

WSZYSTKO PROWADZI DO DESTRUKCJI



AMELIA ŚNIEŻEWSKA

# DESTRUCTION

TRYLOGIA ZNISZCZENIA #1



**AMELIA ŚNIEŻEWSKA**

# **DESTRUCTION**

**TRYLOGIA ZNISZCZENIA #1**

**OŚWIĘCIM 2024**

Copyright © 2024  
Amelia Śnieżewska  
Wydawnictwo NieZwykłe  
All rights reserved  
Wszelkie prawa zastrzeżone

**Redakcja:**

Joanna Błakita

**Korekta:**

Wiktoria Kulak

Joanna Boguszewska

Barbara Hauzińska

**Redakcja techniczna:**

Paulina Romanek

**Projekt okładki:**

Paulina Klimek

**Autor ilustracji:**

Marta Michniewicz

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8362-276-7

# Spis treści

## Prolog

### Część pierwsza. Początek zniszczenia

1. Początki nie zawsze są dobre
2. Choć byliśmy wrogami
3. Jesteś baba
4. Czasami naprawdę miałam ochotę go zabić
5. Zamknij na chwilę swoje piękne usta
6. Ciekawe masz fantazje
7. Gapiłaś się
8. (Nie)szczęśliwe poranki
9. To moje miejsce
10. Dawno, dawno temu
11. Nagrobny słonecznik
12. Ktoś miał zaraz umrzeć
13. Tym razem nie płacz
14. Podobno to było twoje głupie marzenie

### Część druga. Prochy nienawiści

15. Myślę, że w końcu dasz
16. Co się ze mną działo?
17. Odpisz, fujaro
18. Zimowe ognisko
19. Świetnie
20. Spodziewać się niespodziewanego
21. Powodzenia
22. Gratulacje
23. Strój dinozaura
24. Wschody słońca
25. Przez ciebie byłem rozproszony

### Część trzecia. Wstrząs zatracenia

26. Chciałam być normalną nastolatką
27. Początek i koniec czegoś nowego
28. Potrafiłem rozpoznać jej kłamstwa
29. Kocham cię, Shadey
30. 101505
31. Duchy przeszłości
32. E and S
33. Ona ma już partnera
34. Cisza krzyczała najgłośniej
35. Musisz mi to jakoś wynagrodzić
36. Nie trać głowy

37. Nie wszystko dobre, co się dobrze kończy.  
Epilog

*Dla Wiktorii, która wyciągnęła mnie z przepaści, gdy widziałam tylko mrok.  
Mam nadzieję, że również Ty, Czytelniku, znajdziesz kogoś, kto stanie się twoją drugą rodziną.  
Zasługujesz na to.*

# Playlista

1. *Highway to Hell* – AC/DC
2. *Thnks fr th Mmrs* – Fall Out Boy
3. *Midnight City* – M83
4. *Starships* – Nicki Minaj
5. *Bad Liar* – Imagine Dragons
6. *Pierre* – Ryn Weaver
7. *Carry you* – Ruelle ft. Fleurie
8. *Teenagers* – My Chemical Romance
9. *Runaway* – AURORA
10. *Daddy Issues* – The Neighbourhood
11. *Burning Desire* – Lana Del Rey
12. *The Beach* – The Neighbourhood
13. *Ocean Eyes* – Billie Eilish
14. *My Songs Know What You Did In The Dark* – Fall Out Boy
15. *Malibu* – Miley Cyrus
16. *National Anthem* – Lana Del Rey
17. *Chicago* – Michael Jackson
18. *Don't Lose Ur Head* – SIX
19. *We Don't Have to Dance* – Andy Black
20. *Sunflower* – Shannon Purser

# Prolog

Byliśmy głupimi dziećmi, które szukały zabawy.  
Takimi, które nigdy nie miały dość.  
Które zawsze szukały kłopotów.  
Które czekało tylko zniszczenie.



**Część pierwsza**

**Początek zniszczenia**

*Często nienawiść sama sobie zadaje rany.*  
J.R.R. Tolkien

# Rozdział 1

Początki nie zawsze są dobre



## Evangeline

*Chyba popełnię samobójstwo.*

Gdy usłyszałam pierwszy tego październikowego poranka dzwonek, uderzyłam głową w metalową szafkę. To nie był dobry pomysł. Syknęłam i przyłożyłam dłoń do obolałego czoła. Wolna wola, którą my, ludzie, mieliśmy wszczepioną w głowach, zdecydowanie mi nie służyła.

– Evie, nigdy nie widziałam cię tak entuzjastycznie nastawionej do życia – usłyszałam głos Jude Dante, jednej z moich trzech przyjaciółek, która przy nas była jak żywcem wyciągnięta z typowego mitu o optymistach.

– Ani słowa, J. Ani słowa – uciszyłam ją, gdyż musiałam się mentalnie przygotować na dzień pełen wrażeń.

Liceum w Starlight City. Koszmar i sięganie gwiazd w jednym. Ulotka reklamowa naszej szkoły głosiła: „Rozwijaj rzeczy bliskie twojemu sercu, pozostałym pozwalaj się wydarzać”. Ja od zawsze uwielbiałam uczyć się czegoś nowego i rozwijać swoje zainteresowania, takie jak balet czy literatura. Mogłam więc pokusić się o stwierdzenie, że uczęszczanie do liceum nie było dla mnie największą karą na świecie. Szczególnie gdy dzięki temu nie musiałam spędzać czasu w domu.

A miasto nazwane światłem gwiazd? Było marzeniem dla tych, którzy kochali morze, naturę i względny spokój, czyli było idealne dla mnie. Kochałam wsłuchiwać się w spokojne odgłosy fal i czuć mokry piasek pod stopami. Cóż... Jedynym minusem w tym cudownym miejscu było to, że gdzieś tam niemiłosiernie cuchnęło rybą. Od zawsze nienawidziłam wszystkiego, co miało związek z „morską” kuchnią.

– Daj jej spokój, widzisz, że ledwo żyje – zaśmiała się czarnowłosa Hazel i przybiła żółwika rudej. Siostry, a właściwie bliźniaczki Dante były do siebie tak podobne z charakteru i stylu bycia, jak mój martwy chomik do mojego żyjącego psa. Hazel kochała kolor czarny, wyrazisty i ostry styl, a Jude... to była Jude. Mała endorfinka w świecie pełnym mroku i smutku.

Skierowałam wzrok w stronę drzwi wejściowych do szkoły, gdzie gromadziło się coraz więcej osób. Doskonale wiedziałam dlaczego, zresztą jak dziesiątki innych gapiów. Szkolna drużyna lacrosse'a zremisowała w weekend z Downhill.

– Czyżbyś na kogoś czekała? – Z zamyślenia wyrwało mnie pytanie fioletowowłosej Megan Wallance. – Spokojnie, jestem niemal pewna, że zaraz przybędzie – dodała z nutą rozbawienia w głosie i poprawiła kolczyk w płatku nosa.

- Bardziej jestem ciekawa, co tym razem zrobią. - Jude starała się naciągnąć w dół kusą bluzkę. Śledziłam jej ruchy, próbując nie parsknąć.

- Nie licz na wielkie show. Przegrali.

- Był remis.

- Mogę się założyć, że Shade nie daje im żyć, a trener chce ich zabić. - Hazel westchnęła. - Jeśli zrobią cokolwiek zabawnego, to zauważysz to po tym, jak bardzo wkurzona będzie Evie.

- Wkurzona będę tylko wtedy, gdy ten...

- Zanim powiesz, że Shade jest irytujący i wcale nie obeszloby cię, gdyby umarł, to postaraj się mnie najpierw przekonać, że nie lubisz się z nim kłócić - wtrąciła Megan.

- Kłócić się? Proszę cię, oni się zabijają wzrokiem - dodała jedna z bliźniaczek, na co pozostała dwójka się zaśmiała. Cóż, mi do śmiechu wcale nie było.

Nie mogłam jednak zaprzeczyć temu, że przepadałam za słownymi potyczkami z Shade'em Jackiem Greyem. Ja je kochałam. Szczególną satysfakcję czerpałam z momentów, gdy zastygł w miejscu i nie potrafił wymyślić riposty. Zazwyczaj wtedy na kolejny dzień szykował coś znacznie większego. Żarty z szafkami, ubraniami, podmienianiem szamponu na farbę do włosów czy zabieraniem zadania domowego były tylko wierzchołkiem góry lodowej. Wierzchołkiem tego, jak bardzo nienawidziliśmy się od dziecka.

Gdyby stało się mu coś poważnego, to prawdopodobnie z tej okazji urządziłabym imprezę stulecia. Może odrobinę tęskniłabym za naszą codzienną rutyną, ale na pewno nie byłoby mi go żal. Nie wierzycie? Cóż... Dwudziesty wrzesień był dla mnie wyjątkową datą od ponad trzech lat, kiedy to Grey wylądował na kilka dni w szpitalu w celu wycięcia wyrostka robaczkowego. Od tamtego czasu tę datę miałam w zwyczaju zaznaczać w każdym kalendarzu, który kupiłam, rysując wokół liczby całą masę serc. Ten dzień był dla mnie świętem, w którym celebrowałam napawające mnie radością wydarzenie.

Na mojej twarzy zagościł uśmiech. Przyjaciółki odebrały to jako sygnał do ataku.

- Meg, widzisz ten uśmiech? - Czarnowłosa uśmiechnęła się podle. Długimi paznokciami zastukała o metal szafki, aby jeszcze bardziej mnie zdenerwować.

- Wszyscy wiemy, że... - zaczęła Wallance, ale przerwał jej hałas otwierających się drzwi. Po chwili przez hol przebiegło kilku chłopaków z drużyny. Zaraz po tym rozległy się gromkie krzyki i piski.

Zack Collins wjechał na korytarz na hulajnodze ubrany w strój Supermana. Zamiast wielkiej litery „S” na piersi miał zdjęcie przeciwnej drużyny. Do sprzętu przyczepił tasiemki z barwami naszej szkoły - białe i bordowe. Za nim wbiegło kilku kolejnych chłopaków, wśród nich Maxon Walker z ogromnym banerem. Dopiero po chwili udało mi się przeczytać napis na jasnym tle. „Downhill idzie na dno. Starlight pnie się ku gwiazdom. Pieprzyć niebieskich!”

- Tematycznie. Ciekawe, który z nich to wymyślił i jak bardzo według niego jest to coś niesamowicie zabawnego i inteligentnego - zastanawiała się Jude.

To show, z konfetti i tysiącem innych rzeczy, oraz wybryki Zacka na hulajnodze były tylko drobnym urozmaiceniem. Już dawno zostali bowiem okrzyknięci jednym z najbardziej osławionych roczników. Oczami wyobraźni zobaczyłam dyrektorkę i to, co się z nimi stanie później. Szczególnie za baner.

- Dwadzieścia dolców na to, że to Shade - prychnęłam, choć wiedziałam, że to nie było w jego stylu. Preferował bardziej skompilowane i owiane tajemnicą wybryki.

- Stawiam na Zacka - odpowiedziała Megan. - To jest tak głupie...

- Chciałabym zaznaczyć, że to Max biega z tym banerem - wtrąciła Hazel, a ja próbowałam się nie roześmiać, widząc, że na policzki Megan niemal od razu wstąpiły rumieńce, a ona sama spuściła głowę. - Myślę więc, że tak głupią rzecz jest w stanie zrobić każdy z nich.

- Max nie jest głupi...

- Pieprzyć Downhill!  
- Walker! Złaż natychmiast z poręczy! – Wymieniłam się spojrzeniem z bliźniaczkami.  
- Chcę być prawnikiem i normalnie się tak nie zachowuję!  
- Pewka – przytaknęła Jude, gdy Zack i Max przybili żółwika i nisko pokłonili się widowni.  
- Przysięgam... – urwałam, bo głośna muzyka z hymnem szkoły ucichła, a w drzwiach pojawił się kapitan drużyny. Miałam wrażenie, jakby wszystko nagle zwolniło.

Shade Jack Grey. Brunet, z delikatnymi lokami, kroczył pewnie przez hol, głupio się przy tym uśmiechając. Byłam pewna, że w jego policzkach i tym razem pojawiły się dwa dołeczki, które chętnie eksponował. Wszyscy śledzili jego ruchy, a niektórzy wpatrywali się w niego z wręcz nieludzką obsesją. Był znany i powszechnie uważany za złego chłopca rodem z książek, ale jednocześnie nikt nic o nim nie wiedział. Szczególnie o tym, jak zniszczony i zepsuty był tak naprawdę w środku. Dwie dziewczyny uwieszone na jego ramionach w jednej chwili zostawiły go w spokoju, gdy szepnęły każdej z nich coś na ucho. Wcześniej obie zachichotały i jak zsynchronizowane złożyły pocałunki na jego policzkach. Chłopak poprawił kaptur szarej bluzy i pewnie krocząc, podszedł do swoich przyjaciół. Zmierzyłam go wzrokiem i zauważyłam, że na jego policzku po meczu – i po tym, co stało się później – widniało kilka zadrapań. Także knykcie bruneta wydawały się delikatnie zaróżowione, a stałam daleko od niego. Z bliska musiały być poważnie czerwone.

- Niesamowite zniszczenie mienia szkoły – podsumował, mając na myśli podwracane do góry nogami ławki i bałagan spowodowany rozrzuconym konfetti. – Zdziwiająca inicjatywa.

- Grey! Do mojego gabinetu. Natychmiast! – Korytarz wypełniło gniewne polecenie.

- A ma pani dowody, że to moja wina, pani dyrektor?

Niektórzy uczniowie zachichotali, ale Iris ta odpowiedź zdecydowanie nie bawiła. Wszyscy wiedzieli, że drużyna nie zrobiłaby tego bez ustalenia z kapitanem.

- Jestem pewna, że coś się znajdzie, mój drogi. – Starsza kobieta uśmiechnęła się złowieszczo. – Chyba że wolałbyś, aby cała drużyna przeszła do mojego gabinetu razem z tobą, panie Grey. Chętnie podzielę karę po równo.

Shade otworzył lekko usta i po chwili parsknął, w czym zawtórowali mu pozostali chłopacy.

- Nie będzie takiej potrzeby, pani Iris. Chętnie odwiedzę pani gabinet sam.

Zack poklepał go po ramieniu. Max pokręcił głową, a reszta krzyczała, gdy ruszył za dyrektorką. Odwrócił się jeszcze, aby pokazać do kamery środkowy palec.

Wtedy nasze spojrzenia się skrzyżowały. Z ruchu warg mogłam wyczytać, że od razu, gdy wyjdzie, z chęcią mnie znajdzie i się zabawi. Nie miałam zamiaru mu tego ułatwiać.

~\*~

Przerzuciłam pasmo długich blond włosów przez ramię i stanęłam na palcach, żeby zdjąć książkę z najwyższej półki. Mimo obcasów, ledwie dosięgałam do niej dłońią, musiałam się nieźle przy tym nagimnastykować. Biblioteka od zawsze była moim szczególnym miejscem. Tu mogłam być blisko tego, co kochałam najbardziej – książek. A zapach papieru i specyficznego rodzaju starości, jaki unosił się wokół, powodował, że uśmiech mimowolnie pojawiał się na mojej twarzy. To jedyne pomieszczenie w całej szkole, które nie było przesadnie remontowane ani unowocześniane jak reszta budynku. Właśnie to kochałam w nim najbardziej.

Zazwyczaj lektury omawialiśmy fragmentami na lekcjach, ale ja wolałam znać z góry całość. Palcami już prawie dotknęłam czerwonego grzbietu, ale nim się spostrzegłam, jakaś ręka wystrzeliła, aby pomóc mi zdjąć książkę.

- Dzię... – urwałam, bo zdałam sobie sprawę z tego, kto znalazł się naprzeciwko. Przed moimi oczami wyrosła szara bluza, a do nozdrzy wdarł się zapach drzewa sandałowego. Czasami obawiałam

się, że Shade posiada telepatyczne moce i dlatego, gdy tylko o nim pomyślę, zjawia się znikąd. Lub robił to, aby zepsuć mi dzień.

- Unikasz mnie dzisiaj, Evangeline? - spytał tym irytującym głosem, pochylając się tuż obok mojego ucha.

Nienawidziłam pełnej formy swojego imienia, a on zawsze ten fakt wykorzystywał. Nigdy nie zwrócił się do mnie w inny sposób, nazywając choćby Evie czy Ev, jak inni. Dla kogoś Evangeline mogło wydawać się zwykłym imieniem, ale dla mnie było okropne. Dlatego wolałam swoje drugie imię - Lilith, a właściwie Lily, nadane mi przez babcię.

- Jeszcze się tego nie domyśliłeś, Shade? - Skrzyżowałam ramiona na piersi. - A teraz oddawaj, byłam pierwsza. - Zmrużyłam oczy, wyciągając rękę po książkę. Brunet podniósł ją wyżej, licząc na to, że będę skakać w miejscu, żeby mu ją wyrwać. Grey był niewiarygodnie wysoki. Tak jakby jadł hormon wzrostu na śniadanie. Nienawidziłam tego, że wykorzystywał swoje fizyczne warunki. Jego głosu, twarzy i obecności też nie znosiłam. Właściwie to ja go po prostu nienawidziłam całym swoim marnym żywotem.

- Naprawdę to czytasz na wolnych godzinach? - Spojrzał mi w oczy i podniósł wyżej książkę, abym jej nie dosięgnęła, nawet gdyby jednak przyszło mi do głowy podskoczyć. Skrzywił się, odczytując tytuł. W momencie gdy zniżył rękę, a ja spróbowałam odebrać mu książkę, ponownie uniósł ją do góry. Staliśmy przez kilka sekund, zabijając się spojrzeniami. Potem parsknął i pomachał mi nią przed twarzą. Uderzyłam go w ramię i pociągnęłam za rękę. Nie bawiły mnie jego zabawy rodem z przedszkola.

- Oddawaj! - wybuchłam. - Teraz, tępaku.

- Mama wie, że używasz takich brzydkich słów? Jestem pewien, że Melissa będzie niezwykle dumna, gdy powiem jej o... - zaczął, ale ja miałam inny plan.

Zazwyczaj próbowałam się z nim bić, przez co ja wychodziłam z naszych fizycznych przepychanek obolała, a on szczęśliwy. Tym razem stwierdziłam, że odejdę i nie będę dłużej słuchać jego zbyt głośnego, jak na moje biedne uszy, głosu. Na pożegnanie zdecydowałam się strzelić go kolanem w krocze. Chłopak się tego nie spodziewał, bo to była ostateczność, do której uciekałam się tylko, gdy nie mogłam go inaczej powstrzymać.

Ruszyłam alejką w kierunku bardziej obleganej części szkolnej biblioteki. Niestety nie było mi dane nawet usiąść, zanim usłyszałam za sobą kroki, i już po chwili poczułam dwie dłonie na ramionach.

- Tak bez pożegnania? - Chłopak przechylił głowę w prawo, gdy próbowałam pozbyć się jego obrzydliwych wielkich dłoni. - Nie daruję ci tego uderzenia.

- Aż taką przyjemność sprawia ci słuchanie własnego głosu? - powiedziałam, przekrzywiając głowę tak samo jak on, ale w odwrotną stronę.

Chłopak zaśmiał się w odpowiedzi i zbliżył usta do mojego ucha. Poczułam jego mocne perfumy i lekko się wzdrygnęłam przez to, jak blisko się znalazł. Często sama skracałam dystans między nami podczas kłótni, ale za każdym razem tego nienawidziłam. Wiedziałam, że zachowujemy się jak dzieci, ale to była nieodłączna część nas, od kiedy tylko sięgam pamięcią.

Evangeline i Shade. Wrogowie od zawsze.

Dla mnie była to ucieczka od rzeczywistości i realności rzeczy, które miały miejsce w moim życiu. On też musiał coś z tego wyciągać. Nie byłam w stanie uwierzyć, że robiły to jedynie dla kaprysu. Choć właściwie... Z nim wszystko było możliwe.

Gdy znajdowaliśmy się w jednym pomieszczeniu, robiliśmy wszystko, co w naszej mocy aby się pozabijać. Może za wyjątkiem rodzinnych spotkań. Niemal co tydzień Pierce'owie spędzali kolację

wspólnie z Greyami. Nasze mamy przyjaźniły się od liceum. Nasze młodsze rodzeństwo trzymało sztamę, jedynie my mieliśmy zaprogramowane w DNA, aby – będąc razem – powodować destrukcję. Nadal nie mogłam zrozumieć, jakim cudem Alison mogła wydać na świat tak głupiego i hałaśliwego człowieka, jakim był Shade Grey.

– Tak, a tobie nie? – zamruczał. – Nie szkodzi, jeszcze ci się spodoba.

– Nie. To najgorsze, co można usłyszeć. – Uśmiechnęłam się. – Nagrywasz się, jak mówisz do lustra, aby potem to odtworzyć i masturbować się do własnego głosu?

– Mam inne sposoby na to, aby się zaspokoić. Ale tobie mogę bez problemu dostarczyć nagrania mojego głosu, korzystaj do woli.

Byłam pewna, że zwymiotuję na jego ulubione buty. Powstrzymała mnie jedynie świętość miejsca, w którym byliśmy.

~\*~

Pomachałam po raz ostatni fioletowowłosej, która siedziała w samochodzie, i nacisnęłam klamkę. Megan niemal codziennie odwoziła mnie do domu, bo jako jedyna z naszej paczki miała auto. Nie narzekałam, bo ja nie potrafiłam nawet ruszyć z miejsca, nie pocąc się przy tym ze stresu.

– Już jestem! – krzyknęłam, mając nadzieję, że bez zbędnych rozmów udam się do swojej bezpiecznej przestrzeni.

– Evie? Cudownie! – Mama wyszła z kuchni, wiążąc w pasie płaszcz. – Zostaniesz z Nathanem? Bawi się w salonie z Mare.

Chciałam odpowiedzieć, że mam dużo nauki, ale to i tak by nic nie zmieniło. Pokiwałam głową, a mama na pożegnanie obdarzyła mnie szybkim całusem w policzek. Otarłam go dłonią, wzdrygając się na uczucie, jakie jej usta pozostawiły na mojej skórze. Czułości nienawidziłam od momentu zerwania z chłopakiem, które miało miejsce dwa tygodnie temu. Tego nikt z rodziców jednak wiedzieć nie musiał.

Ośmiolatka i jego przyjaciółkę zastałam na oglądaniu bajki, miałam więc kilka chwil dla siebie. Pobiegłam po schodach na górę. Zamknęłam białe drzwi do pokoju i przesunęłam po nim wzrokiem. Od zawsze miałam nawyk sprawdzania, czy wszystko było takie, jakie je zostawiłam. Pierwsze, na co zawsze zwracałam uwagę, to poduszki ułożone na łóżku od najciemniejszej do najjaśniejszej. Później – ustawione w porządku kolorystycznym zeszyty, zakreślacze i kolorowe zakładki, którymi miałam w zwyczaju zaznaczać cytaty czy ważne informacje w książkach. To biblioteczka jednak była moim największym osiągnięciem, z jej sposobu organizacji byłam najbardziej dumna.

Następnie ruszyłam do małej łazienki, gdzie dokładnie umyłam dwa razy dłonie, również sprawdzając wszystko wokół. Odetchnęłam z ulgą, widząc, że Shade nie zostawił w pomieszczeniu niczego, co mogłoby wybuchnąć.

Gdyby nie nagły dźwięk głośnej muzyki z podwórka, wszystko byłoby aż nazbyt spokojne. Dokładnie wiedziałam, co to oznaczało. Wyszłam z łazienki, podeszłam do okna i ujrzałam to, czego się spodziewałam. Auta Shade'a i jego kumpli stały zaparkowane wokół domu chłopaka. Urządzili sobie grilla w jego ogrodzie, przy akompaniamencie piosenek raperów.

Zbiegłam na dół, prawie łamiąc sobie przy tym nogę. Nathan i Marcella leżeli na kanapie, jedząc owoce, które zostawiła im mama. Stanęłam, zasłaniając im telewizor, na co Nathan gwałtownie usiadł.

– Ej, Evie, oglądamy! Możesz się przesunąć, siostrzyczko?!

– Mam dla was grę.

To zainteresowało Marcellę, teraz to ona usiadła. Dziewczynka wyglądała trochę jak młodsza wersja swojego najstarszego brata. Z tym że była o wiele bardziej urocza i śliczna.

– Jaka?

- Masz pistolety na wodę? – spytałam, na co Nathan zmarszczył brwi.

- Jest jesień. Mama mówi, że nie można strzelać wodą, gdy jest zimno. – Wzruszył ramionami. Każda mama była opiekuńcza, ale mama lekarz – zdecydowanie bardziej. Nie byłam w stanie zliczyć, ile razy Melissa Pierce upomniała mnie za bieganie po schodach, mokre włosy albo brak szalika.

- Nie macie strzelać w siebie, tylko... możecie iść do chłopaków. Oczywiście jeśli chcecie, żeby pobawili się z wami... – *Moglibyście też strzelić w jeden z głośników*, pomyślałam.

- Aha. A czemu nie możemy oglądać bajki?

- Nie no, możecie... Ja was do niczego nie namawiam. – Wzruszyłam ramionami i zaczęłam powoli odchodzić, zarzuciwszy haczyk.

- Czekaj, Ev! Wiesz, gdzie są pistolety?

- Tam, gdzie je zostawiłeś.

Nathan pociągnął Marcellę za dłoń i pobiegł do szafy. Dziewczynka wyglądała nawet na bardziej podekscytowaną niż on. Byłam pewna, że wyrośnie z niej prawdziwy diabeł.

Z okna swojego pokoju oglądałam całe zajście. Nie musiałam czekać długo, zanim w ogrodzie, który łączył nasze domy, pojawiły się dzieciaki. Nathan krzyknął coś, co sprawiło, że Mare schowała się za nim. Jego psychopatyczny śmiech było słychać w całej okolicy, gdy celował w chłopaków, a Marcella go osłaniała. A potem zaczęło się piekło. Nastolatkiwie niczego się nie spodziewali i zdecydowanie nie pomyśleli o tym, by ochronić sprzęt. A oczywiste było, że celując w chłopaków, dzieciaki przez przypadek zamoczą też elektronikę.

Gdy po dłuższej chwili zapanował spokój, na moich ustach pojawił się szczery uśmiech. Wtedy Shade uniósł głowę i mogłabym przysiąc, że wpatrywał się w moje okno, życząc mi śmierci.

Śmierci w bólach i męczarniach podczas tortur. Cóż, ja życzyłam mu tego samego.

~\*~

- A jak u ciebie, Evangeline? – zagadnęła mama, gdy pomagałam bratu nalać sok pomarańczowy do szklanki.

- Dziękuję, Evie. – Mały blondyn, sepleniąc lekko, posłał mi szczerbaty, niewinny uśmiech. Po tym, gdy wrócili z Mare do domu, dałam im po dużym kawałku ciasta czekoladowego, mając nadzieję, że nikt nie zauważy. Spisali się rewelacyjnie, musiałam więc ich nagrodzić.

- Dobrze. – Odwróciłam się w stronę matki. Próbowалам utrzymywać uśmiech mimo spojrzenia taty, który miał ewidentnie zły humor i był gotowy na kolejną kłótnię.

- Może byś to jakoś rozwinęła? – zaczął swoim typowo chłodnym tonem. – Nie znasz innych słów niż „dobrze” albo „świetnie”?

Spuściłam głowę w stronę szklanki Nathana.

- Dzisiejszy dzień minął mi rewelacyjnie, tato. – Próbowалам zachować spokojny ton. – Jak zawsze zdobyłam zadowolające oceny i... – Chciałam dodać coś jeszcze, ale przerwał mi dawca moich genów. Wiedziałam, że źle dobrałam słowa.

- Zadowolające? Myślałem, iż dobrze wiesz, że jako od dziewczyny oczekujemy od ciebie znacznie więcej. – Wziął łyk czerwonego wina. – Oczekujemy perfekcji, Evangeline.

Wiedziałam to. Sama chciałam taka być.

- Rozumiem, i tak właśnie było tym razem. – Sztuczny grymas ciążył mi na ustach. Na sam ten widok mój brat, zajęty wcześniej grzebaniem w talerzu, poruszył się na krześle. Matka posłała mi delikatny uśmiech i spróbowała załagodzić sytuację.

- Kochanie, myślę, że twój tata ma na myśli to, że obojgu nam zależy na twojej przyszłości i edukacji. – Spojrzeniem błędziła między mną a tatą. Ojciec uniósł brew, ale nadal pozostawał naburmuszony. – Wiemy, że się starasz, i bardzo to doceniamy.



A ja wiedziałam, że chcieli jak najlepiej. Wiedziałam, że przez problemy zdrowotne swoich rodziców, tata nie miał łatwego dzieciństwa oraz prostej drogi do zdobycia odpowiedniego wykształcenia. Czasami marzyłam jednak, by móc porozmawiać z nimi o tym, co naprawdę się u mnie działo. A nie tylko o tym, jak się potoczy i będzie wyglądać moja przyszłość za dwadzieścia lat.

Nie miałam pojęcia, jak odpowiedzieć na słowa matki, wzięłam więc kolejny kęs sałatki. Za to tata zdecydowanie nie skończył rozmowy. Odstawił kieliszek i położył dłonie na stole.

– Doceniamy, gdy ktoś stara się, jak może.

Przymknęłam na moment oczy, by po chwili znów wpatrywać się w swój talerz. Odechciało mi się jeść. Liczyłam, że przynajmniej posiłek strawię w spokoju, a później odejdę od stołu w ciszy. Zawsze miałam taką nadzieję, ale nie było dnia, aby to marzenie nie runęło.

– Spójrz na mnie, gdy do ciebie mówię, Evangeline. Trochę kultury. – Zrobiłam, co kazał. Schowałam dłonie pod stołem i zaczęłam skubać skórki kciuków. Poczułam, że po jednym z nich zaczyna spływać krew, ale nie potrafiłam inaczej odreagować stresu w takich chwilach. – Słyszysz, co do ciebie mówię?

– Tak.

– Zamierzasz mi zatem o czymś powiedzieć? – Poczułam niewidzialną pętlę zaciskającą się na moim gardle. Nawet gdybym chciała, nie mogłam nic z siebie wydusić. Ale jednocześnie też nie chciałam. Już dawno to sobie odpuściłam. – Czyli nie. Będiesz grać w ten sposób, Evangeline? Dobrze. Byłem pewien, że po ostatnim razie czegoś się nauczyłaś, ale jeśli...

– A co się stało? – Mama uniosła brwi, specjalnie mu przerywając.

– Dostała B- z matematyki – oznajmił z pogardą ojciec. – Jej jedynym zadaniem jest nauka, a nawet tego nie potrafi zrobić, jak należy. – Pokręcił głową. – Myślisz, że wszystko przychodzi łatwo? Myślisz, że możesz nic nie robić, Evangeline? Myślisz, że...

– Jestem pewna, że Evie to poprawi. Zresztą dostała ostatnio A+ z literatury i B+ z biologii. To naprawdę...

– A czemu nie wyżej? B to nadal nie najlepsza ocena. Nie taka, jaką należy mieć. Teraz nawet nie ma wymówki, bo nie chodzi na balet... – Próbowaliśmy oddychać. Głęboko wdychać powietrze. Staraliśmy się nie uronić nawet łzy, gdy tata znowu zaczął krzyżeć, bo nie chciałam, żeby było jeszcze gorzej. – Zajmujesz się czymś innym niż nauka? Znowu masz w głowie jakąś imprezę jak ostatnio?

– Nie. Oczywiście, że nie – zaprzeczyłam szybko, dziękując w duchu za to, że byłam w stanie coś wreszcie odpowiedzieć. Inaczej byłoby gorzej.

– Jesteś taką upierdliwą...

– Idźcie na górę, co? Chyba oboje już się najedliście.

Po słowach mamy Nathan natychmiast wstał od stołu i chwycił za moją dłoń. Jak najszybciej ruszyliśmy w stronę schodów. Gdy weszliśmy na piętro, znowu usłyszałam krzyki i kłótnię rodziców. Przewróciłam oczami i skierowałam się do pokoju brata, by położyć go spać. Gdy drzwi się za nami zamknęły, dochodziły do nas już tylko przytłumione głosy. Gorzej było w moim pokoju, ale mogłam się poświęcić, byle Nathan nie musiał tego słuchać.

Młody wyszczotkował zęby i przebrał się w piżamę. Przez cały czas jego pobytu w łazience, uchyliwszy drzwi, przysłuchiwałam się temu, co działo się na dole. Byłam pewna, że już dawno zbiegli z mojego tematu, a zajęli się tysiącem innych. Nathan pojawił się w piżamie w motocykle i położył się do łóżka. Najdelikatniej, jak tylko mogłam, opatuliłam go jego ulubioną kołdrą w samochody. Otworzył zaspane oczy o barwie takiej samej jak moje – szmaragdu. Nasz pies wskoczył na łóżko i ułożył się przy klatce piersiowej swojego małego pana.

– Dobranoc – wyszeptalam, gładząc włosy chłopca. – Mam nadzieję, że nie masz mi za złe...

- Przecież to nie twoja wina. - Miał lekko zachrypnięty od senności głos. - Myślisz, że rodzice kiedyś nie będą się kłócić? - spytał niewinnie. Był mały, ale rozumiał wiele. A przez to naprawdę było mi go żal i byłam sfrustrowana całą tą sytuacją. Nieraz oboje płakaliśmy przy akompaniamencie kłótni rodziców schowani nawzajem w swoich ramionach.

- Wiesz... - Nie wiedziałam, jak to powiedzieć. - Każdy tata i każda mama miewają nie do końca to samo zdanie i czasami kończy się to kłótnią. Ale to normalne - dodałam szybko. Chłopiec zamyślił się na chwilę.

- Ty też się cały czas kłócisz z Shade'em, i to jest zabawne! - powiedział z cwaniackim uśmiechem. Dla mnie nie było. Chyba że obejmowałoby Greya mokrego po kąpieli w lodowatej wodzie.

- Powiedzmy. - Pocałowałam chłopca w nos na dobranoc. Cieszyłam się, że znalazł takie porównanie, przez co chociaż on nie zasypiał ze smutkiem w oczach.

Nie wiedziałam, ile czasu minęło, zanim krzyki na dole ustały. Bałam się wyjść z pokoju brata, gdy ten zasnął. Udało mi się jakoś czmychnąć do łazienki bez wpadania na rodziców. Jednak od tamtego czasu siedziałam po ciemku, oparta o wannę, a jedynym światłem, jakie mi towarzyszyło, było to z małego okna. Musiałam poczekać, aż rodzice pójdą spać, aby spokojnie i bez stresu o kolejny nocny spór się umyć. Wolałam nie ryzykować.

Nienawidziłam takich dni jak te, gdy byłam głównym zapalnikiem ich kłótni, bo coś zrobiłam źle. Czasami wydawało mi się, że się przyzwyczaiłam, ale potem działo się coś, co kompletnie to niszczyło. Zazwyczaj wychodziłam pobiegać, ale nie zawsze byłam w stanie to zrobić, nie spotykając ich po drodze. Czasami nie miałam też na to sił. Puściłam w czarnych słuchawkach pierwszą lepszą piosenkę, aby chociaż w ten sposób się odciąć.

Nie mogłam przypomnieć sobie momentu, kiedy moje życie tak bardzo się skomplikowało. Jak na zawołanie, dotknęłam srebrnego naszyjnika na szyi.

- Tak bardzo mi ciebie brakuje - szepnęłam, czując łzę spływającą po policzku.

## Rozdział 2

Choć byliśmy wrogami



### Evangeline

Przeszłam przez żelazną bramę szkoły przy akompaniamencie jednej z piosenek Fall Out Boy. To wejście zawsze kojarzyło mi się z twierdzą czarownic. Ogródzenie wokół budynku było czarne, metalowe i zakończone wielkimi, ostrymi szpicami. Weszłam przez wrota piekieł zwanych Liceum Starlight City.

Ruszyłam w kierunku Megan, którą zobaczyłam leżącą w oddali pod drzewem, piszącą coś w notesie. Miała na sobie fioletową bluzę, która kolorem pasowała do jej włosów. Jedną ręką próbowałam podnieść czarne słuchawki, które swoim kolorem z kolei odzwierciedlały mój nastrój. Prawie zawsze dobierałam je w taki sposób.

Mój dzień nie rozpoczął się dobrze, a upadek słuchawek na ziemię jedynie to potwierdził. Rano, gdy piłam sok pomarańczowy, Nathan wbiegł we mnie w pośpiechu, co spowodowało plamy na mojej ulubionej śnieżnobiałej koszuli i na spódniczce. Musiałam się przebrać w pierwszą lepszą rzecz. Zdecydowanie nie byłam z tego zadowolona. Miałam tylko nadzieję, że zanim wrócę, mama nie zauważy porzuconych w łazience brudnych ubrań.

Otrząsnęłam się ze wspomnień i rozpoczęłam poszukiwania miętowych gum w torebce. W chwili gdy palcami trafiłam na coś na kształt ruloniku, dotarł do mnie okrzyk, którego nie miałam ochoty słyszeć.

– Evie, poczekaj! – W moją stronę zmierzał truchtem jasnowłosy chłopak. Widząc to, sama niemal biegiem rzuciłam się w kierunku Megan. – Hej, Ev. – Uśmiechnął się, gdy mnie dogonił. Brakowało jeszcze Shade’a i ten czwartek można byłoby nazwać prawdziwą katastrofą.

– Jackson. – Rozmasowałam palcami skronie. Jeśli od samego głosu Greya zaczynała boleć mnie głowa, to na dźwięki wydawane przez Jacksona chciało mi się wymiotować. Kiedyś uważałam, że jest uroczy i chichotałam po najmniejszym komplementcie, który wyszedł z jego ust.

– Zastanawiałaś się może nad moją propozycją? – Chłopak zrównał ze mną krok.

– Nie. – Odrzuciłam rozpuszczone włosy w stronę blondyna, mając cichą nadzieję, że dostał nimi po twarzy.

– Aha. – Podrapał się po brodzie. – A jest szansa na...

Słyszając taki wstęp, szybko mu przerwałam.

– Chyba nie zrozumiałeś. Nie, nie chcę nigdzie z tobą iść. – Staralam się zachować resztki spokoju.

– Wymieniłeś mnie na gorszy model, to z takim teraz żyj, Jackson. – Wyplułam jego imię z jadem,

który nawet jak na mnie wydawał się obcy.

Miał tupet. Z natury byłem bardzo naiwna, ale nie aż tak, aby uwierzyć w to, że chciał coś między nami naprawić. Zdradził mnie, całując się po pijaku. Tego nie potrafiłam mu wybaczyć. A jego toksyczność? Dla mnie już nie istniała.

– Nie musimy nigdzie iść, możemy zostać u mnie albo u ciebie.

Już miałam się roześmiać, ale na szczęście – lub nie – wywody chłopaka przerwało wołanie Louise, jego nowej dziewczyny. Lub przyjaciółki. Właściwie nie wiedziałam, czy to nadal jego kochanka, czy już partnerka.

– Ktoś cię woła.

Kiedyś uwielbialiśmy rozmawiać o tym, jak bardzo podobni z wyglądu do siebie jesteśmy. Jeśli mielibyśmy dzieci, to nie można by było zdecydować, po kim odziedziczyły kolor włosów. Oboje zostaliśmy obdarzeni odcieniem jasny blond, który momentami wyglądał jak biel. Cerę mieliśmy tak samo bladą, mimo słonecznego miasta, w którym mieszkaliśmy. Nasze oczy mieniły się zielenią – tylko moje wydawały się odrobinę jaśniejsze.

Zastanawiałam się, czy to również było udawane, jak nasz cały związek. Czy w jakimkolwiek aspekcie był ze mną szczerzy? Kiedy kończyło się jego kombinowanie, a zaczynała szczerłość?

– Evie, proszę, wybac mi – zaczął cichym głosem, ze skruszoną miną. Gdy próbowałam odejść, złapał mnie za dłoń. – Nie unikaj mnie.

– Jesteś chory. Nie jesteście razem, a ty nadal do mnie wypisujesz. Przestań. Nie chcę cię.

– Tak? – Mocniej chwycił mnie za łokieć. Był na mnie wściekły, chociaż to ja miałam powód do złości. – Nic dla ciebie nie znaczę? To w takim razie, dlaczego masz na sobie moją koszulkę?

Zmarszczyłam brwi i w duchu przeklełam samą siebie. Myślałam, że pozbyłam się wszystkiego, co do niego należało. Ale to rozwiązywało pytanie, dlaczego koszulka wydawała mi się za luźna.

– Nie martw się. Oddam ci ją.

– Chcę ją teraz. – Patrzył na mnie wrednie, myśląc, że się go boję. Kątem oka zauważyłam, że przestraszona i wściekła Megan pędzi w naszą stronę.

Jackson spuścił wzrok na mój dekolt jedynie na chwilę. Zachował choć odrobinę pozorów przyzwoitości. Jeśli to słowo w ogóle znajdowało się w jego słowniku. Rozemocjonowana, rzuciłam torbę na ziemię. Megan znalazła się obok nas, jednak nie zrobiła nic, gdy rzuciłam w stronę Jacksona czarną koszulkę, którą szybko zdjęłam. A potem zapięłam bluzę pod szyję.

– Zadowolony?

– Tak. – Odszedł, posyłając mi nienawistne spojrzenie.

– Wybacz, że nie podeszłam wcześniej. Mam mu coś powiedzieć?

– Nie.

– Masz szczęście, że prawie nikogo tutaj nie było. – Przechyliła głowę. – Jeśli za bardzo cię wkurza, to mogę mu przywalić. Ale chyba dobrze sobie sama poradziłaś. – Puściła mi pomalowane na czarno oczko.

– Jest okej.

– I tak mu przywalę.

Próbowałam się nie roześmiać.

~\*~

Położyłam bordową tacę z jedzeniem na stolik, po czym usiadłam na białym, niewygodnym krześle naprzeciwko bliźniaczek. Megan zajęła miejsce z brzegu, po mojej prawej stronie. Siostry Dante cały czas mówiły o imprezie, która miała odbyć się w piątek. Słuchałam ich tylko jednym uchem, ale i tak bardziej niż Megan, która myślami zdawała się bardzo daleko.

Uniosłam widelcem kawałek makaronu z serem i się skrzywiłam. Chociaż i tak wyglądał lepiej niż lasagne Jude i kurczak Hazel. Liceum Starlight City było publiczne, ale każdy wiedział, jak chore pieniądze przeznaczało na nie miasto, a rodzice w radzie robili wszystko, aby było jak najbardziej prestiżowe. Brak więc umiejętności kulinarnych u kucharek był niemałym zaskoczeniem, a ich dzieła powodowały zazwyczaj odruchy wymiotne. Tak było i tym razem.

– To zdecydowanie wygląda jak coś radioaktywnego – usłyszałam głos Megan, która uniosła zbyt zieloną i świecąca galaretkę.

Hazel zaśmiała się i już wiedziałam, że coś kombinuje. Nie musiałam długo czekać, nim złapała plastikową łyżkę i nałożyła na nią „deser”. Pstryknęła tym w pewnego kujona. Galaretka wylądowała na stole przed nim. Mark spojrzął w jej stronę i rzucił w odpowiedzi zwiniętą kulka papieru. Od jakiegoś czasu wymieniali się listami, a Hazel coraz częściej go zaczepiała. Nie do końca rozumiałam ich relację.

Podkraśćłam kilka frytek z talerza Meg. Chciałam je zjeść, ale nie było mi to dane, gdyż dwa wolne miejsca po mojej lewej stronie zajęli właśnie Shade i Max. O dziwo, rzut galaretką w stronę wroga nie wydawał mi się już taki zły.

– Witajcie, piękne panie. – Walker uśmiechnął się, patrząc w stronę fioletowowłosej. Megan momentalnie się spięła. Posłała mi spanikowane spojrzenie i spuściła wzrok na talerz.

Z Shade'em i Maksem znaliśmy się od przedszkola. Byli dwójką najlepszych przyjaciół, tak jak ja z Meg. Z Greyem nienawidziłam się od zawsze, za to Megan i Walker rozwinęli specyficzną więź. Byli naprawdę dobrymi znajomymi, ale nie zwracali się sobie tak bardzo jak robią to przyjaciele. Ich relacja była skomplikowana, biorąc pod uwagę uczucia mojej przyjaciółki do blondyna. Lubiłam Walkera, jednak nie mogłam zrozumieć, dlaczego tak miły chłopak zadawał się z takim idiotą jak Grey.

Dopiero po chwili zauważyłam, że głosy w stołówce ucichły, a kilka ciekawskich – czy nawet morderczych – spojrzeń poleciało w naszą stronę. Zdarzyło mi się z Shade'em już kilka razy wylądować na dywaniku u dyrektorki przez głupie akcje. Nasza wzajemna niechęć była znana szerszemu gronu. W końcu to nie było aż tak duże miasto, a Grey uchodził za jednego z bardziej popularnych nastolatków w szkole. To idealna recepta na to, żeby ludzie o nas plotkowali.

Moje przyjaciółki, chcąc przerwać niezręczną ciszę, spytały blondyna o ognisko, o którym wcześniej rozmawiały. Bliźniaczki były typem imprezowiczek, ale nie stereotypowym. Wyznawały bowiem zasadę, że póki są młode i piękne, muszą zaszaleć, aby później odradzać innym takie niebezpieczne zachowania.

– Megan, a ty przyjdiesz? – zagadnął blondyn, wpatrując się w szare oczy mojej przyjaciółki. Dziewczyna posłała mu delikatny uśmiech i kiwnęła głową. Fioletowowłosa była jedną z najbardziej pewnych siebie osób, jakie znałam. Ale gdy w pobliżu pojawiał się niebieskooki, cała jej odwaga wyparowywała.

Shade się nie odzywał, popijał tylko energetyka i sprawdzał coś na telefonie. Czułam się niezręcznie, siedząc tak blisko niego. Jedząc „rodzinne” kolacje, zazwyczaj siadaliśmy na dwóch przeciwległych krańcach stołu, aby zachować jak największy dystans. Jednak nie byłabym sobą, gdybym go nie zaczepiła.

W książkach czy filmach to zazwyczaj bohaterka pada ofiarą czarnego charakteru, który się nad nią pastwi. W naszym przypadku siły były jednak wyrównane.

– Znudziliście się już rudymi cheerleaderkami? – Uśmiechnęłam się fałszywie. Chłopak uniósł głowę i oparł ją na dłoni.

– Czyżbyś była zazdrosna, Evangeline? – zagadnął. Włożył telefon do kieszeni szarej bluzy i wlepił we mnie wzrok swoich głębokich, oceanicznych oczu. – Nie martw się. Nikt nie jest równie irytujący

jak ty.

Zawsze poświęcał mi pełnię swojej uwagi, mimo iż byliśmy wrogami. Coś ścisnęło mnie w sercu, bo nawet Jackson nie mógł się na to zdobyć, gdy byliśmy jeszcze razem. Momentami odnosiłam wrażenie, że pisał do mnie więcej po rozstaniu niż kiedykolwiek wcześniej.

- Oczywiście, że tak. Bardzo chciałabym siedzieć na kolanach Shade'a Greya, spoconego i śmierdzącego po treningu - sarknęłam, parodiując ton głosu wspomnianych wcześniej przeze mnie cheerleaderek. Może było to z mojej strony niemiłe, ale nie mogłam zrozumieć, dlaczego niektóre dziewczyny szukały uwagi jedynie u mężczyzn, których najzwyczajniej w świecie nie obchodziły. Zasługiwały na coś znacznie bardziej wartościowego niż takie traktowanie. - Lub właściwie śmierdzącego serem pleśniowym.

- Czyli o to chodzi? Jesteś ciekawa, czy twój mały psikus się udał? - Uniósł prawą brew, po czym pochylił się lekko w moją stronę.

Rano zostawiłam w jego szkolnej szafce nieprzyjemną niespodziankę. Dzień wcześniej ukrył w moim pokoju skarpety, z których korzystał na treningu, oddałam mu więc jedynie jego własność. Z drobnym bonusem, którym był najbardziej śmierdzący ser, jaki tylko mogłam kupić.

- Ale jaki psikus? - Odepchnęłam dłonią twarz chłopaka, wyczuwając jego kilkudniowy zarost, który delikatnie kłuł mnie w palce. Chłopak złapał mnie za rękę i chciał coś powiedzieć, ale przerwało mu chrząknięcie blondyna.

- Gdy skończycie już to całe wasze napięcie, moglibyście łaskawie odpowiedzieć na pytanie.

Spojrzałam na Megan, szukając pomocy, ale dziewczyna wpatrywała się z rozmarzeniem w zastępcę kapitana drużyny lacrosse'a. Ten bez skrępowania robił to samo.

- Nie - rzuciłam, będąc prawie pewna, że moja odpowiedź na jakiegokolwiek pytanie brzmiałaby właśnie w ten sposób. Shade nadal wpatrywał się we mnie i śledził moje niespokojne ruchy. Nienawidziłam czuć jego zapachu. Drzewo sandałowe, od czasu, gdy zaczął go używać, kojarzyło mi się tylko z nim. A wcześniej uważałam je za czarujące.

- Nietypowo - odezwała się Jude, szukając prawdopodobnie chusteczek. Radioaktywna galaretka znalazła się na jej ramieniu i również na twarzy Hazel.

- Czyli że nie idziemy dzisiaj na pizzę? - Ciemnowłosa bliźniaczka zapytała z zadziornym uśmiechem.

- Nie - zrozumiałam, że nie trafiłam - zamówimy ją do domu - dodałam pewnie, ratując sytuację, i skrzyżowałam ręce na klatce piersiowej, opierając się przy tym o oparcie krzesła. Bliźniaczki uniosły lewe brwi i rozsiadły się w tej samej pozycji co ja. Były niemal zsynchronizowane. Wydełam usta, widząc ich miny. - Dobra, robimy to, co zaplanowałyście - uległam im i wzięłam łyk soku oraz kolejną frytkę z tacki Wallance.

Megan przewróciła oczami i zamieniła nasze dania, jak mama zirytowana dziećmi, którym nic nie pasuje. Posłałam jej całusa w powietrzu i zaczęłam pochłaniać frytki. Były dziwnie bardziej pikantne niż chwilę wcześniej, ale, nie zważając na to, jadłam dalej.

- Świetnie - powiedział Max, na co Shade się spiął. Poczulałam zbyt mocne pieczenie w ustach i przełyku. - W takim razie bądźcie gotowe na osiemnastą - dodał blondyn, po czym poklepał ramię przyjaciela, zachęcając go do wstania. Dopiero po chwili zrozumiałam, że mieli iść z nami.

Odchodząc od stolika, brunet spojrzał w moją stronę. Piłam akurat sok pomarańczowy, który też wydawał się dziwnie pikantny. Niebieskooki, widząc moją minę, posłał mi wredny uśmiech i ruszył za przyjacielem w stronę wyjścia. Wtedy zrozumiałam, że przez te kilka sekund, gdy obróciłam się w stronę Megan, musiał mi dosypać czegoś ostrego do jedzenia i picia.

Miałam zamiar zabić tego chłopaka.

~\*~

Dałam fioletowowłosej całusa na pożegnanie i ruszyłam w stronę drzwi. Nie miałam ochoty już nigdzie dziś wychodzić. Powinnam żyć jak typowa nastolatka, każdą wolną chwilę spędzać z przyjaciółmi i ukochanym chłopakiem, ale od zawsze wolałam czytać książki. To w nich znajdowałam pocieszenie i chwilę zapomnienia. A imprezy i cały świat przypominały mi o tym, że wszystko wokół mnie było realne.

A najbardziej nienawidziłam tego, co było prawdziwe.

- Dlaczego jesteś tak późno? - zapytał ojciec, gdy tylko weszłam, po czym zapiął ostatni guzik koszuli.

- Nie jestem tak...

Nie dał mi dokończyć i kontynuował swoją wypowiedź:

- Przecież wiesz, że muszę wyjechać, a twoja matka zostaje na nocnym dyżurze w szpitalu. - Niemal o tym zapomniałam. Może rodzice mieli rację, że nie byłam gotowa na dorosłe życie. W końcu prawie zapomniałam o opiece nad młodszym bratem.

Sytuacja miała jednak jakiś plus, bo z przykrością musiałam zrezygnować z wyjścia na pizzę z Shade'em na rzecz czytania przez cały wieczór książki, którą dostałam jakiś czas temu od Megan.

- Oczekujemy, że zajmiecie się sobą. W razie potrzeby dzwoń - powiedział ojciec i zamknął torbę.

Doskonale jednak zdawałam sobie sprawę, że gdyby coś się faktycznie działo, to i tak by nie przyjechał. Prędzej wysłałby mamę, wyciągnąwszy ją z operacji, niż sam opuścił kolację biznesową.

- Jasne - mruknęłam w odpowiedzi i zaczęłam wyciągać telefon, aby poinformować przyjaciółki o zmianie planów. Tata spojrzał jeszcze w moją stronę, jakby chciał coś dodać, ale w ostatniej chwili się rozmyślił i ruszył do garażu.

Wystukałam wiadomość, że nie dam rady się wyrwać. Odpowiedź przyszła tak szybko, że nawet nie zdążyłam wejść do łazienki.

**Meg:** I gdzie tu jest problem, bo chyba go nie widzę?

**Jude:** Czy tylko ja mam wrażenie, że to z powodu Shade'a?

**Hazel:** Ja tam widzę same plusy, więcej pizzy dla mnie.

Po odczytaniu ostatniej wiadomości przewróciłam ze śmiechem oczami. No tak, byłam wielbicielką każdego rodzaju pizzy - oprócz hawajskiej - ale to Hazel wygrywała w kategorii możliwości jej zjedzenia.

Po chwili na ekranie mojego telefonu wyświetlił się numer Megan. Nienawidziłam, gdy dzwoniła. Rozmowy zawsze sprawiały mi problem, szczególnie gdy w domu byli rodzice. Przesunęłam w górę zieloną słuchawkę i rzuciłam bez zbędnych wstępów, nie czekając na pytania, które znałam na pamięć:

- Nie, nie mam z kim zostawić Nathana. Oczywiście, że chcę zjeść pizzę, i tak, cieszę się, że nie zobaczę Greya więcej, niż jest to konieczne.

- Nieźle, ale chciałam zapytać o coś jeszcze - usłyszałam w tle, że dziewczyna słucha muzyki klasycznej. Megan była skomplikowana, wyglądała jak fanka rocka, a puszczała Mozarta do sprzątanania. W wolnych chwilach kochała jeździć na musicale i grała na pianinie czołówki z seriali.

- No? - ponagliłam, wycierając ręce w biały ręcznik i kierując się w stronę salonu, z którego słyszałam odgłosy z bajki *Król Lew*.

- Sama wcześniej zaproponowałaś, żebyśmy przyszli do ciebie - powiedziała, szurając czymś. - Nie to, że coś sugeruję, ale ty możesz mieć na oku młodego, a my możemy się zabawić. - W tle rozległ się dźwięk turlających się butelek.

- Słyszę, że ty już zaczynasz weekend – odpowiedziałam, podchodząc do Nathana i pytając za pomocą min, czy chce coś zjeść. Nie wiedziałam, czy zrozumiał, o co mi chodziło, ale pokręcił głową i wrócił do oglądania.

- Masz wolną chatę – oznajmiła z przekonaniem. – A do tego, lepiej pić w zaufanym towarzystwie czy jakoś tak. – Gdy to mówiła, usłyszałam, że rozpina zamek plecaka lub torby.

- I zaufane towarzystwo to niby Shade Grey, tak? – odparowałam, wchodząc do kuchni i szukając soku.

- Pomińmy teraz jego kwestię. Zgodziłabyś się, gdyby nie on? Nie odpowiadaj, wiem, co powiesz – dopowiedziała, zasuwając zamek. – Będziemy za niecałe dwie godziny. Szykuj się na picie. – Zanim się rozłączyła, dodała jeszcze, że też mnie kocha.

Megan była ekstrawertyczką, która zaadoptowała mnie, introwertyka.

- Hej, młody – zaczęłam, siadając obok niego na miękkiej kanapie – nie masz nic przeciwko, żeby wpadli do mnie dzisiaj znajomi, prawda? – zapytałam, obejmując go prawym ramieniem.

- Nie – odpowiedział, nadal wpatrując się w bajkę. – Ale chcę lody.

Zaśmiałam się, a on posłał mi cwany uśmiech.

~\*~

Poprawiłam małe srebrne kolczyki kółka w prawym uchu i otworzyłam drzwi. Na werandzie zobaczyłam Jude, która była już pijana i opierała się o Megan. Zerknęłam na fioletowowłosa z ciekawością wypisaną na twarzy, ale ona wzruszyła tylko ramionami i weszła do domu.

- No dajesz, Max – powiedziała rudowłosa Dante i wykonała dłonią dziwny gest. Megan momentalnie się spięła, co było niezmiernie zabawne. Jude, mimo że kochała plotkować, to potrafiła dochować naszych sekretów.

- Tak? – spytał chłopak, podając mi dwa pudełka pizzy i kiwając głową w geście przywitania.

- Tutaj mieszka mój chłopak! – wykrzyknęła po chwili namysłu ruda, na co ja zakrzusiałam się powietrzem. Mój brat kiedyś zakochał się w Jude. Zrobił dla niej wiele kartek i wycinał serduszka, aby na koniec przynieść pierścionek z cukierków. Jednak gdy zobaczył Jude całującą innego chłopaka, jego marzenia uległy zniszczeniu.

- Już śpi, więc jeśli możesz być troszeczkę ciszej... – poprosiłam.

Jude otworzyła oczy w przerażeniu i zatkała usta dłonią. Hazel ruszyła przede mną do kuchni, czując się jak u siebie.

- Masz te dobre ciasteczka?! – krzyknęła czarnowłosa z drugiego pomieszczenia i po chwili usłyszałam odgłosy zamykania lodówki i otwierania szafek. – A, i gdzie trzymacie takie kwaśne żelki? Te, które twoja mama uważa za nie aż tak źle oddziałujące na zdrowie?

- Ja wiem! Ja wiem! – odkrzyknęła Jude i próbowała wstać z kanapy. Megan popchnęła ją dłonią, zmuszając, aby nadal leżała. Przewróciłam oczami i ruszyłam w stronę jeszcze trzeźwej bliźniaczki, po czym wskazałam na odpowiednią szufladę. Odstawiłam pizzę na marmurowy blat, a Shade zrobił to samo z trzema pozostałymi, które trzymał.

- Gdzie masz talerze? – spytał chłopak, zerkając w stronę salonu, gdzie Megan próbowała uspokoić Jude, która miała właśnie zamiar skoczyć ze stolika.

- Nie jesteś moją starą! – darła się rudowłosa, na co Megan założyła ręce na piersi. – No dobra, prawie jesteś, ale chcę pić – poddała się. – Wody! – Zmarszczyła brwi. – Wódy!

- Najwyższa szafka po prawej od lodówki – odpowiedziałam Shade'owi, sięgając w tym samym czasie po sok i butelkę wody dla Jude.

- Ona tak zawsze ma, jak się napije? – zapytał blondyn, stając po mojej lewej i opierając się dłońmi o blat.



- Tak, ale później jest faza przytulania i miłości. To jeszcze gorsze - odpowiedziała mu Hazel, zapychając się przy tym owsianymi ciasteczkami. Blondyn wymienił spojrzenia z przyjacielem.

- Możecie iść, jeśli boicie się bandy pijanych nastolatek. - Nie patrzyłam im w oczy, skupiłam się na wykładaniu ciastek na talerz.

- Małe wyzwanie, biorąc pod uwagę inne. - Blondyn oparł się plecami o szafki obok mnie.

Uniosłam wzrok i zauważyłam, że w kuchni zostali jedynie on i Shade.

- Evie, a Megan... i ten chłopak, no wiesz... to tak chyba na poważnie, co?

Zmarszczyłam brwi, odwracając się do Shade'a, który pokręcił głową, jakby nic nie wiedział.

- Jaki chłopak? - spytałam, podając blondynowi ciastka.

- No ten. Wiesz, który.

- No nie wiem, który.

- Czyli nikogo nie ma. - Machnął talerzem z ciastkami, prawie je zrzucając. Przeprosił mnie wzrokiem i niemal biegiem ruszył do salonu.

~\*~

Podwinęłam rękawy czarnej koszuli i nalałam sobie kolejny kieliszek. Już dawno zapomniałam nazwę gry, w jaką mieliśmy grać. Jude trochę wytrzeźwiała po tym, gdy szukała łazienki, aby zwymiotować. Shade poinstruował ją, że mój pokój byłby do tego idealny. Dostał za to poduszkę od rudej, po czym oboje zaczęli się przepychać niczym rodzeństwo. Po tej akcji, która zakończyła się tak, że Megan uroczo zasnęła oparta o ramię Makska, włączyliśmy cicho muzykę i chillowaliśmy. Hazel leżała na moich kolanach, bawiąc się drewnianą łyżką z kuchni.

- Wiesz co, Pierce, jesteś... - Shade bełkotał coś niezrozumiale.

- My chyba musimy już spadać - zaczął jedyny trzeźwy Max, który robił za prywatnego kierowcę. - Pomogę ci ogarnąć te dwie alkoholiczki i...

- Nie - powiedział Shade, po czym wypił jeszcze jeden kieliszek.

- Nie? - powtórzył Max, delikatnie kładąc głowę Megan na poduszkę.

- Nie - powtórzył brunet i napełnił kieliszek kolejny raz. Dla mnie w tym, że chłopak pije tak szybko i tak wiele, nie było nic dziwnego, ale Max wyglądał na zmartwionego.

- Dobra, poczekaj tu, a później pojedziemy coś załatwić - stwierdził i, nie czekając na odpowiedź bruneta, wziął Megan na ręce niczym pannę młodą. Ufałam mu, bo to nie pierwszy raz, gdy zajmował się nią, kiedy nie czuła się najlepiej.

- Góra, pierwsze drzwi na lewo - powiedziałam, mrużąc przy tym oczy, bo światło lekko mnie raziło. Po chwili wrócił i uniosł Hazel, z którą nie wyglądał tak uroczo jak wcześniej z fioletowowłosą.

Shade przez moment wpatrywał się w pustą butelkę, po czym otworzył ostatnią. Zaskakujące było to, że odkąd przyszedł, nie pokłóciłam się z nim ani razu i poza wymianą kilku zdawkowych komunikatów, praktycznie w ogóle ze sobą nie rozmawialiśmy.

Siedzieliśmy w ciszy. On pił i wpatrywał się pustym wzrokiem w stół, a ja patrzyłam w nocne niebo przez ogromne okno wychodzące na taras.

## Rozdział 3

Jesteś baba



### Evangeline

– Nie rozumiem, jak możesz lubić matematykę – zaczęła Megan, gdy wychodziłyśmy z klasy. Chowiała do plecaka test, gdy drogę zastąpił nam Shade.

Rywalizowałam z nim we wszystkim, od kiedy tylko mogłam sięgnąć pamięcią. Matematyka też się do tego zaliczała, dlatego musiałam ją polubić. Choć i tak niemal zawsze to on okazywał się lepszy. Rozwiązując zadania, miał taką minę jak ja, gdy jadłam pizzę.

Chciałam go wyminąć, ale chłopak objął mnie ramieniem za szyję. Próbowałam zrzucić jego za ciężką rękę, ale na nic się to nie zdało.

– Co tam, Meg? – zapytał jak gdyby nigdy nic. Wzmocnił uścisk na moich ramionach i skierował się w stronę stołówki.

– Świetnie, oprócz kolejnej poprawki. A u ciebie? – Wspominałam, że nienawidziłam swojej przyjaciółki? Megan lubiła Shade'a, ponieważ wraz z Maksym pomógł jej, gdy pewnego razu podczas nocnego powrotu do domu została zaczepiona przez mężczyzn, którzy nie dawali jej spokoju.

Możliwe, że tylko z tego powodu jeszcze go nie zabiłam. Mimo że Grey był powszechnie znany ze swojego aroganckiego zachowania i nieprzejmowania się innymi, to zdarzały mu się momenty człowieczeństwa.

– Czyżby nasza mała Evie nie potrafiła ci czegoś wytłumaczyć? – zaśmiał się i wolną ręką wyjął telefon z kieszeni spodni.

Wykorzystałam to i odepchnęłam jego ramię. Shade zerknął najpierw na mnie, a potem na moje włosy i głupio się uśmiechnął, po czym z całej siły za nie pociągnął. Nie pozostając mu dłużna, nadepnęłam na jego buty. Ulubione buty. Chłopak spojrzał na mnie z mordem w oczach. A potem na jego usta wstąpił wredny grymas. Szybkim ruchem pociągnął za zamek mojej szarej bluzy, odsłaniając tym koronkowy stanik. Niemal natychmiast uderzyłam go w dłoń i zaciągnęłam zamek z powrotem, pod samą szyję.

– Och, czyżbyś właśnie tak zaliczyła biologię?

– Och, czyżbyś właśnie tak zaliczył trygonometrię? – Wyminęłam go, ciągnąc Megan za dłoń.

Byłam pewna, że tym razem o wiele więcej osób zwróciło na mnie uwagę niż wtedy z Jacksonem. Tam, gdzie był Shade, byli ludzie. Każdy chciał go oglądać i słuchać. Był jak pieprzony szkolny dyktator. A ja, niczym podziemie próbowałam go zdetronizować.

– Mam niesamowitą wiadomość na dziś, Evangeline.

- Niezbyt mnie ona obchodzi.

- A ja myślę, że jednak tak.

Spojrzałam w jego oceaniczne tęczówki. Chłopak uśmiechnął się i ruszył tyłem. Przewróciłam oczami. Jego „wspaniałe wiadomości” zazwyczaj kończyły się dla mnie cichym umiowaniem w środku.

- Pieprz się.

- Zabawimy się dzisiaj, Pierce! – krzyknął tak, że oczy wszystkich zwróciły się w naszą stronę. – Tylko włóż taką samą koronkę, jaką masz teraz!

Odpowiedziałam mu środkowym palcem.

~\*~

Wróciłam do domu z wieczornego biegania i po cichu zamknęłam frontowe drzwi, aby nawet minimalnym hałasem nie obudzić Nathana. Rozsznurowałam szare buty i odłożyłam je w przeznaczone do tego miejsce, ustawiając je równo co do milimetra. Skierowałam się do łazienki znajdującej się przy schodach, aby umyć ręce.

- Evangeline, podejdź tu, proszę – dotarł do mnie głos mamy.

Jedyną, czego pragnęłam, to zimny prysznic i ciepłe łóżko. Miałam przed oczami tysiące scenariuszy, dlaczego mnie zawołała. W głowie odtwarzałam wszystko, aby przypomnieć sobie, o czym zapomniałam lub co zrobiłam źle. Podchodząc do wejścia do salonu, poczułam lekki zawrót głowy. Zdarzały mi się one coraz częściej.

- Tak, mam? – Delikatnie oparłam głowę o framugę. Mimo późnej pory Melissa miała na sobie eleganckie spodnie i koszulę w paski. Prawdopodobnie to od niej nauczyłam się lubić tę część garderoby.

- Mam nadzieję, że nie masz planów na najbliższą niedzielę? – spytała i wzięła łyk miętowej herbaty.

Nawet gdybym je miała, siedząca na fotelu brunetka bez skrupułów kazałaby mi z nich zrezygnować. Choć rzeczywiście nie miałam nic zaplanowanego. Moje życie obracało się wokół nauki i książek. Książek, które dawały mi ukojenie i dzięki którym przenosiłam się do innego świata.

- Ponieważ – kontynuowała niezrażona brakiem mojego komentarza – wybieramy się na obiad do Greyów i oczekujemy twojej obecności – oświadczyła i wróciła do czytania jakiegoś naukowego artykułu.

Jej nowiny mnie nie zdziwiły, w końcu często umawialiśmy się na kolację w ich towarzystwie. Miałam jednak nadzieję, że kolejna nie odbędzie się aż tak szybko.

~\*~

- Kolejny wspaniały wieczór w towarzystwie Shade’a – oznajmiłam z uśmiechem, po czym przewróciłam oczami. – Dasz radę, tylko się nie denerwuj. Masz za dużo pryszczy, żeby mieć dodatkowe. Nie jest tego wart – dodałam do swojego odbicia w lustrze.

Kiedyś przeczytałam artykuł o badaniu, którego wyniki wskazywały, że codzienne mówienie do siebie w lustrze może pomóc w walce z kompleksami i wpłynąć na zwiększenie poczucia własnej wartości. Chodziło o powtarzanie sobie, że jest się równie pięknym w środku, jak i na zewnątrz. W pewnym momencie stawało się to tak oczywiste, że naprawdę można było w to uwierzyć. Na mnie to tak nie działało, ale na pewno pomagało mi się uspokoić. Stało się częścią rutyny, której zawsze mocno się trzymałam.

Jednym z moich największych życiowych problemów było to, że mój młodszy brat przyjaźnił się z Marcellą, młodszą siostrą Shade’a. A przez to niemal zawsze musieliśmy się nimi opiekować i tym samym spędzać razem czas.

Wyszłam z łazienki, włożyłam ulubione czarne buty na obcasie i ruszyłam na dół. Każdy normalny nastolatek nosił trampki. Cóż, ja zdecydowanie nie byłam normalna. Nie lubiłam też nic, co mogło zaniżyć w jakikolwiek sposób moje standardy. Lub standardy rodziców. A idealny wygląd był jednym z nich. Trampki oznaczały dla nich niedbały styl. Szczególnie te niezawodne, które miałam w swojej szafie od kilku lat.

- Gotowy?

- Tak! - Słyszac dzwonek, Nathan pobiegł z prędkością światła do drzwi.

*Zniszczenie czas zacząć.*

~\*~

- Shade! Ale z ciebie słabas! Bujaj mnie!

Uwielbiałam Mare całym sercem.

- Oddawaj - szepnął zabójczo brunet i złapał mnie w talii, aby zabrać swój telefon, który wypadł mu przez przypadek, gdy rywalizowaliśmy o to, komu uda się wyżej bujnąć huśtawkę. Szło mu lepiej, więc musiałam coś wymyślić. Kiedy prawie godziłam się z tym, że mam marne szanse, z kieszeni oliwkowej bluzy chłopaka wypadł telefon. Dzwoniące urządzenie, wyświetlające imię jakiejś dziewczyny, było dla mnie idealną okazją.

Gdy Shade przestał huśtać siostrę, pobiegłam, jak najszybciej mogłam, w stronę drewnianych przeszkód. Codzienny jogging pomógł mi go wyprzedzić. Ale potem odezwał się mój brak inteligencji, bo nie wiedziałam, co właściwie chciałam dalej zrobić. Poczułam tylko, że Shade ściąga mnie z atrakcji dla dzieci.

- Nie będę się powtarzać - powiedział przez zaciśnięte zęby przy moim prawym uchu i myślałam, że to niemożliwe, ale jeszcze bardziej wzmocnił uścisk. Nie był jednak w stanie zabrać mi telefonu z ręki, trzymając mnie. A ja nie mogłam się ruszyć bez oddawania mu jego własności, staliśmy więc przez chwilę w tej dziwnej pozycji.

- No, odbierz od koleżanki. Na pewno będzie bardzo zainteresowana przejażdżką twoim samochodem.

- Jedyna przejażdżka, jaką ja jestem zainteresowany, to ta, w której będę przejeżdżał po twoim ciele, aż w końcu zostanie z ciebie wielka, krwista plama.

- Moim zdaniem powinieneś udać się do psychiatry.

- A moim zdaniem powinni zaszyć ci wargi.

- Żałowałbyś i od razu by ci się znudziło. W końcu, czy masz jakiegokolwiek inne zajęcie niż ja?

- W tych czasach chłopcy nie wiedzą, jak zająć się dziewczyną. Obściskiwac się tak na placu zabaw? - usłyszałam i zdałam sobie sprawę z tego, że nie byliśmy sami. Dwie starsze kobiety, obserwujące nas z ławki obok, znane były z roznoszenia plotek po całym mieście.

Zaczęłam się znowu przepychać z Greyem, aż oboje straciliśmy równowagę i upadliśmy na piasek. Poczułam ból w dole pleców. Chłopak przygniatał mnie swoim ciężarem.

- Złaź. - Zwinęłam dłonie w pięści, gniotąc przy tym jego bluzę.

- Telefon. - Zaciśnął ręce na moich nadgarstkach i odciągnął mnie od swojego torsu.

- Jak mam ci go dać, gdy mnie przygniatasz? - Zmrużyłam oczy. Chłopak wzmocnił uścisk i przekręcił głowę w stronę huśtawek, aby sprawdzić, czy nasze rodzeństwo nie umarło.

- Sam sobie go wezmę. Wystarczy, że powiesz, gdzie jest. - Uśmiechnął się szelmowsko.

- Po moim trupie.

Miałam nadzieję, że nie wpadnie na pomysł, iż telefon może znajdować się pod moją bluzką. W miejscu, którego z pewnością nie chciał dotykać, a ja - czuć jego obrzydliwych łap.

- Twoje życzenie śmierci będzie dla mnie istnymi spazmami przyjemności.

- Złaż, bo powiem tamtej pani, że mnie wykorzystujesz - zagroziłam i głową wskazałam na staruszkę.

- Oboje wiemy, że tego nie zrobisz.

Chciałam krzyknąć, już otwierałam usta. Jednak chłopak położył na nich swoją dłoń, przez co nie byłam w stanie nic z siebie wydusić. Wykorzystałam jednak ten moment i wzięłam zamach piaskiem. Wylądował w większości w jego lokach, a nie na twarzy, gdzie celowałam.

- Mam cię zmacać? Tego chcesz? Tak bardzo brakuje ci czyjegóż dotyku na cyckach? - Chłopak przysunął twarz do mojej tak blisko, że poczułam jego obezwładniający zapach. Był wściekły.

Gdyby nie krzyk i podbiegnięcie naszego młodszego rodzeństwa, nie wiem, co mogłoby stać się dalej.

- Idziemy już? - Słodki głos ubranej w czerwoną sukienkę Mare dotarł do moich uszu. - Chcemy lody!

- Mamusia powiedziała, że możemy. - Nathan skrzyżował ręce na piersi i zrobił groźną minę. Wyglądał przy tym jak Grey.

Shade był dla Nathana idolem. Mój brat kochał jego auto i mógł rozmawiać z nim o wszystkim. Najgorsze dla mnie było chyba to, że brunet wcale nie męczył się rozmową z młodym o motoryzacji. Obaj bawili się dobrze. Wątpiłam, aby udawał, żeby mnie wkurzyć. Zastanawiałam się, dlaczego ja nie mogłam być bohaterem dla swojego braciszka, tylko mój wróg.

- Idziemy, ale musisz mi powiedzieć, gdzie twoja siostra mogła ukryć mój telefon, młody. - Oczy Shade'a wwierały się w moje.

- A dostanę dodatkową gałkę? - Na pytanie Nathana Marcella zachichotała. Była w niego zapatrzona jak ja w pizzę.

- No raczej. - Nastolatek uśmiechał się coraz szerzej.

- Gdy nie chce, żebym brał jej żelki, chowa je pod koszulkę.

Z ust starszego chłopaka wydobył się odgłos zaskoczenia i czegoś w rodzaju obrzydzenia.

- Zejdiesz, to ci oddam. - Nie miałam ochoty dłużej utrzymywać jego ciężaru.

- Sam sobie mogę wziąć.

- Nie sądzę. - Na moje nieszczęście zabrzmiało to jak wyzwanie, a Shade Grey wyzwań nie odmawiał.

Poczułam rękę zbliżającą się do mojej koszulki. Przerazenie zalało mój krwiobieg. Musiałam coś zrobić. Chłopak niefortunnie ustawił się tak, że gdy podniosłam kolano, mogłam dosięgnąć i uderzyć go w czuły punkt. Na jego twarzy momentalnie ukazał się grymas bólu, po czym ode mnie odskoczył.

- Popieprzyło cię do reszty, Pierce?! - krzyknął, jak dla mnie, zbyt piskliwym głosem. Nie uszło to uwadze dwójki dzieci, które równocześnie parsknęły śmiechem. Gdybym nie była tak przerażona, prawdopodobnie zrobiłabym to samo.

Staliśmy chwilę, wpatrując się nawzajem w swoje oczy. Ja w jego głęboki błękit, który przypominał wzburzone morze, a on - w moją szmaragdową zieleń.

Nie wiedziałam, czemu to zrobiłam, ale wyciągnęłam rękę, w której znajdował się telefon i podałam mu go bez słowa. On też wydawał się zaskoczony. Zmarszczył brwi, oczekując jakiejś reakcji z mojej strony. Krzyku, wybuchu czy uderzenia. Jednak nic takiego się nie stało.

Wyszliśmy z parku, nie rozmawiając ze sobą, i skierowaliśmy się do pobliskiej lodziarni. Dzieciaki przez cały czas nawijały o grze, której nie rozumiałam. Wszyscy, jak na złość, wybrali lody truskawkowe, na które miałam alergię. Bałam się, że Shade wpadnie na pomysł, aby rozsmarować mi swoją porcję na twarzy.

Sytuacja jednak potoczyła się w innym kierunku, gdy, siedząc już w jego aucie, przy kolejnym kąsie nieostrożnie pokruszyłam wafelek.

- Akurat tego nie zrobiłam specjalnie! - wykrzyczałam do bruneta, który wyglądał, jakby chciał mnie zabić. - To tylko kilka drobnych okruszków!

- Powiedziałem: zero brudzenia lodami w moim samochodzie! - Miał minę, jakby chciał uderzyć z rozpędu w ścianę.

- Wyglądasz jak wtedy, gdy oglądaliśmy *Krainę lodu* i Olaf prawie umarł. Znowu będziesz płakał? - spytała Marcella z tylnego siedzenia. Przyłożyłam dłoń do ust, aby nie wydać żadnego niekontrolowanego dźwięku. Shade wyglądał na spłoszonego, ale chwilę później zacisnął ręce na kierownicy.

- Nie płakałem - oznajmił chłodno, spoglądając w lusterku w oczy takie same jak jego.

- Kłamiesz. Widziałam. - Dziewczynka naburmuszyła się prawie jak on. - Jesteś baba.

Chłopak nie odpowiedział. Przygryzłam usta, bojąc się, że zaraz wybuchnę śmiechem. Brunet zerknął na chwilę w moją stronę i kontynuował wywód o tym, że pobrudziłam mu samochód i mam to posprzątać.

Nie słuchałam go.

## Rozdział 4

Czasami naprawdę miałam ochotę go zabić



### Evangeline

- Jestem pewna, że Shade z chęcią ci pomoże, skarbie. Zdał za pierwszym razem i jest rewelacyjnym kierowcą. - Nienawidziłam, gdy ich rozmowy koncentrowały się na mnie. Shade przewrócił oczami i zaczął się rozpychać nogami pod stołem.

- Naprawdę to doceniam, ciociu, jednak... - zaczęłam, ale przerwał mi ojciec, siedzący u szczytu stołu.

- Uważam, że to dobry pomysł. Może w końcu nie będziecie się kłócić jak głupie małolaty.

Zgodził się z nim również ojczym Shade'a.

- Poradzę sobie sama.

- Jasne - prychnął Shade. Kopnęłam go pod stołem. Nie wiedziałam, dlaczego ktoś wpadł na pomysł, że siedząc obok siebie, nie zniszczymy doszczętnie całej jadalni.

- Cudownie, a więc ustalone. - Mama klasnęła w dłonie i rzuciła mi spojrzenie nieznoszące sprzeciwu. Zatem od przyszłego tygodnia czekała mnie nauka jazdy z Shade'em Greyem. Lepiej być nie mogło.

- A co u ciebie, Tommy? - spytałam o dwa lata młodszego chłopaka, który był lepszą wersją Greya. Blondyn zarumienił się i zaczął opowiadać o szkole.

Był w połowie historii, gdy poczułam, że dłoń bruneta siedzącego obok zacisnęła się na moim kolanie, w miejscu, gdzie kończyła się sukienka. W odpowiedzi wbiłam w nią pomalowane na bladoróżowo paznokcie. Chłopak zacisnął usta w linię, ale nie przerwał uścisku. Byłam pewna, że kolejnego dnia będę mieć siniaki w kształcie małych kropek, a on odciski moich paznokci na skórze.

- Słyszałam, że chodzisz na te zajęcia. - Głos brata Shade'a przebił się przez moje myśli. Brunet obrał dobrą taktykę. Zrobił to, abym nie skupiała się na tym, co mówił Thomas, wychodząc przy tym na idiotkę.

- Tak. - Nawet nie wiedziałam, o co chodziło i co właściwie potwierdzałam.

- Nie będzie więc problemu, jeśli poproszę cię o pomoc przy kilku drobnych rzeczach? - zapytał z nadzieją w głosie i spojrzał w moje oczy z tym uroczym wyrazem, który zawsze na mnie działał. Shade w końcu zabrał rękę z mojego kolana i wziął łyk wody.

- Żadnego problemu. - Posłałam mu uśmiech, jednocześnie z zaskoczenia kopnęłam bruneta pod stołem, przez co ten prawie opluł swój talerz.

Po deserze rodzice udali się na taras, aby porozmawiać, a my mieliśmy spędzić czas w swoim gronie. Thomas usiadł obok mnie na sofie i zaczął nawijać o jakiejś superwypasionej grze, o której istnieniu nie miałam pojęcia. Niezbyt mnie to obchodziło, ale udawałam, że go słucham, mimo że nic nie rozumiałam. Czasami potakiwałam głową. Lubiłam go, ale mówił zdecydowanie za dużo. Potem przeszedł na temat sprzętu elektronicznego, który był dla mnie jeszcze większą niewiadomą.

- Na takie teksty dziewczyny nie wyrwiesz - odezwał się obojętnym głosem siedzący po drugiej stronie Shade. Thomas ucichł i lekko się spał.

Nie było to dla mnie zaskoczeniem, wiedziałam, że od pewnego czasu był we mnie zauroczony, ale myślałam, że już mu przeszło. Nie rozumiałam, czemu wybrał akurat mnie na obiekt swoich westchnień. Zrobiło mi się jednak żal chłopaka, gdy z opuszczoną głową poszedł na górę, prawdopodobnie do swojego pokoju. Shade chyba nie takiej reakcji się spodziewał, bo wstał zdezorientowany.

- Jakim ty jesteś idiotą. Gratulacje, jesteś najlepszym bratem, jaki istnieje. - Lekko się uniosłam ze wzburzenia. - Czy ty naprawdę musisz każdemu uprzykrzać życie? Nawet swojemu bratu? - spytałam, raczej nie spodziewając się odpowiedzi, i ruszyłam w stronę drewnianych schodów.

- Chciałem mu tylko pomóc. - Chłopak brzmiał na skruszonego. - Myślałem, że załapie i zaprosi cię gdzieś czy cokolwiek, co uzna za zabawne. - Przetarł oczy.

- To źle myślałeś. - Ruszyłam w stronę pokoju młodszego Greya.

- Załatwię to - rzucił, gdy wyminął mnie na schodach, i popędził do brata.

Czasami naprawdę miałam ochotę go zabić.

~\*~

- Jeszcze raz. Zdejmujesz delikatnie nogę ze sprzęgła i jednocześnie wciskasz gaz. Wtedy ci nie zgaśnie. A teraz odpalaj.

Spróbowałam uruchomić silnik, ale wyszło mi dopiero za trzecim razem. Chłopak był zirytowany. Myślał, że robię to specjalnie, ale wcale tak nie było. Prowadzenie auta przychodziło mu naturalnie, dla mnie było udręką.

- Nie wiem, jak sobie poradzisz w przyszłości, skoro nie umiesz wykonać zwykłego, prostego polecenia. - Przetarł twarz dłonią i zamknął oczy. Spróbowałam ruszyć, ale znowu nie wyszło.

Siedzieliśmy na nieużywanym parkingu od godziny, a oprócz niezamierzonego wkurzenia Shade'a nie osiągnęłam niczego więcej. Zaczęło się już ściemniać, miałam więc nadzieję, że zaraz skończymy.

- Znajdź sobie po prostu chłopaka, który umie prowadzić i cię nauczy. Pomińmy ten cyrk. Przecież ty przejedziesz pięć osób, zanim w ogóle wyjedziesz na ulicę - oznajmił, wychodząc na zewnątrz w celu zamiany miejsc. Też wysiadłam i chciałam oznajmić, że po to mam Megan. - Chociaż nie dziwię się, czemu Wallance z tobą nie wytrzymał. - Wsiadł do samochodu, a ja zatrzymałam się w chwili, gdy to usłyszałam.

Mimo że zerwałam z nim miesiąc temu, skłamałabym mówiąc, że już mnie to nie bolało. Chyba żadna dziewczyna nie chciałaby nakryć swojego pierwszego poważnego chłopaka na całowaniu się z inną laską pod wpływem alkoholu. Dla Jacksona nie była to zdrada, ponieważ wypił za dużo, aby kontrolować swoje odruchy.

Cóż, dla mnie była. Wspomnienia wróciły w jednej chwili i poczułam to, czego nienawidziłam. Żal i złość. Zatrzasnęłam drzwi samochodu Greya i szybkim krokiem ruszyłam w stronę domu. Choćbym miała wrócić, gdy słońce kompletnie zniknęłoby z horyzontu, nie miałam zamiaru jechać zamknięta w puszcze z chłopakiem. Miałam cichą nadzieję, że choć trochę dorośliśmy przez wakacje. Ale w głębi wiedziałam, że sama zachowywałam się tak samo idiotycznie jak on chwilę wcześniej.

Nienawidziłam tego. Tylko przy nim stawałam się tą okropną wersją siebie, która z niego szydziła.



To nie był pierwszy tekst, który usłyszałam z ust Greya w związku z Jacksonem. Zgodnie z naszą niepisaną umową, której oboje mimowolnie się trzymaliśmy, przez pierwsze dni od zerwania dokuczał mi typowymi dla niego uszczypliwościami. Dopiero po jakimś czasie zaczął wchodzić na temat Jacksona. Najgorszy tekst był o tym, że nie mógł uwierzyć, że ktoś taki jak ja był z kimś takim jak Jackson, i że bym się w końcu ogarnęła, bo nie miał ochoty oglądać mojej spuchniętej od płaczu twarzy na rodzinnych obiadkach.

Poczułam jedną samotną kroplę spływającą po policzku. Szybko wytarłam ją rękawem szarej bluzki.

– Pierce! – usłyszałam krzyk i kroki chłopaka. – Evangeline! – powiedział już bliżej mnie. Nie zareagowałam, tylko dalej parłam przed siebie. – Zatrzymaj się. – Stał centralnie przede mną. – Idziemy do samochodu. – Złapał mnie za ramiona. Stałam przed nim bez zamiaru ruszenia się. Chłopak wypuścił powietrze i zaczął pchać mnie do tyłu. Nie wyszło mu. – Pierce – warknął przez zaciśnięte zęby. – Obiecałem, że przywiozę cię do domu, więc się rusz. – Oczywiście, że nie chciałam podpaść mojej mamie.

– Jedź sobie sam.

Wściekły odsunął się na bok. Poszło zbyt szybko, ale nie zastanawiałam się nad tym dłużej, żeby nie zmienił zdania. Zadowolona, szłam poboczem obok jezdni. Odetchnęłam z ulgą, nie słysząc już ani kroków, ani wołania chłopaka. Ale nie trwało długo, zanim usłyszałam samochód, który zatrzymał się tak, że nie miałam jak przejść.

– Wsiadaj. – Zacisnęła szczęki.

– Nie. – Uniosłam na niego wzrok.

Chłopak przez chwilę wpatrywał się w moje oczy. Gdy zauważył, że nie miałam zamiaru wejść do środka, wysiadł z samochodu. Nie zdążyłam nawet uciec, już po chwili poczułam jego ręce na talii.

– Puszczaj – syknęłam, uderzając chłopaka pięściami po plecach, co i tak nie przyniosło żadnego efektu, poza zwiększeniem mojej złości. Chłopak bez słowa otworzył drzwi, wsadził mnie do środka i zapiął mi pas. Chciałam go ugryźć, ale się powstrzymałam.

Cały czas wpatrywałam się w okno. Wracaliśmy w niezręcznej ciszy. Grey chyba też ją poczuł, bo włączył radio. Akurat leciała jedna z piosenek, których słuchałam po rozstaniu. Wszystko było przeciwko mnie. Wpatrywałam się w morze, które mijaliśmy po prawej stronie, i słońce zachodzące w oddali.

Muzyka pomagała mi znaleźć się w innym, lepszym miejscu. Mogłam wymarzyć sobie obraz szczęśliwego życia. Takiego, w którym nie czułam nic więcej niż tylko czystą, dziecięcą radość, której mi brakowało, i urok głupich zabaw, które mogłabym przeżywać codziennie.

Zawsze lubiłam chodzić na plażę i oglądać zachody słońca. Siedzieć na drewnianym pomoście, machając przy tym nogami nad wodą, wsłuchiwać się w szum fal i czuć zapach soli morskiej. Chodzić na długie spacerunki po piasku i śmiać się razem z przyjaciółkami. A najbardziej lubiłam długie rozmowy podczas pikników, gdy wraz z babcią jadłam najlepsze frytki w mieście.

To były te drobne chwile szczęścia, których każdy z nas potrzebował. Na samo ich wspomnienie znowu poczułam, że moje oczy stały się mokre, ale szybko się uspokoiłam. Dotknęłam dłonią chłodnego naszyjnika na mojej szyi. Wyczułam pod palcami kształt ptaka, który trzymał w dziobie słońce. Niemał zawsze uczucie smutku kończyło się tym, że myślami wracałam do babci. Aż za bardzo chciałam cofnąć się do tych chwil.

Podjechaliśmy pod nasze domy. Gdy samochód Greya jeszcze nawet w pełni się nie zatrzymał, wyskoczyłam z niego i ruszyłam do drzwi. Chciałam, aby ten dzień się wreszcie skończył. Chciałam po

prostu zapomnieć. Chciałam być znowu w miejscu, gdzie mogę tylko się bawić i niczym się nie martwić.

~\*~

Wiedziałam, że coś było nie tak od pierwszego kroku postawionego w holu. Zdziwiła mnie cisza, która była zbyt nietypowa jak na nasz dom. Chciałam ruszyć na górę, ale zatrzymał mnie głos ojca. Przymknęłam na chwilę powieki, po czym powędrowałam do salonu.

David Pierce siedział z drinkiem w dłoni przy zapalonym kominku. W pokoju było straszliwie gorąco. Jednak nie zapytałam, dlaczego rozpałił ogień. Podświadomie wiedziałam, że to może sprowadzić na mnie kłopoty.

- Gdzie byłaś? - Jego lodowaty ton przeszył mnie na wskroś. Żałowałam, że rozpięłam bluzę, bo nagle zrobiło mi się zimno. Przed odpowiedzią objęłam resztę pokoju wzrokiem. Nie było mamy, która mogłaby ewentualnie przyjść mi na ratunek, musiałam więc zachować spokój.

- Odprowadzałam Megan do domu.

Nie mogłam powiedzieć mu, że byłam z Greyem. Wyśmiałyby moje wysiłki i to, jak źle poszło mi z uruchomieniem silnika. Wiedziałam, jakie miał zdanie o mojej przyjaciółce. Takie samo jak jej ojciec. Zakała rodziny, niewychowana, problematyczna, a ona wcale taka nie była. Z założenia byli na nią wściekli, bo miała kolczyk w nosie i fioletowe włosy. Nie chciała słuchać ich poleceń i trzymać się tego, w jaki sposób zaplanowali jej życie. Nie chciała być jak jej brat. Nie uważałam, że podążanie swoją drogą było złe. Jednak nikt z dorosłych, których znałam, się ze mną nie zgadzał. Mimo wszystko powiedzenie, że byłam z nią, wydawało się mniejszym utrapieniem niż wspomnienie o jeźdźeniu z Shade'em.

- A ciebie miało nie być - palnęłam.

Spojrzał na mnie tak, jakbym była nieodpowiedzialna. A przecież poprosiłam, żeby Thomas, młodszy brat Shade'a, miał oko na Nathana. Jednak nie o to chodziło tacie.

- O dziesiętnastej? W trakcie roku szkolnego? - warknął. Zaciśnęłam usta w wąską linię. Czułam, że zbliża się burza. - Nie jesteś zdyscyplinowana. Zachowujesz się jak pieprzona gówniara. Oczekiwałam więcej. Za każdy twój błąd musi spotkać cię kara.

- Tato, ale o czym ty mówisz? - Czułam, że moja klatka piersiowa co chwilę wznosi się i opada.

Mężczyzna otworzył kominek i dotykał pogrzebaczem płonącego drewna. Obserwowałam jego ruchy, nie wiedząc, co będzie dalej.

- Jaki otrzymałaś wynik z ostatniego testu z matematyki?

Przełknęłam ślinę.

- Jeden z...

- Nie obchodzą mnie wyniki innych. Twój powinien być idealny. Najlepszy. A nie trochę lepszy od innych. - Zmierzył mnie wzrokiem, a ja dopiero po chwili zrozumiałam, co leżało obok kominka.

Gdy zauważył mój wzrok, wziął książkę do ręki. Zamachnął się, jakby chciał wrzucić ją prosto w czeluści ognia.

- Czekaj! - Nie mogłam opanować odruchu podejścia o kilka kroków bliżej. Jednak natychmiast się cofnęłam, gdy tylko okrzyk opuścił moje usta.

Ojciec spojrzał na mnie z niemal kamienną twarzą, a jego dłoń nawet nie drgnęła. Wyprostował się, ja skuliłam się bardziej. Czułam się przy nim jak nic nieznaczący przedmiot. Mógł zniszczyć mnie jednym zdaniem lub ruchem ręki. A ja nawet nie miałabym jak się obronić. Byłam słaba.

- Podnosisz na mnie głos?

Przełknęłam ślinę.

- To książka z biblioteki szkolnej - wyjaśniłam szybko. Czułam, że dłonie zaczynają mi się pocić, a każda część ubrania uwierać. - Jeśli ją zgubię, to mogę dostać ujemne punkty. A to nie będzie pasować do perfekcyjnej uczennicy.

David z trzaskiem rzucił książkę na podłogę przede mną. Zamknęłam na chwilę oczy, ale znając konsekwencje takiego działania, od razu je otworzyłam.

- Wejdiesz teraz na górę. Weźmiesz książkę, którą dostałaś od Megan Wallance i grzecznie zejdziesz z nią do mnie na dół.

Poczułam ciężar w piersi. Nie chciałam dopuścić do siebie myśli, że prezent, który dostałam od przyjaciółki, może zaraz zostać zniszczony przeze mnie samą. Megan podarowała mi w życiu wiele książek. Wiedziała, jak bardzo kocham czytać, a historie, które wybierała, były dla mnie niczym komfortowe miejsca, do których wracałam z uśmiechem na twarzy. Ta była szczególnie ważna, bo Meg adnotowała ją w piękny sposób. Już w dedykacji napisała coś, co wywołało we mnie wzruszenie. Kochałam moją przyjaciółkę. Była dla mnie jak starsza siostra, do której mogłam się przytulić, gdy wszystko wokół się waliło. Była jedną z moich bezpiecznych przystani.

- Głucha jesteś, dziewucho?! - Ojciec ruszył w moją stronę, a ja pędem pobiegłam na górę. Próbowałam nie płakać. Łzy i tak nic by mi nie dały. Nigdy na niego nie działały, a właściwie jeszcze bardziej pogarszały sytuację.

Zamknęłam na chwilę drzwi, próbując oddzielić się od tego, co czekało mnie na dole. Drżącymi dłońmi wzięłam specjalnie oprawioną książkę. Megan wybrała dla mnie skórzaną okładkę ze srebrnym słonecznikiem. Na ten widok łzy stanęły mi w oczach. Widziałam kolorowe znaczki, które wystawały zza krawędzi, informując, że ten fragment rozbawił moją fioletowowłosą przyjaciółkę albo wydawał się jej smutny. Inny był romantyczny, pełen pasji lub radości. A pozostałych nie było mi dane poznać.

- Evangeline! Masz natychmiast tutaj zejść, bo sam do ciebie tam zaraz wejdę.

To mnie obudziło. Nie chciałam, żeby do mnie wchodził. To było jedyne pomieszczenie wolne od jego obecności. Jedyne, które nie wydawało się skażone. Jedyne, które mogłam uznać za własne. Jedyne, które najbardziej mogło przypominać mi o bezpieczeństwie.

Zeszłam, próbując nie hałasować. Całe moje ciało drżało, a twarz była blada. Czułam, że nawet moje usta delikatnie się poruszały, jakby chciały mnie powstrzymać. Weszłam do salonu i zastałam ojca w takiej samej pozycji. Podeszłam do niego, próbując się schować przed jego wzrokiem za kaskadą swoich włosów. Nie chciałam nawet na niego patrzeć. Bałam się na niego spojrzeć. Wyciągnęłam w jego stronę rękę, ale on ją odtrącił. Wzdrygnęłam się, nienawidziłam, gdy był choćby na metr obok mnie.

- Otwórz kominek. - Specjalnie go zamknął, żeby dodać tej chwili więcej dramatyzmu. Mogłam się tego spodziewać.

Żałowałam, że nie zdążyłam przeczytać całego prezentu od Megan. Po zerwaniu z Jacksonem nie spałam przez pierwsze kilka nocy, mogłam więc zrobić to wtedy. Ale, jak zawsze, byłam naiwna, że moja radość może potrwać dłużej.

Syknęłam, dotykając rączki drzwiczek. Szukałam wzrokiem czegoś, co mogłoby pomóc mi z ich otwarciem, ale niczego nie dostrzegłam.

- Szybciej - burknął pod nosem.

Słyszając, że się poruszył, zacisnęłam zęby. Otworzyłam drzwiczki i zwinęłam drugą dłoń w pięść na spódnicze. W blasku płomieni widziałam, że lewa ręka jest już lekko zaczerwieniona. Książka na moich kolanach niemiłosiernie mi ciążyła.

- Rozumiesz, za co ponosisz karę?

- Tak. - Nie. Wcale tego nie rozumiałam. Dawno straciłam wiarę w to, że w końcu mnie olśni. Nie mogłam zrozumieć go przez lata, a przez najbliższe dwa miało się to nie zmienić.

- Czego zatem nie zrobisz następnym razem?

- Nie wrócę późno do domu. Uzyskam na teście najlepszy z możliwych wyników.

- I? - niecierpliwił się.

- Nie powiem o niczym mamie. - Przełknęłam ślinę. To była nasza... „zabawa”. Udawaliśmy, że wszystko jest cudownie, a on nie krzywdził Nathana. Mama o niczym nie wiedziała i była szczęśliwa. A ja... po prostu egzystowałam, starając się nie popełniać żadnego błędu. Nie mogłabym sobie wybaczyć, gdyby skrzywdził brata przeze mnie.

- Wrzuć książkę do ognia.

Trzymałam ją w dłoni, czułam jej ciężar, byłam w szoku. Miał różne metody, ale ta była czymś nowym.

- Wrzuć książkę do tego pieprzonego kominka, Evangeline!

Nie mogłam tego zrobić. Nie chciałam tego robić. Wpatrywałam się w wygrawerowany na okładce słonecznik. Palcami wodziłam po jego zarysie.

- Evangeline. - Kolejny syk. Otrząsnęłam się i szybko zamrugałam. Rzuciłam ją, a potem czym prędzej wstałam. Moja klatka piersiowa unosiła się i opadała. Jednak w moich oczach nie pojawiły się łzy.

- Idź na górę i zrób coś z twarzą, żebyś podczas kolacji wyglądała jak człowiek. - Gdyby mógł, pewnie by na mnie splunął.

Na drżących nogach - ze strachu, stresu oraz szoku - ruszyłam do pokoju. Przed oczami miałam jedynie to, jak płomienie pochłaniały coś, co było dla mnie jedną z najcenniejszych rzeczy. Nie było skalane niczym złym. Ale nawet to musiało ulec zniszczeniu.

Zamknęłam drzwi do pokoju. Usiadłam na łóżku. A potem gapiłam się w ścianę. Nie byłam w stanie zrobić nic innego, niż wpatrywać się w miejsce, w którym biała farba pozostawiła po sobie grudki i gdzie spod niej przebijał jeszcze róż.

Przez kilka godzin nie byłam w stanie zrobić nic innego, niż próbować złapać oddech.

## Rozdział 5

Zamknij na chwilę swoje piękne usta



### Evangeline

Mój dzień był okropny. Zapoczątkowała go nieprzespana noc, a w szkole, wychodząc z sali, wpadłam na Louise. Obecną dziewczynę mojego byłego chłopaka. Na domiar złego nie potrafiłam się na niczym skupić.

– Widzę, że to nie twój dzień, Evie, ale, niestety, muszę wpisać tę ocenę. – Nauczycielka miała skwaszoną minę. Przeklełam w głowie. Myślamy byłam przy poważnej rozmowie z rodzicami o moich stopniach i „zadowolonym” ojcu.

Shade zerknął w moją stronę z głupim wyrazem twarzy. Byłam wściekła, bo wkopał mnie w odpowiedź ustną. Megan była zajęta rozmową z Maksem, który siedział razem z Greyem w ławce przed nami. Dziewczyna odgarnęła włosy za ucho, a blondyn wpatrywał się w jej oczy tak, jakby w klasie nie było dwudziestu innych osób.

Jedynie przez chwilę zastanawiałam się, co mogę zrobić, zanim w mojej głowie zrodził się nierozsądny pomysł. Rozważałam kilka opcji, ale zniszczenie jego pracy domowej wydawało się najbardziej satysfakcjonujące. Bylibyśmy wtedy na równi, choć on nie przejąłby się złym stopniem tak bardzo jak ja.

Shade był skupiony na pisaniu z jakąś dziewczyną na Instagramie. Butem zahaczyłam o ramiączka jego plecaka i najciszej oraz najspokojniej, jak mogłam, przysunęłam go w swoją stronę. Nie byłam taka głupia jak on i niemal zawsze zostawiałam swoje rzeczy w szafce, aby przypadkiem nie wpadł na tego typu pomysł. Gdy odwrócił się w stronę jakiegoś chłopaka z drużyny, który zwrócił jego uwagę, zerkając na niego kontrolnie, wymacałam w plecaku zgnieciony esej na zajęcia z literatury. Skrzywiłam się, widząc, że miał niedbale zagięte rogi. Mimowolnie zaczęłam czytać i byłam w szoku, stwierdzając, że został bardzo dobrze napisany. Byłam pewna, że zrobił kogoś w zrobienie tego za niego. Nie podejrzewałam, że potrafiłby omówić kilka nurtów filozoficznych, krytykując je i podsuwając coś nowego.

– Co robisz, Pierce? – Uniosłam wzrok, wystraszona.

– Podpisuję właśnie pakt z diabłem, żeby zabrał cię w najstraszliwszy krąg piekła. – Posłałam mu uśmiech.

– Za późno. Podpisałem z nim ten sam pakt miesiąc temu. – Przysunął się bliżej, a ja mocniej zacisnęłam palce na jego pracy domowej.

– Chyba cię nie lubi, jeśli nadal pozwala mi zatruwać ci życie.

Megan i Max przestali rozmawiać i spojrzeli w naszą stronę.

– Pośmialiśmy się, a teraz oddawaj.

Wzruszyłam tylko ramionami na jego słowa.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz, Grey.

Na korytarzu rozbrzmiał dzwonek, a my nadal wpatrywaliśmy się nawzajem w swoje oczy. Zresztą nikt w klasie nie śmiał się nawet poruszyć.

– Nie mam czasu na twoje humorki.

– To niezwykle urocze, bo ja nie mam nastroju na twój żywot. – Przechyliłam głowę w prawo. – A jednak nadal znajdujesz się obok mnie.

– Tęskniłabyś za mną, gdybym nie był blisko. – Usłyszałam, jak kilka osób gwałtownie wciąga powietrze. W innych okolicznościach ktoś mógłby to uznać za urocze. – Teraz oddawaj mój esej, bo sam go sobie wezmę. – Wstał i pochylił się w moją stronę. – A oboje wiemy, że nie pochwalasz moich metod odzyskiwania własności.

– Będę musiała ci odmówić. – Również wstałam, widząc, że zaczyna się na mnie czaić.

Gdybym pobiegła w prawo, złapałby mnie w jednej chwili. Oboje jednak nie byliśmy głupi. Wiedział, że nie mam wyjścia, i mentalnie szykował się na zrobienie kroku właśnie w tamtą stronę. Wybiłam się do biegu w prawo, na chwilę go opóźniając niezłą zmyłką w lewo. Zachowywaliśmy się jak dzieci, ale w ogóle nas to nie powstrzymywało. Skierowałam się w mniej zatłoczoną część korytarza, aby zbiec do piwnicy, gdzie mogłabym go zgubić w gąszczu zakrętów. Nie zdążyłam jednak tam dotrzeć, bo na półpiętrze poślizgnęłam się na ulotce szkoły. Chłopak złapał mnie w talii, ale nie dlatego, żeby nic mi się nie stało. Shade przygwoździł mnie całym ciałem do bocznej ściany korytarza. Jedną rękę trzymał na mojej talii, a drugą unieruchomił mi dłonie nad głową. Nogi ułożył między moimi, nie byłam więc w stanie się ruszyć.

– Oddawaj.

Gwałtownie odetchnęłam, gdy zbliżył twarz do mojej.

– Nie sądzisz, że trochę dramatyzujesz? – Uniosłam głowę wyżej. – Zważywszy na to, że robisz mi gorsze rzeczy, powinieneś raczej pośmiać się z tego małego żarciku.

– Musisz wiedzieć, prawda? – Brunet mocniej przycisnął do mnie swoje ciało. – Jeśli go nie oddam, mogę zostać zawieszony w drużynie przez spadek średniej. – Przechylił głowę, a jego oddech omiół moje policzki. – Ale wiesz, co byłoby jeszcze gorsze? Gdybyś to ty nie oddała swojego. – Znienacka włożył dłoń pod moją bluzkę i mocniej ścisnął mnie w talii. Wciągnęłam powietrze, gdy jego usta zbliżyły się do mojego ucha. – Równie dobrze mogę ukraść twój esej i nie ma pieprzonej opcji, że mi to udowodnisz.

– Może. – Wzruszyłam ramionami, chociaż jego ciało trochę mi to utrudniało. – Ale tego nie zrobisz.

– Zrobię z tobą wiele rzeczy, o których jeszcze nie masz pojęcia, Pierce. – Intensywne spojrzenie bruneta przeszywało mnie na wskroś. – A zacznę od wyjęcia swojej własności. – Zaczął sunąć dłonią po moim brzuchu niżej, tam, gdzie w biegu włożyłam kartkę z jego esejem. Byłam ciekawa, dlaczego nie zrobił tego wcześniej. Musiał poczuć ją dopiero, gdy złapał mnie w talii.

Przerwało mu chrząknięcie dyrektorki. Chłopak, nie spuszczać wzroku z moich oczu, powoli się odsunął. Ale nie wyjął swojej pracy.

– Mój gabinet. Natychmiast!

~\*~

– Nie potrafię zrozumieć, jakim cudem jesteście w stanie powodować taką destrukcję, gdziekolwiek się znajdziecie! – wykrzyczała siwowłosa dyrektorka, gwałtownie gestykulując

pomarszczonymi rękoma. Myślałam, że skamieliny nie pracują w szkołach. Chyba się myliłam. – Jestem na to za stara! Czy wy naprawdę nie macie dość i ciągle musicie szukać nowych kłopotów?!

Nie po raz pierwszy znaleźliśmy się z Shade'em na dywaniku. Nasza wzajemna nienawiść nie była tajemnicą dla nauczycieli czy uczniów.

– Jak można być tak nienasyconym seksualnie. – Na samo to słowo Shade parsknął. – Porozrzucić ulotki po całym holu – kontynuowała Iris – i jeszcze całować się w miejscu publicznym.

– My nie... – zaczęłam po raz kolejny, ale znowu mi przerwała.

– Mam sprawdzić kamery? Panienko Pierce, obie dobrze wiemy, co wyrabiałaś tam z tym młodym człowiekiem. – Wskazała dłonią na Shade'a, który z naszej trójki wyglądał na najbardziej rozluźnionego. Siedział z prawą kostką położoną na lewym kolanie i głupio się uśmiechał.

Wcale nie porozrzucaliśmy ulotek, ale jeśli poznałaby prawdę, tylko mi by się oberwało. Poza tym i tak znalazłaby na nas coś sprzed tygodnia.

Milczałam, gdy zaczęła przetrząsać szuflady biurka.

– Zaraz wrócę, a po powrocie nie chcę zastać was roznegliżowanych. – Poprawiła okulary i wyszła z gabinetu.

Spojrzałam w stronę bruneta, który teraz ułożył ręce za głowę. Nawet nie wiedziałam, co mogłabym powiedzieć. Przepraszać go na pewno nie zamierzałam. To przez niego będę miała totalnie spieprzony tydzień, gdy tylko wrócę do domu.

– Wiesz, jeśli tak bardzo chciałaś, żeby wszyscy myśleli, że ze sobą sypiamy, wystarczyło poprosić, Evangeline – powiedział pewny siebie chłopak. – Może wcisnąłbym cię gdzieś w swoim kalendarzu. Zresztą, przysługa za przysługę.

– Jak ja cię nienawidzę. – Kopnęłam w nogę fotela, na którym siedział. Pokazał mi środkowy palec, na co odpowiedziałam tym samym.

Poczułam wibracje telefonu i zmarszczyłam brwi. Dostałam wiadomość od Jacksona. Widząc to, zmarszczyłam brwi mocniej, bo byłam pewna, że go zablokowałam. Pewnie z nadmiaru innych aplikacji o tej zapomniałam.

**Jackson:** Wy tak na serio ze sobą chodzicie?

Przewróciłam oczami i schowałam telefon, aby po paru sekundach znowu go wyciągnąć.

**Jackson:** On jest totalnym dupkiem. Skrzywdzi cię.

No tak, bo ty niby nic takiego nie zrobiłaś.

**Jackson:** Martwię się o ciebie, Ev.

Po wcześniejszej wiadomości byłam wkurzona, ale ta wydała mi się niesamowicie komiczna. Wystukałam odpowiedź:

**Ja:** Szkoda, że nie martwiłaś się o mnie wtedy, gdy całowałaś się z Ballow.

W chwili gdy ją odczytał, zablokowałam go. Na moich ustach pojawił się uśmiech, a gromkie parsknięcie prawie wyrwało mi się z piersi. Może to było dziecinne zachowanie i wcale nie powinnam była odpowiadać, a tym bardziej w taki sposób. Ale po wczorajszej kłótni z Shade'em miałam ochotę po raz kolejny spoliczkować Jacksona.

– Wiedziałem, że jesteś pieprzona – mruknął, spoglądając niepewnym wzrokiem w moją stronę. Po chwili zrozumiałam, że chodziło mu o mój śmiech do samej siebie.

– Jackson myśli, że ze sobą chodzimy – wyjaśniłam.

Na początku był zdziwiony, zniesmaczony, a na końcu – obrzydzony.

– Jeśli to się rozejdzie, to przysięgam, że pożałujesz. – Przybliżył się do mnie.

– Grey! Powiedziałaś, zero dwuznacznych sytuacji! – krzyknęła dyrektorka, rzucając na biurko stos papierów.

- To znowu nie... - zaczął, ale Iris rzuciła mu swoje groźne spojrzenie.

- Jakież pomysły na wyjście z tej sytuacji? - Gdy nie odpowiadaliśmy, sama dodała: - Od przyszłego tygodnia będziecie uczęszczać razem na dodatkowe zajęcia. Macie do wyboru ogrodnictwo albo komitet organizacyjny. Bo jeśli nie - powiedziała z chytrym uśmiechem - ty - wskazała na chłopaka - nie będziesz już kapitanem drużyny i przez dwa miesiące będziesz zawieszony...

- Ale tak nie można! - krzyknął Shade, przerywając jej. - Beze mnie nie dadzą rady na zawodach! Zastanawiałam się, dlaczego nie zrzucił winy na mnie.

- To nie podlega dyskusji. Jak również to, że Evangeline będzie miała zakaz uczęszczania na dodatkowe zajęcia z literatury i zostanie zawieszona w pisaniu scenariuszy do kółka teatralnego.

- Tak nie wolno... - zaczęłam spokojnie, ale dyrektorka wstała ze swojego fotela i podeszła do drzwi.

- Nie wracacie na zajęcia. Teraz pójdziecie wydrukować tyle ulotek, ile zniszczyliście, a potem posprzątajcie w drukarni. Życzę miłego dnia. - Poprawiła okulary środkowym palcem. - Przyda wam się trochę pokory i nauki panowania nad sobą. Ruszajcie się, bo zadzwonię po rodziców.

Wychodząc z gabinetu, zobaczyłam Megan, która rozmawiała cicho z Maksymem. Znajdująca się obok nich Jude grała w karty z Zackiem. Usłyszawszy trzaśnięcie drzwi, wszyscy zwrócili się w naszą stronę.

- Wasza zabawa w berka ma już ponad trzysta lajków - zaczęła Jude i pokazała mi ekran telefonu.

- A pod hasztagiem Shevie są same wasze kompromitujące zdjęcia i filmiki od czasów podstawówki - dodał Max, ledwie powstrzymując śmiech.

Potarłam skronie, a Shade podrapał się po głowie.

- Was to bawi? - zapytał Grey, kiedy Jude włączyła opcję nagrywania.

- No dalej, dalej, zróbcie coś zabawnego - powiedziała, pokazując dłonią, aby chłopak się pospieszył. - Mam mało pamięci w telefonie. - Robili to specjalnie. Może odrobinę mnie to bawiło, ale perspektywa kary usuwała ze mnie wszelkie pozytywne uczucia.

Rodzice by mnie zabili, gdyby dowiedzieli się, że ponownie wyłudowałam u dyrektorki, i to z mojej winy.

- A ty dokąd niby idziesz?! - wykrzyknął zirytowanym głosem Grey.

- Rusz się, kutasie, bo chcę być jak najszybciej w domu, by wbijać pinezki w twoje zdjęcie.

~\*~

Przez dwie godziny drukowania ulotek miałam czas, aby przemyśleć, jak głupie było moje zachowanie. Musiałam zacząć postępować jak dorosła osoba, którą prawie byłam.

Podeszłam do drzwi, by je otworzyć. Pociągnęłam za klamkę, a potem drugi raz i trzeci. Ani drgnęły.

- Nawet drzwi nie potrafisz otworzyć? - Shade podszedł i lekko mnie odepchnął. Najpierw spróbował, jak ja chwilę wcześniej, otworzyć je w normalny sposób. Nie wyszło. Jego usta z uśmiechniętych zmieniły się w wąską linię. Zaczął wywierać na drzwi, co też na nic się nie zdało.

Poczułam wibracje telefonu, spojrzałam na ekran. Shade również to zrobił.

**Meg:** Jeśli się jakoś nie dogadacie, zostaniecie tam do wieczora :)

- Zabiję ją. - Kopnęłam drzwi i skrzywiłam się, czując ból palców.

Brunet usiadł na jednym ze stołów. Zirytowany, potarł oczy. Ja po raz kolejny spróbowałam otworzyć nasze więzienie.

- Ale mimo wszystko nieźle to sobie wymyślili - powiedział.

Odwrociłam się do niego.



- Mają misję, żeby zrobić z nas przyjaciół - dodałam, krzyżując ręce na piersi. - Dogadajcie się, też coś!

- I jak? - Wskazał na drzwi.

- Myślisz, że gdyby udało się je otworzyć, tobym z tobą rozmawiała?

Brunet stanął przede mną, przewyższając mnie przy tym o jakieś dwie głowy.

- Bądź trochę miłsza. Może mają tu kamery.

- Więc... - Zaczęłam bujać się na piętach. Często tak robiłam, gdy byłam zestresowana. - Co robimy?

- Zawrzemy sojusz - powiedział tak naturalnie, że z zaskoczenia prawie zabrakło mi tchu. - Tymczasowy i pozorny. Myślisz, że powinniśmy zapłatać sobie warkoczki?

- Czyli chcesz wprowadzić Magan w błąd?

- Magan? - spytał, a ja spojrzałam na niego jak na debila.

- Megan i Max. Magan! Taki skrót, jak w serialach. Wiesz, co to jest, czy mam ci to rozrysować?

- Zamknij na chwilę swoje piękne usta. - Przewrócił oczami. Jego słowa nie miały być komplementem. - Wiem, co to jest. Uważam to za niezwykle żałosne i idiotyczne. - Zamilkł na chwilę.

- Uznałem, że możemy im ulec i zawiesić na chwilę broń. - Jego twarz wyrażała zmęczenie. Nie widziałam już na niej nawet śladu tego diabelskiego uśmiešku, który miał na ustach zazwyczaj podczas planowania zemsty.

- Chwilowy - podkreśliłam, a Shade skinął głową.

Wyciągnęłam do niego dłoń, a on ją ucisnął. Poczułam twardość jego skóry i drobną bliznę.

Niedługo potem drzwi samoistnie się otworzyły.

# Rozdział 6

## Ciekawe masz fantazje



### Evangeline

Pociągnęłam usta różową szminką. Rodzice nie mieli żadnych zastrzeżeń co do mojego wyjścia na ognisko organizowane przez znajomych na plaży. W myślach nieustannie przeżuwałam wypowiedź Shade'a o tym, że jestem drętwa. Postanowiłam, że będę dążyć do tego, by się zmienić. Nie, nie z powodu słów Greya. Nie zamierzałam zmieniać się dla mężczyzny, ale przyjaciółki również namawiały mnie do odrobiny spontaniczności zamiast polegania na utartych schematach. Sama zresztą też znudziłam się ciągłą rutyną i powtarzalną codziennością.

Podobno gdy kobieta robiła coś drastycznego z włosami, symbolizowało to zmiany w jej życiu. Cóż, chyba mogłam się z tym utożsamiać. Nie była to radykalna zmiana – Megan pofarbowała jedno pasmo moich włosów na różowo – ale rodzicom zamierzałam się pokazać dopiero po fakcie. Nie mogłam oczywiście zafarbować całości włosów lub zrobić tego w trwały sposób. Mama chyba odeszłaby od zmysłów. O reakcji ojca nie chciałam nawet myśleć.

– Co myślicie o tej? – Fioletowowłosa podniosła granatową sukienkę na ramiączkach.

Mimo że spośród uczniów naszej szkoły Megan pochodziła z jednej z najbogatszych rodzin, nigdy się tym nie chwaliła. Może właśnie dlatego się przyjaźniłyśmy. Przyjaciółka próbowała być miłą dla wszystkich, nie zwracając najmniejszej uwagi na ich status społeczny. Nie oceniała też ludzi przez pryzmat ich wyglądu, w przeciwieństwie do Jacksona. Jej dom był ogromny. Zawsze wydawało mi się, że to mój był jednym z większych, ale willa Megan to było istne szaleństwo. A jej garderoba? Gdy byłyśmy młodsze, pomieszczenie często stawało się wybiegiem dla pokazów mody, które namiętnie urządziłyśmy.

– Wydaje mi się, że jest pewien jasnowłosy powód dla tej kreacji. – Na słowa Jude Megan się zarumieniła i odwróciła do lustra.

Po dłuższych przygotowaniach, uznawszy, że jesteśmy gotowe na plażową imprezę, wyszłyśmy z pokoju.

– Max zauroczy się jeszcze bardziej, gdy cię w tym zobaczy. – Wallance się zaśmiała, skrzepowana słowami młodszej, czarnowłosej bliźniaczki.

– Nie szłabym tak daleko w nazywaniu naszych... moich uczuć – zaoponowała.

Chciałam wtrącić coś, co skrzepowałyby ją jeszcze bardziej, ale przerwało mi odchrząknięcie blondyna stojącego na dole schodów.

- Dokąd się wybieracie? - Jackson zawsze był przewrażliwiony na punkcie kontroli i nazbyt nadopiekuńczy.

- A właściwie dlaczego zaprzęta to twoją głowę? - Megan stanęła obok brata, który błędził po nas wzrokiem.

- Nie wchodź głównym wejściem, bo rodzice zobaczą, że cię nie było. - Jackson skrzyżował ramiona na klatce piersiowej.

To była jednak czcza przestroga. To starszy Wallance był ulubieńcem rodziców. Megan nie obchodziła ich do momentu, dopóki nie przynosiła im wstydu i podtrzymywała przekonanie wszystkich, że Wallance'owie stanowili rodzinę idealną.

- Nie masz się czym martwić, braciszku - odparła przesłodzonym głosem i poklepała blondyna na pożegnanie.

Wzrok Jacksona zatrzymał się na mnie, ale wyminęłam chłopaka. Nie mieliśmy o czym rozmawiać. Gdy jeszcze z nim byłam, dokładne wypytywanie o towarzystwo i miejsce imprezy wydawało się urocze. Jackson zawsze był gotowy mnie odebrać, chociaż zazwyczaj zjawiał się na długo przed ustalonym czasem i zabierał do domu. Nieustannie kontrolował, gdzie byłam, co robiłam, niby, by w każdej chwili móc służyć mi pomocą. To Jude zauważyła, że za bardzo ingerował w moją prywatność, nawet po uwzględnieniu, że byliśmy razem.

Megan i ja zawsze myślałyśmy, że zostaniemy siostrami. Wszystko zmieniło się w jednej chwili przez jej durnego brata.

~\*~

Siedzenie z wstawionym Greyem powoli stawało się moją tradycją. Zajęliśmy miejsca na murku, który Jude nazwała ławeczką pijaków. To było interesujące stwierdzenie, biorąc pod uwagę, że to ruda stała na ławce i wykrzykiwała słowa *Starships* Nicki Minaj, jednej z naszych ulubionych imprezowych piosenek.

Siedziałam z Shade'em w miejscu, z którego oboje mieliśmy najlepszy widok na Megan i Maksa. Przetanęczyli razem kolejną godzinę, praktycznie się od siebie nie odrywając. Dłonie Walkera już dawno zjechały niżej, niż powinny, a Megan bez skrępowania wpatrywała się w przystojną twarz chłopaka.

- Zaraz się pocałują. Jeśli wygram, pozwolisz mi jeść w swoim samochodzie. - Machałam nogami nad ziemią. Odległość pod nimi przypominała głęboką przepaść. A może tylko mi się taka wydawała?

- Mówisz tak od godziny. - Brunet wystukiwał coś na telefonie. Nie mogłam dojrzeć, do kogo pisał. - I nie.

- Trzeba im pomóc. - Spróbowałam wstać. Nie wypiąłam dużo, ale byłam aż nazbyt podatna na wpływ niebieskich drinków Jude Dante, które okazały się zdradzieckie.

- Jeśli pocałują się za piętnaście minut, wygram. - Chłopak spojrzał mi w oczy. - A wtedy jesteś mi winna przysługę.

Zerknęłam w stronę pary, która miała się ku sobie.

- Jeśli pocałują się za dziesięć, mogę jeść w samochodzie - wygłosiłam, nazbyt pewna siebie, na co Shade wyciągnął dłoń w moją stronę.

- Przegrasz - zadeklarował, a ja ścisnęłam mocniej jego palce. Miałam nadzieję, że zabolął go mój uścisk, co było irracjonalne. Chłopak wyjął stoper i zaczął odliczać czas.

~\*~

- Szybciej! - krzyknęłam w stronę pary, która zbliżała usta do pocałunku. Stoper wskazywał dziewiątą minutę i pięćdziesiątą piątą sekundę. Z podekscytowania już dawno wstałam i wariacko wymachiwałam rękoma.

- Chyba przegrałaś - oznajmił dumnie, na co ja zaprezentowałam mu środkowy palec.

Z nadzieją czekałam na to, aby nie pocałowali się też w piętnastej minucie, którą obstawiał Grey. Zasady były takie, że jeśli do pocałunku doszłoby w czasie, którego nikt nie zarezerwował, nasz zakład się nie liczył. A jeśli wygrałby Shade, nawet nie chciałam wiedzieć, jakiej przysługi by zażądał. Zazwyczaj wszystkie kończyły się makabrycznie.

Para naszych przyjaciół pocałowała się równo w dwunastej minucie i trzydziestej sekundzie. Zaśmiałam się, widząc minę bruneta, który wyglądał na wzburzonego.

- Ty kutasie, miała być piętnasta minuta! - wykrzyknął w stronę blondyna, który głupio się uśmiechnął i wrócił do całowania fioletowłosej.

- Oszukiwałeś - wycedziłam, uderzając chłopaka pięścią w ramię. Zmrużyłam przy tym oczy, aby wyglądać groźnie. Nie wyszło, zawsze jednak warto było spróbować.

Chłopak spojrzał w moją stronę i chwycił mnie za dłoń.

- Nie było mowy o tym, żeby nie komunikować się ze swoim przyjacielem. Nie moja wina, że jesteś ograniczona i tego nie zrobiłaś. - Wzruszył ramionami. Byłam pewna, że moje policzki pokryły się czerwienią z powodu gniewu, który mną zawładnął.

- Jak dla mnie jesteś po prostu żaloszny i nie potrafisz uczciwie wygrać. - Przyjęłam taką samą postawę jak on. Brunet spojrzał na mnie z niedowierzaniem na twarzy.

- Zawsze byłem od ciebie lepszy, i to we wszystkim. - Nadal nie puszczał mojej dłoni.

Kopnęłam butem piasek, na którym staliśmy. Chłopak wybuchnął głośnym śmiechem, co jeszcze bardziej mnie zdenerwowało. Gdy ocierał łzę, która poleciała mu z oka, rzuciłam się na niego, przez co oboje wylądowaliśmy na ziemi.

- Masz rację. Bywałeś lepszy. Ale to czas przeszedł, patafianie. - W jednej chwili zapomniałam o sojuszu, który nas łączył. Usiadłam na nim okrakiem i wydałam z siebie bojowy okrzyk. Zaczęłam bombardować go pięściami, ale nastolatek nadal nie przestawał się śmiać. Nie wiedziałam, jak długo trwalibyśmy w tej pozycji, ale brunet w końcu się uspokoił i umieścił ręce na mojej talii.

- Skończyłaś zabawę?

- Nie, dopiero zaczynam. - Chciałam uderzyć go łokciem w brzuch, ale w ostatniej chwili mnie powstrzymał.

- Złaż. Miażdżysz mnie - wycedził na jednym wydechu. Uśmiechnęłam się złośliwie. - Zdajesz sobie sprawę z tego, że teraz będziemy spędzać jeszcze więcej czasu razem? Nieładnie tak pastwić się nad swoim nowym przyjacielem.

- Gdybyś chociaż wierzył w to, co mówisz. - Przewróciłam oczami i zesłam z niebieskookiego.

- Nadal wyglądasz źle, ale lepiej niż w samym blond. - Dotknął ciemnoróżowego pasemka moich włosów. Nie obyło się bez lekkiego pociągnięcia.

- Nie pytałam o twoją opinię na mój temat. - Tak samo jak on chwilę wcześniej, strzepnęłam resztki piasku z ciała. - A ty nadal wyglądasz okropnie. - Jak na dojrzałą siedemnastolatkę przystało pokazałam mu niebieski od drinków język.

~\*~

Następne, co pamiętam, to widok rudowłosej.

- Jeśli to wyzerujesz, dam ci stówę. - Jude podała mi kolejną butelkę piwa. Na początku było obrzydliwe, ale po czasie nawet nie czułam jego smaku.

Wszystko zaczęło się od tego, że stresowałam się z powodu tego, co zrobiłam w szkole. Bałam się reakcji rodziców, którzy mieli porozmawiać ze mną kolejnego dnia. Potem przypomniła mi się twarz Jacksona, a później to już jakoś poszło. Nie wiedziałam, ile wypiałam.

- Najpierw idę coś zjeść. - Zakręciło mi się w głowie, ale podtrzymałam się drzewa i ruszyłam w stronę stolika.

Niedaleko zauważyłam znajomą postać pijącą piwo. Skierowałam się ku niej, bo... dlaczego nie? Usiadłam na murku obok i wpatrzyłam się w nią uważnie.

- Znam cię. - Palcem przycisnęłam policzek chłopaka.

- Ja ciebie nie. - Wziął łyk napoju, po czym podał mi paczkę chipsów. - Przestań mnie napastować.

- Grey. - Szturchnęłam go w ramię. - Czemu ty jesteś taki niemiły? I dlaczego się nie bawisz? - Chłopak przyjrzał mi się uważnie. W jego oczach zobaczyłam znudzenie, zmęczenie i coś jeszcze, czego nie byłam w stanie określić.

- Nie wiem - odpowiedział po chwili ciszy, gdy już straciłam nadzieję na jakąkolwiek reakcję.

Nie rozumiałam, dlaczego się do niego przysiadłam. Wydawał się samotny, siedząc na murku, z dala od ogniska i hałasu. Było to raczej dziwne, bo to on zazwyczaj rozkręcał zabawę i robił to w najlepszy sposób. Wszyscy wiedzieli, że impreza bez Greya, to żadna impreza.

Czasami Shade potrafił mnie zaskoczyć. Nie spodziewałam się też, że w ogóle odpowie. Zdarzały się dni, gdy oboje siedzieliśmy w ciszy i zapominaliśmy o świecie dookoła nas. Dzięki długoletnim analizom jego zachowań, mimiki twarzy i gestów byłam w stanie rozpoznać większość nastrojów chłopaka. Niektóre jednak nadal umykały możliwościom mojego zrozumienia.

- Magan dzisiaj razem tańczycy! - Postanowiłam zmienić temat, machając przy tym nogami nad ziemią.

Chłopak uśmiechnął się delikatnie, ale nie byłam pewna, czy to tylko nie wymysł mojej wyobraźni. Wszystko wydawało się takie rozmazane. Nie do końca pamiętałam, co tu właściwie robię.

- Nie gadaj - mruknął ironicznie i wyzerował zawartość szkła.

- I podobno ty zorganizowałaś romantyczną muzykę. - Próbowałam uderzyć pięścią w ramię chłopaka. Nie wyszło, wycelowałam w powietrze.

- Pierce, ile wypiąś? - Złapał moją dłoń.

- I ten wolny kawałek to ulubiona piosenka Megan!

Wiedziałam, że mimo bycia wrednym idiotą żadnym znajdowania się w centrum uwagi dla najbliższych zrobiłby wszystko. Maksa uważał za brata, nie dziwiłam się więc, że zadbał o to, czego dwójka naszych przyjaciół mogła potrzebować najbardziej. To ja miałam zająć się tym, aby Max Walker oszalał na punkcie Megan, dlatego niby przypadkiem podrzuciłam jej sukienkę w ulubionym kolorze blondyna. Okazało się, że Shade postarał się o tę muzyczną część. Poza tym wcześniej wypytał mnie o ulubione kwiaty fioletowowłosej, jakimi są stokrotki.

- Jeśli zostawię cię w takim miejscu pijaną, twoja mama mnie zabije.

- Nie chcę tam wracać. - Przesunęłam wzrok z jego twarzy na morze przed nami. Chłopak podziwiał widok razem ze mną.

- Powiedz mi coś, czego o tobie nie wiem. - Uniósłam brew. - Siedzimy jak dwójka zdołowanych przyjaciół, możemy więc porozmawiać - dodał, widząc moją minę.

Tak, byliśmy pewnego rodzaju przyjaciółmi. Przecież między wrogami a przyjaciółmi nie ma większej różnicy, prawda? Tylko taka, że w pierwszym przypadku nienawiść stanowi podwaliny relacji, a w drugim - miłość. Dlatego w takich momentach odczuwałam porozumienie i nic połączenia między nami.

- To strasznie dziwne. - Oparłam czoło o jego ramię.

Nagle zaśmiałam się pod wpływem głupiej myśli, która przyszła mi do głowy, na co Shade popatrzył na mnie jak na wariatkę.

- Wszystko, co powiesz, zazwyczaj takie jest, Evangeline, wiele więc i tak się nie zmieni. - Przeczesała swoje delikatne loki.

- Zawsze chciałam zatańczyć w deszczu - szepnęłam, opierając znów głowę o ramię bruneta. W tamtym momencie nie czułam nic, oprócz alkoholu, który dodawał mi odwagi. - Pewnie nazytałam się romansów, ale to takie magiczne... I pewnie byłoby zimno, ale... Ja po prostu chciałam przeżyć coś banalnego i niezaplanowanego.

- Jesteś strasznie nudna i przewidywalna. - Po chwili chłopak zachichotał.

- Jestem nudna?! - wykrzyknęłam. - Ja? To ty robisz nudne rzeczy. W każdy weekend pijesz i całujesz przypadkowe laski. Udajesz takiego złego i aroganckiego, ale oglądasz bajki z młodszą siostrą. - Skrzyżowałam ramiona. Shade spojrział na mnie i zrobił to samo. - I co tu jest takie nieprzewidywalne? - kontynuowałam. - Robisz co weekend to samo.

- Chociaż się bawię, ty tylko się uczysz. - Uniósł brew. - Gdyby nie Jackson, jestem pewien, że nigdy nie przeżyłabyś swojego pierwszego pocałunku. A o innych sprawach, które pewnie nie uległy zmianie, nie wspomnę. - Puścił mi oczko w swój arogancki i dwuznaczny sposób. Rzucił mi wyzwanie.

- Tak? No to patrz. - Wstałam, lekko się zataczając, i ruszyłam przed siebie.

Zobaczyłam grupkę chłopaków, którzy stali z piwami w rękach i o czymś rozmawiali. Poszłam w ich stronę, kierowana alkoholową odwagą. Musiałam zrobić to szybko, zanim głupota pomysłu dotarłaby do mojej głowy. Pociągnęłam za rękę ciemnowłosego chłopaka i przyciągnęłam jego twarz w dół.

- Mam nadzieję, że nie masz dziewczyny. - Gdy nie odpowiedział, połączyłam nasze usta.

Chłopcy za nim zaczęli wiwatować i krzyczeć. Odsunęłam od siebie nastolatka i ruszyłam do stołu, by w końcu coś zjeść, tak jak obiecałam Jude.

- Co się stało z grzeczną Pierce? - Shade dogonił mnie po chwili i obrzucił wzrokiem od góry do dołu.

- Zniknęła, gdy zrozumiała, że przez ciebie cały czas będzie miała insekta w życiu.

Nie do końca mam jasność, co działo się dalej.

~\*~

Ocknęłam się, lądując w swoim łóżku i czując czyjeś ręce owinięte wokół talii. Dostrzegłam Shade'a, który chwilę później zaczął zdejmować mi buty.

- Jeśli komuś powiesz, że ci pomogłem...

- Tak, wiem. Zabijesz mi chomika. A nie, czekaj, już to zrobiłeś! - Przekręciłam się na lewy bok. Chłopak podał mi kołdrę i po chwili delikatnie zamknął za sobą drzwi.

Byłam ciekawa, jak udało mu się przedostać do pokoju bez bycia zatrzymanym przez straszego Davida Pierce'a. Na samo wspomnienie rodziców momentalnie otrzeźwiałam. Jeśli po tym, co stało się w szkole, dowiedzieli się, że jestem pijana, już mogłam szykować sobie miejsce na cmentarzu.

Przez kilka kolejnych chwil próbowałam zasnąć, ale niewiedza nie dawała mi spokoju. Sięgnęłam po telefon i napisałam wiadomość do Greya.

**Ja:** Spotkałeś moich rodziców?

Odpisał po kilku minutach.

**Grey:** Nie martw się tym.

Gdyby nie mówił prawdy, sam miałby jeszcze większy problem niż ja.

**Grey:** Chociaż powinnaś o wiele bardziej martwić się tym, co mi powiedziałaś.

Momentalnie otworzyłam szerzej oczy.

**Grey:** Ciekawe masz fantazje, kochanie.

Co ja mu właściwie powiedziałam?

# Rozdział 7

Gapiał się



## Evangeline

Razem z bliźniaczkami stałam przy szafkach, czekając aż fioletowowłosa oderwie usta od blondyna, z którym chodziła od kilku dni. Byłam prawie całkowicie przekonana, że to wszystko moja zasługa. Teraz było już dobrze, ale rano wciąż odczuwałam niebotyczne skutki imprezowego weekendu. Nie porzuciłam jednak postanowienia, aby bawić się, jak tylko mogłam, mimo iż zachowałam w swojej świadomości zaledwie skromną liczbę wydarzeń z poprzedniego wieczoru. Pozostała część uciekła z mojej pamięci. Nadal nie wiedziałam, jak Shade wszedł ze mną do domu. A dobry humor mamy wydawał się nierealny.

Megan podeszła do nas z wielkim uśmiechem na twarzy. Nie potrafiłyśmy zachować powagi i zaczęłyśmy piszczeć. Jedna z przechodzących nauczycielek posłała nam spojrzenie, które mówiło, że żałuje wyboru zawodu. Po chwili fioletowowłosa zaczęła jakby nigdy nic mówić o teście z biologii, na co nasza trójka zareagowała uniesieniem brwi. Czy naprawdę jej się wydawało, że może pominąć szczegóły z weekendu?

- No dalej, czy ja wyglądam na kogoś, kto jest cierpliwy? - spytała Jude, machając przy tym ramiączkami skórzanego plecaka.

- Odpowiem ci na to - zaczęła Hazel.

- Nie jesteś - zrobiłam to za nią.

Fioletowłosa uśmiechnęła się i przygryzła wargę.

- Jak wiecie, chodzimy ze sobą - wydusiła, na co znów zaczęłyśmy piszczeć. - Dokładnie tak. - Megan się uśmiechnęła. - To było takie szybkie. Nawet nie macie pojęcia, jak się cieszę. Za każdym razem mam takie dziwne uczucie w brzuchu i...

- Idiotki - usłyszałam razem z dźwiękiem otwierania szafki obok.

- Zamknij się, Grey - westchnęłam.

Na moje słowa Shade zatrzasnął drzwiczki i poczułam, że stanął za mną.

- Daruj sobie. Na nikim nie robi to wrażenia - oznajmiłam, odwracając się w jego stronę. Kątem oka widziałam, że Megan zaczyna panikować i szukać Maksa. Za to ruda wyrwała telefon Hazel i zaczęła coś na nim pisać.

- Niby dlaczego? - zapytał, przybliżając się do mnie o krok. - Krzyczycie tak głośno, że wasze piski dochodzą aż na drugi koniec szkoły. Nie mam ochoty tego słuchać.



Tym razem to ja przybliżyłam się do niego o krok. Szybko pociągnęłam za sznurek jego czarnej bluzy, chcąc zacisnąć kaptur, który miał na głowie. Gdy to zrobiłam, zamierzałam go jeszcze uderzyć, ale nie zdążyłam, bo przycisnął mnie do szafki. Poczułam ciepły oddech przy prawym uchu oraz woń wody kolońskiej bruneta. Zacisnęłam pięści na jego bluzie i próbowałam coś szybko wymyślić. Nie miałam wiele czasu, aby zachować nad nim przewagę. Zrobiłam więc jedyne, co przyszło mi do głowy. Kopnęłam go w krocze.

Właściwie to w udo, bo źle wycelowałam. Chłopak kipiał z wściekłości. Było to dość nietypowe, gdyż Shade nigdy nie dawał się aż tak szybko wyprowadzić z równowagi, nawet w szkole. A tym bardziej z tak banalnego powodu. Spojrzał mi w oczy. Już miał zamiar się odegrać, ale przerwała nam dyrektorka.

- Pierce, Grey, mówiłam chyba coś o dotykaniu się w szkole! - wykrzyczała z końca korytarza. Zawsze zastanawiało mnie, dlaczego z dziesiątek par, które faktycznie robiły to pod jej nosem, zwracała uwagę tylko na nas. - Mój gabinet. Teraz. - Ruszyła w stronę swojego królestwa.

- Chyba macz mały problem. - Chłopak zmierzył mnie wzrokiem, a ja chwyciłam czarną torebkę, która zrzuciłam, gdy przygwoździł mnie do szafki.

~\*~

- Nawet nie będę się rozwodzić nad tym, że powinniście zostać zawieszoni. W nagrodę za swoje karygodne zachowanie spędzicie miło czas w sobotę i popracujecie wspólnie nad etykietą i wzajemnym poszanowaniem swojej przestrzeni osobistej. Mam dość tego, że cały czas wprowadzacie chaos. - Ledwie weszliśmy do gabinetu, a dyrektorka już rozpoczęła swoją tyradę. Shade jak zawsze miał arogancką minę, ale nie uśmiechał się jak ostatnim razem. Jego wzrok skupiał się gdzieś w oddali. - Może coś powiecie? Chociaż zwykle przepraszam, aby sprawiać jakiegokolwiek pozory pokory? - powiedziała kobieta, siadając w fotelu.

Czy naprawdę zrobiliśmy coś złego?

- Przepraszamy - powiedziałam za nas, bo wiedziałam, że brunet nigdy nie byłby skłonny do wypowiedzenia tego słowa.

- Powinniście się cieszyć, że nie usunęłam was z funkcji w kółku teatralnym i drużynie. Albo w ogóle z kółek. - Widziałam, że wzmianka o lacrossie zdenerwowała Shade'a, bo zacisnął palce na fotelu. Wyraz jego twarzy jednak nadal się nie zmienił.

- Rozumiemy i postaramy się współpracować - wymamrotałam i oboje ruszyliśmy do wyjścia z pomieszczenia.

- Naprawdę was nie rozumiem. Raz chcecie się zabić, a kolejnego dnia nawet nie wiem, jak nazwać ten wasz romans - usłyszałam jeszcze za plecami. Zawsze wiedziałam, że ta kobieta jest nawiedzona.

Wściekła pognałam do klasy, byłam przekonana, że o tym rodzice też na pewno się dowiedzą i będę miała większe problemy niż Shade, który swoich prześlaga słodkim uśmiechem. Ja mogłam jedynie liczyć, że moi będą tylko zawiedzeni i rozczarowani moją postawą.

~\*~

- Powiedz mi jeszcze raz, dlaczego mam tam z tobą iść - zapytałam Megan, gdy ciągnęła mnie za rękę w stronę boiska.

- Przede wszystkim dlatego, że mój chłopak tam ćwiczy. A po drugie - zatrzymała się, aby jej kolejne słowa odpowiednio wybrzmiały - może sobie kogoś tam znajdziesz. Podobno wielu chłopaków nie ma nikogo, a są całkiem charyzmatyczni. - Pokiwała mi palcem i tanecznym krokiem ruszyła w stronę trybun.

Dzisiaj ukazały się daty wystawienia jej ulubionego musicalu i musiałam szczerze przyznać, że mi to również poprawiło humor. Mimo że nie przepadałam za tą formą sztuki, do tego miałam szczególny

sentymet. Znałam nawet kilka piosenek z niego na pamięć, co nie zdarzało się często, chociaż praktycznie codziennie słuchałam muzyki po kilka godzin.

– Poza tym, mój mały kujonku, możesz się tutaj uczyć – powiedziała, siadając najbliżej, jak się dało.

Przewróciłam oczami i zajęłam miejsce obok niej. Poza nami treningowi przyglądało się kilku chłopaków oraz cała masa dziewczyn. Tych łącznie było ze trzy razy więcej niż członków drużyny.

Megan podsunęła mi kwaśne żelki, od razu skusiłam się na kilka. Łatwo było mnie przekupić. Wyjęłam zeszyt i zaczęłam powtarzać materiał z biologii na kolejny dzień. Wolałam zrobić to teraz niż w domu, w którym czekała mnie prawdopodobnie długa rozmowa z rodzicami o tym, jaka nieodpowiedzialna byłam. Kiedy opanowałam w miarę dobrze materiał, uniosłam wzrok na boisko. Zrozumiałam, że odgłosy nasilonych pisków i wciągania powietrza wynikały z tego, że chłopcy zdjęli koszulki. Spojrzenie fioletowowłosej nie odrywało się od blondyna, który właśnie puścił do niej oczko. Jako para byli naprawdę uroczy.

Przeskanowałam wszystkich chłopaków i musiałam przyznać, że jakimś cudem większość wydała mi się atrakcyjna i była nawet w moim typie. Co zdarzało się raczej rzadko. Mój wzrok zatrzymał się na umięśnionych plecach jednego z brunetów. Był odwrócony tyłem, ale dokładnie wiedziałam, do kogo należało to ciało. Do Shade'a Greya. Widziałam go kilka razy bez koszulki: na wspólnych wakacjach, plaży czy w ogrodzie przez okno. Nie przyznałabym tego na głos, ale niebieskooki był jedną z najprzystojniejszych osób, jakie znałam. Nie dziwiłam się, że tyle dziewczyn było nim zauroczonych. Chociaż to trochę smutne, że zazwyczaj leciały tylko na jego wygląd i pozycję kapitana drużyny. Ale z drugiej strony, kogo mógłby pociągać jego próżny, irytujący i zrzedliwy charakter?

W trakcie moich rozmyślań chłopak odwrócił się i zauważył, że się w niego wpatruję. W odpowiedzi głupio się uśmiechnął. Po chwili cała drużyna udała się do szatni, a większość gapiów zaczęła opuszczać trybuny. Ja też się zebrałam. Fioletowowłosa chciała zaczekać na Maksa, ale mi pozwoliła iść do samochodu. Rzuciła mi swoje kluczyki, a ja ruszyłam wolnym krokiem w stronę parkingu. Gdy wsiadłam do jej auta, usłyszałam dźwięk przychodzącej wiadomości. Wygrzebałam telefon z jak zawsze pełnej torebki i odczytałam na pasku powiadomień:

**Grey:** Gapiłaś się.

Jęknęłam i opadłam na fotel. Wiedziałam, że pójście na trening było złym pomysłem.

~\*~

W promieniach zachodzącego słońca wbiegłam w kolejną alejkę parku. Od kilku dni nie biegałam. Postanowiłam to dziś nadrobić i wybrałam trasę do oddalonego o dwa kilometry miejsca w pobliżu brzegu morza. Przy akompaniamencie głośniejszej rockowej piosenki przyspieszyłam tempo.

Rodziców nie było. Spakowali się na kilka dni i wyjechali wraz z moim bratem do oddalonego o kilka godzin małego miasteczka. Cieszyłam się, że dzięki ich wizycie dziadek nie będzie sam. Po śmierci babci czuł się przytłoczony. Na wspomnienie o niej ja sama delikatnie pociągnęłam nosem.

Pogrążona w rozmyślaniach nie zauważyłam postaci, która nagle pojawiła się przede mną. Shade również biegał, jako kapitan drużyny musiał utrzymywać formę. Zazwyczaj uprawialiśmy jogging tak, aby się nie spotkać. Ja wybierałam trasy po osiedlu, on po parku. Bieganie było dla nas świętością, której nie chcieliśmy sprofanować. W każdym razie ja nie chciałam dzielić jej z nim. Ale nie miałam zamiaru rezygnować z przyjemności lepszej trasy tylko dlatego, że wydawało mu się, iż jakiś teren należał do niego.

– Uważaj, jak biegasz, Pierce! – Gniewny głos Shade'a przebił się przez dźwięki muzyki. Wyjęłam białe słuchawki, nie pauzując piosenki.

– A tobie nic by się nie stało, gdybyś choć raz nie myślał tylko o sobie – odpowiedziałam. – To nie była całkowicie moja wina – zaznaczyłam.

Brunet spojrzał złowrogo i wyrwał mi słuchawkę, po czym to umyślowo pięcioletnie dziecko zaczęło uciekać w stronę mostu, który wisiał nad niewielką rzeką. Ruszyłam w pogoń za nim. Dogoniłam go i rzuciłam się z rozpędu z pięściami na jego plecy. Nie upadł. Zatrzymał się jednak i obrócił w moją stronę.

- Tego słuchasz? - Oddał mi słuchawkę. - Spodziewałem się jakiejś grzecznej muzyki albo Ariany Grande - dodał ze śmiechem, na co ja przewróciłam oczami.

- Oczywiście, bo ty jesteś taki nietypowy i słuchasz lepszej - odparowałam.

- Nie mówię, że ta jest zła, ale znam coś o wiele atrakcyjniejszego. - Chłopak założył ramiona na piersi.

- Masz na myśli Taylor Swift? - zapytałam, wiedząc, jak bardzo chłopak nie lubił głosu piosenkarki. Mnie nie przeszkadzała. Lubiłam muzykę pop, a w szczególności podczas śpiewów z dziewczynami po alkoholu.

- Nawet tak nie żartuj - warknął, na co w mojej głowie zrodził się niezbyt mądry zamysł. Tym razem głupoty planu nie mogłam zwalić na Jude, naszą naczelną kreatorkę durnych pomysłów.

- Wyślę ci moją playlistę, a ty mi swoją - powiedziałam, przybierając taką samą postawę jak on. - Lepsza wygrywa, a przegrany wisi wygranemu przysługę. - Nadal szukałam możliwości rewanzu za tamten pocałunkowy zakład.

Chłopak przez chwilę analizował moje słowa. Wyciągnął dłoń, którą ucisnęłam, znów wyczuwając małą bliznę.

- Jak wygram, wyślesz mi swoje nagie zdjęcie - zażądał.

- Dostaniesz co najwyżej w staniku - prychnęłam, by nie okazać słabości.

- Zatem niech wygra lepszy - oznajmił, po czym puścił mi oczko.

Zaczął biec w swoją stronę, a ja obrałam przeciwną. Miałam ochotę podstawić mu nogę, ale skrycie liczyłam na to, że moje marzenia spełnią korzenie jakiegoś drzewa.

- Oczywiście wiadomo, że wygram, Pierce! - krzyknął jeszcze za mną.

Oczywiste było, że nie miałam zamiaru do tego dopuścić.

~\*~

- Zawiedliśmy się na tobie, Evangeline - powiedział po raz kolejny ojciec. - Nie tak cię wychowaliśmy, abys spędzała soboty w szkole jak kryminaliści. - No tak. Moją przyszłość ojciec zobaczył w kartach i widział w nich tylko mrok, więzienie i narkotyki. - Musieliśmy skrócić wizytę u dziadka. Nie masz serca? Teraz został tam sam, bez towarzystwa - oznajmił gniewnie. Gdy podniósł głos, pies, który opierał głowę na moim udzie, uniósł pyszczek. Pogłaskałam go szybko, aby nie uciekał, tylko dotrzymał mi towarzystwa. Od ponad godziny wysłuchiwałam tyrady o niezadowoleniu ojca i jego rozczarowaniu mną. A poza tym nie widziałam problemu w tym, żeby u dziadka zostali. Jeśli jednak tata mógł obciążyć mnie za cokolwiek winą, to nigdy nie marnował takiej okazji.

- Mówiłam już, że to nie ja zaczęłam - powiedziałam w stronę mamy, która zawsze była bardziej skora mnie wysłuchać.

- Słyszę to za każdym razem i mam to gdzieś. Shade pochodzi z dobrego domu, nie wierzę, że to on zaczyna te wasze dziecinne kłótnie - dodał ojciec. - Jesteś niereformowalna.

- Za dwa miesiące jedziemy z Greyami w góry, moglibyście się w końcu dogadać - dodała spokojnie mama, próbując zmienić temat. Jednak jej próby nie wyszły mi na dobre.

- No właśnie, dogadajcie się, zamiast psuć urlop reszcie. Nie myślisz o innych, Evangeline. Niszczysz wszystko, czego tylko dotkniesz.

- I jeszcze to A- z chemii organicznej. Kiedy miałaś nam zamiar o tym powiedzieć? - spytała mama, siadając w fotelu naprzeciwko mnie. Jej słowa z pewnością nie miały mieć takiego wydzźwięku, jaki

usłyszał tata.

– O właśnie, też uważam, że zaczęłaś się lenić. – Ojciec wziął kolejny łyk whiskey. – Wymagamy od ciebie minimum, a ty nawet tego nie robisz dobrze. Przez ostatni miesiąc pogorszyły ci się oceny. – Usiadł obok mamy. – Twoja średnia spadła do 3,9. To karygodny wynik. Jak chcesz dostać się na Harvard ze średnią, która nawet nie przekracza 4,0?

Wcale nie chciałam tam iść, ale nic im o tym nie wspominałam. Bałam się piekła, które mogłoby to wywołać.

– Przecież mówiliście, że... – zaczęłam, ale po raz kolejny ojciec mi przerwał.

– No to zmieniliśmy zdanie. Wymagam od ciebie tylko jak najlepszych ocen i nienagannego zachowania, a ty nawet tego nie potrafisz zrobić dobrze. Co z ciebie za córka?

Spojrzałam na mamę, która miała minę, jakby chciała coś dodać, ale się powstrzymała.

– Myślałem, że jesteś już za duża na szlabany, ale widzę, że nie mam innego wyjścia. Zero wyjść z przyjaciółmi do momentu, kiedy to cofnę. Skupiasz się tylko na nauce i wzorowym zachowaniu. Twoja średnia ma być na tyle wysoka, że gdybyś w tym momencie składała dokumenty na uniwersytet, to dostałabyś się tam bez najmniejszego problemu. – Spojrzałam na ojca z niedowierzaniem. Nie byłam jeszcze w ostatniej klasie. Właściwie to ten rok jeszcze nie był nawet blisko końca. – Mogłabyś zacząć również myśleć o tym, co napiszesz w swoim eseju do podania. – Widząc minę, której nie potrafiłam ukryć, jeszcze bardziej się zdenerwował. – A może to kwestia jakiegoś chłopaka, co? – spytał poważnie. – Poznałeś kogoś, tak? Jesteś aż tak głupia, że pierwszy lepszy zły chłopak miesza ci w głowie? Rzucasz naukę dla jakiegoś...

– Oczywiście, że nie – odpowiedziałam cicho, zgodnie z prawdą.

– Jackson to taki dobry chłopiec – westchnęła mama. – Kiedy z nim byłaś, nie sprawiałaś żadnych problemów. I miałaś bardzo dobre oceny, Evie. – Spojrzała na mnie. Chciała dobrze, ale nie wiedziała, że tylko bardziej to wszystko komplikowała. Przecież nadal miałam dobre oceny. A z Greyem kłóciłam się cały czas, w trakcie mojego związku z Jacksonem zdarzało się to nawet o wiele częściej. Szkoda, że akurat tego nie zauważyli.

– To prawda. Chłopak Wallance'ów potrafił utrzymać cię w ryzach. – Nie patrzyłam mu w oczy. Próbowałam nie myśleć o tym, jak Jackson wkładał język do ust Louise na imprezie. – A może to on z tobą zerwał, co? – spytał ojciec, nalewając sobie kolejnego drinka. – Pewnie coś zepsułaś, jak zawsze.

– Mamo, to tylko jedna ocena, średnią poprawię następnymi, a to z Shade'em więcej się nie wydarzy – spróbowałam jeszcze raz na spokojnie przekonać chociaż mamę.

– Zawsze tak mówisz i nic się nie poprawia – odpowiedział zamiast niej ojciec, strzepując przy tym niewidzialny okruszek z ramienia mamy. – Przykro mi, ale chcemy dla ciebie jak najlepiej.

– Ale... – zaczęłam ponownie.

– Bez dyskusji. Ciesz się, że jesteśmy na tyle wyrozumiali. Poza tym zrób coś z włosami, wyglądają karygodnie – dodał i pokazał gestem, że mogę wyjść.

Po chwili wstałam z kanapy i ruszyłam do swojego pokoju. Na wszelki wypadek zadbałam, by cicho zamknąć za sobą drzwi. Nie chciałam denerwować rodziców dodatkowym hałasem. Zsunęłam się po nich na podłogę i oparłam łokcie o kolana. Jak zawsze w takich momentach dotknęłam naszyjnika, który nigdy nie opuszczał mojej szyi. Wpatrywałam się w pustą ścianę przed sobą i próbowałam się uspokoić, robiąc głębokie wdechy i wydechy.

Trwałam jak zastygła w mroku i ciszy swojego pokoju.

~\*~

W drodze do łóżka spojrzałam przez okno w stronę domu mojego sąsiada. Ujrzałam nagą klatkę piersiową Greya. Przygryzłam wargę, obserwując, jak jego mięśnie napinają się, gdy wkładał koszulkę.

Dlaczego w ogóle zwracam uwagę na jego mięśnie? Zdecydowanie brakowało mi jakichś męskich ramion do przytulania. Chłopak odwrócił się, na co ja szybko usiadłam na podłodze, aby mnie nie zauważył.

**Grey:** Znowu się gapisz.

Zauważył. Byłam już martwa. Zażenowana, wsunęłam się pod kołdrę.

Po chwili dostałam kolejną wiadomość od Shade'a. Zawierała link do playlisty o tytule *Lie*. Zdziwiłam się, czemu nazwał swoją playlistę „kłamstwo”, ale już po chwili zaczęłam na szybko ją przeglądać. Zauważyłam kilka utworów i zespołów, które mi się podobały i których słuchałam na co dzień. Poprawiło mi to humor. Może jednak nie miał aż takiego złego gustu? Włączyłam jedną z piosenek, ale po otrzymaniu kolejnej wiadomości od bruneta z naprzeciwka, natychmiast ją zatrzymałam.

**Grey:** Słuchając, myśl o mnie ;)

Przyłożyłam do twarzy poduszkę i głośno krzyknęłam.

# Rozdział 8

## (Nie)szczęśliwe poranki



### Shade

Gdy dźwięk alarmu dotarł do moich uszu, już po raz kolejny wcisnąłem drzemkę. Obróciłem poduszkę na chłodniejszą stronę i zatopiłem w niej głowę. Jednak nie na długo, bo usłyszałem stukot małych stóp wchodzących do pokoju. Mare znalazła się na łóżku obok mnie i wsunęła pod kołdrę. Uchyliłem powiekę jednego oka i spojrzałem na siostrzyczkę, która zawinęła się w pościel tak, że widać było jej tylko twarz.

- Wstawaj, śpiochu. - Dziewczyna uszczypnęła mnie w nos.

Otworzyłem drugie oko i ścisnąłem małą kopię siebie w ramionach jak pluszaka.

- Duszę się, Shadey - pisnęła, używając mojego „uroczego przezwiska”, które sama mi kiedyś nadała.

Po kilku sekundach puściłem ją, obróciłem się na brzuch i wróciłem do spania. Nie miałem dzisiaj na nic ochoty, ale wiedziałem, że muszę ruszyć swój tyłek i iść na trening, bo większość moich durnych kolegów nie była przygotowana do zawodów. Przy mnie musieli dawać z siebie wszystko, bo inaczej wylatywali z drużyny. Sam robiłem, co w mojej mocy, aby właśnie tak było.

- Tatuś przyjechał dzisiaj rano - powiedziała brunetka, siadając, na co się spiąłem. Nie było tajemnicą, że Chris był naszym ojczymem, ale Marcella nie знаła prawdziwego ojca, więc dla niej to Chris był tatą. Nie chciałem jej dołować, nie skomentowałem więc tego określenia.

Tajemnicą nie było również to, że nie darzyliśmy się z Chrisem sympatią. On i mama przyjaźnili się od nastoletnich lat, byli naprawdę blisko, więc podświadomie za odejście taty obwinałem głównie jego. Jako dzieciak liczyłem, że gdyby nie on, to rodzice ponownie by się zeszli. Nie zmieniało to jednak faktu, że byłem mu wdzięczny za wsparcie, jakie dawał mamie, gdy ojciec zostawił ją, kiedy była w ciąży z Mare. Podobno znalazł sobie nową, naiwną, dwudziestoletnią laskę.

Wydawało mi się, że „ojciec” było mocnym słowem na określenie tego, kim dla mnie był Matteo. W dzieciństwie poświęcał mi wiele uwagi, a co pół roku lataliśmy we dwójkę do Włoch. Mogłem pokusić się o stwierdzenie, że jako pierworodny, do tego syn, byłem przez niego faworyzowany. Pokładał we mnie wielkie nadzieje. Co z tego, skoro nie widziałem się z nim od prawie ośmiu lat. Nie potrafiłem określić, czy było mi żal, czy tęskniłem za nim, nie umiałem też jednoznacznie przesądzić, co do niego czułem. Na pewno ubolewałem nad tym, że okazał się kutasem i sprawił, że mama przez niego cierpiała.

- To wstajesz czy nie? Evie już wstała. - Brunetka wskazała palcem na okno, w którym zapomniałem spuścić żaluzje. Przetarłem twarz dłonią i powoli uniosłem się z łóżka. Oczywiście, że blondyna już wstała, prawdopodobnie zrobiła to o piątej rano, bo tak spieszyło się jej do szkoły.

Przed zejściem na dół włożyłem spodnie dresowe, aby nie paradować w samych bokserkach, w których miałem zwyczaj spać. Na szybko sprawdziłem jeszcze wiadomości i najnowsze posty. Na moim feedzie dominowały zdjęcia dziewczyn w strojach kąpielowych. Na jednym zawiesiłem nawet dłużej oko, ale nie podobało mi się, że tych fotek było aż tyle. Ostatni raz pożyczyłem Zackowi telefon.

- O, wstałeś już - oznajmiła na powitanie niższa ode mnie o kilka centymetrów mama i obdarzyła mnie szybkim cmoknięciem w policzek.

Postawiła na stole ulubiony przez nas wszystkich świeżo wyciskany sok z pomarańczy. Zająłem swoje standardowe miejsce przy jednym z krańców stołu. Po mojej lewej siedział Thomas, a po prawej Marcella. Niestety drugi koniec okupował Chris i patrząc na wprost, miałem przed sobą jego irytującą mordę. Pomogłem Mare nalać soku i sam zabrałem się za swój tost z jajkami. Wspólne śniadania były obowiązkową tradycją w naszej rodzinie.

- W przyszłym miesiącu będę chodził na zajęcia teatralne - zaczął z podekscytowaniem Thomas. Uniosłem tylko lewą brew, bo nie wyglądał na aktora, ale wszyscy potrafili zaskoczyć. Oby się tylko nie zbłąźnił.

Rozmowa przy stole toczyła się głównie pomiędzy Chrisem a młodymi. Ja nie byłem w stanie tak jak oni go polubić i czuć się przy nim swobodnie.

- A ty, Shade, chcesz nam coś powiedzieć? - spytał nagle mężczyzna, na co uniosłem wzrok znad szklanki z sokiem i spojrzałem mu w oczy. Miałem mu wiele do powiedzenia.

- Nie - odrzekłem, a Marcella przechyliła głowę, Tommy się spiął.

- A może jednak? Na przykład coś o tym, dlaczego znowu trafiłeś do dyrektorki - naciskał dalej, wiedziałem, do czego chciał doprowadzić. Kolejna kłótnia, która jego zdaniem będzie moją winą, bo powinienem z nim rozmawiać. Mógł się uważać za ojca pozostałej dwójki, ale nie mojego. Zapominał o tym, że nim nie był i że go nie potrzebowałem. Nie potrzebowałem nikogo.

- Trafiłem - potwierdziłem, biorąc ostatni łyk soku. Marzyłem, by znaleźć się jak najdalej od niego.

- I tyle? Nie zamierzasz przeprosić? Czy chociażby się wytłumaczyć? - Wiedziałem, że kłótniami z nim sprawiałem przykrość mamie, ale to była moja reakcja obronna. Co jeśli się do kogoś przywiąże, a ta osoba odejdzie? Po co ryzykować? Lepiej być dupkiem.

- Nie. - Wstałem i skierowałem się w stronę swojego pokoju, by umyć zęby i jak najszybciej wyjechać z domu. Mimo wczesnej pory wolałem być w szkole niż tu. Nienawidziłem udawać szczęśliwej rodzinie z tym frajerem. Moje rodzeństwo i mama próbowali zachowywać pozory normalności, ale ja taki nie byłem.

Złapałem za swój plecak i chciałem wyjść z pokoju, ale przez okno zobaczyłem Pierce, która po raz kolejny wycierała łzy z policzka. To nie tak, że całkowicie jej nienawidziłem i życzyłem tylko źle. Przez lata zauważyłem, jak wymagający i surowi byli jej rodzice. Szczerze, czasami jej współczułem, co nie zdarzało mi się często. Mój ojciec preferował inne metody wychowawcze niż jej, ale nadal mogłem się z jej sytuacją trochę utożsamiać. A w takich momentach szczególnie. Widziałem, jak dzień wcześniej wróciła do pokoju i też płakała. Nietypowe zachowanie jak na nią. Chociaż mogłoby się wydawać, że dziewczyna o tak delikatnym wyglądzie będzie dużo płakać. Nic bardziej mylnego. Kiedyś zdarzało się jej to bardzo często, ale od pewnego czasu albo tego w ogóle nie robiła, albo lepiej się z tym kryła. Nawet przede mną.

Byłem totalnym idiotą i nie potrafiłem pomagać innym, ale chciałem choć trochę odciągnąć myśli Evangeline od tego, co ją trapiło. Aż taki bezuczuciowy nie byłem, a przy okazji mogłem poprawić

humor także sobie. Nie czułem się winny temu, co się stało. To ta mała, wredna, siwa wariatka przesadziła. To tylko szkoła i głupie wezwanie rodziców przez dyrektorkę, ale Pierce nawet przez takie pierdoły miała problemy. Wysłałem jej więc playlistę, czego nie zamierzałem wcześniej robić.

**Ja:** A kiedy dostanę twoją, Pierce? Stchórzyłaś?

Obserwowałem jej reakcję jak jakiś pieprzony stalker. Blondynka wytarła dłonią nos i uśmiechnęła się w zawadiacki sposób. To pokazało mi, że podjęła wyzwanie i będzie próbowała wygrać. Przez lata nauczyłem się odczytywać emocje z jej twarzy. Bardzo mi się to przydawało, kiedy chciałem jej dokopać.

**Pierce:** Nie, tylko się zastanawiam, czym cię zagiąć.

Uśmiechnąłem się, wiedząc, że jak zwykle ze mną nie wygra. Nie było takiej opcji. Nasza trwająca już od lat rywalizacja zaczęła się prawdopodobnie od tego, że blondynka nie lubiła różowego. Ale na taki kolor teraz, jako nastolatka, przefarbowała pasmo włosów. Nigdy nie przyznałbym tego na głos, ale Pierce miała piękny naturalny kolor, a po jej metamorfozie wyglądała jeszcze lepiej. Bardziej buntowniczo. Pasowało to do niej.

– Uważam, że powinniśmy porozmawiać. – W progu pokoju stanął Chris. Przewróciłem oczami i chciałem go ominąć, ale zastąpił mi drogę.

– Fajnie, ja nie. – Próbując się przepchnąć obok niego, uderzyłem go barkiem.

– Nie odzywaj się tak do mnie, gówniarzu – powiedział i chwycił mnie za ramię. Ścisnąłem jego dłoń i mocno ją odepchnąłem. Nie chciałem dać się sprowokować.

– Spieszę się. – Patrzyłem w jego oczy z obojętnością, którą opanowałem do perfekcji.

– Nie, nie spieszysz. Mam dość twojego zachowania. – A ja miałem jego. – Zachowujesz się jak rozpieszczony bachor, czyli żenująco. Nie wstyd ci? Masz gdzieś uczucia matki? Gdyby to zależało tylko ode mnie, już dawno byś tu nie mieszkał i z nami nie rozmawiał. – Czyli czepiał się o to, co zawsze. – Powinniśmy wysłać cię do ośrodka dla trudnej młodzieży.

W jednym miał rację, musiałem jak najszybciej wyprowadzić się z jego domu. Od jakiegoś czasu zacząłem szukać pracy i miałem kilka pomysłów, co mogłem zrobić, aby się usamodzielnąć.

– Powodzenia.

Wyminąłem Chrisa i ruszyłem do samochodu, aby podjechać do sklepu. Zawsze czułem się jak gówno, gdy sprawiałem przykrość mamie, ale jak miałbym się niby zachować? Nie znałem innej drogi. Wiedziałem, że raniły ją moje działania, ale nie potrafiłem nic zmienić. Thomas był tym lepszym synem. Każdy to wiedział. Nie rozumiałem, dlaczego po prostu nie odpuszczają i nie pozwolą mi staczać się dalej.

~\*~

– Do zobaczenia później, Shade – powiedziała pierwszoklasistka, której imienia nie zapamiętałem, po oderwaniu się od moich ust. Poprawiła jeden z loków, który opadł mi na czoło, i odeszła, wręcz podskakując. Skrzywiłem się, ponieważ nikomu nigdy nie dawałem dotykać swoich włosów, i nie sądziłem, że zobaczymy się później. Nawet dobrze nie całowała.

Uznałem, że jeśli wezmę kilka łyków wódki przed szkołą, to nic się przecież nie stanie. Po cichu liczyłem, że ktoś nakabluje na mnie Chrisowi, ale ostatnie, czego w swojej sytuacji potrzebowałem, to znowu wylądować u dyrektorki. Jednak dzięki alkoholowi świat wokół nie był aż tak irytujący jak wcześniej. W oddali zobaczyłem przyjaciela, który zmierzał w moją stronę z wielkim uśmiechem na twarzy. Nigdy nie widziałem go tak często uśmiechniętego. Jeśli zauroczenie działało właśnie w ten sposób, to ja dziękuję, obejdę się bez tego.

Prychnąłem pod nosem i ruszyłem mu naprzeciw. Z drogi zeszło mi kilkoro uczniów, w tym Gared, który ostatnim razem dostał galaretką po głowie od czarnowłosej Dante. Nie widziałem tego, bo



byłem zajęty, ale podobno wyszło przekomicznie. Sam bałbym się zdrzeć z Hazel, także współczułem biedakowi. Dziewczyna tylko wyglądała na spokojną i opanowaną, ale wszyscy wiedzieli, że w środku jest nawet gorsza niż ruda. Za jej maską chłodu krył się psychopatyczny ogień. Gdy kiedyś pociągnąłem Evangeline za włosy na oczach Hazel, mówiąc przy tym coś skrajnie głupiego, Dante z całej siły mnie spoliczkowała i oblała jogurtem. Potem zagroziła, że wrzuci moje ośmieszające zdjęcia z imprez do internetu. Zastanawiałem się, skąd je miała. I nie byłoby dla mnie zaskoczeniem, gdyby okazała się agentem, bossem mafii albo hakerem. Może trochę się bałem tej demonicy, ale tylko odrobinę. W końcu nie przestałem ciągać Pierce za włosy. Z tego nigdy nie mógłbym zrezygnować.

– Siema! – Na powitanie przez chwilę się przepychaliśmy. Max zaczął coś mówić, ale w pewnym momencie dołączyło do nas kilka dziewczyn. Wiedziałem, jak bardzo irytowało to blondyna. Mnie dziewczyny nie przeszkadzały, jeśli tylko nie wtrącały się w nasze sprawy. A najlepiej w ogóle nic nie mówiły.

– To prawda, że masz dziewczynę? – spytała Maksa jedna z nich.

Jej dwie koleżanki uwiesiły się na mnie i zaczęły dotykać moich mięśni. W takich momentach cieszyłem się, że tyle trenowałem. Za to na twarzy kumpla pojawiła się mina, jakby zaraz miał umrzeć. Wspominałem już o tym, jak bardzo tego nienawidził? Od kiedy fioletowowłosa zwróciła na niego uwagę, robił wszystko, co się da, aby myślała, że traktuje ją poważnie. Tylko głupi by tak nie uważał, bo chyba wszyscy wiedzieli, że od dzieciństwa dla niego liczyła się tylko ona. Nie rozumiałem, jak tak można. Max musiał mieć zdecydowanie inne serce niż moje. Był dobry. Nie wyobrażałem sobie, aby kochać się w kimś tak długo i nie odpuszczać za nic w świecie. Zawsze wokół nas, a już szczególnie wokół Maksa, kręciło się wiele atrakcyjnych i mądrych dziewczyn, ale on wybrał Megan. Nic do niej nie miałem. Rozmawialiśmy wiele razy, była rzeczowa i szczerza, ale równocześnie zabawna w tym, co mówiła i jak myślała. Na pewno była o wiele lepsza od swojej przyjaciółki. Nie dziwiłem się więc, że to akurat ona podbiła serce blondyna i tak dobrze się ze sobą dogadywali.

Chłopak szybko wyjaśnił, że tak i że nie jest zainteresowany żadnymi skokami w bok. Prychnąłem pod nosem. Gdybym już kogoś miał, to nie widziałbym poza tą osobą świata, tak samo jak on. Ale dla mnie to było niewykonalne. Emocjonalna więź z drugim człowiekiem to ostatnie, czego było mi trzeba.

– Piłeś coś. – Zatrzymał mnie w miejscu, gdy szliśmy już w stronę klasy na lekcję, o której prawie zapomniałem. Przy szafkach stała czwórka przyjaciółek. Chciałem ruszyć w ich kierunku, aby trochę odreagować i wkurzyć pewną blondynkę.

– Na jakiej podstawie wysuwasz takie wnioski, mój drogi przyjacielu? – Cały czas wpatrywałem się w zielonooką, która głośno się zaśmiała, ale nie wyglądała, jakby naprawdę była szczęśliwa.

– Bo śmierdzisz wodą. – Trzepnęła mnie w tył głowy, po czym pociągnęła do łazienki.

– Szybki numer? – zapytałem, gdy chłopak zamknął drzwi.

– Nie wkurwiał mnie. – Podał mi butelkę wody. – Czy ciebie naprawdę popieprzyło do reszty? Co jeśli jakiś nauczyciel się zorientuje?

– Nie zorientuje. – Wziąłem łyk wody. Blondyn nie wyglądał na przekonanego, potarł twarz dłonią.

– Przyjechałeś w tym stanie autem? – spytał, mierząc mnie wzrokiem.

– Nie jestem na tyle pieprzony. Wypiłem dopiero na parkingu – oznajmiłem, wpatrując się przy tym w pustą butelkę. Przed chwilą przecież była pełna wody.

– Daj kluczyki – nakazał i zaczął wychodzić z łazienki. – Jakim cudem przy Marcelli jesteś taki odpowiedzialny, a sam ze sobą nie umiesz sobie poradzić? – spytał samego siebie. Nie kłóciłem się z nim. Jeśli Max uważał, że jest naprawdę źle, to mu ufałem. – Nie zauważyłbym, gdyby nie twój wygląd. Wyglądasz jak gówno.

Ruszyliśmy w stronę parkingu, po drodze napotykając ciekawskie spojrzenia. Gdy wychodziliśmy ze szkoły, zobaczyłem Jacksona kłócącego się z Lori... Lou?... Louise?... czy jak jej tam było. Chłopak próbował chwycić ją za rękę, ale ona się odsunęła i odepchnęła go. Oby gość miał przesrane.

~\*~

Patrząc na fale rozbijające się o brzeg, rozmyślałem o niedzielnej nauce jazdy z Pierce.

*- Zmarnowaliśmy przez ciebie jakieś piętnaście minut – zacząłem po raz kolejny marudzić, widząc znak informujący o remoncie lokalu, do którego kazałem się zabrać w ramach podziękowania za lekcję. Blondynka prychnęła z poirytowaniem i zaproponowała pizzę. Zważywszy na to, że byłem głodny, a ona stawiała, nie odmówiłem darmowego jedzenia. Byłem jednak pewien, że zrobiła to specjalnie. Mogłaby do końca życia jeść tylko pizzę.*

*W wybranym przez nią lokalu mieliśmy problem, żeby usiąść, zabraliśmy się więc do jedzenia na masce mojego auta. Miałem gdzieś, że było chłodno. Nikt nie jadł w moim samochodzie, nawet ja. Wyjąłem koc z bagażnika i na nim usiedliśmy. Twarz blondynki oświetlało żółte światło pobliskiej latarni i zachodzące słońce. Patrzyłem na jej małe dłonie trzymające kawałek pizzy.*

*- Teraz to ty się gapisz – oznajmiła, sięgając przy tym po colę.*

*Przewróciłem oczami. Odezwiała się moja złośliwa natura i chciałem zepchnąć dziewczynę na ziemię, ale się powstrzymałem.*

*- Wiem, co chcesz zrobić, i nie rób tego, Shade, bo przysięgam, że pożałujesz. – Usiadła twarzą do mnie i odłożyła niedojedzony brzeg.*

*Prychnąłem i chciałem wziąć kolejny kawałek, ale został ostatni.*

*- Shade – mruknęła ostrzegawczo.*

*Nie byłem już głodny, ale zrobiłbym wszystko, aby tylko wkurzyć małą Pierce. Wziąłem kawałek, a ona spróbowała mi go wyrwać. Uśmiechnąłem się szeroko. Evangeline była łatwa do rozszyfrowania i ogrania.*

*- Oddawaj. – Spojrzała na mnie wściekłym wzrokiem, ale przypominała bardziej małego, słodkiego misia.*

*- Dasz buzi, to oddam – oznajmiłem z pewnością siebie, bo byłem przekonany, że nic tak bardzo nie powodowało wzrostu jej ciśnienia, jak tego typu teksty. Szczególnie gdy to ja je wypowiadałem.*

*- Weź to sobie. – Naburmuszyła się i przyciągnęła kolana do klatki piersiowej, patrząc w stronę morza, które migotało w oddali, tuż za laskiem, który nas otaczał.*

*Mógłbym tak całe życie.*

~\*~

*- Chcesz o tym pogadać? – spytał blondyn, wpatrując się w wodę i zachód słońca przed nami. Zważywszy na to, że jesień była w pełni, słońce zachodziło coraz szybciej.*

Jego pytanie wyrwało mnie z zamyślenia. Po wymuszonym moim stanem zerwaniu się z lekcji, odstawiliśmy mój samochód pod jego dom i ruszyliśmy na plażę, która była oddalona tylko o kilka minut piechotą od miejsca, gdzie mieszkał. Jego rodziców miało nie być do późnego wieczora, a nawet jeśli wróciliby szybciej, to mu ufali, a mnie lubili.

Przez chwilę zastanawiałem się nad odpowiedzią. Ten chłopak był jedyną osobą, której mówiłem większość rzeczy. Był jak brat. Kochałem go, jak kocha się członka rodziny. Rodziny, którą sam wybrałem. To z jego ojcem miałem lepszy kontakt niż ze swoim bądź z Chrisem. Nic dziwnego, jego tata był żywym dowodem na to, że zostanie ojcem nie musiało oznaczać stania się okrutnym palantem.

Co miałem mu powiedzieć? Bardzo dobrze wiedział, że nie dogaduję się ze swoim ojczymem i nie potrafię się zamknąć w odpowiednim momencie. Poza tym były rzeczy, których nie chciałem mówić

nawet jemu. Jemu oraz mamie, a właściwie w szczególności jej.

Już nieraz się zdarzyło, że pobiłem się z Chrisem. Zazwyczaj zaczynało się tak jak dziś rano, tylko że gorzej kończyło. Pierwszy raz stało się, kiedy miałem jakieś trzynaście lat, chyba z powodu szkoły czy innego gówna. Z czasem nawet nie mogłem sobie przypomnieć, o co dokładnie poszło. Uderzył mnie wtedy w nos, aż połała się krew. Widząc czerwoną plamę na palcach, czułem się jak zahipnotyzowany. Oddałem mu. To nie było mądre. Był ode mnie większy. Nigdy nie widziałem go tak wściekłego. Mimo wysokiego wzrostu nie miałem wystarczająco siły, by nasze starcie było wyrównane. Jemu nic się nie stało, a ja wyglądałem okropnie. Na początku niewiele czułem przez nadmiar adrenaliny, ale po kilku momentach wszystko bolało jak cholera. Nie bałem się, że Chris mógłby uderzyć moje rodzeństwo albo mamę. Jeśli tak, to już wachałby kwiatki od spodu. Bardziej chodziło o to, że tylko tak potrafiliśmy rozwiązywać nasze konflikty.

Mama nie zdawała sobie z tego sprawy. Nie chciałem jej martwić. Powiedziałem wtedy, że pobiłem się ze starszym kolegą, na co ona przeraziła się jeszcze bardziej, ale opatrzyła mnie w ciszy. Po raz pierwszy w jej oczach zobaczyłem wtedy smutek i cień zawodu, za które ja odpowiadałem. A przecież nie chciałem sprawić jej przykrości. Nie chciałem być jak mój ojciec.

Gdy byłem młodszy, chciałem coś zmienić, stać się lepszy. Dla niego. Dla mamy. Dla każdego. Z każdą moją próbą był jeszcze bardziej zdenerwowany i bił mnie mocniej. Kiedyś próbowałem porozmawiać z mamą, dowiedzieć się, czy robił to też jej albo mojemu młodszemu rodzeństwu. Nigdy ich nie skrzywdził. Zawsze, patrząc na nich, miał w oczach nutkę radości i miłości, których nie dostrzegłem nigdy, gdy patrzył w moją stronę. Kiedy kierował wzrok na mnie, widziałem tylko nienawiść.

Lubiłem słowa Gabriela Garcii Marqueza, który wskazał, że my, ludzie, mamy trzy rodzaje życia: publiczne, prywatne i sekretne. Zgadzałem się z nim, bo tylko od nas zależało, które chcieliśmy pokazać światu. Każdego dnia przywdziewaliśmy maskę, która była akurat odpowiednia. Zakrywała grzechy, tajemnice i emocje. Oszukiwaliśmy siebie i innych, ale to część naszej ludzkiej natury.

W tej chwili ponownie musiałem włożyć taką maskę. Najbardziej nienawidziłem, gdy ktoś oczekiwał, że będę opowiadał mu o czymś, na co nie miałem ochoty. Max taki nie był, ale zdarzyło mu się mnie kilka razy przycisnąć, najczęściej w temacie Chrisa. Może nawet wyszło mi to na dobre, ale wtedy byłem na niego niewyobrażalnie wściekły. Myślałem, że bawi się w psychologa – myliłem się. Szczerza rozmowa naprawdę mi pomogła, ale wtedy byłem na skraju załamania. Tym razem nie było tak źle. Tylko trochę za bardzo się wkurzyłem.

Dam sobie radę sam.

– Nie.

~\*~

Nie było trudno znaleźć klub, który byłby otwarty. Chłopak, znając mnie od zawsze, wiedział, czego mi trzeba, aby oderwać się od zbyt chaotycznych myśli. Miałem ochotę na coś szczególnego, ale nie dostrzegłem jeszcze nikogo godnego mojej uwagi i czasu. Miałem określony typ, który najczęściej wybierałem. Max nie był przekonany co do picia w ciągu tygodnia. Szczerze mówiąc, to wyglądał, jakby zaraz chciał mnie stąd zabrać, jeśli przesadzę z alkoholem.

– Stary, muszę odebrać – oznajmił, gdy rozległ się dźwięk jego telefonu. Mruknąłem tylko coś w odpowiedzi i po raz kolejny wypilem zawartość szklanki z brązowym płynem.

– Hejka. – Usłyszałem po prawej stronie głos, który zdecydowanie nie należał do męskich. – Co taki przystojniak robi tutaj sam? – spytała rudowłosa w przykrótkiej sukience. Dzięki wysokim szpilkom dorównywała mi wzrostem. Miała zielone, zbyt zwyczajne oczy i do tego kilka piegów na twarzy, o ile to nie światło powodowało złudzenia. Z przodu również nie miała się czym pochwalić.

- Coś proponujesz? - spytałem, odwracając się w jej stronę. Wyglądała raczej na mój wiek, ewentualnie mogła być niewiele starsza.

- No wiesz... - zaczęła i lekko dotknęła mojego ramienia, ściskając je przy tym - możemy się zabawić. Obserwowałam cię już przez chwilę i chyba ci czegoś brakuje. - Poczujęm woń mocnych perfum i lekko nachyliłem się w jej stronę. Zrozumiała moje intencje, bo przybliżyła swoje usta do moich. Smakowała jak wiśnie. Nie lubiłem tego owocu. Nawet nie wiem, jak mógłbym opisać ten pocałunek. Był zwyczajny jak ta laska. Nie obchodziło mnie nawet, jak ma na imię. Chciałem się tylko zabawić i zapomnieć o wszystkim, co działo się wokół mnie.

- Łazienka? - spytała na jednym wydechu, gdy po jakimś czasie się od siebie oderwaliśmy. Chwyciłem ją gwałtownie za rękę i ruszyłem w zaproponowanym przez nią kierunku. Zatrzymałem się jednak na widok przyjaciela, który zbliżał się do nas z wyrazem zdenerwowania na twarzy.

- Stary, spadamy. Musimy gdzieś jechać - powiedział i wbił we mnie swoje twarde spojrzenie.

- Serio? - spytałem, chcąc jak najszybciej sobie ulżyć.

- Tak - powiedział, wpatrując się we mnie jeszcze poważniej. Gdybym go nie znał, uznałbym to za straszne. - Wyjaśnię, ale rusz się, już. - Max nigdy nie przerywał mi w takim momencie, chyba że było to naprawdę coś ważnego.

- Może innym razem, skarbie. - Spojrzałem na rudą i ruszyłem za blondynem w stronę wyjścia. - Dokąd jedziemy? - spytałem wkurzony, gdy blondyn zaczął przyspieszać.

- Downhill - powiedział tylko, a ja jeszcze bardziej się zapieniłem. To miasto drużyny, z którą od dawna rywalizowaliśmy o miejsce w zawodach stanowych. Nasze szkoły konkurowały również pod innymi względami, dodatkowo wszyscy nienawidziliśmy się przez stary spór.

Często przed ważniejszymi meczami robiliśmy sobie nawzajem żarty, które z roku na rok przekraczały kolejne granice. W zeszłym sezonie wybili nam w sali gimnastycznej wszystkie szyby, sięgające od podłogi do sufitu. My w odwecie wrzuciliśmy do kompleksu ich basenów tak śmierdzącą substancję, że przeszła cały obiekt sportowy. Woda wyglądała jak radioaktywna zielona masa. Generalnie często wybuchaly między nami bójkki. Na boisku również, ale najwięcej poza nim.

Tym razem chłopak z naszej drużyny wybrał się na małą imprezkę do Downhill, korzystając z faktu, że po zerwaniu się z lekcji odwołałem też dodatkowy trening. Pomijając milczeniem moje idiotyczne zachowanie, to koleś zaczął „mieć problem” do grupki chłopaków z tamtej drużyny. Albo to oni zaczęli. Nieważne. Chodziło o to, że musieliśmy tam pojechać, aby jakoś opanować sytuację.

~\*~

Syknąłem do swojego odbicia w lustrze, gdy dotknąłem rany na brwi. Na początku nie wyglądała groźnie, ale po kilku godzinach prezentowała się fatalnie. Prawdopodobnie zostanie mi po niej skośna blizna. Mogło być gorzej. Nie chciałem nawet myśleć, co powie mama, gdy zobaczy mnie rano, kiedy zejść na śniadanie z raną na twarzy i podbitym okiem. Ale kapitan tamtej drużyny wyglądał o wiele gorzej. Tylko to mnie pocieszało.

Zostawało jeszcze jedno... Gdy trener zobaczy, że wszyscy zawodnicy są ledwie żywi, i usłyszy, że czwartkowy trening, na którym sami mieliśmy zadbać o swoją kondycję i morale, został odwołany, prawdopodobnie wpadnie w szal. Muszę przygotować sobie zatyczki do uszu albo ogłuchnąć.

Zgasiłem światło i ruszyłem w stronę łóżka, które czekało na mnie niepościelone od rana.

- Zdecydowanie muszę to posprzątać - mruknąłem do siebie, widząc i... czując bałagan.

Nie rozumiałem jednak, jak można być kimś takim jak Pierce - sprzątać regularnie i do tego odkurzać dwa razy w tygodniu. Gdy podłączyłem telefon do ładowarki, zobaczyłem wiadomość od blondynki z naprzeciwka, którą wysłała nie tak dawno temu.

**Pierce:** *Starships?* Wiedziałam, że jesteś ukrytym fanem Nicki.

Uśmiechnąłem się lekko i wystukałem odpowiedź. Może specjalnie dodałem tę piosenkę do playlisty po usłyszeniu, jak kilka razy śpiewała ją na imprezie.

**Ja:** Chciałem chociaż trochę wyrównać twoje szanse, kochanie.

Po zerknięciu w okno blondynki opuściłem rolety. Dostrzegłem promień światła, który sygnalizował, że blondynka nie spała. Po kilku sekundach otrzymałem wiadomość z jej playlistą zatytułowaną: Jak skopać Greya w 30 piosenkach.

*Chciałabyś.*

**Pierce:** Myśl o mnie, słuchając.

Wykorzystała moje słowa z ostatniej nocy, a mnie coś podkusiło...

**Ja:** Kochanie, nie bardziej niż ty myślisz o mnie, gdy śpisz.

Po odczytaniu przez nią wiadomości mogłem usłyszeć, jak z poirytowania krzyczy w poduszkę.

## Rozdział 9

### To moje miejsce



### Evangeline

Nadszedł koniec tygodnia, a więc czekało mnie zebranie komitetu z Greyem. Jude, jak na dobrą przyjaciółkę przystało, powiedziała, że mam nie przeszkadzać – pod groźbą włożenia kija w najciemniejsze miejsce, jakie miałam. Ruda kazała nam wycinać płatki śniegu, chociaż był dopiero listopad. Myślałam, że dekoracje na bale czy inne imprezy w szkole robiło kółko plastyczne, widocznie się myliłam. A może dała nam zajęcie, abyśmy siedzieli cicho.

– Tegoroczny bal jest tematyczny i ma nawiązywać do przedstawienia, które będzie wystawiane wiosną. Musimy to jakoś połączyć – zaczęła poważnie Dante. Miałam wrażenie, że nigdy nie słyszałam u niej tak spokojnego głosu. Właściwie się nie dziwiłam. Kółko organizacyjne było jej oczkiem w głowie i dbała o wiele szczegółów. W przyszłym roku chciała zostać przewodniczącą szkoły, a takie zajęcia dobrze punktowały przy wyborach. Od zawsze trzymałam za nią kciuki, aby osiągnęła to, czego pragnęła.

Kątem oka spjrzałam na wycinanki Shade'a. Dopiero po chwili zauważyłam, że oprócz niemal idealnych płatków wycinał coś jeszcze. Brunet wyglądał na opanowanego i z pełną precyzją oddawał się zadaniu. Byłam pewna, że w akcie skupienia zaraz wystawi język, jak w kreskówkach. Dopiero gdy skończył, spjrzał na mnie z wrednym uśmiechem i podał mi kartkę, na której wykaligrafował: „Wszystkiego najlepszego z okazji Dnia Dziewcząt”. Nawet nie chodziło o to, że spóźnił się o miesiąc. Laurka była w kształcie męskiego przyrodzenia. Brunet szczyrzył się jak głupi.

– Evie. – Po słowach Jude opanowałam kłębiące się myśli. Spoczęło na mnie wiele par oczu, nie tylko te mojego wroga. – Możesz nam w skrócie opowiedzieć o marcowym występie? Będzie nam łatwiej zdecydować o dekoracjach. – Ruda wyjęła przy tym notatnik, z którego wystawała masa kolorowych karteczek. Byłam pod wrażeniem, gdy wyjęła także kilka dodatkowych pisaków i rozdała każdemu.

– Tak, już. – Z radością porzuciłam nożyczki i kartkę papieru. – Zdecydowaliśmy, że zagramy *Romea i Julię*.

– Jak oryginalnie – prychnął siedzący obok mnie brunet, patrząc w moją stronę. Przewróciłam oczami. Byłam pewna, że tak zareaguje. Mnie na początku pomysł też wydawał się banalny, ale po usłyszeniu kolejnej części przekonałam się do niego. Grey wolał wyrazić swoje zdanie, zanim usłyszał wszystkie fakty.

- Tak, oryginalnie, ponieważ nie będzie to zwyczajowa wersja, jaką mieliśmy okazję poznać. Ta będzie osadzona w naszych czasach, a Julia będzie podobna nam, typowa dziewczyna przechodząca nastoletni bunt. Romeo natomiast okaże się miłym i grzecznym chłopakiem z osiedla. - Spiorunowałam bruneta wzrokiem. Główny zamysł spektaklu dostałam, ale scenariusz napisałam sama, dodając do niego wiele ciekawych anegdot.

- Świetnie, jakieś pomysły? - zaczęła Jude i po chwili, nie czekając na innych, sama sobie odpowiedziała: - Zorganizujemy w takim razie miesiąc Szekspirowski, czyli od połowy lutego na korytarzach szkoły będą dekoracje nawiązujące do jego twórczości. Ktoś coś w tym zakresie? - Zauważyłam, że jakaś pierwszoklasistka nieśmiało podniosła rękę do góry, a wraz z nią kilka innych osób z tego samego roku. Jude spojrzała w ich stronę, po chwili wszyscy opuścili dłonie. Dante wyglądała na delikatnie zawiedzioną. Liczyła, że ktoś z pierwszaków okaże się charakterny i podejmie z nią dyskusję. Właśnie tak wybierała swojego następcę. Wierzyła, że to sposób na odkrycie prawdziwego przywódcy. - Nie? Cudownie. Dekoracje nie mogą się powtarzać. Przed majem trzeba będzie je zmienić, ale musimy zmieścić się w budżecie. Poza tym... - Jude nadal mówiła, a ja próbowałam się nie śmiać, patrząc na miny osób, które były na spotkaniu komitetu po raz pierwszy. Wszyscy wiedzieli, że to Jude rzuca pomysły, a inni muszą to wykonać.

Bliźniaczka wyznawała zasadę: „Demokracja jest fajna, ale gdyby wszyscy wyznawali Jude’oizm, świat byłby lepszy”.

~\*~

Wzięłam łyk mocnej herbaty, przeklinając w duchu Shade’a, przez którego musiałam zjawić się w szkole w sobotę. Rodzice nadal nie byli zachwyceni wizją mojego weekendu. Tak naprawdę to nadal byli na mnie wściekli.

Gdy dotarłam na miejsce, w klasie było już kilku stałych bywalców. Ruszyłam do listy obecności, aby się podpisać. Sprawdzano ją na początku i na końcu, więc nie dało się opuścić kary. Usiadłam w ostatniej ławce przy oknie i wyjęłam telefon, aby sprawdzić, czy któraś z moich przyjaciółek już wstała.

**Megan:** Jaki przypał. Chyba się zabiję.

**Jude:** Znowu wymiotowałaś do torby po fast foodzie?

**Hazel:** To byłaś ty, głupku, nie Meg.

Wielkie przygody Jude i jej rodziny. Takie wtopy miały się jednak nijak do incydentów bliźniaczek z ich ciocią Paris. Kobieta była żywą legendą imprez. Zawsze czuła się jak nastolatka. Podróżowała po świecie i opowiadała nam historie, w które nie uwierzyłabym bez dowodów w postaci filmików i zdjęć. Uwielbiałam ją.

**Ja:** No to co się stało?

**Meg:** Byłam u Maksa na noc, a rano do pokoju wbiła jego mama.

**Meg:** Rozumiecie? Mama!

**Jude:** Byłaś naga?

**Ja:** No przypał, ale nadal trochę zabawnie. Poznałaś przyszlą teściową :P

**Hazel:** Trzeba było nie zostawać na noc, to nie miałabyś problemu.

**Jude:** Zawsze mogłaś się ubrać.

**Ja:** Zabezpieczyliście się chociaż?

Jak to się mówi: bezpieczeństwo przede wszystkim. Doszłam do wniosku, że nie chciałam być jeszcze ciocią. Miałam pewność, że to Meg w naszej ekipie zostanie pierwsza mamą.

**Meg:** NIE BYŁAM NAGA!

Chyba się wkurzyła.

**Meg:** Zjedliśmy śniadanie i powiedzmy, że moja ręka znalazła się pod kołdrą.

**Hazel:** Nie chcę tego wiedzieć, nie kończ.

**Meg:** Nie w takim sensie, ale to dziwnie wyglądało. Jego mama weszła, spojrzała na mnie i wyszła bez słowa. Potem usłyszałam pisk. A potem znowu weszła i wyszła.

**Jude:** Wariatka!!!

**Ja:** I kto to pisze?

**Jude:** Zajmij się lepiej szkołą w sobotę, a ja zajmę się spaniem i komentowaniem.

Chciałam jej odpisać, ale usłyszałam głos nauczyciela wypowiadający nazwisko Greya. Spojrzałam w stronę bruneta i przewróciłam oczami. Chłopak miał na sobie to samo co ja – szarą bluzę z kapturem i czarne jeansy. Byłam pewna, że zobaczył mnie w oknie i ubrał się tak specjalnie, żeby zniszczyć mi dzień. Na twarzy niebieskookiego pojawił się złowrogi uśmiech. Dosiadł się do mnie. Oczy innych zwróciły się na kilka chwil w naszą stronę, ale szybko się znudzili, gdy nic nie powiedziałam, a on tylko położył głowę na ławce.

Po jakimś czasie oderwałam się od telefonu i wyjęłam zeszyt. Jeśli miałam spędzić tutaj tyle godzin, chciałam wykorzystać go produktywnie. Zaczęłam powtarzać materiał do wtorkowego testu, ale po chwili poczułam lekkie ciągnięcie za włosy. Na początku nie reagowałam, bo łudziłam się, że przestanie. Czułam jednak coraz mocniejsze ciągnięcie. Nadal twardo nie zwracałam na to uwagi, nie chcąc dawać mu satysfakcji. Sfrustrowany tym brunet zaczął bawić się moimi włosami i zaplatać je w coś na kształt warkocza. Wtedy przekroczył granicę. Odwróciłam głowę w jego stronę i wyrwałam mu pukiel włosów, który trzymał, po czym uderzyłam bruneta w rękę i spojrzałam na niego ze wściekłością.

– Ale dlaczego ty się tak denerwujesz? – Na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech.

– Nie denerwuj mnie, Grey. – Odsunęłam się w stronę okna.

– Nudzi mi się – oznajmił jak dziecko. Choć nawet Mare czy Nathan się tak nie zachowywali. Grey był niereformowalny.

– Fajnie – powiedziałam i przerzuciłam kartkę w zeszyt, chociaż nic z poprzedniej nie zapamiętałam. Nie mogłam się skupić w towarzystwie Shade’a.

– Oj, no weź, wiem, że chcesz się zabawić. – Przesunął się w moją stronę.

Uniosłam wzrok i pociągnęłam za sznurki jego bluzy. Kaptur, który miał nasunięty na głowę, zmniejszył się tak, że nie było widać mu twarzy. Dziecinna zagrywka, ale nie miałam ochoty na przepychanki.

– Wiem, że i tak się tego nie uczysz. Nie ułatwię ci tego.

Chłopak rozsiadł się tak, że przednie nogi krzesła zawisły w powietrzu. Miałam nadzieję, że rozwali sobie tę głupią głowę.

~\*~

– Wygrałam – oznajmiłam, gdy przekreśliłam trzy kółka. Chłopak prychnął i zaproponował, by uznać remis.

Do naszych uszu od strony biurka nauczyciela doszło chrapanie. Lewis potrafił zasnąć nawet na meczu lacrosse’a, pośród hałasu i setki uczniów z rodzicami. Nie mogliśmy opuścić szkoły, bo nie było wiadomo, kiedy się obudzi, ale mogliśmy pochodzić po budynku, co cała nasza „karna” ósemka postanowiła zrobić.

Zgarnęłam swoje rzeczy i ruszyłam w stronę biblioteki okrężną drogą, aby trochę rozprostować nogi. Chciałam zaszyć się w swoim ulubionym kącie między poduszkami i zacząć w spokoju uczyć albo poczytać nowy e-book na czytniku. Otworzyłam skrzypiące drzwi. Do moich nozdrzy dotarł zapach starych książek pomieszany z aromatem jesiennego deszczu, który kropił za uchylonym oknem.



Cudowna mieszanka. Wniebowzięta, ruszyłam na koniec pomieszczenia. Jednak na mojej drodze pojawił się Shade, który usiadł na parapecie w tym samym czasie co ja.

- To moje miejsce. - Chciałam się go jak najszybciej pozbyć.

- Nie, bo moje.

- Zawsze tu jestem. - Przyciągnęłam kolana do klatki piersiowej, po czym skrzyżowałam nogi w kostkach.

- Ja też - odpowiedział.

Zmarszczyłam nos. Każde okienko, jakie miałam, spędzałam w bibliotece. Zawsze siedziałam w tym miejscu, bo było moją bezpieczną przystanią. Grey faktycznie często się tu zjawiał, ale według mnie tylko po to, aby mnie wnerwić. Może jednak nie wszystkie jego zachowania obracały się wokół mnie?

Wyglądał na zajętego sobą, pomyślałam więc, że da mi spokój, co tym razem okazało się prawdą. Jego obecność nie przeszkadzała mi tak bardzo, jak zakładałam. Po kilkunastu minutach zapomniałam nawet, że siedzi obok mnie. Nagle ruszył nogą, która przez to otarła się o moje udo. Przygryzłam wargę. Oczywiście ze zdenerwowania. Czekałam, aż znowu powie lub zrobi coś w swoim stylu, ale nic się nie wydarzyło.

Shade oparł się o szybę okna znajdującego się za nami, które ukazywało widok na zielony dziedziniec. Miał odchyloną głowę i lekko otwarte pełne usta. Zazdrościłam mu ich tak samo jak długości rzęs. To powinno być dla niego zakazane. Usłyszałam, jak w ciszy biblioteki jego oddech zaczął się normować. Zrozumiałam, że chłopak zasnął. Planowałam to wykorzystać, ale nic nie przychodziło mi do głowy. Spojrzałam po raz kolejny w jego stronę. Wyglądał tak niewinnie i spokojnie. Nie byłam w stanie uwierzyć, że był do tego zdolny. Gdy z jego ust zaczęła lecieć strużka śliny, wyjęłam telefon i zrobiłam kilka zdjęć, pamiętając, aby wyciszyć dźwięk i wyłączyć lampę błyskową.

Z uśmiechem wróciłam do nauki. Gdy wybiła czternasta, wróciłam do sali, aby pokazać, że byłam obecna. Miałam dobre serce - zbierając się, szturchnęłam gwałtownie bruneta, żeby się obudził. Gdy wychodziłam z sali Lewisa, zauważyłam go w oddali, szedł leniwym krokiem i przecierał twarz. Mimo tego, że spał, wyglądał na zmęczonego.

~\*~

Thomas nie unikał mnie już od kilku dni. Właściwie zaczął nawet ze mną normalnie rozmawiać i pisać, jakby w końcu zapomniał o ostatniej akcji z Shade'em i o tym, jak się zawstydził przez swojego brata. Chociaż nie miał czego. Zgodnie z daną obietnicą miałam mu pomóc, chociaż nadal nie wiedziałam dokładnie w czym. Drzwi domu Greyów otworzyła mi Marcella, z twarzą umazaną lodami czekoladowymi. Na ten widok zaśmiałam się i przywitałam tak, aby mnie przy tym nie wybrudziła.

Po chwili pojawił się Tommy ze scenariuszem w dłoni i zaproponował, abyśmy usiedli w salonie. Okazało się, że miałam mu pomóc w przygotowaniach na casting do roli Merkucja, czyli najlepszego przyjaciela Romea, który w naszej wersji spektaklu będzie główną postacią. Postawiliśmy bowiem na to, aby cała historia była opowiedziana z perspektywy tego właśnie bohatera. Po kilku próbach mogłam powiedzieć, że Thomas miał talent, ale za bardzo dekoncentrował się tym, co działo się wokół niego. Z pewnością nie pomagał mu Shade, który co kilka minut wchodził i wychodził z kuchni, hałasując przy tym okrutnie za każdym cholernym razem. Przewracałam oczami, bo chłopak robił to specjalnie, aby wkurzyć mnie, ale efekt był taki, że cierpiał na tym Thomas. W końcu nie wytrzymałam.

- Możesz przestać? - syknęłam, gdy jakimś cudem Shade znowu potrzebował zjeść kawałek marchewki. Jakby nie mógł wziąć całego opakowania do pokoju.

– Jem. – Odgryzł kawałek warzywa i usiadł na kanapie obok mnie. – Poza tym Tommy musi się przyzwyczaić do tego, że będzie występować przed publiką. Tylko pomagam – zakończył i puścił mi oczko.

Westchnęłam i poprosiłam, by młodszy Grey zaczął od początku. Thomas w końcu wczuł się w pełni w postać i zaczął chodzić po salonie, nie zwracając na nas uwagi. Jego monolog było pewnie słyhać w drugim końcu domu. Poczułam, że chłopak siedzący obok mnie przybliżył się nieznacznie w moją stronę. Po chwili położył ramię na oparciu za mną. To było niekomfortowe, szczególnie gdy dotarł do mnie zapach jego wody kolońskiej – drzewo sandałowe i cytrusy. Gdyby nie to, że należał do Greya, przyznałabym, że aromat, a także obecność chłopaka powodowały w moim brzuchu dziwne uczucie. Lekko się spięłam. Nie miałam jednak, jak się od niego oddalić bez wstawania, ponieważ siedziałam na końcu kanapy.

Chyba zdecydowanie potrzebowałam chłopaka.

– Czemu się tak spięłaś, kochanie. – Poczułam ciepły oddech przy moim prawym uchu. Powiedział tak, jakby nie pytał. Jakby już znał odpowiedź. Zdecydowałam się nie odpowiadać i udawać, że nie przeszkadza mi to, co robił, aby bardziej się nie nakręcił.

Poczułam wibracje w kieszeni i wyciągnęłam telefon. Chłopak wyrwał mi urządzenie, a na jego twarzy pojawił się arogancki uśmieszek w stylu Shade’a. Gdzie się podział Thomas? Rzuciłam się na niego, by wyrwać mu z ręki swoją własność jak najszybciej. Niestety, wylądowałam połową ciała na kolanach bruneta, z dłonią uniesioną do góry. Niebieskooki jedną ręką chwycił mnie mocno w talii w taki sposób, że utrudnił mi ruchy. Drugą trzymał wyżej, abym nie mogła dosięgnąć telefonu. Moja bluza lekko się podwinęła, przez co poczułam ciepłą dłoń chłopaka na swoim brzuchu. Shade wpatrywał się w moją twarz, a ja w jego. Kilka dni temu zauważyłam, że miał podbite oko i ranę na brwi, ale gdy opuchlizna zesza, a nad okiem został tylko delikatny ślad, wyglądał aż nazbyt dobrze. Nie podobało mi się, że myślałam o jego wyglądzie. Zwilżyłam usta językiem w tym samym momencie, gdy chłopak przełknął ślinę. Obserwowałam, jak jego jabłko Adama się porusza. W takich momentach nie dziwiłam się, że tak wiele dziewczyn próbowało się z nim umówić. Był naprawdę przystojny.

– Pierce – westchnął.

– Grey – szepnęłam w tym samym momencie. Chłopak zniżył dłoń trzymającą mój telefon.

Ciszę przerwał nam głos Thomasa, który wykrzykiwał swoje kwestie, wracając z kuchni. Momentalnie oderwałam się od Shade’a, który bez żadnych głupich tekstów oddał mi telefon.

To było zbyt dziwne. Zbyt intymne. Zbyt miłe i nie nasze.

~\*~

Rodzice z Nathanem, wiedząc, że jestem u Greyów, również wybrali się do nich na kolację. Zgodzili się, abym pomimo szlabanu pomogła Thomasowi. Nie narzekałam, mimo że było to dziwne. Pomagałam cioci Alison w kuchni przy kurczaku do momentu, gdy usłyszałyśmy dzwonek do drzwi. Poszłam otworzyć, sprawdzając przy tym telefon. Rodzice zawsze byli na czas i nigdy się nie spóźniali. Na pierwszy plan wysunął się Nathan, trzymający wielkiego białego misia z różową kokardką. Otworzyłam szerzej drzwi i nie musiałam długo czekać na jego słowa:

– Myślisz, że spodoba się Marcelli? – spytał cicho, ale byłam pewna, że wszyscy na parterze i tak go usłyszeli.

– Sama bym takiego chciała – zapewniłam, próbując się przy tym nie śmiać. Wiedziałam, że odkładał kieszonkowe na ten prezent już od jakiegoś czasu.

– Dzisiaj Mare zostanie moją dziewczyną – ciągnął pewny siebie chłopak, zdejmując przy tym buty nogami.

- A co z Jude? - Uniosłam brew do góry.

- Nie jest warta mojej doskonałości - powiedział poważnie i poszedł do pokoju Mare, wołając przy tym jej imię. Przez chwilę bałam się, że zabije się na schodach, bo ten pluszak był od niego większy.

Mama ruszyła pomóc cioci, a ja obróciłam się w stronę taty.

- Evangeline - zaczął cicho, aby nikt z Greyów nawet przez przypadek go nie usłyszał. - Masz się zachowywać. Nie waż się zaczynać żadnych kłótni z Shade'em.

- Mówiłam wam, że to nie ja zaczynam. - Skrzyżowałam ręce na piersi. Miałam już dość ciągłego powtarzania tego samego.

- Nie wierzę ci, ale to już chyba wiesz. Nie chcę widzieć ani jednego wrogiego spojrzenia czy usłyszeć złego słowa w stosunku do Shade'a. - Zacisnęła palce na moim ramieniu i poprowadził mnie w stronę jadalni. Puścił mnie dopiero w progu pokoju, a ja przez chwilę stałam, licząc w głowie do dziesięciu, aby się opanować i nie wybuchnąć.

Po kilku minutach chciałam zająć swoje miejsce, ale nie zaszłam daleko, zanim poczułam, że coś mokrego spada na moją głowę. Nie zdążyłam się nawet ruszyć, gdy po sekundzie zleciało na mnie kilka litrów wody. Nie musiałam podnosić głowy, aby wiedzieć, co za idiota to zrobił. Byłam cała mokra, a przez kostki lodu, które brunet dodał do tej kąpieli, drżałam z zimna.

- Shade - syknęłam, widząc u szczytu schodów zadowolonego z siebie Greya. - Co ty zrobiłeś? Czy ciebie do reszty popieprzyło?! - wykrzyczałam ostatnie słowa, wściekła. Byłam ciepłolubnym stworzeniem, a woda była wręcz lodowata. Nie musiałam dodawać, że był listopad i wiał chłodny wiatr, więc droga do domu, mimo że jednodominutowa, miała być torturą.

W holu pojawiły się ciocia Alison i mama. Na ich twarzach widziałam zaskoczenie, ale przez chwilę mignęła też nuta rozbawienia. Uniosły wzrok na chłopaka, który stał z ciemnym wiadrem u góry schodów. Cała podłoga wokół była zalana, ale to we mnie najwięcej wsiąkło.

- Shade - warknęła jego mama, również wściekła. - Zechcesz nam to wyjaśnić? - Wskazała dłonią na moje przemoczone ubrania i mokre włosy. Nie chciałam wiedzieć, jak mocno rozmazał mi się makijaż.

- No co? - spytał chłopak, wzruszając przy tym szerokimi ramionami. - Evangeline miała darmową kąpiel i podłoga jest czysta - oznajmił, jakby nie widział niczego złego w tym, co zrobił.

Na jego słowa wydałam z siebie dźwięk oburzenia i rzuciłam się w stronę schodów, co chwilę się potykając i ślizgając. Dotarłam na górę, zakładając, że będę musiała go gonić, ale on nie mógł się ruszyć ze śmiechu. Rzuciłam się na niego i zaczęłam okładać pięściami, drżąc przy tym z zimna.

- Dość! - krzyknął Chris, ojczym chłopaka, podchodząc do naszej dwójki leżącej na podłodze. Próbował nas od siebie oderwać, a właściwie mnie. Zachowywałam się jak wariatka, chciałam zabić tego idiotę. - Ty idziesz do pokoju. - Wskazał na pasierba. Shade popatrzył na niego z wyrazem obrzydzenia.

- Skarbie, dam ci coś suchego, chodź ze mną. - Ciocia Alison ruszyła w stronę małej garderoby na piętrze, podając mi przy tym ręcznik.

Shade tego pożałuje. Jeszcze będzie miał za swoje.

~\*~

Stwierdziłam, że wrócę do domu sama, pozwalając rodzicom dłużej cieszyć się miłym towarzystwem Greyów. Gdy tata zobaczył, że faktycznie to nie ja zaczynam nasze wygłupy, za namową mamy cofnął mi szlaban. Gdybym wiedziała, że wystarczy tylko jedna akcja zainicjowana przez Shade'a, już dawno bym im to pokazała.

Weszłam do holu i zrzuciłam przemoczone buty i skarpetki już na wejściu, aby nie zostawiać mokrych śladów po całym domu. Zrobiłam sobie malinową herbatę i popijałam ją, susząc włosy.

Planowałam wybrać się jeszcze na szybki jogging po okolicy, aby oczyścić umysł i zaplanować, jak odwiedzę się brunetowi za przyjemną kąpiel. Różowa farba zaczęła schodzić z moich włosów, przez co stała się wyblakła i pastelowa, ale taka podobała mi się nawet bardziej niż wcześniej.

Przebrałam się w szary strój do biegania, związałam włosy w kok i wzięłam czarne słuchawki. Miałam kilka par w różnych kolorach. To chyba nazywało się obłędem, ale zawsze sięgałam po te, które akurat pasowały barwą do mojego humoru.

Straciłam poczucie czasu i dobiegłam aż do plaży, truchtałam po wilgotnym piasku, ale to mi nie przeszkadzało. Przystanęłam na chwilę, aby poobserwować fale rozbijające się o brzeg. Zapauzowałam piosenkę, aby wsłuchać się w odgłosy natury. Zaczęłam robić serię oddechów, by dzięki temu się uspokoić. Potrzebowałam spokoju. Morze dawało mi to poczucie.

– A co ty robisz tutaj tak późno, złociutka? – Z prawej strony dobiegł mnie znany mi głos.

Dostrzegłam dwie staruszki, które często spotykałam na osiedlu lub na placu zabaw, gdzie chodziłam z Nathanem. Zawsze dziwiło mnie to, że były takie radosne. Właściwie to jedna z nich, niższa i z siwymi włosami, taka była. Druga, o ciemnych włosach, jak zdążyłam zauważyć, najlepsza przyjaciółka tej pierwszej, udawała twardą i niedostępną, ale wiedziałam, że to tylko maska. Tak naprawdę uwielbiała rozmawiać.

– Potrzebowałam przerwy – powiedziałam i delikatnie się uśmiechnęłam. Obie spojrzały po sobie i zaprezentowały mi identyczny domyślny uśmiech.

– Chłopak? – spytała wyższa, wbijając przy tym swoje kijki do chodzenia w ziemię.

– Powiedzmy. – Wydmuchałam rześkie powietrze, krzywiąc się przy tym na samą myśl o Greyu.

– Nie tęsknię za tymi latami. Wtedy każdy był głupi.

– Nie przesadzaj, sama nie byłaś taka mądra – powiedziała siwowłosa i zgromiła wzrokiem wyższą.

Brunetka sparodiowała ją, poruszając ustami jak ona.

– Co zrobił? – spytała, a na twarzach obu kobiet zagościł babciny uśmiech.

– Wystarczy, że żyje. – Sfrustrowana, zaczęłam grzebać butem w piasku.

Kobiety wymieniły się spojrzeniami, których znaczenie pewnie tylko one rozumiały.

– Młody Grey, co? – domyśliła się brunetka, na co kiwnęłam głową. – Dam ci radę, złociutka, ale wcale nie musisz słuchać starej baby. – Na jej słowa mimowolnie się uśmiechnęłam. Jej wnuki musiały mieć z nią niezłe akcje. – Podejdź czasami do sprawy z innej strony, zrób krok czy dwa w tył. Spójrz na wszystko z szerszej perspektywy, zanim skażesz kogoś na potępienie, czy będziesz chciała go zabić. – Puściła mi oczko. – Możesz się zdziwić, ale nam, ludziom, często brakuje wyrozumiałości – dodała poważniejszym głosem na koniec.

– Pamiętaj, że nikt nie jest doskonały, i nie będzie – dodała niższa. – A czasem niedoskonałość może być największą zaletą.

Byłam pewna, że na mojej twarzy pojawił się wyraz niezrozumienia. Chciałam coś odpowiedzieć, ale nie miałam szansy, bo szybko się oddaliły. Myślałam, że rozumiałam ich słowa, ale końcowe były dla mnie zagadką. Jakim cudem niedoskonałość nie była wadą?

Ruszyłam w drogę powrotną, korzystając ze skrótu przez park. Postanowiłam przetestować ich rady i spróbować być bardziej wyrozumiała. Nienawidziłam Greya całym sercem, ale może faktycznie musiałam spojrzeć na wszystko z jego perspektywy? Ale co to mogłoby dać? Zobaczę pewnie tylko to, że jest jeszcze większym dupkiem mającym wszystko i wszystkich gdzieś. Ale jeśli nawet, to czy wiedziałam, dlaczego tak było? Czy właśnie o to chodziło w tej całej wyrozumiałości? Aby zastanawiać się nad takimi rzeczami?

Nie potrafiłam jednak rozgryźć, co tak naprawdę stało za zachowaniem Greya. Może po prostu taki był, a ja za dużo myślałam.

# Rozdział 10

Dawno, dawno temu



## ***Park Starlight City, 2004 rok***

Długowłosa blondynka postawiła w odpowiednim miejscu kolejną babkę z piasku. Poczula, że ktoś usiadł obok niej, ale się nie odwróciła. Miejsce zajął niebieskooki brunet, którego tęczaówki przypominały wzburzone morze. Zawsze powtarzała, że chciałyby mieć takie same, ale mama powiedziała, że to niemożliwe. Zastanawiała się dlaczego. W końcu on był piękny. Ona też chciała taka być.

- Hej – rzucił po chwili ciszy, drapiąc się przy tym po karku.
- Cześć – wyszeptła zielonooka i znów zajęła się piaskiem.
- Mogę bawić się z tobą? – Słowa bruneta wypełnione były nadzieją.

Blondynka nie zastanawiała się długo, tylko pokiwała głową, akceptując propozycję chłopaka. Zastanawiała się, dlaczego wybrał akurat ją. Przecież z nim chciały się bawić wszystkie inne dzieci, z nią – niekoniecznie.

~\*~

## ***Przedszkole Starlight City, 2004 rok***

Mała blondynka zajęła miejsce pod drzewem, trzymając książkę znaną wczesnym rankiem w miejscu, gdzie jej mama zawsze chowała prezenty. Niebieska okładka z rysunkowym lasem w tle spodobała się Evangeline. Chwilę zajęło jej rozszyfrowanie tytułu, bo czytanie nie szło jej tak płynnie, jak by chciała. Zastanawiała się, o czym może być *Narnia*. Liczyła na piękną historię z księciem i księżniczką, którzy przeżywają wspaniałe przygody. Niczym w baśniach, które opowiadała jej babcia. Blondynka w skupieniu próbowała łączyć litery, cicho je wypowiadając. Babcia poleciła jej to robić, gdy tekst wydawał się zbyt trudny. Krzyżące w oddali dzieci irytowały ją. Gdy jej przyjaciółki, Megan, nie było w przedszkolu, Evangeline preferowała spędzanie czasu w samotności. Nigdy nie była jak większość dzieci, które do szczęścia potrzebowały nie wiadomo czego. Pierce satysfakcjonowały najdrobniejsze chwile w ciągu dnia. Szczególnie lubiła zachody słońca. Wydawały się jej magiczne, bo miała wrażenie, że zasypiające słońce było kluczem do otworzenia nowego świata – nocnego.

W tym samym czasie, gdy blondynka powoli sylabizowała zdania pierwszego rozdziału, Shade Grey grał z kolegami przeciwko innej grupie przedszkolaków w grę, która nie miała nazwy. Jednak cały czas obracał się w stronę drzewa na drugim końcu podwórka, gdzie siedziała dziewczynka, którą bardzo często widywał.

Wydawała mu się inna niż wszystkie, które znał, szczególnie te z przedszkola. Ona go nie denerwowała, a na świecie było tylko kilka takich osób. Nawet jego niespełna dwuletni brat Thomas wydawał mu się czasami zbyt głośny, zwłaszcza gdy płakał. Jednak Evangeline nie chciała spędzać z nim czasu. Za każdym razem, gdy z rodzicami odwiedzał jej dom, ona chowała się w ogrodzie – lub w innych zakamarkach domu – z książkami. Shade nie potrafił jeszcze czytać, a tym bardziej tak dobrze jak Evangeline. Imponowała mu, chciał być taki jak blondynka, pragnął dzielić jej umiejętności. Nie chciał być od niej gorszy.

– Shade? – Blondyn stanął tuż przed nim, zasłaniając mu widok na Evangeline. – Grasz? – Maxon zmarszczył brwi. Tak samo jak robił to jego ojciec, gdy mama mówiła coś niezrozumiałego.

– Zaraz wrócę, grajcie beze mnie.

– Ale nie możemy bez ciebie... – usłyszał Shade i przewrócił oczami na głos kogoś, kogo imienia nie pamiętał.

W tym czasie Evangeline omal nie rzuciła książką, gdy zatrzymała się na słowie, które wydawało się jej milion razy trudniejsze niż wszystkie inne.

– Nie idzie ci chyba...

Blondynka przestraszyła się niespodziewanego towarzystwa, ale tego nie pokazała. Uniosła wzrok na chłopca, który stał, opierając się o drzewo i obserwując ją z góry.

– Nieprawda. – Zwęziła oczy, ale schowała książkę pod kolanami, aby chłopiec nie zauważył, że była dopiero na pierwszej stronie.

– Jesteś ładna – skomplementował ją. Blondynka poprawiła palcami włosy, które opadały jej na twarz.

– A ty wyglądasz jak wieśniak. Jesteś cały brudny od ziemi. – Wskazała drobną dłonią na nogi chłopca. Brunet postął jej rozbawione spojrzenie.

– Wiem, dzięki.

Zdziwiła ją odpowiedź chłopca. Mama nakrzyczałaby na nią za to, gdyby zniszczyła sukienkę w tak beztroski sposób. A dla bruneta niszczenie wydało się zabawą.

– Możesz już sobie iść.

– Bez ciebie nie idę.

Blondynka jeszcze raz zmierzyła wzrokiem stojącego obok niej bruneta.

– Robię coś, czego nie przerwę dla byle chłopca.

To uderzyło w Shade'a z podwójną siłą. Nie chciał być dla niej „byle chłopcem”. Dla wszystkich mógł taki być, ale nie dla niej. To o jej sympatii marzył. Nie mógł zrozumieć, czemu za nim nie przepadała i wołała kartki papieru. Dlaczego nie mogła być jak inne dziewczynki i chłopcy, którzy zawsze chcieli się z nim bawić?

– Mama wie, że przyniosłaś książkę do przedszkola? – Zmienił temat.

Blondynka zamyśliła się. Wiadomo, mama musiała mieć schowek na prezenty, ale raczej nie była świadoma, że Evangeline go odkryła. Brunet, widząc reakcję dziewczynki, uzmysłowił sobie, że trafił w czuły punkt.

– Nie wie! Powiem jej o tym!

– Jak to zrobisz, to nie będę cię już lubić. – W końcu wstała, a chłopiec uznał to za małe zwycięstwo. No i powiedziała, że go lubi.

– Żartowałem. – Podrapał się po głowie. – Chcesz się z nami bawić?

Blondynka spojrzała za niego, gdzie zebrana grupa czekała na Shade'a.

– Nie, dziękuję. – Mama powtarzała jej, jak ważna jest kultura osobista, szczególnie przy odmowie.

– Czemu?

- Czytam. - Uniosła książkę, ale trzymała ją mocno, tak, aby brunet czasami jej nie zabrał.  
- Ale możesz później.  
- A ty możesz bawić się beze mnie. - Wzruszyła ramionami, a potem ponownie usiadła pod drzewem.

- Tylko jedna gra. Obiecuję. - Zrobił palcami znak przysięgi, który widział na bajkach o harcerzach, które miał okazję oglądać z tatą.

~\*~

- Hej...

- Nie bawię się z tobą. - Blondynka pociągnęła nosem, nie unosząc wzroku znad książki.

- Czemu? Super było ostatnio.

Zmrużyła oczy i trzasnęła książką. Przez całe popołudnie udało się jej przeczytać pierwszy rozdział. Była z siebie dumna. Chociaż musiała ukrywać przed rodzicami, co robi. Nadal nie dowiedzieli się, że zabrała z ich schowka prezent, który miała dostać dopiero na święta.

- Powiedziałeś „jedna runda i dam ci spokój”. - Evangeline mrużyła oczy przez promienie słońca. Brunet, widząc to, stanął bliżej, aby ją przed nimi zasłonić.

- Ale super się bawiłaś wczoraj.

- Twoje koleżanki mnie nie lubią. A ja nie lubię się kłócić.

Shade nie słyszał tego, co dwie małe dziewczynki powiedziały blondynce. Bardziej niż zasmuciły, zdenerwowały ją ich słowa.

- To już nie są moimi koleżankami. Idziesz? - Wyciągnął w jej stronę dłoń, która była większa od jej prawie dwukrotnie. Chłopiec ogólnie wydawał jej się olbrzymi. Gdyby był niemiły, może byłby dla niej nawet straszny.

- Wolę czytać.

- Nie czytasz, jak jest Megan.

- Bo Megan to moja przyjaciółka. - Brunet zmrużył oczy. Też chciał być jej przyjacielem. - I czyta ze mną.

Shade odwrócił się w stronę Walkera. Wolał biegać i krzyczeć, niż siedzieć cicho. Ale wolał też spędzać czas z dziewczynką niż bez niej. Machnął dłonią przyjacielowi, dając znać, że nie wróci do gry. Maxon pokiwał głową. Evangeline uznała, że brunet sobie pójdzie. Grey natomiast przysiadł obok, stykając się z nią ramionami. Spojrzała na niego kątem oka.

- Co robisz?

- To mi poczytaj.

- Jestem na drugim rozdziale.

- Okej. To możesz mi powiedzieć, co było w pierwszym.

- Nie potrafię czytać bez zatrzymywania się przy trudnych słowach.

- Ja w ogóle nie umiem czytać trudnych słów. - Wzruszył ramionami. - To poczytasz mi?

Serce małej blondynki na chwilę ogarnęło przyjemne ciepło. Tata zawsze denerwował się, gdy nie potrafiła ułożyć płynnie zdania z książki. Ale brunet obok niej nie wyglądał, jakby miał na nią krzyczeć.

- To historia o rodzeństwie.

- Wiesz, że mam brata?

- Widziałam, ale boję się go dotykać. Ma takie słodkie policzki i jest uroczy.

- No, ale krzyczy w nocy - jęknął brunet. - Nie wiedziałem, że dzieci tak umieją.

- I tak chciałabym brata albo siostrę. To musi być super.

~\*~



### **15 października 2005 rok**

- Proszę cię, myślisz, że on chciałby cię pocałować? – Brunet zmierzył blondynkę wzrokiem.
- Tak – odpowiedziała nieśmiało, ale z pewnością w głosie. – Zniszczyłeś mój pierwszy pocałunek!
- Nikt nie chciałby cię pocałować. – To było pierwsze kłamstwo chłopca w całym jego pięcioletnim życiu. Tata uczył go, że nie wolno kłamać. A najbardziej nie wolno oszukiwać ludzi, na których nam zależy, i których lubimy.
- Jesteś okropny, Shade. – Blondynka ledwo powstrzymywała łzy. – Nienawidzę cię!
- Z wzajemnością, Evangeline!
- Myślałam, że się przyjaźnimy!

Shade chciałby powiedzieć, że tak było. W każdym razie, na pewno było tak do momentu, kiedy w grupie nie pojawił się Edoardo, który chciał być przyjacielem blondynki aż za bardzo. Wysoki, jak na swój wiek, brunet poczuł się zazdrosny, bo jego przyjaciółka wołała spędzać czas z tym nowym, zamiast z nim.

Gdy zobaczył, że Edoardo zbliża twarz do zarumienionej Pierce, brunet szybko podbiegł i oblał dziewczynkę wodą. Takim sposobem stali teraz w przedszkolnym ogródku, czekając na rodziców. Dziewczynka chciała odejść i usiąść na ławce, ale chłopak pociągnął ją w swoją stronę. Miał o wiele więcej siły niż ona. Gdy była tuż przy nim, złożył długi, ale delikatny pocałunek na jej malinowych ustach. Kiedy oderwali się od siebie, Pierce była oszołomiona.

- Evangeline, ja...

Słowa chłopca przerwał krzyk ojca blondynki:

- Evangeline, masz mi coś do powiedzenia?! Wracamy do domu, ty mały bachorze.

Blondynka nie chciała sprawiać rodzicom problemów. Szczególnie tacie. Gdy była grzeczna, ojciec miał dobry humor i nawet czasami grał z nią w gry planszowe. Lubiła to.

Brunet chciał zaprotestować, powiedzieć, by nie odzywał się do niej w taki sposób, wyjaśnić, że to nie jej wina, ale zdziwiło go to, jak posłusznie blondynka ruszyła w stronę ojca. On nigdy by tak nie zrobił.

Poczuł dziwną chęć, by chronić tę małą blondynkę, która nienawidziła różowego. Obiecał sobie, że nikt poza nim nie będzie miał prawa jej zniszczyć. I że jedyną destrukcją w jej życiu – jeśli jakaś już musiała istnieć – będzie tylko on.

~\*~

### **Szkoła Podstawowa Starlight City, 2008 rok**

- Nie nosisz różowego, nie jesteś więc typową dziewczyną – powiedział brunet. Nie chciał jej dokopać. A może trochę jednak chciał? Blondynka jako jedyna się nim nie przejmowała, za to chętnie się z nim kłóciła i walczyła.

Zielonooka spojrzała na niego i skrzyżowała drobne ramiona na klatce piersiowej. Słowa bruneta poparło kilka chichotów męskiej części klasy. Inne dziewczynki za to odsunęły się powoli na tył sali. Oprócz jednej, która stała śmiało za niską blondynką. Pod wpływem reakcji klasy dziewczynka lekko się spieszyła, ale Megan Wallance dzielnie zabijała wzrokiem wszystkich chichoczących chłopców. Wtedy Evangeline przypomniały się słowa babci, aby zawsze w chwili słabości pokazać, jak silnym się jest. Wzięła do ręki różową farbę i podeszła do bruneta, który stał odwrócony do niej plecami.

- Shade – odezwała się przesłodzonym głosem.

Chłopak obrócił się z ciekawością w jej stronę.

- Jeszcze ci mało, Evangeline? – spytał, na co kilka głośnych parsknięć ponownie rozeszło się po sali. Chłopak przyjrzał się jej drobnemu ciału. Uważał, że na pewno nie była w stanie go pokonać.

Dziewczyna uśmiechnęła się i chlapnęła kilka razy w twarz chłopaka farbą, która po chwili spłynęła na białą koszulkę bruneta, a potem także na nogawki jego spodni. Wtedy wszystkie głosy ucichły.

– Może nie wyglądam jak typowa dziewczynka, ale za to ty nią teraz jesteś. – Blondynka zamachnęła się, aby uderzyć chłopaka w twarz. W odpowiedzi Shade chwycił za pęk jej długich włosów, które kochała, i za nie mocno pociągnął. Dziewczynka uderzyła chłopaka w ramię, na co on nie chciał jej oddać, bo była dziewczyną.

– Co tu się dzieje? – W sali rozległ się głos pani Paige, która właśnie weszła do klasy plastycznej.

– Co tu się stało? Evie? Shade? – spytała, podchodząc do pary ośmiolatków. Dziewczynka i chłopiec w rekordowym tempie jednocześnie wskazali na siebie nawzajem palcami. – Idziemy do dyrektorki – powiedziała nauczycielka, na co blondynce oczy omal nie wyszły z orbit. Brunet uśmiechnął się i ruszył ku wyjściu pewnym siebie krokiem. Nic nie było w stanie go przestraszyć.

Niebieskokooki wcale nie uważał, by było coś złego w tym, że dziewczynka nie lubiła różowego. Po cichu podziwiał ją nawet za to, że nie robiła tego, co jej rówieśniczki. Jednak nie wiedział, jak mógłby jej to powiedzieć, skoro nie umiał się do tego przyznać na głos. A skoro Evangeline okazała się trochę sprytniejsza od niego, nie zamierzał zostawić jej już w spokoju.

Tego dnia Shade Grey poprzysiągł sobie, że będzie dokuczać dziewczynie do śmierci i nawet trochę dłużej, aby nie miała za łatwo. Wiedział jednak, że Evangeline Pierce będzie twardą i trudną do zatrzymania przeciwniczką.

~\*~

### ***Evangeline, 2017 rok***

Wpatrywałam się w zdjęcia, które wypadły mi z pudełka. Połowy uchwyconych na nich sytuacji nie pamiętałam. Szczególnie dziwna była ta, gdzie się z Shade'em obejmowaliśmy. Byłam pewna, że to jedyne takie zdjęcie na świecie. Położyłam je na podłodze i ruszyłam do łazienki, aby w końcu włożyć piżamę. Byłam pewna, że na panelach zostawiłam ślady z wody, która spływała z moich włosów, mokrych po niedawnym prysznicu.

Wracając do pokoju, byłam tak zajęta myślami o wydarzeniu, które miało odbyć się kolejnego dnia, że nie do końca zwracałam uwagę na rzeczywistość wokół siebie. Dotarła ona do mnie dopiero wtedy, gdy zapaliłam światło, doznając przy tym delikatnych palpacji serca.

– Wiesz, jak już chciałaś wyjść nago, to wystarczyło poinformować. Dotrzymałbym ci towarzystwa – usłyszałam głos Greya, przez co automatycznie założyłam ramiona na piersi, bo do snu oczywiście nie wkładałam stanika. Byłam w piżamie, która składała się z krótkich, szarych spodni i tego samego koloru koszulki z długim rękawem. Brunet uśmiechnął się głupio i powędrował spojrzeniem tam, gdzie trzymałam ręce. Nie interesowało go moje ciało, ale to, aby mnie wkurzyć.

– Co robisz w moim pokoju? – powiedziałam, patrząc na leżącego na moim łóżku, jak u siebie, Greya.

– A co, nie mogę sobie partnerki odwiedzić? – spytał, poprawiając przy tym poduszkę pod głową, i przymknął oczy. Nienawidziłam, gdy nazywał mnie swoją partnerką, a on doskonale o tym wiedział.

– Jak tu wszedłeś? – Nie sądziłam, żeby rodzice z własnej woli wpuścili go do mojego pokoju bez ważnego powodu.

– O tak – powiedział, wskazując głową na uchylone okno. – Jeśli nie chcesz, żeby jakiś stalker co jakiś czas ci się tutaj wkradał, to zamykaj je, gdy nie ma cię w pokoju.

– Wiesz, że to nielegalne? – Po tych słowach spojrzał na mnie jak na największą idiotkę na świecie. – Byłeś tutaj już wcześniej?

– Jakież dwa... czy pięć razy. – Wzruszył ramionami. – Kto by liczył.

- Nie możesz.... - zaczęłam, ale mi przerwał.

- Masz fajną bieliznę - mruknął z tym swoim uśmiechem, a mnie zatkało. W rękach trzymał mój koronkowy stanik, którego tak naprawdę nigdy jeszcze nie włożyłam. Gdy go kupowałam, miałam w głowie mnie i Jacksona. Musiał być pijany, bo ja na trzeźwo nie dotknęłabym jego bokserek. Nic jednak tak bardzo nie wywoływało we mnie chęci mordy, jak przeglądanie moich rzeczy bez mojej wiedzy.

- Shade, wyłaź z mojego pokoju. Teraz - syknęłam, próbując się nie ruszać, aby czasami nie zobaczył czegoś, czego nie powinien.

Po moich słowach włożył sobie stanik na głowę i głupio się uśmiechnął. To prawda, że często dotykaliśmy swoich rzeczy bez pozwolenia, zabieraliśmy je sobie, ale nigdy nie były to tak osobiste rzeczy. Chociaż, mógł sobie ten stanik zabrać. Miałam - a właściwie nie miałam - związanych z nim żadnych wspomnień o Jacksonie. Jedyne, co mnie bolało, gdy na niego patrzyłam, to cena, za jaką go kupiłam.

Spojrzałam na chłopaka, który miał zamknięte oczy i nadal leżał na moim łóżku. Przetarłam twarz dłonią. Chyba przechodziłam jakieś załamanie nerwowe, nie byłam pewna. Wyszłam z pokoju i ruszyłam do łazienki, aby napełnić wiadro wodą. Nie stać mnie było na coś lepszego, gdy ten bezczelnie udawał, że śpi. Shade zdecydowanie nie był wart tego, aby pomoczyć łóżko, ale przecież i tak spałam po drugiej stronie. Po powrocie do pokoju już go jednak nie zastałam. Przygotowałam się psychicznie na to, że zaraz skądś wyskoczy i dostanę zawału, ale nic takiego się nie stało. Nie słyszałam też żadnych odgłosów ani nigdzie go nie dostrzegłam.

Mój telefon zawibrował na szafce nocnej, informując o nowej wiadomości. Podeszłam powoli, zakładając, że schował coś strasznego, śmierdzącego albo coś innego w swoim stylu obok mojego łóżka. Nie przestałam się również uważnie rozglądać. Wiedziałam, że jest zdolny do wszystkiego.

**Grey:** Nie musisz się już zasłaniać. Nigdzie mnie nie ma, możesz się już spokojnie rozebrać do spania.

**Grey:** Chociaż możesz podejść jeszcze bliżej okna, fajny mam stąd widok.

**Grey:** Mogę liczyć na jakieś zdjęcia w tym, co znalazłem? Czy będziemy udawać, że nic się nie wydarzyło?

Przewróciłam oczami. Chłopakowi ewidentnie się spodobało to, co zaszło, bo nigdy sam z siebie nie pisał tyłu wiadomości. Tym bardziej tak jednoznacznych, choć oboje wiedzieliśmy, że był to tylko jeden ze sposobów, aby wkurzyć to drugie, a co najwyżej - nieśmieszne żarty.

**Grey:** Lepiej uważaj na to, co mogłem zostawić. Jestem w szoku, że jeszcze nie zauważyłaś, Pani Mądralińska.

Jak na siebie był niewyobrażalnie rozmowny. Chcąc nie chcąc, ciekawość i obawa były silniejsze. Znow zaczęłam się rozglądać po pokoju, aż w końcu zauważyłam to, o czym prawdopodobnie pisał.

Stały na biurku.

Spojrzałam w stronę jego okna, Shade stał oparty o framugę z głupim uśmiechem na ustach. Kiwnęłam mu delikatnie głową, a on w odpowiedzi rzucił się na swoje łóżko. Zrobiłam to samo i zaczęłam wpatrywać się w swój, jakże ciekawy, biały sufit. Shade nie był złym człowiekiem, mimo naszej specyficznej relacji oboje przestrzegaliśmy pewnych zasad, których nigdy nie łamaliśmy. Nie lubiliśmy się, bardzo się nie lubiliśmy, ale darzyliśmy się też wypracowanym szacunkiem. Gdy byłam młodsza, obawiałam się, że się kiedyś naprawdę pozabijamy, ale wtedy to on pierwszy wyszedł z inicjatywą tego honorowego kodeksu, i to w najmniej oczekiwanym momencie. Od tego czasu nie potrafiłam patrzeć na niego tylko jak na kogoś bez uczuć i zasad moralnych.

Tak, był arogancki, zachowywał się irracjonalnie, nie lubił prawie nikogo i nie obchodziło go zdanie ani uczucia innych. Jednak miał w sobie taką nutę, która powodowała, że był człowiekiem, a nie robotem. W końcu każdy z nas, ludzi, jest pełen sprzeczności.

A to, że pamiętał o dacie, która była dla mnie najważniejsza na świecie, powodowało, że nie nienawidziłam go aż tak bardzo.

# Rozdział 11

## Nagrobny słonecznik



### Evangeline

Nienawidziłam rocznic, rocznic śmierci. Gdy się zbliżały, nie mogłam spać przez całą noc, co chwilę myśląc o babci. Minęło kilka lat, a ja nadal nie potrafiłam pogodzić się z tym, że jej nie było.

– Pospiesz się, Evangeline, czekamy tylko na ciebie! – usłyszałam krzyk taty dochodzący z dołu. Czułam, że był zdenerwowany. Nienawidził podróży do dziadka. Głównie dlatego, że obaj za sobą nie przepadali.

Potrząsnęłam głową i po raz kolejny spojrzałam w lustro. Miałam na sobie szarą koszulę oraz tego samego koloru płaszcz. Do tego czarna spódniczka, sięgająca trochę przed kolano, i tej samej barwy rajstopy oraz ulubione buty na obcasie. Poprawiłam różowe pasmo włosów, umieszczając je za uchem, i ruszyłam po schodach na dół, złapawszy czarną torebkę, która prawdopodobnie by wybuchła, jeśli włożyłabym do niej coś jeszcze. W drugiej ręce trzymałam słoneczniki.

Te, które dzień wcześniej zostawił Shade.

Szybko umiejscowiłam się na tylnym siedzeniu samochodu i zapięłam pasy, później pomogłam z tym Nathanowi.

– Evie? – spytał zaszpanym głosem – pogramy później?

Jak mogłabym odmówić takiemu słodziakowi? Odkąd się urodził, był dla mnie najważniejszym członkiem rodziny, na równi z babcią. A gdy jej zabrakło, został mi tylko on. Uśmiechnęłam się, słysząc jego chrapliwy ze względu na wczesną porę ton. Byłam pewna, że zaraz znowu zaśnie. Pokiwałam w odpowiedzi, na co chłopiec uśmiechnął się i oparł głowę o poduszkę. Po kilku sekundach sięgnął po moją lewą dłoń. Pies, widząc to, umieścił swój pyszczek na naszych złączonych dłoniach i także zasnął. Tak wtuleni mieliśmy dotrzeć do końca trasy.

Mama skręciła w prawo i ruszyła ulicami miasta, które o tej porze były praktycznie puste. Tata za to wyjął telefon i zaczął coś na nim robić. Zawsze dzielili się jazdą w ten sposób. Ojciec wiedział, że wyjazd go nie ominie, nigdzie mu się więc nie spieszyło. A wracając, wolał sam prowadzić, aby móc jechać szybko i czym prędzej znaleźć się w domu.

– Myślałam, że kupimy kwiaty na miejscu albo zerwiemy je w ulubionym miejscu babci – powiedziała spokojnym i cichym głosem mama, kierując w lusterku wzrok w moją stronę.

– To nie ode mnie – powiedziałam, wpatrując się przy tym w słoneczniki leżące na siedzeniu pomiędzy mną a Nathanem. – To od Shade’a – dodałam po chwili przerwy. Mama przez chwilę również wpatrywała się w kwiaty, po czym wróciła wzrokiem na jezdnię przed nią.

Przez swoją chorobę lokomocyjną przy dłuższych dystansach zazwyczaj wspomagałam się tabletkami, które powodowały senność. Po kilkunastu więc minutach zasnęłam tak samo jak Nathan, ukołysana widokiem morza, które migąło za oknem.

~\*~

- Obudźcie się, jesteśmy na miejscu – usłyszałam głos mamy i otworzyłam oczy. Rzeczywiście, znajdowaliśmy się już przed domem dziadka. A on sam czekał na werandzie domu, opierając się przy tym o drewnianą łaskę.

- Dziadziuś! – wykrzyknął zaspany Nate i otworzył drzwi samochodu, chcąc z niego wybiec. Zapomniał jednak, że miał zapięte pasy i gdy zaczął się wychylać, został przez nie cofnięty. Przez chwilę nie rozumiał, co się dzieje, pomogłam mu więc, a on szybko mi podziękował i pobiegł w stronę dziadka.

Poczułam wibracje telefonu. Zmarszczyłam brwi, odczytując wiadomość z nieznanego numeru.

**Nieznany:** Hej, masz czas się spotkać?

Były tylko dwie opcje. Albo ktoś pomylił numery, albo Shade nie potrafił być zbyt długo normalną ludzką istotą. Postanowiłam nie odpisywać. Zamiast tego ruszyłam w stronę dziadka, aby się z nim przywitać.

- Może byś pomogła? – spytał obcesowym głosem tata, wskazując na torby. Cofnęłam się o krok, aby podejść do bagażnika, ale zatrzymał mnie głos mamy.

- Nic się nie stanie, jeśli najpierw się przywita. – Świeżo przefarbowana brązowowłosa stanęła obok mnie i spojrzała mężowi w oczy. – Może pomóc za dwie minuty – dodała i sięgnęła po swoją torbę. Słyszałam jeszcze, że tata dodał coś pod nosem, a mama zaczęła się z nim po cichu kłócić. Podbiegłam do domu, chcąc jak najszybciej się od nich oddalić. Nie potrafili się powstrzymać nawet przez chwilę. Nawet przy dziadku i Nathanie.

- Moja droga Evie – powiedział starszy mężczyzna, wyciągając przy tym ręce w moją stronę, na co szybko wpadłam w jego ramiona i go mocno przytuliłam. – Widzę, że znowu wracasz do swojego ulubionego koloru – zaśmiał się, przeczesując różowe pasmo moich włosów. Przewróciłam oczami na jego słowa, ale nie potrafiłam ukryć radości, że go widzę.

Nigdy nie lubiłam swojego imienia, ale to, że nadali mi je ukochani dziadkowie, miało swój urok. Tak naprawdę babcia marzyła, by nazwać mnie Sunflower, ale rodzice nie chcieli się na to zgodzić. Co oczywiste, seniorka najbardziej lubiła właśnie te kwiaty, a byłam niemal pewna, że znała wszystkie istniejące. Zawsze powtarzała, że słoneczniki pochodzą od słońca, przynoszą radość i spokój. Chciała, abym i ja taka właśnie była. Udało się jej jednak nadać mi tylko tę zniechęconą przeze mnie – ale zaakceptowaną przez rodziców – alternatywę.

~\*~

### **Październik, 2008 rok**

- Śmiał się, że nie mam różowego! – Evangeline skończyła opowiadać babci historię swojego dnia przez telefon.

- Dlaczego myślisz, że go nie masz? – spytała starsza kobieta, a po drugiej stronie słychać było, że przesuwała jakieś papiery. Jak się okazało lata później, były to wyniki badań ze szpitala.

- Bo nie miałam niczego różowego jak inne dziewczyny, ale ja nie lubię tego koloru, bo wyglądam w nim jak Barbie. A nie chcę wyglądać jak lalka – powiedziała dziewczynka, kręcąc przy tym kablem od telefonu stacjonarnego.

- Słoneczko, ale ty masz różowy.

Blondynka była pewna, że wypowiadając te słowa, babcia szeroko się uśmiecha.

- Nie rozumiem – powiedziała dziewczynka po chwili ciszy.

- Zaraz zrozumiesz. Zastanów się, jak brzmi twoje drugie imię – zachęciła seniorka, biorąc przy tym łyk rozpuszczalnej kawy, jaką miała w zwyczaju pić popołudniami. Lubiła powtarzać, że Anglicy i ich królowa mają swoją herbatkę, a ona, jako najlepsza władczyni, miała swoją kawę. Evangeline do końca tego nie rozumiała, ale zawsze się śmiała, bo babcia, mówiąc to, udawała zabawny akcent.

- Lilith. Lily – poprawiła się skróconą formą, której zazwyczaj na wszelki wypadek używała babcia, odkąd się dowiedziała, że Evangeline nie przepada za pełną wersją swojego pierwszego imienia

- To teraz zastanów się, jaki kolor mają lilie.

Blondynka przez chwilę wymieniała barwy, jakie tylko przychodziły jej do głowy, bo wiedziała, że te kwiaty mogą występować praktycznie w każdej.

- A co z różowym? – spytała babcia, lekko kaszląc, czym maskowała śmiech.

Evie otworzyła szeroko usta, zdając sobie w końcu sprawę z tego, co babcia próbowała jej przekazać.

- Teraz mogę mu powiedzieć, że mam wszystkie kolory! To się zdziwi, kretyn! – wykrzyknęła i się szybko rozłączyła, aby babcia nie mogła usłyszeć ostatniego słowa. Następnie wybiegła do sąsiadów, aby oznajmić Shade'owi, czego się dowiedziała.

~\*~

### ***Evangeline, 2017 rok***

- No to co, David, chcesz coś do picia? – spytał dziadek, siadając na starym fotelu, kiedy zauważył, że tata wszedł z pokoju gościnnego po kilku godzinach pracy.

- Tak – odpowiedział mężczyzna.

- To sobie zrób – odparł senior i ponownie skupił się na grze w karty ze mną i Nathanem.

Tatę na chwilę zamurowało, bo raczej nie tego spodziewał się po tym pytaniu, ale ruszył do kuchni, pilnując by nic więcej mu się przez przypadek nie wyrwało. Widziałam, że spojrzał na mamę, która właśnie wchodziła do salonu z kubkami napoju dla dziadka i siebie.

- Herbatka jest w pierwszej szufladzie – powiedziałam szybko, bo czułam, że chce kazać mamie, by ją dla niego też zaparzyła. A widziałam, że potrzebowała choć odrobiny spokoju po całonocnym gotowaniu i sprzątaniu wspólnie ze mną i Nathanem. A właściwie tylko ze mną, bo chłopiec bawił się przez cały czas mąką.

Tata spojrzał na mnie ze złością w oczach i wyszedł z pomieszczenia. Dziadek wyciągnął w moją stronę „żółwika”, a ja zrewanżowałam się tym samym. Po kilku minutach położyłam ostatnią kartę i oznajmiłam donośnie wszystkim, że zwyciężyłam. Byłam jednak pewna, że dziadek dał mi wygrać, jak zawsze zresztą.

~\*~

Spojrzałam w lustro na wyblakłe już różowe pasmo i spięłam je wsuwką. Uspokajało mnie wpatrywanie się w swoje odbicie i czerpanie głębokich wdechów. Niebo za oknem wyglądało, jakby miał spaść deszcz, czym prędzej więc wyszłam z pokoju i zeszłam na dół. Czekał tam na mnie dziadek ze szczerze uśmiechniętą mamą. Nathan i tata wyszli szybciej, bo chłopiec chciał jeszcze trochę pobiegać. Steven wziął mnie pod ramię, z drugiej strony wsparł się na swojej córce, i wyszliśmy z domu. W wolnej ręce niosłam piękne, długie słoneczniki, które wyglądały jak wyjęte z obrazu van Gogha. Dorośli przez całą drogę prowadzili niezobowiązującą konwersację, a ja zatopiłam się w swoich myślach i wspomnieniach. Sobotnia pogoda chyba chciała wpasować się w mój humor, bo ani nie zaczął padać deszcz, ani nie wyszło słońce. Było po prostu ponuro.

Wchodząc na cmentarz, przy jednym z grobów dostrzegłam starszego pana, chyba w wieku dziadka. Jego usta lekko się poruszały. Pewnie opowiadał żonie o swoim dniu, bo chociaż w taki sposób mógł to zrobić. Nienawidziłam śmierci i tego, co robiła z tymi, którzy tęsknili za zmarłym.

Zmierzałam do grobu babci, który znajdował się w cichym, odludnym zakątku, obok wielkiego, starego dębu. Porastały go kwiaty, o które prawie codziennie dbał dziadek. Był jak tamten pan. Często spędzał na cmentarzu całe dnie, jakby to mogło zbliżyć go do zmarłej żony.

Spojrzałam na litery wryte na nagrobku i przeczytałam je po raz trzeci w życiu. Po raz pierwszy bez uronienia ani jednej łzy.

**Mary Fleurette Hook**  
**24.12.1949 - 18.11.2015**

### **Kochająca żona, matka i przyjaciółka**

Na nagrobku, w miejscu zwyczajowego krzyża, znajdował się relief wielkiego słonecznika. Na samą myśl o tym, że babcia chciała kwiat, nic innego, mimowolnie na mojej twarzy pojawił się uśmiech. Ta kobieta zawsze stawiała na swoim i nie obchodziła jej opinia innych. Nawet po śmierci.

Rodzice zarzucili mi kiedyś, że powinnam odwiedzać grób babci częściej niż raz do roku, bo ona by tego chciała. Ja jednak nie miałam na tyle sił, aby to robić. Za każdym razem, gdy pojawiałam się w tym miejscu, nie mogłam opanować łez, strachu i bólu, które mi towarzyszyły. Czułam się z tym okropnie, ale tylko będąc daleko, nie myślałam aż tyle o śmierci.

Teraz znowu stałam na cmentarzu w Santon, przy wielkim dębie. Rozpacz, jaką czułam, rozrywała mnie od środka i przenikała głęboko każdą komórkę mojego ciała.

To w tym mieście przeżyłam pierwszy upadek z drzewa, pierwsze zwichnięcie kostki, nauczyłam się jeździć na rowerze, rozpalać ognisko czy wiązać wianki. W domu dziadków zawsze zimą piekłam z babcią ciastka według jej tajnego przepisu, który tylko my znałyśmy. Mimo dzielącej nas różnicy wieku to ona była moją powierniczką i przyjaciółką. Była pierwszą osobą, którą pokochałam całym sercem, i zrobiłabym wszystko, aby znowu zamienić z nią choć jedno słowo, aby ją ponownie przytulić czy chociaż zobaczyć jeszcze ten jeden ostatni raz.

Wspominając wszystko, co się z nią wiązało, nadal czułam ból, ale to chyba był pierwszy moment, kiedy ten nie doskwierał aż tak bardzo. Nadal go czułam, ale nie był już taki obezwładniający jak dotychczas. Miałam wrażenie, że nadszedł odpowiedni czas na to, aby się tu znaleźć.

Zaciągnęłam się zapachem czterech słoneczników, które trzymałam, i po kolei zaczęłam je umieszczać w szarym, kamiennym wazonie po prawej stronie grobu. Jeden ode mnie – za naszą wspólną przyszłość, którą planowałyśmy, a której jedna z nas nie doczekała. Drugi od Shade'a, któremu zawsze dawała miłość i wsparcie, gdy mu tego brakowało, a ja go nie rozumiałam. I za ciastka, jakimi go obdarowywała co roku w grudniu, gdy do nas przyjeżdżała. Trzeci od moich przyjaciółek, które miała okazję poznać. Za dobroć, jaką oferowała innym, niczego w zamian dla siebie nie oczekując. Czwartą trzymałam chwilę w dłoniach, patrząc na powoli zachodzące w oddali słońce. Jego promienie przebijały się przez korony drzew i miękko ścieliły po ziemi. Ten obraz wywołał u mnie uczucie nostalgii.

Ostatni kwiat symbolizował pożegnanie i podziękowanie.

Położyłam go na nagrobku w miejscu wykutego słonecznika. Przez kilka chwil wpatrywałam się w napis, uśmiechnęłam się przez łzy, które mimowolnie zaczęły wydostawać się spod moich powiek. Pozwoliłam im swobodnie płynąć, bo pozostali członkowie rodziny byli już w drodze do domu.

W końcu i ja w ostatnich promieniach zachodzącego słońca wracałam leśną drogą. Skręcałam z niej na uwielbiane przez babcię pole słoneczników. Przez chwilę szukałam prowadzącej przez nie ścieżki. Gdy byłam młodsza, często bawiłam się z Megan w chowanego pośród tych wysokich kwiatów. Zaczęłam biec jak za dawnych lat i obracać się wokół własnej osi, owiewał mnie delikatny wiatr, a lekkie krople deszczu rosły głowę. Miałam wrażenie, że w końcu odetchnęłam pełną piersią. Dopiero gdy w oddali ujrzałam dom dziadka, zwolniłam kroku i ruszyłam zwykłym tempem.



Poczułam wibracje w jednej z kieszeni płaszcza, gdzie trzymałam schowane ręce i telefon.

**Grey:** Zapytałbym, jak tam, ale nie jesteśmy przyjaciółmi, więc nie pytam.

Otarłam łzę z policzka, delikatny uśmiech pojawił się na mojej twarzy. Shade miał wyczucie czasu.

**Ja:** Właśnie o to zapytałeś.

**Grey:** Nie, napisałem tylko stwierdzenie.

**Ja:** Nie jest źle.

**Grey:** Nathan?

Nie dziwiłam się, że o niego pyta. W porównaniu do mnie jego darzył najszczerzą sympatią.

**Ja:** Nie rozumiem niektórych rzeczy, więc chyba okej.

Myślałam, że po tym już nic nie doda, bo nie odpisywał przez kilka minut, ale gdy opuszczałam pole słoneczników, ponownie poczułam wibracje.

**Grey:** Nie ma opcji, że dam ci taryfę ulgową i nie będę cię więcej wkurzał.

**Grey:** Ale jak coś, to mogę zawsze w czymś pomóc.

Uniosłam brew.

**Ja:** Na przykład w czym?

**Grey:** W różnych rzeczach. Ale najlepszy jestem w usuwaniu napięcia, kochanie.

**Ja:** Idiota.

Byłam pewna, że stąd słyszę jego śmiech. Jego przyszła dziewczyna, jeśli jakkolwiek znajdzie, będzie musiała mieć do niego anielską cierpliwość. Miałam wrażenie, że Shade był jednym wielkim chodzącym podtekstem. Mężczyznom wychodziło to różnie – czasami obrzydliwie, czasami żenująco albo zabawnie. Shade wygrywał w ostatnich dwóch kategoriach.

Gdy weszłam na werandę, obróciłam się po raz ostatni w stronę pola, gdzie słońce kończyło swój świetlny spektakl.

Nie było tak źle. Szczerze mówiąc, ten dzień nie był tak okropny, jak myślałam, że będzie. Obróciłam się w stronę drzwi i nacisnęłam na klamkę. Po wejściu do środka poczułam dobrze znane mi ciepło i zapach prawdziwego domu, którego tak bardzo brakowało mi na co dzień.

~\*~

### ***Sierpień, 2010 rok***

Blondynka machała krótkimi nogami, siedząc na drewnianej huśtawce zawieszanej na gałęzi drzewa. Jako dziesięcioletnia dziewczynka nie grzeszyła wzrostem. Przed sobą widziała pole słoneczników, a za nim, w oddali – dom babci.

– Chcesz o tym porozmawiać? – spytała miękkim głosem starsza kobieta. Evie zawsze marzyła, by mieć tak anielsko brzmiący głos. Gdy babcia Mary śpiewała albo opowiadała bajki na dobranoc, Evangeline nie potrafiła oderwać się od słuchania go. Był po prostu cudowny.

– No bo Shade, on jest taki... – zaczęła szukać odpowiednich słów na to, co się stało – ...taki denerwujący – oznajmiła i skrzyżowała ręce na piersi.

Babcia spojrzała na nią z podniesioną brwią, położyła rękę na drewnianym oparciu i wprawiła huśtawkę w ruch.

– Dlaczego tak myślisz? – dopytała. Przez całe swoje życie blondynka nigdy nie słyszała, żeby podniosła na kogokolwiek głos. Nawet gdy dziadek długo nie wracał, a ona prawie zeszła na zawał ze strachu o niego, ani gdy w końcu zjawił się z sąsiadem, panem Albertem, obaj w szampańskich nastrojach. Evie nie wiedziała, że dobry humor dziadka był spowodowany spożytymi procentami, doświadczyła tej magii – na własnej skórze – dopiero kilka lat później.

– Bo on zawsze mnie zaczepia i chce być lepszy ode mnie! I zawsze tak mnie ciągnie za włosy, i nie lubię go! To paca! – oznajmiła i wydeła usta.

- Pacan powiadasz – powtórzyła babcia i zaśmiała się z naburmuszenia wnuczki.  
- Tak mówi tata, jak kogoś nie lubi – powiedziała, przeczesując przy tym ręką bardzo długie blond włosy. Mama chciała je ściąć, ale Evangeline poskarżyła się babci, przez co nadal mogła cieszyć się ich długością.

- Nie powinnaś powtarzać tego, co mówi. Sam jest pacanem – skomentowała starsza kobieta i prychnęła pod nosem, na co to tym razem roześmiała się dziewczynka.

Siedziały chwilę w ciszy, bujając się lekko na huśtawce. Spędzały tak razem praktycznie każdy wakacyjny wieczór.

- Wiesz – zaczęła poważnie babcia, na co dziecko uniosło wzrok i spojrzało jej w oczy. – Każdy toczy własną walkę, o której często nic nie wiemy. Dlatego tak ważne jest okazywanie innym dobra. – Poglaskała wnuczkę po głowie, aby podkreślić swoje słowa. – Często, cokolwiek uznajesz, że ta osoba robi czy mówi, okazuje się, że nie to miała na myśli. Chcę, żebyś o tym pamiętała, słoneczko.

Babcia zawsze powtarzała, że Evangeline jest jej Słońcem. Bo to ono najbardziej oświetlało jej własną planetę.

~\*~

### ***Evangeline, 2017 rok***

Weszłam do drewnianego domu, gdzie znów roznosiły się krzyki rodziców. Po szybkiej kolacji wybrałam się więc jeszcze na krótki spacer po przydomowym ogrodzie, aby nacieszyć się rześkim powietrzem i widokiem nocnego nieba, na którym połyskiwało morze gwiazd.

*Jesteś moją galaktyką. Moim Słońcem.*

Często tak postępowałam: wychodziłam z domu, nocowałam u przyjaciółek albo po prostu szłam pobiegać, aby nie musieć słuchać tych krzyków. Czułam się jednak z tym okropnie, bo mój brat nie mógł zrobić tego samego. Pamiętałam jeszcze urywki z dzieciństwa, gdy rodzice byli szczęśliwi i się kochali – on już nie. Nathan znał tylko krzyki, kłótnie i udawanie perfekcyjnej rodziny. Chociaż często gdy zostawaliśmy w trójkę, sami z mamą, ona nie udawała. Była zasadnicza i oczekiwała od nas perfekcji, ale nie w taki wyrachowany sposób jak tata. Gdy byliśmy z nią sami, emanowała też radością. Ta iskra szczęścia niestety z roku na rok stawała się coraz bardziej wyblakła. Nie musiałam mówić tego na głos, było oczywiste, że stoi za tym nasz ojciec, który sam z roku na rok stawał się mocniej zepsuty, stawał się dla naszej rodziny trucizną.

- Evie. – Cichy głosik ledwie dotarł do moich uszu.

Na schodach naprzeciwko drzwi frontowych siedział Nathan, w jednej ręce trzymał pluszowego misia, a w drugiej – mały samochodzik. Zdjęłam po cichu buty oraz kurtkę i podeszłam do niego. Nie podobało mi się to, że prawie o północy siedział sam. Dodatkowo wyglądał na smutnego i niepokojąco poważnego.

- Czemu tu siedzisz? – spytałam, siadając przy nim. Objęłam go i pocałowałam w czubek głowy.

- Chciałem się napić – wyszeptał. – Ale nie chcę tam iść i im przerwać – dodał i wtulił się w mój bok. – A dziadzius śpi... – chlupnął. Dziadek brał silne leki nasenne, bo po śmierci babci miał ogromne problemy z wypoczynkiem, a w jego wieku mogło być to niebezpieczne. Zresztą jak w każdym.

Zamknęłam oczy, dobrze znałam to uczucie. Nie chodziło o strach przed czymś. Chodziło o samą świadomość hałasu i tego, że nie możesz zrobić nic, co go zatrzyma. Nie masz wpływu na decyzje i zachowania innych.

- Ja pójdę – powiedziałam i pogłaskałam go po głowie. – A ty idź do łóżka, zaraz ci przyniosę. – Posłałam mu delikatny uśmiech i ruszyłam w stronę kuchni, przechodząc przy tym przez salon, w którym byli rodzice.

- Zamknij się w końcu, kobieto. - Wracając, usłyszałam donośny głos ojca i zastygłam w miejscu ze szklanką w dłoni. Obróciłam się w ich stronę, ale oni mnie nawet nie zauważyli, wpatrując się w siebie nawzajem. Stałam w drzwiach, skąd miałam pełen widok na tę dwójkę.

Moja mama była niższa i o wiele bardziej pulchna niż tata. Miała również sporo zmarszczek i worki pod oczami, które po dzisiejszym dniu jeszcze bardziej się uwidoczniły. Ubrana była w wyciągnięty granatowy T-shirt i luźne czarne spodnie. Zdziwiłam się, bo dawno nie widziałam jej w tak niechlujnym wydaniu. Do pracy, jako lekarz, ubierała się zazwyczaj bardzo elegancko i taki styl lubiła też na co dzień. Ojciec był średniego wzrostu mężczyzną, ale przy mnie i mamie wydawał się wyższy, gdyż natura obdarzyła nas obie niecałymi stuśściedziesięcioma centymetrami wzrostu.

- Mam gdzieś, co ty sobie myślisz - powiedział niskim głosem ojciec. - Mam dość twojego gadania, kobieto - dodał i ruszył do wyjścia.

Schowałam się do kuchni, aby mnie nie zobaczył. Już dawno nauczyłam się, aby im nie przerywać, bo zazwyczaj kończyło się jeszcze gorzej i nieźle mi się obrywało, gdy starałam się jakoś załagodzić sytuację.

To był jednak pierwszy raz, kiedy słyszałam, żeby tata mówił do niej w taki sposób. Po jej postawie wywnioskowałam, że ona też się tego nie spodziewała. Stała w miejscu, wpatrując się w obraz nad kominkiem, nie odpowiedziała nic mężowi. Powoli podeszłam do niej, chociaż nie wiedziałam po co.

- Mamo? - spytałam cichym głosem, ściskając szklankę z wodą tak mocno, aż zbieleły mi knykcie.

Mama, jakby wybudzona z transu, uniosła na mnie wzrok.

- Czemu ty jeszcze nie śpisz? Wiesz, która jest godzina? - powiedziała swoim zwykłym głosem, chociaż nie uszło mojej uwadze lekkie drżenie, gdy wypowiedziała ostatnie słowo.

- Ja... - zaczęłam, ale nie wiedziałam, co powiedzieć. Mocniej ścisnęłam szklankę, byłam przekonana, że za chwilę wybuchnie w mojej dłoni.

- Zresztą nieważne - machnęła ręką. Wyszła, zostawiając mnie zdziwioną.

Po kilku chwilach ruszyłam do pokoju Nathana. Kiedyś to był nasz wspólny pokój, ale babcia zrobiła z niego dwa, ponieważ stwierdziła, że nastolatka nie powinna dzielić sypialni z małym „dzióbkiem”, jak miała w zwyczaju nazywać chłopczyka. Po tych słowach dziadek zaśmiał się i jeszcze tego samego dnia wziął się do pracy, i zbudował ścianę na środku. Tata nigdy nie byłby w stanie bez zajknięcia i choćby drobnej kłótni zrobić tego, co kazała mu mama.

Delikatnie nacisnęłam na kłamekę, aby nie obudzić Nathana, i weszłam do ciemnego pokoju. Spał z jedną ręką położoną na poduszce nad głową. Drugą przyciskał misia do piersi. Postawiłam szklankę z wodą na szafce i delikatnie odgarnęłam włosy opadające mu na czoło.

- Wszystko będzie dobrze, kochanie - wyszeptalam słowa, które powtarzała babcia, próbując pocieszyć mnie w czasie tamtych mrocznych dni.

~\*~

Nie mogłam zasnąć przez pół nocy, przekładałam między palcami wisiołek, który znajdował się na mojej szyi. W ciemności wpatrywałam się w srebrnego ptaka trzymającego w dziobie kwiat słonecznika.

Wtedy, dwa lata temu, nie wiedziałam, że były to ostatnie wakacje, gdy babcia była całkowicie sprawna fizycznie, a spacer i wysiłek nie sprawiały jej problemu. Gdybym miała tego świadomość, może wykorzystałabym ten czas lepiej.

~\*~

### **Lipiec, 2013 rok**

- Obie będziemy go miały, dobrze? - spytała blondynka, zerkając w górę, na twarz babci.

- Dlaczego akurat ten? - Kobieta zadała pytanie, obracając w dłoniach zawieszke.

- Oj, babuniu, przecież to oczywiste! Jestem słonecznikiem, a ty masz głos jak ptak – zaśmiała się dziewczynka, a babcia jej zawtórowała.

- Dobrze, ptaszyno, mogę na to przystać.

~\*~

### ***Evangeline, 2017 rok***

Wpatrywałam się w ekran telefonu, na którym wyświetliło się nazwisko Shade'a.

Ponad tydzień temu staruszki z osiedla upomniały mnie, bym postarała się być bardziej wyrozumiała. Przypominały mi tym nauki babci, że trzeba być miłym i każdego dnia okazywać innym małe akty dobroci. Im dłużej nad tym myślałam, tym bardziej zastanawiałam się, co powiedziałyby na moje zachowanie wobec Greya. Chłopak na swój Shade'owy sposób często mi pomagał i nie robił wszystkiego z nienawiści, chociaż mogło się tak wydawać. Musiałam przyznać, że była między nami nie porozumienia i to ją postanowiłam wykorzystać.

Kliknęłam pole wysyłania wiadomości, wpisywałam tekst i co chwilę go kasowałam. Jak napisać coś, co nie zostanie przez niego zinterpretowane w sposób inny, niż chciałam? Po kilku minutach w końcu zebrałam się na odwagę i kliknęłam „wyślij”.

**Ja:** Mimo wszystko – dziękuję. Za słoneczniki i za to, że się o mnie martwisz, przyjacielu. A jako że nimi nie jesteśmy: co u ciebie?

Tak naprawdę nie sądziłam, że odpisze. Byłam pewna, że oleje moją wiadomość albo zacznie robić sobie żarty. Odłożyłam telefon na szafkę obok łóżka i obróciłam poduszkę na chłodną stronę. Patrzyłam przez okno na gwiazdy. Po chwili zaczęłam przysypiać, ale wtedy telefon się rozświecił, a ja się momentalnie rozbudziłam. Sięgnęłam po urządzenie, zerknęłam na najnowszą wiadomość od Shade'a i nie mogłam ukryć zdziwienia.

**Grey:** Czekam, aż się odwdzięczysz.

Czasami zachowywał się jak głupek. Wiedziałam, że całkowicie bezinteresownie zostawił mi słoneczniki i dopytywał, jak się czuję, ale to Grey – nie mógł przecież się do tego przyznać. Przewróciłam oczami i odłożyłam telefon.

Zwróciłam jednak uwagę, że nie odpowiedział na moje pytanie. Może faktycznie każdy ma swoje sekrety?

## Rozdział 12

Ktoś miał zaraz umrzeć



### Evangeline

– Nienawidzę poniedziałków – powiedziałam, wychodząc z szatni z Megan, która promieniała dobrym humorem. Co miłość robiła z człowiekiem? Na szczęście zbliżało się Święto Dziękczynienia, czekało mnie więc trochę wolnego.

– Myślałam, że piątków. – Fioletowowłosa objęła mnie ramieniem w pasie. Robiłam właśnie kitkę, co pozycja, w której się znalazłam, trochę utrudniała. Długie do pasa włosy były kolejnym wyzwaniem.

– No to co, dziewczynki, potańczymy sobie dzisiaj?! – wykrzyknął Zack, podchodząc do nas. – Musimy pokazać tym lalusiom, jak się ruszają prawdziwe kobiety. – Ciemnowłosa objął mnie z prawej strony i pomachał przy tym swoim zgrabnym tyłkiem. Collins miał lepszy zadek niż niejedna dziewczyna.

Kiedyś w szkole zorganizowano naukę tańca. Oczywiście skorzystałam z dziewczynami z okazji. Cóż, nie tylko my, zjawił się również Zack wraz z pozostałymi chłopakami z drużyny, wszyscy nastawieni na to, by popatrzeć sobie na dziewczyny. Skończyło się tym, że to my podziwialiśmy, jak oni twerkują. Wspomniałam, że to były lekcje tańca towarzyskiego?

Zack ruszał się najlepiej ze wszystkich, a ja uwielbiam tańczyć z nim na imprezach – jeśli już decydowałam się na nie pójść i jeśli Zack był w stanie wstać i ruszać się bez wcześniejszego zwrócenia posiłku. Uwielbiałam tego chłopaka. Był jedną z najzabawniejszych osób, jakie znałam. Nie rozmawialiśmy często, ale na lekcjach umierania, powszechnie zwanych wuefem, zawsze trafialiśmy do jednej drużyny i dobrze się dogadywaliśmy. Collins robił, co się dało, żeby wygrać, a ja brałam z niego przykład. Właściwie to Zack był jak ciemnowłosa i męska wersja Jude.

– No raczej, nie inaczej – powiedziałam jednocześnie z Megan, na co chłopak się wyszczerzył.

Wuefistka skierowała nas do wejścia do sali gimnastycznej, co mnie zdziwiło. Zwykle uważała, że taka rześka pogoda sprzyjała aktywnościom na dworze. Super, ja nie, bo zawsze po tym byłam chora. Stwierdziłam więc, że ta godzina może nie będzie taka zła.

– Panie wybierają, bo są paniami i ponieważ nienawidzę mężczyzn. Siatkówka czy kosz? A może wolicie biegać? – spytała nauczycielka, patrząc w telefon. Byłam pewna, że znowu oglądała zdjęcia małpek, które jedzą banany. Ciekawe, czy znalazłoby się tam też zdjęcie śliniacego się Greya. Miałam takie w swojej galerii, które czekało na idealną okazję.

Na kapitana jednej drużyny została wyznaczona Jude, drugiej – Shade. Modliłam się, żeby ruda wygrała w *Marynarza*.

– Oczywiście, że wygrałam. – Jude popchnęła Greya. Chłopak odwdzieczył się tym samym, oboje się przy tym wrednie szczerzyli. Ta dwójka zachowywała się czasami jak rodzeństwo. Ruda uśmiechnęła się jeszcze szerzej, gdy jako pierwsza wybrała Maksa.

– Pierce, chodź tu.

– Tym razem naprawdę cię zabiję – podeszłam w stronę bruneta. – A zacznę od połamania ci wszystkich palców. – Kopnęłam go w kostkę.

– Chciałbym zobaczyć, jak próbujesz, blondi. – Spojrzał na mnie z góry z tym swoim typowym dla siebie uśmieszkiem. Właściwie to ten grymas rozbawienia zdenerwował mnie najbardziej.

– Doigrasz się, Grey, przysięgam. – Stałam obok niego. Chłopak chciał coś dodać, ale otwieranie buzi przerwała mu trenerka.

– Szukacie kłopotów, dzieciaki?

~\*~

– Nie ruszaj się – powiedziała pielęgniarka, kładąc mi na nogę kompres z lodem. Shade siedział na krześle z podwiniętą koszulką i na brzuchu trzymał to samo.

– Plus jest taki, że nie widziałam waszej dwójki u siebie od roku – dodała po chwili kobieta.

Zeskoczyłam z kozetki. Nasze wcześniejsze wizyty u pielęgniarki w większości były spowodowane sprzeczkami, które zazwyczaj kończyły się na ziemi. Tym razem jednak było inaczej. W tym samym momencie chcieliśmy odbić piłkę. Trafiłam Shade'a z całej siły łokciem w brzuch, a on popchnął mnie swoim ciałem w taki sposób, że spadłam na ziemię i uderzyłam się mocno w nogę. To była moja pierwsza i ostatnia akcja podczas gry, nie zamierzałam tego więcej powtarzać.

Brunet podszedł i stanął przede mną. Próbowiałam patrzeć mu w oczy, nie na jego nagi tors. Przyglądając się twarzy, dostrzegłam bliznę w kształcie skośnej linii na jego lewej brwi. Miał delikatnie widoczny dwudniowy zarost. Czarne loki spadały na jego czoło kaskadami. Poczułam nieodpartą ochotę, by je odgarnąć. Chłopak zrobił jeszcze krok w moją stronę i lekko zniżył głowę. Wypuściłam delikatnie powietrze z ust i się wyprostowałam.

– Wiem, że jest na co popatrzeć, ale chciałbym przejść. – Wskazał na kozetkę za mną.

Byłam pewna, że na mojej twarzy pojawiły się dwie czerwone plamy. Natychmiast ruszyłam do wyjścia.

~\*~

Przekręciłam się na drugi bok, nie mogłam zasnąć. Chwyciłam za telefon, aby puścić jakąś piosenkę, bo w takich chwilach to muzyka pomagała mi najbardziej. Przez codzienne kłótnie rodziców moja głowa była przyzwyczajona do hałasu. Przeglądając playlisty na Spotify, natknęłam się na tę od Greya zatytułowaną *Lie*. Musiałam przyznać, że miał dobry gust, ale nigdy nie powiedziałabym tego na głos.

Kliknęłam w nią i puściłam odtwarzanie losowe. Zapatrzyłam się przez okno na gwiazdy.

*The stench, the stench, of summer sex*, popłynęło w słuchawkach.

Wytrzeszczyłam oczy, słysząc słowa piosenki *Uma Thurman* grupy Fall Out Boy. Przez chwilę zastanawiałam się, czy Grey miał już kiedyś swoją „wakacyjną miłość”. Sama zawsze chciałam przeżyć coś takiego. Właściwie to zauroczenie Jacksonem było tego najbliższe. Oprócz niego zainteresował się mną jeszcze chyba tylko jeden chłopak. Greyem, który zachowywał się jak stereotypowy bohater seriali dla nastolatków – wprost przeciwnie. Gdy jeździliśmy wspólnie na wakacje, zagadywało do niego wiele pięknych kobiet w różnym wieku, a on to wykorzystywał. Zawsze mu zazdrościłam, że miał takie odwagę i urok, czy inne osobiste gówno, aby od razu zacząć z kimś flirtować. Poza tym nie

było tajemnicą, że jeśli chciał, to potrafił być miły i szarmancki. A atrakcyjny wygląd był jego kolejnym atutem. Moim jednak typem od zawsze byli blondyni, tacy jak Jackson. Najlepiej z zielonymi oczami, nie z błękitnymi niczym ocean.

Piątkowy wieczór znowu spędziłam w domu. Wiele osób powiedziało, że to żałosne z mojej strony, ale ja nie uważałam tego za coś złego. Chciałam doświadczyć niezapomnianych chwil, które nigdy nie miały się powtórzyć i pozostać w pamięci jako głupie i jednocześnie najszcześniejsze wspomnienia, jednak perspektywa kłótni się z ojcem o późny powrót do domu zdecydowanie dusiła nawet najdrobniejszą myśl o wyjściu na imprezę.

Mój telefon zawibrował, informując o nadejściu nowej wiadomości. Kliknęłam w powiadomienie, nie patrząc, od kogo pochodzi.

**Grey:** To co, gdzie moje zdjęcie?

To był kolejny argument potwierdzający, że ktoś o takiej osobowości zdecydowanie nie mógł być w moim typie. Nienawidziłam aroganckich i porywczych chłopaków, którzy uważali, że wszystko im się należało. Na samo wspomnienie tego, jak znalazł mój stanik, poczułam, że moje policzki się zarumieniły. Nienawidziłam tego, że miał w tym nade mną władzę.

**Ja:** Nie pamiętam, żebym ci cokolwiek obiecywała.

**Grey:** Myślę, że jednak obiecałaś, i to był twój pomysł.

Przez chwilę zastanawiałam się, o co mogło mu chodzić.

**Grey:** Wygrałem.

**Ja:** Chciałbyś.

Prychnęłam pod nosem, bo tak właściwie to nie mieliśmy ustalonych jasnych kryteriów oceny.

**Grey:** Mogłbym się założyć, że właśnie teraz słuchasz mojej playlisty, i znowu bym wygrał, kochanie.

**Ja:** Nie jestem twoim kochaniem.

**Grey:** Jeszcze.

Przyłożyłam poduszkę do twarzy, tak aby nie było słycać, gdy zirytowana krzyknęłam w nią z całej siły. Nie podrywał mnie, ale wiedział, że tego typu teksty powodowały we mnie nieodpartą chęć mordy.

~\*~

- Przymierz tę - powiedziała mama, podając mi kolejną sukienkę. Miała na sobie czarny kombinezon bez rękawów od Gucciego.

Lubiłam mieć nowe ubrania, a szczególnie „obcasy”, ale nienawidziłam samego procesu kupowania, zwłaszcza na ostatnią chwilę. Mama zapomniała mnie poinformować, że w tym roku bal maskowy odbywał się już pierwszego grudnia. Przyjęcie charytatywne na rzecz chorych na raka dzieci było organizowane w Starlight City zawsze zimą. Uwielbiałam tego typu inicjatywy, choć wiele osób traktowało je jedynie jako okazję do zaprezentowania grubości swojego portfela.

Moim pierwszym pomysłem na wybór stroju była cudowna, szara, długa sukienka, która była obszyta małymi kryształkami od pasa w dół. Ten drobny dodatek powodował, że kreacja wydawała się jak utkana z gwieździstej nocy. Według mojej mamy jednak się nie nadawała.

- Musisz wyglądać doroślej. Dlatego tym razem postawimy na kolor czarny, cały czas chodzisz w szarym. - Podkreśliła swoje słowa, wskazując przy tym na moją szarą golfową sukienkę z krótkim rękawem. Uwielbiała pouczać mnie na temat wyglądu i manier.

Spojrzałam na wybraną przez nią kreację i musiałam przyznać, że sukienka była śliczna, ale nadal wolałam swój wybór, bo czułam się jak mała dziewczynka przebrana w kieckę mamy. A rozcięcie odsłaniające prawie całą nogę powodowało u mnie dyskomfort, bo bałam się, że wszystko będzie mi

widać. Uważałam, że była zdecydowanie bardziej odważna niż to, co miałam w zwyczaju nosić na co dzień.

Poczułam wibracje telefonu. Zobaczyłam wiadomość na grupie, którą stworzyliśmy bez Megan. W mojej głowie od razu włączyła się czerwona lampka, bo używałyśmy jej tylko wtedy, gdy działo się coś, co wymagało jej wykluczenia, jak na przykład urodziny fioletowowłosej.

**Jude:** Widziałyście, co wstawił Kevin na Instagramie?

**Jude:** Zabijemy go i pożałuje, że się dupek urodził!!!

Natychmiast wyszukałam konto chłopaka i kliknęłam w najnowszy post. Druga z bliźniaczek w tym czasie napisała na naszej wspólnej grupie.

**Hazel:** Meg, wszystko okej?

**Hazel:** Na pewno jest na to jakieś wyjaśnienie.

**Jude:** Będziemy z lodami.

Odczytałam wiadomość od czarnowłosej na pasku powiadomień i wróciłam do przeglądania zdjęć i filmików. Znalazłam fotki chłopców z drużyny, w klubie, zdecydowanie po kilku mocniejszych drinkach. Nie byłoby w tym nic nowego czy złego, gdyby nie to, że na jednej z nich jakaś niebieskowłosa dziewczyna wyglądała, jakby przystawiała się do Maksa, podczas gdy on jakby nigdy nic rozmawiał z Greyem. To jeszcze nic nie znaczyło. W końcu Max nawet nie dotykał tej dziewczyny. Za to brunet obok niego umiejscowił dłonie na pośladkach dwóch nastolatek, które się ze sobą całowały. Jego twarz jednak wyglądała okropnie. Był blady i miał wory pod oczami. Max za to promieniał szczęściem, dobrze się bawił. Kliknęłam w filmik, który ktoś nagrał, obracając się powoli wokół z telefonem. W tle było słychać głośną muzykę i krzyki. Grey gdzieś zniknął, za to na pierwszy plan wysunął się blondyn, siedział na kanapie ze szklanką brązowego napoju w ręce. Niebieskowłosa ze zdjęcia przysiadła obok niego i wtuliła twarz w jego szyję, a on zaczął coś szeptać jej do ucha.

To nadal nic nie znaczyło, przecież musiało być na to jakieś wyjaśnienie. Filmik się skończył, przesunęłam więc palec na kolejny, gdzie zmieniła się sceneria. Teraz wszyscy byli na parkiecie, a z głośników leciał remiks jakiejś piosenki. Tym razem pojawił się też Shade, ale na drugim końcu sali, gdzie ledwie mogłam go dostrzec. Był sam, a na jego twarzy powoli pojawił się uśmiech, gdy sprawdzał coś na telefonie. Byłam pewna, że oglądał swoje zdjęcia bez koszulki.

Kamerka telefonu znowu została skierowana na blondyna. Niebieskowłosa powiedziała coś do niego, na co on spojrzał się w jej stronę i uśmiechnął się promiennie. Dziewczyna to wykorzystała i przyciągnęła jego twarz do swojej, namiętnie go całując. Filmik szybko się urwał, a kolejnych już nie było. Wróciłam na czat grupowy.

- I jak? Możemy już iść? - zapytała mama głośniejszym tonem.

- Chwila - powiedziałam szybko i zaczęłam wystukiwać wiadomość.

To naprawdę musiało zabołec Megan. Nigdy się nie chowała, tylko racjonalnie podchodziła do problemów i szukała rozwiązań. Teraz jednak chłopak, którego nawet my, jej przyjaciółki, uważałyśmy za najcudowniejszego, ją zdradził.

**Ja:** Daj znać, jakbyś czegoś potrzebowała. Zawsze tu jesteśmy.

~\*~

Chciałam od razu wybrać się z bliźniaczkami do Megan, ale po krótkiej dyskusji stwierdziłyśmy, że dom Maksa będzie lepszym pomysłem. Problem polegał na tym, że ostatnio się przeprowadził i prawdopodobnie tylko Grey wiedział, gdzie aktualnie mieszka. A to było zadanie dla mnie. Stanęłam przed domem Shade'a i nacisnęłam na dzwonek. Rozciągałam rękawy szarej bluzy w nerwowym tik. Drzwi się nie otwierały, co mnie zdziwiło. Było już po czternastej, a Greyowie w taką deszczową



pogodę zazwyczaj spędzali czas w domu. Odwróciłam się i chciałam odejść, uznawszy, że nikt już mi nie otworzy.

– Pierce – usłyszałam zachrypnięty głos bruneta. Zobaczyłam stojącego w drzwiach Shade'a, był bez koszulki, w samych czarnych bokserkach. Wyglądał na zmęczonego, a fioletowe worki pod oczami nadal nie opuściły jego twarzy. Ewidentnie miał kaca, co wywołało u mnie poczucie lekkiej satysfakcji. Mógł pilnować, gdzie jego przyjaciel kładł rączki. Brunet przetarł oczy palcami i oparł się bokiem o futrynę. W tej chwili zdałam sobie sprawę, że właściwie nie wiedziałam, jak go zapytać o adres Maksa. Nie był głupi, na pewno domyśli się, o co chodzi.

– No więc... – zaczęłam po chwili ciszy, a chłopak zmierzył mnie wzrokiem, na co zaczęłam jeszcze bardziej ciągnąć za rękawy. Czułam ciepło, gdy powoli, od dołu do góry wpatrywał się w każdą część mojego ciała. Stanęłam na palcach i zakołysałam się do przodu i do tyłu. Wyleciałam z domu bez płaszczka, niepomna jesiennej temperatury w Starlight City.

– Więc... – powtórzył po mnie chłopak, drapiąc się po brzuchu, co sprawiło, że spojrzałam na jego nagie ciało. Dlaczego nagle się aż tak zestresowałam? Widziałam go bez ubrań miliony razy, a tym bardziej już nieraz go oszukiwałam.

– Byłeś wczoraj na imprezie. – Chciałam zapytać, ale wyszło mi bardziej stwierdzenie faktu.

– A co, zazdrosna jesteś, że nie wzięłam cię ze sobą? – powiedział już pewniej i nagle mniej zaszpanym głosem.

– Dupek. – Położyłam palce na skroniach i zaczęłam je masować. Czułam, że zaraz dostanę bólu głowy. – Doskonale wiesz, że nie przepadam za twoim bestialskim trybem życia. – Wzięłam głęboki wdech, widząc głupi uśmiech na twarzy bruneta. – Podasz mi adres Walkera?

Chłopakowi zszedł uśmiech z twarzy i skrzyżował ręce na klatce piersiowej.

– A po co ci on?

– Nie twoja sprawa – odpowiedziałam, stając w takiej samej pozycji co on.

– Nie – powiedział i wzruszył ramionami. Wiedziałam, że odpowiedział na moje pytanie.

– Muszę się z nim rozmówić. – Nie wiedziałam, co mogłabym powiedzieć, aby dał mi ten cholerny adres.

– Jeśli tak, to czemu do niego po prostu nie napiszesz?

– Nie odpisuje – powiedziałam szybko, na co chłopak mruknął coś w odpowiedzi. Wpatrywał się we mnie z góry, po czym otworzył szerzej drzwi. Spojrzałam na niego z wypisanymi na twarzy niezrozumieniem i zaskoczeniem.

– Wchodź, nie pojedę w tym stroju. – Zostawił mnie na ganku, sam ruszył po schodach do swojego pokoju. Powoli weszłam do środka i ostrożnie zamknęłam drzwi.

Rozejrzałam się po holu, nasłuchując przy tym odgłosów z głębi domu, jednak nic nie słyszałam. Doszłam do wniosku, że Shade był sam. To chyba pierwszy raz, gdy byliśmy w zamkniętym pomieszczeniu bez nadzoru kogoś, kto mógłby nas powstrzymać przed pozabijaniem się nawzajem.

Wyciągnęłam telefon, aby napisać do bliźniaczek, że może uda się zdobyć adres. Usłyszałam kroki Shade'a na schodach i schowałam urządzenie do kieszeni mom jeansów, które miałam na sobie.

– Wiesz, możesz po prostu podać mi ten adres, a nie ze mną jechać – powiedziałam, przechodząc pierwsza w drzwiach.

– Jeśli myślisz, że podam ci adres przyjaciela bez ważniejszego powodu, to się mylisz – odpowiedział i zszedł ze mną po schodach w stronę swojego samochodu. – Jestem pewny, że coś kombinujesz, i chcę wiedzieć co.

Cóż, obecnie było to zabicie jego przyjaciela, ale powiedzenie tego na głos nie spowodowałoby, że mnie tam zawiezie.

– Mówiłem, żebyś nie trzaskała drzwiami – warknął i sam po chwili zrobił to samo.  
Zapięłam pasy i prychnęłam pod nosem. Pieprzony hipokryta.

~\*~

Max nie mieszkał daleko od nas, jednak piętnastominutowa droga z brunetem była jedną z najbardziej męczących na świecie. Minęła nam na kłótni o to, czyja playlista była lepsza. Wreszcie chłopak zatrzymał się przed nowoczesnym budynkiem z wielkim ogrodem, wyglądającym jak typowy dom prawników, którymi faktycznie byli rodzice Walkera. Wyciągnęłam telefon i szybko napisałam rudej, gdzie dokładnie jestem.

– To teraz mi powiesz, czy mam szykować popcorn? – zapytał chłopak po chwili ciszy, sam klikając coś w telefonie. Byłam pewna, że pisał do przyjaciela.

– Zaraz zobaczysz, a teraz chodź – powiedziałam i pociągnęłam za sznurówki jego kaptura, który miał znów naciągnięty na głowę. Szykowałam się mentalnie na wykrzyczenie Maksowi, co o nim myślę.

Ruszyliśmy kamienną dróżką w stronę drzwi. Założyłam ręce na piersi, aby choć trochę się ogrzać.

– Wiesz, jeśli chcesz, żebym dał ci swoją kurtkę, to możesz poprosić, kochanie – powiedział tym swoim aroganckim tonem, na co się spięłam.

Nie odpowiedziałam, tylko przyspieszyłam do drzwi. Nacisnęłam dzwonek, słysząc za plecami, że kolejny samochód parkuje na podjeździe. Nie musiałam się odwracać, by wiedzieć, że to bliźniaczki Dante.

Po chwili drzwi się otworzyły, a w nich pojawiła się dziewczyna o niebieskich włosach z piątkowej imprezy. Wyglądała na totalnie skacowaną, a na sobie miała za dużą koszulkę z nadrukiem Ricka i Morty'ego, która należała do Maksa.

*Ktoś miał zaraz umrzeć.*

# Rozdział 13

Tym razem nie płacz



## Evangeline

Usłyszałam trzaśnięcie drzwiami i bieg. Byłam pewna, że bliźniaczki tak samo jak ja miały ochotę kogoś zabić. Laska przede mną chyba robiła sobie żarty.

– Czy to jest to, co myślę, że jest? – parsknął Grey, ledwo powstrzymując śmiech.

Niebieskowłosa zmierzyła wzrokiem naszą dwójkę. Stałam jak zaczarowana, wpatrując się w osobę, której na pewno się tutaj nie spodziewałam. Za nią, nastolatka, którą znałam od dziecka, pojawił się Max.

– Co wy tutaj robicie? – Blondyn ziewnął i objął stojącą przed nim dziewczynę.

– Co my? Co wy sobie wyobrażacie?! – krzyknęła Jude.

– Mogłabyś zwracać większą uwagę na telefon? – Westchnęłam i spojrzałam na szarooką, która była tak samo zdziwiona jak my.

– Jude, po co ci kij baseballowy? – spytał Maxon, patrząc na wściekłą rudą, która szykowała się, jakby miała zaraz kogoś uderzyć. Shade umierał ze śmiechu. W oddali zaparkował kolejny samochód.

– Po co? Zaraz zobaczysz, ty... – Jude ruszyła w stronę chłopaka, ale Hazel w porę przytrzymała siostrę.

– Tak trudno jest odpisać na wiadomość? Czy ty wiesz, że ona... – czarnowłosa wskazała na rudą, która wyrwała się w stronę blondyna – przygotowała już plan zabicia Walkera? A ja nawet jej nie zatrzymywałam?

Max przełknął ślinę, ale stał dzielnie u boku niebieskowłosej. Sama już dawno zemdlałabym ze strachu lub śmiechu, patrząc na wyraz twarzy bliźniaczek Dante.

– Moment. O co wam chodzi? – Megan zatrzymała wzrok na Jude, która wyglądała, jakby miała jej wylecieć para z uszu i nosa.

– O co nam chodzi? O co nam chodzi?! – gorączkowała się Jude.

– Powtarzasz się, skarbie. – Hazel puściła siostrę.

– Wiesz, że pisałyśmy do ciebie od południa? – Ruda oznajmiła troszeczkę spokojniej. – Wszystko byłoby super, gdyby nie to, że zmieniałaś kolor włosów!

– Spaliśmy, dopiero dźwięk dzwonka nas obudził. Poza tym... – Zmierzyła Greya wzrokiem i spojrzała twardo na mnie. Dałam jej znak, że wyjaśnię później. Chyba jako jedyna zwróciła na niego uwagę, bo bliźniaczki były zajęte czymś znacznie bardziej krwawym. – Mówiłam, że idę do fryzjera.

– Ale nie mówiłaś, że będziesz zmieniać kolor i ścinać włosy do ramion! – Hazel zmierzyła Maksa wzrokiem. Biedny chłopak, mimo że nic nie zrobił, i tak będzie zabijany.

– Wyszło nagle.

Wtedy dobiegł do nas głos Zacka:

– Jakaś orgia? Zawsze jestem na tak! – krzyknął Collins i się roześmiał, na co Rose przywaliła mu łokciem w żebra. Chłopak skrzywił się i potarł miejsce dłonią.

– Czemu on nadal żyje? – Rose, dobra znajoma Zacka, wskazała na Maksa. Obróciliśmy się w jej stronę z pytaniem wymalowanym na twarzach.

– Powiedziałaś jej, że dzisiaj zabijamy Maksa. Nic ważnego – wyjaśniła Jude.

– Ciebie to obchodzi, ponieważ...? – Brunet obok mnie, wpatrywał się w nowo przybyłych. Objęłam się mocniej ramionami, gdy poczułam kolejny świst wiatru.

– Nie lubię cię, więc gdy proponuję mi widok, który złamie resztki twojego biednego serduszka, zgadzam się bez wahania. – Uwielbiałam Rose za to, że też nienawidziła Greya.

– Nie wiem, jak wy, ale ja idę się napić. – Shade wszedł do domu Walkera jak do siebie i zbił z nim piątkę na przywitanie. Zaczęli rozmawiać donośnymi głosami, chwilę później dołączył do nich Zack.

Ruszyłam za Megan do kuchni, która tłumaczyła nam, że nie miała jak odpisać i że piątkową noc spędziła z Maksem. Zważywszy na to, że Jude źle się czuła, a Hazel jako dobra siostra z nią została, nie dzwoniła więc nawet do nich, żeby pojechały z nią na imprezę. Co do mnie – wiedziała, że nie zgodzę się na kolejne spotkanie w grupie ludzi.

– Zostaw kij przy wejściu. – Jude przewróciła oczami, ale zrobiła to, co niebieskowłosa jej nakazała.

Megan wyjęła kilka kubków z szafki. Wszystkie jej ruchy były sprawne i pewne, jakby to był jej dom. Tym razem to ja spojrzałam w jej stronę wzrokiem sugerującym, aby nam to wyjaśniła.

– Powiedzmy, że czasem pomieszkuję tutaj w weekendy. Więc? – dodała szybko, abym nie miała możliwości zadać pytanie. Gdy szykowała napoje, miała minę, jakby była naszą mamą, a ja czułam się jak dziecko, które coś sobie ubzdurało.

– Nie przerywalibyśmy ci romantycznej nocki z chłopakiem, gdybyś odpisywała. – Jude usiadła na marmurowym blacie.

– Już wam tłumaczyłam. – Obróciła się w stronę kubków i zaczęła przygotowywać kawę. – Na zdjęciach nawet nie widać mojej twarzy, dziwnie więc zareagowałyście.

W tej chwili miałam wrażenie, że Megan była zła, choć nie widziałam ku temu powodu. Które przyjaciółki nie przyszłyby do chłopaka jednej z nich, gdyby ten ją zdradził? Może tylko niekoniecznie z jasnym zamiarem dokonania morderstwa. W końcu rodzice Maksa to prawnicy, więc pewnie to my miałybyśmy większy problem.

Chciałam wyjaśnić Meg całą sytuację na nowo, ale usłyszałam jej cichy kaszel, który po chwili przerodził się w paniczny atak śmiechu.

– Czy ty naprawdę wzięłaś kij basebo...? – Nie potrafiła dokończyć. Łzy zaczęły lecieć z jej oczu.

– Mówiłam ci już, jak bardzo cię nienawidzę? – Hazel uderzyła Megan w ramię.

– Gdybyście widziały swoje miny. Tylko Rose nie wyglądała na przestraszoną – wykrztusiła Megan.

~\*~

– Wybieram! – Jude zaczęła przekrzykiwać się z Zackiem przy wyborze filmu. Megan stwierdziła, że skoro już przerwaliśmy im leczenie kaca, to moglibyśmy coś razem obejrzeć.

Ruda stała na kanapie z poduszką w ręce, bijąc po głowie ciemnowłosego, który chwycił drugą i oddawał jej po nogach. Ja i Rose pilnowaliśmy, by nie rozlali nam napoi. Megan czytała mi w myślach, bo miałam ochotę na bardzo słodką kawę, a ona wsyłała mi kilka łyżeczek cukru, dodała

bitą śmietaną i posypała całość kolorową posypką dla dzieci. Moja optymistyczna kawa tak bardzo różniła się od smętnej małej czarnej Greya.

Po krótkich przepychankach rudej i ciemnowłosego, w których o mało co nie ucierpiała moja bluza, usiedliśmy wszyscy na wielkiej czarnej kanapie Maksa. Zack, tak jak Shade, uwielbiał animacje, ale w przeciwieństwie do Greya, on się do tego przyznawał. Znowu więc skończyliśmy z bajką na ekranie, na co nie narzekałam – *Kraina lodu* to jedna z moich ulubionych.

Rozsiadłam się na lewym brzegu kanapy, aby mieć podłokietnik. Nogi podwinęłam pod siebie. Wolne miejsce obok mnie zajął Grey. Próbowiałam nie zwracać na niego uwagi. Pociągnęłam lekko nosem, już czułam zbliżający się katar. Wtedy Grey otulił nas kocem, nie patrząc przy tym w moją stronę. Nawet w takich chwilach włączał mu się tryb starszego brata. Wzięłam łyk kawy, aby zamaskować uśmiech. Nie mogłam powstrzymać się jednak przed komentarzem:

– Tylko tym razem nie płacz, gdy Olaf będzie... – Przyłożył mi dłoń do ust, a ja go po niej polizałam. Od razu ją zabrał, krzywiąc się i patrząc na mnie jak na psychopatkę.

W połowie filmu poczułam, że ręka Greya łąduje na oparciu za moimi plecami. Jednocześnie poczułam pod kocem gorąco, bo jego biodro znalazło się przy moim boku i ogrzewało mnie z tej strony. Spięłam się na ten dotyk, ale było mi przyjemnie. Brunet jakby nigdy nic wpatrywał się w ekran, jednak w kącikach jego ust zobaczyłam cień rozbawienia. Wiedziałam, że zrobił to specjalnie, stwierdziłam więc, że ja też pobawię się w jego grę. Najdelikatniej jak potrafiłam, zmniejszyłam resztki dzielącej nas przestrzeni i usiadłam z nim ramię w ramię. Uśmiech na jego twarzy poszerzył się, co było raczej złym znakiem. Wzięłam ostatni łyk chłodnej już kawy i odstawiłam kubek na stolik przed nami. Gdy to zrobiłam, brunet położył ręce na mojej talii i szybko pociągnął mnie na moje wcześniejsze miejsce. Zrobił to dyskretnie, by nie zwracać uwagi innych.

Spojrzałam groźnie w jego stronę, ale on nadal nic sobie z tego nie robił. To było głupie, ale tak cholernie chciałam go wkurzyć. Po kilku minutach, w czasie gdy postacie śpiewały, położyłam więc rękę na jego kolanie, z satysfakcją odnotowując, że chłopak wyraźnie się spiął. Zaczęłam drapać go paznokciami jeszcze mocniej. Zrewanżował się, gdy sięgałam po kwaśne zielone żelki, które znajdowały się najbliżej. Poczułam, że rękę, którą miał przewieszoną przez oparcie kanapy, położył na moim prawym ramieniu.

*Nieźle. Potrafiłam lepiej.*

Dłonią, która nie opuszczała jego kolana, zaczęłam błędzić w górę i w dół jego nogi. Gdyby nie to, że byliśmy pod kocem i na końcu kanapy, inni mogliby się zastanawiać, co my, do cholery, robiliśmy. Ale to właśnie byliśmy my – głupie dzieci, które szukały zabawy i nigdy nie miały dość. Chłopak umieścił dłoń na moich żebrach i zaczął zataczać małe kółka kciukiem. Gdyby zjechał trochę niżej, trafiłby w miejsce, gdzie miałam niewyobrażalne łaskotki. Spięłam się, bo nie byłam pewna, czy zaraz tego nie zrobi.

Spędziliśmy tak resztę filmu, bez odzywiania się do siebie. A gdy na ekranie pojawiły się napisy, w końcu się od siebie oderwaliśmy. Przez chwilę brakowało mi ciepła jego palców.

– To co, kto jest głodny? – usłyszałam pytanie Maksa, który obejmował ramieniem Megan na drugim końcu kanapy. Na szczęście siedzieli tam, a nie obok Greya. Byłam pewna, że wtedy przyjaciółka wysnułaby własne teorie na nasz temat. Wszyscy zgodzili się na pizzę.

Wzrok Greya nie oderwał się od mojej twarzy. Normalnie powiedziałabym, że była to nasza standardowa walka na spojrzenia, ale napięcie między nami nie było takie same jak zawsze. Coś się zmieniło.

Sięgnęłam po kolejny kawałek pizzy, ale Grey znowu położył na niej swój palec, który wcześniej polizał.

- Odwal swoją plugawą ślinę od mojej pizzy. - Zaczęłam się wykręcać, aby wziąć gryza tak, żeby on nie miał możliwości już jej dotknąć.

- Oboje wiemy, że byłabyś chętna na wymianę śliny ze mną, kochanie - wyszeptał do mojego ucha i puścił mi oczko. Wydałam z siebie przeciągły odgłos obrzydzenia.

Przed oczami stanął mi obraz z przedszkola, gdzie miał miejsce mój pierwszy pocałunek z osobnikiem obok mnie. Byłam cholernie załamana, że taką niesamowitą rzecz dzieliłam z nim, a nie chłopakiem, który mi się wtedy podobał. Nadal miałam do niego o to żal.

- To jak, wracamy? - spytała Jude, gdy sprawdziła godzinę w telefonie. - Zabierasz się z nami, Evie? - Ruda zaczęła wkładać świecące trampki.

Dziewczyny musiałyby objechać całe miasto, aby mnie zawieźć, a potem same wrócić do domu, co było sporą niedogodnością. Po chwili dostałam wiadomość od młodszego Greya. Spojrzałam na jego brata, który również pisał coś na telefonie.

- Muszę pomóc Thomasowi ze scenariuszem - powiedziałam, patrząc na ekran i marszcząc przy tym brwi. - Ma jakiś problem.

- To wracamy razem - powiedział Grey znad swojego telefonu. Nie kłóciłam się z nim, tylko jak najszybciej ruszyłam do jego samochodu, aby znowu nie przemarznąć.

~\*~

Wylądowałam na ziemi obok Thomasa. Odegrał właśnie bardzo zabawną scenę, a ja nie mogłam się nie zaśmiać z jego zabawnego akcentu i krzyków.

Oparłam głowę o jego ramię, próbując się powstrzymać, ale ledwie mi to wychodziło. Ciemny blondyn, który był tylko kilka centymetrów wyższy ode mnie, zaczął mnie łaskotać po bokach, gdzie miałam największe łaskotki. Nie był wyższy, ale siły miał już zdecydowanie więcej niż ja, przez co nie mogłam go odepchnąć, gdy nade mną zawisł. Najgorsze było to, że robił tak często, odkąd tylko pamiętam. Niestety bracia Grey dokładnie wiedzieli, jak doprowadzić mnie do płaczu. To była ich tajna broń.

Usłyszałam kroki, ale nie zwracałam na nie uwagi, tylko próbowałam zaczerpnąć powietrza. Thomas przestał mnie łaskotać i prawie leżąc, zawisł nad moją twarzą. Jego uśmiech momentalnie zniknął, a ja poczułam się niekomfortowo. Najdziwniejsze, że nie było to takie samo uczucie dyskomfortu, które czułam, gdy drugi Grey był blisko. To było coś nienaturalnego. Młodszy chłopak źle odczytał moje zmieszanie i to, że zastygłam. Spojrzał na moje usta. O nie. Nie, nie. To się nie dzieje. Musiałam szybko coś zrobić, aby oszczędzić jemu i sobie zażenowania, które zaraz miało się pojawić.

- Podobno mieliście się uczyć - wycedził Shade, który jakimś cudem znalazł się nad nami. Thomas szybko oderwał się ode mnie i spojrzał dziwnym wzrokiem w stronę brata. Po chwili również wstałam, odkładając na kanapę poduszkę, na której leżała moja głowa przez cały ten czas. Nie wierzyłam w to, że zostałam uratowana akurat przez niego.

- Uczyliśmy się - odpowiedział Thomas, stając naprzeciwko wyższego od siebie brata.

- Nie widać - skomentował Shade i zmierzył mnie wzrokiem, zanim wyszedł.

- To było dziwne - mruknęłam przy Tommym, na co chłopak pokiwał głową.

- Będę się już zbierać - dodałam po chwili. - Ale dobrze ci szło. Jakbyś potrzebował pomocy, to...

- Nie trzeba - powiedział szybko. - Ale dzięki za wszystko - zakończył, uśmiechając się przy tym.

Wzruszyłam w odpowiedzi ramionami. Chłopak odprowadził mnie do drzwi. Idąc do holu, zauważyłam stojącego na schodach starszego Greya, który pisał coś na telefonie. Ominęłam go bez słowa. Na pożegnanie przytuliłam jeszcze Thomasa, który dziwnie się spiął pod wpływem mojego

dotyku, chociaż sam często właśnie tak się ze mną witał lub żegnał. Rozbawiło mnie jego zachowanie, ale nic nie powiedziałam, posłałam mu tylko uśmiech i skręciłam w prawą stronę, aby dotrzeć jak najszybciej do domu.

~\*~

Wszyscy zawsze robili porządki w sobotę, a ja wolałam przeznaczyć na nie niedzielę. Dzięki temu zaczynałam tydzień z czystym pokojem, gotowym na nowe problemy. Nigdy nie sądziłam, że układanie książek może być przyjemnym lub odstresowującym zajęciem. Czy to nie tak, że każde uzależnienie, które ogólnie uznawane jest za przyjemność, może niszczyć? Układając jednak na białej półce książki w kolorystycznym porządku, odczuwałam spokój i odrywałam się od rzeczywistości.

Moim uzależnieniem była perfekcja. Robiłam wszystko, co mogłam, aby być idealną: córką, uczennicą, przyjaciółką i siostrą. Przez całe życie starałam się być tak dobra, jak tylko mogłam. Doświadczając porażki czy niepowodzenia, zagłębiałam się w dążeniu do doskonałości jeszcze bardziej. Każdy element w moim świecie miał swoje miejsce, początek i koniec. Jedna mała rysa, jeden błąd czy przypadek rujnowały całą hierarchię, rutynę i porządek, które ustanowiłam dawno temu.

To było cholernie popieprzone. Doskonałość była cholernie popieprzona. Ale ja brnęłam w to dalej, aby być lepsza, chociaż z każdą próbą, każdym działaniem czy słowem było tylko gorzej. Umieściłam ostatnią książkę na półce, pogłaskałam jej grzbiet i spojrzałam w stronę drzwi, usłyszawszy pukanie.

- Proszę - powiedziałam głośno i wstałam z klęczek. Wpatrywałam się w granatowe grzbiety książek, przechylając przy tym lekko głowę. Dotknęłam jednego, idealnie wyczyszczonego, i poczułam lekko chropowatą strukturę twardej oprawy. Byłam jak w transie. Mój palec sunął delikatnie po kolejnym egzemplarzu, który był tej samej wysokości, co poprzedni.

- Możemy porozmawiać? - usłyszałam cichy i spokojny głos mamy. Obróciłam powoli głowę w jej stronę.

Z zewnątrz byłyśmy do siebie niesamowicie podobne. Obie eleganckie i szykowne, jednak w środku zdecydowanie odmienne. Mama nigdy nie miała przy sobie rzeczy, które można byłoby uznać za nostalgiczne. Nie pamiętam nawet, kiedy ostatni raz włożyła na palec obrączkę. A ja nie rozstawałam się z naszyjnikiem, który dostałam od babci kilka lat wcześniej. Mimo tego, że obie preferowałyśmy klasycznie elegancki styl ubierania się, to mama zawsze prezentowała się ostrzej i była bardziej pewna siebie, co podkreślała czerwoną szminką. Ja trzymałam się tego, co było bezpieczne. A różowy błyszczak nie był niczym więcej niż dziecinną naiwnością, która wykrzykiwała z zakamarków mojej duszy.

Byłyśmy zupełnie różne, a jednak takie same.

- Tak - odpowiedziałam, chociaż szczerze nie wiedziałam, czego się spodziewać. Mama nigdy nie pytała, czy mogłyśmy porozmawiać, po prostu to robiła.

Ciemnowłosa kobieta delikatnie zamknęła drzwi do pokoju, po czym wypuściła powietrze ustami. Przez cały czas wpatrywałam się w jej ruchy. Usiadłam na brzegu łóżka z drugiej strony, tak jak ona uczyniła to kilka sekund przede mną. Dopiero po chwili zauważyłam, że w ręce opartej wcześniej o framugę, trzymała coś, co przypominało czarny album.

- Wiesz - zaczęła po chwili - nie mówię ci tego często, chociaż tak naprawdę nie wiem dlaczego. Chcę, abyś wiedziała, że... - Przerwała, przetykając przy tym ślinę. Wyglądała na zestresowaną. Ale czym ona mogła się denerwować? To mnie skręcało, bo nie rozumiałam, co się dzieje. - Ja... - podjęła kolejną próbę i wstała z pościelonego wcześniej idealnie łóżka - jestem z Ciebie dumna - wypowiedziała tak szybko, że ledwie zrozumiałam sens jej słów. - I chcę, abyś wiedziała, że przepraszam. - Słowa wyleciały z jej ust, a ja poczułam się jak w slow motion. Uciekłam wzrokiem od

jej oczu wpatrujących się we mnie. Skuliłam się na łóżku. Kobieta zaczęła chodzić po pokoju z rękami przyciśniętymi do klatki piersiowej. – Wiem, że wymagamy od ciebie wiele. Czasami może zbyt wiele. Potrzebowałam wizyty na cmentarzu... Ten twój nostalgiczny wzrok... Zrozumiałam, że nie jesteś mną — wypowiedziała ostatnie słowa ciszej, ledwie słyszalnie.

Uniosłam wzrok i przyjrzałam się jej twarzy. Policzki kobiety były delikatnie zapadnięte, a oczy wyrażały nicość. Były pustką, w której można by utonąć.

– Od zawsze chciałam się wyrwać ze swojego rodzinnego miasteczka, w którym nie miałabym szans zostać kardiologiem. Wkładałam cały czas i wysiłek w to, żeby się uczyć i być zorganizowaną w taki sposób, aby w przyszłości pogodzić pracę z uczelnią. – Wypowiedziała te słowa, smutno się uśmiechając. W jej głosie jednak nie słyszałam już ani krztyny przerażenia bądź rozpacz. – Zatraciłam się i zapomniałam, że ty nie jesteś mną. Nigdy mną nie będziesz, a ja nie będę tobą. Nawet jeśli kiedykolwiek będziesz chciała się wyrwać z naszego miasta, to nie będziesz musiała ślepo podążać za jedną jedyną opcją, jaką masz. Chodzi mi o to, że przepraszam za presję, jaką na ciebie wywierałam przez te wszystkie lata.

Nie skomentowałam jej słów, jak mogłam to zrobić? To, co mówiła, było zdecydowanie nie tym, czego się po niej spodziewałam.

– Chciałam tylko, abyś potrafiła poradzić sobie sama. Nie zdawałam sobie sprawy z tego, że ty już dawno radzisz sobie nawet lepiej niż ja teraz. I z tego jestem dumna. Że zawsze to robisz, cokolwiek by się nie działo. Powinnam być przy tobie, gdy mnie najbardziej potrzebowałeś. To ja powinnam była usypiać Nathana co noc, a nie ty. – W jej oczach pojawiły się łzy, które szybko jednak zniknęły. – Nigdy nie chciałam cię zranić. A co do taty – wypowiedziała to ostatnie słowo neutralnym tonem – on ma swoje wady i... – Kobieta przez chwilę milczała. – Nie wiem, co ma w głowie. Nie jest już tym człowiekiem, w którym się zakochałam. – W jej słowach nie było nostalgii ani radości, które zawsze pojawiały się przy tego typu wspomnieniach. – Zmienił się albo zawsze taki był, a ja byłam ślepo zapatrzona w jego idealny obraz, który sama sobie stworzyłam – powiedziała i nacisnęła na klamkę, obracając się przy tym w moją stronę. – Nie popełniaj tego samego błędu co ja. – Zamknęła za sobą drzwi do mojego pokoju.

Opadłam na łóżko. Nie wiedziałam, co o tym myśleć. Doceniałam jej szczerłość i może właśnie tego potrzebowałam? Ale zostawiła mnie z jeszcze większą liczbą pytań niż te, które zadawałam sobie do tej pory. Jedno z nich nie dawało mi spokoju.

*O jakim błędzie mówiła?*

Wyrzałam przez okno, słysząc trzask deski. Zobaczyłam Shade'a, który uczył Thomasa jeździć, i mimowolnie się uśmiechnęłam. Gdy byliśmy młodszy, brunet często specjalnie jeździł przy moim oknie, denerwując mnie hałasem, który przy tym robił. Czasami zdarzyło mu się nawet rzucać czymś w moje okno, gdy się uczyłam. Wylewałam wtedy na niego wodę lub ciskałam kawałkami gumki do mazania. To nic nie dawało, wręcz zachęcało chłopaka do dalszych złośliwości.

Usiadłam na łóżko, podwijając stopy pod pośladki, i otworzyłam czarny wolumin, który zostawiła mama. To był album z lat dziewięćdziesiątych, licealnych czasów mojej mamy, ze zdjęciami z tego okresu. Zaczęłam je przeglądać i uśmiechnęłam się, patrząc na szczęśliwe twarze mamy i cioci Alison. Uwielbiałam takie starocie, bo to w nich było najwięcej historii. Im więcej kartek przekładałam, tym mniej widziałam znajomych twarzy.

Na jednej fotografii ciocia z mamą były w jakimś salonie i farbowały włosy. Na innej wraz z matką Megan jadły lody i miały ubrudzone śmietanką twarze. Jeszcze inna była z wypadu ich paczki nad jezioro, które znajdowało się niedaleko naszego miasta. Spojrzałam na mamę w stroju kąpielowym, kiedyś była naprawdę piękną dziewczyną. Na kolejnej dostrzegłam kilku chłopaków jeżdżących na



deskach i mamę z panią Wallance, siedzące na ławce koło skateparku, który do dzisiaj nic się nie zmienił, oprócz dodania do niego kilku dodatkowych ramp. Następne było zdjęcie szczęśliwej pary ruzycielców przy ognisku. Kobieta obejmowała ramionami szyję mężczyzny, który trzymał gitarę. Spoglądali sobie w oczy, nie widząc poza sobą świata. Delikatnie wyjęłam to zdjęcie i położyłam na białej szafce koło łóżka.

Spojrzałam na kolejne, przedstawiające sporą grupę osób. Rozpoznałam mamę obejmującą zażyłe jakiegoś chłopaka. Obok znajdował się Chris, z radością patrzył na ciotkę Alison, która trzymała w górze dłoń ściskając dłoń mamy Megan. Obok stał tata Maksa, a przy nim ciemnoskóry chłopak z dreadami, kolejny, którego nie rozpoznałam. Obaj trzymali w dłoniach butelki z piwem. Na dole zdjęcia siedzieli objęci rodzice bliźniaczek, coś wykrzykiwali. W oddali widziałam płomień ogniska i zachodzące słońce. To zdjęcie również wyjęłam i zawiesiłam je nad biurkiem, przypinając je małą, drewnianą klamerką do sznurka. Dotknęłam szczęśliwej twarzy mamy i delikatnie się uśmiechnęłam.

Zostało mi do przejrzenia kilka ostatnich fotografii, które ukazywały bal licealny mojej mamy. Wręcz promieniała na nich szczęściem. Miała na sobie szarą sukienkę do kolan w kwiatowy wzór. Na jej ręku widniał zawieszony bukiet, który informował, że na tę noc miała już swojego partnera. Musiałam przyznać, że sukienka oraz dodatki nie były nawet brzydkie jak na styl z tamtych lat. Obejmowała za szyję chłopaka z wcześniejszej fotografii. Przetńczyli tak chyba całą noc, bo prawie wszystkie zdjęcia przedstawiały ich w ten sposób, tylko sceneria, światło i osoby wokół się zmieniały.

Ponownie usłyszałam uderzenie deski o chodnik i znowu ruszyłam do okna. Usiadłam na parapecie. Świat był pogrążony w jesiennych kolorach, jak na tę porę roku przystało. Ciepłe barwy stworzyły magiczny widok, szczególnie na naszym osiedlu. Wokół leżało mnóstwo liści. Z kubkiem zimnej już herbaty w ręku zaczęłam przypatrywać się wysiłkom Greyów. To znaczy wysiłkom Thomasa, by nauczyć się jeździć, i Shade'a, by nie śmiać się histerycznie z upadków brata. Po pewnym czasie dołączyła do nich Mare z Nathanem, którzy niby grali w piłkę, ale tak naprawdę również śmiali się z prób Thomasa. Jemu jednak to nie przeszkadzało. Śmiał się sam z siebie. Wyglądali tak niewinnie. Oparłam głowę na kolanach, które przycisnęłam do klatki piersiowej.

Po pewnym czasie, zapewne czując, że jest obserwowany, Shade uniósł wzrok w moją stronę i chwilę się we mnie wpatrywał, po czym wyciągnął telefon. Poczułam wibracje i wyjęłam urządzenie z kieszeni spodni.

**Nieznany:** Nie wiem, czy otrzymałaś moją wcześniejszą wiadomość. Chciałabyś się spotkać?

Przewróciłam oczami. Zdecydowanie nie brzmiał jak Grey. Spojrzałam przez okno i napotkałam jego przeszywający wzrok.

**Ja:** Napisz tylko gdzie i kiedy, kochanie.

Nie wiedziałam, w co bawił się Grey, ale jeśli brunet rzucał mi wyzwanie, to ja się nie wycofywałam.

Spędziłam całe popołudnie, wpatrując się w ich czwórkę.

*To zabawne, jak niektóre rzeczy nigdy się nie zmieniają.*

# Rozdział 14

Podobno to było twoje głupie marzenie



## Evangeline

Wyciągnęłam dwa zdjęcia, które uprzednio skopiowałam. Dzień wcześniej zabrałam je z albumu, który przyniosła i bez słowa zostawiła mama. Wybrałam je głównie ze względu na dwie rudowłose osoby, które aż nazbyt przypominały znane mi bliźniaczki.

Jude i Hazel żywo dyskutowały o pewnej plotce.

– Podobno Shade też brał udział w tej bójce.

Imię Greya zwróciło moją uwagę.

– Bójka?

– Nic nie wiadomo na pewno. Podobno znów starli się z konkurencyjną drużyną. Gdy przyjadą, to zobaczymy, czy to prawda. Powinni mieć jakieś ślady, no nie? – Jude mówiła szybko, a Hazel popijała herbatę z czarnego kubka termicznego.

– Maksowi nic wczoraj nie było, a rozmawialiśmy przez cały wieczór. Kiedy to miało się stać? – Megan brzmiała na zdziwioną, ale w jej głosie była wyczuwalna troska. Reakcja dziewczyny spowodowała, że sama pomyślałam o Greyu. Shade cały wczorajszy wieczór spędził na dworze, ucząc jeździć Thomasa na desce.

– Mówię, co wiem. – Ruda, ubrana w białą koszulę z dziurami, wzruszyła ramionami. – Może zrobili to w nocy? Wcale bym się nie dziwiła.

– Faceci – prychnęła Hazel, patrząc na wejście do szkoły.

Cała nasza trójka obróciła się w tamtą stronę. Jako pierwszy oczywiście szedł Grey – z siniakiem pod okiem, poza tym wyglądał dobrze. Rana w ogóle mu nie przeszkadzała i czuł się wyśmienicie w centrum uwagi. Obok podążał Max, coś do niego mówiąc. Blondyn z kolei nie mógł brać w tym udziału. W porównaniu do reszty drużyny nie było po nim widać żadnych oznak bójki.

– Ale to musiało być odważne, pokazali waleczność naszej szkoły. Spójrz na Shade’a. Jest taki wspaniały! – Dobiegło mnie westchnienie stojącej obok drugoklasistki. Chyba nigdy wcześniej nie słyszałam takiego zachwyty w czyimś głosie.

– A Zack? – westchnęła głośno Jude.

– Jestem za Kevinem, zobacz, jaką będzie miał bliznę na głowie! – Dotarli do nas piskliwe głosy pierwszoklasistek przechodzących obok. Prawym biodrem oparłam się o szafkę i skrzyżowałam nogi w kolanie.

- To chyba zagorzałe fanki - podsumowała Megan z uśmiechem na twarzy, mierząc dziewczyny wzrokiem.

- Nie zapominaj, że ci bohaterowie bronili naszego honoru. Co my byśmy bez nich zrobiły? - dodałam, ledwie powstrzymując wesołość. Dziewczyny głośno się zaśmiały.

- No właśnie, Pierce, mogłabyś się jakoś odwdziaczyć. - Dotarło do mojego lewego ucha.

- A ty dalej tu? Myślałam, że jesteś już w drodze do więzienia. - Usłyszałam kolejne piski pierwszoklasistek, które kontynuowały swoje arie zachwytu. - Albo do łazienki, razem z tymi tutaj. - Machnęłam ręką w kierunku dziewczyn.

Brunet zaśmiał się i przybliżył. Chciał coś odparować, ale biedaczkowi przerwało pytanie Megan:

- Co się właściwie stało?

- Nic ważnego. - Shade wzruszył ramionami. Spojrzałam na jego dłonie mocno ściskające ramiączka czarnego plecaka, zawieszzonego przez jeden bark. Knykcie miał całe pokaleczone, musiało go to niezłe boleć.

Megan nie wyglądała na przekonaną, ale nie drążyła tematu. Gdyby to był Max, ich rozmowa wyglądałaby zupełnie inaczej. Wallace i Grey odeszli, kłócąc się o to, jak wielką głupotę zrobił Shade.

- Znalazłam je w albumie i pomyślałam, że chciałybyście je mieć. - Niepewnie podałam brązowe koperty ze zdjęciami bliźniaczkom. Hazel otworzyła prezent i wpatrzyła się w zdjęcie.

- Dziękuję - oznajmiła zachrypniętym głosem. Jude spojrzała w moją stronę i posłała wdzięczny uśmiech. Wyglądała, jakby miała się zaraz rozplakać. Może nie powinnam im tego dawać w szkole? Cóż, za późno, a ja byłam głupia i tego dobrze nie przemyślałam.

- Właśnie czegoś takiego dzisiaj potrzebowałam. - Ruda mnie przytuliła.

Rodzice bliźniaczek zginęli pięć lat temu na skutek pożaru w ich domu. A właściwie tego, że karetka wioząca ich do szpitala uległa wypadkowi. Może gdyby nie to, nadal by żyli. Sióstr nie było wtedy w domu i tylko dlatego nic im się nie stało. Ponieważ ogień rozprzestrzenił się na całą posiadłość, większość ich rzeczy spłonęła. W tym zdjęcia, które mogłyby przypominać bliźniaczkom o rodzicach i pomagać im pielęgnować wspomnienia. Dziewczyny mieszkały teraz ze starszą siostrą, która starała się, jak mogła, aby zapewnić im wszystko, co najlepsze. Dzięki niej zostały w Starlight City, zamiast mieszkać na drugim końcu stanu.

Zdziwiłam się, kiedy zobaczyłam, że mama posiadała w swojej kolekcji fotografie z ich rodzicami, bo po narodzinach bliźniaczek pięcioosobowa rodzina Dante wyprowadziła się do innego stanu, dopiero po tragedii Ashley wróciła z siostrami do naszego miasta. Wszyscy starali się je wspierać, jak tylko mogli. Żadna jednak pomoc nie była w stanie ukoić ich bólu. Nawet czas nie zawsze leczy takie rany.

Zauważyłam nową wiadomość i Shade'a, który właśnie chował telefon, co utwierdziło mnie w przekonaniu, że to on był jej nadawcą. Chwilę później chłopak spojrzał na mnie z głupim uśmiechem, a ja odczytałam:

**Nieznany:** Kawiarnia przy Pinson Av. we wtorek o 15? Będę czekać.

~\*~

Usłyszawszy nagłe pukanie, odrzuciłam telefon, jakby parzył. Obróciłam głowę w stronę drzwi, świadoma, że zegar pokazywał północ. Po chwili do pokoju wdarła się mała smuga światła z korytarza, a w niej pojawił się Nathan z brązowym misiem pod pachą. Zamknął delikatnie drzwi za sobą i potarł zmęczone oczy.

- Evie - zaczął ledwie słyszalnym szeptem. - Śpisz? Mogę z tobą spać?

Kiwnęłam głową i uniosłam kołdrę tak, aby mógł pod nią wejść.

- Coś się stało? - spytałam po chwili, gdy wtulił się w mój bok.

- Słyszysz? - Już wiedziałam, o co mu chodzi. Przyzwyczaiałam się do głośnego krzyku obojga rodziców. Stał się dla mnie czymś, bez czego czułam się nieswojo. Gdy cichł, martwiłam się, że czeka mnie coś milion razy gorszego, kiedy tylko wyjdę z pokoju.

Zaczęłam głaskać małego po głowie, by jak najszybciej zasnął i nie był zmęczony następnego dnia.

- A ty z kim będziesz mieszkać? - zagadnął zniecierpliwiony, bawiąc się moimi włosami. - Z Shade'em? - Zawsze zadawał najmniej spodziewane pytania. Na imię bruneta prawie udusiłam się powietrzem, ale chłopak kontynuował: - Jak już będziecie razem mieszkać, to mogę z wami, a nie tu? - W ciemności patrzył mi w oczy. Ledwie widziałam jego twarz, ale mogłam dostrzec na niej niepewność. - Nie podoba mi się, że mamy taki duży domek. - Ziewnął.

- Oczywiście, że możesz. - Przytuliłam malucha. Ale dlaczego, do cholery, wspomniał o Greyu? - Nate?

- No?

- Czemu mówisz, że będę mieszkać z tym idiotą? - Brunet otworzył jedno oko i uśmiechnął się prawie w taki sam sposób jak Grey.

- Shade powiedział, że będziesz jego ofiarą w piwnicy albo niewolnikiem w jego przyszłym domu. - Przewróciłam oczami, wszystko stało się jasne. - Ale ostatnio, jak znowu zapytałam, czemu niewolnik, to powiedział mi w sekrecie, że tak naprawdę będziesz jego Nemezis, tylko że ja nie wiem, co to oznacza.

Grey zapomniał o jednym. Ja już byłam jego Nemezis i miałam nią zostać na długo.

~\*~

W nieskończoność rozważałam, dlaczego właściwie zgodziłam się pójść do kawiarni z Greyem. Właściwie tylko przy nim podejmowałam nieprzemysłane i szybkie decyzje. Ta stanowiła jedną z nich.

Otworzyłam drzwi i weszłam do środka przy akompaniamencie dzwonka. Owiały mnie ciepło i zapach słodczy. Ruszyłam do kasy, aby zamówić kawę z bitą śmietaną polaną karmelem oraz jagodziankę. Do umówionego spotkania miałam jeszcze kilka minut, jak zawsze byłam wcześniej.

- Stalkerka - usłyszałam. Obróciłam się w stronę bruneta, który stał za mną i przewyższał o co najmniej głowę, nawet gdy byłam w obcasach.

Chciałam coś powiedzieć, ale usłyszałam swoje imię, odwróciłam się więc, by odebrać zamówienie. Brunet wyrwał mi kawę i upił łyk, po czym usiadł w kącie, gdzie leżało mnóstwo poduszek. Kawiarnia była mała i urocza. Każdy stolik nawiązywał do innego tematu przewodniego. My siedzieliśmy w kącie „śpiocha”, choć osobiście uwielbiałam stolik pizzy, który był jak stworzony dla mnie.

- Więc? - Wyrwałam mu kubek. Zauważyłam, że chłopak zjawił się tu sporo przede mną, bo czarna kawa na jego stoliku była w połowie wypita.

- Więc? - Wziął sobie moją przekąskę. Zmierzył mnie wzrokiem i prychnął cicho w przyjazny sposób. Jeśli tak w ogóle można było określić ten dźwięk.

- Kup sobie. - Zabrałam mu muffinkę.

- Po co, jeśli ty masz - odpowiedział, ale już więcej jej nie dotykał. Przyjrzałam się jego twarzy i siniakowi, który znajdował się pod prawym okiem.

- Powiesz mi, o co poszło? - Odgryzłam mały kęs.

Chłopak wziął długi łyk kawy i spojrzał mi w oczy.

- Właściwie to o nic. Niedługo zaczynamy bardziej wymagające ćwiczenia i treningi do zawodów, więc wszyscy są zestresowani. A oni odreagowują w taki sposób.

- Oni odreagowują? A ty niby jak to robisz? - Byłam szczerze ciekawa. Moje pytanie zostało jednak źle zinterpretowane. Na twarzy bruneta pojawił się dziki uśmiech zadowolenia i arogancji.

- Mam ciebie, kochanie. - Wzruszył ramionami. - Znam kilka sposobów, które trener nam polecił.  
- W moich myślach pojawiły się obrazy z Greyem, których wolałabym nie widzieć. Ale z każdą próbą było ich tylko więcej. - Rumienisz się. Czyżbyś wyobrażała mnie sobie nago? To też sposób. Jak chcesz, możemy spróbować. Ale tym razem nie o tym mówiłem.

Zażenowana, przetarłam oczy dłońmi. Shade posłał mi szyderczy uśmiech.

- Evie. - Radość momentalnie zeszła z mojej twarzy. Shade, który siedział naprzeciwko mnie, spał się. Jego mina wyrażała odrazę. Obróciłam się i ujrzałam górującego nade mną blondyna.

- Jackson. - Niechęć biła z moich słów.

- Możemy porozmawiać? Sami. - Na podkreślenie spojrział na Greya ze złością w oczach.

- Porozmawiać? - powtórzyłam jak idiotka.

- Przecież zgodziłaś się na spotkanie, kotku.

Prawie zakrztusiłam się powietrzem. Shade prychnął pod nosem.

- Nie wiedziałam, że to ty. - Wydobyłam z siebie resztki opanowania. - Myślałam, że to on. - Wskazałam głową na bruneta przede mną.

Shade podniósł rękę i pomachał do Jacksona, posyłającego mu groźne spojrzenie, które nie zrobiło jednak na brunecie wrażenia. To zbiło z tropu blondyna, nie wiedział, co odpowiedzieć. Nie to, że ja wiedziałam. W sumie, po co Grey miałby pisać do mnie z nieznanego numeru? Im dłużej nad tym myślałam, tym głupsze się moje założenie wydawało.

- Skoro już tu jesteśmy, to możemy porozmawiać. Na osobności - zaczął znowu mój były, ale Grey mu przerwał.

- O nie, nie przeszkadzajcie sobie, ja tu tylko siedzę i mogę udawać, że wcale nie słucham twojego durnego pieprzenia, Wallance. - Spuściłam wzrok z Jacksona i spojrzałam na Shade'a.

- Nie z tobą rozmawiam, Grey. - Niemal wypluł nazwisko chłopaka.

- A ona nie chce rozmawiać z tobą. Nie można mieć wszystkiego, Ken.

Blondyn przesunął się w stronę bruneta, a jego palce się zacisnęły. Był gotowy, aby uderzyć go z pięści. Shade też to zauważył, ale nie wyglądał na przestraszonego. Wręcz przeciwnie, nakręcał go dalej pewną siebie postawą i wyższością w oczach.

- Jackson - zaczęłam, gdy zauważyłam, że Shade zaczął wstawać. - Nie mamy o czym rozmawiać. Moje wiadomości były pomyłką. Gdybym wiedziała, że to ty, tobym nie odpisywała.

- Od kiedy to jesteście przyjaciółmi? - przerwał i z obrzydzeniem zmierzył mnie wzrokiem. - Sypiasz z nim? Robiłaś to już, jak byliśmy razem? - Gdyby jego słowa dotyczyły innego chłopaka, byłoby mi przykro. Ale dotyczyły Shade'a.

Grey i ja nie potrafiliśmy zachować powagi i oboje wypuściliśmy z siebie tak głośny śmiech, że kilku innych klientów spojrzęło ze zdziwieniem w naszą stronę. Nie mogliśmy się uspokoić. Moje policzki były złane łzami, a brzuch niemiłosiernie bolał.

- Wallance, nie pogrążaj się już. Gdy w końcu ogarniesz, co było powodem waszego rozstania, i to, że ona nie ma ochoty z tobą rozmawiać, daj znać - oznajmił między parsknięciami śmiechu Grey. Ja nadal nie mogłam nic z siebie wydusić.

Blondyn zmierzył nas wzrokiem i ruszył do wyjścia, trzaskając za sobą drzwiami. Shade spojrzął w moją stronę i znów wybuchliśmy śmiechem.

~\*~

- Masz w zwyczaju napadać na ludzi w ich własnym domu? - Skrzyżowałam ramiona na piersi. Opuściłam je, widząc, gdzie Grey przeniósł wzrok.

- Zdarza się. - Brunet wzruszył ramionami, leżąc na moim łóżku. Narzuta się przez to pogniotła. Byłam na niego wściekła.

- Mów, czego chcesz, i miejmy to z głowy. - Usiadłam przy jego nogach. Brunet nic nie odpowiedział, tylko wziął z nocnej szafki kolekcjonerski egzemplarz *Małych kobietek*, które czytałam po raz kolejny.

- Oddawaj. - Rzuciłam się w jego stronę. Był ostatnią osobą, która miała prawo dotykać moich dzieci.

- Spodziewałam się jakiejś typowej *Dumy i uprzedzenia*, a nie tego. Zaskoczyłaś mnie, Pierce - powiedział z tym swoim uśmiechem, oddając mi książkę. Na szybko sprawdziłam, czy wszystko jest z nią dobrze i czy nie wsadził tam jakiegoś dynamitu lub śmierdzącego sera.

- Mów, czego chcesz. - Wbiłam w niego wzrok. Brunet powoli wstał i pochylił się nade mną. Siedziałam z dłońmi opartymi z tyłu, gdy się więc zbliżył, nie miałam jak się osłonić. Wpatrywałam się w niebieskie oczy, które błędziły po mojej twarzy z zainteresowaniem.

- Przekonasz się, jeśli ze mną pójdziesz. - Otworzył szerzej okno. - Chyba że wymiękasz. - Puścił mi oczko i zaczął przekładać nogę na drugą stronę.

- Pada deszcz - oznajmiłam jak idiotka.

Chłopak zatrzymał się, po czym spojrzał w moją stronę z wymalowanym na twarzy wyzwaniem. Zaczął znikać w odmętach mroku. Zamknęłam oczy i wypuściłam powietrze. Wiedziałam, że testował moją reakcję i uważał, że tego nie zrobię. Oczywiście, że chciałam mu udowodnić, że się mylił. Miałam zaledwie sekundę na podjęcie decyzji. Nienawidziłam tego, jak bardzo potrzebowałam się przed nim popisywać i być od niego lepsza. Takie wyzwania za bardzo mnie wciągały, a on doskonale zdawał sobie z tego sprawę. Chwyciłam ciepłą, czarną bluzę wkładaną przez głowę, z kapturem. Nie było opcji, żebym mogła jakby nigdy nic zejść o tej porze po płaszcz. Przekląłam się w myślach za to, że nie zabierałam go do pokoju, tylko zostawiałam w holu. Zasznurowałam butki i wychyliłam się przez okno, gdzie czekał na mnie Grey z głupim uśmiechem na ustach.

Nie chciałam znać końca tej historii. Albo tego, jak wrócę do domu.

- Spokojnie, pomogę ci potem wrócić. - Ledwie słyszalny szept dotarł do mnie przez deszcz. - Chyba że zginiesz. - Spojrzałam na odległość od okna do ziemi. Nienawidziłam go. Zachowywałam się tak, jakbym zdecydowała się wsiąść do samochodu nieznajomego. - Przełoż nogę, a potem umieść ją między tymi białymi kamieniami. - Stanął w dole, pode mną. - Złapię cię, gdybyś się poślizgnęła.

*Nie wątpiłam w to. Szczególnie gdy będzie mógł dotknąć moich pośladków.*

- Nie gap się na mój tyłek. - W przypiływie odwagi zrobiłam, co kazał. - Co teraz? - spytałam, nie przestając trzymać się ramy okna.

- Możesz się puścić i spać w moje ramiona albo powoli schodzić po tych jasnych, bardziej wystających.

Faktycznie, jaśniejsze kamienie wyglądały na bezpieczne zejście. Przymknęłam okno tak, aby potem mieć jak wrócić. Zaczęłam robić to, co kazał, i po kilku krokach poczułam się pewniej. Nie wiedziałam, jakim cudem się nie poślizgnęłam i nie upadłam. Ale przede wszystkim, z jakiej racji posłucham się Greya. Zeskoczyłam z ostatniego kamienia i przystanęłam koło bruneta, który jak dla mnie wyglądał na zbyt zadowolonego z siebie.

- Skąd wiesz, na jaki wejść? - Wciągnęłam na głowę kaptur bluzy w takim samym kolorze jak ta niebieskokookiego. Właściwie to byliśmy cali ubrani w te same kolory. Włożyłam szare spodnie dresowe, tak samo jak on, i swoje ulubione ciemne buty.

- Nie wiem, czy zauważyłaś, ale mamy identyczne domy.

A „zły chłopiec” uciekał w nocy na imprezy. Mogłam się tego spodziewać.

Grey pociągnął mnie za rękę i ruszył wąską ścieżką między naszymi działkami. Prowadziła na opuszczoną ulicę, po której bardzo rzadko cokolwiek jeździło. Szliśmy przez całą drogę w ciszy, nie

puszczając swoich dłoni. Jego dotyk nie przeszkadzał mi aż tak bardzo. Miał ciepłe palce w porównaniu do moich, chłodnych.

Zatrzymał się na środku asfaltowej drogi. Drzewa wokół odgradzały nas od miasta, hałasu, ludzi i wszystkich innych rzeczy, które nie były nami. Stworzyły baśniowy klimat. Niczym wyciągnięty prosto z opowieści o księżniczkach i wielkich bohaterach. Tyle że my zdecydowanie nie wyglądaliśmy jak piękna para, której nie trzeba było nic więcej niż własnego towarzystwa. Nie byłam tą grzeczną i dobrą księżniczką, tańczącą z idealnym pod każdym względem księciem. Nie. My byliśmy zepsutymi złoczyńcami, samolubnie pragnącymi chwili radości. Ale uczciwie się do tego przyznawaliśmy.

Chłopak wciągnął mnie w swoje ramiona. Nie opierałam się. Jedną dłoń ułożył na mojej talii, ciasno ją oplatając. Zaczął się powoli poruszać, jakby w niesłyszalnym rytmie.

- Co robisz? - szepnęłam, wpatrując się w jego piękną twarz.

- Podobno to było twoje głupie marzenie - odpowiedział tak samo cicho, nie przestając się ruszać. Spojrzałam na niego z niezrozumieniem, więc dodał: - Powiedziałaś mi kiedyś, że chciałybyś tańczyć w deszczu. Nie miałem co robić w taką pogodę, więc... - Odchrząknął i skierował wzrok na moje oczy. Mimo ciemności mogłam dostrzec blask w jego spojrzeniu.

- Dziękuję - szepnęłam i ledwie zauważalnie zbliżyłam się do chłopaka.

Tańczyliśmy tak długo, póki nasze ubrania całkiem nie przemokły. A nawet trochę dłużej. Spadające krople deszczu były jedyną muzyką w tle. Czułam się magicznie. Nigdy nie uciekłam z domu, by zrobić coś szalonego albo głupiego. A już na pewno nie po to, aby zrobić coś tak zwykłego, ale jednocześnie bajkowego. Chyba straciłam rozum. Nie przeszkadzało mi to, skoro otaczał nas taki klimat.

**Część druga**

**Prochy nienawiści**



*Nie wszyscy, którzy mówią pięknym językiem, mają piękne serca.*

J.R.R. Tolkien

## Rozdział 15

Myślę, że w końcu dasz



### Evangeline

- Jeśli się boisz, to znowu cię złapię. - Wiedziałam, że będzie mi wypominał to, że musiał mnie złapać, gdy wspinałam się, by wejść do pokoju przez okno, i poślizgnęłam się na jednym z pierwszych kamieni. Jego mina przerażenia była bezcenna.

Poczułam perfumy o zapachu cytrusów i lekko się nimi zaciągnęłam. Siedzieliśmy obok siebie, a chłopak to wykorzystywał i co chwilę szeptał mi coś do ucha, od jakiejś godziny próbując wyciągnąć mnie na parkiet. Byłam okropna w tańcach w parze, może poza tą wcześniejszą nocą. Wtedy było inaczej i sprawiało mi to przyjemność. Nie miałam jednak ochoty na powtórkę w obecności innych osób.

- Dlaczego tak ci na tym zależy, co? - Wpatrywałam się w jego twarz pokrytą czarną maską bez wzorów. Różniła się od mojej, na której było mnóstwo połączonych ze sobą linii. Na początku myślałam, że to gałęzie, ale przez głęboką czerń nie byłam pewna. Wzięłam kieliszek z szampanem ze stolika przede mną i wypiałam go do końca, czując na języku delikatne bąbelki.

- Jeśli mam ochotę pomęczyć wroga, po prostu to robię. - Pochylił się w moją stronę. - Może naprawdę się boisz, że jestem lepszym tancerzem? - Zaczął nawijać na palec jeden z moich różowych kosmyków.

- Nie bądź śmieszny. Oboje wiemy, że jestem lepszą tancerką niż ty. - Kiedyś, gdy jeszcze trenowałam balet, ani razu nie udało mu się znaleźć czegokolwiek, z czego mógłby stroić sobie żarty. Byłam najlepsza.

- Albo... - zaczęłam, gdy skrzypce w tle zaintonowały tango, jeden z trudniejszych tańców. Przez cały bal wzbraniałam się przed wyjściem na parkiet z Shade'em. Robiłam to na przekór sobie, bo nie chciałam tak łatwo ulec jego czarowi. Teraz jednak pociągnęłam go za dłoń, która znajdowała się na moim krześle, zbyt blisko mojego uda. Mogłabym przysiąc, że Shade zaraz odtańczy taniec zwycięstwa.

Zatrzymaliśmy się pośrodku parkietu. Brunet mocno chwycił mnie w talii. Poczułam ciepło jego palców przez cienki materiał sukienki. Ułożyłam dłoń w jego i zaczęliśmy taniec. Wpatrywałam się w niego kątem oka. Musiałam przyznać, że wyglądał dostojnie w czarnym garniturze i śnieżnobiałej koszuli. Nie dziwiłam się, że tak wiele dziewczyn zapraszało go do tańca. Nie wszystkim odmawiał, ale też nie z każdą tańczył.

Spięłam się odrobinę, gdy poczułam, że jego dłoń przyciągnęła mnie bliżej. Ponownie pomyślałam o tym, że przez ostatnie dwa miesiące byliśmy tak blisko siebie jak nigdy dotąd. W oddali zobaczyłam Thomasa, który tańczy z jakąś dziewczyną w jego wieku, ale czasami zerka w naszą stronę.

– Widzisz coś, co lubisz? – usłyszałam przy uchu. Co on, do cholery, miał z tym mówieniem do tej części mojego ciała?

– Tak. – Spojrzałam w jego oceaniczne oczy, które wpatrywały się we mnie intensywnie. Brunet uniósł brew do góry, więc wyjaśniłam: – Thomas wygląda dzisiaj niesamowicie przystojnie. Lubię go – dodałam, cały czas patrząc przy tym w oczy starszego Greya. To prawda, Tommy prezentował się dobrze, ale jak chłopiec. Shade z kolei wyglądał aż nazbyt dojrzały, gdy był tak ubrany. Dziwne, zważywszy na to, że byliśmy jeszcze głupimi nastolatkami.

– Ale oboje wiemy, że nie tak jak on lubi ciebie – szepnął jakby sam do siebie i wzmocnił uścisk na mojej talii.

– To prawda – mruknęłam na potwierdzenie.

Piosenka zmieniła się na inną, ale nie przestawaliśmy tańczyć. Chłopak poprawił ułożenie dłoni tak, że obie obejmowały mnie w talii. Swoje ręce ułożyłam na jego ramionach.

– Chyba jednak możemy mieć ten sojusz.

– Ale się nie przyzwyczajaj.

– Raz na trzy lata może być – oznajmił poważnie, ale po chwili puścił mi oczko, a ja szeroko się uśmiechnęłam.

Gdy w oddali zauważyłam Jacksona, momentalnie odwróciłam wzrok. Nadal byłam na niego wkurzona za poniedziałek. Chociaż to była raczej wina mojej głupoty. Podczas obrotu Shade też zauważył blondyna, który zabijał nas wzrokiem. Nachylił się do mojego lewego ucha.

– Zaśmiej się – szepnął zachrypniętym głosem. Posłuchałam go, chociaż nie wiedziałam dlaczego.

Z moich ust wydobył się delikatny chichot. Słyszac to, gdy zrobiłam krok do przodu, chłopak skierował jedną rękę z mojej talii na gołą nogę. Przesuwał dłońią w górę i w dół, by w końcu zostawić ją na środku mojego biodra. W odpowiedzi moje dłonie złączyły się na jego karku.

– Wallance jest zazdrosny jak skurczybyk. – Shade ledwie hamował śmiech. Ja nie miałam takich ograniczeń. Głośnym parsknięciem zwróciłam uwagę starszego małżeństwa, za co skarciłam się w duchu. Ale oni nie mieli mi tego za złe, posłali nam rozbawione spojrzenia, a kobieta puściła mi oczko.

Zdałam sobie przez to sprawę, jak wyglądałam z Greyem. Z Jacksonem nigdy nie tańczyłam w takiej pozycji. Zazwyczaj cały bal spędzaliśmy przy stoliku, on robiąc coś na telefonie, a ja rozmawiając z Megan. Tym razem niebieskowłosa tańczyła ze swoim wybrankiem, od początku i bez przerwy. Wyglądali na takich szczęśliwych.

– Chciałam wtedy zabić Maksa – wyznałam, brunet spojrzał w moją stronę z iskrą w oku.

– Wiem. – W jego słowach nie było emocji. – Ale wiedziałem też, że gdy zobaczysz na własne oczy, że wszystko gra, to będzie zabawnie. I było.

– Ale jak? – Byłam zdumiona, kolejny raz przekonałam się, że Grey potrafił łączyć fakty i czytał we mnie jak w otwartej księdze.

– To nie było trudne. Wszedłem po prostu na Instagram i połączyłem fakty. – Może i było to łatwe, ale i tak mi odrobinę zaimponował.

Przetańczyliśmy w przyjemnej ciszy kilka następnych piosenek, ale później mój brzuch stwierdził, że odegra dodatkowego marsza. Na takich balach zazwyczaj były same ekskluzywne i niespotykane potrawy, najczęściej owoce morza, za którymi nie przepadałam. Byłam głodna. Jak zawsze.

- Zrywamy się? - Nie chciałam wiedzieć, co miał na myśli, ale znowu się zgodziłam. Mimo wszystko jego ostatnie pomysły nie były aż takie głupie. Musiałam też przyznać, że w spokojnej i komfortowej ciszy nie było między nami tak źle. Mogłabym się do tego przyzwyczaić.

Brunet pociągnął mnie za rękę i ruszył do wyjścia. Byłam pewna, że wiekowa para obserwowała nas z uśmiechem. Ujęłam w dłoń brzeg sukienki, aby nie potknąć się o nią w moich czarnych szpilkach.

~\*~

- Myślałam, że jako zły chłopiec zabierzesz mnie w jakieś inne miejsce.

Usiadłam na kocu. Nie spodziewałam się, że kupi nam jedzenie, próbowałam nie pozwolić, aby za mnie zapłacił. A potem jeszcze zawiózł nas w rzadko odwiedzany przez wszystkich zakątek plaży. Jeśli planował mnie tu zabić, to nie miałby żadnych świadków. Sprytnie.

- Zły chłopiec? - Brunet usiadł obok mnie. - Mogę zabrać cię w jakieś inne miejsce. - Widziałam po jego minie, że zdecydowanie nie miał na myśli grzecznej wycieczki. - Myślisz, że bycie złym jest atrakcyjne? I jednocześnie myślisz, że ja jestem niegrzeczny. To mi się podoba, kochanie. - Chłopak ledwo powstrzymywał śmiech. Nawet jeśli używał tak żałosnych żartów, na które raczej niewiele osób by się zaśmiało, to było w tym coś, na co ja również się łąpałam. Miał w sobie coś hipnotyzującego.

Prychnęłam w odpowiedzi i sięgnęłam po frytkę. W nocy nad morzem było pięknie, ale chłodno.

- Twoja kolej.

- Szybko zmieniasz temat. Co masz na myśli, kochanie? - spytał, odstawiając pusty już kubek.

- Spełniłeś wczoraj moje marzenie. Teraz chcę wiedzieć, jakie jest twoje.

- Źle to pamiętasz.

Czułam się goła pod jego spojrzeniem. Nawet gdy siedzieliśmy obok siebie, chłopak był niewyobrażalnie wyższy ode mnie.

- Niby dlaczego?

- Moje słowa brzmiały tak: powiedz mi coś, czego o tobie nie wiem ani ja, ani inni.

- Więc?

- Kto powiedział, że też ci odpowiem? - Nachylił się ku mnie.

Jeszcze chwilę wpatrywałam się w jego oczy, po czym wstałam. Grey spoglądał na mnie z zaciekawieniem. Podeszłam na boso do linii morza i nie zważając na sukienkę, zaczęłam wchodzić do wody. Gdy ta sięgała mi do bioder, obróciłam się w jego stronę i uniosłam znacząco brew.

- Jesteś pijana? - Zdjął marynarkę. Próbowałam nie trząść się z zimna, aby przekonać go, żeby też wszedł.

- Sprawdź - odpowiedziałam i weszłam głębiej w ciemną taflę wody, która wyglądała jak zaczarowana.

Grey dołączył do mnie, sycząc pod nosem ciche przekleństwo, prawdopodobnie przez chłód, jaki poczuł. Gdy znalazł się naprzeciwko, spojrzał mi w oczy. Wiedziałam, że za moment wpadnie na jakiś genialny pomysł, stwierdziłam więc, że to wykorzystam. Zamachnęłam się i chlapnęłam wodą w jego twarz. Shade przymknął oczy i spróbował zetrzeć to, co na niego leciało, ale na marne. Gdy krople spływały po jego twarzy, ja zaczęłam uciekać do brzegu, głośno się śmiejąc. Przed oczami miałam zdziwioną, a potem wściekłą minę Greya. Oczywiście było, że nie zajdę daleko w morzu w sukience, już po chwili więc poczułam ciepłe dłonie na swojej talii.

- Shade - wyjąkałam, gdy położyłam palce na jego. - Może się jakoś dogadamy.

- To ty zaczęłaś, kochanie. - Przycisnął moje plecy do swojego torsu. Mimo zimnej wody nie było mi chłodno. Przy nim czułam ciepło przepływające przez moje ciało. Poczułam też jego zapach, gdy szepnął mi do ucha: - Zapłacisz mi za to. - Jedną rękę położył na moim brzuchu, a drugą pod kolana.

- Shade! - wrzasnęłam, gdy zaczął mnie unosić. - Grey, do cholery! - Ostatnie słowo było piskiem, bo brunet trzymał mnie jak pannę młodą, gotowy, aby rzucić mnie daleko w morze.

- Co będę z tego miał?

Objęłam jego szyję mocniej.

- A co chcesz?

W jego oczach widziałam odbicie gwiazd. To był kolejny powód, dlaczego tak bardzo kochałam Starlight City. Nad morzem na nocnym niebie pojawiały się miliony światełek, tworząc niesamowity widok. Te, które odbijały się w oczach bruneta, były magiczne. Wpatrywałam się w niego jak zahipnotyzowana.

- Myślę, że wiesz.

- Nie dam ci buzi.

- Myślę, że w końcu dasz, Pierce. - Wypuścił mnie z ramion.

Kiedy stanęłam na nogi, a woda ciekła mi zewsząd, uczucie zimna w końcu dotarło do mojej świadomości. Rzuciłam się na chłopaka. Upadł, przez co oboje na chwilę znaleźliśmy się całkowicie pod wodą. Shade, trzymając mnie w talii, pomógł mi się wynurzyć.

- Sprytnie, Pierce, ale nie tak dobrze jak ja.

Po jego słowach zamachnęłam się i znów go ochlapałam. Kontynuowaliśmy tę zabawę jeszcze przez jakiś czas. Szczęśliwi i beztroscy jak nigdy dotąd w swoim towarzystwie.

# Rozdział 16

Co się ze mną działo?



## Shade

– Chyba umrę, stary. – Na słowa przyjaciela uderzyłem go w plecy.  
– Nie trzeba było z Megan...  
– Nie robiliśmy nic, o czym myślisz w swojej zdeprawowanej głowie. – Wsiadliśmy do mojego ukochanego chevroleta corvette.  
– Jak to nie? – Byłem naprawdę zszokowany. Ruszyłem ulicami Starlight City w stronę domu. Mieliliśmy plany z Makssem, które jakimś cudem nie były imprezą. Wszyscy poczuli klimat zimy i nikomu nie chciało się nawet wychodzić z domu. Śnieg zaczął prószyć już w pierwszym tygodniu grudnia.  
– Normalnie. Meg nie jest gotowa, a ja to respektuję. Nie chcę zniszczyć tego, co budujemy, tylko dlatego, że nie potrafię się kontrolować.  
Chłopak mnie zaciekał.  
– Serio nic? – Pokręcił głową. – Nie tego się po tobie spodziewałem. Sam bym tak nie mógł.  
– Teraz tak mówisz i obaj wiemy, że to nieprawda.  
Skrzywiłem się. Bycie w związku było dla mnie absurdalną rzeczą. A bycie w nim i nieuprawianie seksu? To zdecydowanie nie moja działka.  
– Zostawię to bez komentarza.  
Max też odpuścił ten temat, ale wybrał jeszcze gorszy.  
– Widziałeś, jak dzisiaj Jackson żałośnie próbował zagadać do Evie? Stary, gdyby nie Meg, Hazel prawie wylała na niego gorącą herbatę.  
– Aż żal herbaty.  
Blondyn obok mnie zarechotał, co brzmiało bardziej jak odpalanie piły. Obaj nie czuliśmy sympatii do Jacksona. Nasza drużyna lacrosse’a i ich siatkarska też nie pały do siebie pozytywnymi uczuciami. Nie wiedziałem z jakiego powodu, po prostu tak było. Do tego to były Evangeline. Stał się jednym z problemów, przez który dziewczyna prawie pół roku nie zwracała na mnie uwagi.  
*Bo jestem Shade Grey i potrzebuję jej pieprzonej uwagi. Od zawsze tak było.*  
Może więc tylko trochę, ale tylko odrobinę, byłem zazdrosny o to, że traktowała mnie jak powietrze. Gdy już wybuchała, kłótnie z nią były jak poezja dla uszu. Choć czasami również bolesne jak dźgnięcie w serce mieczem, tyle że dla pewnej dolnej części ciała. Mimo wszystko nie żałowałem.

Chyba moim zachowaniem kierowało to, że jej chłopakiem był Jackson, który zmieniał zdanie w stosunku do dziewczyn tak szybko, jak Pierce potrafiła zjeść pizzę. Różniliśmy się tym, że on ukrywał swoje zamiary, a o moich wiedzieli wszyscy. Żadna dziewczyna nie mogła liczyć na coś głębszego z mojej strony, choć wiele próbowało zmienić mnie w dobrego chłopca.

Wszystkich dziwiło to, że Jackson i Evangeline byli razem tak długo. Do momentu aż nakryła go na tym, jak wymieniał ślinę z inną dziewczyną.

Włączył mi się wtedy osobliwy tryb, aby ją chronić. Taki sam jak wtedy, gdy zmarła jej babcia, i który uaktywnił się, gdy w rocznicę Evangeline odwiedzała jej grób. Nigdy nie potrafiłem tego wyjaśnić. Nie przepadaliśmy za sobą. Irytowała mnie każdym swoim zachowaniem. Tym, jak odgarniała włosy, jadła ketchup z tostem, a nie tosty z sosem, denerwował mnie jej piskliwy pies i to, że lubiła podobne rzeczy, co ja. Zdecydowanie się nienawidziliśmy. Jednocześnie szanowaliśmy nawzajem swoje święte strefy, których nigdy nie naruszaliśmy. Nie śmiałem żartować z jej zmarłej babci, a ona z mojego ojca.

Kiedy Wallance zdradził Evangeline, dziewczyna kompletnie się załamała, na swój więc absurdalny sposób próbowałem jej pomóc – jeszcze bardziej ją rozdrażniając. Max powiedział mi kiedyś, że Megan mu powiedziała, że Evangeline jej powiedziała, że nigdy nie powie tego na głos, że dzięki naszym kłótniom, zamiast skupiać się na złamanym sercu, wykorzystywała czas, aby wymyślić coś, co najbardziej mi dogryzie.

– I co się szczerzysz?

– Myślałem o twojej matce pod prysznicem.

Otworzyłem drzwi auta i słowa dotarły do uszu chłopaka. Rzucił się na mnie. Zaczęliśmy przepychać się jak dzieci i wylądowaliśmy na ziemi.

– Shade, już jesteś? – usłyszałem pogodny głos mamy.

– Zaraz go nie będzie! – odkrzyknął Max, przyduszając mnie.

– Spieprzaj... – zacząłem, ale mama weszła do holu. Założyła ramiona na piersi.

– Czy możecie, proszę, się nie zabijać? – Odpowiedziało jej nasze milczenie, gdy próbowałem wbić chłopakowi łokieć w brzuch. – Zrobiłam ciasto czekoladowe, które tak lubicie.

– Dzień dobry, mamo, wyglądasz nadzwyczaj cudownie dzisiejszego dnia. – Zepchnąłem z siebie blondyna.

– Dokładnie tak, pani Grey! Pani uroda jest jak wyjęta z dzieł Szekspira, a talent do wypieków może równać się jedynie z prawdziwą ambrozją! – Max zawsze był królem dramatu.

Mama była piękną i młodą kobietą. Ledwie po przekroczeniu dwudziestu lat zaszła w ciążę. Jednak stres wywołany przez tatę czy Chrisa, a głównie mnie, był widoczny w jej permanentnym zmęczeniu czy delikatnych zmarszczkach. Patrząc na jej brązowe włosy do połowy pleców i zielone oczy, mimowolnie wspominałem te szczęśliwe chwile, gdy śpiewała mi za dzieciaka piosenki, wtedy, gdy byliśmy jeszcze razem całą rodziną.

– Jesteście kochani – powiedziała, gdy ruszyliśmy za nią jak posłuszne szczeniaki.

Kątem oka zobaczyłem Thomasa, który znowu siedział nad jakimś scenariuszem i popijał sok pomarańczowy. Wróciłem myślami do sceny sprzed ponad tygodnia, kiedy Evangeline była w naszym domu.

*Usłyszałem pojedynczy chichot, potem krzyk, gdy Thomas recytował swoje kwestie. Śmiali się o wiele za często, co wydawało się podejrzane. Chciałem być w ich wewnętrznym kręgu i siedzieć na dole. To byłoby jednak zbyt podejrzane, schodziłem więc co jakiś czas po coś do kuchni, tak samo jak ostatnio.*

*Miałem już w pokoju pełno butelek z wodą. Ruszyłem znowu, tym razem po batona, ale schodząc po schodach, zobaczyłem coś, czego cholernie nie chciałem widzieć. Thomas dostownie leżał na Pierce,*

*a ona wpatrywała się w jego twarz. Już się nie śmiali. Ich usta dzieliło zaledwie kilka centymetrów. Nie mogłem pozwolić na to, żeby Tommy był z taką kobietą jak Evangeline. To było nieakceptowalne.*

*– Podobno mieliście się uczyć. – Nie wiedziałem, co dokładnie mną kierowało, gdy wysyczałem te słowa, próbując hamować nerwy.*

*Thomas coś odpowiedział, ale ja wpatrywałem się w Pierce, która miała dziwną minę. Taką, której nie mogłem rozszyfrować. I której nigdy wcześniej nie widziałem. Zawsze mogłem przewidzieć jej ruchy, słowa i gesty. Ale nie tym razem.*

*Byłem wściekły, ale do końca nie wiedziałem, na co i na kogo. I przede wszystkim dlaczego. Ruszyłem z powrotem w stronę schodów, aby choć trochę się opanować. Co prawda sam zasugerowałem wcześniej w wiadomości, że Thomas może zaprosić Evangeline i z nią poćwiczyć. Chłopak oczywiście się zgodził. Ale na pewno nie oferowałem mu czegoś takiego. Co się ze mną działo?*

Od tego wydarzenia Thomas mnie unikał. Spojrzałem w stronę Maksa, który nadal udawał, że posiada urok osobisty. Mama miała jednak szczery uśmiech, gdy blondyn komplementował ją od stóp do głów. Usiadłem obok brata, na krześle przy marmurowej wyspie kuchennej.

– Hej. – Wyrwałem mu scenariusz. Na marginesach znajdowało się mnóstwo uwag zapisanych ołówkiem, w tekście było wiele podkreślonych słów i notatek. Cieszyłem się, że aż tak się przyłożył i miał pasję. To on z naszej dwójki potrafił lepiej wyrażać siebie i swoje emocje. Był nieśmiały, ale o wiele bardziej otwarty niż ja. Arogancki i pewny siebie idiota, tyle że zamknięty w sobie.

– Hej – mruknął pod nosem, a ja oddałem mu scenariusz.

– Co tam? – zagałem, wysilając się, aby być jak najbardziej miłym.

– Dlaczego pytasz? – W końcu spojrzał w moją stronę. Zobaczyłem, że to jednak nie ja byłem tym wkurzonym i obrażonym. Jego spojrzenie wypalało mi dziurę w mięśniach albo w mojej wspaniałej twarzy, mógł też ewentualnie celować w moje cudowne loki.

– A dlaczego mam nie pytać?

– Zepsułeś mi naukę z Evie – warknął. Młody dorastał i stawał się coraz bardziej pewny siebie. Byłem z niego dumny.

– O co ci chodzi? – spytałem, chociaż w myślach już szukałem sposobu, jak sprowadzić ją do naszego domu. Byłoby dla mnie samobójstwo, ale jeśli młody miał mieć dzięki temu lepszy humor, byłem w stanie to dla niego zrobić.

– Dobrze wiesz o co, bezmózgi cymbale – wysyczał, ale jak akurat mama przestała rozmawiać z blondynem i usłyszała jego słowa.

– Thomas, co to za słownictwo!?

– Czemu akurat mi zwracasz uwagę? To ten idiota mówi tak cały czas! Może byś chociaż spytała, o co chodzi, a nie czepiała się tylko mnie – mruknął i wstał z krzesła.

Chyba cała nasza czwórka, łącznie z samym Thomasem, była zdziwiona jego zachowaniem. Tommy nigdy nie zwracał się tak do mamy. Był złotym dzieckiem.

– O nie, nigdzie nie idziesz – oznajmiłem, również przy tym wstając.

– Nie będziesz mi mówił, co mam robić. – Skierował się na piętro.

Mama zaczęła wołać moje imię, ale przerwałem jej z obietnicą, że się tym zajmę. Usłyszałem trzask drzwi i skierowałem się do pokoju młodego. Zapukałem. Nie odpowiadał, więc wszedłem.

– Co, do cholery, stało się na dole?

Nie uzyskałem odpowiedzi, bo chłopak założył słuchawki i zaczął robić coś na telefonie. Podeszedłem do niego i mu je zdjąłem.

– Odpieprz się.

Stałem jak zamurowany.



- Co? - spytałem elokwentnie, ale na nic więcej nie było mnie stać.

- Słyszałeś.

- Słyszałem. Do mnie możesz tak mówić, ale nie do mamy. Masz zejść na dół i ją przeprosić. Lepiej, żebyś miał dobry powód swojego zachowania - zacząłem reprimendę, podobną do tych, które słyszałem, gdy byliśmy młodszy, ale widząc jego niewyraźną minę, nie skończyłem.

- Nie jesteś moim ojcem, żeby mi rozkazywać.

Usiadłem w nogach łóżka, a on lekko zgiął kolana.

- O co tak naprawdę chodzi? - Jasnowłosey wpatrywał się przez chwilę w moje oczy, a potem uciekł wzrokiem. - Tommy? Jeśli coś zepsułem, to powiedz.

- Lubisz Evie?

Czy ją lubiłem? Tę irytującą dziewczynę? Na pewno mi imponowała. Nie w takim znaczeniu, o którym myślał Tom. Prędzej to Evangeline mogła zakochać się we mnie. Wszyscy jednak wiedzieliśmy, że wolałaby zamieszkać na innym kontynencie, niż coś do mnie poczuć, i wzajemnie.

- Oczywiście, że nie.

Chłopak wypuścił powietrze i popatrzył w sufit. Wreszcie zaczął z siebie wyrzucać:

- Mam wrażenie, że cokolwiek ja chcę, to ty to dostajesz. Cokolwiek lubię, to tobie przychodzi łatwiej. Zawsze tak było. Dopiero gdy tata nas zostawił, dostałem tatę w formie Chrisa. Myślałem, że będzie lepiej, bo w końcu on lubi mnie bardziej niż ciebie, ale to nie tata. Mimo że ojciec zazwyczaj to ciebie zabierał ze sobą na te wyjazdy czy do pracy, to nie czułem się z tym źle. Zazdrościłem ci, tak, ale ja z tatą też mieliśmy swoje zwyczaje. W każdym razie tyle, ile pamiętam. Czy to normalne, że mimo tego, że minęło prawie dziesięć lat, to chciałbym z nim pogadać albo go chociaż zobaczyć? Czy to źle?

Milczałem przez chwilę i położyłem się obok niego na poduszkę.

- Nie, też tak mam. To popieprzone, ale tak to działa. Jediną rzeczą, jaką możemy zrobić, to się z tym pogodzić.

~\*~

Miałem ochotę być sam ze sobą i swoimi myślami. Każdy z nas potrzebował przerwy.

Na moje nieszczęście na korytarzu spotkałem jedno z Wallance'ów, niestety nie Megan, ale Jacksona. Ze środkowej kieszeni szarej bluzy wkładanej przez głowę wyjąłem airpods, aby jak najszybciej zniknąć z rzeczywistości, którą nawiedzał blondyn.

Od rozmowy z Tommym myślałem o tacie i o tym, co się stało. Wyjechał bez słowa, nawet się z nami nie żegnając. A właściwie to my wyjechaliśmy, ale on nigdy nie próbował się z nami skontaktować. Nigdy. Przez pieprzone osiem lat. To prawie dekada. Ja byłem w stanie to przeżyć. Zawsze musiałem radzić sobie sam, miałem zamiar dać radę i tym razem. Ale gdy zobaczyłem złamanego i szczerego w swoim bólu Thomasa, coś we mnie pękło. Zacząłem po raz pierwszy od kilku lat zastanawiać się czemu. Dlaczego jesteśmy tak cholernie popieprzeni i to akurat my musimy tego doświadczać?

Otworzyłem drzwi do biblioteki i ruszyłem do końca, aby usiąść, jak się okazało, na miejscu moim i Evangeline. Nie narzekałem. Coś było w zapachu książek, przez który wiele osób tu przychodziło.

Oczywiście natrafiłem na siedzącą przy oknie Pierce. Nie zauważyła mnie, bo była skupiona na robieniu notatek. W uszach miała białe słuchawki, co przypomniało mi o naszym minikonkursie na najlepszą playlistę. Dziewczyna wyglądała jak zazwyczaj. Rozpuszczone blond włosy z różowym pasemkiem po prawej stronie. Biała bluzka z długimi rękawami i czarna, rozkloszowana spódniczka, sięgająca nieco przed kolano. Do tego czarne rajstopy i wiązane, czarne buty na obcasie. Zastanawiałem się, dlaczego aż tak dbała o swój elegancki wygląd, zamiast dłużej pospać.

Po prawej stronie okna była wolna część, na której usiadłem. Dziewczyna z opóźnioną reakcją zarejestrowała, co się stało, i obdarzyła mnie wrogim spojrzeniem. Nie przejmując się niczym, wyjąłem szkiełko oraz słuchawki. Udawałem, że nie widzę, jak blondynka zerka w moją stronę i podgląda, co robię. Nie było to nic kreatywnego, zwykły budynek w stylu lat dwudziestych. Wiedziałem, że co chwilę otwierała usta, aby coś powiedzieć, ale finalnie tego nie zrobiła.

Zacząłem się zastanawiać, jak będzie wyglądać nasza przerwa zimowa, która miała zacząć się już za kilka dni. Trzy tygodnie grudnia minęły mi niezwykle szybko, a nauka i treningi zlewały się w jedno. Oprócz jednorazowych wyjść siedziałem głównie w domu, co było dla mnie wręcz nietypowe. Fakt, że Chris był w delegacji i miał tam zostać aż do wyjazdu w góry, mógł to tłumaczyć. Miałem wrażenie, że bez niego dom ożywał i wszyscy byli bardziej radośni, łącznie z mamą.

– Słoneczniki, które mi dałeś – zaczęła Evangeline, zdejmując słuchawki – to ty je narysowałeś.

Miała na myśli podarunek, który mieliśmy zrobić w ramach „zawarcia pokoju” jakiś rok temu, gdy rozwaliliśmy kwiatki i płot między naszymi ogrodami przez przepychanki i oblewanie się wodą z lodem. Na miejscu pięknych kwiatów zrobiliśmy bagno. Musieliśmy to posprzątać i naprawić oraz samodzielnie odmalować płot. Dodatkowo nasze mamy kazały nam się pogodzić i zrobić coś dla siebie nawzajem na zgodę. Nakaz wypełniliśmy, ale oczywiście było, że nie robiliśmy tego z dobroci serca i szczerzej skruchy, tylko na pozór.

Narysowałem dla niej słoneczniki w minimalistycznym stylu na postarzanej kartce, takie, by pasowały do wystroju jej pokoju. Nie mogłem okazać się miły, dorzuciłem więc perfumy z notką mówiącą o tym, że może w końcu nie będzie źle pachnieć. Wszyscy wiedzieli, że miała na tym punkcie bzika.

Evangeline odwdzieczyła się zegarkiem, który był zbyt elegancki i drogi, aby nosić go do szkoły. Wyglądał zbyt dojrzałe jak na mnie, ale musiałem przyznać, że gust miała niezły. Poza tym dorzuciła pastę do zębów z paczką gum, a nawet obdarowała mnie jeszcze jednorazową szczoteczką z dopiskiem: „Może w końcu nie będzie śmierdzieć aż na drugim końcu sali, gdy będziesz mówił”. Byłem pewien, że żartowała. W końcu żadna z dziewczyn, które całowałem, nie narzekała, a wręcz chciała więcej.

Musiałem utrzymywać swoje ego na odpowiednio wysokim poziomie.

– Tak. – Również zdjąłem słuchawki. Gdy usiadłem obok niej, podświadomie ściszyłem muzykę, aby w razie czego ją usłyszeć.

– Nie wiedziałam, że masz taki talent. To znaczy wiedziałam, że chciałeś być architektem, ale tego się nie spodziewałam.

Obróciłem się całkowicie w jej stronę i oparłem łokcie na kolanach. Na twarz przybrałem swój arogancki uśmiešek.

– A czego się spodziewałaś?

– Nie nie wiem. – Walczyła ze sobą, aby to powiedzieć. – Nigdy ci za nie podziękowałam. Są naprawdę śliczne, więc dziękuję. – Ostatnie słowo powiedziała z dystansem, ale szczerze. Czułem się niekomfortowo. Pokiwałem głową, a po chwili wyrwałem zeszyt z jej ręki.

– Oddawaj. – Zmrużyła oczy.

– Nie. – Wzruszyłem ramionami.

– Tak.

– Nie. – Dziewczyna położyła palce na skroniach i je rozmasowała.

– Dasz buzi, to oddam, kochanie – powtórzyłem typowy tekst, który zawsze mówiłem, gdy czegoś chciałem. Nie wiedziałem, dlaczego kiedyś go wymyśliłem. Jej reakcja za każdym razem była bezcenna.

Zmierzyła mnie wzrokiem, w jej oczach pojawiło się coś takiego, co wywołało nieznaną mi uczucie. Pierce nachyliła się w moją stronę, a mnie wręcz zamurowało. Powoli zbliżała twarz do mojej. Wpatrywałem się w jej tęczę zielone jak szmaragdy. Blondynka patrzyła na moje usta, potem w oczy, i tak na zmianę. Nie rozumiałem, co się dzieje, a ona zbliżyła się jeszcze bardziej. Znajdowała już między moimi zgiętymi kolanami, z dłońmi położonymi z dwóch stron mojego brzucha. Poczułem słodki zapach malin. Przełknąłem ślinę, a ona skierowała swój wzrok na moje jabłko Adama. Nie słyszałem głosów innych ludzi. Liczyliśmy się tylko my.

Pieprzenie. To musiało być wytworem mojej wyobraźni.

Przez kilka chwil nie mogłem połączyć myśli ani informacji. Jeśli w tym momencie ktoś zacząłby do mnie strzelać, po prostu bym leżał. Zawsze przejmowałem inicjatywę, ale teraz w takiej pozycji było mi przyjemnie. Nie spodziewałem się, że będę chciał pocałować Evangeline pieprzoną Pierce. A może jednak nie chciałem?

Blondynka położyła dłoń na moim policzku i lekko go pogłaskała. Poczułem miękkość jej skóry i to, jak bardzo była delikatna. Zielonooka zniżyła jeszcze bardziej głowę i przysunęła usta do mojego prawego ucha. Czułem jej ciepły oddech na skórze. Drugą dłoń położyła na mojej piersi, po czym zaczęła wodzić nią po obojczyku i szyi.

– Nigdy więcej nie zabieraj mi tego, co należy do mnie – wyszeptała zbyt pewnym siebie głosem. – Bo cię uduszę. – Lewą dłonią objęła moją szyję i lekko ją ścisnęła.

W ruchach blondynki było coś hipnotyzującego. Nie mogłem oderwać od niej oczu. Jej wzrok mówił o nienawiści, ale ruchy i to, jak jej skóra paliła moją, wprost przeciwnie.

Wpatrywałem się w jej twarz, którą patrzyła mi w oczy. Skanowałem jej rysy i każdy mały skrawek jej skóry. Nigdy nie byliśmy tak blisko siebie przez tak długi czas.

Raptem blondynka zmieniła zdanie i jej pewność siebie gdzieś zniknęła. Wstała szybko i wyrwała mi przy tym zeszyt. Zanim odeszła, zadowolona i z uśmiechem triumfu na twarzy, dostrzegłem w jej oczach również ciekawość i nutę strachu pomieszaną z niepewnością. Tyle emocji w jednej twarzy kusicielki. Zostałem sam, z zaskoczeniem i niemocą.

I ze wzrodem. Stał mi jak głupiemu smarkaczowi, a nie siedemnastolatкови z doświadczeniem.

Przetarłem twarz i usiadłem, czekając, aż przestanie mi być gorąco. Nie chciałem dopuścić do siebie myśli, że Evangeline wzbudziła we mnie emocje inne niż nienawiść. Tym bardziej nie chciałem myśleć o tym, że omal nie pocałowałem jej malinowych ust. Wystarczyło zaledwie kilka chwil, abym poczuł do niej pożądanie tylko dlatego, że się do mnie zbliżyła.

## Rozdział 17

Odpisz, fujaro



### Shade

Chciałem odwdziżyć się za to, w jakim stanie zostawiła mnie Pierce. Nie mogłem opanować swoich reakcji o wiele dłużej niż zazwyczaj.

Była zima, dlaczego więc nie miałbym sprowadzić tej pory roku do pokoju Pierce? Szczęście mi dopisywało, ponieważ dziewczyna wyszła do ogrodu, pobawić się z Nathanem. Ruszyłem po Marcelle, zachęcając ją, aby dołączyła do młodego, na co zaczęła się szybko ubierać. W tym czasie wyjąłem kostki lodu z zamrażarki.

– Nate, jestem z tobą! – wykrzyknęła Mare i pobiegła do przyjaciela, który ją objął.

Zbliżyłem się do niezwracającej na mnie uwagi Pierce. W ręce trzymałem trochę śniegu, a do zrobionej z niego kulki dołączyłem kilka kostek lodu. Nawet w rękawiczkach czułem ich chłód. Gdy dziewczyna była odwrócona tyłem, włożyłem jej pod bluzkę swoją lodową broń. Wijąc się i wytrzepując kostki, krzyczała:

– Jakim ty jesteś parszywym zgreдем! Czy tobie się już tam naprawdę nic nie styka?! Wyjmij to! Aaa!!! – Na koniec wydała z siebie głośny krzyk.

Umierałem ze śmiechu tak bardzo, że musiałem usiąść na zimnej ziemi. Z moich oczu leciały strumienie łez. Mare i Nathan patrzyli się na nas z oddali jak na pięcioletnie dzieci. Spojrzeli po sobie i uciekli do domu.

Nagle poczułem śnieżkę, którą Evangeline rzuciła w moją twarz. Trafiła prosto w otwarte usta. Szybko wyplułem śnieg, uśmiech zszedł mi z twarzy. Mimo tego, że sama trzęsła się z zimna, uśmiechała się morderczo.

– W końcu się zabawimy. – Wstałem z ziemi i wzięłem do ręki woreczek z lodem. Blondynka spostrzegła, jak wielki zapas miałem. Zaczęła panikować. Cały czas jedną ręką próbowałem ją jak najmocniej trzymać, a drugą włożyłem pod jej bluzkę kilka kostek lodu, aż pisnęła. Płaszcz już dawno zrzuciła w szamotaninie, zresztą tak samo jak ja kurtkę.

– Może ci w końcu urosną – zażartowałem, patrząc na stanik, który miała na sobie Evangeline. Jej piersi nie były największe, ale dla mnie idealne. Ani nie za duże, ani nie za małe. Rzuciłem tekstem jak ostatni dupiek, ale stwierdziłem, że nawet takie niskie zagranie nie podważy faktu atrakcyjności Pierce. Trzeba było być ślepym, żeby nie zauważyć jej atutów.

Dziewczyna sapała ze złości, na co głupio się uśmiechnąłem, czekając na jej ruch. Dorwała się do torby z lodem, po czym uderzyła mnie nią w brzuch.

- Co... - Zgiąłem się z bólu.

- Może tobie też coś w końcu urośnie. - Wrzuciła mi do spodni, a właściwie bokserek, garść okropnie zimnych kostek lodu.

Syknąłem z bólu, po czym, jak na mężczyznę przystało, zacząłem gonić Pierce po ogrodzie. Otaczały nas ostatnie promienie słońca, które przebijały się przez korony drzew.

- Myślisz, że mi uciekniesz? - Chwyliłem ją w tali. Czułem i słyszałem, jak trzęsie się z zimna.

- Nie powiesz mi, że to nie było dobre. - Umieściła dłonie na moich rękach, którymi obejmowałem ją w pasie.

- Ściągnęłaś to ode mnie - powiedziałem przy jej uchu, po raz kolejny czując jej malinowy zapach. Mój przyjaciel, chyba czując to samo, postanowił się lekko poruszyć w bokserkach. Nie rozumiałem, co się z nim działo.

Dziewczyna zaczęła się wiercić i kopać. Gdy po chwili ją puściłem, zmierzyła mnie srogim wzrokiem.

- Przeprós. - Założyła ramiona na piersi. Moje oczy powędrowały automatycznie w tamtą stronę, a ona, widząc to, warknęła pod nosem i ruszyła po leżący na środku ogrodu szary płaszcz.

- No już się tak nie denerwuj. Złość piękności szkodzi. W twoim wypadku nie powinnaś tego nadmiernie wykorzystywać, kochanie. - Byłem kłamcą.

Blondynka włożyła płaszcz i z furią ruszyła w moją stronę. Wyciągnęła rękę, by złapać mnie za szyję. Byłem pewien, że tym razem mnie udusi, a nie podnieci.

- Dotknij mojej szyi, to ja dotknę twojej. - Zaborczo patrzyłem w jej oczy. - No dalej, wyzywam cię. - Dziewczyna zastygła w miejscu jak zaczarowana.

Uśmiechnąłem się arogancko, a po chwili poczułem kostki lodu ześlizgujące się pod bluzą po mojej klatce piersiowej. Evangeline zaczęła uciekać do domu, najszybciej jak mogła, śmiejąc się przy tym ze mnie w głos. Byłem pewien, że każdy w okolicy to usłyszał, ale miałem to gdzieś.

~\*~

Zamknąłem drzwi kopniakiem. Odstawiłem kubek z herbatą na stolik obok okna. Z krzesła ściągnąłem białą bluzę z motywem czerwonej róży na prawej piersi. Włożyłem ją i naciągnąłem na głowę kaptur. Usiadłem na identycznym parapecie jak ten u Pierce i wyjąłem blok. Rysowanie, a właściwie szkicowanie, sprawiało mi przyjemność. Zacząłem pracować nad projektem budynku, który miałem w głowie już od dłuższego czasu. Jeśli szkic mnie zadowoli, spróbuję narysować go na poważnie. W takich momentach cholernie tęskniłem za tatą.

Hobby samo w sobie nie było złe, szczególnie takie, ale każde sięgnięcie po ołówek zazwyczaj przypominało mi o tacie, tak jak wiele innych rzeczy. W szkole jako dodatkowy język wybrałem włoski. Mogłem się oszukiwać, że to przez to, że już dobrze znałem podstawy i go lubiłem, ale głęboko w sercu wiedziałem, że po prostu chciałem być bliżej ojca. Rysowanie budynków i to, na czym polegała praca architekta, też pokazał mi tata, gdy miałem zaledwie kilka lat. To głupie, jak w tak młodym wieku znalazłem coś, co interesuje mnie do dziś.

Błądząc wzrokiem, zauważyłem że na parapecie w swoim pokoju siedzi Evangeline, również z kubkiem czegoś do picia i książką. Byłem pewien, że liczy na to, że się rozchoruję. Ale nie dziś, kochanie. Nie dziś.

Odstawiłem zeszyt i wyciągnąłem telefon. Zmarszczyłem brwi, bo nie pamiętałem kilku ostatnio wysłanych do niej wiadomości. Zwłaszcza tych, gdzie pisałem, że chciałem jej zdjęcia w staniku. Wyobraziłem to sobie i aż przekląłem. Od razu dopadły mnie wspomnienia koronek znalezionych w jej pokoju. Nawet nie musiałem szukać tego stanika. Gdy wszedłem przez okno, on po prostu leżał na kupie innych ubrań, które prawdopodobnie w pośpiechu rozrzuciła. Co się ze mną dzieje? Przecież

nigdy nie miałem względem niej żadnych seksualnych zapędów. Nie mogłem się nawet wykić, mówiąc, że byłem pod wpływem. Słowa pijanego odzwierciedlały przecież myśli trzeźwego.

**Ja:** Nie licz na to, że się mnie pozbędziesz na wyjazd, kochanie.

Obserwowałem jej reakcję przez okno. Wiedziałem, że nienawidziła, gdy ktoś przerywał jej czytanie. Uwielbiałem to wykorzystywać.

**Pierce:** Dobrze wiesz, że teraz czytam.

**Ja:** Ale dlaczego ty krzyczysz?

**Ja:** Jak mógłbym, kochanie?

**Ja:** Przerywać czytanie jakże cudownej książki.

**Ja:** To znowu jedna z tych z gatunku nie dla dzieci?

Wiedziałem, że jej telefon niemiłosiernie wibrował. A jej wściekła mina, którą zaobserwowałem, tylko to potwierdzała.

**Pierce:** Nie czytam erotyków, tylko fantastykę.

**Ja:** A co z Greyem?

Nie miałbym problemu ze swoim nazwiskiem, gdyby tata nie zmienił go na bardziej amerykańskie, tylko zostawił w oryginalnym włoskim brzmieniu. Shade Jack Grigio brzmiało lepiej niż Shade Jack Grey. Nieraz zdarzyło mi się być porównywanym do sławnego Christiana Greya. Zwłaszcza pod kątem pewnych umiejętności. To mi uwłaczało. Wszyscy wiedzieli, że byłem o niebo lepszy.

**Pierce:** Ty mi powiedz. Masz go na półce.

Śledziłem blondynkę wzrokiem przez okno. Odłożyła telefon i wróciła do czytania. Jednak ja nie skończyłem zabawy.

**Ja:** Czyli znowu czytasz to porno dla ubogich ze spiczastymi uszami.

Obserwowałem jej reakcję, która była niesamowicie zabawna. Odpaliła się. Widziałem ten dym parujący z każdej części jej ciała.

**Pierce:** Odpieprz się od moich elfów. Poza tym, jeśli wiesz, o czym to jest, to znak, że miałeś okazję przeczytać.

**Pierce:** I najważniejsze. To nie jest porno dla ubogich.

Byłem pewny, że nawet ona w to nie wierzyła. Jedna laska miała syndrom sztokholmski, a potem sytuacja praktycznie się powtórzyła. Więcej nie pamiętałem. Kto normalny zakochuje się w kimś, kogo nienawidzi?

**Ja:** Czemu nie przyznasz, że ta książka jest tylko o pewnym czteroliterowym słowie na „s”?

**Ja:** Rozumiem. Boisz się i wstydzisz.

**Pierce:** Kończę tę bezsensowną konwersację.

**Ja:** Miłego czytania, kochanie.

Nawet ze swojego miejsca mogłem usłyszeć krzyk Evangeline. Zaśmiałem się głośno i wróciłem do swojego projektu.

~\*~

Kto pakował się tydzień przed wyjazdem? Pierce. Kto pakował się na ostatnią chwilę przed wyjazdem? Na pewno nie ja. Kto pakował się piętnaście minut przed wyjazdem? Ja.

Wstałem w poszukiwaniu torby. Jak się okazało, była pod łóżkiem, wśród rzeczy, których od kilku lat na oczy nie widziałem. Moją szamotaninę przerwało nadejście wiadomości.

**Nieznany:** Odwal się od niej.

**Nieznany:** Ona jest moja moja!

Może i mógłby wydawać się straszny, ale nie wtedy, gdy nie sprawdzał poprawności swoich wiadomości, które miały być groźbami. Parsknąłem, widząc powtórzenie. Jackson był czasami aż

nazbyt zabawny.

**Nieznany:** Możemy to załatwić po męsku, jeśli chcesz.

**Nieznany:** Odpisz, fujaro!

Jeśli wcześniejsze wiadomości wywołały we mnie zdziwienie, to po ostatniej rozszerzyłem oczy i o mało nie udławiłem się wodą. Jakim cudem Pierce z nim wytrzymała? Nawet nie potrafił dobrze pocisnąć. A wykrzyknik na końcu miał takim postrachem, że już szykowałem z przerażenia miejsce pod kołdrą.

Spojrzałem w stronę jasnowłosej sąsiadki, która nie zdawała sobie sprawy z tego, że jej ekschłopak był aż tak głupi. Po cholerę akurat ze mną chciałby się spotkać? Choć perspektywa przywalenia blondynowi była kusząca. Zgodziłbym się nawet za darmo.

Ruszyłem po szczoteczkę i pastę do zębów, po drodze potykając się o ubrania. Gdyby nie zamknięte drzwi od łazienki, leżałbym na ziemi. Przekląłem, gdy sięgnąłem po szarą bluzę, w którą się zaplątałem. Powąchałem ją i się skrzywiłem.

Jackson nie odpuszczał, zmienił strategię i napisał z jeszcze innego numeru.

**Nieznany:** Możemy się spotkać?

Znowu nie odpisałem, tylko schowałem telefon, przy okazji go wyciszając.

– Idziesz, Shade? Czekamy tylko na ciebie, synku. – Na słowa mamy przewróciłem oczami. Była kochana, ale czasami używała zdrobnień, które były zbyt dziecinne, jak na mój wiek, chociaż w pewnym sensie było to urocze.

Zarzuciłem torbę na ramię, a na drugim podniosłem Mare. Odpowiedział mi jej śmiech i prośba, żebym zrobił coś zabawnego. Na tyle, na ile mogłem, zrobiłem jej samolot i wyszedłem z nią z domu.

– Mamusiu, mogę wziąć misia? – spytała Marcella, gdy postawiłem ją delikatnie na chodniku.

– Przecież już masz jednego – powiedziała mama, witając się przy tym z ciocią Melissą.

– Ale tego od Nathana! – oznajmiła moja siostra, jakby to było oczywiste.

– Skarbie, on jest zdecydowanie za duży.

– Wiesz co, nie znasz się. Niszczysz przez to mój związek – stwierdziła młoda i podeszła do Nathana. Gdy pocałowała go w policzek, oboje oderwali się od siebie jak poparzeni i zarumienili. Jeśli ta ich miłość im nie przejdzie, będę musiał przeprowadzić męską rozmowę z Nathanem. Niech się już boi, bo nie będzie taryfy ulgowej.

Okazało się, że tata Evangeline i Chris muszą coś załatwić przed wyjazdem w firmie, którą prowadził Pierce, i przez to jechaliśmy wszyscy razem, w siódmkę. Jakbym nie mógł jechać osobno swoim samochodem. Moja mama uznała jednak, że to dla niej za daleka trasa sam na sam z Mare i Nathanem.

Włożyłem do bagażnika torbę i przybiłem żółwika z Nate'em. Mamy siedziały z przodu. Przede mną Thomas, na środku Marcella, która zażyle rozmawiała z Nathanem, siedzącym przy oknie. Obok mnie wylądowała Pierce. Najgorsze było to, że nie miałem innej opcji. Thomas nadal nie był gotowy na konfrontację z Evangeline, a Mare i Nate musieli siedzieć obok siebie. Może nie będzie jednak aż tak źle?

Wyjąłem telefon, aby sprawdzić wiadomości od Maksa, który chciał się pochwalić, że przerwę zimową spędza w towarzystwie niebieskowłosej. Zauważyłem też kolejną wiadomość z nieznanego numeru.

**Nieznany:** Jesteś wściekły. Ale mamy do pogadania. Dam ci czas do namysłu.

Pierce zaczęła się wygodnie sadowić, przez co uderzyła mnie w nogę. Spojrzałem na nią ze złością. Wrednie się uśmiechnęła, zakładając słuchawki i bijąc mnie przy tym kablem po policzku.

*Zobaczmy, jak szybko ten uśmieszek zejdzie ci z twarzy, kochanie.*

# Rozdział 18

## Zimowe ognisko



### Evangeline

Shade położył dłoń na moim kolanie. Otworzyłam oczy i po raz kolejny uderzyłam go w rękę. Tylko się uśmiechnął i złapał mnie jeszcze mocniej. Spędziliśmy w podobny sposób ostatnie godziny. Zaczęło się od wylania wody na spodnie chłopaka, gdy podczas picia ścisnął mój brzuch. Jego mina była tego warta. Śmiejąc się z niego, obudziłam Marcelłę, która, widząc brata, naigrywała się, że Shade był już przemoczony, mimo że nawet nie wyszliśmy jeszcze na śnieg. Gdy brunetka krztusiła się ze śmiechu, mój pies zaczął szczekać na jej starszego brata. Shade posłał Rosie wściekłą minę, a ona odpowiedziała warczeniem. Toczyli między sobą morderczą walkę na spojrzenia.

Shade kłócił się nawet z moim psem.

– Chcę spać. – Próbowałam zdjąć jego dłoń ze swojej nogi.

– A mi się nudzi. – Poczułam rękę pod żebrami. W miejscu, w którym miałam łaskotki. Doskonale o tym wiedział.

– Pożałujesz... – Nie mogłam dokończyć. Biłam go po ramionach, gdy zaczął łaskotać mnie również z drugiej strony.

– Wiem, że lubicie takie zabawy, ale proszę o ciszę. Obudzicie rodzeństwo. – Mimo prośby mamy chłopak jeszcze przez chwilę kontynuował tortury. Ledwo mogłam złapać oddech, czując na ciele jego palce, które były aż nazbyt gorące.

Gdy się w końcu znudził i założył słuchawki, postanowiłam wykorzystać okazję, aby spróbować zasnąć. Moja ciekawość była jednak zbyt duża. A może to była złośliwość? Otworzyłam oko i zerknęłam w stronę chłopaka. Miał przymknięte powieki. Uśmiech nie schodził mu z twarzy. Szybkim ruchem wyrwałam mu telefon z ręki i spojrzałam na ekran.

– Wiedziałam, że słuchasz mojej playlisty! – wykrzyknęłam cicho, jeśli tak było można określić dźwięk, jaki z siebie wydałam. – Wygrałam!

Brunet zatrzymał odtwarzanie muzyki.

– Po pierwsze, nie. Po drugie, zawsze wygrywam. Po trzecie, to ty cały czas słuchasz mojej playlisty i oboje wiemy, że się nią inspirujesz.

– Oczywiście, że nie. Boisz się przyznać mi rację. Spokojnie, już uznałam swoją wygraną. To co, kiedy mogę jeść w twoim samochodzie? – Niebieskooki spojrzał w moją stronę i wziął mój telefon, który znajdował się między moimi nogami. Dotknął przy tym wewnętrznej strony moich ud.



Przyjemny dreszcz przeszedł moje ciało. Jego dotyk był zbyt gorący. Gdy odblokował mój telefon, przystąpiłam do próby odzyskania swojej własności.

- I tu cię mam, kochanie. - Wskazał na ekran. - Moja playlista jest przez ciebie najczęściej odtwarzana.

- Nie. To błąd systemu.

- Tak sobie wmawiaj.

- Skąd w ogóle znasz moje hasło, co?

- Mam swoje sposoby. - Jego chryпка stała się jakoś bardziej słyszalna. Powiedział to tak, jakby znał wszystkie moje tajemnice. - I zawsze zdobywam to, czego chcę. - Zmierzył mnie całą wzrokiem.

Do końca podróży więcej się do siebie nie odzywaliśmy. Nie mogłam spać. Przed oczami cały czas stawało mi drapieżne spojrzenie bruneta.

~\*~

- Jesteśmy. - Mama zaparkowała przed wielkim, drewnianym domem, pokrytym śnieżną pierzynką, w którym co roku spędzaliśmy przerwę zimową.

Domek był piętrowy. Na parterze znajdowały się pokoje codziennego użytku, jak kuchnia czy salon, a nad nimi mieściło się pięć sypialni. Jedną zajmowała Mare z Nathanem, drugą Tommy z bratem, pozostałe dwie - nasi rodzice. Mnie trafiała się jedyna pojedyncza. Wnętrze domku sprzyjało wczuwaniu się w świąteczną aurę. Szczególnie gdy w kominku palił się ogień, na który cudownie było patrzeć, kiedy na zewnątrz sypał śnieg.

Spojrzałam na biały krajobraz za oknem auta. Widziałam mnóstwo zasp śnieżnych i stok narciarski w oddali. Rok temu podczas zjeżdżania tam prawie zamarzł mi tyłek. Nienawidziłam zimna.

Wysiedliśmy z samochodu. Shade nie potrafił zachować się normalnie i położył mi na głowie garść śniegu. Zanim zdążyłam zareagować, dostałam kilkoma śnieżkami w plecy. Otrzeptałam biały puch z głowy i rzuciłam się na Greya, po chwili wylądowaliśmy w jednej z zasp przy ścieżce. Siedziałam na nim okrakiem, czując zimno i to, jak zamarza mi mokra głowa.

- Tylko na tyle cię stać? - podjudzał mnie i obudził we mnie demona.

Zaczęłam rzucać mu śniegiem w twarz, bez większego planu. Chłopak tylko się śmiał, co jeszcze bardziej mnie zdenerwowało. Wzięłam do ręki trochę puchu i natarłam mu nim twarz. Gdy chciałam zabrać dłoń, chwycił mój palec wskazujący ustami, a potem poczułam ugryzienie.

- Przysięgam, jesteś jak Gollum. - Wstałam, najszybciej jak mogłam.

- Ale tak nie wyglądam, czego nie mogę powiedzieć o tobie.

Znowu się na niego rzuciłam. Tym razem brunet nie upadł, za to przytrzymał mnie w talii.

- No to bum na bombę!

Wylądowałam w zaspie.

~\*~

- Nienawidzę zimna, ubrań narciarskich i ruchu - mruknęłam. Dodatkowo odczuwałam symptomy zbliżającego się okresu, co jeszcze bardziej spotęgowało mój zły nastrój.

- Widać, że ty i sport nie macie wiele wspólnego. - Na słowa Shade'a Thomas prychnął pod nosem.

- Za to po tobie widać, że masz aż nazbyt i reprezentujesz typowy obraz bezmózgiego karka - odpowiedział jego brat.

- A żebyś spadł ze sceny. - Grey nawiązał do kółka aktorskiego Tommy'ego.

- A żeby piłka uderzyła cię w ten twój głupi łeb. - Thomas machnął kijkiem narciarskim w stronę brata.

Mieliśmy właśnie zjechać naszą rutynową trasą i chłopcy jak zwykle się popisywali. Thomas krzyknął, że będzie pierwszy. Za braćmi ruszyli pozostali, a ja jeszcze przez chwilę próbowałam jak najwygodniej dopasować kask i wystartowałam jako ostatnia. Drzewa pokryte śniegiem oraz pusty stok tworzyły magiczny klimat. Zawsze lubiłam samotność, a tym najbardziej na łonie natury.

Wiedziałam, że Shade zastawił na mnie pułapkę. Przekonałam się o tym kilka minut później, gdy nagle jakimś cudem na mojej drodze wyrósł znikąd Grey. Kiedy próbowałam go wyminąć, zamotaliśmy się tak, że wylądowaliśmy w krzakach.

- Czy twoje ego naprawdę nie pozwala ci zjechać w spokoju?
- Nie, po prostu uwielbiam cię wkurzać. - Brunet dźgnął mnie kijem w bok.
- Zaraz wylądujesz twarzą w śniegu.
- Nie byłbym tego taki pewien.

Chciałam wcisnąć jego twarz w śnieg, ale przecież agresja to nie odpowiedź. Wyminęłam go, poprawiłam narty i ruszyłam w dół.

- Oszukujesz, Pierce!
- Przyspieszyłam.

~\*~

- Weź tego szczura, bo nie wyrobię - oznajmił Shade, gdy Rosie po raz kolejny podrapała go małą łapką, prosząc, aby ją pogłaskał.

- Nie nazywaj jej tak. - Kopnęłam go w kostkę.

- Wygląda jak szczur, to będę tak mówić. - Oddał mi. Może mój yorczek trochę przypominał szczura, ale tylko ja miałam prawo myśleć o Rosie w ten sposób.

- Zachowujesz się tak, jakbyś nie głaskał jej przez ostatnią godzinę. A teraz nagle ci to przeszkadza, bo usiadłam obok - prychnęłam, nie miał na to odpowiedzi.

- Koniec przepychanek, gramy w gry i się ładnie komunikujemy! - krzyknęła ciocia Alison, wchodząc do salonu. W ręku trzymała opakowanie kart *UNO*. Za nią szła jej przyjaciółka.

Od ostatniej rozmowy moja relacja z mamą stała się zdrowsza. Nadal miała swoje zasady, ale naprawdę starała się być dla mnie bardziej miła i wyrozumiała. Czasami nawet wymienialiśmy się opowieściami, jak spędziłyśmy dzień, i nie rozmawiałyśmy już tylko o nauce i moich ocenach. Zaczęłam się jej zwierzać z rzeczy, które wcześniej zatrzymywałam dla siebie. Wydawało mi się, że grudzień był miesiącem zwrotnym, ponieważ poznawałyśmy się na nowo. Teraz rozumiałam, że pozostawiony przez nią album miał sprawić, abym zobaczyła w niej taką samą nastolatkę jak ja. Dowiedziałam się, że wyjechała z rodzinnego miasteczka, aby podjąć naukę w Starlight City, w moim obecnym liceum, by łatwiej było się jej dostać na medycynę. Próbowałam sobie wyobrazić, czy ja byłabym w stanie to zrobić. Za bardzo tęskniłabym za Nathanem. Zerknęłam na brata, który teraz przepychał się z Shade'em. Czasami, widząc takie sceny, myślałam o tym, że Grey będzie dobrym tatą. Takim, którego ja nigdy nie miałam. Był również wzorem dla Nathana, za co byłam mu bardzo wdzięczna.

- Evie? - usłyszałam głos Marcelli.
- Tak?

- Mówię do ciebie już kilka minut, a ty, głuptasie, nie słuchasz! - zaśmiała się i wtuliła w mój bok. - Myślałaś o jakimś chłopaku? - Była zaciekawiona, ale jej mina po chwili zrzedła. - Tylko nie mów, że o tym Johnie czy tam Josephie! - wykrzyczała tak dramatycznie, że aż Shade, Nathan i Tommy zwrócili na nas uwagę.

- Miał na imię Jackson.

- Co za różnica, nadal jest pacanem – wtrącił Nathan, wpatrując się w Marcellę. – A ja nie jestem pajacem, tylko rycerzem, który ratuje damy z opresji.

- Raczej to ja ratuję ciebie, księciuniu.

- Nie!

- Tak!

- Ostatnio rozmówiłem się z Eliotem, tak jak poradził mi Shade, i już ci nie dokucza – wyznał nagle.

Mare otworzyła szerzej oczy z wrażenia. Za to nasza trójka nie miała pojęcia, o co im chodziło. Jeśli Shade pokazał Nathanowi, jak się z kimś rozmówić, to miałam zamiar zrobić z nim to samo, czego nauczył mojego brata.

- Jesteś uroczy, Nate. – Dziewczynka lekko się zarumieniła.

- Zechcecie nas oświecić, o czym mówicie? – zażądał Thomas.

- Chodzi o to, że... – zaczął Nathan, ale przerwał mu Chris, który oznajmił, że muszą załatwić coś jeszcze z naszym tatą, a my mamy wyciągnąć grę. Wiecznie byli zajęci wspólnymi interesami, o których nie miałam zielonego pojęcia.

- Poradzimy sobie sami, jeśli to dla was takie pilne. – Po słowach mamy tata z Chrisem spojrzeli po sobie i wyszli bez słowa z pokoju.

- No i w końcu zaczyna się prawdziwa rywalizacja. – Marcella zaczęła tasować karty.

Siedziałam na kanapie pomiędzy Shade'em i Mare. Ich duet zawsze był dla mnie morderczy, bo oszukiwali i mieli sojusz. Naprzeciwko nas miejsca zajmowały nasze mamy, a u szczytu stołu zasiedli mistrzowie gry – Thomas i Nathan. Zmierzyłam wzrokiem Shade'a, który jak zwykle naciągnął na głowę kaptur czarnej bluzy. Nosił ją nawet latem.

- Widzisz coś, co lubisz? – Chłopak nachylił się delikatnie w moją stronę.

- A co? Znowu chcesz, żebym dała ci buzi? Ostatnio to ty na tym źle wyszedłeś. – W przypływie odwagi powiedziałam coś, czego normalnie bym nie zdołała wypowiedzieć na głos. Tak naprawdę to sama byłam w szoku, co właściwie zrobiłam kilka dni temu w bibliotece. Kierował mną impuls i gdyby nie to, że to był Grey, mogłoby się skończyć inaczej. Wyczułam, że chłopak myślał podobnie. Byłam jednak pewna, że już nigdy nie chciałabym być tak blisko niego.

- Jeszcze nie znasz moich umiejętności, kochanie.

Thomas oznajmił, jakby przez zaciśnięte zęby, że grę rozpoczyna Marcella. Dopiero wtedy spostrzegłam, że wszyscy czekali na nas, a karty leżały już na stole. Shade chwycił te przeznaczone dla mnie. Kopnęłam go za to w kostkę.

Gra trwała już jakiś czas. Wkurzało mnie to, że Shade zawsze trafiał na dobre karty i właśnie zmienił ruch kolejki tak, że byłam po nim. Musiałam dobrać prawie dwadzieścia kart, a on został z trzema. Na szczęście mój ukochany brat mu potem dokopał i dodał kilka kart. W przerwie, gdy mamy poszły po chrupki, a Thomas zajął się sobą tak samo jak młodzi, przesunęłam się do Shade'a. Wyrwałam mu telefon i schowałam go za plecami.

- Chcesz dać mi nagrodę za to, że wygrałem?

- Za to oszukiwanie? Chyba śnisz. – Walnęłam go w udo. Trafiłam w kieszeń, z której wyleciały same dobre karty.

- Nie, po prostu trzeba być inteligentnym i sobie radzić.

- Nie myl kantowania z taktyką – prychnęłam i wtedy poczułam przychodzącą wiadomość. Odruchowo spjrzałam na ekran.

**Nieznany:** Zdecydowałeś się, czy nadal będziemy się w to bawić?

Chłopak wyrwał mi telefon. Widziałam po jego minie, że był zirytowany. Moja ciekawość wzrosła.

- Kto to?
- Zapytaj swojego byłego chłopaka.
- Po co Jackson do ciebie wypisuje?
- Myśli, że się ze sobą pieprzymy – oznajmił tonem, jakby mówił o rodzinnej kolacji.
- Musisz wyprowadzić go z błędu.
- Nie uwierzę ci, jeśli powiesz, że nigdy nie wyobrażałaś sobie mnie nago.

Nawet nie musiałam. Z okna miałam idealny widok na to, co robił. Szczególnie na jego umięśniony brzuch czy plecy. I wystający obojczyk, do którego miałam słabość. Shade był przystojny. Wiedział, że to dostrzegałam. Byłam ciekawa, czy myślał o mnie podobnie. Czy było we mnie cokolwiek, co mogło pociągać go w ten sam sposób, w jaki mnie ciągnęło do niego.

- Czyli jednak tak. Robi ci się prześliczny kolor na policzkach, gdy się rumienisz, Evangeline. – Uśmiechnął się w szelmowski sposób. – Chciałbym usłyszeć jeszcze raz, jak krzyczysz mi w twarz, że nigdy nie ulegniesz mojemu urokowi.

- Mogę powtórzyć to milion razy, gdyby to miało spowodować, że w to w końcu uwierzysz. – Gdybym jeszcze ja mogła być tego pewna.

~\*~

Nigdy nie przepadałam za Chrisem, choć nie potrafiłam wyjaśnić dlaczego. W moich wspomnieniach Matteo wydawał się sympatyczniejszy. Wiedziałam, że zostawił swoją rodzinę, i to było niewybaczalne. W głowie miałam jednak to, jak ze mną rozmawiał czy przeproszał za zachowanie syna, kiedy Shade mnie obrażał. A przede wszystkim lubiłam go za to, że ciocia Ali była z nim szczęśliwa. A Grey, gdy wracał z ich wspólnych wycieczek, był miły i zawsze coś mi z nich przywoził. Ojciec kazał mu to robić, ale to nie miało znaczenia.

Gdy tata i Chris wreszcie wrócili, skądkolwiek byli, do domu, ojczym kazał Shade'owi zostać, a my mieliśmy opuścić salon. To brzmiało nienaturalnie, jakby Grey coś zrobił. Poczułam, jak się spiął, i wtedy pomyślałam, że coś było nie tak. Jednak mama z ciocią i dzieciaki poszły już dawno spać, nie potrafiłam więc rozeznaczyć, co się tak naprawdę działo. Tommy prawie zasypiał na stojąco, więc nawet się nie kłócił. Ja również wyszłam, zostawiając ich samych. Rzuciłam chłopakowi ostatnie spojrzenie, ale on zachowywał się, jakby to była norma. Wyglądał, jakby na to czekał, a nawet tego chciał. Był zbyt pewny siebie.

Coś kazało mi się nie śpieszyć na górę, przyczałam się w korytarzu. Na początku otaczała mnie cisza, potem tylko szept. Znudzona, już nawet stawiałam stopę na pierwszym schodku, ale wtedy usłyszałam krzyk Chrisa, lekko stłumiony przez grube ściany. Przyłożyłam ucho do drzwi, by lepiej słyszeć, co działo się w środku.

- Nie dziwię się, że twój ojciec was zostawił. Jestem pewien, że to wyłącznie twoja wina, główniarzu. – Usłyszałam słowa, których nawet ja nie byłabym w stanie wypowiedzieć. Przyłożyłam dłoń do ust, aby nie wypuścić z siebie żadnego dźwięku.

Shade odpowiedział mu bez większych emocji. Wtedy coś szklanego spadło na ziemię, a ja jeszcze bardziej się przeraziłam. Głosy ucichły i usłyszałam kroki. Chciałam odsunąć się od drzwi, ale nie byłam w stanie. Paraliż zawaładnął moim ciałem.

- Wróć tutaj! – Głos Chrisa dotarł do moich uszu jak przez mgłę. Kroki przy drzwiach ucichły, a naciśnięta klamka wróciła na swoje wcześniejsze miejsce.

- Sam chciałeś.

Dźwięk, który rozległ się chwilę później, brzmiał jak łamanie kości. Usłyszałam syk Chrisa i jego bełkot. Mogłabym przysiąc, że musiał być pijany, choć nikt z nas tego wcześniej nie zauważył.

Raptem drzwi gwałtownie się otworzyły i wypadł z nich wściekły Shade. Krew ściekała mu z dłoni, ta z ucha płynęła po szyi. Nie spodziewał się słuchacza, stanął jak zamurowany i skanował mnie wzrokiem. Nagle koło nas rozbił się wazon. Gdyby nie jego szybka reakcja, dostałabym nim w głowę. Brunet zasłonił mnie swoim ciałem.

– Ty cholerny... – zaczął Chris, a ja ledwo mogłam oddychać. Byłam przerażona. Nie tym, że Chris coś mi zrobi. Nie, to miałam gdzieś. Patrzyłam, jak Shade'owi było to wszystko obojętne. Tego się lękałam. Bałam się o niego. To był irracjonalny strach, bez żadnych podstaw.

– Shade? – wyjąkałam, mocniej obejmując chłopaka w talii. Chris nic już nie mówił. Brunet, nadal mnie trzymając, obrócił się tak, aby zająrzeć do pokoju.

– Zasnął. – Wrócił do mnie wzrokiem. Nie mogłam się oderwać od jego oceanicznych oczu.

– Krwawisz. – Odchrząknęłam. Spojrzałam na przecięte ucho. Nie wyglądało tak źle, ale i tak chciałam mu pomóc.

– To nic. – Chłopak nadal trzymał mnie w objęciach. – Przysięgnij, że nikomu o tym nie powiesz.

– To musi zobaczyć lekarz. – Prawą ręką lekko obróciłam głowę bruneta, aby mieć lepszy widok.

– Nie wiem, czy zauważyłaś, ale mamy aż dwie lekarki w domu, i nie, nie potrzebuję żadnej z nich.

– Daj mi się tym zająć. – Chwyciłam go za dłoń i pociągnęłam do kuchni, gdzie była apteczka.

Chłopak posadził mnie na blacie. Zaskoczona, lekko się spięłam, ale brunet chyba inaczej odczytał moją reakcję, bo spochmurniał.

– Boisz się mnie – stwierdził i zaczął się ode mnie odsuwać.

– Nie. – Pociągnęłam za jego rękę, aby go zatrzymać. Z apteczki wyciągnęłam wodę utlenioną oraz gazę, chcąc zdezynfekować ranę, choć nie byłam pewna, jak to najlepiej zrobić. Brunet położył dłonie po obydwu stronach moich nóg i stanął między nimi. Nawet gdy siedziałam na wysokim blacie, on był wyższy.

– Nigdy się ciebie nie bałam – wyszeptałam po chwili niezręcznej ciszy. Mogłam wiele powiedzieć o Greyu, ale nie to. Wzbudzał we mnie poczucie niepewności, ale to wynikało z jego zuchwałości i buty.

Chłopak nic nie odpowiedział. Podziękował za opiekę nad niegroźną raną i wyszedł.

Siedziałam w ciszy, wpatrując się w lodówkę stojącą przede mną i próbując przemyśleć następny ruch. Usłyszałam ruch drzwi balkonowych. Podążyłam za nim, po drodze biorąc grubszy koc. Taras był zadaszony i prawie w pełni zabudowany, więc nie było na nim śniegu, ale chłód do niego dochodził. Usiadłam obok Shade'a, trwaliśmy w ciszy. Dopiero po dłuższej chwili zdecydowałam się zadać mu pytanie.

– Chcesz o tym pogadać? – wyszeptałam, na co Shade zamarł z butelką przy ustach.

Wykorzystałam to, wyrwałam mu ją i też się napiłam. Jak się okazało, w butelce była whiskey. Oddałam pojemnik chłopakowi, który spokojnie wziął kolejny łyk. Jego oczy wpatrzone były w górski krajobraz.

Straciłam resztki szacunku dla Chrisa.

Zaczęłam nagle doceniać zwykłe rzeczy. Jak widok przed nami. To były właśnie te małe chwile radości i stabilizacji, jakie zostały nam w tym popieprzonym życiu.

Narzuciłam na nas koc, aby choć trochę utrzymać ciepło. Chłopak dopił alkohol i wyrzucił butelkę za balustradę. Echo rozbijającego się szkła rozniosło się w oddali. Shade oparł głowę o ścianę domu, która znajdowała się za nami.

– Jak ty się czujesz?

– Jak ja się czuję? To ty z naszej dwójki krwawiłeś, a pytasz mnie, jak się czuję? – Ten chłopak w niektórych momentach niszczył mnie od środka. Dlaczego pytał mnie o samopoczucie, skoro to on

potrzebował pomocy? I nie miałam na myśli opatrywania ran...

- Po prostu spytaj, Evangeline. Zapytaj, czemu taki jestem i toleruję takie zachowanie Chrisa. Albo czemu mu się stawiam i po prostu się z nim napieprzam. A jeszcze lepiej spytaj, czemu nic z tym nie zrobię. W końcu to moja wina i to ja muszę się ogarnąć, prawda? A może chcesz zapytać, czemu jestem tak popieprzony? Na to ostatnie nawet ja nie znam odpowiedzi, wybac.

Gwałtownie obróciłam się w jego stronę.

- Nie mów o tym tak, jakby to była twoja wina. To on jest popieprzony, a nie ty. Nie wiem, dlaczego wcześniej tego nie dostrzegałam.

- Oj, nie martw się, i tak pierwsza to odkryłaś.

Jego ciche słowa sprawiły, że aż zamarłam. Jak to pierwsza? To znaczy, że ciocia Alison czy Thomas o niczym nie wiedzieli?

- Widzę, jak ci mózg paruje od nadmiaru informacji. Nikt nie wiedział, bo często bijemy się z Chrisem, gdy nikogo nie ma albo gdy nas nie widzą. Gdyby nie to, że stałaś przy tych pieprzonych drzwiach, też byś się nie zorientowała.

- On jest popieprzony, jak możecie dalej z nim mieszkać? Shade, a co, jeśli on zrobi coś twojemu rodzeństwu? Albo mamie? Dlaczego nazywasz to bójką? On jest psychicznie chory, skoro robi coś takiego. - Nie chciałam sobie nawet tego przypominać. Furia Chrisa była straszna, a jeśli zrobiłby coś małej Marcelli, to chyba bym go zabiła.

- Nie robi, bo to nie oni są defektem, tylko ja. Na swój dziwny sposób ich kocha, a ja nazbyt przypominam mu mojego staruszka. - Siedzieliśmy przez chwilę w ciszy, nim chłopak odezwał się zachrypniętym głosem. Wiedziałam, że to nie od płaczu, to mi zbierało się na łzy. - Jeśli wyżywa się na mnie, przynajmniej ich nie dotyka.

Niektóre jego zachowania nabrały sensu. Czemu tak chętnie się bił i wychodził z tego cało. Dlaczego tak często miał siniaki lub małe rany na dłoniach. Nie byłam jednak w stanie zrozumieć przemocy. Brzydziłam się nią.

- Mama go kocha - zaczął niepewnie. - Nie wiem dlaczego. Kiedyś po prostu się przyjaźnili, tyle że on od zawsze kochał ją nie tylko jak przyjaciółkę. Mama wtedy nie odwzajemniała tych uczuć. Kiedy była we Włoszech na wymianie studenckiej, poznała tatę. - Na te słowa na pustej dotąd twarzy Shade'a pojawił się blady uśmiech. - Cholera, Evangeline, oni byli tacy szczęśliwi. Mimo tego, że mój tata był dość trudnym człowiekiem i było mu cholernie ciężko okazywać emocje, a tym bardziej miłość, to wiem, że kochał mamę. - Shade był taki sam jak ojciec. - Wiem to albo wiedziałem. Niedługo potem wzięli ślub i wszystko było super. Dalszą część historii znasz. Aż nagle... mam dziewięć lat, wracam do domu ze szkoły z mamą i Tommym, i widzę na cholernym stole ten pieprzony list z wiadomością, że tata odchodzi, bo znalazł kogoś innego. We Włoszech, rozumiesz? I że ma nas gdzieś i sobie wyjeżdża. On się nawet nie pożegnał, kumasz? Rano udawał, że wszystko jest super. Obiecał Thomasowi, że w weekend pojadą na wspinaczkę. A mi, że pokaże, jak zaprojektować kołyskę dla jeszcze nienarodzonej Mare. On nas zostawił. Zostawił mamę w ciąży, rozumiesz?

Nie przerywałam mu, tylko słuchałam i dałam mu się wygadać. Nagle chłopak wstał i zaczął chodzić po tarasie. Kopnął kamień, który wyleciał przez dziurę między podłogą a balustradą. Cały był nabuzowany emocjami.

- Zostaliśmy bez kasy. Mama była tak załamana, że nie mogła pracować. A ja czułem się tak, jakby to była moja wina. - Na te słowa chłopak zaśmiał się rozpaczliwie. - Chciałem jej pomóc, nawet zacząłem sprzedawać lemoniadę, bo w wieku dziewięciu lat nie mogłem zrobić nic więcej. Evangeline, przez kilka lat mojego pieprzonego życia myślałem, że to moja wina, bo kilka razy wylądowałem u dyrektora. I dlatego wolał mieć lepszy model syna. - Chłopak stanął w miejscu i przetarł twarz.

Byłam pewna, że mówił mi to tylko z powodu wypitego alkoholu. – Wtedy pojawił się Chris, z którym mama miała cały czas kontakt. Zaczął pomagać, a krótko potem się do niego wprowadziliśmy. Przez to, że miał dom obok was, zostaliśmy sąsiadami. Ale wiesz, co jest najśmieszniejsze? Chris oświadczył się mojej mamie, ale nic z tego nie wyszło, bo tata do dzisiaj nie podpisał papierów rozwodowych. Rozumiesz? Nie kontaktuje się z nami od ośmiu pieprzonych lat, mógłby więc złożyć ten jeden cholerny podpis, jeśli i tak ma nas gdzieś. Wtedy na zawsze pozbylibyśmy się go z naszego życia albo on pozbyłby się nas i byłby przeszczęśliwy.

– Chciałbyś tego? – Chłopak spojrzał nierozumiejącym wzrokiem. – Jeśliby podpisał, naprawdę byłby się z tego powodu cieszył?

Milczał przez chwilę i wrócił na swoje miejsce, naciągając przy tym kaptur czarnej bluzy.

– Tak. Nie. Nie wiem. Zawsze mam gdzieś z tyłu głowy, że jeśli nadal się nie rozwiedli, to może do siebie wrócą. Kiedyś wierzyłem w to, że góra tydzień i wróci. Potem był miesiąc, a później rok. Aż doszedłem do momentu, że taka nadzieja nie miała racji bytu. Ale chciałbym po prostu wiedzieć, dlaczego to zrobił. Rozumiesz? Nikt tak nagle nie znika.

Chłopak przykrył się kocem i zapatrzył w widok przed nami.

– Boję się poszukać go w internecie. Ma tę swoją firmę architektoniczną, która jest dobrze znana we Włoszech. Pewnie więc będą o nim jakieś informacje, ale ja się po prostu boję, co tam znajdę. Boję się, że zobaczę zdjęcia, których nie chcę widzieć. Boję się, że zobaczę go szczęśliwego w towarzystwie nowej rodzinie, kiedy ja takiej nie mam. Nie bez niego. Najgorsze jest to, że mimo że chcę usunąć ten jego pozytywny obraz z głowy, to nie mogę. Co z tego, że często wyjeżdżał i wiecznie pracował, cholera, to był mój tata.

Nie wiedziałam, czemu to robię, ale pomyślałam, że tego właśnie potrzebował. Zarzuciłam jego prawe ramię na swoje i przytuliłam go od boku. Brunet spiął się, ale po chwili odwzajemnił uścisk. Trwaliśmy tak, zatapiając się w sobie, aż jego klatka piersiowa przestała unosić się tak szybko. W końcu odezwał się, już spokojniej.

– Moja mama go nie cierpi, ale jednocześnie kocha. Thomas go wręcz nienawidzi i pamięta tylko te złe wspomnienia. Mare go nawet nie zna. I jestem ja, który za nim tęskni, ale jednocześnie nie tęskni. Gdy byłem młodszy, pisałem listy i chowałem je w szufladzie biurka, bo nawet nie wiedziałem, dokąd je wysłać.

– O czym były te listy?

– O wszystkim. Najpierw pisałem o tym, jak bardzo za nim tęsknię i chcę, żeby wrócił. Potem, jak bardzo go nienawidzę i chcę, żeby umarł. A gdy nadszedł dzień ojca i wszyscy w szkole przyszli ze swoimi, nie chciałem Chrisa, chciałem taty. Wtedy poczułem żal i rozpacz, bo czemu to ja nie mogłem go mieć? Wciąż się obwinałem, że to moja wina, że go nie ma. A potem ostatni list, który napisałem jakieś dwa lata temu, w rocznicę jego ucieczki. Napisałem, że... – Chłopak przez kilka minut nic nie mówił, spojrzałam więc w jego stronę, w oczach stanęły mi łzy. Shade Jack Grey nigdy nie płakał. Na jego twarzy nigdy nie pojawił się nawet cień smutku. Ale teraz z jego oczu wypłynęło kilka małych strużek, które zaczęły już powoli zasychać. – Napisałem, że... – zaczął znów, gdy zauważył, że na niego patrzę.

– Nie musisz kończyć, możesz powiedzieć tyle, ile chcesz, tego nie musisz.

Mocno go przytuliłam. Przesunął się, umieścił głowę na moim ramieniu i wtulił się w moją szyję. Poczułam na skórze chłód jego policzka i ciepły oddech. Trząśił się cały i nieudolnie próbował nad tym zapanować. Zaczęłam gładzić jego plecy i ramiona, aby go choć trochę ogrzać i dodać mu otuchy. Nie miałam cholernego pojęcia, dlaczego mi zaufał i to wszystko opowiedział, ale chciałam mu pomóc. On mi pomagał, gdy zmarła moja babcia albo gdy po kłótniach z rodzicami miałam wszystkiego dość.

- Wiem, że to było dla ciebie trudne.  
- Nie chcę twojego współczucia – mruknął, odrywając się ode mnie.  
- Nie o tym mówię – odpowiedziałam szybko, widząc, że znowu się zamyka. – Ty zawsze mi pomagałeś. Jeśli będziesz potrzebować jakiejś pomocy albo będziesz chciał się wygadać, ja... zawsze będę. Nie chcę, żebyś zamykał się w sobie albo żałował tego, co powiedziałeś. Jeśli twój tata was zostawił, to jego wina, a nie twoja. Chrisa chętnie bym uderzyła patelnią w tę jego cholernie brzydką i irytującą mordę.

Słyszając to, chłopak zaśmiał się i przetarł twarz dłonią.

- Czasem umiesz pomóc, Pierce.

- Czasem tak. – Posłałam mu uśmiech, który odwzajemnił.

~\*~

Umierałam w łóżku z powodu miesiączki. Pomijając to, że mój okres od zawsze był zdarzeniem nieprzewidywalnym, bo jeszcze się nie ustabilizował, to przede wszystkim był cholernie bolesny.

Shade postanowił, że też zostanie w domku. A ponieważ sprawiał wrażenie, że był w tragicznym humorze, nikt oprócz jego mamy nie ośmielił się wypytywać go o powód. Obawiałam się, że w czasie ich dyskusji, mimo kaptura, który Grey ciągle nosił głęboko naciągnięty na głowę, Alison zobaczy ranę na jego uchu. Sytuację poniekąd uratował Chris, który przekonał kobietę, by pozwoliła Shade'owi zostać, skoro tego właśnie pragnął.

Usłyszałam, że ktoś wchodzi do pokoju, ale nadal leżałam na boku, z jedną ręką pod głową, a drugą przyłożoną na brzuchu. Poczułam, jak materac zapada się pod czymś ciężarem.

- Pierce. – Szept, który aż nazbyt dobrze znałam.

Obróciłam się powoli w stronę Greya i obrzuciłam go niezbyt radosnym spojrzeniem. Nie miałam ochoty na przepychanki. Ani słowne, ani fizyczne. Miałam ochotę umrzeć.

- Przyniosłem lody – powiedział, podnosząc reklamówkę z dwoma pudełkami. Spojrzałam na niego z niedowierzaniem. Z własnej woli kupił i przyniósł mi lody? I do tego był miły?

- Lody?

- Nie marudź, tylko bierz. – Zdjął buty i kurtkę. Akurat do tego nie potrzebowałam kolejnej zachęty, natychmiast zaczęłam otwierać pudełka. Sorbet malinowy i ciasteczkowe. Wybrałam te pierwsze.

Chłopak przez ten czas zaczął układać poduszki obok mnie. Powoli podniosłam się do siadu i wystawiłam ręce jak małe dziecko, które chciało zabawkę. Uniósł brew, ale podał mi łyżkę. Nie zastanawiałam się nad tym, czy je zatrął albo do nich napluł, tylko wbiłam łyżeczkę w swoją ulubioną ciemnoróżową masę. Po chwili byłam bardziej szczęśliwa, niż chciałam przyznać.

- Jeśli już masz dzień dobroci dla zwierząt, to obejrzymy bajkę? – poprosiłam, zapychając się kolejną łyżką lodów. Brunet, który położył się obok mnie z pudełkiem ciasteczkowych, na moje słowa zmarszczył brwi. – Proszę? – dodałam, mając nadzieję, że nawet jeśli nie będzie chciał niczego oglądać, to chociaż poda mi laptopa. Właściwie tylko o to mi chodziło.

Chłopak podszedł do stolika i spełnił moje marzenie. Szczęśliwa, uruchamiałam komputer, nadal pałaszując sorbet. W tym czasie brunet uniósł ramiona i zdjął koszulkę. Na widok jego nagiego torsu, zamarłam z łyżką w ręce. Przygryzłam usta i znowu spojrzałam na laptop. W odbiciu na ekranie zobaczyłam, że zdejmował również spodnie.

To musiał być sen. Głupi sen. W realu Grey nie kupiłby mi lodów ani się nie rozbierał.

- Nie patrz na mnie tak, jakbyś nigdy nie widziała gołego chłopaka – powiedział z ironią w głosie i oparł się ponownie o poduszki. Jak dla mnie zbyt blisko.



- Gdyby tylko było na co patrzeć - mruknęłam w odpowiedzi i wybrałam ikonkę Netflix'a. Leki zaczęły w końcu działać, chociaż szybsze ruchy nadal sprawiały mi ból.

- Nikt nigdy nie narzekał. - Przewiesił rękę przez moją część poduszek. Obróciłam głowę w jego stronę i postawiłam laptopa na środku łóżka, pomiędzy nami. - A poza tym twój wzrok mówi coś innego, gdy patrzysz na mnie przez okno każdej nocy.

- Nic takiego nie robię - powiedziałam zbyt szybko i przycisnęłam dłoń do jego ust, aby już nie komentował. To było raz i nieprawda. - Chcę oglądać, przeszkadzasz.

- *Kraina lodu?* - Mogłam przysiąc, że słyszałam odrobinę irytacji, ale jednocześnie radości.

- Marcella zawsze mówi, że to twój ulubiony film i że na nim płaczesz.

- Czasami przydałaby się jej jakaś taśma na usta.

- Dzięki niej znam twoje wszystkie sekreciki. - Wycelowałam w niego łyżką z lodami. Wyrwał mi ją z ręki i oblizał. Posłałam mu wrogie spojrzenie, ale nic nie powiedziałam.

Po jakimś czasie zrobiłam się niezwykle śpiąca. Brunet na takiego nie wyglądał, nie chciało mi się też go wyganiać, odstawiłam więc po prostu to, co zostało po lodach, i opadłam na poduszki.

~\*~

Czułam dziwne ciepło. Coś grzało nawet lepiej niż kołdra. Ale jednocześnie coś ścisnęło mi policzki, a mój pęcherz też dawał o sobie znać. Na dobre rozbudził mnie trzask i fakt, że po nim coś się poruszyło w łóżku. Byłam pewna, że to jeden z moich koszmarów, w którym obok mnie leżał wąż.

Jednak węże nie miały tak miękkiej i gładkiej skóry, którą czułam nosem.

Otworzyłam gwałtownie oczy i spostrzegłam, kto leżał obok mnie i kogo przytulałam. Właściwie oboje to robiliśmy. Głowę miałam wtuloną w pierś Greya, obejmowało mnie jego umięśnione ramię. Shade swój nos umieścił w moich włosach. Nogi mieliśmy tak splecione, że ledwie dopływała mi do nich krew. Po chwili brunet też się obudził, wyglądał na tak samo zaskoczonego jak ja. Oderwaliśmy się od siebie bez słowa, po czym on szybko zebrał swoje rzeczy.

- Jeśli komuś o tym powiesz, to... - zaczął, gdy chwycił już za klamkę.

- Tak, wiem, zabijesz mi chomika. A nie, czekaj, już to zrobiłeś.

- Nie zabiłem ci chomika. - Obrócił się jeszcze w moją stronę.

- No tak, sam zginął.

- Za bardzo się nażarł i zmarł z przejedzenia.

Rzuciłam w niego poduszką, ale nie zdążyła dolecieć do jego głowy, nim chłopak wyszedł.

## Rozdział 19

### Świetnie



### Shade

Nie odzywałem się do Pierce.

Nigdy żadna dziewczyna nie została w moich ramionach na całą noc. Nigdy nie obudziłem się z kimś w ramionach. Nigdy tego nie potrzebowałem. Nie chciałem i nie lubiłem. Bo to wprawiało w poczucie przywiązania i zażyłości, które wydawały mi się beżużyteczne. Obywałem się bez tego.

Gdy rano poczułem coś ciepłego owiniętego wokół mojego ciała, było to niezwykle i niekomfortowe doznanie. Jej głowa przygniatała mi rękę, a przy moim nagim torsie kumulowało się zbyt wiele gorącego powietrza. Zdezorientowany, wyszedłem z jej pokoju. Z dołu dobiegły mnie wzburzone głosy rodziców. Znowu kłócili się o to, że Chris wraz z tatą Pierce chciał wyjechać kilka godzin szybciej. Przez problemy w firmie. W święta. Kto miał problemy z firmą w święta?

Markotny głos Chrisa przypomniiał mi o tym, co wydarzyło się dwa dni wcześniej. Gdyby nie to, że byłem pijany w trzy dupy, nic nie powiedziałbym Pierce. Szczerze mówiąc, to cholernie żałowałem. Zdradziłem jej więcej niż kiedykolwiek Maksowi. Różnica między moim przyjacielem a Evangeline była jednak taka, że ona mogła mnie po części zrozumieć, a on nie. Zawsze mnie to dobijało, ale cieszyłem się, że chociaż Walker nie miał popieprzonego życia. Zasługiwał na dobro. Z drugiej strony obawiałem się, czy dziewczyna nikomu o tym nie powie. Nie uważałem jej jednak za manipulatorkę i miałem w sobie głębokie przekonanie, że tego nie zrobi. To była jedna z tych granic, których nie przekraczaliśmy.

Moje myśli zostały przerwane przez słowa podziękowania mamy, gdy automatycznie podawałem jej walizkę. Nawet nie zarejestrowałem, kiedy pomogłem zapakować bagaże. Thomas zamykał drzwi, rozmawiając o czymś z ciocią Melissą. Skierowałem wzrok na najmłodszych. Mare i Nathan rysowali coś w śniegu patykami. Mieli obrażone miny po zakazie zjazdu z górki.

Usłyszałem kroki, które rozpoznałbym nawet w zatłoczonej alejce. Spojrzałem, Evangeline pisała coś na telefonie i wyglądała na poruszoną. Mogłem przysiąc, że chodziło o jej przyjaciółki i jakąś promocję butów czy pizzy. W jej przypadku lepiej pasowała druga opcja. To było dziwne, że to akurat jej, mojemu odwiecznemu wrogowi, powierzyłem to, co leżało mi na sercu. A raczej na resztkach tego organu.

Mama wsiadała za kierownicę. Zatrzymałem ją i zaproponowałem, że mogę poprowadzić. Wcale nie dlatego, aby siedzieć jak najdalej od Pierce. No dobra... Czułem się skrępowany. Mogła uważać mnie za słabego.

– Och... Nie, skarbie, nie zmieszczę się z tyłu, tak samo Mel. Wcześniej nie zabiliście się z Evie, więc teraz też będzie okej. – Poklepała mnie po ramieniu. Jednak zanim się obróciła, zdążyłem dostrzec jej rozbawiony uśmiešek.

Wypuściłem powietrze z ust, które zamieniło się w parę przez panujący wokół chłód i ruszyłem na tył samochodu. Zająłem miejsce po lewej stronie dziewczyny, tak jak ostatnio, i zdjąłem czarną kurtkę. Pierce nie mogła się usadowić, co chwilę naciągała, a później zdejmowała z siebie koc. Następnie dłuższą chwilę układała poduszkę, przez co zaczęła się wiercić. Najbardziej na świecie nienawidziłem niezdecydowania.

Ale i tak bardziej nienawidziłem siebie, że właśnie przez Pierce to ja byłem niezdecydowany i nie wiedziałem, co myśleć. Technicznie rzecz biorąc, to była jej wina. Gdyby nie była miła i przyjacielska, to nie mielibyśmy teraz problemu.

– Uspokoisz się w końcu?

– Teraz się do mnie odzywasz? – Blondynka przestała ruszać poduszką. Wyglądała, jakby właśnie pożałowała swoich słów. Spuściła wzrok i wbiła spojrzenie przed siebie.

Wpatrywałem się w jej profil, słyszałem muzykę lecącą z radia oraz rozmowę naszych mam. Blondynka próbowała na mnie nie zerkać, ale jej nie wychodziło. Bawiła się gumką na nadgarstku. Już kiedyś zauważyłem, że to jej tik nerwowy.

Zmieniłem zdanie. Najbardziej na świecie nienawidziłem, gdy Pierce była uległa.

– A co, brakowało ci mojego głosu? – Zauważyłem, że zaczęła gwałtowniej oddychać.

– Nie, ale to nie ja zachowuję się jak obrażony dzieciak.

– Nie jestem obrażony.

– Akurat – ironizowała. Skrzyżowała ręce na piersi, a robiąc to w ciasnej przestrzeni tyłu auta, otarła ręką o moje ciało.

– Denerwujesz mnie.

– Ty mnie też.

– Świetnie.

– Świetnie. – Wróciliśmy do oglądania widoku za oknem.

Po chwili znowu poczułem delikatne ruchy obok siebie. Wzdychała i rozciągała się na siedzeniu. Wydawane przez nią dźwięki brzmiały niepokojąco. Na te gesty mój przyjaciel zaczął być niecierpliwy. Zupełnie jak nad ranem. Miałem nadzieję, że Pierce tego nie poczuła. To chyba główny powód, dlaczego było mi głupio. Nie chciałem, aby myślała, że to przez nią. To bezrefleksyjna i naturalna rzecz u mężczyzn z rana.

Blondynka uznała, że zdejmie bluzę przez głowę. Tym ruchem podciągnęła też bluzkę pod spodem, ukazując nagą skórę. Zerknąłem kątem oka, zauważyłem, że nadal było jej gorąco. A może to mi było gorąco? Jej talia była tak drobna, że z łatwością mógłbym objąć ją dwiema rękami. Zastanawiałem się, czy tam też miała tak delikatną i miękką skórę. Do moich myśli zakradły się nawet rozważania, czy miałyby łaskotki, gdyby ktoś zaczął składać pocałunki w tamtym miejscu. Musiałem się opanować. Evangeline Lilith Pierce była moim wrogiem, a nie przypadkową dziewczyną.

Blondynka zaczęła wzdychać i wydawać z siebie sfrustrowane warknięcia. Wyrwałem jej poduszkę i umieściłem ją na swoich kolanach. Chciała coś powiedzieć, ale pociągnąłem ją tak, by jej głowa znalazła się na poduszce. Talię oplotłem prawą ręką, a drugą umieściłem przy jej głowie.

– Nie wierć się i wszyscy będą szczęśliwi. – Nie rozumiałem, co zrobiłem. Blondynka chyba też, bo wpatrywała się we mnie z zaskoczeniem. Umieściła nogi na drugim siedzeniu, a ręce skrzyżowała pod piersiami. W odpowiedzi uniosły się i uwidoczniły. Udawałem, że wcale nie zerkałem na ciało leżące na moim. Jej piersi były idealne.

Musiałem przestać myśleć o niej w ten sposób.

Zachowywałem się jak napalony nastolatek, którym starałem się nie być. Może to była kwestia tego, że to jedyna dziewczyna, z którą wylądowałem w łóżku i nie zrobiliśmy nic nieprzyzwoitego?

Z nudów zacząłem nawijać na palec jeden z jej blond kosmyków pachnących malinami. Nawet z tej odległości to czułem. A różowe usta, lekko rozchylone, wyglądały na aż nazbyt chętne, by ich dotknąć. Chciałem odciąć sobie wszystkie części ciała. Takie myślenie sprowadzało mnie na złą drogę. Może miałbym odegrać z nią scenę jak Romeo? Albo jeszcze lepiej: rzucić się na nią jak w bibliotece i wpić się w jej usta? Chyba nie myślałem mózgiem.

~\*~

- Shade, wstawaj.

- Wczesnie jest. Poranek, ptaszki i tak dalej.

- Jest trzynasta.

- No mówię, że rano. - W odpowiedzi usłyszałem tylko śmiech mamy.

- Spóźnisz się i mógłbyś tu posprzątać. - Otworzyłem oko, nadal leżąc na brzuchu i nie ruszając się nawet o milimetr. Spozrzegłem, że mama podniosła z podłogi coś na kształt bluzy. - Tutaj jest nawet głupio zaprosić jakąś dziewczynę, taki masz syf. Nie wiem, jakim cudem żadna jeszcze nie uciekła.

- Sugerujesz coś swojemu pierworodnemu?

- Tak, że w twoim pokoju śmierdzi. - Mama mlasnęła z dezaprobatą. Wyjąłem zza łóżka wodę, która, miałem nadzieję, była jeszcze zdalna do picia. - Chociaż dziś nie widzę tu żadnej zużytej prezerwatywy. - Wyplułem wodę, mocząc przy tym czarną kołdrę. - Myślisz że nie wiem, że już to robisz? Pamiętaj tylko, że nie chcę zostać jeszcze babcią. Jestem za młoda i zbyt atrakcyjna na takie ekscesy. Miłego dnia, skarbie, i pamiętaj o dzisiejszych łyżwach!

Nie myliła się co do tej kwestii. Od jakiegoś czasu nie zainteresowałem się nikim przelotnie. Właściwie to te braki zaczynały mi doskwierać i czułem się niewyżyty.

Wstałem z łóżka, zahaczyłem o torbę i gdyby nie drzwi od łazienki, straciłbym równowagę.

**Pierce:** Będziecie gotowi na 13.30?

Jeszcze jej mi brakowało.

**Ja:** Pytasz, czy pójde z tobą na randkę?

Spojrzałem na okno Pierce, dostrzegłem, że była praktycznie gotowa do wyjścia. Ukryty w swoim taktycznym punkcie obserwacyjnym zauważyłem, że skierowała wzrok ku górze.

**Pierce:** Chciałbyś.

**Ja:** A jeśli nawet to co?

Oczywiście, że nie chciałem. Nigdy nie chodziłem na randki. Wydawały mi się bezsensowne.

**Pierce:** Łyżwy, 13.30, zawieziesz nas.

**Ja:** Nie będziesz mi rozkazywać.

**Pierce:** Będę.

Ruszyłem do łazienki i szykowałem się przez pół godziny. Starałem się to jak najbardziej przedłużyć. Spojrzałem w lustro i ujrzałem najwspanialszą twarz, jaką świat kiedykolwiek poznał.

Swoją, oczywiście.

~\*~

- Spóźniłeś się - warknęła zielonooka, zapinając pas. Tym razem na szczęście nie trzasnęła drzwiami, ale wyglądała na wkurzoną. Jakbym na serio zabił jej chomika lub szczura.

- Jest pięć po wpół do.

- No właśnie!

- Ciesz się, że nie spóźniłem się pół godziny, jak miałem zamiar. - Denerwowały mnie te jej odzywki. Za kogo ona się uważała? To było cholerne pięć minut, a ona robiła z tego taki dramat, jakby to miało zniszczyć jej życie.

- Ciesz się? To nie mnie psujesz zabawę, tylko im.

- Aleś ty pyskata. - *Gdybyś tylko była kimś innym...*

Blondynka miała na sobie buty na obcasie, czarne jeansy i szary sweter. Do tego dobrała tego samego koloru płaszcz i szalik. Wyglądała w tym, jakby panowały u nas mrozy jak w Rosji. Ja miałem na sobie grubą, czarną bluzę, a na głowie kaptur.

- A ty za to jesteś najbardziej...

- Czy możemy wszyscy wziąć głęboki wdech i się uspokoić? - wtrącił się Thomas.

- Nie - odpowiedzieliśmy jednocześnie.

~\*~

- Nie, nie, Shade! Jesteś z Thomasem i Nathanem, a ja z Evie! Ścigamy się do końca lodowiska, kto wygra, ten... no, wygrywa! - Nie mogłem kłócić się z logiką siostry.

- Ten dostaje buziaka! - dodał Nate, na co Marcella się zgodziła. Czyli i tak ktoś będzie się całować?

- Marcella, to nie działa... - zaczęła Pierce, ewidentnie dochodząc do takich samych wniosków.

- Jak dla mnie, wy nie musicie się całować, ale ja będę z Nathanem. - Mała brunetka wzruszyła ramionami.

- A kto ci na to pozwoli? - Mój głos zatrzymał parkę, która szła, trzymając się za rękę.

Czy byłem zazdrosny o to, że Mare miała chłopaka? Nie. Niech się bawi, a jeśli ktoś złamie jej małe serduszko, to on będzie leżał cały zapłakany, a nie ona. Nawet Nathan. Ale była za mała na swój pierwszy pocałunek, wcześniejsze minibuziaki się nie liczyły. Będzie mogła się całować dopiero, jak się wyprowadzi, nie wcześniej. Doskonale wiedziałem, jacy są chłopcy.

- Shade, ty całujesz mnóstwo dziewczyn! - oburzyła się Marcella.

- Wiesz, jesteś jeszcze za mała na pocałunki, tak samo jak Nathan.

- A ty ile miałaś lat, jak się całowałaś? - Mare zwróciła się po wsparcie do Evangeline. *Pięć*, odpowiedziałem w myślach na jej pytanie. - I z kim to było? - *Ze mną*, dodałem równie bezgłośnie. Na to wspomnienie uśmiechnąłem się kpiąco. Przerwałem jej pierwszy pocałunek, gdy próbowała pocałować przypadkowego chłopca. - Z Jacksonem? Jeśli tak, to bez sensu czekać tyle lat! Przecież on nawet nie umiał się całować! Mówiłaś, że całował się jak rybka Nemo!

Po tej obrazowej ocenie, nawet gdybym był zdesperowaną dziewczyną, nie dotknąłbym Jacksona palcem.

- A to obraza dla tej ryby - wtrącił Nathan.

- Po prostu chodźmy jeździć. - Evangeline chwyciła Mare za rękę i zaczęła krążyć po lodowisku.

Przyglądałem się Pierce, która ewidentnie straciła wprawę i gdyby nie Marcella, znalazłaby się na lodzie. Zostawiłem w tyle Nathana, który z pomocą Thomasa uczył się jeździć do tyłu, i podjechałem do dziewczyn. Pierce przestraszyła się, słysząc moje hamowanie, a to sprawiło, że widok był jeszcze lepszy. Niestety, zostały we mnie jakieś resztki człowieczeństwa, bo w porę złapałem blondynkę, która wyglądała na już pogodzoną z kolejnym upadkiem.

- Chciałem zapytać się, czy założymy się o to, kto pierwszy okrąży lodowisko, ale widzę, że nie jesteś w stanie tego zrobić.

- Nie bądź tego taki pewien.

- Świetnie. - Wiedziałem, że zgodzi się na wszystko. - Jeśli wygram, przez tydzień robisz wszystko, co powiem. Jeśli ty wygrasz, ja zrobię to, co mi rozkażesz. Czas na wykorzystanie swojej wygranej jest

do końca roku szkolnego.

– Zaplanowałeś to wcześniej.

– Blondi, ja wszystko planuję wcześniej.

– Zastanowię się. – Ruszyła przed siebie. Marcella jechała za rękę z Nathanem, jakby zapomniała o wcześniejszym pomysle wyścigów w grupach.

– Czyżby mała Evangeline stchórzyła? – jątrzyłem. Pierce prychnęła, jednak nadal jechała wolniej od niejednego dziadka albo trzylatka.

– Oczywiście, że nie. Ale tobie nie ufam.

– Boisz się. – Perfidny uśmiech wypełził na moją twarz.

– Nie.

– No to pokaż.

Po chwili wahania dziewczyna się zgodziła. Moja kochana Evangeline jeszcze nie wiedziała, na co się pisze.

## Rozdział 20

### Spodziewać się niespodziewanego



#### Shade

- Jaki ty masz problem, koleś?
- Odwal się od Evie, bo przysięgam...
- Wallance, jedyną osobą, która może się od niej odwalić, jesteś ty. - Zapiąłem torbę, byłem spóźniony, bo ten idiota chciał ze mną porozmawiać po treningu.
- Jest moją dziewczyną.
- Była. Czyżbyś zapomniał, że jesteś z inną?
- Rozstaliśmy się. I nie powinno cię to obchodzić, Grey.
- Czyżbyś znowu przelizał się z inną laską?
- Jesteś zazdrosny o to, że ja mam dziewczynę, a ty nie możesz sobie żadnej znaleźć. - On naprawdę był tak głupi, czy tylko udawał?
- Nie pograżaj się. Wszyscy wiedzą, że gdybym chciał, miałbym każdą. - Ale nie chciałem nawet o tym myśleć. W przeciwieństwie do Wallance'a nie wchodziłem w związki, aby potem nie mieć takich akcji jak on. Nie chciałem oszukiwać siebie ani dziewczyn.
- Shade Jack Grey nie potrzebuje nikogo.
- Ale nie ją. - Uśmiech zszedł mi z twarzy. - Co, teraz już nic nie powiesz? Nawet jeśli jakimś cudem to by się stało, to oboje wiemy, że jej serce należy do mnie. Choć właściwie, po co się oszukiwać? Ona nigdy nie będzie ciebie chciała. - Jego słowa były przesiąknięte jadem. - Jeśli znów zostanie moją dziewczyną, odwalisz się od niej raz na zawsze. Jeśli ty ją zdobędziesz, ja zostawię was w spokoju.
- Otworzyłem szerzej oczy. Czy on naprawdę chciał założyć się ze mną o osobę? O uczucia tej osoby? O uczucia pieprzonej Pierce? Dlatego te całe związki były dla mnie popieprzone. Przecież gdyby ją kochał, to nigdy nie zaproponowałby czegoś takiego. Nie myślał o niej jak o człowieku, raczej jak o czymś, co zostało mu zabrane. Miałem ochotę go uderzyć.
- Nie zakładam się ze śmieciami. - Ruszyłem w jego stronę, rzuciwszy torbę na ziemię. Nie wiedziałem, co się ze mną działo, ale myśl, że ktoś inny niż ja mógłby zepsuć, zniszczyć albo zranić Pierce, rozpieprzała mnie od środka.
- Uderzysz mnie? Nie uważasz, że to oznaka twojej słabości, Grey? Tak łatwo da się ciebie przejrzeć. To oczywiste, że jesteś wściekły, bo wiesz, że ci się nie uda. Ona nigdy nie będzie ciebie chciała.

Nasze twarze prawie się stykały. Patrzyłem na niego z góry, tak jak powinno się na niego spoglądać. Chciałem zdjąć mu ten głupkowaty uśmiezek z twarzy. Denerwowało mnie to, co Jackson sugerował, i to, że chciał spróbować, czy jemu samemu się uda. Pocieszałem się, że Pierce nie była głupia. Nie będzie pakować się jeszcze raz w taki związek, byłem tego pewien. Ale samo to, że on tego chciał, mnie zaalarmowało. Wypuściłem powietrze i lekko popchnąłem do tyłu Jacksona.

- Nie będę się z tobą o nic zakładał. A wiesz czemu? Bo obaj wiemy, że nigdy nie wygrasz. Twoja toksyczność i psychopatyczne teksty nie są zachęcające.

- Jeszcze zobaczymy - prychnął.

Przygwoździłem go do szafki pod ścianą. W pomieszczeniu słychać było tylko zgrzyt metalu i ciężki oddech blondyna.

- Żebyśmy mieli jasność, Wallance. - Naparłem nim mocniej na drzwiczki. - Zrobisz jej coś, powiesz jedno pieprzone słowo... a jeśli ona nie będzie tego chciała, będziesz miał do czynienia ze mną. Naprawdę mam cholerną ochotę pozbyć się ciebie z kilku ciekawych powodów. - Zdjąłem dłoń z jego gardła, a drugą mocno odepchnąłem.

~\*~

Ponownie znalazłem się w bibliotece w towarzystwie Pierce. Dokładniej to za jednym z regałów, podsłuchując rozmowę jej i blondyna.

- Jackson, ja... Nie wiem, co mam powiedzieć. - Ta idiotka chyba sobie żartowała. - Zaskoczyłeś mnie.

- Evie, kotku. - Kto mówił do dziewczyny, używając jakiegoś zwierzęcego zdrobnienia? - Naprawdę przepraszam, nie piję już alkoholu. - Byłem pewien, że pięć dni wcześniej widziałem zdjęcia z imprezy, gdzie nie dość, że pił, to jeszcze wciągał.

- Jackson, powiedziałam ci już wcześniej, że nie jestem zainteresowana i...

- Czyli to wszystko, co razem zbudowaliśmy przez tyle czasu, chcesz wyrzucić i spisać nas na straty? Kotku, wiesz, że cię kocham.

Wkurzyłem się jeszcze bardziej. Wyłoniłem się zza regałów i stanąłem obok blado wyglądającej blondynki. W oczach Pierce pojawiła się ulga. Zrozumiałem dlaczego, po pozycji, w jakiej stała. Jackson był aż nazbyt blisko i dotykał jej nadgarstka. Dziewczyna chciała się wyrwać, ale nie potrafiła.

- Wallance, nie wiedziałem, że musisz napadać dziewczyny w bibliotece, aby mieć z nimi jakikolwiek kontakt. Szkoda, że ta nie jest zainteresowana.

- Nie z tobą rozmawiam. - Blondyn mocniej ścisnął nadgarstek dziewczyny, bo ta lekko syknęła. W chwili impulsu pociągnąłem go za szmaty, przez co puścił Pierce.

- Wyraziła się chyba jasno, że nie chce z tobą rozmawiać.

- Nie masz prawa...

- Przestań pieprzyć i wynoś się stąd.

Chłopak, widząc mój morderczy wzrok, ruszył w stronę wyjścia z wściekłością wymalowaną na twarzy. Byłem pewien, że jeszcze z nią nie skończył.

- Dziękuję - wyszeptała lekko zachrypniętym głosem.

- Pokaż. - Obróciłem się w stronę blondynki, która pocierała dłonią nadgarstek. Stała dziwnie, ze spuszczoną głową. - Evangeline - poprosiłem łagodniej. Spięta się lekko, ale podniosła na mnie wzrok.

- To nic.

- Daj mi to ocenić. - Blondynka, pełna niepewności, pokazała mi nadgarstek, na którym widniały czerwone plamki. Delikatnie wziąłem jej rękę w swoją i coś mnie uderzyło. - Robił tak wcześniej?

- Nie.



- Pierce...

Wyrwała się. Nie chciałem wypuścić jej do momentu, kiedy nie powie mi prawdy. Ruszyłem za nią, chociaż było to trudne, bo blondi była szybka. Chwyciłem ją delikatnie w talii i obróciłem. Dziewczyna znów stała ze spuszczoną głową.

- Evangeline - zacząłem, lekko przesuwając nas między regały, tak aby nikt nas nie widział. - Wtedy w domku... - wypuściłem powietrze - zaufałem ci. Teraz ty zaufaj mnie. - Dziewczyna w końcu uniosła na mnie wzrok, ale w jej oczach widziałem morze niepewności, której nie byłem w stanie zrozumieć. - Robił tak już wcześniej?

- Ja... On nie... - Blondynka zaczęła się jękać i obracać głowę na boki. Oplotłem ręce wokół jej talii i przysunąłem ją do siebie. Dziewczyna wtuliła się w mój tors i oparła czoło o pierś.

- On nigdy tak nie robił. On... Nie wiem, jak ci to powiedzieć. - Pogłodziłem ją po plecach. - Nigdy mnie tak nie skrzywdził. Nawet gdy był wściekły, wolał krzyk. Pierwszy raz zrobił coś takiego, Shade. On nie jest zły, naprawdę.

Czy ona powiedziała to, co usłyszałem? Byłem pewny, że jeszcze rano mogła nosić koszulkę z jego podobizną i napisem „nienawidzę go”. Do cholery, dlaczego po głupiej rozmowie z nim tak reagowała?

- Evangeline, on jest zły.

- Nie, on ma po prostu trudnych rodziców.

- Robisz sobie chyba ze mnie żarty. Każdy z nas takich ma i to nie usprawiedliwia tego, w jaki sposób się zachowuje. - Dziewczyna ciałniej oplotła moje ciało. - Uderzył cię kiedyś? Albo dotknął tak jak teraz?

- Mówiłam, że nie.

- To dlaczego się go boisz? Nie mów, że nie, Evangeline, widzę, jak na niego reagujesz.

- Nie boję się. - Jej słowa były ledwo słyszalne, bo mocniej wtuliła się w mój tors. - Chodzi o to, że mój tata ma tak samo. Zamiast porozmawiać, rozwiązuje problemy krzykiem. Z doświadczenia mamy wiem, że jeśli odpowiesz mu tym samym, będzie jeszcze gorzej, a gdy przemilczysz sprawę, to może i on się uspokoi. A Jackson zawsze był miły i pokazywał, że jestem dla niego ważna.

Chciałem coś powiedzieć, ale się powstrzymałem, bo dziewczyna kontynuowała:

- Często się wściekał o pierdoły, ale złość wyładowywał na mnie jedynie słownie. To, co miało miejsce teraz, wydarzyło się ten jeden raz, Shade, nigdy wcześniej. Nawet jeśli krzyczał, to ja... - przerwała, jakby się zacięła. Ale nie płakała, o nie.

- Nie musisz o tym mówić - powiedziałem tak jak ona, kiedy to ja opowiadałem jej o swojej sytuacji. Dziewczyna przytaknęła i wróciła do przytulania się do mnie, a ja do głaskania jej po plecach.

Co się z nami działo? Gdzie była nienawiść, która nas łączyła?

Po kilku minutach usłyszeliśmy dziwnie znajomy śmiech rozlegający się gdzieś po drugiej stronie regału. Rozejrzałem się, zaskoczony. Blondynka w moich ramionach zrobiła to samo.

- O ja pieprzę - szepnęła.

Na drugim końcu biblioteki Hazel Dante oraz Mark Gared stali w objęciach. Chłopak zapamiętał całował dziewczynę. Kto by pomyślał, że chował w sobie taki dar i tyle namiętności? Przez to, że podsadził czarnowłosą na jedną z półek, książki spadły z hukiem, ale oni się tym nie przejmowali, tylko nadal badali się nawzajem językami.

- Czuję się niekomfortowo, oglądając to - wyszeptęła blondynka, ale w jej słowach wyczułem radość.

~\*~

- Nie chcę widzieć jutro nikogo na kacu, czy to jasne?

- Tak jest, trenerze! - W pomieszczeniu można było usłyszeć głośny krzyk każdego członka drużyny. Mimo tego, że byliśmy imprezowiczami, a tym bardziej w piątki, znaliśmy swoje obowiązki. I ich nie lekceważyliśmy.

- Widzę was jutro zwartych i gotowych. Pamiętajcie o ćwiczeniach na rozluźnienie.

- Ma pan na myśli wyładowanie napięcia przez...

- Nie kończ, Zack - warknął Max, ale widząc wyraz twarzy kolegi, roześmiał się. A po chwili zrobiła to cała drużyna.

- Jedni twierdzą, że współzycie przed meczem jest wskazane, a drudzy przeciwnie. Róbcie, co chcecie, ale macie dać jutro z siebie wszystko. - Razem z blondynem i brunetem ruszyliśmy do szatni, aby zabrać swoje torby.

- To co, jakieś plany? Max, wierzę w Meg i jej...

- Nie kończ tego, stary, bo naprawdę dostaniesz po ryju - ostrzegłem, wiedząc, co się zaraz wydarzy.

- A no tak, nasz kochaś i te jego... - Brunet nie dokończył zdania, bo łokieć Maksa dosięgnął jego żeber.

- Po meczu dostaniesz mocniej. - Blondyn się wyszczerzył.

- Shade, liczę w takim razie na ciebie.

- Stary, mam swoje sposoby.

- Piękna Pierce, no tak. Gdybym mógł, to sam bym ją wkurzał, ale bardziej niż to chciałbym poczuć... - Słowa chłopaka obok wywołały u mnie dziwną reakcję. Ale na szczęście nie tylko ja poczułem chęć obicia mu mordy, ale również dwójka moich przyjaciół.

- Jak dobrze, że nie leci na przydupasów kogoś innego - warknął Max do Taylora, przyjaciela Jacksona. Najgorszy sort.

- I umysłowych idiotów - dodał Zack, na co uśmiechnąłem się kpiąco.

- No weźcie, wiecie, jaką ona ma dupę. - Jego słowa były obrzydliwe. Sam często tak o niej myślałem, ale jego wypowiedź była nie na miejscu.

- Nie zaruchasz. Próbuję do niej podbić od pierwszej klasy, a ona nic - wtrącił się ciemnoskóry Patrick. - I to zwykle dlatego, że magicznym sposobem zawsze zjawia się wtedy Grey i niszczy jej humor. - Jego słowa miały być oskarżycielskie, ale skończyły się rozbawionym uśmieszkiem.

- Cóż mogę powiedzieć. Nie lubię się dzielić. - To zabrzmiało źle. Ale nie obchodziło mnie to, póki było prawdą.

Wyciągnąłem telefon z szafki. Na ekranie zobaczyłem nieodebrane połączenie od cioci Melissy i kilka wiadomości. Prosiła, by pilnie jej odpisać. Nathan miał jakieś problemy w szkole i ktoś musiał go odebrać. Sama zaczynała zaraz operację czteroletniej dziewczynki, więc nie mogła tego zrobić, a Evangeline miała zajęcia do późna. To jej ostatnia wiadomość wkurzyła mnie jednak najbardziej.

**Melissa Pierce:** A David ode mnie nie odbiera.

Nawet mnie to nie zdziwiło. Był dupkiem, tak samo jak Chris.

**Melissa Pierce:** Proszę, mógłbyś go odebrać? Martwię się o niego, ale naprawdę nie mogę.

Zauważyłem, że najnowsza wiadomość była wysłana minutę temu.

**Melissa Pierce:** Shade, bardzo cię proszę, jeśli to będzie problem, to chociaż przekaż to Evie. Błagam, naprawdę nie wiem, co robić. Nathan nigdy nie sprawiał problemów. A nie wiem, o co innego może chodzić.

Odpisałem, że się tym zajmę. Po raz kolejny byłem zły na ojca Evangeline. Nie mógł choć raz odebrać pieprzonego telefonu?

- Co się stało? - spytałem, podając chusteczkę Nathanowi, który jadł lody czekoladowe, więc cała jego twarz była nimi pokryta.

- Eliot znowu zaczął zaczepiać Mare, więc po prostu powiedziałem mu, że ma się od niej odczepić.

- I? - dociskałem, gdy chłopiec wziął łyżkę lodów do buzi.

- No i zapytał, czemu tak jej bronisz, to mu powiedziałem, że to moja dziewczyna i będę to nadal robił. A on jest fujara, że w ogóle tak do niej mówi. - Chciałem zabić tego grubasa Eliota za to, że obrażał moją małą siostrzyczkę. Ale to, jak Nathan opowiadał całą historię, było niezwykle zabawne.

- A Marcella? Jak ona reagowała?

- No, na początku jak zawsze. - Wzruszył ramionami. - Miała to gdzieś, tak samo jak ja. Ale wtedy... kiedy ona się popłakała, to ja tego nie wytrzymałem i go popchnąłem. - Po tych słowach Nathan spojrzał na mnie ze skrucą i niepewnością. - Już tak było wcześniej. Eliot zaczął coraz częściej mieć coś do Mare, a ona miała już dość. Frajer psuł jej radość. No to raz mu powiedziałem, co o nim myślę, i był spokój przez miesiąc, ale dzisiaj znowu zaczął. - Słowa wypływały z jego ust tak szybko, że ledwo nadążałem. - Nadal nie wiem, co jej powiedział, ale Marcella się popłakała i poszła do łazienki. Naprawdę nie chciałem go uderzyć w brzuch, ale on się tak głupio śmiał. I do tego obraził ją na oczach całej stołówki tyle razy wcześniej. Kilka razy też ją popychał, niby przez przypadek. No ale dzisiaj nie wytrzymałem. - Brunet odstawił miskę na stolik przed telewizorem i spojrzał mi w oczy. - No i jak go uderzyłem, to zrzygał się obiadem w klasie.

Po tych słowach musiałem przyłożyć pięść do ust, aby się nie zaśmiać.

- Mocne uderzenie, młody. - Nawet mi się to nigdy nie zdarzyło. Może i dobrze?

- Nie jesteś zły? - Powinienem powiedzieć mu, że agresja to nie jest rozwiązanie. Byłbym hipokrytą, przecież sam kilka minut wcześniej chciałem zabić rudego za to, że obraził moją małą Mare.

- A czy ty żałujesz?

- Nie, znaczy tak. Przepraszam.

- Za co? Za to, że go uderzyłeś, czy za to, że zostałeś złapany? - Na moje słowa brunet się rozweselił i usiadł bliżej mnie. - Jesteś w tym dobry, wiesz? - pocieszyłem go.

- A ty? Zrobiłbyś to samo dla kogoś, kogo lubisz? Czy to jest okej?

- Wiesz, bicie kogoś zasadniczo nie jest okej. Ale tak, też bym to zrobił.

- Nawet dla Evie? - sprawdzał mnie brunet.

Przez chwilę zastanawiałem się nad jego pytaniem. Czy uderzyłbym kogoś, kto skrzywdziłby Pierce? Tak, zrobiłbym to. Nie lubiłem jej, ale czasami była przydatna.

- Tak, nawet dla tej irytującej blondyny.

Chłopiec wtulił się w mój bok.

- Shade?

- No?

- Skąd wiedzieć, czy się kogoś lubi?

- Nie wiem, chyba spędzasz z tą osobą dużo czasu i nawet mimo konfliktów lubicie swoje towarzystwo. - Na moje słowa chłopak lekko się skrzywił, jakby nie do końca rozumiał - Czujecie się ze sobą komfortowo i moglibyście robić ze sobą wszystko. - Usłyszeliśmy dźwięk otwieranych w korytarzu drzwi, do domu wrócił David.

- Ja tak właśnie lubię Marcellę!

Słowa Nathana sprawiły, że pomyślałem o Pierce. Zresztą, często w tym tygodniu tak reagowałem. Zdałem sobie sprawę z jednej głupiej rzeczy. W pewnym sensie naprawdę lubiłem Evangeline. Nie

potrafiłem określić dokładnie za co, ale to, że akurat jej powierzyłem sekrety, a ona mi swoje, nas połączyło. Stworzyło nasz mały krąg, o którym wiedzieliśmy tylko my.

~\*~

Wysiadłem ze swojego czarnego chevroleta corvette i trzasnąłem drzwiami. Nie wiedziałem, co mną kierowało. Biegłem w stronę biblioteki, przeczesując palcami włosy. Omijałem przechodzących obok mnie ludzi. Słyszałem wykrzykiwane słowa powodzenia czy innego gówna, ale miałem to gdzieś. Zbywałem wszystkich, którzy czegoś ode mnie chcieli. Liczyło się tylko to, że chciałem ją zobaczyć. Jakaś siła mnie do niej ciągnęła. Moc, której nie rozumiałem, ale poddałem się jej.

Gdzieś w oddali usłyszałem głos dzwonka na lekcję, ale nie przejmowałem się tym. Wchodząc do pomieszczenia z książkami, zeskanowałem je wzrokiem, ale nie ujrzałem osoby, której szukałem. Wiedziałem, że musiała gdzieś tu być, bo miała wolną godzinę. Ruszyłem na koniec sali, do miejsca między starymi regałami, gdzie praktycznie nikt nie wchodził.

Mojego miejsca. Jej miejsca. Miejsca, które okazało się wspólne. Nasze.

Dziewczyna czytała, siedząc na parapecie wśród poduszek o wyblakłej barwie. Jej dłoń zastygła w ruchu podczas odgarniania różowego pasma włosów za ucho. Nos delikatnie zmarszczył się w skupieniu. Przychodziło jej to naturalnie, wyglądało uroczo, tak niewinnie. Często jej się to zdarzało.

Zapragnąłem zniszczyć tę niewinność. Byłem pieprzoną chodzącą destrukcją.

Niewiele myśląc, podszedłem do dziewczyny i wyrwałem jej książkę z rąk, odłożyłem ją na stolik w taki sposób, aby nie zgubić czytanej strony. Wiedziałem, że by mnie za to zabiła.

- Shade, co ty robisz... - zaczęła, wstając, ale jej przerwałem. Złączyłem jej usta ze swoimi. Delikatnie położyłem dłonie na jej miękkich policzkach. Dziewczyna trwała kilka sekund w bezruchu, zdziwiona całą sytuacją. Nie mogłem być zaskoczony, sam siebie przeraziłem.

Co ja zrobiłem? Kiedy zdałem sobie z tego sprawę, chciałem oderwać się od blondynki, jednak ona miała inne plany i oddała pocałunek.

Oddała pocałunek. Mnie. Oddała. Pocałunek. Ustami. Oddała. Pocałunek. Mnie. Ja pieprzę.

Na początku był niepewny, ale po chwili złapaliśmy wspólne tempo. Jej usta smakowały tak, jak wyglądały, malinami. Nie myliłem się. Domagały się dotknięcia i były zadziwiająco wspaniałe. W emocjach przygwoździłem dziewczynę do ściany i umieściłem ręce na jej drobnej talii. Evangeline położyła dłonie na moich ramionach i zaplotła je na karku.

Sam dotyk jej ust spowodował niespotykaną destrukcję i zniszczenie w moim żołądku.

Zjechałem rękoma na jej biodra, naciskając je delikatnie, tak, by nie sprawiać bólu. Blondynka wplotła chłodne palce między moje włosy i pociągnęła za loki. Wydałem z siebie dziwny odgłos warknięcia i pogłębiłem pocałunek. Nikomu nie pozwalałem dotykać swoich włosów, ale jej ruch wzbudził we mnie pożądanie i pragnienie, aby przeżyć takie coś jeszcze raz. A potem kolejny. Nigdy nie czułem się w ten sposób. Jakby nie liczyło się nic poza tymi różowymi ustami.

Powoli wypuściłem dziewczynę z objęć i przetarłem twarz dłońmi. Przez kilka długich chwil wpatrywaliśmy się sobie w oczy. Potem ponownie się nachyliłem i znów ją pocałowałem, po czym popchnąłem na miękki parapet. Położyłem się na niej, a ona rozszerzyła nogi, dając mi całkowity dostęp do siebie. Nasze pocałunki stały się powolne i leniwe. Jedną rękę położyłem na talii dziewczyny, a drugą wsunąłem w jej włosy. W pewnym momencie Pierce przygryzła moją wargę, jakby niepewnie, na co ja przybliżyłem się jeszcze bardziej, mocniej na nią naciskając. Umościłem się między jej nogami. Włożyłem dłoń pod jej bluzkę i badałem nią brzuch oraz inne skrawki ciała blondynki. Gdy zahaczyłem o jej koronkowy stanik, uśmiechnąłem się.

Nasze ciała dziwnie do siebie pasowały. Zbyt dobrze. Zbyt idealnie.

Była tak blisko mnie. Poczułem woń jej słodkich i delikatnych perfum oraz gumy, którą żuła. W mojej głowie pojawił się głupi pomysł, ale i tak to zrobiłem. Bo mimo wszystko najbardziej lubiłem irytować małą Pierce. Gdy poczułem, że zaraz przerwiemy pocałunek przez brak powietrza, przeniosłem gumę do swoich ust i oderwałem się od dziewczyny, patrząc przy tym na zamknięte oczy Pierce. Dopiero po kilku sekundach je otworzyła, a w nich dostrzegłem niepewność, zaciekawienie i zdezorientowanie. Ale przede wszystkim namiętność. Taką, jaką ja również czułem.

Znowu wpatrywaliśmy się w swoje oczy. Jej szmaragdowe tęczówki miały mój ulubiony kolor. Spuściłem wzrok na jej nabrzmałe, czerwone usta. Zaróżowione policzki, urywany oddech. Rozczochrane włosy, przełykanie śliny i podwinięta bluzka zdecydowanie nie świadczyły o jej niewinności.

Nic nie mówiąc, ruszyłem do wyjścia, a ona usiadła na swoim wcześniejszym miejscu pod oknem.

W uzależnieniu najgorsze było to, że z każdym dniem chciało się coraz więcej i więcej. A ja odkryłem swoją słabość i nie miałem zamiaru z niej zrezygnować.

To uzależnienie miało doprowadzić mnie do całkowitej destrukcji. Ta dziewczyna, jej usta i uczucie do niej powodowały zniszczenie, ale jednocześnie miały mnie przywrócić i ocalić.

# Rozdział 21

## Powodzenia



## Evangeline

Pocałowałam cholernego Shade'a Greya. Jego usta, a nawet mokry język, wtargnęły do moich. Najgorsze w tym wszystkim było to, że cholernie mi się podobało.

- Ja pieprzę - mój dyszący głos rozniósł się po bibliotece. Wreszcie doszło do mnie to, co stało się chwilę wcześniej. Nadal czułam jego ręce na talii, twarzy i we włosach. Wciąż wokół mnie unosił się ten charakterystyczny zapach jego mocnych perfum. Chciałam więcej. To był tylko jeden pocałunek, ale wyzwolił we mnie dziwne uczucia. Brzuch nadal przeżywał to, co się stało. Poczułam dziwne ciepło i poruszenie w środku, jakby coś dawno zakłęte zaczynało budzić się do życia.

Przetarłam twarz dłonią i poprawiłam bluzkę, która podwinęła mi się prawie pod piersi. Miałam nadzieję, że nikt nas nie widział i nie pojawią się żadne plotki, bo tego bym nie przeżyła. Chociaż, czy ktoś uwierzyłby w to, że z własnej i nieprzymuszonej woli spotykaliśmy się tak blisko ciałami?

Musiałam przestać o nim myśleć. To była jednorazowa sytuacja. Oboje straciliśmy kontrolę lub potrzebowaliśmy przerwy. Przynajmniej doświadczyłam na sobie osławionych magicznych umiejętności Greya. Tyle musiało mi jednak wystarczyć. Nie zmieniało to nic między nami i w relacji, którą tworzyliśmy przez lata. Zwykły pocałunek, bez uczuć czy jakiegokolwiek zażyłości.

A może Shade założył się z kimś, że to zrobi, a ja się temu poddałam. Nagle wypełniła mnie obawa, że to musiała być jego kolejna gra, a ja okazałam się za słaba, żeby sprostać jej zasadom. Ogarnął mnie strach, że ten pocałunek był dla niego śmiesznie żaloszny. Nie czułam, żeby tak było, ale przecież Shade był rewelacyjnym aktorem.

~\*~

- On jest jakiś taki za duży. - Jude spojrzała na swoje ciało i na przedmiot trzymany w ręku, którym obracała na różne strony. Bawiła się modelem penisa w gabinecie ginekologa

- Tak, został powiększony trzykrotnie. - Lekarka patrzyła na nią z politowaniem. - Zostaw.

- Po co pani tak właściwie model, skoro jest pani lekarzem? - Teraz wzięła do ręki fantom macicy.  
- Czemu to wygląda z tej perspektywy jak zjeżdżalnia w parku wodnym?

- To nie dla mnie, tylko dla takich niedoświadczonych osób jak ty. I zostaw to, bo zepsujesz. - Ruda odłożyła macicę i wzruszyła ramionami, oznajmiając tym, co myślała o słowach kobiety.

- Wypraszam sobie, z naszej czwórki jestem doświadczona najbardziej. - Jude lubiła spontaniczny tryb życia i imprezowanie. Nikomu to nie przeszkadzało, póki była bezpieczna.

- Byłam pewna, że jestem umówiona na wizytę z Evie, a nie z waszą czwórką – zabrzmiała groźnie lekarka, ale po tak długim czasie naszej znajomości mogłam stwierdzić, że w głębi się z nas śmiała.

- Tak, przepraszam za to.

- Co to jest zespół policystycznych jajników? – Jude przeczytała nazwę z plakatu wywieszonego w gabinecie.

- To takie zaburzenie hormonalne, które nieleczone może prowadzić nawet do bezpłodności. – Blondynka poprawiła biały kitel.

- Ostro – zaakcentowała Hazel.

- Evie, jak tabletki? W końcu się sprawdziły? – Margaret zignorowała bliźniaczki i zapytała o pigułki antykoncepcyjne, które brałam na bolesne miesiączki. Czasami musiałam leżeć cały dzień w łóżku przez dolegliwości z tym związane. Co jakiś czas rozmyślałam, że zajście w ciążę jest dla mnie jedynym wyjściem, aby uniknąć tych cholernych skurczów.

- Tak – potwierdziłam. Zapisała moją odpowiedź w komputerze.

- Nadal masz nieregularne miesiączki? – Kiwnęłam głową, a ona mi się przyjrzała. Jej wywiad wyglądał podobnie na każdej wizycie, jednak zawsze pytała o coś nowego lub coś, na co sama bym nie wpadła, aby powiedzieć.

- Muszę wiedzieć... Zakładam, że jesteście przyjaciółkami i sobie o tym mówicie. Czy pierwszy stosunek już się odbył?

Byłam pewna, że po tym pytaniu usta Jude wymamrotały „wieczna dziewica”, ale nie w ten prześmiewczy sposób. Nigdy nie wyśmiewałaby mnie z tego powodu i zabiłaby każdego, kto chciałby zareagować inaczej. Mogłyśmy docinać sobie nawzajem, ale nigdy nie dały mi odczuć, że czekanie ze swoim pierwszym razem było czymś złym. Właściwie to Jude cieszyła się, że jeszcze tego nie zrobiłam. Nigdy nie lubiła Jacksona i uważała, że nawet jeśli w końcu to zrobimy, i tak będę dziewicą. Nie potrafiła zaakceptować faktu, że mogłam być z kimś takim szczęśliwa. Choćby przez chwilę. To łączyło ją z Greyem.

- Nie. – Słyszałam to pytanie praktycznie na każdej wizycie i nie wstydziłam się odpowiedzi. Z perspektywy czasu cieszyłam się, że do niczego między mną a Jacksonem nie doszło. Mogłabym tego teraz żałować.

- Jackson nie dał rady, jaka szkoda. – Na sarkastyczne słowa Jude Megan spojrzała na rudą z przerażeniem. Mimo wszystko byli rodzeństwem i nie dziwiłam się, że takie rozmowy sprawiały Meg dyskomfort. Też nie chciałabym wiedzieć o miłosnych podbojach Nathana.

- Mam propozycję dla waszej czwórki. – Ginekolog próbowała zmienić temat, ale wiedziałam, że tak naprawdę usiłowała zachować profesjonalizm. – Prowadzimy teraz kampanię promującą regularne badanie się kobiet, może byłybyście zainteresowane? Zaczynamy od krótkiego wywiadu o, na przykład, nieregularnych miesiączkach czy ich braku. – Wskazała na mnie głową. – Potem, jeśli coś was niepokoi, proponujemy badanie stężenia całkowitego testosteronu i globuliny wiążącej hormony płciowe.

Zgodziłyśmy się na jej propozycję.

~\*~

- Muszę wam coś powiedzieć. – Hazel odkroiła kawałek brownie. Byłyśmy w tej uroczej kawiarni, gdzie każdy stolik miał inny motyw. Siedziałyśmy przy naszym ulubionym stoliku „śpiocha”, gdzie Jude niemal zawsze leżała z głową na poduszkach i nogami na kolanach Meg.

- Zabrzmiało tak poważnie, jakbyś kogoś zabiła – skomentowała rudowłosa.

- Wtedy skakałaby ze szczęścia i wywiesiła transparent – prychnęła Megan i upiła łyk waniliowej kawy.

Hazel nie rozbawił żart, wyglądała blado.

- Wdech i wydech. - Spojrzałam uspokajająco w jej orzechowe oczy. Dziewczyna zrobiła, co jej nakazałam.

- Całowałam się z Garedem i podobało mi się to. Chciałabym, żeby został moim chłopakiem - wyznała czarnowłosa tak szybko, że nawet Jude, która mówiła głośno i piskliwie, uniosła się z pozycji leżącej i spojrzała na nią z pełną niezrozumienia miną.

Oczywiście ja musiałam udawać zaskoczenie. Nie mogłam przyznać, że widziałam ich podczas czułości w bibliotece. Ciemnowłosej byłoby głupio, zresztą tak jak i mi, gdyby ktokolwiek widziały mnie i Greya.

- Nieźle - zagwizdała Jude.

- Z jednej strony się tego spodziewałam, ale z drugiej zupełnie nie.

- I jak było? Wiesz, co mówią, podobno cicha rzeka brzegi rwie - rzuciła Jude, na której twarzy pojawiła się ciekawska mina.

- To było dzisiaj - odrzekła Hazel i wzięła kolejny duży kęs czekoladowego ciasta do ust. - A było... nieziemsko. - Musiałam się z nią zgodzić. Całowanie się jest nieziemskie.

- Kolejna sobie kogoś znalazła - mruknęła Jude, biorąc łyk czekolady. - Tylko my się dzisiaj z nikim nie całowałyśmy. - Na podkreślenie swoich słów ruda pokazała palcem w moją stronę i nim pomachała, robiąc kółka w powietrzu. Gdyby tylko wiedziała, toby mi nie uwierzyła. Zastanawiałam się, czy im o tym powiedzieć. Wkopałam się w niezłą katastrofę. Nie chciałam ich okłamywać, ale co tak właściwie miałam niby zrobić? Przyznać, że też przeżyłam jeden z najlepszych pocałunków w swoim życiu? Wszystko byłoby cudownie, gdyby nie odbył się z wrogiem, któremu po prostu odbiło, a ja nie byłam w stanie mu się oprzeć.

W odpowiedzi tylko się uśmiechnęłam. Byłam pewna, że ten grymas wyszedł mi dość krzywo. Wiedziałam, że będę musiała im kiedyś powiedzieć, ale nie byłam jeszcze na to gotowa. Właściwie to nawet nie byłam w stanie przyznać się do tego sama przed sobą.

~\*~

- Jak to, czyli nie jedziemy? - spytałam, schodząc po schodach za rękę z Nathanem do mamy, która wkładała buty.

- Źle mnie zrozumiałaś. Muszę pilnie jechać na dyżur, ale wasza dwójka pojedzie z Greyami. - Mama wzięła torbę i złożyła całusa na głowie małego bruneta, na co on wydał z siebie jęk obrzydzenia. To była interesująca reakcja, biorąc pod uwagę, jak bardzo chciał pocałować Marcellę.

Mama poprawiła mi różowe pasmo włosów i pogłaskała po policzku z czułością. Od czasu powrotu od dziadka takie zachowanie było normalne i sprawiało mi radość. Tak samo jak jej. W końcu byliśmy normalną matką i córką, bez ciągłych kłótni. Dzięki takim drobnym gestom czułam, że jestem dla niej ważna. Chociaż w głowie cały czas pojawiał się głos, który szeptał, że to musiało się zaraz skończyć, nie mogło trwać długo.

- To znaczy, że jedziemy z Shade'em? - Na samo jego imię miałam dość. Nie opuszczało moich myśli od wczoraj. Zaczęłam panikować.

- Tak właśnie powiedziałam - oznajmiła ze śmiechem w głosie. - Nie wiem, czy tata będzie w domu, jak wrócicie, więc weźcie klucze. Kocham was! - Złapała w pośpiechu torebkę i niemal biegiem ruszyła w stronę samochodu.

- Myślisz, że Shade się zdenerwuje? - powiedział Nate, gdy zapinał granatową kurtkę.

- Pewnie ze strachu ma brudne gatki. - *Jak ja.* - Zresztą jak zawsze. - Włożyłam płaszcz i ruszyłam do wyjścia, poganiając Nathana, bo Shade, nie dość, że był członkiem drużyny lacrosse'a, to jeszcze kapitanem, więc musiał być na meczu o wiele szybciej.



Obok naszego podjazdu czekał czarny chevrolet corvette, a w nim Grey, ciocia i Mare. Nate pobiegł i wsiadł do tyłu, obok Marcelli i jej mamy. Zaczęłam brać głębokie oddechy. Nie mógł mi przecież nic zrobić w towarzystwie. A może chciałam, żeby znowu mi coś zrobił? Nie. Otworzyłam drzwi i przywitałam się z dwójką siedzącą za nami. Na Greya nawet nie spojrzałam.

Przecież całował dziewczyny każdego dnia, dlaczego miałyby pamiętać akurat o tym, że zrobił to ze mną? Nawet jeśli to on zaczął. Co się ze mną działo? Dlaczego, do cholery, zachowywałam się jak irytująca wariatka i panikara? Nie czułam się tak z żadnym chłopakiem. Przeraziło mnie to, że nie miałam nad niczym kontroli. A dotąd zawsze ją miałam, bo to ona była moją drogą ucieczki. Musiałam ją mieć, bo wtedy czułam, że mogę oddychać spokojnie. To, co zdarzyło się wczoraj, mi ją odebrało. Nie było zaplanowane, stało się niespodzianką i czymś, co wydawało się irracjonalne. Czułam, że jakiś element mnie się zawalił. Nie wiedziałam jeszcze, że ta zmiana przyniesie mi lawinę innych.

- Dzień dobry, kochanie - wyszeptał Grey na wstępie. Zrobił to tak, że tylko my mogliśmy to usłyszeć. Przełknęłam ślinę i spojrzałam w stronę pewnego siebie bruneta, który wzrok miał utkwiony w drodze przed nami.

- Nie jestem twoim...

- Kochaniem - powiedzieliśmy jednocześnie, na co chłopak się zaśmiał.

- Jeszcze zobaczymy, blondi. - Puścił mi oczko. Miałam wrażenie, że to jego „blondi” było jeszcze gorsze, niż gdy mówił „kochanie”. Nienawidziłam jego zdrobnień.

- Wysiadka! - Krzyk Mare mógł rozerwać błony bębenkowe.

- Shade, denerwujesz się? - spytał Nathan, otwierając drzwi. - Evie powiedziała, że zawsze tak masz i że jesteś obsrańcem.

- Nie powiedziałam tak - syknęłam, po czym usłyszałam śmiech cioci Alison. - Ale to nie zmienia faktu, że nim jesteś.

- Powodzenia, Shade! - krzyknęli w trójkę i wyszli z auta. Shade złapał za moją dłoń, a ja poczułam się jak w pułapce. Czemu nie wysiadłam wcześniej, kiedy miałam okazję?

- Teraz już nie masz mi nic do powiedzenia? - Grey nachylił się w moją stronę. Nadal nie puszczał mojego nadgarstka. Gorąco oraz zapach jego perfum przedarły się do mojego wnętrza. Odsunęłam się, na tyle, na ile mogłam, w najdalszy punkt siedzenia.

- Co to za blizna, którą masz na dłoni? - zmieniłam temat, szybko zadając pytanie, bo gdy tak mnie trzymał, poczułam na skórze jego dłoni drobną wypukłość. Miejsce było twardsze niż reszta.

Chłopak się spiął.

- Nie twoja sprawa. - Puścił moją rękę.

- Może chciałabym wiedzieć. W końcu wygrałam nasz mały zakładzik.

- Jeden z. - Chłopak odpiął pasy. - A poza tym już powiedziałaś, że chcesz zjeść w moim samochodzie. Nie było mowy o prywatnym pytaniu.

- Może zmieniłam zdanie. - Brunet spojrzał w moją stronę i zmierzył moje ciało wzrokiem. Jego oczy zaszyły jakąś dziwną mgłą.

- Nie życzysz powodzenia kapitanowi?

- Nie. - Wysiadłam z samochodu, czując ciepło na policzkach.

Czas pozostały do meczu spędziłam na plotkach z Hazel, bo Jude opychała się piankami.

- Idźcie już, ja jeszcze wpadnę do łazienki - powiedziałam, gdy w trójkę weszliśmy do szkoły.

- Zajmiemy ci miejsce gdzieś na przodzie - oznajmiła Meg, która miała na sobie koszulkę z numerem Maksy. Jej twarz zdołały napisać i brokat. Przypomniała jedną z typowych dziewczyn koleśki z drużyny. Gdy na nią patrzyłam, chciało mi się śmiać, ale rozumiałam, że to dla nich ważne. Morale czy jakoś tak. Nie wyobrażałam sobie jednak, żebyśmy zrobiła tak dla kogokolwiek. Nawet jako

dziewczyna Jacksona, który był kapitanem drużyny siatkarskiej, nie ubierałam się ani nie malowałam w ten sposób. Chłopak zawsze się mnie o to czepiał, a gdy w końcu za jego namową to zrobiłam, był to pierwszy i ostatni raz. Po dwóch tygodniach pocałował się z Louise.

~\*~

- Jackson pieprzony Wallance - mówiłam w kółko do samej siebie. Byłam spóźniona. Oczywiście przez niego, w myślach wyzywałam go od najgorszych.

Gdy wyszłam z łazienki, pojawił się znikąd. Znowu zaczął paplać o tym, jak bardzo mnie kocha i że zrozumiał swój błąd. Nie mogłam i nie chciałam w to wierzyć, szybko go splawiłam, ale był moim pierwszym, w dodatku odwzajemnionym zauroczeniem. Czasami myślałam, że to coś złego. Że byłam niewystarczająca, niepełna, bo nie przeżyłam dotąd wielkiej miłości. Ale czy to naprawdę takie złe? Nikt nie powinien nas za to oceniać.

Sytuacja w bibliotece była okropna. Miałam jeden z tych słabszych dni. Od zawsze wszystko musiałam sama przerobić w swojej głowie, dopiero wtedy wracałam w miarę naprawiona. Potrzebowałam do tego pobyć sama, dlatego odwiedziłam bibliotekę. Jackson mnie zaskoczył i nie wiedziałam, co robić. Nie chciałam mieć z nim więcej do czynienia, ale ledwie potrafiłam skierować w jego stronę pojedyncze słowa. A gdy złapał za mój nadgarstek... Nie wiedziałam, co się dzieje i co mam zrobić. Nie bałam się jego dotyku, ale nie byłam gotowa na rozmowę. Gdyby nie pomoc Greya, ta sytuacja mogłaby skończyć się inaczej. Ale tak się nie stało. Bo przy mnie był. Uratował mnie.

Prawie biegłam pustym holem, gdy nagle poczułam na ciele dotyk dłoni i to, że ktoś wciąga mnie do małego, przyciemnionego pomieszczenia. Drzwi zamknęły się za nami z hukiem.

- Co... - Moje ciało zostało przygwożdżone do ściany. Na ustach poczułam te same wargi, co dzień wcześniej. Zapach drzewa sandałowego i cytrusów oplótł mnie z każdej strony. Na fizyczny kontakt mój brzuch znów zaczął wywijać tańce, które pozostawały poza moją kontrolą.

Shade przygryzł delikatnie moją wargę, po czym wrócił do namiętnego całowania mnie po szyi i dekolcie. Wydałam z siebie delikatny jęk, a on w odpowiedzi uśmiechnął się przy mojej skórze, nie przestając jej całować. Pozbył się mojego płaszcza i torby. Nawet nie zarejestrowałam, kiedy to zrobił. Zachowywał się dziko i gwałtownie, jakby dostał coś, czego pragnął od bardzo długiego czasu. Byłam zagubiona. Ginęłam w całości doznań, jakie dawały mi jego usta. Nie potrafiłam tego zrozumieć.

Byłam pewna, że już przy pierwszym razie pokazał, na co go stać, ale tym razem było o wiele lepiej. Tak, jakbym miała odlecieć. Nie ufałam swojemu ciału ani temu, co jego dotyk ze mną robił. Wplotłam dłonie w jego loki, aby jakkolwiek utrzymać się w pozycji stojącej. Na ten ruch brunet warknął w moją skórę. Złapał moje dłonie w swoją jedną i przyszpilił je do ściany nad moją głową. Poczułam na skórze chłód, który po chwili zamienił się w całkiem przeciwne doznanie.

Shade spojrzał w moje oczy. Ujrzałam w nich tylko czerń i niepoohamowaną żądzę. Grey ponownie wpił się w moje usta. Lizał je, przygryzał i zasysał, byłam przekonana, że będą jeszcze bardziej czerwone i nabrzmiąle niż wcześniej. Gdy tak robił, czułam się dobrze i perfekcyjnie.

- Shade... - wyjąkałam w chwili, gdy chłopak odsunął się, aby dać nam moment na oddech. Nadal nie puszczał moich rąk, a drugą dłonią jeszcze mocniej ścisnął mnie w talii, zataczając kciukiem małe kółka.

- Evangeline. - Pocałował mnie delikatnie w usta i oswobodził moje dłonie. Sam się nie odsunął. Zanotowałam, że jego ciało mu na to nie pozwalało. Był jak zahipnotyzowany.

- Co ty tak właściwie... - Nie wiedziałam, jak mam dokończyć to zdanie. Nie potrafiłam dobrać słów, aby widział, co chcę mu przekazać.

- Nie chciałaś życzyć powodzenia przed meczem kapitanowi drużyny, no to sam sobie musiał pożyczyć. - Na jego ustach pojawił się głupi uśmiezek. Umieścił przy tym różowy pukiel włosów za

moim uchem. Poczułam, że na chwilę zatrzymał dłoń przy moim policzku, ale zaraz ją wycofał.

Pod wpływem jego zachrypniętego, twardego głosu coś we mnie zadrżało. Tym razem to ja przyciągnęłam jego głowę i mocno go pocałowałam. Przygwoździłam go do drugiej ściany. Pomieszczenie, do którego mnie wciągnął, musiało być jakimś minipokojem gospodarczym, bo jego rozmiary były tak małe, że nasza dwójka ledwie się tu mieściła. Byłam pewna, że za chwilę będziemy objąć się o miotły.

Jego palce, tak jak w bibliotece, wylądowały pod moją bluzką. Ponownie wodził nimi po skórze brzucha, żeber i pleców, lekko mnie szczypiąc i ściskając. Tym razem jego ręce zjechały jeszcze na pośladki i tam zostały.

Chłopak chciał mnie obrócić, abym to ja znowu opierała się plecami o ścianę. Nie pozwoliłam mu na to i pocałunkami po szyi wyznaczyłam sobie drogę w dół. To na chwilę go uspokoiło. Jednak w chwili, gdy skupiałam się na jednym miejscu, coś w nim pękło. Przez przypadek odkryłam jego czuły punkt. Ponownie przejął prowadzenie w naszej grze o dominację. Niespodziewanie obił mnie o ścianę, nie odrywając dłoni ani ust od mojego ciała. Jego wargi przyssały się do mnie gwałtownie. Wiedziałam, do czego chce doprowadzić, i ten pomysł wcale mi się nie podobał.

- Shade, nie mogę mieć...

- Ciii, kochanie - wyszeptał w moją skórę, nie przestając robić mi malinki pod obojczykiem. Niski głos oraz jego słowa dziwnie na mnie podziały i już mu nie przerywałam. Zamknęłam oczy, czując podekscytowanie i namiętność.

- Grey, gdzie ty jesteś?! - Głośny krzyk trenera był pełen wściekłości, nie chciałam wiedzieć, co zrobi brunetowi, gdy go zobaczy.

- Musisz iść - westchnęłam, ale chłopak nadal nie przestawał zasysać mojej bladej skóry. - Shade, masz mecz. - Na wydobywający się ze mnie dźwięk odpowiedziało mi tylko ciche mruknięcie, niczym u zadowolonego kota. - Shade, do cholery - powiedziałam już dobitniej, na co w końcu się ode mnie oderwał, uprzednio dmuchnąwszy w miejsce na mojej skórze, którym się zajął.

- Jeśli myślisz, że skończyliśmy, kochanie, to się mylisz - westchnął do mojego prawego ucha i przygryzł je na koniec. Jedną rękę uniósł z mojego pośladka, a po chwili lekko go klepnął. Przeszedł mnie przyjemny dreszcz. Spojrzał w moje zielone oczy, poprawił mi bluzkę, obciągając ją w dół, po czym przeczesał swoje potargane włosy ręką i puścił mi oczko. Wyszedł na zewnątrz, wołając trenera.

Stałam tak jeszcze przez kilka minut, czując chłód ściany i próbując uspokoić oddech i myśli. Zdecydowanie musiałam znów przejść się do łazienki.

Jednak najpierw musiałam rozważyć zupełnie inną sprawę. Co się, do cholery, z nami działo?

~\*~

Patrząc w lustrze na to, co miałam pod obojczykiem, myślałam, że zabiję najpierw jego, a później siebie. To było szczeniackie zachowanie. Przecież mówiło się o tym, jak niebezpieczne mogą być dla zdrowia malinki. Nigdy nie miałam tak wielkiej, a właściwie to nigdy żadnej nie miałam. Jackson nie mógł i nie chciał ich robić, co pasowało nam obojgu. Gdyby moi rodzice, a tym bardziej tata, zobaczyli coś takiego, mogłabym się pakować i wyjeżdżać z kraju. Właściwie to wydawało mi się, że tym razem ta groźba mogła być całkiem realna.

Dotknęłam palcem skóry, przypominając sobie, co działo się kilka minut wcześniej. Czułam się, jakby to był jakiś pieprzony sen, nieprzerwany od dnia poprzedniego. Wypuściłam powietrze i ochlapałam twarz zimną wodą. Moje usta były zaczerwienione, a włosy wyglądały okropnie. Ułożyłam je najszybciej, jak mogłam, i ruszyłam w stronę boiska, po drodze wkładając ciepły płaszcz, chociaż gorąco nadal nie opuszczało mojego ciała.

- A ty gdzie byłaś? - spytała Megan, gdy usiadłam obok niej na trybunach, na których słycać było tylko krzyki i dopingowanie.

- Łazienka. - Teoretycznie nie skłamałam. Nie byłam też aż tak głupia, żeby powiedzieć jej o Greyu na stadionie pełnym ludzi.

Megan pierwszy raz w życiu by mnie wyśmiała, sama bym siebie wyśmiała. Wszyscy w tej szkole, stanie, kraju i na świecie by mnie z tego powodu wyśmiali. Przecież my się nienawidziliśmy, a teraz nagle całowaliśmy? Do tego dwa dni z rzędu? A co najgorsze, to mi nawet nie przeszkadzało?

Fioletowowłosa, która wróciła do ulubionego koloru, spojrzała w moje oczy, a następnie zeskanowała mnie całą. Przez chwilę czułam się tak, jakby widziała wszystkie miejsca, w których dotykał mnie Grey. Tak jakby zostawił na mnie swoje ślady i zapach. Po chwili dała mi spokój, niestety to mnie nie uratowało. Przez cały czas trwania meczu nie mogłam się na niczym skupić, oprócz Greya biegającego w tę i w tę, dającego z siebie wszystko. Nie wiedziałam, czy to była zasługa tego, że drużyna, z którą dzisiaj grali była słabsza, czy mieli szczęście, ale już w połowie byli na dobrej drodze do wygranej. Na trybunach wrzało, a trener co chwilę krzyczał jakieś zachęcające słowa w stronę chłopaków.

- Nieźle im idzie - skomentowała Megan.

- Nie wiedziałam, że lubisz lacrosse'a.

- Nie lubię. - Wzruszyła ramionami. - Ale czasami rzeczy, których nienawidzimy, zaczynają wydawać się nam ciekawe. - Zaśmiała się na swoje własne słowa. - Chyba przesadzam, możemy je co najwyżej tolerować.

Uśmiechnęłam się i wróciłam do oglądania meczu. A tak naprawdę do swoich myśli o pewnym irytującym zawodniku. Byłam na niego zła. Po co on mnie w ogóle całował? Warknęłam sama na siebie. Jude spojrzała znacząco w moją stronę.

- Przeszkadza ci, że Grey zdobywa tyle punktów? Spójrz na to jak na dobro całej szkoły - skarciła mnie, podając mi popcorn.

- Wiecie co, mam ochotę coś zrobić - powiedziała Hazel, która siedziała za nami, obok Rose.

- Zakupy? - Na pytanie Jude Hazel wydała z siebie jęknięcie. Nie znosiła takiej formy spędzania czasu. - No co? Jako moje przyjaciółki musicie mi pomóc odkryć swój styl - dodała ruda, zakładając ramiona na piersi. - Próbowalam już vintage albo klasycznego business woman. Nie wiem, jak możesz nosić cały czas te eleganckie sukienki, Ev. W tamtym tygodniu spodobał mi się styl skatera, ale wywaliłam się na desce. A potem chciałam być jak Rose i zmieniłam styl na metal. Teraz pomyślałam, że bluzy są super. W końcu Meg ubiera się w nie cały czas, ale mi nie pasują. Są za normalne. Hazel nosi za dużo tych swoich jeansowych kurtek, a ja... - mówiła tak szybko, że ledwo nadążałam. - A co, jak ja nie znajdę swojego stylu? Czy tak właśnie rodzą się projektanci mody? Myślicie, że mam szansę zaprojektować nowości w Paryżu, jedząc croissanta? A co, jeśli...

- Dobra, dobra, za tydzień pojedziemy na zakupy, okej? - spytała Hazel z dziwną miną.

Megan gwałtownie ścisnęła moją rękę i wstrzymała oddech. Jak się okazało, Max zakończył mecz, w ostatnich sekundach zdobywając kolejny punkt. Wygraliśmy z ogromną przewagą. Wzrok z fioletowowłosej przeniosłam na chłopaków z drużyny, którzy skakali i głośno krzyczeli z radości. A potem pewien brunet uniósł oczy w moją stronę. I na tyle, na ile z takiej odległości mogłam, zauważyłam typowy dla niego Greyowy uśmiech.

Wtedy jeszcze nie wiedziałam, że za jego pomocą mój świat doszczętnie się zniszczy.

## Rozdział 22

### Gratulacje



### Evangeline

– Od wódki rozum krótki! Szkoda, że pomysły przednie! – wykrzyknęła Jude na zakończenie monologu o tym, że nie zamierza więcej pić na imprezach, i oparła czoło o chłodny metal szafki. Był poniedziałek, a ona miała kaca po niedzielnej imprezie.

Po wygranym meczu Dante uznała, że trzeba oblać sukces drużyny, a jej pomysł rozniósł się po wszystkich klasach. Nikt nie podważał jej inicjatywy. Wszyscy wiedzieli, że gdzie była J, tam była też najlepsza zabawa. Po weekendzie w całej szkole nadal wrzało. Głównie za sprawą Shade'a, gdyż dzięki niemu drużyna pobiła rekord i tym samym zakwalifikowała się do następnego etapu, czyli mistrzostw stanowych. Cały budynek tonął w plakatach i flagach w bordowo-białych kolorach, a gdziekolwiek pojawiali się chłopcy, słychać było gratulacje i okrzyki dumy.

– Za dwie godziny mamy test, jesteś pewna, że dasz radę? – spytała Meg, skanując dziewczynę wzrokiem. – Możemy cię jakoś zwolnić albo pójdę z tobą do pielęgniarki, albo... – Po raz kolejny włączył się jej tryb matki. Jude to uwielbiała i zwykle wykorzystywała na swoją korzyść.

Skrzyżowałam spojrzenia z Hazel, która uderzyła siostrę w tył głowy i kazała jej się opanować.

– Wiesz co, Meg? Byłabyś dobrą starą – skomentowała ruda. To prawda, Megan, jak nikt inny z naszej czwórki, najbardziej nadawała się do roli matki, którą zawsze chciała pełnić.

Jude oddała uderzenie Hazel. Jednak przez ból głowy i fakt, że nadal nie była w formie, jej zeszyt wylądował na twarzy Zacka, który akurat podszedł do nas z Maksem i Greyem.

– Za co to było? Przecież nie zjadłem twoich żelek, wariatko! – Collins schował się za młodszą z bliźniaczek. Widać było tylko jego czoło i oczy, gdy wychylał się zza ramienia czarnowłosej. Hazel strzepnęła jego ręce ze swojego ciała i posłała mu groźne spojrzenie.

Zack i Jude zaczęli się kłócić. Hazel wyjęła telefon, by napisać do Gareda. Byłam pewna, że jej wiadomości kipiały irytacją w związku z kolejnym nieporozumieniem przyjaciół. Megan za to zapamiętała wymieniała się śliną z Maksem, który wyglądał, jakby ktoś dał mu cały świat. Takim sposobem ja i Grey staliśmy naprzeciwko siebie, nic nie mówiąc. Brunet to wykorzystał i posłał mi spojrzenie, które przypomniało mi o jego sobotnich słowach. Byłam pewna, że moja twarz pokryła się czerwienią, opuściłam więc spojrzenie i wyjęłam telefon, aby zająć się wszystkim innym, tylko nie nim. Bezsensownie przeglądałam aplikacje w telefonie, udając, że jego obecność wcale mnie nie obchodziła.

**Grey:** Myślisz o tym, co będziemy razem robić?

Po pojawieniu się wiadomości u góry mojego ekranu o mało nie zakrztusiłam się powietrzem. Czy to było aż tak oczywiste? Uniosłam wzrok na jego twarz, co było błędem. Oczy bruneta wypalały we mnie dziurę. Sunął po moim ciele w taki sposób, że czułam się naga. Potem spotkał się ze mną wzrokiem i puścił mi oczko. Wstrzymałam powietrze, gdy podszedł w moją stronę i spojrzał na mój obojczyk, który był zakryty czarnym golfem z krótkim rękawkiem. To było oczywiste, że musiałam jakoś ukryć malinkę, która po dwóch dniach wydawała się jeszcze większa. Użycie korektora w tym przypadku nic by nie dało. Chciałam ją mieć, ale nie pokazywać jej nikomu, oprócz swojego odbicia w lustrze, gdy się kąpałam. Sprawiałam wrażenie, że jestem na niego zła, ale moja hipokryzja przebijała się przez wszystkie warstwy. Twarz chłopaka wyrażała zdziwienie i determinację, gdy wbijał spojrzenie to w tę część ciała, to w moją twarz. Już otwierał usta, aby coś powiedzieć, ale przerwał mu dźwięk dzwonka, a ja, niczym pocisk, ruszyłam do sali teatralnej, gdzie aktorzy mieli próbę. Jako twórca scenariusza też musiałam na niej być. Liczyłam, że będę mogła tam powtórzyć materiał na test z matematyki, którym od rana cholernie się stresowałam, a nie mogłam znaleźć niczego, co pomogłoby mi zminimalizować to uczucie, niestety często tak miałam. Wbiegłam do sali i usiadłam na jednym z czerwonych foteli nieopodal sceny. Widząc, że w pobliżu nie było nigdzie Greya, odetchnęłam z ulgą.

**Grey:** Jeszcze się dzisiaj zobaczymy, kochanie.

Oczywiście, że coś związanego z nim pojawiło się, gdy tylko o nim pomyślałam. Shade Grey zdobywał wszystko, czego chciał. Byłam ciekawa, i to cholernie, jaki tym razem smak będą mieć jego usta. Chciałam, żeby znowu błędził dłońmi po moim ciele. Pragnęłam, żeby patrzył na mnie takim samym mrocznym wzrokiem jak wtedy. Wyobrażałam sobie jak znowu mnie obezwładnia i przyciska do ściany i...

- Co ci się stało? - spytała Hazel, siadając obok mnie i przerywając mi myśli o pewnym brunecie z loczkami. Rzuciła na fotel obok swój czarny plecak, a brzęk przypinek rozniósł się po pomieszczeniu. Dante również uczęszczała na kółko teatralne, ale jako wokalistka, miała naprawdę piękny głos. Często stresowała się przed występami, ale ona swoje rozedrganie zamieniała w siłę do działania.

- Mnie? Nic? - odpowiedziałam dziewczynie pytaniem na pytanie.

- Wiem, że chodzi o Shade'a, ale coś się między wami zmieniło. Nie histeryzujesz aż tak, jak go zobaczysz. - Wskazała na mnie palcem. - Jak się dowiesz, o co chodzi, to daj znać!

Gdy odeszła, wydałam z siebie pełne irytacji westchnienie. Sięgnęłam po książkę z plecaka.

- Evie? - Na dźwięk mojego imienia jęknęłam. Chciałam wrócić do swoich myśli. - Jeśli przeszkadzam, to... - zaczął Tommy, trochę speszony moim zachowaniem. Widziałam w jego oczach niepewność.

Thomas był przystojnym, ciemnym blondynem, ale nie był swoim bratem. A Shade nigdy nie miał być nim. Byli jak woda i ogień. Tommy cechował się stanowczością, nieśmiałością i pewnością siebie tylko w okolicznościach, które znał i był ich pewien. Był też wschodzącą gwiazdą sceny. Wiedziałam, że pewnego dnia i młodszy z braci stanie się tym popularnym i odważnym Greyem, którego kochają wszyscy. Byłam fanką jego gry aktorskiej i niego samego. Kochany i uroczy zarazem. Nie chciałam, żeby również on stał się zniszczony i zły. A skoro już o tym mowa... Shade wyróżnił się żywiołowością, był wybuchowy i odważny, a jednocześnie nienawidził rutyny. Był tym popularniejszym. To z nim ludzie chcieli rozmawiać i spędzać czas. Shade stał się taki nawet nie do końca dlatego, że sam tego chciał. To ludzie wyczuli w nim charyzmę lidera i wzór do naśladowania. Wiele dziewczyn nie wiedziało, że ci dwaj są rodzeństwem, a nawet jeśli - to chciało zaprzyjaźnić się z Thomasem tylko ze względu na jego brata. Dlatego Tommy był często chłodny i zachowywał dystans wobec nowych osób, bo nieraz się na tym przejechał.

Nie dziwiłam mu się. Kto chciałby być cieniem, gdy mógł być światłem?

Mnie bliżej było do Thomasa. Odważna to ostatnie słowo, jakim bym siebie opisała. Żyłam naprawdę dopiero wtedy, gdy coś znałam i rozumiałam. Po cichu zazdrościłam starszemu Greyowi tego, że potrafił dostosować się do nowych okoliczności w zadziwiająco szybkim czasie. Nawet jeśli czegoś albo kogoś nie lubił. Ja nienawidziłam być w centrum uwagi, a publiczne występy, nawet w klasie, przyprawiły mnie o ból brzucha. Jedyną odwagą, jaką wykazywałam, to ta w potyczkach z Shade'em, a teraz nawet to mnie opuszczało, gdy kierował ten swój dominujący wzrok w moją stronę.

Wzrok... dłonie... i usta...

– Nie, nie przeszkadzasz. Coś się stało? – Poprawiłam pasmo włosów, które wydostało mi się zza ucha.

– Chciałem tylko zapytać cię o to. – Przyniósł w moją stronę kartkę ze scenariuszem, na której było ani grama wolnego miejsca. Każde wypełnił notatkami i uwagami. Wskazał palcem na jedną ze swoich kwestii, które już znałam na pamięć. Powtarzaliśmy ją tamtego dnia, kiedy ostatni raz uczyłam go, jak grać. Wtedy pojawił się Shade i zrobił coś tak wrednego, że Thomas nie chciał więcej ze mną ćwiczyć.

– Przecież to proste! Pamiętasz, jak to odgrywałeś ostatnim razem? Nieźle ci poszło, dasz radę. Zrób tak samo i będzie idealnie. – Posłałam mu pokrępiący uśmiech.

– Wiesz, wtedy byłem skupiony trochę na czymś innym.

Wbił spojrzenie w moją twarz. Gdy uniośł kąciki ust, na jego policzkach ukazały się dołeczki. Miał takie same jak Shade, gdy się uśmiechał. Po chwili doszło do mnie, o co mu chodziło, i uniosłam brwi z zaskoczenia. Nie dlatego, że ten tekst był zadziwiający, ale ponieważ chłopak wykazał na tyle odwagi, aby to powiedzieć. Zazdrościłam, że rozmowa o uczuciach przychodziła mu tak łatwo.

– Wiem, że nie masz chłopaka, nie chcę cię oczywiście zmuszać, ale jeśli nie masz planów, to może moglibyśmy pójść do kina albo na pizzę w weekend? Za na przykład dwa tygodnie? – zapytał, niby z luzem, ale szybciej, niż miał w zwyczaju.

Lubiłam Thomasa, ale na pewno nie w taki sposób. Uśmiechnęłam się w jego stronę z zamiarem udzielenia odpowiedzi, ale przeszkodził mi gwizdek nauczyciela od aktorstwa.

– Biercie się do roboty. Musimy podbić Broadway.

~\*~

Wyszłam z sali teatralnej po zakończeniu próby i przemierzałam niemal pusty korytarz. Po przerwie obiadowej mieliśmy pisać test z matematyki. Nie byłam w stanie wejść na stołówkę. Na sam zapach jedzenia robiło mi się niedobrze. Nie chciałam nawet myśleć, co zrobi ojciec, gdy pójdzie mi źle na sprawdzianie. Nie rozważałam tego jednak długo, bo poczułam dłonie na talii. Po raz kolejny Shade wciągnął nas do kantorka, tak jak dwa dni temu, tyle że mniej agresywnie. Jego szybki ruch sprawił, że poczułam charakterystyczne gorąco i ekscytację, których doświadczałam ostatnio tylko w jego towarzystwie.

Brunet zamknął za nami drzwi i przekręcił zamek, który dostrzegłam dopiero teraz. Zauważyłam też samotną żarówkę zwisającą z sufitu, jedyne źródło światła w pomieszczeniu. Tym razem było tu zdecydowanie jaśniej, jednak ciasnota pozostała. Brunet oparł brodę o moje prawe ramię, plecy miałam przyciśnięte do jego torsu. Umieścił ręce na moim brzuchu i splótł palce razem, co uwidoczniło nabrzmiałe żyły. Nakryłam jego złączone dłonie swoimi.

– Chociaż pogratulujesz? – spytał chłopak, przygryzając przy tym płatek mojego ucha. Jego szept był elektryzujący. Poczułam ciarki, gdy strząsnął moje dłonie, a swoje umieścił pod moim golfem, na

nagim brzuchu. Przymknęłam powieki, gdy na swojej chłodnej skórze doświadczyłam dotyku jego ciepłych i wielkich dłoni.

- Czego? - wyszeptalam na jednym wydechu. Byłam pewna, że wydobył się ze mnie jedynie jęk, bo przygryzł wtedy skórę na mojej szyi. Umieściłam ręce po bokach jego głowy i wplotłam palce w delikatne i miękkie loki bruneta.

- Wygranej, kochanie - oznajmił, ale byłam pewna, że kryło się za tym coś więcej. Nie miałam jednak czasu, żeby przemyśleć jego słowa, bo oderwał ode mnie ręce. Zrzucił wszystko, co było na metalowym stole, i obrócił się w moją stronę. Stałam jak zakłęta i przełknęłam tylko ślinę, widząc, jak do mnie podchodzi. Wyglądał jak lew czający się na swoją ofiarę. Szybkim ruchem podniósł mnie i posadził na stole. Poczułam chłód metalu na nogach. Włożyłam po raz kolejny ręce w jego włosy. Były tak cholernie przyjemne w dotyku. Pomyślałam wtedy, że mogłabym dotykać ich codziennie i nigdy nie mieć dość.

- Gratulacje - wyszeptalam, gdy umieścił ręce pod moją czarną spódniczką. Sunął nimi w górę moich ud, aby po chwili ponownie zjechać w dół. Wbił we mnie swoje spojrzenie, które mówiło tylko jedno. Jego oczy przypominały najgłębszy punkt oceanu. Mroczny, ciemny i niebieski, jeśli to miało sens. Nie spuszczać wzroku z mojej twarzy, umieścił ręce pod moją bluzką, lekko podwijając ją do góry.

- Shade... - Uciszył mnie pocałunkiem i szepnął tuż przy moich ustach, abym była cicho.

- Czemu to zakryłaś? - Przeniósł palec jednej dłoni na miejsce, gdzie pod czarnym materiałem znajdował się obojczyk, a pod nim malinka. Nie dał mi nawet nic powiedzieć, bo przyłożył palec do moich ust, zakrywając je. - Nadal tam jest? - Pokiwałam twierdząco głową, a on przyjrzał się mojej twarzy, marszcząc przy tym delikatnie nos. Wyglądał uroczo, jak nie on. Szybkim ruchem odciągnął mi bluzkę i rozszerzył ją tak, że umieścił pod nią swoją głowę. Położyłam dłonie na jego plecach, wbijając w nie pomalowane na różowo paznokcie.

- Co ty tak właściwie robisz? - Nie to, że mi to przeszkadzało, ale rozciągał mi golf i nie widziałam jego twarzy, gdy zanurzył głowę w moich piersiach. Czułam, jak sunął nosem po moim ciele i zatrzymał się w miejscu malinki. Byłam pewna, że się uśmiechnął. Poczułam, jak objął skórę ustami i po raz kolejny ją zassał.

- Shade. Mam dzisiaj gimnastykę, nie mogę mieć... - Poczułam, że dłońmi wjechał na plecy i bardziej przybliżył mnie w swoją stronę.

- Powiesz, że cię komar ugryzł - mruknął, nie zaprzestając swoich działań. - Ewentualnie lokówka czy czymkolwiek falujesz te swoje śliczne włoski.

- Shade... - Z trudem udało mi się wypowiedzieć jego imię bez jąkania.

- Evangeline.

- Nie mogę mieć malinek. Dziewczyny będą pytać, skąd je mam, i będę wyglądać, jakby ktoś mnie pobił.

- Jak dla mnie możesz im powiedzieć, co naprawdę się stało - odpowiedział, powoli wychodząc spod mojej bluzki. Jego włosy były w nieładzie, kilka kosmyków leżało na jego czole. Bardzo kusiło mnie, aby je poprawić, więc nadal trzymając jedną rękę na jego plecach, umieściłam drugą na jego twarzy i zgarnęłam włosy na ich miejsce. To był zły znak. Zaczęłam się przyzwyczajać do jego bliskości.

- Jasne - oznajmiłam ironicznie. - Może jeszcze im powiem, że ze sobą śpimy? - Ostatnie słowa powiedziałam szybciej, niż zdążyłam ruszyć głową. Brunet, słysząc je, uśmiechnął się szeroko, ukazując swoje dwa dołeczki.

- Jeśli tak bardzo chcesz... - Pociągnął za czarne szlufki mojej spódniczki.



- Shade, cholera, nie możesz tak robić. - Oparłam się czołem o jego ramię.  
- Nie narzekaj - mruknął. Poczułam, jak jego ciało drży od tłumionego śmiechu.  
- Narzekam właśnie teraz - mówiłam z głową nadal ułożoną na jego ramieniu, wdychając przy tym jego cytrusowy zapach. Brunet ujął mnie za policzki i umieścił moją twarz naprzeciwko swojej.  
- Przykro mi to słyszeć, bo do kiedy będę uważał to za słuszne, będę robił ci te pieprzone malinki.  
- Po tych słowach umieścił palec na tej największej, pod obojczykiem, i lekko ją nacisnął. - Pogódź się z tym, Pierce, albo będzie ich więcej - powiedział w moje usta, po czym agresywnie się w nie wpił. Wtargnął w moje wargi językiem, mocno mnie przy tym obejmując. Zapałam się rękami o jego ramiona i lekko go odepchnęłam.  
- A może ja nie chcę? I nie będziesz mi, do cholery, mówił, co mam robić. - Na moje słowa chłopak zaśmiał się donośnie. Po chwili jego uśmiech zmienił się w coś mrocznego.  
- Lubisz dominować, co? Przykro mi, kochana Evangeline, ale to ja w naszej relacji to robię - powiedział z mrocznym błyskiem w oku i znowu znalazł się ustami na moim brzuchu. Poczułam, jak składał mokre pocałunki na tej części ciała, po czym chciał zrobić mi kolejną malinkę. Nie miałam pojęcia, o co mu z nimi chodziło. I nie sądziłam, że było to zdrowe.  
- Grey. - Uderzyłam go po plecach, a on leniwie unióśł głowę w moją stronę.  
- Im więcej będziesz zakrywać, tym więcej ich będzie. - Cmoknął mnie w nos, który po chwili zmarszczyłam. - I lubisz to. Gdyby było inaczej, już dawno byś się ode mnie odsunęła. - Próbowałam zacisnąć uda, ale chłopak stał pomiędzy nimi jak wmurowany.  
- Porwałś mnie i zamknąłeś w kantorku. To nie do końca wygląda jak moja decyzja. - Gdzieś w tle usłyszałam dzwonek na lekcję. Przypomniałam sobie o tym, że zaraz czeka nas test, ale się tym nie przejęłam. Teraz to ja wpiłam się w jego usta. Toczyliśmy walkę o dominację, którą pozwolił mi zwyciężyć. Byłam pewna, że zwykle to on wygrywał.  
- Musimy iść, kochanie - powiedział, odrywając się ode mnie. Miałam to gdzieś, chciałam znowu poczuć jego usta na swoich. - Musimy. - Chłopak po raz kolejny mi przerwał, gdy zaczynałam go coraz namiętniej całować. - Iść. Pierce. Kurwa. - Znowu nie mógł dokończyć zdania, bo przygryzłam jego wargę, a rękoma śledziłam mięśnie jego brzucha pod bluzką, zjeżdżając coraz niżej.  
Śledząc reakcje, które wywoływałam, robiąc coraz odważniejsze rzeczy, uśmiechnęłam się chytrze. Zeskoczyłam ze stołu, odpychając go przy tym. Wzięłam torbę z ziemi i ruszyłam do drzwi.  
- Jeszcze się zobaczymy - pożegnałam się jego słowami. Wzrok miał pełen szoku i złości, ale po chwili dostrzegłam przebijającą się w nim iskrę zaciekawienia i dumy.  
W drodze do sali poprawiłam włosy i usta. Przez cały ten czas nie myślałam o tym, co mnie tam czeka. Nie denerwowałam się ani nie czułam strachu. W tym momencie odkryłam swój własny sposób na stres. Usta Shade'a Greya. Miałam zamiar z nich korzystać, póki starczy mi sił.

~\*~

Bałam się tego, co czekało mnie w szatni podczas przebierania się na zajęcia sportowe. Jackson nie robił mi malinek. Nie zostawiał na moim ciele śladów, które krzyczały, że do kogoś należałam. Od pamiętnego dnia, nie powiedziałam nikomu, że nasza relacja z Shade'em, dotychczas przesiąknięta nienawiścią, zmieniła się w coś, czego nazwać nie mogłam. Byliśmy gdzieś pomiędzy przyjaciółmi a kochankami ukrywającymi się po kątach.

Przez to nienawidziłam Shade'a jeszcze bardziej. Głównie za to, że tak bardzo chciałam móc go całować i wplatać palce w jego włosy.

Musiałam jak najszybciej zdjąć bluzkę i włożyć bluzę, aby nie było widać wielkiego fioletowego śladu pod obojczykiem. Nie chciałam nawet patrzeć na dwa pozostałe, które nie miały nawet kilku godzin. A może chciałam? Tak naprawdę uważałam to za nasz mały sekret, przez co stawało się to

bardziej ekscytujące. Obiecałam sobie, że następnym razem to ja zrobię takie ślady Greyowi. Wiele takich śladów. Byłam prawie pewna, że właśnie na to liczył.

Ruszyłam do szatni, idąc za rękę z Megan, która opowiadała o tym, jak jej poszło na teście. Wtedy na naszej drodze stanął Grey z Makssem. Brunet wbijał we mnie wzrok, a ja udawałam, że go ignoruję. Chociaż nie wiedziałam dlaczego, ale cholernie chciałam, aby był zirytowany tym, że nie obdarzam go atencją, której skrycie pragnął.

- Chłopacy chcą wiedzieć, czy byłaby opcja, żeby iść dzisiaj na basen zamiast na salę? – spytał blondyn, patrząc w szare oczy Meg. – Albo chociaż, żeby się podzielić. – Zaczęłam panikować i skierowałam wzrok na Shade'a, który wyglądał na pewnego siebie. No tak, zrobił to specjalnie.

- Jak dla mnie spoko. – Meg wzruszyła ramionami.

- Nie! – krzyknęłam, na co dwójka przyjaciół skierowała wzrok w moją stronę.

- Spoko, wiem, że nie lubisz wody, ale nie musisz krzyczeć, skarbie. – Megan powstrzymywała śmiech.

- Mówiłem, że się nie zgodzi. – Grey klepnął blondyna po plecach. – Więc wy na basen, a my na salę. – Bałam się tego, co wymyślił.

- Świetnie. Megan, idziemy. – Pociągnęłam fioletowowłosą do szatni.

- Chcesz mi powiedzieć, co tam się stało?

- Nie przejmuj się, ma tak od rana – wtrąciła się Hazel, zdejmując czarną koszulkę.

- Czy naprawdę kogoś to jeszcze dziwi? – spytała jakby samą siebie Jude, wkładając strój kąpielowy. Megan też zaczęła się rozbierać, a ja zaczęłam naprawdę panikować.

To nie mogło przecież wyglądać aż tak źle. Obróciłam się w stronę swojej szafki i wyjęłam ciemny strój do ćwiczeń. Przy okazji mogłam, sfrustrowana, głośno rzucić torbą o ławkę oraz cisnąć butami o ziemię.

- Pieprzony Grey – mruknęłam pod nosem, po moich słowach nagle nastała cisza.

- Czym tym razem cię wkurzył? – spytała, powstrzymując śmiech, jedna z dziewczyn.

- Pieprzyć będzie, ale ciekawego kogo – powiedziała sugestywnie kolejna.

- Ja nie miałabym nic przeciwko – rozmarzyła się inna. – Próbuję do niego zagadać od piątku, ale nagle nie chce się nawet z nikim całować. Myślicie, że te pierwszoklasistki tak na niego podziały? On był zawsze taki chętny.

- Nie są aż takie dobre – odpowiedziała jedna z grupy cheerleaderek.

Przełknęłam ślinę i póki większość dziewczyn była skupiona na rozmowie, przebrałam się i zapięłam bluzę pod samą szyję. Prędzej mogłam się spocić, niż ją zdjąć i pokazać ślady po Greyu. Uniosłam głowę i spojrzałam na Jude, która cały czas wbijała we mnie swoje orzechowe spojrzenie. Zresztą nie tylko ona, siedząca na ławce Rose również. Po chwili brwi rudej uniosły się tak wysoko, że myślałam, iż wyjdą z jej wysokiego czoła.

- O ja pierdo... – Zatkła dłonią usta. Zamknęłam oczy i wzięłam głęboki wdech. Ruda zaczęła się przebierać w swój strój.

- A tobie co? – Megan spojrzała na Jude, która wyglądała, jakby zaraz miał być koniec świata.

- Okres chyba dostałam, a może boli mnie ręka i nie mogę pływać? – Po chwili już wkładała białe trampki. Hazel i Megan pokręciły głowami. Ruda czasami tak miała i nikogo to nie dziwiło. Po chwili odezwał się dzwonek, a ja, nie czekając na nikogo, ruszyłam w stronę wielkiej sali.

- Czy on cię gdzieś dotknął? – Szept rudej dotarł do moich uszu, przypominając mi o tym, ile razy i w jaki sposób.

- To znaczy?

- Masz na plecach ślady czterech palców, a na brzuchu kciuka. - Zatrzymałam się gwałtownie. Tego nie wiedziałam. Miałam zamiar go zabić.

- Ze wszystkich ludzi, czemu myślisz, że to Grey? Nie przyszło ci do głowy, że to, nie wiem, chociażby Jackson? A może Zack? A może na przykład...

- Wow, dobra, nie o to mi chodzi, laska. Ale przyszłaś taka nabuzowana... Pomyślałam, że zrobił coś, czego nie chciałaś. Jeśli ktoś zostawił ci te malinki i ślady, to chcę wiedzieć, czy ty tego chciałaś... - Ułożyła dłoń na moim ramieniu. - I nie pytałam o Greya.

- Może nie, ale to właśnie zasugerowałaś. I to nie był on. - Słowa opuściły moje usta za szybko. O wiele za szybko. Bo potwierdziły, że jednak się z kimś całowałam.

- To ja nie wiem o tym, że się z kimś całowałaś?! A może w liczbie mnogiej?! - wykrzyknęła tak głośno, że nauczycielka czekająca przed drzwiami zachłysnęła się wodą ze swojego bidonu. Chłopcy wychodzący z szatni też to słyszeli. W tym Shade z Zackiem na czele.

- Możesz ciszej? - syknęłam do rudej, która miała aż nazbyt wielki uśmiech na twarzy.

- Z kim?

- Co z kim? - Uwielbiałam udawać głupią. To wychodziło mi najlepiej.

- Z kim się całowałaś? Jeśli nie z Shade'em.

- Nieważne.

- Więcej niż jeden i mniej niż trzy? - zaczęła dociekać.

- Czy my gramy w jakimś teleturnieju? A poza tym, czy ja coś mówiłam o liczbie mnogiej?

- Powiedz chociaż, czy więcej niż z jedną osobą i czy było warto!

Shade przeszedł obok nas, wbijając we mnie rozbawione spojrzenie. Zack puścił mi oczko.

- Zack, ćwiczę z tobą! - krzyknęłam szybko i ruszyłam w stronę ciemnowłosego, by po chwili ciągnąć go za ramię jak najdalej od rudej.

- Nie unikniesz tej rozmowy, Evangeline Lilith Pierce! - krzyknęła Jude, wyjmując przy tym telefon ze stanika. Byłam pewna, że chciała przekazać dziewczynom, czego się dowiedziała.

- Dante, co ja mówiłam o...

- Pani poczeka, ja tu teraz śledztwo prowadzę.

~\*~

- No i teraz przemy - powiedział Zack, na co uniosłam głowę z drewnianego parkietu w jego stronę. Byłam już cała obolała, nie przez ćwiczenia, brzuch bolał mnie od śmiechu. - Znaczący ciągniesz - poprawił się chłopak, uśmiechając się zabawnie. Mieliśmy się rozciągać, więc wylądowaliśmy w niewygodnej pozycji, siedząc na podłodze z nogami jak do szpagatu. Moje stopy stykały się z jego. Musieliśmy trzymać się za dłonie i przeciągać to w jedną, to w drugą stronę. Z ciemnowłosym jednak głównie się śmialiśmy i obgadywaliśmy wszystkich dookoła. Szczególnie dwie dziewczyny śliniace się do Greya, który udawał, że tego nie widzi. Był aż za bardzo skoncentrowany na tym, co Jude do niego świergotała. Wyglądali jak para rodzeństwa, w której jeden był wysoki i skryty, a drugi mały i z niezamykającymi się ustami.

- Zaraz wracam - powiedziała nauczycielka, ubrana jak zawsze w niebieski dres, patrząc przy tym w telefon. Słyszając te słowa, każdy przestał robić to, co kazała, a w całej sali zawrzało od rozmów i śmiechów.

- Grey jest taki jakiś spokojny, nie? - zagadnął Zack, ale jego wzrok mówił coś innego. Tak jakby wiedział, co z nim wcześniej robiłam.

- Nie, czemu?

- A może go wkurzymy? - Zack spojrzął za siebie, w stronę Shade'a, który patrzył centralnie na nas. Byłam głupia, jeśli myślałam, że naprawdę słuchał rudej. Dopiero wtedy zauważyłam, że zabijał

spojrzeniem plecy ciemnowłosego przyjaciela. Wcześniej nawet nie zwróciłam na to uwagi.

- Ufasz mi? - spytał zielonooki z chytrym uśmieszkiem na twarzy. Kiwnęłam delikatnie głową. Zack zbliżył się w moją stronę i przewrócił mnie na ziemię, po czym położył się nad moim ciałem. Spiełam się pod wpływem tej nieoczekiwanej bliskości, ale widząc zadowoloną minę chłopaka, rozluźniłam się.

- No śmieć się, bo dłużej już nie mogę. - Chłopak opierał się na łokciach koło mojej głowy i próbował mnie dotykać. Jego słowa i konspiracyjna mina sprawiły, że szczerze się roześmiałam. Po chwili usłyszeliśmy, że Shade staje obok nas.

- Musimy pogadać. To pilne - oznajmił, a właściwie wyszczał do Zacka, który powoli ze mnie wstał. Grey pociągnął go za rękę i uderzył w tył głowy, po czym powłókł w ustronne miejsce. Zack na odchodne pomachał mi i krzyknął:

- Shade, ale że tak sam na sam?! Czuję się seksualnie napastowany.

~\*~

Megan w drodze powrotnej do domu mierzyła mnie bystrym wzrokiem, a ja udawałam, że tego nie widzę. Gdy zaparkowała na moim podjeździe, wypaliła:

- Wiesz, jako twoje najlepsze przyjaciółki zawsze ingerowałyśmy w twoją prywatność i związki. Nie myśl sobie, że nie będziemy już tak robić. Ale jeśli nie chcesz, to nie musisz nic mówić. Jude tak zareagowała, zresztą my też, bo to pierwszy chłopak po Jacksonie, jakiego masz, i chcemy wiedzieć, że wszystko jest po prostu okej. Jeśli to poważne albo...

- To nic takiego, okej? Nie musicie się niczym przejmować, sama nie wiem, co o tym myśleć.

- Kupię ci bardziej kryjący korektor. - Megan zmierzyła mnie wzrokiem.

- Naprawdę wyglądam tak źle?

Megan zakryła dłonią usta, z których i tak wyrwał się chichot.

- Wyglądasz, jakbyś była dziewczyną Greya.

Czyli wyglądałam. Nie chciałam przyznać, że czułam się też źle. Tak naprawdę nie miałam pojęcia, jakie intencje miał chłopak, gdy mnie pocałował. Co do siebie wiedziałam tylko tyle, że chciałam chociaż na chwilę wyrwać się z wiru codzienności. A to, gdy robił rzeczy, których nie planowałam i zaburzał moją rutynę, było... straszne? Inne? Ciekawe? Tyle że później panikowałam przez cały dzień. Nie potrafiłam przyznać się sama przed sobą do obawy, że zignoruje mnie następnego dnia. W końcu z tego był znany. Sam tego nie ukrywał.

- Co? - Przełknęłam ślinę. - Czemu tak mówisz? - Megan zaśmiała się perliście i otarła jedną łzę, która poleciała jej z oka.

- Shade jest znany z tego, że lubi kąsać, ale żadna dziewczyna nie miała więcej niż jednej malinki, i tylko gdzieś na szyi. No i jego są zawsze takie duże. - Spojrzała w moją stronę, jakby badając moją reakcję. Miałam wrażenie, że za jej słowami kryło się coś głębszego.

- Nie wiem, nie obserwuję dziewczyn, z którymi Grey sypia.

Wtedy Megan naciągnęła bluzkę przy dekolcie. Moim oczom ukazała się malinka w podobnym miejscu do mojej, tyle że starsza i trochę mniejsza.

- To takie prymitywne zachowanie. Chłopcy często robią tak swoim dziewczynom, aby pokazać innym, że jest zajęta. A to miejsce jest typowe dla zawodników z drużyny. Tak samo może działać bluza noszona przez dziewczynę albo jakaś inna rzecz, która w oczywisty sposób skojarzy się innym z konkretnym chłopakiem. - Wzruszyła ramionami. - Pamiętasz, jak pamiętnego poranka u Maksa miałam na sobie koszulkę z Rickiem i Mortym? - Pokiwałam głową. - Przez pierwszą klasę Max miał wielką fazę na cały serial i dużo osób go z nim kojarzy. A jak noszę jego bluzkę, to dzięki temu kojarzą to, że jestem jego dziewczyną. A przez to od jakiegoś czasu żadna dziewczyna nie ma już do mnie

żadnych dziwnych odzywek. Bo widzą, że to ja jestem Maksa, a Max jest mój. – Ostatnie słowa wypowiedziała ciszej, jakby zawstydzona.

– Nadal nie rozumiem.

– Chyba wszyscy oprócz ciebie widzą, że jeśli jakaś laska ma w tym miejscu malinkę, to jest dziewczyną kogoś z drużyny lacrosse'a. A jeśli ma jeszcze rzecz takiego chłopaka, to znaczy, że jest dla niego ważna.

– A to nie jest trochę uprzedmiotowienie?

– Pamiętasz sytuację, gdy zaczęli mnie jacyś chłopacy, a Max i Shade mi pomogli? – Spięłam się na to wspomnienie, ale pokiwałam twierdząco głową. – No to ze trzy tygodnie temu znowu ich spotkałam, gdy wracałam z parku. Tym razem zobaczyli, że mam na sobie malinkę i to. – Pokazała mi małą bransoletkę na nadgarstku ze złotą zawieszka w kształcie piłki do lacrosse'a.

– Nie wiedziałam, że taką masz – powiedziała, wpatrując się w jej rękę. Byłam zdziwiona, bo spędzałam z nią cały czas, a zauważyłam błyskotkę dopiero teraz.

– Ukrywam ją pod rękawem bluzy. – Wzruszyła ramionami. – Chodzi mi o to, że to forma ochrony przed drużyną z Downhill. Oni często lubią podchodzić do dziewczyn i zapraszać je w różne miejsca. Nie zawsze są mili. A to – wskazała na swoje, a właściwie Maksa, rzeczy – to forma bezpieczeństwa. Gdy to widzą, z góry wiedzą, że nie mogą z nami zadzierać, bo inaczej cała drużyna ich dopadnie.

Wreszcie zrozumiałam, co miała na myśli.

– A co, jeśli to jeszcze bardziej ich zdenerwuje? Niektórzy stamtąd są przecież nieobliczalni. – Założyłam ramiona na piersi.

– Mimo różnych plotek nie są aż takimi zerami umysłowymi, a tym bardziej, gdy to widzą. Zresztą sami mają coś podobnego. To taki kod między drużynami. Mogą robić wszystko, ale nie zaczepiają nawzajem swoich dziewczyn. Często wystarczy sama malinka pod obojczykiem i dają ci spokój, szczególnie na meczach. Drużyny takie jak koszykarska czy pływacka mają pierścionki. Bransoletka i malinka to domena lacrosse'a.

– To brzmi... – szukałam odpowiednich słów. – To brzmi okropnie. Nie podoba mi się to. Czy ty nie widzisz, że to takie uprzedmiotawianie kobiet? Mam wrażenie, że tobie to się podoba!?

– No cóż, nie rozumiesz, ale... – Meg po moim wybuchu wycofała się z tematu. – Mnie i tak bardziej chodziło o to, że masz aż tyle malinek, w tym tę jedną w takim miejscu. Byłam pewna, że każdy chłopak zna ten zwyczaj. W każdym razie w naszej szkole. – *Cholera*. – Kocham cię i pamiętaj, że możesz nam wszystko powiedzieć, ale nie musisz – skończyła mówić i pocałowała mnie w polik na pożegnanie.

Weszłam do domu i pograżyłam się w rozważaniach, co zrobił Grey. Był zły, że włożyłam golf, by ukryć malinkę. Ale, cholera, nie byłam jego dziewczyną, żeby to pokazywać. Poza tym, gdyby mój ojciec to zobaczył, byłabym martwa. Chyba głównie dlatego aż tak panikowałam. Tata zaszczepił we mnie przekonanie, że żadna szanująca się dziewczyna nigdy nie wyszłaby z takim czymś. Pieprzenie, przecież to nie oznaczało, że była prostytutką. Ale David Pierce miał swoje własne zasady.

Jak na zawołanie w moim polu widzenia pojawił się tata wkładający kurtkę.

– Posprzątaj kuchnię, upewnij się, że Nathan wróci od Greyów i zrób coś na obiad. Możesz też posegregować faktury w moim biurze i przypilnuj, by Nate odrobił lekcje – wydał rozkazy szybko, zapinając aktówkę.

– Ale mama kazała to zrobić tobie – powiedziałam spokojnie, wiedząc, do czego to zmierza. Naprawdę miałam dość tego, że wszystkie swoje domowe zadania powierzał mnie. – Ja też muszę odrobić lekcje...

- Nie pyskuj, mogłabyś w końcu coś zrobić, a nie tylko jeździć na imprezy. Pogadałaś sobie z koleżaneczką? - Głową wskazał na podjazd przed naszym domem. - Możesz to zrobić, nic ci się nie stanie, i tak siedzisz w domu. - Wypluwał słowa tak szybko, że nie byłam w stanie nadażyć.

- Nie jeżdżę na imprezy, a poza tym mam jutro ważną kartkówkę, którą dzisiaj zapowiedzieli i...

Przerwał mi twardym i pełnym złości tonem. Nie rozumiałam, dlaczego po tych wszystkich przytykach nadal chciałam, żeby mnie zrozumiał. Nie potrafiłam wyjaśnić, czemu zawsze się przed nim tłumaczyłam i nie miałam krzty odwagi, by siebie bronić.

- Mam to gdzieś. Rób, co mówię, bo pożałujesz. Jesteś dziewczyną, więc przydasz się w końcu do czegoś. A lekcje mogłaś robić w weekend, a nie na ostatnią chwilę. Jakim ty jesteś czasami problemem. - Wypowiedział ostatnie słowa, patrząc mi prosto w oczy, i wyszedł z domu, trzaskając przy tym głośno drzwiami.

~\*~

- A jak tobie minął dzień, Evie? - spytała mama, krojąc przy tym kurczaka. Nie powiedziałam jej, że to ja go przyrządziłam. Nie chciałam wiedzieć, jaką formę kary wymyśliłby tata, gdyby dowiedział się, że na niego naskarżyłam.

- Chyba dobrze - odpowiedziałam, biorąc jak najwięcej sałatki do ust, aby nie musieć nic więcej mówić. Mama uniosła brew do góry i zmierzyła mnie wzrokiem.

- Mhm - mruknęła, biorąc łyk wody. Jej spojrzenie nadal świdrowało, a delikatny uśmiech nie schodził z twarzy, gdy piła. Coraz częściej na rodzinnych kolacjach, uważanych przez mamę za świętość, brakowało taty, który znikał na całe dni i wracał dopiero późno w nocy. Dziś też byliśmy tylko we trójkę: ja, mama i Nathan. Bez ojca było bardziej komfortowo i swobodnie.

- Evie pokłóciła się dzisiaj z Shade'em i z kimś całowała - powiedział poważnie Nathan, grzebiąc w swoim talerzu w poszukiwaniu groszku. Nienawidził marchewki z groszkiem. Słyszając jego słowa, obie się zakrztusiłyśmy.

- Powiesz coś więcej?

- Skąd ty to wiesz? - spytałyśmy w tej samej chwili z mamą. Nathan spojrzał na nasze wzburzone twarze: moją pełną strachu i mamy dziwnie napełnioną radością.

- Wiem tyle, ile napisała mi Jude. Powiedziała, że mam mówić, jakby kogoś do siebie zapraszała. Więc ja, jako najlepszy brat w tej rodzinie...

- Jesteś moim jedynym bratem, Nate. - Brunet przyłożył palec do moich ust i kontynuował.

- ...kontroluję, czy żaden absztyfikant tutaj nie przychodzi - odpowiedział, mrużąc oczy, i zatańczył tyłkiem na krześle, by wygodniej usiąść. Zastanawiałam się czasami, skąd znał tego typu słowa.

Mama nie zdołała się dłużej powstrzymać i opluła nas wszystkich wodą, którą miała w ustach. Po chwili poważny Nathan również głośno się zaśmiał, aż omal nie spadł z krzesła.

- Pójdę do pokoju. - Byłam załamana. Nienawidziłam, gdy skupiali swoją uwagę na mnie.

- Idź, ale i tak czeka cię przesłuchanie. - Mama puściła mi oczko.

Odłożyłam sztucce i ruszyłam do swojej oazy. Nawet przez zamknięte drzwi dobiegały głośne dowody radości mojej rodziny. Uśmiechnęłam się, bo bardzo długo nie słyszałam szczerego śmiechu mamy.

~\*~

- Wiecie, co dzisiaj jest? Piątek. A wiecie, co to znaczy? Obiecane zakupy dla waszej wspaniałej królowej Jude! - oznajmiła ruda, obejmując jednym ramieniem mnie, a drugim Rose.

- Cudownie - mruknęła Hazel i przewróciła oczami.

- Dostałam wiadomość, że nasze wyniki już są - odezwała się Megan, czytając coś w telefonie.

- Wyniki? – spytała Rose, wsiadając do tyłu samochodu.

- Tak, gdy byliśmy ostatnio u ginekologa, to lekarka powiedziała, że warto zrobić badania na... Jak to było?

- Zespół policystycznych jajników – powiedziała Jude, recytując z głowy. Machnęła przy tym w zabawny sposób w powietrzu palcem, niczym różdżką. A po chwili zaczęła nim dźgać Rose.

- Moja ciocia to przechodziła – odpowiedziała Rose.

- I co? – spytała Megan, skręcając w prawo i kierując auto w stronę galerii.

- Ogólnie nie za fajnie, nie mogła zająć w ciążę przez jakieś osiem lat, miała na to jakieś dziesięć procent szans. Nie chcę wiedzieć, co się dzieje, jak masz mniej.

- Cholera – powiedziała Hazel. – Słabo.

- Nie wyobrażam sobie nie móc zająć w ciążę, serio. To tak, jakby ktoś zabrał mi marzenie. – Łagodne i spokojne słowa Megan sprawiły, że uśmiechnęłam się delikatnie. Będzie cholernie dobrą mamą, mimo że sama nie miała idealnego przykładu rodzica w domu.

Poczułam, że mój telefon zawibrował. Widząc nazwisko Shade'a, zamarłam. Wyciszyłam urządzenie, nie odczytując wiadomości, i schowałam je ponownie do kieszeni spodni. Od poniedziałku nie zamieniłam z nim słowa, nie wymieniłam nawet morderczego spojrzenia.

Czułam się źle z tym, jak szybko sprawy się między nami zmieniły. Gdy Meg opowiadała mi o znaczeniu tych wszystkich rzeczy, poczułam się jak jedna z jego panienek na jedną noc, z tym że między nami do niczego nie doszło. Oznaczył mnie jednak, jakbym była jego. Najgorsze było to, że mi to nawet nie przeszkadzało. To zaalarmowało moją głowę. Bałam się, że po tygodniu się mną znudzi i stanę się po prostu kolejnym podbojem Greya. Z jednej strony ufałam, że nie potraktuje mnie jak inne, ale z drugiej byłam przekonana, że doszczętnie mnie zniszczy. Po raz kolejny poczułam wibracje. Tak było od środy, kiedy, widząc przed sobą Shade'a, który był sam i chciał mi coś powiedzieć, wbiegłam do łazienki. Zachowywałam się jak tchórz, ale co, jeśli moje obawy były uzasadnione?

Jedynie, czego tak naprawdę doświadczyłam ze strony bruneta, to rywalizacja i sarkazm.

Oczywiście zdarzały się też momenty, w których wspieraliśmy się nawzajem. Nie można było tego jednak nazwać chociażby przyjaźnią, co najwyżej drobnym przejawem ludzkiego odruchu.

~\*~

- I sprawdzamy. Negatywny oznacza, że jej nie mamy, pozytywny natomiast wskazuje na chorobę – powiedziała Jude, podając nam po kopercie. Po drodze z galerii wpadliśmy do przychodni, by odebrać wyniki naszych badań. Siedziałyśmy w samochodzie Megan, bo deszcz nie przestawał padać. Wcześniej odwiozłyśmy Rose, gdy ta poczuła, że jej baterie społeczne były na wyczerpaniu. Na znak rudej zaczęłyśmy jednocześnie rozrywać papier.

- Mówiłam, że mam negatywny – powiedziała Jude, wachlując nam kartką przed oczami. Po chwili to samo zrobiła Megan, która wyglądała na przeszczęśliwą. W końcu spojrzałam w swoją i uśmiech zszedł mi z twarzy.

- Negatywny – oznajmiła Hazel.

Ja nadal wpatrywałam się w jedno słowo, które było aż nazbyt widoczne na białym papierze.

- A ty, Evie, co tam masz?

Przełknęłam ślinę i spojrzałam na moje trzy przyjaciółki. Wspierałyśmy się nawzajem w tych gorszych i lepszych momentach. Cokolwiek się działo. Byłyśmy dla siebie pomimo popieprzonych akcji w domu czy szkole. Nawet jeśli się kłóciłyśmy, co zdarzało się rzadko, to w chwili załamania byłyśmy dla siebie w kilka minut. Zawsze i na zawsze. Wiedziałam, że zaraz będziemy musiały stanąć na wysokości zadania, dla jednej z nas. Po raz kolejny spojrzałam na wynik. W samochodzie nastała grobowa cisza. Miałam wrażenie, że nawet odgłos deszczu ucichł, gdy wyszeptałam:

- Pozytywny.



## Rozdział 23

### Strój dinozaura



### Evangeline

– Pozytywny.

Widziałam, że te słowa były jak cios dla Megan, która nie ruszała się, tylko patrzyła przed siebie pustym wzrokiem. W jednej ręce trzymałam wyniki badań Megan Elizabeth Wallance, a w drugiej dłoń fioletowowłosej. Była chłodna i drętwa, jakby bez życia. W tamtej chwili chciałam naprawdę zamienić się z nią wynikami, by zabrać od niej ten ciężar. Wiedziałam, że jej świat uległ zniszczeniu. Zatrzymał się w mroku, podczas gdy naokoło świeciło słońce.

– To może być błąd, Meg. Przecież to się zdarza. – W oczach Hazel widziałam tylko smutek i to, że nawet ona nie wierzyła w swoje słowa. Wymieniłam spojrzenia z bliźniaczkami.

– Cholera, to nic nie znaczy. Dobrze, że wykryli to teraz, a nie później. Im wcześniej to się zdiagnozuje, tym większe szanse, że wszystko będzie okej. – Po pełnych wzburzenia słowach Jude Megan oderwała wzrok od przedniej szyby i obróciła się w jej stronę. – A teraz słuchaj. – Ruda przysunęła się bliżej fotela Meg i położyła dłonie na ramionach przyjaciółki. – Jesteś Megan Wallance i masz gdzieś, co inni o tobie myślą. Tak czy nie? – Megan ledwo widocznie kiwnęła głową. – A kto zawsze mówi, że bycie miłym dla innych to coś, co musimy robić codziennie? Ty! A wiesz, kto jeszcze mówił, że bycie miłym wróci do nas w przyszłości? Ty! I wiesz co? Jestem pewna, że do ciebie wróci. – Ruda podkreśliła swoje słowa, dźgając Meg w ramię palcem. – No właśnie. A kto zawsze przynosi mi jedzenie? – Fioletowowłosa w końcu zaśmiała się przez łzy.

– Naprawdę to? Wiesz, że ona ma większe zasługi niż to, prawda? – Hazel uniosła brew.

– Zaczęłaś tak, że miałam nadzieję na motywującą mowę roku, a skończyło się na jedzeniu.

Widziałam, że Megan ociera jedną samotną łzę z policzka. Bliźniaczki przez swoje małe kłótnie i dogryzanie sobie nawzajem pomagały innym, gdy ci czuli się źle. Nauczyły się, aby w złych chwilach używać śmiechu. To właśnie pomagało im po śmierci rodziców. Nawiązałyśmy kontakt wzrokowy, nadal nie puszczać swoich dłoni, i po szarych oczach poznałam, że mimo informacji, która ją przytłoczyła, Meg była spokojna. Fioletowowłosa westchnęła, a ja ją przytuliłam.

– Ej, ja też chcę! – Ruda rzuciła się na moje plecy, które boleśnie to odczuły. Po chwili dołączyła do nas czarnowłosa.

– Oczywiście, ty zawsze chcesz.

– To co, wino, pizza i piżama party? – Jude olała zdanie siostry.

– Ile masz lat, Jude? Pięć?

- Ale tylko w tych piżamach z bajek – odpowiedziała Meg, gdy nadal się przytulałyśmy. – Dziękuję.
  - Faj, obślinałaś mi rękaw bluzy. – Hazel uderzyła siostrę.
- Megan zaśmiała się tak dosadnie, że osmarkała mnie i rudą.

~\*~

- Jesteś pewna, że nie będziemy przeszkadzać? – Megan zaparkowała przed moim domem i wyłączyła radio.

- Tak, taty nie ma, będzie do późna w pracy. – Nigdy nie lubiłam, gdy był w domu. Zawsze się bałam, że zrobi awanturę, a dziewczyny to usłyszą. To nie tak, że nie wiedziały, jaki był mój ojciec, ale po co miały tego doświadczać na własnej skórze. Wtedy moja rzeczywistość stałaby się ich rzeczywistością. A tego nie chciałam.

- Nathan będzie do późna u Mare, a mama jest w pracy. Obiecała, że wracając, kupi nam lody.

- Nie wiem jak wy, ale ja mam zamiar zjeść cały zapas owsianych ciastek. – Hazel wysiadła z samochodu.

- Piszemy do Rose, żeby wpadła? – spytała ruda.

- Już napisałam, ale odpisała, że nie ma ochoty ani sił. – Wsunęłam telefon w tylną kieszeń mom jeansów.

Nagle ruda zaczęła coś krzyczeć i śmiać się, po czym pobiegła na werandę. Z miejsca, gdzie stałam, nie widziałam, co się tam działo.

- Zawsze wiedziałam, że to wariatka – mruknełam pod nosem, ale nie uszło to uwadze Meg, która wyjęła kartony z pizzą i podała je Hazel. – To nic nowego, że gada do siebie, ale nigdy się jeszcze nie śmiała – dodałam.

Ruszyliśmy do domu, wtedy zauważyłam kogoś, kogo zdecydowanie się tu nie spodziewałam. Jude siedziała na schodach obok Greya i oboje się z czegoś śmiali. Chłopak miał na sobie czarną bluzę z kapturem, oczywiście naciągniętym na głowę. Do tego skórzaną czarną kurtkę i szare dresowe spodnie, a na nogach czarne air force'y. Powiedzieć, że wyglądał źle, to grzech i największego rodzaju kłamstwo.

- A ten tu czego? – Hazel zabrzmiała groźnie, ale nie mogła utrzymać długo tej postawy. Zaśmiała się, widząc przestraszoną minę Shade'a, który dobrze odegrał przerażenie. Zmierzył wzrokiem najpierw ją, a potem utkwiał go w Megan, jakby zastanawiał się nad czymś.

- Musimy pogadać – powiedział po chwili i wywiercał spojrzeniem dziurę w mojej głowie. Od rozmowy z Meg próbowałam go unikać. Bałam się konfrontacji, choć nie miałam powodu. Wyciągnęłam z torebki klucze i ruszyłam do drzwi, przechodząc między parą siedzącą na schodach, omal się przy tym nie wywracając.

- Teraz, jak widzisz, jestem zajęta. – Zachowałam marne resztki pewności siebie. Hazel wyprzedziła Greya i oznajmiła, że kilka minut ich nie zbawi. Razem z pozostałą dwójką ruszyła do kuchni, zostawiając nas samych na werandzie domu. Miałam ochotę ją przekląć.

- Więc?

- Więc?

- Dałam ci kilka dni. – Włożył ręce do kieszeni. – Nie wiem, co się stało, że nagle mnie ignorujesz, ale...

- Nie ignoruję. – *Tchórz*. Shade, jakby czytając mi w myślach, uniósł brew, tę, przez którą przechodziła blizna.

- Więc?

- Więc? – Miałam wrażenie, że jego cierpliwość była na wyczerpaniu, a to sprawiało mi cholerną radość. Nawet w takiej chwili. – Jeśli wybaczysz, to mamy dzisiaj babską nockę, bez chłopców. –

Wyminęłam go. Shade złapał mnie w pasie i przyciągnął do siebie. Stałam z nim twarzą w twarz.

– Powiesz mi, o co chodzi? – To oczywiście, że nie powiedziałabym mu, że czułam się jak kolejna dziewczyna, z którą będzie robił nieprzyzwoite rzeczy, a potem będziemy zwyczajnie udawać, że nic się nie stało. Nie byłabym w stanie tak się zachować.

– A powiesz, o co tobie chodzi? Nie widzę, w czym problem. – Brunet z loczkami analizował moje słowa. Na jego twarzy pojawił się dziwny uśmiezek, który oznaczał, że miał sprytny plan. Grey przyciągnął mnie jeszcze bliżej i ułożył nos w moich włosach. Czułam, jak zaciąga się ich malinowym zapachem. Nie wyrywałam się, tylko zamknęłam oczy, czując jego ciepło.

– Ten wieczór spędzimy wspólnie.

– Nie zostajesz. – Pociągnęłam go za ramię, gdy ruszył w stronę drzwi, a on się zatrzymał. – Mówiłam ci, że to...

– Tak, bez chłopców. – Jego usta znalazły się przy moim uchu. – Jak dobrze, że jestem mężczyzną.

– Ze wszystkiego, co mogłeś powiedzieć, powiedziałeś właśnie to?

Chłopak w odpowiedzi nawinął sobie na palec różowy kosmyk moich włosów i włożył mi go za ucho.

– Jeszcze dokończymy tę rozmowę, a teraz zapraszam. – Przytrzymał dla mnie drzwi.

– Co ty kombinujesz?

– Zostaję, żeby pomalować sobie paznokcie i zapleść warkocze. A ty co tu niby robisz?

– Jeśli dasz mi się pomalować i wrzucić to na Insta, to zdradzę ci sekret Evie – krzyknęła z kuchni Jude. Na jej słowa oboje przewróciliśmy oczami.

– Jakbym już nie znał każdego twojego sekretu. – Za jego słowami kryła się też nasza tajemnica.

– Shade, mówię serio, Megan ma zły dzień i pewnie nie ma ochoty na towarzystwo kogoś innego niż...

– Pytałaś ją o to?

– Nie, ale...

– Daj mi szansę, zobaczysz, że nie pożałujesz. – Odniosłam wrażenie, że jego słowa oznaczały coś jeszcze, ale nie miałam czasu, aby to przeanalizować. – To co, Wallance, robimy sobie maseczki w kształcie jednorożców?

– Są takie? – Hazel wyszła z kuchni z paczką owsianych ciasteczek. Tym zastępowała papierosy. Gdy poznałyśmy się na początku liceum, bardzo dużo paliła, ale po historii z moją babcią, próbowała to ograniczyć. Aż w końcu przestała na dobre. Jednak nawyk, aby mieć coś w buzi, pozostał. Papierosy zamieniła na przekąski lub gumy.

– A nie ma?

– Grey z nami zostaje? – spytała Meg.

– Błagam cię, mogę się założyć, że zrobię ci lepszy – uniosł ręce i zrobił w powietrzu cudzysłów – babski wieczór, niż Pierce mogłaby kiedykolwiek wymyślić.

– Stawiasz sobie wysoko poprzeczkę, Grey.

– Nie znasz jeszcze moich umiejętności, skarbeczku – oznajmił przesłodzonym tonem i popchnął szarooką do salonu. Jeśli jego obecność nie przeszkadzała Meg, to mi również.

~\*~

– Jeśli jeden z nich by do mnie podszedł, już bym była rozebrana i gotowa. – Od godziny gadałyśmy o aktorach i piosenkarzach, których ubóstwiałyśmy. Shade z każdym naszym słowem miał coraz mniej pewny siebie wyraz twarzy.

Siedzieliśmy na poduszkach dookoła stolika kawowego w salonie. Grey zajął miejsce między mną a Meg. Wypadła moja kolej, aby pokazać kogoś, kto mógłby przebić wybór poprzedniczki. Kiedyś

byłam przekonana, że moim typem jest wyższy ode mnie blondyn o zielonych oczach. Myślałam tak tylko dlatego, że Jackson tak wyglądał. Oparłam się o kanapę za mną i odblokowałam telefon. Zaczęłam szukać zdjęć aktorów, których najbardziej lubiłam. W końcu natrafiłam na zdjęcie Dylana O'Briena.

– Evie wygrywa.

– I on się wam podoba? – Słowa Shade'a brzmiały jak ocena jedzenia pizzy z ananasem.

– Żartujesz sobie? Gdyby miał mnie porwać, to już bym czekała spakowana i nawet sama do niego pojechała. Nie mówię nawet o innych rzeczach. – Shade wpatrywał się w moją twarz, aż się skrzywił. Wyrwał mi telefon i jeszcze raz wpatrzył się w zdjęcie aktora.

– Nie wierzę, że akurat on ci się podoba. – Coś obudziło się w moim podbrzuszu. Przyciągnęłam kolana ciaśniej do klatki piersiowej. Dłonie splotłam na kostkach.

– Kto twoim zdaniem byłby lepszy?

– Oczywiście, że ja. – Oddał mi urządzenie.

– Nie jesteś w moim typie, Grey.

Chłopak się do mnie przybliżył tak, że nasze twarze dzieliło tylko kilka centymetrów.

– Kochanie, jestem w typie każdej.

Nie wiedziałam, co by się stało, gdyby nie dźwięk telefonu bruneta. Chłopak spojrzał na ekran, zmarszczył brwi i już po chwili odebrał:

– No co tam, Max?

Był tak blisko, że praktycznie wszystko słyszałam. Kątem oka zauważyłam, że Meg stała się spięta.

„Jesteś u Evie?” – brzmiał głos w telefonie. „Jest Meg? Mogę chwilę z nią porozmawiać? Nie odbiera, a się martwię. Nie odpisuje, od kiedy poszła po wyniki do tego lekarza. Nawet nie wiem, o co dokładnie chodziło, i nie chcę za bardzo naruszać jej przestrzeni, ale... – Chłopak mówił szybko i nieskładnie. – A co, jak ona chce ze mną zerwać? Stary...”

– Jest – powiedział Shade, a Megan zbladła. Miałam wrażenie, że utworzyła się między nimi więź, przez którą przekazywali sobie wzrokowo informacje. – Musisz wybaczyć, stary druhu, ale moja siostrzyczka od malowania jest pijana i będzie właśnie rzygać. – Meg wypuściła długo wstrzymywane powietrze. – Tak, tak, obiecuję się nią zająć. – Po chwili ciszy Shade powiedział jeszcze: – Czy ty sugerujesz, że nie potrafię zająć się pijanym człowiekiem? Wiesz co, wal się. Nie będziemy cię więcej zapraszać na nasze babskie nocki. – Rozłączył się i rzucił telefon na kanapę.

– To mój przyjaciel, muszę więc zapytać. Jeśli chcesz z nim zerwać...

– Nie chcę. Oczywiście, że nie. Nie o to chodzi.

– Świetnie, nie mam ochoty znowu oglądać bajek, bo on przechodzi załamanie.

Może Shade Jack Grey wcale nie był taki zły, jaki się wydawał?

~\*~

Gdy nadszedł moment na pielęgnację twarzy, włożyłam jednocześnie piżamę, tak samo jak ruda. Jude miała na sobie strój osiołka, ja białego jednoroźca. Hazel wybrała różowego flaminga, a Meg minionka. Dziewczyny się jeszcze myły, gdy Jude zasnęła jak małe dziecko. Shade w przypływie dobroci przeniósł ją do mojego łóżka. W ten sposób zostałam z Greyem sama na kanapie.

– Kupię ci nawet strój dinozaura z ogonkiem, żebyś miał, gdy do mnie znów wpadniesz. – Byłam pewna, że mój nadwyrężony głos zmienił się w pisk. Przez jakiś czas śpiewaliśmy piosenki z naszego ulubionego musicalu *The Six*, na który miałyśmy bilety już od jakiegoś czasu. Max też był fanem i chciał pojechać z nami. A jeśli on, to i Shade. W czerwcu czekała nas kilkusobowa wycieczka.

– Masz na myśli, jak wpadnę w nocy, gdy wszyscy będą już spać?

- Chciałbyś. - Nałożyłam mu na twarz maseczkę w kształcie dinozaura. Wygładziłam ją delikatnie palcami.

- Chciałbym - powiedział poważnie.

Zatrzymałam swoje ruchy. Jednak po chwili wybuchnęłam śmiechem, bo w takim wydaniu „poważny” było ostatnim słowem, jakim mogłabym go opisać. Dodatkowo nad czołem miał opaskę z uszami misia, aby loki nie opadały mu na twarz. Brunet pociągnął mnie tak, że usiadłam na nim okrakiem. Umieścił dłonie na moich pośladkach i zaczął delikatnie w nie klepać. Spojrzałam na niego pytająco.

- No co? Masz fajny tyłek. Lubię go dotykać. - Ścisnął moje pośladki. - To silniejsze ode mnie. - Na jego poważne słowa, jeszcze bardziej się zaśmiałam.

A potem między nami nastąpiła cisza. Nie ta krępująca, ale jedna z tych przyjemnych. Zsunęłam się z niego, odgarnęłam mu zabłąkane kosmyki z czoła, które się wydostały spod opaski, i wtuliłam głowę w jego tors. Chłopak naciągnął mi biały kaptur od piżamy.

- Robisz coś w niedzielę o czwartej? - Pociągnął mnie jeszcze raz na swoje uda. Czułam nogami i dłońmi, jak twarde miał ciało, a szczególnie jedną jego część, przez którą nie mogłam składnie myśleć.

- Będę jeść obiad? - Byłam pewna, że wydobył się ze mnie cichy pisk, gdy poczułam, jak coś pod mną zaczęło się ruszać. Zastanawiałam się, co by było, gdybym przesunęła po tym czymś swoim ciałem. Chłopak uniósł brew, jakby dokładnie wiedział, co zaprzętało moje myśli.

- Będziesz jadła obiad o czwartej rano?

- Z jakiego powodu chcesz przerwać mój drogocenny sen?

- Możesz wstać i się przekonać albo nie. Potem będziesz żyć w niewiedzy do końca swoich dni.

- Wstanę, jeśli dasz mi wyregulować sobie brwi.

Brunet zdziwił się tym, jak szybko zgodziłam się na jego propozycję.

- Będzie bolało, prawda? - W jego głowie musiały się pojawić najgorsze scenariusze.

- Będę delikatna.

# Rozdział 24

## Wschody słońca



### Evangeline

Pomyślałam, że zabiję Shade'a, gdy usłyszałam alarm, który obwieścił czwartą rano. Wstałam z łóżka, czując pod stopami chłód paneli podłogowych, mimo tego, że miałam na sobie skarpetki. W ciemnościach pokoju ekran mojego telefonu rozjaśnił się, informując, że przyszła do mnie wiadomość.

**Grey:** Ubierz się w ciemne kolory, żeby nie było widać, jak będziesz wracać.

**Grey:** Bądź gotowa za 5 minut.

**Ja:** Będę gotowa za 15 :)

Podeszłam do komody, wciągnęłam czarne spodnie, bluzkę na ramiączkach i grubą bluzę z kapturem. Do tego samego koloru ulubione buty na obcasie i skórzaną kurtkę. Nie myślałam nawet o tym, żeby się malować. Właściwie to miałam ochotę ponownie położyć się spać. Ruszyłam do łazienki, aby umyć zęby, ale wychodząc, i tak wzięłam jeszcze miętową gumę. Nie lubiłam, gdy mój oddech był nieświeży. Rozsunęłam zasłony, a moim oczom ukazał się Grey, opierający się o ścianę swojego domu. Był ubrany praktycznie w to samo co ja. Jediną różnicę stanowił naciągnięty kaptur, no i on postawił na sportowe buty. Otworzyłam okno i spojrzałam w dół.

– Co ja właściwie robię – szepnęłam, ale wokół było tak cicho, że chłopak usłyszał to i uniósł głowę. Panowała jeszcze noc, jego sylwetka była widoczna jedynie dzięki blaskowi telefonu i niedalekiej lampy osiedlowej.

– Jak dla mnie uciekasz w nocy z domu z najprzystojniejszym chłopakiem w mieście.

Prychnęłam i zaczęłam schodzić, tak jak mi ostatnio pokazał. Jednak obcasy, noc i śliskie kamienie nie były idealnym połączeniem. Po raz kolejny zaczęłam spadać, ale tym razem z kilku metrów. Przymknęłam oczy, ale nie wydałam z siebie żadnego głośnego dźwięku, aby tylko nie obudzić ojca. Pewna, że za chwilę rąbnę na ziemię, szykowałam się mentalnie na ból i wybuch śmiechu Greya, ale to nie nastąpiło. Poczulałam coś zupełnie odwrotnego. Gdy po chwili otworzyłam oczy, Shade trzymał mnie w swoich ramionach i mocno obejmował. Nie wiedziałam, jak długo trwaliliśmy w takiej pozycji, ale nie przeszkadzała mi jego bliskość.

Może właśnie to było problemem.

– Jesteś jednocześnie największą niezdara i szczęściarą, jaką znam.

– A ty najbardziej pomocnym dupkiem, na jakiego wpadłam. – Uśmiechnął się na moje słowa i pociągnął w stronę zaparkowanego niedaleko samochodu.

Jechaliśmy, nic nie mówiąc, przy dźwiękach spokojnej piosenki lecącej z radia. Uwielbiałam taką atmosferę. Jazda w nocy przy akompaniamencie muzyki to jedna z najlepszych rzeczy, jaka przydarzyła się ludzkości. Po kilku minutach chłopak wjechał na plażę, która była skąpana w mroku. Wysiadł, nic nie mówiąc, i otworzył bagażnik. Wyjął koce i poduszki. Nadal bez słowa rozłożyliśmy je na piasku i oparliśmy się plecami o samochód. Shade starannie nas opatulił, byśmy nie zmarzli. Wokół słyhać było tylko fale rozbijające się o brzeg. Zamiast ludzi towarzyszyły nam setki gwiazd świecących jasno niczym małe żarówki.

– Dlaczego mnie tu przywiozłeś? – spytałam, gdy zaczęło robić się widno. Brunet obrócił się w moją stronę i podał mi termos z herbatą malinową, jedną z moich ulubionych.

– Myślałem, że lubisz wschody słońca.

Zamarłam z napojem przy ustach.

– Pamiętałeś.

– Czemu nie miałbym? – szepnął, a ja lekko się zarumieniłam.

– Właściwie to wolę zachody, ale nie chciałam, żebyś mi to popsuł, dlatego wspomniałam o wschodach. Nie sądziłam, że zachowasz w pamięci coś, co powiedziałam w pierwszej klasie.

Chłopak zaśmiał się donośnie, wziął ode termos i nalał do swojego kubka trochę herbaty.

– Mądrze – skomentował i upił łyk. Po chwili dodał: – Na początku chciałem.

Gdy na horyzoncie pojawił się zarys słońca, kierowana dziwnym uczuciem, otworzyłam się przed nim:

– Wolę zachody, bo wtedy dzień kończy się czymś pięknym, a wschody jedynie zaczynają go w ten sposób. A to nie znaczy, że skończy się identycznie. Jeśli to ma dla ciebie sens.

– Ładnie powiedziane.

Znowu się zarumieniłam i przygryzłam usta.

– Nie przygryzaj tej cholernej wargi.

– Dlaczego?

– Bo ja chcę to robić.

Zarumieniłam się jeszcze mocniej. Chłopak przybliżył swoje usta do moich i złączył je w delikatnym pocałunku. Było inaczej niż wcześniej. To muśnięcie warg niosło w sobie kruchość, której nie spodziewałam się po Greyu. Jak zawsze wplotłam palce w loki chłopaka. Położył mnie na ziemi i zaczął napierać ciałem na moje. Już po chwili nasze pocałunki stały się bardziej namiętne i łączywe. Chłopak przygryzł moją dolną wargę, wkładając przy tym ręce pod moją bluzkę.

– Jesteś moim pieprzonym uzależnieniem – wyszeptał, a ja poczułam znajomą ekscytację w dole brzucha.

*Jesteś moim pieprzonym uzależnieniem. A ty moim.*

Te słowa chodziły mi po głowie, gdy czułam usta Greya na swoich. A kiedy słońce wzeszło nad całym Starlight City, wpatrywałam się w oceaniczne oczy.

– Musimy niedługo wracać.

– W takim razie wykorzystajmy to najlepiej. – Wpiłam się w usta chłopaka, zrzucając go z siebie. Usiadłam na nim okrakiem i przygryzłam mu wargę. Jego wielkie dłonie znowu znalazły się na moich pośladkach, na co przewróciłam oczami i odsunęłam się od niego na niewielką odległość.

– Będziemy musieli w końcu porozmawiać – oznajmił Grey, wyprzedzając mnie, jakby czytał mi w myślach. Pokiwałam głową. Gdy chciał mnie z siebie zrzucić, przyciągnęłam go tak, że leżał znów na mnie. Gdyby nie poduszka, na której wylądowałam głową, zaliczyłabym nieprzyjemne spotkanie z piaskiem.

Chłopak, patrząc mi w oczy, zaczął powoli rozpinać zamek mojej bluzy. Spuścił wzrok dopiero wtedy, gdy odsłonił moją pokąsaną przez niego samego szyję, na której malinki stawały się coraz bardziej wyblakłe. Zaczął poprawiać tę pod obojczykiem, jednocześnie masując mnie po brzuchu i żebrach. Wsunęłam palce w jego jak zawsze miękkie włosy. Bawiłam się jego delikatnymi lokami, pociągając za nie lekko. Chłopakowi niezmiernie się to podobało, bo mruczał w moją skórę. Gdy skończył swoje dzieło, dmuchnął w to miejsce, a ja poczułam ciepło jego oddechu. Potem złożył delikatny pocałunek na moich ustach i oparł swoje czoło o moje. Po chwili zrobił coś, czego zdecydowanie się nie spodziewałam. Coś, co było aż za bardzo osobiste i urocze zarazem. Lekko dotknął mojego nosa swoim i nim potarł, tak jak robią to koty. A potem złożył na moim czole delikatne cmoknięcie.

To było romantyczne, prawda? Tak właśnie można nazwać tego typu gesty?

Spojrzałam w jego oczy i delikatnie wskazałam mu, aby teraz to on się położył. Chłopak nic nie powiedział, tylko zamienił się ze mną miejscami. Wyglądał na spokojnego i pewnego siebie. Bez żadnych dodatkowych komentarzy zrobił to, co kazałam. Usiadłam na nim okrakiem i rozpięłam mu bluzę, pod którą ukazał się nagi tors. Śledziłam wzrokiem zarys mięśni jego sześciopaka.

– Nie mogłeś włożyć koszulki? – spytałam, unosząc jedną brew i delikatnie jeżdżąc palcem po jego ciele.

– Już tak nie udawaj, że ci się nie podoba.

Przewróciłam oczami, ale musiałam przyznać, że ciało bruneta było idealne. Każdy jego mięsień wyglądał tak, jakby został dobrany perfekcyjnie, a on zdawał sobie z tego sprawę i wykorzystywał to najlepiej, jak mógł.

Zacząłam składać na jego piersi mokre pocałunki. A po chwili zabrałam się za obiecane malinki. Brunet mruczał z zadowolenia, a te dźwięki wywoływały u mnie dziwny uśmiech. To nieznanne mi dotąd uczucie, które powodowała bliskość Shade'a, sprawiło, że zaczęłam rozumieć, co chciała mi wytłumaczyć Meg. Otwierałam się na doświadczenie oddania się drugiej osobie, totalnego i szalonego, ale bez tracenia własnej tożsamości. Oznaczył mnie dla mojego bezpieczeństwa, nie byłam przedmiotem, byłam jego...

A teraz jego kolej. Najpierw zrobiłam mu pod mocno zarysowanym obojczykiem taką samą malinkę, jaką on zrobił mi. Chłopak zaczął delikatnie drapać mnie po plecach, gdy przeniosłam się na jego brzuch, gdzie zostawiłam aż dwa malinowe ślady. Znow natarłam na jego szyję, gdzie jakoś łatwiej było mi zasysać skórę. Starłam się, aby moje były tak duże jak te jego, ale nie sądziłam, że wychodzi mi to tak samo dobrze. Szczerze mówiąc, po raz pierwszy w ogóle coś takiego robiłam.

– Jak zejda, zrobisz nowe – oznajmił pewnie, jakby czytał mi w myślach. Nawinął sobie mój różowy kosmyk na palec i zaczął się nim bawić. Po chwili położyłam się na nim, a on, nadal bawiąc się moimi włosami, włożył mi kaptur mojej bluzy. Jego ciało było niesamowicie gorące.

– Przeziębisz się – powiedziałam, przypominając sobie, że przecież była zima, a on był bez koszulki.

– Mamy przecież koc – powiedział i przyciągnął ponownie moją głowę do swojego torsu.

Sekundę potem poczułam gruby materiał, który okrył nasze rozpalone mimo chłodu ciała. Czułam, jak szybko biło mu serce. Po chwili włożył swoją prawą dłoń w moje włosy i zaczął masować skórę głowy. Drugą położył na moich plecach, gdzie robił małe kółka. W jego objęciach zgubiłam rachubę czasu, to on przypomniał, że muszę być niedługo w domu.

Przez całą powrotną drogę nie rozmawialiśmy. Jednak cisza nie była krępująca. W chwili gdy wsiedliśmy do jego samochodu, chłopak złapał za moją dłoń i nie puszczał jej do momentu, aż wysiedliśmy. Jego dotyk sprawił, że zacisnęłam drugą rękę w pięść. Byłam dziwnie podekscytowana.



Gdy weszłam do swojego pokoju, spojrzałam w jego okno akurat w momencie, kiedy on też się obrócił. Posłał mi swój typowy uśmiezek i puścił oczko, po czym zdjął bluzę. Przewróciłam oczami i ruszyłam do łazienki.

Gdy przebierałam się znowu w piżamę, stanęłam przed lustrem. Badałam swoją skórę i ślady, jakie na mnie pozostawił. Delikatnie przesunęłam palcem po zaczerwienieniu pod wystającym obojczykiem. Nie wiedziałam, co było w tym takiego hipnotyzującego, ale dotykanie tego, co zrobił Grey, bardzo mi się podobało.

## Rozdział 25

Przez ciebie byłem rozproszony



### Evangeline

– Więc?

Stawiałam bordową tackę pełną jedzenia na stole w stołówce w poniedziałkowe południe, gdy Jude zadała to pytanie.

– Więc? – powtórzyłam po niej głupio, widząc trzy twarze siedzące naprzeciwko mnie i wpatrujące się we mnie.

Megan posłała Jude wrogie spojrzenie, na co ta złożyła palce na kształt piramidki. Czułam się jak na przesłuchaniu. Brakowało tylko Greya w roli policjanta albo prawnika. Do mojej głowy zaczęły napływać obrazy Shade'a w mundurze. Tak naprawdę brunet ubrany w garnitur, to brunet, którego lubiłam najbardziej.

– Co powiesz na zakład? – Tu mnie miała, bo prawie nigdy ich nie odmawiałam. – Podasz nam trzy informacje, jak wygląda ten, kto cię tak pokąsał. Jeśli zgadniemy, kto to, wymyślimy coś, co zrobisz bez odmowy, albo na odwrót, jeśli nie uda nam się ustalić tożsamości tego wampira.

Nie wiedziałam, o co mogłabym się z nimi założyć. Ale perspektywa, że będę miała taką możliwość w zanadrzu, była zbyt idealna.

– Stoi. – Gdy to wypowiedziałam, po moich bokach usiedli Shade i Max, ten naprzeciwko Megan.

– No to mów, muszę zrobić listę – powiedziała ruda, wyjmując przy tym różowy notatnik pełen kolorowych kartek. – Nimi się nie przejmuj, on patrzy tylko na nią. – Jude wskazała długopisem z diamentem na Meg i Maksa, którzy nie widzieli świata poza sobą.

Uniosłam jedną brew i odłożyłam widelec. Ruchem głowy pokazałam na bruneta siedzącego po mojej lewej, który jakby nigdy nic rozmawiał z Hazel.

– Ej, Shade – zawoła starsza Dante, na co chłopak skierował na nią wzrok. – Masz gdzieś, kto będzie nowym chłopakiem Evie, co nie? – Nie dając mu nawet dojść do słowa, zwróciła się znowu do mnie: – Powiedz, czy go w ogóle znamy! Nic nam nie mówisz! Gdybym was nie znała, to pomyślałabym, że to Shade. – Machnęła dłonią.

*Gdybyś tylko wiedziała.* Przygryzłam wargę, aby nie parsknąć, a Grey zaśmiał się w swoim typowym aroganckim stylu.

– Wysoki brunet, chodzi do naszej szkoły i dobrze wygląda w garniturze. – Po każdym wypowiedzianym przeze mnie słowie uśmiech Greya się poszerzał. – Znacnie go – mruknęłam cicho, na co Jude zaczęła wręcz skakać na krześle, ale nadal skrupulatnie zapisywała każdą informację.

- Myślisz, że ma jakiegoś kolegę, który też robi tak duże malinki? Meg mówiła, że w sumie to ci się nie podobają. Spoko, mam dobry korektor, który je tak zamaskuje, że twój tata tego nie zauważy. A poza tym...

Miałam wrażenie, że z każdym słowem ruda jeszcze bardziej mnie pogrzążała, choć sama się na to zgodziłam.

- Evie, spotkamy się później u mnie w gabinecie? To ważne. - Do naszego stolika podszedł nauczyciel aktorstwa. Roberth White był wysokim mężczyzną z włosami do ramion, które najczęściej związywał w kitkę. Był niższy od Greya, ale te brakujące centymetry nadrabiał charyzmą. Nagle Jude odebrało mowę, siedziała jak wmurowana. - Coś mi nie pasuje w scenariuszu.

Przyjaciółki dzielnie czekały z zadaniem pytania. Jednak gdy tylko wyszliśmy ze stołówki, Hazel wciągnęła mnie do łazienki, Megan sprawdziła, czy nikogo nie ma w kabinach, a Jude rzuciła torbę na ziemię i stanęła przede mną.

- Zapytam wprost, nie będę owijać. Masz romans z White'em?

- Co?!

- Już ci tłumaczę wszystkie małe fakty, które się zgadzają. Zaczynając od tego, że jest wysokim brunetem i tego, że często nosi garnitury.

- Chodzi do naszej szkoły i go znamy - dodała Meg. - Spędzasz z nim ostatnio bardzo dużo czasu. Mimo prób często zaprasza cię na osobności do swojego gabinetu.

Może miałam im jeszcze powiedzieć, że czasami pijemy zieloną herbatę, przy której dołącza do nas bibliotekarka?

Nie mogłam się opanować, parsknęłam śmiechem.

- Czyli nie.

- Ale wiecie, że jeśli spędzam z kimś trochę więcej czasu, to nie znaczy, że coś między nami jest?

- Oczywiście, że wiemy. Przecież nie mówiliśmy, że Grey jest twoim chłopakiem!

~\*~

- Zawsze mogło być lepiej. - Agatha rozdawała nam testy. Znowu zaczęła mówić o tym, jak telefony pozbawiają nas inteligencji. Miałam to gdzieś, bo w chwili, gdy na ławce pojawiła się kartka z moim nazwiskiem, myślałam, że zejdę na zawał.

- Ile masz? Ja osiemdziesiąt - oznajmiła szczęśliwa Megan. - Kumasz? Nigdy nie miałam tak dobrego wyniku! To wszystko przez to, że Max mi pomagał. - Pocałowała chłopaka w policzek. Blondyn zamruczał jak kot i poprawił kosmyk włosów, który wypadł Meg z warkocza.

- Mam dziewięćdziesiąt procent, suki, możecie mi... - krzyknął Zack, wprawiając wszystkich w szok.

- O tym właśnie mówię, zero jakiegokolwiek kultury i wiedzy! Nie masz dziewięćdziesięciu procent, tylko sześć! Źle obróciłaś kartkę, Collins! - Chłopak spojrzał na nią wrogo i przekreślił test.

- Jak zrobię tak, to jest dziewięćdziesiąt.

- Aż tak źle? - spytała Megan, widząc jak wyglądam. Pokręciłam głową i pokazałam jej swój wynik. Fioletowowłosa zerknęła i otworzyła szerzej oczy.

- Grey, daj swój test. - Wyrwałam kartkę z rąk bruneta siedzącego za nami. Spojrzałam na wynik zapisany w prawym górnym rogu na czerwono i tym razem to ja wybałuszyłam oczy.

- Mam więcej procent od Shade'a! - krzyknęłam w ekscytacji do Megan na tyle głośno, że usłyszeli mnie wszyscy. Po raz pierwszy byłam lepsza z matematyki od Greya. Nie gorsza czy na tym samym poziomie. Byłam lepsza.

- Gratulacje, a teraz proszę o ciszę - powiedziała Fluffy, ale zauważyłam na jej ustach cień uśmiechu.

- Jasne, bo uwierzę. - Brunet wyrwał mi swój test. - Mam dziewięćdziesiąt sześć procent, nie ma szans, że masz więcej niż ja.

- Ona ma dziewięćdziesiąt dziewięć. - Meg podała mu kartkę. Shade spojrział zaskoczony. Kilka minut analizował każde zadanie na mojej i swojej kartce. Gdy skończył, zaczął od początku, a później jeszcze raz.

- Szczęście początkującego. - W jego oczach zauważyłam iskrę radości i chęć jeszcze większej rywalizacji.

- Po prostu przyznaj, że jestem lepsza.

- Jeśli ktoś oszukuje, to tak jest. - Brunet pochylił się bardziej w moją stronę na ławce.

- Dobrze wiesz, że nie oszukiwałam, tylko jesteś zazdrosny.

- Oszukujesz. Przez ciebie byłem rozproszony - szepnął, a mnie przeszedł dreszcz.

- Planuję robić to częściej.

- Zobaczymy, kto będzie bardziej rozproszony.

~\*~

- Odwiozę cię.

Był piątek, a Meg nie miała jak tego zrobić.

- Nie masz komu zatruwać życia? - mruknęłam, gdy Shade zabrał mi torebkę i bujając nią na boki, szedł do tyłu, nie spuszczaając ze mnie wzroku.

- Dalej, Pierce, czas leci.

Po cichu liczyłam, że pewnośc siebie go zgubi i o coś się potknie, jednak tak się nie stało. Postanowiłam zagrać w jego grę i podbiegłam ku niemu. Chciałam popchnąć go do tyłu, ale gdy położyłam dłonie na jego torsie, chłopak złapał mnie, zamykając w ramionach jak w pułapce. Szłam prowadzona w jego uścisku. Próbowałam się wyrwać, ale brunet nie puszczał, tylko wzmacniał ucisk.

- Przestań, bo ktoś nas jeszcze zobaczy. - Zaśmiałam się nerwowo, bo gapili się na nas praktycznie wszyscy. Poczułam delikatne klucie zarostu, kiedy położyłam dłoń na jego policzku i odepchnęłam jego twarz od swojej. Polubiłam tę część jego twarzy, a Grey zdążył to zauważyć. Gdy ostatnio się całowaliśmy, czułam przyjemne drapanie, kiedy sunął brodą po mojej skórze.

- To niech zobaczy - oznajmił poważnie. Po chwili złapał mnie w talii, przerzucił sobie przez ramię i wyszedł na parking. To, jak się zachowaliśmy, nie uszło niczyjej uwadze. Słyszałam szepty. Brunet położył dłoń na moim pośladku i mocno mnie w niego klepnął.

- Odwal się od mojego tyłka - syknęłam cicho.

- Mnie się tam podoba. - Po raz kolejny klepnął mnie w to samo miejsce, po czym lekko je rozmasował. Przeszedł mnie przyjemny dreszcz i przymknęłam oczy.

- Grey, puszczaj, do cholery! - krzyknęłam głośno, uderzając go pięściami po plecach. Nie mogłam powstrzymać jednak śmiechu, który usłyszał również Shade. A pokierowany moją reakcją, mocniej ścisnął mnie za pośladek, a drugą ręką wyciągnął kluczyki do auta.

- Do mnie czy do ciebie?

- Planujesz coś?

- Czyli do mnie.

- Nie czekamy na Thomasa? - Szukałam wszystkich wymówek, jakie mogły istnieć.

- Nie, zawsze wraca ze swoimi znajomymi. A dzisiaj dokądś jeszcze po szkole jedzie.

- Zaplanowałaś to. - Próbowałam ukryć uśmiech, aby ludzie myśleli, że to kolejna gra, którą toczyliśmy.

- Oczywiście, że tak.

Po wpływem jego tonu poczułam, że robi mi się gorąco. Chociaż mieliśmy koniec stycznia, to pogoda szybko zmieniła się na cieplejszą.

Nagle poczułam, że chłopak się spina i gwałtownie zatrzymuje.

– To są chyba jakieś pieprzone żarty. – Usłyszałam niski głos bruneta, a po chwili chłopak z delikatnością odstawił mnie na ziemię.

Nie rozumiałam, o co chodzi, ale gdy obróciłam się w stronę, w którą patrzył, zobaczyłam wysokiego bruneta w garniturze, opierającego się o czarne bugatti. Miałam wrażenie, że mężczyzna kogoś mi przypomina. Shade musiał rozpoznać go od razu, bo pociągnął mnie za rękę do swojego auta. Wyglądał na wyprowadzonego z równowagi. Nigdy nie widziałam go aż tak rozemocjonowanego. Nawet jego ręce trzęsły się delikatnie.

– Wsiadaj. – Otworzył mi drzwi. Nie chciałam się z nim kłócić, ale coś mi nie pasowało.

– Shade! – zawołał poważny, męski głos z włoskim akcentem.

Spojrzałam na Greya, który westchnął i zamknął oczy. Gdy je otworzył, widziałam w nich znajomą głębię oceanu, ale tym razem nie było w niej nic intrygującego. W jego wzroku czały się złość i mrok, których sama wolałabym nie doświadczyć.

– Pierce, wsiadaj. – Ignorował starszego mężczyznę.

– Shade, posłuchaj, ja... Możemy porozmawiać? – Przybysz w czarnym garniturze, z idealnie zadbanym zarostem, podszedł bliżej. Widziałam, że Shade zaraz wybuchnie, więc chwyciłam go za dłoń i złączyłam jego palce ze swoimi. Paznokciami drugiej ręki przeciągałam delikatnie w górę i w dół jego ramienia. To uspokoiło go na chwilę.

– Nie – warknął Grey.

Czułam, że jeśli mężczyzna powie coś więcej, to Shade nie wytrzyma dłużej. Chciałam się dowiedzieć, o co chodziło, ale widząc reakcję Greya, bałam się zapytać.

– Shade... – Moja ręka zatrzymała się w połowie ramienia chłopaka, gdy uderzyło mnie, jak bardzo mężczyzna, który stanął przed nami, przypomina Shade'a, Tommy'ego i Mare. Czułam, jak świat Greya w zaledwie kilku słowach został zniszczony, a dla mnie się zatrzymał.

– Nie jestem twoim... – mruknął niewyraźnie pod nosem.

– Shade, proszę, daj mi to wyjaśnić. To nie tak, jak myślisz. – W słowach mężczyzny wyczułam szczerłość. Jego twarz wyrażała smutek i załamanie. Ale dla Greya istniały tylko dwie opcje: zdolny kłamca albo cholernie dobry aktor, i ewidentnie uważał tę drugą za prawdziwą, bo przez jego ciało przeszedł kolejny dreszcz i zaczął bardziej na mnie napierać. – Shade, próbuję się z tobą...

– To nie próbuj. Mam gdzieś, po co tu jesteś. Wracaj do swojej dziewczyny i do Włoch.

Słyszając jego lodowaty ton, nawet ja zbladłam. Byłam pewna, że pod tą wypowiedzią kryła się groźba. Nie puszczając Shade'a, obróciłam głowę w stronę mężczyzny. Nie wyglądał na przestraszonego, jedynie na zmęczonego i przegranego. Słowa Greya zbiły go z tropu, na jego twarzy pojawił się wyraz zastanowienia i zdumienia. Wyglądał, jakby nie miał pojęcia, o czym mówił Shade.

Wtedy w mojej głowie zakiełkowało coś, co nie dawało mi spokoju jeszcze długi czas po tym wydarzeniu.

– Shade, o czym ty mówisz? – spytał, ale Grey go zignorował.

– Evangeline, jedziemy. – Z oceanicznych oczu chłopaka pełnych bólu pomieszanego ze smutkiem odczytałam nagłą prośbę.

– To Evangeline Pierce? – Mężczyzna próbował wszelkim sposobem zatrzymać chłopaka. Gdy uśmiechnął się do mnie, w jego policzkach pojawiły się charakterystyczne dla męskiej części rodziny Greyów dołeczki.

Shade wyglądał teraz jak dwie osoby: raz w jego oczach widziałam chęć mordy, a po chwili delikatność, jakby miał się zaraz załamać i rozpłakać jak małe dziecko. Poczułam silne pragnienie, aby obronić tego małego, zranionego chłopca, który się w nim krył.

– Tak, to ja, a teraz, jeśli pan wybaczy, to do widzenia. – Popchnęłam Shade’a w stronę drzwi kierowcy. Widząc, że opanował się na tyle, aby bez dalszej dyskusji wsiąść do samochodu, zrobiłam to samo.

Wtedy mężczyzna zbliżył się do drzwi po mojej stronie, wzrok skupiając na Greyu, i powiedział pojednawczym tonem:

– Jeśli zdecydujesz się na rozmowę, to tylko napisz. Będę, gdzie i kiedy chcesz. Proszę, daj mi szansę wszystko wyjaśnić. Poczekam tyle, ile będę musiał. Nie zostawiłem was. – Mówiąc to, wsunął mi w dłoń małą karteczkę.

Te słowa podziały jednak jak płachta na byka, bo Grey wysiadł z samochodu i trzaskając drzwiami, ruszył w stronę mężczyzny.

– Nigdy. Więcej. Nie. Chcę. Cię. Tu. Widzieć – wycedził, zanim zdążyłam odpiąć pasy.

– Shade, proszę...

– Nigdy!

Wściekły, obrócił się na pięcie i po chwili ruszył z parkingu. Jechał najszybciej, jak mógł, ale nie przekraczał granicy bezpieczeństwa. Zauważyłam, że nie zmierzaliśmy do żadnego z naszych domów. Po kilku minutach chłopak zwolnił, wtedy odważyłam się i złapałam go za wolną rękę. Pozwolił mi na to. Oddech zaczął się mu normować.

– Shade... – Odchrząknęłam, nie wiedząc, jak upewnić się w tym, czego w zasadzie byłam już pewna.

– Tak – odpowiedział cicho, zanim nawet dokończyłam pytanie. – To był mój ojciec.

Wiedziałam, że destrukcja była blisko, jeśli to on pojawił się w ich życiu. W życiu Shade’a. Po cichu liczyłam na to, że może chciał tylko podpisać papiery rozwodowe.

*Nie wiedziałam, że to była zaledwie zapowiedź. Zapowiedź tego, że nie tylko jego świat, ale i mój, miał ulec doszczętnemu zniszczeniu. Że nasze plany i przyszłość zmienią się bezpowrotnie.*

**Część trzecia**

**Wstrząs zatracenia**

*Może jest prawym człowiekiem, a może nie. Pod maską pięknych słów potrafi się skryć bardzo szpetna dusza.*

J.R.R. Tolkien



## Rozdział 26

Chciałam być normalną nastolatką



### Evangeline

- Nie wiem, co się stało, ale Shade jest już normalny! Nawet się ze mną dzisiaj całował! – usłyszałam podekscytowaną rudowłosą pierwszoklasistkę, gdy weszłam do łazienki, aby przejrzeć się w lustrze. Powstrzymałam odruch, aby coś jej przygadać, i spojrzałam na odbicie. Jej dwie przyjaciółki siedziały na parapecie, słuchając wywodów ognistowłosej, która mocno gestykulowała i skakała ze szczęścia.

W nocy nie mogłam zasnąć, myślałam o tym, jak Shade się załamał. Bo jego zachowanie nie było „normalne”. Nie, on robił to, by zapomnieć o otaczającym go świecie i wyprzeć wspomnienia. Próbowałam wymyślić, jak do niego dotrzeć, by go nie spłoszyć i nie urazić jego dumy. I próbowałam się o niego nie martwić. Próbowałam to właściwe określenie. Cały weekend upłynął mi pod znakiem rozważań. Był nawet moment, kiedy pomyślałam, że po prostu do niego pójść. Rozumiałam jednak, że potrzebował czasu i przede wszystkim przestrzeni, aby przetrwać to, co się stało w piątek.

Naprawdę go rozumiałam. Ale wyraz jego twarzy i ton głosu nie dawały mi spokoju. Były jak cios w serce. Kontaktowałam się nawet z Maksem, ale on też był bezsilny. Kilka razy wyciągał go z domówek, jednak Shade i tak zawsze na nie wracał. Cały weekend nie było go w domu. To z Instagrama i Twittera wiedziałam, że balował na kilku imprezach, cały czas pijany lub na kacu. Na każdym filmiku otaczał się litrami alkoholu, głośną muzyką i skąpo ubranymi dziewczynami. Dla innych był królem imprezy. Nie widzieli w tym nic złego i chcieli się jak najdłużej z nim bawić. A jemu to i tak było obojętne. Robił to, co ludzie uważali za ciekawe, i to, czemu przyklaskiwali. Tylko aby zdobyć czyjąś uwagę, której tak bardzo potrzebował i której nigdy nie dostał wystarczająco dużo.

Spojrzałam w lustro i przecesałam blond włosy palcami. Kochałam to, jak długie i lekko falowane były. Jednak wory pod oczami były widoczne nawet pod kilkoma warstwami korektora i podkładu. Wyjęłam z torebki bladuróżową szminkę i poprawiłam nią usta, żeby nadać twarzy jakiegokolwiek pozory normalności.

- Ty jesteś Evangeline Pierce, prawda? – usłyszałam piskliwe pytanie po mojej lewej. Przymknęłam oczy i obróciłam się w stronę trójki dziewczyn. Zmierzyłam rudą wzrokiem, szykując się na pytania związane najprawdopodobniej nie z kim innym, jak z Shade’em.

- Zależy, kto pyta.

- Przyszła dziewczyna Shadeya!

Na jej słowa o mało się nie zaśmiałam, przez co zakrztusiłam się powietrzem. Pomijając to, że Shade nie lubił, gdy jego imię zdrabniało się w ten sposób, to dziewczyna na stałe była ostatnim, o czym myślał. A tym bardziej teraz.

– Nie rób sobie nadziei – powiedziałam i ruszyłam do wyjścia.

– Oglądałam różne filmiki pod waszym hasztagiem. W jednym sprzed dwóch miesięcy mówił do ciebie kochanie. A ostatnio widziałam, jak na niego krzyczysz na parkingu. Wy ze sobą chodziliście? Dlatego tak się nie lubicie?

Wydobył się ze mnie gorzki śmiech. Czy niektórzy ludzie byli w stanie przyjąć tylko tak sztampowe scenariusze wydarzeń?

– Nie, i tobie też nie radzę z nim zaczynać – warknęłam i wyszłam czym prędzej. One jednak nie rozumiały aluzji i podążyły za mną w stronę biblioteki. Słyszałam, jak ich obcasy stuknęły o podłogę w holu.

– Czyli że jest wolny, tak? W ogóle to mam na imię Elly, a to jest... – zaczęła znowu trajkotać, więc wyjęłam słuchawki, aby jak najszybciej się od tego odciąć. Naprawdę nie chciałam być wredna, ale po cholerę obca dziewczyna opowiadała mi, że chce być z Greyem? Co ja miałam z tym zrobić? Zaklaskać? Mogłam jedynie pogratulować jej takiej samej głupoty, jaką ja się wykazałam.

Słuchawki szybko okazały się zbędne, bo moją nową koleżankę zamurowało, gdy w zasadzie jednocześnie zauważyłyśmy, jak na drugim końcu korytarza Grey wymienia się bakteriami z blondynką z wyższego rocznika, jedną z cheerleaderek, z którą miałam kiedyś zajęcia. Tiffany czy jakoś tak. Jak można się domyślić, była piękna, szczupła i wysportowana. Do tego wysoka i z perfekcyjną cerą, bez najmniejszej skazy. Uosobienie wszystkich cech, które przychodzą do głowy, gdy usłyszysz „cheerleaderka”. Idealnie pasowała do Greya.

*Wyglądała tak doskonale. Była taka, jaką ja chciałabym być.*

– Masz swoją odpowiedź – powiedziałam, nie patrząc w stronę dziewczyny, i założyłam czarne słuchawki. Na jej twarzy pojawiło się zmieszanie, po chwili pobiegła do łazienki, a za nią jej koleżanki. Było mi jej nawet trochę szkoda, ale z drugiej strony przecież powszechnie wiadomo, że Shade Grey to łamacz serc niewinnych dziewcząt.

*Wtedy jeszcze nie wiedziałam, że będę jedną z nich.*

Ruszyłam do biblioteki okrężną drogą, aby nie wpaść na bruneta. Idąc, rozmyślałam o tym, jak zaczęła się niedziela tydzień temu, i jak uznałam wtedy, że wschody nie są takie złe, gdy ogląda się je z kimś wartym uwagi.

– Pierce, Grey, macie natychmiast iść do dyrektorki – usłyszałam, gdy weszłam leniwym krokiem do sali chemicznej. Świetnie, czyli znowu będę musiała siedzieć koło niego.

Bez oglądania się za siebie ruszyłam na drugi koniec szkoły. Gdy weszłam, sekretarka pokazała mi gestem dłoni, że mam przejść od razu do gabinetu. Zobaczyłam, że Grey już tu był. Siedział przed biurkiem i patrzył w okno, które znajdowało się za plecami Iris.

– Usiądź, Evie – powiedziała dyrektorka znad papierów. Zamknęłam delikatnie drzwi i zajęłam miejsce na fotelu. Grey jakimś cudem znalazł się tu przede mną, chociaż to ja pierwsza wyszłam z sali.

– Więc? Jak oceniacie waszą współpracę na przestrzeni tygodni? – Po jej słowach nastąpiła taka cisza, że słyszałam muchę latającą w oddali. – Nie macie mi nic do powiedzenia? – spytała, obserwując nas uważnie. Wyglądała tak, jakby chciała wywołać w nas jakąś reakcję. Jednak my byliśmy obojętni. Tak jak nigdy. Utkwiłam spojrzenie w białe drewniane biurko, a Shade gapił się na drzewa na dziedzińcu. Uśmiech zszedł z twarzy Iris.

– Jest coś, o czym chcielibyście mi powiedzieć? Hej, mówię do was! – krzyknęła, na co uniosłam głowę i spojrzałam na nią. Kątem oka zauważyłam, że Grey zrobił to samo, jednak nadal wyglądał,

jakby naprawdę nic go nie obchodziło.

– Nie, wszystko jest super.

Kobieta wyglądała, jakby usilnie nad czymś myślała. Jak gdyby coś nie dawało jej spokoju.

– Zatem zwalniam was z tych dodatkowych godzin.

– Dobrze – odpowiedziałam, ponieważ Grey wciąż miał wszystko gdzieś. – Możemy już iść?

Iris patrzyła to na mnie, to na bruneta.

– I to już? Nie macie zamiaru, no, nie wiem... – zaczęła, wstając zza biurka. – Czegoś na przykład powiedzieć? Zrobić? Uderzyć? – Zaczęła machać rękoma, aby podkreślić swoje słowa. – Dlaczego wy na siebie nie krzyczycie? – Kobieta wyglądała na niespokojną i przestraszoną. Czego ona się bała? Byłam pewna, że jeśli sytuacja byłaby inna, to oboje byśmy się zaśmiali. Ale nie była.

– Nie rozumiem, dlaczego pani to przeszkadza. Podobno właśnie tego mieliśmy nauczyć się na tych zajęciach. – Na moje stanowcze, ale spokojne słowa kobieta zatrzymała się w miejscu. Rozszerzyła delikatnie usta i przyjrzała się nam uważnie.

– Masz rację. – Odchrząknęła, jakby przypominała sobie, gdzie jesteśmy, i powiedziała poważnym tonem: – Jeśli jeszcze raz zdarzy się podobna sytuacja, to...

– Tak, wiemy. Będziemy zawieszeni – powiedział ochryple Shade, po czym złapał plecak i szybko wyszedł. Pierwszy raz od kilku dni usłyszałam jego głos. Przełknęłam ślinę i spojrzałam w oczy dyrektorki.

– Do widzenia. – To jedyne, co udało mi się powiedzieć, zanim ruszyłam do sali. Gdy do niej weszłam, nie zastałam w niej niebieskookiego. Byłam w kropce. Nie wiedziałam, co mogę zrobić, żeby mu pomóc, wesprzeć go albo po prostu poprawić mu humor.

Najgorsze było to, że gdybyśmy szczerze porozmawiali, to może byłoby zupełnie inaczej i uniknęlibyśmy tego całego gówna. Czułam, że to moja wina, bo to ja byłam tchórzem, który bał się zacząć poważną rozmowę, kiedy był na to czas. A gdy się zreflektowałam, zrobiło się na to za późno.

~\*~

– Hej – usłyszałam głos Thomasa, gdy zdjęłam słuchawki.

– Cześć. Coś się stało? Nie powinienes być w innej części szkoły? – zapytałam, idąc wolnym krokiem w stronę klasy.

– Totalny luz. Jestem jak zły chłopiec.

Jego żart prawdopodobnie byłby śmieszny, gdyby nie to, kto i w jakim stanie wszedł właśnie do szkoły. Shade miał na uszach słuchawki, a pod jego oczami zauważyłam fioletowe worki. Wargę miał delikatnie przeciętą, na policzku mały plaster, a na prawej ręce bandaż. Byłam pewna, że znowu się z kimś bił. Nawet w takim wydaniu był cholernie przystojny, ale dramatycznie zawodziły mnie uczucia.

Brunet zmierzał w naszą stronę, ale stojący tyłem do niego Tommy chyba nie zauważył konsternacji wszystkich dookoła, bo zapytał:

– I co, przemyślałaś moją propozycję? Ja, ty i kino w piątek?

Oczywiście Shade przechodził obok nas idealnie w tym momencie. Wzrok miał skupiony na niewidzialnym punkcie przed nim i na nikogo ani na nic nie zwracał uwagi, ale po pytaniu młodszego brata zatrzymał się na sekundę w miejscu, tak jakby mimo słuchawek je usłyszał. Zaciśnął szczęki i zanim ruszył, o wiele szybszym krokiem, zdążył jeszcze posłać mi i bratu dziwne spojrzenie. Tommy je olał, uśmiechał się do mnie niewinnie i radośnie. Wtedy zrozumiałam, że Shade naprawdę nikomu nie powiedział o sprawie z ojcem i wszystko trzymał w sobie.

– Wiesz, Tommy... – zaczęłam, ale przerwał mi dzwonek, na co młodszy Grey pomachał mi na pożegnanie i krzyknął, że jeszcze się zgadamy.

Ruszyłam do klasy, usiadłam na swoim miejscu obok Meg i spisałam temat z tablicy. Naciągnęłam rękawy bluzy tak, że wystawały mi tylko paznokcie. Fioletowowłosa szturchnęła mnie i podała kartkę z pytaniem, czy coś się stało. Ruchem głowy wskazałam na Greya, a Meg zmarszczyła brwi. Spojrzała na nauczyciela, a potem dopisała coś szybko na kartce. Informowała, że Max próbował z nim rozmawiać, ale nie zdradził jej nic więcej. Spojrzałam na dwójkę przyjaciół, którzy znali się od przedszkola. Wyglądali na obojętnych. Grey słuchał muzyki, a Max opierał głowę o ścianę i robił coś w telefonie. Patrząc na chłopaka w szarej bluzie z naciągniętym kapturem, zatopiłam się w swoich myślach.

Wszystko się zmieniło, gdy jego ojciec pojawił się nagle w mieście. Coś nie dawało mi spokoju, dziwiłam się, dlaczego akurat teraz. Do głowy przyszło mi nawet, że może miał problemy finansowe, ale przypomniawszy sobie jego samochód, ten wątek odpuściłam. Nie wyglądał też, jakby wrócił dokończyć rozwód. Jego postawa i słowa sugerowały, że naprawdę nagle zaczął się interesować synem. Ale czy ktoś budził się po ponad ośmiu latach z myślą, że akurat dzisiaj chce porozmawiać z dzieckiem, które zostawił? Nie. Dlatego to było tak cholernie dziwne. Wiedziałam jednak, że jeśli spróbuję zacząć ten temat, skończy się jak ostatnio.

~\*~

Zrobiliśmy w ciszy kilka kótek po osiedlu, aż w końcu Grey zatrzymał się pod naszymi domami. Wysiadł z samochodu, trzaskając przy tym drzwiami. Szybko zrobiłam to samo i za nim pobiegłam. Zostawił lekko uchylone drzwi do domu, więc weszłam. Niebieskooki skierował się do półki z alkoholem. Patrzyłam, jak nalewa brązową ciecz, której z każdą sekundą było w szklance coraz więcej. Przyłożył naczynie do ust i szybko wypił zawartość. A potem zrobił tak jeszcze raz. Podeszłam do niego spokojnie. Tak jak podchodzi się do zranionego zwierzęcia. Bo taki właśnie był – złamany i zraniony. A to nie była jego wina. Nie zasłużył na to.

– Shade – powiedziałam cicho, a on uniósł na mnie swój obojętny wzrok i po chwili po raz trzeci wypił zawartość szklanki. Podeszłam do niego tak blisko, że stykaliśmy się ciałami. Delikatnie wzięłam od niego szkło i odstawiłam na blat. Chłopak przetarł twarz dłonią i spojrzał na mnie. Wyglądał, jakby dopiero teraz mnie zauważył.

– Po co tu przyszłaś? Jeśli chcesz mi współczuć albo przekonywać, że mam z nim porozmawiać, to sobie odpuść.

Chciałam tak zrobić, ale wiedziałam, że to nieodpowiedni moment. Nie wiedziałam, czy takowy w ogóle nastąpi. Nie byłam pewna, jakie słowa będą najlepsze, więc zdecydowałam się na prawdę.

– Przyszłam, bo się martwię.

– Odpuść – odpowiedział z butą w głosie. – Nic się nie stało.

– Shade, twój tata wraca po ośmiu latach, a ty chcesz mi powiedzieć, że tobie nic nie jest? Gdyby faktycznie nie było, to nie zachowywałbyś się tak – powiedziałam cicho, ale stanowczo. Te słowa wywołały w niebieskookim reakcję, której wywołać nie chciałam. Jaka ja byłam głupia. Od razu chciałam go przeprosić, ale, cholera, taka była prawda.

– Nie jesteś moją pieprzoną dziewczyną, żeby się martwić. Nawet nie jesteś moją przyjaciółką! – krzyknął chłopak i pod wpływem emocji zaczął chodzić po kuchni. – Po co ty się w ogóle w to wtrącasz, co? Sama masz popieprzonego ojca, więc nawet nie próbuj mi mówić, co mam robić! – Po tych słowach rzucił szklanką o ścianę, przez co w całym domu rozszedł się dźwięk tłuczonego szkła.

– Nie jestem. Ale chcę ci pomóc, bo zaczęliśmy być przyjaciółmi, Shade – odpowiedziałam po chwili, gdy chłopak trochę się uspokoił.

Brunet spojrzał w moje oczy.

- Nie jesteśmy i nigdy nie będziemy. - Chłopak zbliżył się do mnie i powiedział najzimniejszym tonem, jaki kiedykolwiek od niego usłyszałam: - A teraz wyjdź z mojego domu.

~\*~

Próbowałam oderwać się od myślenia o Greyu na wszystkie znane mi sposoby. Dziewczyny zauważyły, że działo się ze mną coś niedobrego. Nawet nie ukrywałam, że chodziło o bruneta. Każdy w szkole, kto miał choć trochę więcej rozumu, zauważył, że to, iż chłopak przychodził skacowany i nie w humorze, nie było czymś normalnym. Megan opowiedziała mi, że Shade pokłócił się z Maksem, gdy ten próbował zabrać mu alkohol. Podobno Grey był dla niego wyjątkowo wredny, jednak Walker rozumiał, że Shade tak naprawdę nie chciał mu dopiec. Próbował mu dalej pomagać, na tyle, na ile przyjaciel pozwalał. Najgorsze było to, że w domu Shade zachowywał się tak jak zawsze - może oprócz tego, że wychodził o wiele częściej - więc nikt niczego nie zauważył.

Od kilkunastu minut wzrok miałam skupiony na jednej bladożółtej kartce. Wszystkie słowa zaczęły zlewać mi się w jedno, a myśli o Greyu mnie nie opuszczały. Zamknęłam książkę, zaznaczając przy tym stronę zakładką w kształcie srebrnego słońca. Spojrzałam na biurko, gdzie znajdowała się jedna rzecz, która mogłaby rozwiązać moje wszystkie wątpliwości, ale przede wszystkim pomóc Shade'owi. I pewnie nie tylko jemu, ale i całej jego rodzinie. Wstałam powoli z książką w ręce.

- Evie, jesteś zajęta? - usłyszałam zza drzwi głos Nathana.

- Nie - odpowiedziałam, a brat wszedł do mojego pokoju. Odłożyłam książkę na stolik i spojrzałam w jego stronę.

- Mogę użyć twojego laptopa? Chciałbym pograć z Mare.

- Zawsze przecież używasz taty - odpowiedziałam, uśmiechając się do niego. W takich momentach rozumiałam, dlaczego Grey wolał oszukiwać rodzeństwo i zatajać przed nimi informację o pojawieniu się ojca. Sama nie chciałam zniszczyć i tak zniszczonego brata, jeśliby tata, który nas zostawił, wrócił ni stąd, ni zowąd ponownie.

- No tak, ale hasło nie chce wejść - powiedział, siadając na moim łóżku i bawiąc się przy tym palcami.

- Przynieś mi laptopa, pewnie znowu zapomniałeś o wielkich literach.

Nate pobiegł do pokoju i po chwili wrócił z czarnym urządzeniem. Usiadłam obok niego i wpisałam hasło. Niepoprawne.

- Czekaj, bo ja chyba też nie umiem - powiedziałam, na co mały ośmiolatek słodko zachichotał.

- Evie? - Zaczęłam znowu wystukiwać hasło, ale zamieniając jedną literę na małą.

- Tak?

- A czy będziemy mogli...

Nie słyszałam, co mówił dalej, tylko wpatrywałam się tępo w ekran. Spięłam się gwałtownie, nie mogąc tego opanować. Gdy chłopczyk się schylił, aby zobaczyć, na co tak zareagowałam, szybko odsunęłam laptopa.

- Nate, chyba coś się popsuło. Weź jednak mój, dobra? - powiedziałam i złożyłam pocałunek na jego głowie, wyczuwając przy tym charakterystyczny zapach szamponu dla dzieci.

- Dobrze, a mogę jeszcze lody?

Mruknięłam ciche potwierdzenie, a on, szczęśliwy, wyleciał z pokoju jak strzała. Miałam nadzieję, że się nie wyróci. Gdy trzasnął drzwiami, ponownie wzięłam laptopa ojca na kolana i zaczęłam go przeglądać. Ze stresu zaczęłam przygryzać paznokcie, gdyby nie hybrydy, pewnie wszystkie straciłyby swoją długość w kilka chwil. Może i naruszyłam prywatność taty. Jeśli jednak to, co zobaczyłam, było tym, czym myślałam, to nie chciałam wiedzieć, jak to się skończy. A z każdym kliknięciem było tego

więcej i więcej. Po ojcu mogłam spodziewać się wielu rzeczy, ale tego? To nie przyszłoby mi nigdy do głowy.

- Czemu moje życie jest takie popieprzone - zapytałam ciszę i odłożyłam sprzęt. Przez dłuższą chwilę wpatrywałam się w rysunek słoneczników stojący na moim biurku. Pomyślałam, że gdy babcia żyła, wszystko było lepsze, łatwiejsze i że miałam więcej siły. Tej fizycznej, jak i psychicznej.

Zeszłam do kuchni i wróciłam z winem. Mój pokój z każdą chwilą robił się bardziej mroczny, nie tylko ze względu na porę dnia. Siedziałam oparta plecami o łóżko z już drugą butelką *rose* w dłoni. Wybrałam najśłodszy alkohol, jaki mogłam znaleźć. Ale nawet słodycz wina nie mogła zagłuszyć gorzkiego smaku życia.

*Tak bardzo nie chciałam zniszczyć tego, który i tak już był chodzącą destrukcją.*

Gdy ręce zaczęły mi się mimowolnie trząść, nie byłam pewna, czy to przez wypity alkohol, czy przez emocje. Chodziłam po pokoju, płytko przy tym oddychając. Emocje ostatnich dni dały o sobie znać, bo w jednej chwili łzy zaczęły lecieć z moich oczu niczym z wodospadu. Dłonią próbowałam zagłuszyć krzyk, który wydobył się z mojego gardła. W końcu oparłam się o ścianę i zsunęłam się po niej na podłogę. Zgięłam kolana pod brodą i oparłam o nie czoło. Szlochałam spazmatycznie, a moje ciało przeszywały drgawki.

*Tak bardzo chciałam być normalną nastolatką. Ze szczęśliwą rodziną i ułożonym życiem.*

Wtedy zrobiłam coś, czego zdecydowanie robić nie powinnam. Podeszłam chwiejnym krokiem do łóżka, na którym znajdował się telefon, i wybrałam odpowiedni numer. Gdy po kilku sygnałach nie było odpowiedzi, już chciałam się rozłączyć, ale wtedy usłyszałam głos.

## Rozdział 27

### Początek i koniec czegoś nowego



### Shade

W uszach dźwięczała mi muzyka, a różnokolorowe światła oślepiały. Głośne piski i krzyki wokół nie ustawały, a ja samotnie wpatrywałem się w kolejnego, w połowie opróżnionego już drinka. Czułem zapach potu i mocnych perfum, pachniało seksem. Para obok mnie zaczęła wciągać biały proszek nosem. Inni już byli pod wpływem.

Świat króla imprez Shade'a Greya.

Tym razem opijałem to, że prawie nie przeszliśmy do kolejnego etapu zawodów. Mecz był najgorszym ze wszystkich w mojej karierze. Po raz pierwszy nie potrafiłem powstrzymać emocji przed wyjściem na boisko, a to odbiło się na wynikach. Czułem, że oprócz siebie samego zawiódłem drużynę i trenera.

Alkohol nie dawał mi radości, nigdy tak na mnie nie działał. Ale dzięki niemu choć przez chwilę mogłem skupić myśli na czymś innym. W dłoni obracałem szklankę z brązowym płynem. Byłem pewien, że z takim zaangażowaniem w picie niedługo stanę się zawodowym alkoholikiem. Nienawidziłem siebie za to, jaki słaby się okazałem. Jak nawet po tylu latach małe pęknięcia powodowały skazę i prowadziły do załamania.

Czy właśnie tak będzie wyglądać reszta mojego życia, gdy tylko ktokolwiek wspomni o moim ojcu? Widząc jego twarz, miałem ochotę go uderzyć. I popłakać się jednocześnie ze smutku i radości. Zmienił się, ale tylko odrobinę. Lata odcisnęły na nim swoje piętno, ale w pozytywnym znaczeniu. Zmężniał, o ile w ogóle jeszcze bardziej mógł, bo zawsze wyglądał jak biznesmen, z którym nie chcesz walczyć, pragnąc, żeby był po twojej stronie. Rozumiałem dlaczego serce mojej mamy zawsze i na zawsze będzie należało do niego.

Gdy z głośników poleciała namiętna piosenka, a parkiet zalały czerwone światła, przetarłem twarz i zgarnąłem swoje rzeczy. Ruszyłem w stronę wyjścia.

– Jack – usłyszałem swoje drugie imię, przechodząc między spoconymi ciałami ludzi. Wziąłem głęboki wdech i się obróciłem. – Jeśli jednak się zdecydujesz, wiesz, gdzie mnie szukać, młody – dodał starzec i poklepał mnie po plecach. – Młoda krew to to, czego potrzebujemy.

Spojrzałem na jego aż nazbyt biały uśmiech. Zdecydowanie nie wyglądał jak jedna z tych osób, z którymi chcesz zadrzeć. Wyglądał prawie jak mój ojciec. Ale nim nie był. O wiele bardziej mroczny i straszny, chociaż dobrze ukrywał to pod drogim garniturem. Właśnie tak wyglądają najbardziej niebezpieczni ludzie. Eleganckim wyglądem maskują swoje grzechy.

~\*~

Obudził mnie zbyt głośny i irytujący dźwięk telefonu oznajmiający, że ktoś czegoś ode mnie chce. Wziąłem urządzenie do ręki i ledwo otwartymi oczami spojrzałem na ekran. To był moment, który mnie do końca rozbudził. Była trzecia w nocy, a dzwoniła Pierce. Usiadłem na łóżku, opierając się o zagłówek. Nigdy do siebie nie dzwoniliśmy, preferowaliśmy pisanie wiadomości. Zrozumiałem, że musiało się wydarzyć coś poważnego.

Przeciagnałem palcem, aby odebrać, a po drugiej stronie usłyszałem gwałtowne nabieranie powietrza. Moje ciało przeszedł dreszcz skrajnych emocji. Od razu wstałem z łóżka i zacząłem szukać spodni.

- Pierce? - Ruszyłem w stronę okna, po drodze w ciemnościach potknąłem się o plecak. Tym razem nie uratowały mnie drzwi, więc runąłem na podłogę. - Ja pier... - zacząłem, na co blondynka po drugiej stronie się zaśmiała. - Bawi cię coś, Pierce? - spytałem obolały, wstałem i odsunąłem szare żaluzje. Byłem pewien, że jutro kolano da o sobie znać.

- No wiesz... - dodała coś bełkotliwie, a potem nastąpiła cisza. W jej pokoju widziałem tylko ciemność. - Shade? - odezwała się wreszcie łamiącym się głosem, na którego dźwięk coś we mnie zadrżało.

- No? - Przełknąłem ślinę, nadal obserwując, czy w jej oknie coś się poruszy. - Jesteś u siebie w pokoju?

- Może i jestem - zachichotała, a ja wyczułem, że musiała pić, bo wypowiadała słowa z opóźnieniem. Zaczęła się śmiać, ale po chwili jej radość przypominała bardziej załamanie. - Ja... - Znowu wyrwał się jej głośny szloch, który próbowała zatamować.

- Chcesz mi powiedzieć, co się stało? - Mruknęła w odpowiedzi, że tak. Było to ledwie słyszalne, bo co chwilę pociągała nosem. - Zaczynaj od tego, od czego chcesz, dobra? - Gdy dziewczyna próbowała się wysłowić, zacząłem szukać bluzy.

- Shade, on...

- Spokojnie, okej? - Położyłem telefon na ramieniu i przytrzymałem uchem, gdy wciągałem spodnie na nagie ciało.

- Shade, on zdradza moją mamę od kilku lat - wyrzuciła z siebie w końcu, gdy akurat otwierałem okno. Stałem jak posąg w jednej chwili. - A przez ostatnie tygodnie robi to nagminnie. Shade, on ma zawaloną całą historię stronami z sexkamerkami, nawet nie wiem, jak to działa. A w prywatnych wiadomościach nie wspomina nic o tym, że ma żonę czy rodzinę. Ta dziewczyna jest w sumie niewiele starsza ode mnie i... Shade, on z nią pisze tak, jakby był sam, bez żony. Poza tym, Shade, on... - zaczęła, ale głos jej się znowu urwał.

- Otwórz okno, możesz to zrobić? - Włączyłem ją na głośnik, gdy wkładałem bluzę przez głowę. Wtedy, jakby zrozumiała, co tak naprawdę robi i co się dzieje, jej ton zmienił się gwałtownie na chłodny.

- Żartujesz sobie, co? Po co ja do ciebie dzwoniłam? Teraz nagle będziesz udawał, że jesteśmy przyjaciółmi, a nie, czekaj, nie jesteśmy. Jestem tylko dobra do całowania, a może nawet nie do tego. Jestem popie... - zaczęła szybko mówić, wyrzucając z siebie brednie przerywane pijacką czkawką.

- Kochanie, błagam cię, zamknij swoje piękne usta. Nie będę ci nic tłumaczył, gdy jesteś pijana, bo i tak nie zapamiętasz. Wszystko ci wyjaśnię, jak wytrzeźwiejesz, dobrze? A teraz otwórz okno. - Dziewczyna nie odpowiedziała na moje słowa. Ani słownie, ani fizycznie. Dodałem więc słowo, którego nieczęsto używałem: - Proszę? - Szybko wyszedłem ze swojego pokoju, zostawiając uchylone okno w taki sposób, aby potem móc wrócić. - Pierce, jesteś tam? - Odpowiedziała mi cisza. Stałem już



przy jej domu jak jakiś psychopata i zastanawiałem się, co robić. Nie mogłem jej zostawić, prawdopodobnie leżącej na podłodze. Drzwiami wejść nie mogłem. Była trzecia w nocy.

Podrapałem się po głowie i trąciłem stopą mały kamień. Kamień! Zważyłem go w dłoni, może nie zbiję szyby i będzie dobrze. Chodziło mi tylko o to, aby blondynka się obudziła. Rzuciłem kamykiem w stronę okna. I nic. Wspiąłem się więc po elewacji domu, która była identyczna jak moja. Nasze domy w końcu wyglądały tak samo, ale jednocześnie tak wiele je różniło.

Na moje szczęście dziewczyna zostawiła jedno skrzydło otwarte tak, że mogłem spokojnie otworzyć drugie. Zrobiłem to i najciszej jak mogłem, wszedłem do jej pokoju, zamykając przy tym okno. Pomieszczenie zdecydowanie nie wyglądało tak jak zawsze. Kołdra zwisła z materaca, większość rzeczy z biurka była porzucana na podłodze, podobnie jak poduszki. Tak jak myślałem, koło łóżka stały dwie butelki po winie. W pomieszczeniu było chłodniej niż na dworze. Gdybym ją tak zostawił, blondyna byłaby jutro chora.

– Pierce?

Dziewczyna nie zareagowała, siedziała skulona przy ścianie. Podeszedłem do niej kilkoma dużymi krokami i przykucnąłem.

– Evangeline?

Z jej ust wyrwał się cichy szloch, a rękoma mocniej objęła swoje ciało. Lekko przesunąłem się w jej stronę. Jedną dłoń położyłem na jej kolanie, a drugą na ramieniu.

– Kochanie? – Blondynka w końcu podniosła głowę z kolan. Spojrzała w moje oczy. Po chwili zamachnęła się i mnie spoliczkowała. Jej mała dłoń wylądowała z głośnym plaśnięciem na mojej twarzy. Smutek wraz z buzującą w jej ciele złością sprawiły, że miała naprawdę sporo siły. – Zasłużyłem – powiedziałem, czując pieczenie na lewym policzku. Następnie delikatnie ją objąłem. Dziewczyna się spięła, ale już po chwili wtuliła się w moje ciało.

– Jesteś okropny i jestem na ciebie cholernie wściekła. Jeśli masz zamiar mnie całować, to nie chcę, żebyś robił to równocześnie z kimś innym. – Wiedziałem o tym. Nie dziwiła mnie jej reakcja. – Nie musisz uciekać w używki, żeby o tym zapomnieć... – Zamknęła oczy. Mimo tego, że byliśmy inni, niektóre rzeczy nieodwracalnie nas łączyły. Stosowaliśmy podobną ucieczkę od problemów.

– Wiem – powiedziałem i zacząłem ją delikatnie masować po plecach. Całe jej ciało było chłodne i bez sił. Miałem ochotę zabić jej ojca, a przynajmniej wygonić go z jej głowy. Gdy dziewczyna zaczęła normalnie oddychać, wziąłem ją w ramiona i położyłem na łóżku. Podałem jej poduszkę i usiadłem na skraju materaca, a ona wtuliła się w moje udo. Przykryłem ją szczelnie kołdrą, aby się rozgrzała. Zacząłem gładzić ją po głowie i bawić się jej włosami.

– Chcesz o tym pogadać? – zapytałem po chwili ciszy.

– O której części?

Czułem, że nie rozmawiamy tylko o sprawie jej ojca.

– Spieprzyłem.

– Tak.

– Zawsze tak robię. – Nie odpowiedziała. Chwyciła moją wolną dłoń i zaczęła się nią bawić. Poczułem, jak krucha była. Jak życie, ludzie i emocje.

– Wiesz, czasami nie wiem, czy cię nienawidzę, czy lubię. Masz przyjaciół, wiesz? Mogłeś po prostu z kimś pogadać, a nie się wyżywać. Wiem, że byłeś wyprowadzony z równowagi, ale... – Jej pijacka czkawka znowu dała o sobie znać.

– Jak na pijaną, mówisz dość składnie i mądrze. – Chciałem wstać, aby znaleźć butelkę wody, która na pewno gdzieś tam była. Blondynka miała to do siebie, że piła ją litrami, przez co często chodziła do łazienki. Niby zdrowy nawyk, ale gdy gdzieś dalej jechaliśmy, to myślałem, że zwariuję.

- I tak nie będę tego pamiętać, prawda? - Blondynka przyciągnęła mnie mocniej do siebie.

- Jeśli jednak tak, to początek rozmowy mamy za sobą, a dalej już z górki - zażartowałem, a dziewczyna przewróciła w ciemności oczami i wygodniej ułożyła się na poduszce. Po chwili zasnęła, a mi przed oczami stanął obraz sprzed kilku dni.

~\*~

- Shade, wystarczy ci już - usłyszałem dziwnie znajomy głos. - Stary, chodź, wracamy do domu. - Rozpoznałem go. To był głos mojego przyjaciela. Przyjaciela, który, gdy zobaczy jak bardzo jestem zniszczony, też mnie zostawi.

- Daj mi spokój - powiedziałem i wypłem kolejnego shota.

- Wracamy, teraz. - Zbył moje słowa i zaczął ciągnąć mnie tak, że otumaniony alkoholem musiałem się poddać jego woli.

- Nie jesteś moją starą, do cholery, zostaw mnie. - W przypiływie siły odepchnąłem blondyna, przez co ten zatoczył się na ścianę. Zresztą tak samo jak ja. Widziałem po jego twarzy, że był nieźle wkurzony. Jednak zamiast mnie zostawić, podszedł do mnie i znowu próbował złapać tak, aby pomóc mi wyjść.

- Przez cały weekend jeżdżę za tobą po klubach, bo nawet gdy idę się tylko wysikać, to jakimś cudem udaje ci się uciec. - Jego słowa dziwnie mnie rozbawiły, więc zacząłem się śmiać. - Świetnie, a teraz chodź - powiedział, ale ja naprawdę nie chciałem, żeby to robił. Nie chciałem, aby się martwił. I pod wpływem odurzających zdrowy rozsądek substancji uznałem, że pomysł potraktowania go więzanką okrutnych słów będzie idealny.

- Nie potrzebuję niańki.

- A zachowujesz się inaczej, chodź.

Odepchnąłem od siebie chłopa tak, że znowu wylądował na ścianie. Potem zaczęliśmy się przepychać, początkowo dla zabawy, jednak z każdą sekundą coraz bardziej na poważnie.

- Shade, cokolwiek zrobisz, i tak cię nie zostawię.

- Nawet jak powiem, że wyruchałem ci pannę?

Blondyn stanął w miejscu, widziałem, że gorączkowo myślał o moich słowach. To był moment, który zadecydował o naszej relacji. Destrukcja zawsze sprawiała mi przyjemność. Nie potrafiłem tego wyjaśnić, ale wszystko, co znałem, ulegało zniszczeniu. Moja rodzina, życie, hobby, a niedługo miałem zniszczyć i siebie samego.

- Zabawne, że dopiero teraz o tym mówię, co? Nawet nie wiesz, jakie słodkie usta miała, i nie uwierzysz, co nimi robiła. - Ledwie skończyłem myśl, blondyn rzucił się na mnie z pięściami. Był wściekły. Czuję to, gdy na moim języku znalazła się krew. Pozwoliłem mu się bić. Chciałem tego. Chciałem poczuć coś, co nie będzie smutkiem. Po chwili Max się opamiętał. Przetarł twarz dłońmi i spojrzał w moją stronę. Wiedziałem, co robi, potrafił odczytywać kłamstwo bardzo dobrze. Ale nie moje. Gdy więc wbił we mnie swój świdrujący wzrok, ja głośno się zaśmiałem i trzymając jedną dłoń na ścianie, a drugą na żebrach, zacząłem wstawać z podłogi. Splunąłem krwią w stronę jego butów. Blondyn spojrzał na mnie zimnym wzrokiem, a ja oparłem tył głowy o ścianę.

- Może też się kiedyś przekonasz - zaśmiałem się ponownie, a on zmierzył mnie lodowatym spojrzeniem.

- Masz rację. Twoja autodestrukcja w końcu zaprowadzi cię tam, gdzie chcesz. Ale pamiętaj, że przez drzwi śmierci przejdziemy razem. Nigdy cię nie zostawię, braciszku.

A potem uderzył mnie w głowę tak, że obudziłem się dopiero w swoim ciepłym łóżku. Maksa nie było, nie odzywał się już do mnie.

~\*~

Odgarnąłem włosy z czoła śpiącej blondynki, obserwując jej spokojną twarz. Na szafce obok łóżka zostawiłem butelkę wody i tabletki, które znalazłem na półce. Wychodząc, zeskanowałem jeszcze raz jej pokój. Zdałem sobie sprawę z tego, że to był dopiero początek.

Początek i koniec czegoś nowego.

## Rozdział 28

### Potrafiłem rozpoznać jej kłamstwa



### Shade

Siedziałem wśród ludzi, ale tak naprawdę byłem samotny. Popijałem piwo z butelki. Czułem się wyzuty z emocji. W oddali słyszałem muzykę połączoną z głośnymi rozmowami. Przez moment nawet pragnąłem się wyrwać. Zaczynało się robić coraz cieplej, więc ktoś mądry stwierdził, że w ten weekend odbędzie się ognisko z okazji rozpoczęcia sezonu imprezowego w ulubionym przez nastolatków ze Starlight City miejscu nad morzem.

Poczułem, że ktoś wrywa mi z dłoni telefon. Jak idiota nie zauważyłem blondynki, która podbiegła i zabrała mi urządzenie.

– Oddawaj! – wrzasnąłem, a zielonooka zaczęła biec jeszcze szybciej. Zachodzące słońce pięknie rozświetlało jej włosy, przez co kolor wydawał się złoty. – Pierce!

– O, teraz już rozmawiamy? – Ta mała diabliska o wyglądzie anioła kiedyś mnie zabije. Pobiegłem za nią jak pies, aby po chwili usiąść koło niej, gdy ona, jak gdyby nigdy nic, zajęła miejsce na murku, gdzie zwykle siadywaliśmy podczas imprez w zeszłym roku. Zabrałem jej telefon i zapatrzyłem się w widok przed nami.

– Co się niby zmieniło? Jakbym wiedziała, że wystarczy głupi telefon w nocy, to już dawno bym zadzwoniła – zaczęła po chwili ciszy, mówiąc o wydarzeniach sprzed tygodnia.

– Nie wiem.

– Zachowujesz się czasami, jakbyś miał rozdwojenie jaźni.

Wziąłem kolejny łyk piwa, które smakowało obrzydliwie, ale wchodziło szybko, więc każdy je pił.

– Potrzebowałaś mnie, więc zrobiłem, co tylko mogłem. Wiem, że mam zmienne humory i sam sobie często zaprzeczam, ale... – Położyłem dłoń na karku i lekko go rozmasowałem.

– Nie chcę... – zaczęła i po chwili poprawiła się: – Nie chcemy, żebyś zamykał się w sobie. Masz przyjaciół, okej? A poza tym jesteś Shade Grey i masz wszystkich gdzieś. Więc... – Spojrzała w moją stronę, jakby nie wiedząc, czy powiedzieć coś jeszcze, czy już skończyć temat.

– Wiem, że nie powinienem tak reagować.

– Nie powinienes. – Wzruszyła ramionami. – Ale nie jest za późno, żeby rozwiązać niektóre sprawy.

Zrozumiałem, że muszę jak najszybciej porozmawiać z Maksem i go przeprosić. Chociaż ta perspektywa mnie przerażała. Przez ponad pół miesiąca nie zamieniliśmy ze sobą więcej niż kilku

zdań, a od tygodnia nie rozmawialiśmy w ogóle. Wiedziałem, że to wyłącznie moja wina, bo blondyn próbował mi jedynie pomóc.

– Idź do niego – powiedziała Pierce, spoglądając w stronę ogniska. – Nasza rozmowa może jeszcze poczekać.

Wstałem z murku i zacząłem otrzepywać spodnie. Chciałem już iść, ale przypomniałem sobie jedną rzecz.

– Chcę, żebyś wiedziała, że całujesz najlepiej, i nie, nie jesteś tylko do tego, kochanie – szepnąłem do jej ucha, pochylając się przy tym. Czułem, jak dziewczyna gwałtownie zaciąga powietrze do płuc.

– Wiesz, patrząc na to, jak szybko mnie zamieniłeś...

– Nie zamieniłem, Evangeline. To nie było tak. Ja nie chciałem, ale nie dasz mi za to spokoju, co? W sumie się nie dziwię.

– Nie dasz mi skończyć, prawda? – zaśmiała się, więc w końcu się zamknąłem i spojrzałem w jej rozbawione oczy. Blondynka obróciła się w moją stronę i zmierzyła wzrokiem. – Idź do niego – powiedziała lekko zachrypniętym głosem, po czym odepchnęła moją twarz.

Byłem pewien, że powstrzymała się przed powiedzeniem czegoś innego. Cholernie chciałem wiedzieć czego, ale zostawiłem to na później. Pokierowany przypiływem odwagi, ruszyłem w stronę blondyna. Na moje szczęście akurat z nikim nie rozmawiał.

– Hej, stary... – Odchrząknąłem. Blondyn odwrócił głowę w moją stronę, a w jego oczach dostrzegłem ulgę.

– Znowu mnie uderzysz? – zapytał tak poważnie, że po chwili obaj się uśmiechnęliśmy.

– Nie chciałem, a to, co mówiłem wtedy o Megan... Ja w sumie nawet nie pamiętam, co mówiłem.

Po moich słowach chłopak przetarł dłonią twarz.

– Wiem, że nie. Pomyliłeś ją z kimś innym.

Niemal od razu przed oczami stanęła mi pewna ciemnoskóra piękność.

– Czyli teraz...

– Tak. Coś wymyślę i dam ci znać – rzucił, a ja czułem, że nie daruje mi mojego zachowania. Postanowiłem jednak wziąć dzielnie na klatę wszystko, co mi zaserwuje. Od zawsze mieliśmy swój schemat postępowania na wypadek kłótni. Winny lub ten, który zrobił coś głupiego, musiał wykonać zadanie, które mu drugi wyznaczył.

Po chwili zaczęliśmy normalnie rozmawiać, chociaż czułem, że to nie koniec. To był zaledwie początek. Po chwili mój telefon dał o sobie znać, tak samo jak Maksa i wszystkich innych obecnych na plaży. Kliknąłem w powiadomienie. Blondyn był szybszy, bo już po chwili opluł mnie piwem, gdy parsknął.

– Jesteś obrzydliwy – skomentowałem, ale chłopak tylko dusił się śmiechem.

Po chwili spojrzałem w swój telefon i zamarłem. Dosłownie każdy w naszym pieprzonym liceum dostał moje zdjęcie, na którym spałem, a z moich ust leciała ślina. Byłem przekonany, że ujęcie zostało przerobione, bo nie wierzyłem, że mógłbym tak wyglądać.

– Kto to zrobił?! – spytałem, ale Walker nie mógł wypowiedzieć ani słowa, bo nadal płakał ze śmiechu.

Wtedy podeszła do nas Jude z wielkim uśmiechem na twarzy.

– No, nie powiesz mi, Grey, że to zdjęcie nie jest urocze! – wykrzyknęła pijana. Słyszając słowo „urocze”, blondyn jeszcze głośniejsze się zaśmiał. Po chwili siedział na ziemi, trzymając się za brzuch.

– Wiesz, kto to zrobił?

– No raczej – oznajmiła ruda i ukłuła mnie długim, kolorowym paznokciem w ramię.

– No to kto?

- No a kogo ostatnio wkurzyłeś?

*Wielu ludzi.*

- Pierce - powiedziałem po chwili i ruszyłem w stronę blondynki, która rozmawiała z Megan. Ten uśmieszek miał zaraz zniknąć z jej twarzy.

- Słodkie zdjęcie, Shadey - powiedziała Hazel, podchodząc do dziewczyn z piwami.

- Wiem. A wiecie, co będzie jeszcze lepsze? Mokra Pierce.

Evangeline gwałtownie się obróciła i spojrzała z niepewnością w moją stronę.

- Po kłótni z Maksym najpierw się na siebie nawzajem mścicie, żeby rozładować atmosferę. Zrobiłam to samo. Poza tym to zdjęcie nie jest wcale takie złe.

Dałem jej dokończyć zdanie, zanim złapałem w tali i przerzuciłem ją sobie przez ramię.

- Shade, do cholery, zostaw mnie. - Zaczęła walić pięściami po dolnej części moich pleców. - Czy ty masz jakieś zamiłowanie do...

- Wkurzania ciebie? Tak - powiedziałem i klepnąłem ją lekko w pośladek, a potem w drugi.

- Za co te dwa, co? Ty irytujący...

- Żeby było równo. - Mówiąc to, skierowałem się w stronę zimnego morza.

- Shade, proszę cię. Nie mogę być chora. Grey, proszę cię. Nie! - zaczęła krzyczeć i jeszcze bardziej się wyrywać, gdy niebezpiecznie zbliżyliśmy się do wody. - Zrobię wszystko! Wszystko! Shade, no!

Na te słowa zatrzymałem się, nadal mocno ją obejmując.

- Wszystko? - upewniłem się, a gdy mruknęła w odpowiedzi ciche tak, postawiłem ją na ziemi. Blondynka zmierzyła mnie wzrokiem, a potem spojrzała na morze po swojej prawej stronie. Wiedziałem, że jej mózg pracował na najwyższych obrotach. A pijana Pierce była nieobliczalna. Po chwili radośnie się uśmiechnęła i podeszła bliżej mnie.

- Co ty kombinujesz?

- Nie mogę się przytulić?

Nie zdążyłem nawet przeanalizować jej słów, zanim pchnęła mnie do wody. To znaczy próbowała, bo, mimo zaskoczenia, do niej nie wpadłem. Uniosłem jedną brew, a dziewczyna chyba zdała sobie sprawę ze swojej sytuacji.

- Hi, hi - palnęła, aż sam się zaśmiałem na tę marną imitację śmiechu.

- Evangeline.

- Masz problemy z dominacją, wiesz? - Przechyliła głowę jak szczeniak.

- Nie. To ty masz problemy, że w tym - pomachałem palcem pomiędzy nami - partnerstwie ja mam kontrolę od zawsze.

Po tych słowach dziewczyna znowu próbowała mnie wrzucić do wody. Alkohol powodował, że zachowywała się coraz zuchwalej.

- Tylko dlatego, że jesteś pijana, nie wrzucę cię do wody. Zrobię to, gdy wytrzeźwiejesz - powiedziałem i popchnąłem dziewczynę w drugą stronę.

- Bołą mnie nogi, Shadey! - powiedziała, siadając przy tym na zimnym piasku.

Wiedziałem, że używała tego irytującego zdrobnienia, aby mnie wkurzyć. Ale w jej ustach brzmiało to zadziwiająco uroczo. Zamknąłem oczy i wypuściłem powietrze. Jedną rękę umieściłem pod jej nogami, a drugą oplotłem ją w tali. Blondynka położyła głowę na mojej piersi i zaczęła bawić się troczkami szarej bluzy.

~\*~

Podczas gry w koszykówkę na ostatniej godzinie miałem naprawdę dość. Czułem się, jakbym był na kacu, choć ostatniego pozbyłem się kilka dni wcześniej. Oficjalnie zdecydowałem, że ucieczka od problemów w alkohol mi w niczym nie pomoże. Przynosiła więcej szkód niż pożytku. Wiedziałem, że

powrót mojego ojca to nie koniec świata, więc dlaczego miałbym się tak dłużej zachowywać. Dosyć tego.

Dalsze rozmyślania przerwała mi nagła cisza. Jeden z chłopaków, dokładnie Taylor, rzucił piłką w Pierce. Prawdopodobnie sam bym się z tego śmiał, gdyby nie to, że jej nie było do śmiechu. Miałem wrażenie, że ledwie mogła oddychać. A ona nie pokazywała słabości, więc uderzenie musiało być naprawdę mocne. Coś się we mnie zagotowało i biegiem przemieściłem się w ich kierunku. Hazel próbowała pomóc Evangeline, ale sama była spanikowana i blada.

- Jakim ty jest pieprzonym idiotą, Smith - warknąłem do chłopaka i go lekko odepchnąłem od dziewczyn.

- Pierce? - Dotknąłem jej ramion. - Evangeline - powiedziałem spokojniej, bo z bliska dziewczyna wyglądała na bardziej przestraszona, niż cierpiącą. Chociaż tyle dobrego. - Pierce, do cholery - powiedziałem twardo, a ona w końcu uniosła wzrok z podłogi na mnie.

- Ja... - Ledwie zaczęła, gdy przerwał nam głos tego idioty.

- Evie, ja cię naprawdę bardzo przepraszam, ale rozumiesz, gdybyś tam nie stała... Więc jakby to twoja wina, ale ja nie mówię, że tylko twoja, bo... - pieprzył głupoty, na co warknąłem w jego stronę i zmusiłem wzrokiem, żeby się zamknął. Naprawdę miałem ochotę mu coś zrobić, ale chłopak zrozumiał aluzję i się oddalił.

- Możesz chodzić? - zapytałem i nie czekając na odpowiedź, objąłem dziewczynę w tali. Nie uszło mojej uwadze, że się spięła i jej oddech stał się urwany, i to nie przez ból. - I co się gapicie, nie macie co robić? - warknąłem, bo wszystkie spojrzenia były skierowane na nas.

Ruszyłem do pielęgniarki, by sprawdziła, czy Evangeline nic się nie stało. Wmawiałem sobie, że przejąłem się tak, bo ona zrobiła dla mnie to samo, gdy pojawił się mój ojciec. Poza tym było już za późno, by się wycofać.

- Mogę iść sama - powiedziała blondynka, nie puszczając mojej ręki z jej boku, na której oparła swoją dłoń.

- Wiem.

Zielonooka zatrzymała się na chwilę i spojrzała w moje oczy.

- Obudziła się w tobie potrzeba bycia miłym? Czy planujesz mnie teraz zamordować? - zapytała z powagą, ale w jej oczach zauważyłem iskierki rozbawienia.

- Przyłapałaś mnie - odpowiedziałem. - Nie wiedziałaś, że pielęgniarka to mój płatny zabójca?

- Zawiodłam się, liczyłam, że zrobisz to samodzielnie - powiedziała, wruszając przy tym ramionami.

- Nie można mieć wszystkiego, kochanie - odpowiedziałem, obserwując jej reakcję. Słowo „kochanie” już tak bardzo jej nie przeszkadzało. Zachowywała się, jakby to było normalne, lub się do tego przyzwyczaiła. Mnie też to nie przeszkadzało. Choć na początku używałem go tylko po to, by ją tym zdenerwować, to później moje intencje przerodziły się w coś innego. Czułem, jakbym nie skończył zdania kropką lub nie zaczynał go wielką literą, gdy nie używałem tego pieszczotliwego określenia.

- Nie musisz tu ze mną być i udawać, że ci zależy tylko dlatego, że gdy byłam pijana, to do ciebie zadzwoniłam. - Gdy to mówiła, siadała już na białej kozetce. Gdyby nie to, że pielęgniarka gdzieś wyszła i musieliśmy na nią czekać, ta rozmowa prawdopodobnie nigdy by się nie odbyła.

- Jednak pamiętasz? - spytałem, przy okazji kładąc dłonie obok jej ud. Dziewczyna uniosła głowę i przekręciła ją w bok. Skrzyżowała ręce na piersiach, przez co poruszyły się i podniosły. Próbowałem nie patrzeć na jej ciało, tylko w szmaragdowe oczy.

- Naprawdę będziesz udawał, że nic się nie stało?

- Co masz na myśli?

Blondynka spojrzała na mnie jak na idiotę.

- Dobrze wiesz, o czym mówię, nie udawaj. Poza tym, o co ci tak naprawdę chodzi? Shade, jednego dnia traktujesz mnie jak kogoś, kogo nienawidzisz całym sercem, a potem nagle mi pomagasz i zachowujesz się jak gdyby nigdy nic.

- A ty?

- Ja?

- Ile razy ty robiłaś coś takiego?

- To była inna sytuacja i dobrze o tym wiesz - odpowiedziała, a właściwie głośno wysyczała w moją stronę. Oboje byliśmy na granicy wybuchu.

- Tak? A niby co tutaj jest inne, bo chyba nie załapałem, Pierce. - Ostatnie słowa wypowiedziałem już niższym głosem. Dopiero wtedy zauważyłem, jak blisko siebie były nasze twarze i jak ciężko oddychaliśmy. Czułem jej miętowo-malinowy zapach na swojej skórze.

- Naprawdę? - Spojrzała mi prosto w oczy. - Ty naprawdę nie rozumiesz...

- Oświeć mnie w takim razie - przerwałem jej w połowie zdania. Blondynka gorzko się zaśmiała.

- Po prostu mnie zostaw - odpowiedziała, próbując mnie odepchnąć, ale słabo jej to szło. Jej głos dziwnie się załamał, a ja zdałem sobie sprawę z tego, że tym razem nasza „kłótnia” nie poprawiała jej humoru ani nie rozproszyła smutnych myśli. Bo tym razem to ja stanowiłem problem. Powinienem być chociaż minimalnym wsparciem w tym, co odkryła w związku ze swoim ojcem, i właśnie to planowałem zrobić. Bo byliśmy swego rodzaju przyjaciółmi ze specyficznym bonusem. I potrzebowałem jej udowodnić, że mimo tego, jaki byłem, potrafiłem jej pomóc. Może to nie było odpowiednie słowo, ale chciałem coś zrobić.

- Nie zostawię, dopóki mi nie powiesz, o co ci chodzi. - Nadal trzymałem dłonie z boku jej ud.

- Ja pieprzę, Shade, my się całowaliśmy! Kilka razy! - wykrzyczała mi w twarz, po czym zamknęła oczy. Obróciłem się w stronę, od której odwróciła wzrok. W drzwiach oprócz pielęgniarki stały jej przyjaciółki. A Megan obejmował Max. Za parą stał też Zack, który zagwizdał głośno. Na twarzach wszystkich malował się szok. Widziałem, jak głowy całej piątki pracują na najwyższych obrotach. Pielęgniarka natomiast podeszła spokojnie do swojego biurka i zaczęła coś wyciągać.

- Czemu Evie powiedziała akurat tobie, z kim się całowała? - Pytanie Jude uzmysłowiło mi, że nikt nie mógłby uwierzyć w to, że ja i Pierce mogliśmy to zrobić. Szukali jakiegokolwiek innego racjonalnego wyjaśnienia.

- Idioci, no idioci. - Kątem oka dostrzegłem, jak stara pielęgniarka wyciąga coś z portfela. - Wchodźcie albo wychodźcie - rzuciła ostrzej, a nasi przyjaciele szybko weszli do małego gabinetu, jakby bali się, że kobieta ich uderzy.

Spojrzałem w oczy blondynki, w których dostrzegłem niepewność. Przez cały czas trzymałem ręce obok jej ciała, jakby to było całkiem normalne i naturalne. A ona próbowała się w nie wtopić.

- Ja pierniczę! Kiedy wy się... - usłyszeliśmy ciche słowa Megan, która chyba dostała jakiegoś ataku, bo zaczęła się dusić i nie skończyła.

- Ja pieprzę - zagwizdał znowu Zack.

- Ty nie, ale Evie to co innego. - Jude zgasiła Collinsa. Jak zawsze zaczęli swoje słowne przepychanki.

Widziałem w oczach blondynki, jak głupio jej było. Czuła się, jakby zrobiła coś złego, i jednocześnie taka porcja uwagi, którą dostała w jednej chwili, ją przygniotła. Opuściła głowę i spoglądała na swoje palce, które wyginała w różne strony. Nogi zgięła w kolanach i bujała nimi w przód i tył.



– Dobra, możecie już iść. – Obróciłem całe ciało w ich stronę, na co piątka przyjaciół się zamknęła. Nastąpiła cisza, ale nie na długo.

– Czyli wy... – Megan wskazała dłonią na naszą dwójkę kilkoma szybkimi ruchami.

– Wy teraz...? – zapytała, zacinając się, Hazel.

– Te malinki to od niego były? – dodała piskliwym tonem Jude. Serio, brzmiała tak, jakby jej ktoś zabił chomika. Wiedziałem, jaki to dźwięk, bo Evangeline brzmiała podobnie, gdy jej gryzoń zdechł.

– Zamknijcie się wreszcie i idźcie stąd. Ona może mieć wstrząs mózgu, a wy się drzecie.

Spojrzeni na mnie, z uniesionymi brwiami, i niemal synchronicznie skrzyżowali ręce na piersiach.

– Przed chwilą sama się darła.

– Ona może, a ty nie, więc...

– Tak, całowaliśmy się, i tak, te malinki są od niego – zaczęła Evie, skrepowana, ale z każdym kolejnym słowem stawała się bardziej pewna. – To nic nie znaczyło, i tak, jest totalnym idiotą przez to wszystko, co zrobił. – Na jej słowa dostałem w tył głowy, ale się nie kłóciłem. – I musimy pogadać, ale wam nic do tego.

– Chcesz nam powiedzieć, że teraz będziecie jakąś parą czy coś?

Popatrzyliśmy na nich w szoku. Po chwili odpowiedzieliśmy szybko oraz jednogłośnie:

– Nie.

– Chyba nadal nie rozumiem.

– Całowaliście się, a ja nic nie wiedziałam?

– Teraz wiesz.

Ich głosy zaczęły się nakładać, a pytania mnożyć.

– Tam są drzwi i nie chcę was tu widzieć przez następny rok! – Pielęgniarka wyprosiła całą piątkę i spojrzała na mnie. Pokazałem jej wzrokiem, że ja nigdzie się nie wybieram, na co ona przewróciła oczami. – Tego się nie spodziewałam – powiedziała, gdy zaczęła wkładać rękawiczki. – Co cię boli, Evie? Prawdopodobnie to szok sprawił, że miałaś problemy z oddychaniem.

Blondynka wskazała na brzuch i kobieta zaczęła ją badać. Po skończonych oględzinach powiedziała, że gdyby stan Evangeline się pogorszył lub wymiotowała, ma udać się do szpitala. Przez cały czas stałem blisko dziewczyny, jakby bojąc się, że zaraz upadnie. Gdy otworzyłem przed nią drzwi, aby wyszła z gabinetu, nasi przyjaciele czekali w korytarzu.

– Potem ją o wszystko wypytałem, teraz muszę ją odwiedzić do domu – zacząłem i złapałem za torbę blondynki, którą podała mi Megan.

Wiedziałem, że Evangeline było głupio przez to, co się stało między nami. A właściwie przez sposób, w jaki się to wydało. Nie rozumiałem tego. W końcu to jej przyjaciółki, a pielęgniarce nic do tego.

– No co się tak gapicie? Gdyby Zack był gejem albo kobietą, to dawno chciałby mnie pocałować. W sumie każdy by chciał – palnąłem, na co Pierce prychnęła pod nosem.

– Zamknij się już, Grey. Nie jesteś nawet taki dobry – oznajmiła z frustracją i ruszyła na parking, zostawiając mnie w tyle.

*Jeszcze się przekonamy. Potrafiłem rozpoznać jej kłamstwa.*

## Rozdział 29

Kocham cię, Shadey



### Shade

Celowo nie puściłem muzyki w radiu. Chciałem wywołać jakąś reakcję w blondynce siedzącej obok mnie. Jednak ona przez całą drogę ze szkoły wtapiała wzrok w ulice miasta, którymi jechaliśmy. Gdy parkowałem przed jej domem czarnym chevroletem corvette, szybko z niego wyskoczyła, nie czekając nawet na to, aż samochód całkowicie się zatrzyma. Czułem, że to jedyny moment, gdy oboje się otworzymy. I jeśli tego nie wykorzystam, potem może być gorzej.

– Pierce, czekaj. – Równie szybko ruszyłem za nią. Na moje szczęście nie mogła znaleźć kluczy. Jak na kogoś obolałego, wyglądała i poruszała się całkiem sprawnie.

– Shade, po prostu daj mi spokój.

– Nigdy, kochanie. – Po tych słowach w końcu przestała grzebać w torebce i spojrzała w moje oczy.  
– Pogadamy, teraz.

Mimo że wcześniej zamknęła się w sobie, zaczęła zmieniać nastawienie. A ja wiedziałem, że dopiero teraz się zacznie. Będzie ostro.

– Nie będziesz mi rozkazywać i pogódź się z tym, że nie będę robić tego, co ty chcesz.

– Ktoś pokazał pazurki. – *Grey, ty idioto, właśnie przez takie teksty zdecydowanie nie porozmawiacie.*

– Uważaj, żeby cię zaraz nie podrapały – odpowiedziała sarkastycznie i na pewno nie z podtekstem.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo bym tego chciał, kochanie.

Wredny uśmiezek zszedł z jej twarzy i spojrzała na mnie niepewnie. Zbliżyłem się do niej tak, że po chwili opierała się ciałem o drzwi. Nachyliłem się w jej stronę, czując ciepły oddech dziewczyny na skórze. Widziałem, jak przełyka ślinę i próbuje udawać, że jej ciało nie reaguje na moje. Zacząłem szukać dłonią kluczy w jej torebce. Ona prawdopodobnie nawet nie zdawała sobie z tego sprawy. Przez cały czas patrzyliśmy sobie to w oczy, to na usta. Drugą dłoń uniosłem na jej policzek i lekko pogłaskałem go kciukiem. Miała skórę miękką niczym aksamit.

Włożyłem klucz w zamek i go przekręciłem. Jedną dłoń położyłem na jej talii, a drugą otworzyłem drzwi. Dopiero po chwili zauważyła, co się stało. Weszła do środka, odłożyła rzeczy i ruszyła do łazienki umyć ręce. A ja za nią.

– Teraz będziesz robił wszystko co ja? – W jej głosie wyczułem nerwowość i niepewność.

- Dbam tylko o higienę, nie wiem, o co ci chodzi, kochanie. - W odbiciu lustra zauważyłem, że przewraca oczami, ale się uśmiecha.

- Po prostu zacznij się już tłumaczyć - powiedziała z zadziornym uśmiechem, wychodząc z pomieszczenia i kierując się do salonu. Zajęliśmy miejsce na kanapie, opierając się o przeciwległe narożniki. Podałem jej opakowanie mrożonego groszku, które po drodze zgarnąłem z kuchni, a ona przyłożyła je sobie do żeber.

- Pamiętasz wszystko, prawda? - spytałem, na co mruknęła ciche potwierdzenie. - No więc... - *Czemu to takie trudne?* - Takie zachowanie to mój mechanizm obronny, i chciałbym powiedzieć, że dzięki temu zapominam o swoich problemach, ale to tak niestety nie działa. I tak, wiem, że mam Maksa, ale nie chciałem znowu obarczać go swoim syfem. Nie chciałem ponownie opowiadać mu tej samej historii, w której główną rolę odgrywa mój ojciec. - Spojrzałem na nią, nie wyglądała na przekonaną. Byłem pewny, że chciała zaprzeczyć, ale nic nie powiedziała, tylko dała mi kontynuować, ale ja nie miałem więcej do dodania. - I po prostu tyle.

- Tyle?

- Pierce, co mam ci jeszcze powiedzieć?

- Nie wiem, ale może ja powinnam powiedzieć teraz tobie, że masz wyjść z mojego domu.

Po jej słowach zmroziło mnie na chwilę.

- Nie miałem tego na myśli. Nic z tego, co mogłem ci wtedy powiedzieć. Nie myślałem jasno, okej? Ja... Pierce...

Nie wiedziałem, że to będzie takie trudne. Nie przygotowałem sobie listy tego, co chciałem jej powiedzieć, i może to właśnie było błędem.

- Shade, nie możesz tak reagować na każdą rzecz, która będzie związana z twoim ojcem. Rozumiem, że mogło cię to mocno trafić, ale mimo wszystko musisz myśleć o tym, co mówisz i robisz. To boli, gdy ktoś, komu chcesz pomóc, mówi takim tonem. - Wstała z kanapy i przetarła dłońmi twarz. - Nie chcę, żebyś stracił wszystkich, na których ci zależy przez swoje głupie zachowanie.

- Wiem. - *Powiedz to, przecież to nic takiego.* - Pierce, ja... - Blondynka patrzyła na mnie z wyczekiwaniem. - No bo chciałem... - *Tchórz.* - Zapytać w końcu... skoro niby jesteśmy przyjaciółmi... o twojego ojca - wydusiłem w końcu.

Widziałem, że dziewczyna zastanawia się, czemu tak szybko zmieniłem temat, ale chyba wyczuła, że właśnie tego potrzebowałem. Usiadła na wcześniej zajmowanym miejscu, wzięła do rąk szarą poduszkę i nie patrząc mi w oczy, zaczęła bawić się jej rogami. Wyglądała na zdruzgotaną. Wiedziałem, że jej obojętność w szkole to maska. Taka, którą i ja często nosiłem. Teraz jej maska opadła.

- Nic nie powiedziałam mamie. Chciałam zrobić to wczoraj, ale znowu pokłóciła się z tatą i bałam się, że jeszcze bardziej się załamie. Wiem, że powinnam zrobić to szybko, ale nie wiem jak.

Też nic nie powiedziałem mamie o tym, że tata ponownie zjawił się w naszym życiu, mając nadzieję, że był to jednorazowy epizod.

- Ja... Shade, ja się boję. Czy to znaczy, że jestem złym człowiekiem?

Przysunąłem się w jej stronę i chwyciłem delikatnie za jej małą dłoń.

- Nie, każdy potrzebuje czasu i to też cios dla ciebie. Powiesz jej, jak będziesz gotowa, chociaż faktycznie lepiej zrobić to najszybciej, jak możesz.

Zielonooka wpatrywała się we mnie chwilę, po czym odchrząknęła i zapytała:

- A ty?

- Co ja?

– Kiedy powiesz swojej mamie o tacie? Nie możesz robić z tego sekretu... – rzuciła, a ja się cały spiąłem.

– Mam nadzieję, że nigdy. – Tym razem to blondynka się spięła.

– Shade, musisz jej powiedzieć.

– Żartujesz sobie, prawda?

– Jeśli ty nie chcesz z nim rozmawiać, to nie musisz, ale nie zabieraj jej, Mare i Tommy’emu takiej szansy.

– Niby o czym mieliby z nim rozmawiać? O pogodzie? A nie, czekaj, może o tym, że jest dupkiem i nas zostawił.

– Teraz to ty jesteś dupkiem, zabierając im tę szansę.

Zatrzymałem się na chwilę.

– Nigdy tego nie zrobię, a nawet jeśli bym zechciał, to niby jak miałbym z nim porozmawiać? – Każda wiadomość została usunięta, a każdy numer, z którego pisał, już dawno był przeze mnie zablokowany.

– No bo... – zaczęła niepewnie dziewczyna. – Mogę ci w tym pomóc. Twój tata zostawił mi kartkę, gdy wsiadaliśmy wtedy do samochodu. Tu jest jego...

– Żartujesz? – Gorzko się zaśmiałem. Z emocji wstałem z kanapy i zacząłem chodzić po pokoju. – I to niby ja mam sekrety, tak? Z naszej dwójki to ty jesteś kłamcą. – Mówiąc to, ruszyłem do drzwi, nie czekając na reakcję blondynki. Byłem wściekły. Oczekiwała, że będę z nią szczerzy i będę grać skruszonego, gdy ona ukrywała przede mną coś takiego? Czułem się oszukany. Znowu.

– Shade, to nie tak. – Gdy wchodziłem do holu, poczułem gwałtowne szarpnięcie za prawą rękę. – Prędzej czy później będziesz musiał z nim porozmawiać.

– Nie będę. I jesteś ostatnią osobą, która może mi mówić, co mam robić. – Odwróciłem się w jej stronę.

– Nie powiedziałam ci wcześniej, bo wiedziałam, jak zareagujesz. Nawet teraz jest gorzej, niż się spodziewałam.

– O, naprawdę? Jaka ty jesteś dobrodusznna.

– Shade, chcę ci tylko pomóc.

– To tego nie rób.

– Shade, nie bądź na mnie zły. Naprawdę nie chciałam zrobić niczego przeciw tobie, ale jakbym wcześniej ci o tym powiedziała, to już w ogóle byś się odciął.

Nie wiedziałem, czy to jej cichy ton, czy to, jak smutna była jej twarz, ale złość zesłała ze mnie w jednej chwili. Już miałem odpowiedzieć, gdy usłyszeliśmy otwieranie zamków w drzwiach. Po chwili pojawił się w nich ojciec Evangeline z naburmuszoną miną.

– A wy co tu robicie?

– Skończyliśmy lekcje. – Pierce odchrząknęła, mocniej ściskając przy tym moją dłoń. Również to zrobiłem, pokazując, że nie jest sama i w każdej chwili z chęcią mogę uderzyć jej ojca. Nigdy nie powiedziała mi, jaka jest ich relacja, ale domyśliłem się kilku rzeczy. A one zdecydowanie mi się nie podobały.

Mężczyzna wyglądał strasznie. Jak jeden z tych, z którymi nie warto zadzierać. I nie dlatego, że mógłby coś ci zrobić, ale dlatego, że jakakolwiek walka, słowna czy fizyczna, byłaby bezcelowa, jedynie niesamowicie męcząca. Bo on nadal stałby przy swoim i wyszedłby z niej cało. Taki typ był najgorszy.

Mężczyzna zmierzył nas wzrokiem i rzucił do blondynki z pogardą:

– Świetnie. W takim razie wzięłabyś się w końcu za naukę, zamiast dawać dupy i zawałać oceny. – Uniósł brew i ruszył jak gdyby nigdy nic do kuchni.

Myślałem, że się przesłyszałem. Nie powiedział tego. To tylko wyobraźnia płatała mi figle. Dziewczyna poluźniła uścisk na mojej dłoni. Miałem wrażenie, że stała się bardziej wycofana. Ale ja się nie przesłyszałem. Ruszyłem do kuchni, gdzie zobaczyłem jej ojca, który parzył kawę. Stał tyłem do wejścia, więc nie widział, kto wszedł.

– Masz coś jeszcze do powiedzenia? Właściwie skoro już spędzacie tyle czasu razem, to mogłabyś się nauczyć w końcu prowadzić. Od kilku tygodni w ogóle nie ćwiczysz. Chyba że to też jest za trudne na twoją śliczną główkę, córeczko.

Miałem ochotę mu przywalić. Właściwie to już szykowałem się, aby podejść i zadać mu cios, ale ponownie zatrzymał mnie uścisk ręki. Dziewczyna posłała mi błagalne spojrzenie. Modliłem się, aby sama nie zrobiła nic głupiego. W jej oczach widziałem tylko bezsilność i poczucie winy.

– Evangeline, uważasz pewnie, że to okrutne, ale ja ci okazuję w taki sposób miłość. Mogłabyś to docenić. Dbam o twoją przyszłość.

Nie wytrzymałem i znowu ruszyłem w jego stronę. Mężczyzna obrócił się, ale nie wyglądał na przejętego, obojętnie spojrzał mi w oczy.

– Na twoim miejscu uważałbym na to, co robisz, Shade. W końcu lepiej, aby twoja mama dowiedziała się od ciebie o powrocie twojego ojca.

Zatrzymałem pięść, która zbliżała się w stronę jego twarzy. Poczułem, że obok mnie pojawia się blondynka. Nie mógł o tym wiedzieć. Bo jak mógłby się o tym dowiedzieć?

– Skąd o tym wiesz? – spytała Evangeline, patrząc na ojca.

– Każdy, kto ma choć trochę wyższy iloraz inteligencji, wie, że jego zachowanie – wskazał kubkiem w moją stronę – ma jakieś głębsze dno. A poza tym w obliczu tego, dlaczego tutaj wrócił, to wcale się nie dziwię.

– O czym ty mówisz?

Ojciec Evangeline spojrzał na nas, a na jego twarzy pojawiło się zdziwienie. Miałem wrażenie, że mnóstwo myśli przewija się przez jego głowę. Po chwili odstawił kubek z kawą i ruszył do wyjścia. Za to my zostaliśmy w osłupieniu. Blondynka spojrzała w moją stronę. Z jej oczu wyczytałem to, co i ja pomyślałem.

*Za tym powrotem kryła się mroczna historia, która zmieni bieg naszego życia.*

~\*~

Wpatrując się w sufit, myślałem o tym, co się stało. O tym, jak chętnie pozbyłbym się ojca Pierce. Widząc wyraz jej twarzy i zrezygnowanie, chciałem tego jeszcze bardziej. Jego słowa dźwięczały mi w uszach jeszcze przez jakiś czas po tym, gdy wróciłem do domu. Doszedłem jednak do wniosku, że to tylko jedna z jego gier i zrobił to specjalnie, aby wzbudzić w nas niepokój. Abym zadreślał się myślami. Blondynka obiecała sama sobie, że dzisiaj wyjawii mamie prawdę. Zapewniłem ją, że ma moje wsparcie i że będzie dobrze. Widziałem, jak trudno jej było, ale liczyłem, że może dzięki temu ich życie się poprawi.

Nie chciałem tego przyznać, ale nasze życia były aż nazbyt podobne. Jej ojciec też nawalił. Przetarłem twarz dłonią i wziąłem telefon do ręki. Było już mocno po północy, ale gdzieś głęboko czułem, że blondynka jeszcze nie śpi.

**Ja:** I jak było?

*Jak mogło być? Ty idioto.*

**Ja:** Wszystko okej?

Usunąłem i tę wiadomość. Zacząłem wpisywać kolejną. A potem jeszcze jedną. Dopiero po piętnastu minutach zdecydowałem, że wyślę to, co pierwsze przyjdzie mi na myśl.

**Ja:** Potrzebujesz kogoś do zwyzywania?

Po chwili nadeszła odpowiedź:

**Pierce:** Nie, ale możesz wysłać kolejną playlistę.

**Ja:** Nie wolisz mojego gołego torsu?

**Pierce:** Nie zrobisz tego.

**Ja:** No to patrz, kochanie.

Szybko skierowałem kamerkę na nagą górną część mojego ciała. Oczywiście naprężając przy tym mięśnie, jak najbardziej się tylko dało. Wysłałem zdjęcie, które mnie satysfakcjonowało.

**Pierce:** Nawet na to nie patrzę.

Uśmiechnąłem się do telefonu jak głupi.

**Ja:** Wiem, że spojrziałaś.

Dziewczyna nie odpisała, ale nawet tu usłyszałem jej stłumiony przez poduszkę krzyk. Ułożyłem się wygodnie do snu, jednak nie na długo, bo po chwili usłyszałem ciche pukanie. Otworzyłem jedno oko i dostrzegłem w ciemnościach, że drzwi uchylają się, a w nim staje przerażona Mare z białym misiem w ręku.

- Shade, mogę z tobą spać?

- A co się stało? - spytałem, odchylając przy tym kołdrę. Zamknąwszy drzwi, siostrzyczka szybko podbiegła i wskoczyła na miejsce obok mnie.

- Mamy potwora w domu. Jest pod moim łóżkiem - oznajmiła ciszej. Miała rację. Mieliśmy w domu potwora, którego nienawidziłem.

- Czemu tak myślisz? Chris założył swoje okulary?

Brunetka zaśmiała się i walnęła dłonią w czoło.

- Ty głuptasie! Chris wygląda w okularach jak małpa.

Jej słowa mnie zastanowiły. Zawsze mówiła o nim jak o ojcu.

- Chris? - spytałem, a brunetka zrozumiała, co powiedziała, i uśmiech zszedł z jej twarzy. Zaczęła bawić się rękawem różowej piżamy w gwiazdki, marszcząc przy tym brwi.

- Mama powiedziała mi, że Chris to nie nasz prawdziwy tatuś. I że nasz prawdziwy tata... On musiał wyjechać. To prawda, Shadey?

- Powiedzmy. - Odchrząknąłem, czując, jak moje gardło zasycha. Odgarnąłem jej włosy z twarzy.

- No, a potem, gdy Chris wrócił, powiedział, że skoro już wiem, że nie jest moim tatą, to nie chce, żebym tak do niego mówiła. - Ostatnie słowa wypowiedziała ledwie słyszalnie.

Chris to kutas. Jak, do cholery, można tak zrobić małemu dziecku?

- Wiesz, to nic nie zmienia między wami - próbowałem ją pocieszyć, ale zaniósł się tylko płaczem. Mare była jedną z osób, które chciałbym ochronić przed całym złem, jeśli byłoby to tylko możliwe.

Szybko przytuliłem małą brunetkę do swojej nagiej piersi i zacząłem ją głaskać po plecach. Niejednokrotnie widziałem ją już płaczącą, ale to było inne. Tak nie powinno być.

- Chcesz mi powiedzieć, co się stało, księżniczko?

Słyszając pseudonim, który sama sobie nadała i kazała tak do siebie mówić innym, Mare uniosła głowę.

- No bo Chris... - zaczęła, czkając od płaczu, a ja próbowałem otrzeć łzy z jej małych policzków - nakrzyczał na mnie, gdy się pomyliłam dzisiaj przy obiedzie i powiedziałam do niego „tato”. Shadey, on powiedział, że nie jestem jego córką i nigdy nią nie będę. I powiedział, że jak będą mieć z mamą

nowego dzidziusia, to mama nie będzie mnie już kochać. Ani ty, ani Tommy. I że mam być grzeczna, bo inaczej źle się to skończy. – Dziewczyna znówu się we mnie wtuliła. Nie wiedziałem, co mam jej powiedzieć.

– Nie wierzysz w to, prawda? – upewniłem się, brunetka pokręciła głową, ale znówu zaniósła się szlochem.

Miałem cholerną nadzieję, że nie będzie miał z mamą dziecka. Właściwie to nawet nie wierzyłem, że uprawiają seks. Nigdy nie złapałem ich na jakimkolwiek okazywaniu sobie czułości. Z tatą było inaczej. Do dzisiaj pamiętam, jak nakryłem nagiego ojca w sypialni. Na szczęście mama zdążyła się zasłonić kołdrą. Tata wyjaśnił mi wtedy, skąd się biorą dzieci. Obrazy, gdy czule żegnał mamę każdego dnia, wychodząc do pracy, po czym zawoził nas do szkoły, zostały w mojej głowie na zawsze. Myślałem, że jeżeli ktoś okazuje tyle miłości, to ona musi być prawdziwa. Myliłem się. Mój tata był dobrym kłamcą. Widocznie miałem to po nim.

– Posłuchaj mnie, nikt nigdy cię nie zostawi. A Chris to półgłówek. – Na moje słowa brunetka w końcu się uspokoiła i spojrzała mi w oczy.

– Kocham cię, Shadey. Mam nadzieję, że kiedyś znajdziesz kogoś, z kim będziesz szczęśliwy, wiesz?

– Od kiedy ty jesteś taka mądra, co? – Mówiąc to, stałem ostatnie łyżę z jej policzków. W myślach już układałem plan odwzięczenia się Chrisowi za to, co zrobił i nagadał Marcelli.

– Evie mnie nauczyła! – Oczywiście, że ona.

– Powinnaś powiedzieć, że twój ukochany brat to zrobił.

– Masz rację, Tommy zawsze wie, co powiedzieć. – Mała brunetka diabelnie się uśmiechnęła i położyła obok mnie, przykrywając przy tym szczelnie kołdrą. – Wiesz co? Też już nie lubię Chrisa! Jestem w twoim teamie z Tommym!

– To znaczy?

– Team „Nienawidzimy starego łysego!”!

Ostatnio Chris tracił włosy, ale nie sądziłem, że Mare to zauważyła.

## Rozdział 30

101505



### Shade

- No to chyba oczywiste, kto jest elitą w tej rodzinie – stwierdził Nathan.
- Tylko nie mów mamie, że pozwoliłem ci usiąść z przodu.
- Błagam cię, Shade, wszystko mogę załatwić swoim urokiem osobistym. – Mówiąc to, mały blondyn naprężył ramiona jak Superman i udawał, że jest silny. Uniosłem brwi, podziwiając ten pokaz, po czym skręciłem w stronę szkoły. Zaparkowałem samochód przed budynkiem i chciałem wysiąść, ale zatrzymał mnie.
- Shade?
- No? – Odpiąłem swoje pasy i pomogłem mu z jego.
- Lubisz Evie?
- Miałem wrażenie, że podobną rozmowę już przeprowadzaliśmy.
- Powiedzmy, że tak.
- Chodzi mi o to, czy lubisz ją tak, jak ja Marcellę! No wiesz, w końcu się całowaliście. Tego się nie spodziewałem.
- Słucham? Kto ci o tym powiedział?
- Moja była. – Spojrzałem na niego pytająco, więc wyjaśnił: – Jude, a kto inny?
- Kiedyś naprawdę zrobię coś tej rudej.
- Nie zaprzeczyleś – powiedział, gdy prowadziłem nas na trybuny, by poszukać cioci Melissy i swojej mamy.
- Ale też nie potwierdziłem.
- Chłopak się zaśmiał i ruszył do rodziny. Sam skierowałem się w stronę szatni. Dzisiaj graliśmy ostatni mecz z Downhill. Wszyscy na to czekali.
- Zechcecie mi to wyjaśnić? – usłyszałem, gdy wszedłem do szatni pełnej chłopaków. – Mam nadzieję, że ukryliście ślady tak, że dyrektorka puści was na najbliższą wycieczkę. – Trener pokazywał nam zdjęcia, jak wygląda liceum w Downhill. W całym budynku pełno było czarnej mazi, która, co całą drużyną wiedzieliśmy z autopsji, obrzydliwie pachniała.
- Jak się okazało, Gared nie był typowym kujonem i potrafił robić śmierdzące bomby. Zrozumiałem, dlaczego Hazel go polubiła. Niby taki cichy, ale pomysły miał diabelskie. Poza tym za to, co niedawno oni nam zrobili, należało im się coś gorszego. Ale to zostawiliśmy na przyszły rok.



- Wyszło lepiej, niż się spodziewaliśmy - mruknął Zack, na co kilka osób się zaśmiało, łącznie z trenerem.

- Oczekuję, że wygracie i pokażecie, kto tutaj kopie dupy. - Trener nigdy nie wygłaszał długich przemów. Zazwyczaj było to tylko jedno zdanie na zachętę. Byłem pewien, że dodawał odwagi też sam sobie. Podobno nauczycielem drużyny przeciwnej był jego największy wróg, przez co rywalizacja również rosła. A my nie chcieliśmy zawieść naszego trenera.

~\*~

Czekał nas rewanż. Po raz pierwszy mecz między naszymi drużynami skończył się remisem. Widząc, jak kapitan Downhill podnosi koszulkę i pokazuje mięśnie brzucha, coś się we mnie obudziło, tym bardziej, że zatrzymał wzrok na Evangeline i Megan, które stały niedaleko. A gdy puścił oczko blondynce, a ta lekko się zarumieniła, wiedziałem, że muszę być lepszy. Zatem również pokazałem tors, zdejmując i koszulkę i ochraniacze. Po całym stadionie przeszedł pisk wielu dziewczyn, jednak to na reakcji jednej mi zależało.

Jak mogłem się spodziewać, blondynka z różowym pasmem włosów rozszerzyła oczy i wpatrywała się w moje ciało. Nie ukrywałem, że ćwiczyłem właśnie dla takich spojrzeń. Może to nie był mój główny cel, ale gdy obserwowałem zakłopotanie Pierce, na mojej twarzy pojawił się głupkowaty uśmiech. Widziałem, jak wpatruje się w każdy mięsień z osobna, jak śledzi oczami mój wystający obojczyk i jak zatrzymuje się na chwilę na pewnym szczególnym miejscu pod nim.

Co przypomniało mi o jednej rzeczy. Nawet z tej odległości mogłem poczuć złość kapitana przeciwnej drużyny. Wkurzył się, bo to nie on dostawał najwięcej uwagi.

- Grey, co ty robisz, do cholery? - usłyszałem głos trenera w oddali.

Na szczęście Max i Zack zrozumieli, o co mi chodziło, i też zdjęli koszulki. Jednak nie tylko oni. White i jego drużyna również zaczęli obnażać torsy i już po chwili boisko zaroilo się od półnagich zawodników. Głośne chichoty i piski się nasiliły. Byłem pewien, że nawet kilka nauczycielek wydało z siebie głośne westchnienie. Drużyny rywalizowały teraz, kto miał lepsze ciała i większe branie. Takie zawody samców. Zachowywaliśmy się jak dzikusy. Ale miałem to gdzieś, dopóki to na mnie patrzyli. Trener już dawno przestał krzyżeć. Spojrzałem w stronę Pierce, która kręciła głową z niedowierzaniem. White również kątem oka zerkał na nią, ale zajęty był rozmową z innymi dziewczynami. Wiedziałem, że Pierce przyciągała wzrok wielu osób, ale jej piękno polegało na tym, że sama nie zdawała sobie z niego sprawy, co powodowało, że była niewinna. Podbiegłem w jej stronę.

- Nie pogratulujesz? No wiesz, tak jak ostatnio, kochanie. Myślę, że teraz pocałunek wystarczy - rzuciłem pewnie, aż stojąca obok niej Megan wciągnęła powietrze.

- Chciałbyś - odpowiedziała zielonooka, unosząc brwi. - Chodź, Meg, poczekamy na nich gdzieś indziej. - Gdy to powiedziała, pociągnęła dziewczynę za rękę w stronę wyjścia.

Uwielbiałem ją wkurzać, a jeszcze bardziej lubiłem to robić, gdy patrzyli inni. W kilku krokach pokonałem odległość między nami i przerzuciłem ją sobie przez ramię.

- Puść mnie! Śmierdzisz potem! - zaczęła krzyżeć, a kilka osób wokół nas zaczęło się śmiać. Megan gdzieś zniknęła, więc zacząłem przechodzić przez boisko z blondynką przewieszoną przez ramię. Uwielbiałem to, że w naszym starciu jej przyjaciele, zresztą tak samo jak moi, nam nie przeszkadzali, tylko zostawiali w spokoju, dzięki czemu mogłem ją bezkarnie męczyć.

- Puszczaj! Grey!

Poczułem jej pięści u dołu pleców. Naprawdę starała się mnie mocno uderzyć, abym dał jej spokój. Ale to podobało mi się jeszcze bardziej. Nie mogłem się powstrzymać i klepnałem ją szybko w pośladek, co zdenerwowało blondynkę jeszcze bardziej. Postawiłem ją dopiero wtedy, gdy zniknęliśmy za budynkiem, bez ludzi dookoła.

- Jesteś idiotą i mnie irytujesz - warknęła i chciała odejść, jednak złapałem ją za rękę i przyciągnąłem w swoją stronę. Uderzyła ciałem o moją gołą pierś.

- Nie życzyłaś mi powodzenia, a teraz nawet nie chcesz mi pogratulować? Kochanie, ranisz moje wielkie ego.

- Ostatnio też ci nie życzyłam. I szkoda, że tylko to masz wielkie.

Zaśmiałem się, bo oboje wiedzieliśmy, że to nieprawda.

- Masz rację, lepiej jak sam sobie to wezmę. A mogę cię zapewnić, że moje wielkie ego nie jest jedyną wielką częścią mnie. - Mówiąc to, przybliżyłem swoją twarz do jej, jednak ona miała inny plan.

- Gratulacje - powiedziała i poklepała mnie po gołej piersi. Po czym ruszyła biegiem przed siebie. Mojej uwadze jednak nie uszedł jej wredny uśmiech.

*Moja blond diablina.*

~\*~

- Co ty robisz, Grey? - Słyszac ten głos, przewróciłem oczami i mentalnie przygotowałem się na żenującą chwilę. To pytanie towarzyszyło mi średnio kilka razy dziennie.

- Jak mogę ci dzisiaj pomóc, Wallance? - Prawie tydzień temu odbył się mecz i pamiętna akcja po nim, a od tego czasu Jackson nie dawał mi spokoju. Czułem, że tym nadszarpnąłem jego ego. Tym bardziej gdy z boiska wyszedłem z Evangeline na ramieniu.

Chłopak zatrzymał się przede mną i posłał wrogie spojrzenie. Nawet gdy się starał wyglądać groźnie, to wypadal żenująco. Wyobraziłem sobie, jak z jego nosa leci para i uśmiechnąłem się kpiąco. Miał nawet twarz jak byk. Nie musiałem nawet bardzo się starać, aby wyglądać lepiej niż on.

- Miałeś się odczepić od Evie.

- Po pierwsze, Ken, ja nic nie muszę. A po drugie, zmuś mnie. - Posłałem mu kpiący uśmiech. *Igrał z ogniem. A ja bardzo lubiłem takie zabawy.* Wokół nas utworzyło się kółko zainteresowanych nastolatków, których życie koncentrowało się tylko na codziennych szkolnych plotkach.

- Sam tego chciałeś. Ostatni raz widzę jakiś filmik, na którym jej dotykasz albo z nią gadasz - warknął i zamachnął się pięścią w moją stronę, ale ja szybko odskoczyłem.

- I tylko tyle? Wallance, nie dziwię się, że Pierce cię zostawiła - sarknąłem, a tłum wydał z siebie głośny pomruk zadowolenia. Kątem oka dostrzegłem, że wiele osób wyciągnęło telefony i zaczęło nagrywać całe zajście. Blondyn, który stał przede mną, zezłościł się jeszcze bardziej.

- Sam się prosisz. - Ruszył znów w moją stronę i ponownie zamachnął się pięścią. Nie pozostałem mu dłużny. Po chwili biliśmy się przy akompaniamencie głośnych krzyków skandujących nasze imiona. Poczułem w ustach smak krwi, co mnie naprawdę rozjuszyło. Nie będzie mi byle blondyn twarzy obijał. Naparłem na niego, popchnąłem na ziemię i uderzyłem w twarz. Musiałem przyznać, że chłopak potrafił się bić, bo po chwili nasze pozycje się odwróciły. Tłum zaczął szaleć i krzyczeć jeszcze głośniejsze. Zrzuciłem z siebie Jacksona i zacząłem okładać jego ciało pięściami. Turlaliśmy się po ziemi, a ślad z kropel krwi pokazywał zaciętość walki.

- Shade! - usłyszałem, a po chwili poczułem ręce, które pomogły mi wstać. Tak jak i mojemu rywalowi. Ale to nie był koniec. W chwili gdy Taylor przywalił w twarz Maksowi, wiedziałem, że tego pożałuje. Walker próbował zachować spokój, ale był na skraju. Za to ja nie miałem żadnych obiekcji, żeby mu oddać.

- Jeśli jeszcze raz zobaczę jednego z was w jej... - Jackson nie zdążył dokończyć, bo sam dostał po mordzie od mojego przyjaciela. Potem wszystko zaczęło się dziać w zadziwiająco szybkim tempie.

Po naszej stronie pojawił się Zack wraz z resztą zawodników lacrosse'a, a przeciwko nam wyskoczyła drużyna siatkarzy. Nagle każdemu przypomniało się coś, co kiedyś zrobił ktoś z przeciwnej grupy, i zaczęliśmy się bić. Zack przywalił jakiemuś rudemu, który rozbił mu parę

miesiący temu auto. Max bił się z Taylorem, o właściwie nie byłem pewny co, ale chyba miało to związek z jedną z naszych przyjaciółek. Kilku innych chłopaków się o dziewczyny albo zakłady na imprezach. Miałem ochotę znowu doskoczyć do Jacksona i pokazać mu, że z nami się nie zadziera, ale przerwały mi krzyki kilku osób, ostrzegające, że zbliża się dyrektorka.

Większość osób biegiem opuściła zbiorowisko. Taki był również i mój plan, ale, odwracając się, zobaczyłem Pierce w towarzystwie mojego brata. W rękach trzymała scenariusz, razem z Thomasem skończyli właśnie próbę do przedstawienia. Była blada i przejęta. Nie wpatrywała się w moje oczy, tylko badała moją twarz i to, jak wygląda. Byłem pewien, że prezentowałem się okropnie.

- Stary, spadamy. - Przerazony głos Taylora doszedł do moich uszu.

- Jeszcze się policzymy, Grey - zagroził na odchodne Jackson.

- Nie mamy o co. Ona już wybrała i na pewno nie ciebie. - Wiedziałem, że mówiąc te słowa sprowadziłem na siebie jeszcze większą destrukcję, ale miałem to gdzieś. Wallance nigdy nie będzie dla niej wystarczająco dobry. Zresztą tak samo jak ja. Ale różnica polegała na tym, że ja nie chciałem jej zniszczyć, tylko ocalić. On zostawił po sobie tylko to pierwsze. Blondyn w odpowiedzi warknął i znowu ruszył w moją stronę. Zacisnąłem pięści i również napałem do przodu, jednak zatrzymały mnie małe dłonie na moim torsie, które pojawiły się znikąd.

- Wystarczy już.

Słyszając głos blondynki, spojrzałem w dół. Zacisnęła ręce na moim ciele, jakby nie chciała mnie nigdy puścić. Po chwili uniosłem wzrok na Wallance'a, który wyglądał na zszokowanego tym, co się właśnie działo. Wyrwałem się do przodu, jednak ona znowu mnie zatrzymała.

- Dość, do cholery. Zaraz znowu pojawi się Iris. - Jak na zawołanie, koło nas właśnie zmaterializowała się dyrektorka w typowej dla niej garsonce.

- Wyjaśnicie mi, co tu się stało?

- Nic takiego - mruknął Taylor, na co kobieta uniosła brew i zmierzyła nas wszystkich uważnym wzrokiem. Najdłużej zatrzymała się na mnie i blondynce, która ani na moment nie przestała ścisnąć mojej koszulki. Widząc to, dyrektorka mrugnęła kilka razy i uniosła jeszcze wyżej brew.

- Zajmiemy się tym - powiedziała szybko Evangeline, widząc, że kobieta chce coś powiedzieć.

- Dobrze - powiedziała, nadal nie spuszczać z nas swoich przenikliwych oczu.

Max zaczął powoli się wycofywać, dając nam wszystkim przykład. Czułem, jakbyśmy uciekali przed potworem, który zacznie nas gonić, jeśli tylko wykonamy gwałtowniejszy ruch. Umieściłem ręce na talii dziewczyny stojącej przede mną i również ruszyłem do tyłu. Mój rywal i jego przydupas zrobili dokładnie to samo.

Pod czujnym okiem Iris, która wyglądała na aż nazbyt zszokowaną, pobiegliśmy do samochodów. Najdziwniejsze było to, że puściła nas do domów. Bez wołania do gabinetu. Max stwierdził, że będzie prowadził, bo ja przez emocje nie byłem w stanie. A jego autem nie pojedziemy, bo ubrudziłbym je krwią. Nie kłóciłem się z przyjacielem, tylko wsiadłem. Pierce też nic nie powiedziała, ale w końcu się rozluźniła.

~\*~

Uniosłem blondynkę pod uda i posadziłem ją na blacie stołu. Sam stanąłem między jej nogami.

- Bardzo cię boli? - zapytała Pierce, gdy delikatnie obracała moją twarz.

- Jak mi dasz buzi, to przestanie.

Przewróciła oczami i zaczęła dezynfekować rany na mojej twarzy. Gdy poczułem na skórze to okropne pieczenie, próbowałem się nie krzywić. Musiałem pokazać, że nie jestem jak Jackson, ale w tamtej chwili nie wierzyłem, że to możliwe. Czemu to musiało tak szczytać? Aby zająć czymś myśli, położyłem dłonie na jej udach i zacząłem nimi jeździć w górę i w dół. Przy kolejnej fali bólu dłońmi

wjechałem pod jej bluzkę, gdzie poczułem jej delikatną skórę. W mojej głowie pojawiły się wspomnienia, gdy jej tam dotykałem w trochę innych okolicznościach. I znowu chciałem to zrobić.

- Nie ruszaj się - mruknęła zła.

Gdy skończyła spojrzała w moje oczy. Zatrzymałem dłonie na jej żebrach. Nie spodziewałem się, że coś zrobi, a ona przyciągnęła delikatnie moją twarz i złożyła czuły pocałunek na moim policzku.

- I tyle? - westchnąłem, a zielonooka uniosła brew do góry i położyła dłonie na moich barkach.

- A czego się spodziewałeś? Chciałeś buzi, to dostałeś. Doceniłbyś, co masz.

- No wiesz, kochanie... - Mówiąc to, zacząłem zahaczać palcami o jej stanik, na co ona wbiła paznokcie w moją skórę.

- Masz rozciętą wargę.

- Mam. - Oparłem czoło o jej. Oplótł mnie jej zapach i moje ciało dziwnie się rozbudziło. Tak cholernie chciałem poczuć jej usta na swoich. Blondynka ledwo zauważalnie się przysunęła, a ja odczytałem to jako pozwolenie. Połączyłem nasze wargi w pocałunku. Czułem, że rana daje o sobie znać, ale ból przyćmiewało uczucie, jakie dawała mi bliskość z Pierce. W pewnej chwili zielonooka wbiła mocniej paznokcie w moją skórę, po czym przejechała nimi do góry i wplotła palce w moje włosy. Zaczęła nimi delikatnie pociągać. Nigdy nie pozwalałem, aby ktoś dotykał moich loków. Nie potrafiłem wyjaśnić dlaczego, ale czułem się z tym dziwnie, nawet gdy Mare się nimi bawiła. Gdy robiła to Pierce, chciałem więcej. Przyciągnąłem ją mocniej w swoją stronę, wydając z siebie dziwny dźwięk, nad którym nie miałem kontroli. Ponownie uniosłem ją pod uda, a ona oplótła nogami moje ciało. Jednak nie na długo, bo kilkoma szybkimi krokami znaleźliśmy się przy kanapie. Całe szczęście w jej domu nikogo nie było i nie miało być przez najbliższy czas. Usiadłem na sofie bez odrywania swoich ust od jej. Jak zawsze smakowała malinami i miętą. Uwielbiałem to. Nie wiedziałem, czy to przez temperaturę w pokoju, czy z innego powodu, ale momentalnie zrobiło mi się gorąco. Po chwili zdjąłem jej skórzaną kurtkę, a ona zaczęła zdejmować ze mnie czarną koszulkę. Nagle poczułem na wardze ostry ból, którego nie potrafiłem zignorować. Oderwałem się od dziewczyny, a z ust zwiisał mi opatrunek.

- O mój Boże, Shade, przepraszam - powiedziała szybko i zaczęła ze mnie schodzić, więc ją przytrzymałem. - Nie chciałam, bardzo cię boli? - dopytywała dalej, biorąc przy tym moją twarz w dłoń. Byłbym kłamcą, gdybym powiedział, że nie lubiłem, gdy Pierce była taka troskliwa. W szczególności wobec mnie. Tylko mnie. Tak, byłem kutasem.

- Mhm, chyba jest jeszcze gorzej niż wcześniej.

- Przepraszam, Shade. Nie chciałam, przysięgam, nie będę więcej... - zaczęła, ale zdała chyba sobie sprawę z tego, co właśnie się wydarzyło.

- Lubię, gdy mnie gryziesz, ale może na razie nie w takim miejscu - zażartowałem, a blondynka się zarumieniła i spojrzała na moje ramię, aby uniknąć mojego wzroku. - Możesz dać mi buzi, żeby mi to wynagrodzić.

- I znowu cię ugryźć? Czy ty lubisz, jak ktoś sprawia ci celowo ból? Czy ty jesteś jak cholerny Christian Grey? - zaśmiała się i rozluźniła.

- Nie. Jestem o wiele lepszy. Błagam cię, każdy zna o wiele lepsze zabawy niż on - prychnąłem.

- Oglądałeś to?

- Może tylko raz, na imprezie, przez głupie zadanie. Nigdy więcej.

Blondynka uniosła brew i zaczęła się poprawiać na moich kolanach. Gdy wyczuła mój wzród, przestała się poruszać. Po chwili trochę speszona kontynuowała:

- W każdym razie nie będę cię całować, jeśli przez to będziesz krwawił - stwierdziła stanowczo i próbowała poprawić resztę opatrunków, które zaczęły migrować po mojej twarzy.

- W takim razie możesz inaczej mi to wynagrodzić.

Zielonooka znowu uniosła brew do góry i spojrzała na mnie niepewnie. Posłałem jej spojrzenie mówiące, że nie ma się czego bać. Szybkim ruchem przestawiłem nas tak, że teraz leżała pode mną. Uniosłem jej bluzkę do góry, robiąc sobie dostęp do jej ciała, które delikatnie drżało. Widząc, że ma na sobie czarny koronkowy stanik, nie mogłem się od niej oderwać. Jej ciało było takie piękne. Jej osobowość była piękna. Ona cała była piękna. Nie chciałem, aby jej uroda została zniszczona. Po chwili zacząłem całować skórę pod jej obojczykiem. Dziewczyna oplótła mnie nogami w pasie. To sprawiało mi radość. Budził się we mnie cholerny instynkt neandertalczyka i chciałem zaznaczyć to, co było moje. Ale nie było i nigdy, nawet w snach, nie będzie.

Gdy ostatnio zrobiłem jej na szyi malinki, chciałem, aby cały świat widział, że już kogoś ma. Aby żaden chłopak z drużyny do niej nie zagadywał. Aby nikt nie miał wątpliwości, że jest z kimś związana. Miałem wtedy gdzieś, że to pewnie chwilowe zauroczenie. *Chciałem móc ją całować, jak długo będzie mi to dane.*

Tak samo jak ostatnio z obojczyka przeniosłem się na jej brzuch, słysząc ciche pojękiwania dziewczyny. Blondynka wplotła palce w moje loki i przyciągnęła moją głowę do swojego ciała. Chwyciłem jej dłonie i mocno przycisnąłem do poduszki za jej głową. Chciałem mieć kontrolę. Dotknąłem brzegu jej koronkowych majtek.

- Shade... Już... wystarczy - wysapała, gdy przeniosłem się na zgięcie jej szyi, i wygięła ciało w łuk.

- Pamiętasz, co mówiłem? Pogódź się z tym. A, i jeszcze jedno. - Zacząłem składać delikatne pocałunki na całym ciele. - Jeśli zakryjesz te jak ostatnio - wróciłem ustami do miejsca pod jej obojczykiem - to będzie ich coraz więcej, ale to już chyba wiesz. - Dziewczyna próbowała wyrwać ręce z uścisku.

- Dlaczego ci tak na tym zależy, co?

Uniosłem wzrok na jej twarz i przyjrzałem się jej.

- Nie powiesz mi, że ci się to nie podoba, kochanie. - Mówiąc to, zacząłem bawić się jej stanikiem. Wiedziałem, że nie zaprzeczy. Sam bym tego nie zrobił. Gdy ona pozostawiła malinki na moim ciele, cieszyłem się jak głupi, gdy oglądałem je w lustrze. Nie umiałem wyjaśnić, dlaczego się tak czułem. To było silniejsze ode mnie.

Już miała coś odpowiedzieć, ale przerwał nam dzwonek do drzwi. Uniosłem brew w zdziwieniu, bo gdyby to był ktoś z rodziny, nie dzwoniłby.

- Pizza - wyjaśniła, więc wstałem z jej ciała i poprawiłem ręką włosy.

- Dlaczego mnie to nie dziwi - mruknąłem, na co walnęła mnie w ramię, a ja zamaskowałem uśmiech. Ruszyłem do drzwi, słysząc jak Pierce również wstaje i szuka bluzki.

Otworzyłem, na progu stał młody chłopak, na oko dwa lub trzy lata starszy od nas. Miał na sobie typowe białe-czerwone ubranie z czapczką z żółtym logo pizzerii. Obok mnie pojawiła się Evangeline z pieniędzmi w ręku. Chłopak wpatrywał się w nią intensywnie. Widziałem, jak jego myśli krążą wokół jej ciała. Zresztą tak samo jak oczy, które zatrzymały się na jej dekolcie. Ale to nie on miał jej dzisiaj dotykać. Musiałem pozbyć się bruneta najszybciej, jak się dało, więc zacząłem wyciągać telefon, a zza jego obudowy gotówkę. Pierce posłała mi spojrzenie mówiące, że sama może to zrobić. Jednak ja skupiałem się na chłopaku stojącym przed nami. I tylko trochę mordowałem go wzrokiem.

- Miłego dnia - powiedział szybko i pobiegł do samochodu, potykając się przy tym o ostatni schodek. Nie ukrywałem, że jego reakcja mnie rozśmieszyła.

- Nie śmiej się z niego, sam się kiedyś wywaliłeś, gdy rozmawialiśmy.

- Nie - oburzyłem się, Pierce posłała mi tylko obojętne spojrzenie i więcej się nie kłóciła.

- Co ty mu zrobiłeś? - spytała, kierując się do kuchni. Zamknąłem drzwi i podążyłem za nią, a po chwili odstawiłem jedzenie na stół.

- Przerwał mi mój moment dominacji - wyjaśniłem, na te słowa blondynce wypadł talerz z rąk. Po całym domu rozniósł się jej śmiech. Sam się uśmiechnąłem.

- Jesteś irytujący.

- A ty piękna. - Gdy słowa opuściły moje usta, zdałem sobie sprawę z ich znaczenia. Blondynka chyba również, bo uśmiech z jej twarzy znikł i zamienił się w niezidentyfikowaną minę zastanowienia.

- Nie spodziewałam się, że kiedyś znajdę się w sytuacji, gdy Shade Grey powie mi komplement - powiedziała po chwili, podając mi talerz i siadając na hokerze obok mnie.

- To nie komplement, po prostu stwierdzam fakt. - Wzruszyłem ramionami. Blondynka uśmiechnęła się i otworzyła pudełko pizzy. Widziałem, że była bardzo zadowolona z tego, co powiedziałem, ale ja kochałem ją wkurzać. - A najbardziej podoba mi się twój cudowny tyłek.

Dziewczyna się zakrzuszyła. Posłała mi wrogie spojrzenie i pacnęła w tył głowy.

~\*~

- Nie rozumiem, co tobie nie pasuje w tym zdjęciu. Jest takie urocze - powiedziała piskliwie, parodiując głosy innych dziewczyn.

Blondynka pokazała mi ekran telefonu w ciemnościach jej pokoju, na którym widniało moje zdjęcie. Już dawno zapadła noc, a jej rodziców nadal nie było. Zresztą, z tego, co zdążyła napomknąć, jej tata niedługo się stąd wyprowadza, jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem. Właściwie to lepiej dla nas, bo jeśli ktoś by nas teraz zobaczył, to chyba by nie uwierzył.

Wiedziałem, że tym zdjęciem robiła sobie ze mnie żarty, a patrząc na jej uśmiech, sam byłem w lepszym humorze. Gdybym wiedział, że wystarczy jedna bójka z Wallance'em, żeby spędzić z nią czas w ten sposób, już dawno bym to zrobił. I może też trochę po to, żeby go uderzyć. Chociaż nie ominął mnie wykład na temat przemocy i tego, jak bardzo za tym nie przepadała. Zanotowałem to, bo jej przerażenie wtedy na parkingu w żadnym stopniu nie przypominało radości zagrzewających nas do bójki gapiów.

Od jakiejś godziny leżeliśmy na jej łóżku i rozmawialiśmy. Dokładniej blondynka leżała na mnie, a ja miałem jej włosy na całej twarzy. Czułem ich malinowy zapach. Nagle obróciła ciało w taki sposób, że siedziała na mnie okrakiem.

- No weź, gdybym była twoją dziewczyną, chciałabym mieć to zdjęcie na tapecie.

- Chciałabyś mieć moją obślinioną twarz na tapecie? - zapytałem, a blondynka znowu się zaśmiała i pokręciła głową.

- Masz rację, nie chciałabym. - Położyła na mojej piersi.

Przykryłem nas kocem, chociaż ciepło blondynki wystarczająco mnie ogrzewało. Po chwili poczułem, jak jej oddech zaczął się normować. Wolną ręką sięgnąłem po jej telefon.

- Jeśli tak bardzo chcesz mieć moją cudowną twarz na tapecie, to ją dostaniesz, kochanie. - Odblokowałem urządzenie, wpisując dobrze znane mi hasło. Jednak nigdy nie wiedziałem, co owe cyfry oznaczały.

### **101505**

Po chwili zrobiłem to, co zamierzałem. Wiedziałem, że rano będzie mieć niezłą niespodziankę. Już na to czekałem. Ułożyłem się wygodnie. Od jakiegoś czasu w końcu zasypiałem spokojnie.

# Rozdział 31

## Duchy przeszłości



### Evangeline

Wycieczka do zamku Bitmore była już tradycją Liceum Starlight City. Szkoła co roku organizowała kilkudniową wyprawę do tego zakątka. Bajkowe miejsce, pełne zagadek i magii, przyciągało nastolatków bardziej niż impreza Jude Dante.

– Nie siadasz tutaj. – Shade uderzył Zacka, gdy ten zaczął mościć tyłek na środkowym siedzeniu. Wyglądał trochę jak kurczak, kiedy ruszał pośladkami w różne strony.

– Niby czemu? Evie chce siedzieć obok mnie. – Obserwując wymianę zdań chłopaków, usiadłam wygodniej przy oknie.

– Gdy jedno z was zacznie wymiotować, to drugie też. Siadaj z tej strony. – Shade wyglądał na rozdrażnionego. Zack mówił coś pod nosem, co przypominało przedrzeźnianie niebieskookiego, ale wstał i zajął miejsce na fotelu przy przejściu.

– Może chciałam siedzieć obok Zacka?

– No właśnie, może chciała... – zaczął Collins, ale Grey posłał mu groźną minę.

– Nie chciała, a teraz udawaj, że jesteś chory czy cokolwiek, co robiłeś wcześniej.

– A dasz mi buzi na dobranoc? Evie by dała.

Zachichotałam. Shade nie był z tego powodu zadowolony i uderzył go w tył głowy.

– Chciałeś iść spać.

– Nikt mnie tutaj nie lubi. Każdy się nade mną znęca. Co za miejsce... – Nie potrafiłam być poważna, gdy Zack odstawił swój smutny występ aktorski. – Evie, powiedz, że byś mnie pocałowała. – Wychylił głowę i ustami zrobił dzióbek.

– Oczywiście, że tak.

– Oczywiście, że nie. – W tym samym czasie powiedział Grey. Brunet odepchnął twarz kolegi.

Mieliśmy przez kilka godzin lecieć na drugi koniec Stanów, więc czekała mnie ciekawa podróż z Shade'em u boku. Wiedziałam, że nie da mi spokoju. Wzrok przez cały czas miałam wlepiony w widok za oknem i słuchałam muzyki. Nie było nic lepszego niż oglądanie świata z takiej wysokości przy akompaniamencie ulubionych piosenek.

– Przestań – warknęłam, gdy zabrał koc, który wcześniej wyciągnęłam. Zawsze było mi zimno.

– Jak się podzielisz, to obydwójecie na tym skorzystamy.

– Nie sądzę.

Brunet zbliżył swoje ciało do mojego, przez co znaleźliśmy się naprawdę blisko siebie.

- Co ty robisz?  
- Ogrzewam się. - Zamknął oczy i oparł głowę o moje prawe ramię.  
- Odsuń swoją twarz od mojej. Nie chcę mieć twojej śliny na bluzce. - Zepchnęłam czoło chłopaka ze swojego ramienia.

- Na bluzce nie chcesz, ale na tapecie już tak. - Wredny uśmiezek pojawił się na swoim miejscu w jednej chwili.

- Sam mi to ustawiłeś.

- Ale tego nie zmieniłaś. - Po tym docinku chciałam przywalić mu z pięści. - Spokojnie. Pozwolę ci ustawić zdjęcie na mojej tapecie. - Przybliżył usta do mojego ucha, zabierając mi przy tym jakąkolwiek kontrolę nad ciałem. Pod kocem położył dłoń na moim udzie. Kciukiem zaczął zataczać kółka przez nogawkę moich mom jeansów. - Ale wolałbym, żebyś była na zdjęciu w tym staniku, który znalazłem.

- Jesteś obrzydliwy - syknęłam, wbijając mu paznokcie w dłoń. Nie chciałam, żeby o nim pamiętał.

- Tak myślisz? - Palcami zaczął kierować się na brzuch, tak jakby nic sobie nie robił z tego, że wbiłałam mu swoje szpony. Oczy chłopaka zawędrowały na moją szyję, którą okrywała czarna bluzka z wysokim kołnierzem zasłaniającym malinkę pod obojczykiem. Zmarszczone brwi chłopaka sugerowały, że szczególnie intensywnie nad czymś myślał.

- Miałaś ich nie zasłaniać. - Opuszkami palców śledził ślady, które zostawił. Nie miałam pojęcia, skąd pamiętał, gdzie były.

- Miałam iść nago?

- Nie udawaj głupiej, bo nie wychodzi ci to na dobre, kochanie. - Wyjął dłoń spod mojej koszulki.

- Czasami naprawdę zachowujesz się jak bohater z jakiegoś romansu dla nastolatków.

- Może.

- Albo bohater z tandetnej komedii romantycznej.

- Nie. Jestem znacznie gorszy. - Wzruszył ramionami, udając powagę.

- Nie sądzę.

- Obiecałam ci coś i dotrzymam słowa. - Poczulałam, jak zalewa mnie ponowna fala ciepła.

- Jeszcze zobaczymy - zachnęłam się, ale byłam pewna, że dotrzyma słowa. Zawsze to robił.

~\*~

- Odczepisz się, Collins, czy masz jakiś problem? - W całym lesie było słycać wrzaski Jude, łaskotanej przez bruneta.

- Nie zwracaj uwagi, to mu się znudzi. - Megan gromiła chłopaka spojrzeniem.

- Łatwo ci mówić, to nie ty jesteś napastowana przez goryla.

- Raczej ogiera. - Czasami jego poziom żartów był na równi z tymi Greya.

- Kolegę zapraszam z koleżanką bliżej - powiedział jeden z opiekunów wycieczki, machając przy tym dłonią w stronę błaznującej dwójki. - Reszta, dobierzcie się w pary. Dostaniecie mapy, kompasu i wodę. Macie trzy godziny, aby dojść do tego czerwonego krzyżyka, który jest zaznaczony na mapie. Musicie dotrzeć do jeziora i wielkiego drewnianego domku...

Prawie zasnęłam na jego długim monologu. Porozumiałam się spojrzeniem z Meg, że jesteśmy w parze razem.

- Shade, będziesz z Evie. Nie chcę słycać żadnego marudzenia. Pani dyrektor tak nakazała - usłyszałam, a Zack aż zagwizdał na słowa Dorothy.

- Będzie zabawnie, jak nie wrócą na noc. - Dotarł do mnie szept kogoś innego.

- Myślę, że oboje wrócą w błocie! - zapiszczała jakaś dziewczyna, po czym chrumknęła.



- Nie masz wrażenia, że Iris jakoś często każe wam być razem? Uważaj, bo jeszcze będzie wam kazała dzieciaka zrobić. - Słyszając słowa siostry, Hazel wypluła wodę, którą miała w ustach, na tył koszulki Gareda.

- O mój Boże, przepraszam - zaczęła panikować, ale chłopak posłał jej uspokajający uśmiech.

- Możesz mi to wynagrodzić, będąc moją parą - stwierdził, a czarnowłosa pokiwała głową i delikatnie się zarumieniła.

- Wiesz co? Jak na to, że zazwyczaj ludzie się jej boją, zachowuje się jak nie ona. - Rose stanęła obok mnie.

- Cóż, miłość robi wiele z człowiekiem. Zawsze mówię, że ci, którzy się nie lubią, tworzą najlepsze pary - zaczęła Megan.

Poczułam się obserwowana przez trójkę dziewczyn, które stały wokół mnie. Tylko czekały na moją reakcję.

~\*~

Wokół mnie było mnóstwo zieleni. W oddali słyszałam pojedyncze chichoty, gdy zeskakiwałam z górki, omal się przy tym nie potykając o własne nogi.

- Co robisz?

- A co mam zrobić?

- Zaczynam się o cie... - Nie skończyłam, bo moje trampki zaczęły się ślizgać po pniu drzewa. Przed oczami miałam wizję złamania ręki lub nogi albo jeszcze gorzej: śmiechu Shade'a z mojego upadku. Poczułam dwa silne ramiona oplatające moje ciało.

- Nauczysz się w końcu kiedyś chodzić?

Zrzuciłam jego ręce i posłałam mu wrogie spojrzenie.

- Powinieneś powiedzieć to sobie, gdy wywracasz się w swoim własnym pokoju.

- To był tylko jeden raz i to przez ciebie. Ty robisz to non stop.

- Jestem pewna, że tobie też się to ciągle zdarza.

- Wiesz co, Pierce? - Ruszył w moją stronę, nie spuszczać wzroku z mojego ciała.

Wiedziałam, co to oznaczało, i zaczęłam się wycofywać, wpatrując się w jego ruchy. Uciekłam, jak najszybciej mogłam, ciesząc się, że biegałam wieczorami. Ale brunet też to robił. Złapał mnie więc po minucie, chwycił w tali i uniósł. Obiłam się przy tym o jego tors, a na szyi poczułam gorący oddech. Obrócił się ze mną w ramionach, po czym odstawił na ziemię.

- Wygrałem. - Mogłam się tego spodziewać. - Powiedziałaś komuś o rozstaniu rodziców? Albo o tacie? - Zmienił nagle temat, a mój dobry humor zniknął. - Pierce? - Szłam przed siebie, a wokół rozciągał się ten sam widok. Zdałam sobie wtedy sprawę z tego, że chyba się zgubiłam.

Poczułam, że moje oczy stają się coraz bardziej mokre. *Byłam tak cholernie zagubiona.*

- Evangeline - usłyszałam tuż za sobą, ale nie zamierzałam się zatrzymać. Nie zauważyłam nawet, gdy mój chód zamienił się w paniczny bieg. - Kochanie. - Dłonie chłopaka po raz kolejny oplotły mnie w tali. Tym razem jednak wydawały się delikatniejsze. - Wiesz, że nie bawimy się dzisiaj w gonienie, Pierce? - powiedział to tak poważnie, że kilka samotnych łez spłynęło mi po policzkach.

- Chciałbyś.

- Zgubiliśmy się.

- To moja wina. - *Bo to zawsze była moja wina. Zawsze.*

- Nie twoja, tylko faceta, który nazywa siebie twoim ojcem.

- Nie powiedziałam - mruknęłam, wpatrując się w nasze buty, które stykały się pośród zielonej trawy.

- Nie masz czego się bać.

- Nie masz czasami wrażenia, że niekiedy jesteśmy tak zepsuci, że nie chcemy psuć innych jeszcze bardziej? - Cemu to zawsze ja uważałam, że mam problem z rodzicami? Megan miała gorzej, bo nawet jedno z nich nie okazywało jej ludzkich uczuć. Bliźniaczki w ogóle już ich nie miały, a nie użalały się nad sobą, tak jak robiłam to ja.

Brunet nie odpowiadał, więc uniosłam wzrok. Nie miał łatwo, ale to ja stałam jak idiotka, płacząc w lesie.

- Nie masz powodu, żeby się tak tym zadreć. To nie ty popełniłaś błąd. Zrobiłaś dobrze, mówiąc mamie, wiesz o tym, tak? - W teorii, ale w praktyce wszystko wydawało się być trudniejsze. - Kochanie? - Chłopak sunął po mojej twarzy nosem, zatrzymał się na moim i musnął go.

- Mhm.

- To co zrobisz w najbliższych dniach?

- To nie takie proste.

Podał mi dłoń, gdy zeskakiwaliśmy z małej góry.

- Pierce, czuję się wyróżniony, że akurat ja o tym wiem, ale potrzebujesz rozmowy z kimś, kto bardziej cię zrozumie - mruknął niby obojętnie, ale wyczytałam troskę z jego słów. Uśmiech mimowolnie wypłynął na moją twarz.

- Dziękuję. Następnym razem popracujemy nad tym, żebyś był bardziej otwarty w kwestii swoich uczuć. - Lekko popchnęłam go do przodu, na co brunet zmierzwił moje włosy.

~\*~

- Zimno ci? - zapytał Shade, gdy znowu wróciliśmy pod to samo drzewo.

- Dam radę.

Chłopak usiadł obok mnie na konarze. W palcach trzymał igłę sosny, którą zaczął się bawić. Nie spuszczał wzroku z panoramy przed sobą, więc robiłam to samo. Siedzieliśmy na czubku jakiegoś klifu. Gdyby zrobić kilka kroków do przodu, czekała tylko przepaść. Ale mieliśmy z niego najlepszy widok na rozpościerające się przed nami wyżyny pełne drzew. Gdzieś w oddali majaczyło jezioro otoczone skałami, do którego powinniśmy już dawno dotrzeć. Zachodzące słońce tworzyło tę magiczną aurę, która przynosiła spokój. Jedynym dźwiękiem, jaki nas otaczał był szum drzew. Gdyby nie to, że bolała mnie każda część ciała i odczuwałam głód, mogłabym zostać tam do końca życia.

- Tu jest pięknie.

- Jest. - Obróciłam głowę w prawą stronę i napotkałam wzrok bruneta. Chłopak ściągnął kurtkę, a potem bluzę.

- Robisz striptiz? - Nie odpowiedział, tylko mi również zdjął jeansową kurtkę. Następnie próbował wciągnąć mi przez głowę swoją białą bluzę, na której widniał wzór czerwonych róż. Jakimś cudem była czysta i zdecydowanie za duża, a jej rękawy o wiele za długie. Dopiero wtedy zrozumiałam, co robił. Uniosłam ręce do góry i pomogłam mu. Otoczył mnie zapach drzewa sandałowego, a do tego specyficznej woni Shade'a. Mój żołądek zaczął wywijać fikołki w środku. Shade nikomu nie dawał swoich ubrań.

- Musimy tam w końcu dojść.

- Wiem.

Nie ruszyliśmy się przez kilka kolejnych minut. Wpatrywaliśmy się to w siebie, to w widok przed nami.

- Prosiłaś kiedyś, abym wyjawiał ci coś, czego nie wie nikt inny. Nie odpowiedziałem. Nie byłem pewny, co mam ci powiedzieć. Teraz wiem. Gdybym miał kiedyś wziąć ślub z kimkolwiek, kto mnie pokocha, to właśnie w takim miejscu. W tym miejscu.

Spojrzałam na to, co nas otaczało, aby wyobrazić sobie, jak biel sukni ślubnej panny młodej idealnie kontrastowała z naturą wokół. To, jak dwoje kochających się ludzi wyznaje sobie miłość do końca życia przy zachodzącym słońcu. Klimat byłby magiczny i jak żywcem wyciągnięty z bajki Disneya.

- Nie wiedziałam, że masz duszę romantyka.
- Nie mam, tylko nie próbuj o tym komuś powiedzieć.

~\*~

Zdecydowanie powinnam dostać medal dla najlepszej przyjaciółki. Megan zapytała, czy mogłabym przez jedną noc spać z Shade'em, bo zawsze chciała przeżyć swój pierwszy raz w magicznym miejscu, a nie było nic lepszego niż nawiedzony zamek.

Swojej decyzji pożałowałam, gdy przekroczyłam próg pomieszczenia. Granatowe tapety ze wzorami ptaków, meble w kolorach jasnego brązu, wszystko tu wyglądało na drogie i wyszukane. Weszłam głębiej do środka i zamarłam. Z wąskiego holu wchodziło się do większej części, gdzie po prawej stronie były okna ze złotymi zasłonami, a na środku pokoju znajdowało się jedno podwójne łóżko.

Jedno. Łóżko. Oczywiście, to ja i Grey musieliśmy w nim spać. Ze wszystkich pokoi akurat ten nie miał pojedynczych łóżek. Shade zagwizdał cicho.

- Co się stało? - spytał beztrąsko. Nie wyglądał na zaskoczonego sytuacją. Miałam wrażenie, że było mu to nawet na rękę.

- Musimy się z kimś zamienić.

- Niby jak? Jest późno, każdy się już pewnie rozpakował. O, zapomniałbym o najważniejszym. Nie powinniśmy być razem w pokoju. Przecież w takiej sytuacji ty i Megan nie zamieniałybyście się pokojami.

- Właśnie, a może...

- Naprawdę chcesz teraz tam wejść i zapytać, czy mogą się przenieść? Jestem pewny, że są już nadzy. - Rozłożył się na łóżku. Miałam już nawet gdzieś, że leżał w przepoconych i brudnych ubraniach na czystej pościeli.

- Jest jeszcze...

- Bliźniaczki śpią. Tak samo Rose i Zack. Jeśli obudzisz kogoś z nich, to będziesz martwa. - Włożył dłonie pod głowę i skrzyżował nogi w kostkach. - Nie będziemy nigdzie chodzić po nocy, bo nas nauczyciele zobaczą i z seksu Magan nici. - Wzruszył ramionami. Ewidentnie cała sytuacja go bawiła.

Widziałam, że moje zakłopotanie tym, że będziemy spać w jednym łóżku, sprawiało mu przyjemność. Nawet wypowiedzenie tego w myślach brzmiało irracjonalnie, bo tym razem miało zdarzyć się to w pełni świadomości, a nie przez przypadek, gdy zasnęliśmy ze zmęczenia.

- Dlaczego ty się na to zgodziłeś? I od kiedy tak się przejmujesz nauczycielami, co? - Stałam nad jego twarzą.

- Byłem winny przysługę Maksowi. - Wzruszył ramionami, czym mnie zirytował. - Och, no i nie boję się o siebie, tylko o ciebie. - Puścił mi oczko. - W końcu, co powiedzieliby ludzie, jakby znaleźli cię ze mną w jednym łóżku... - Nie było nawet takiej opcji, że mogłabym zasnąć obok niego w stanie poczytalności.

- Śpisz na podłodze. - Złapałam poduszkę spod jego głowy i uderzyłam nią w brzuch bruneta.

- Ale o co ci chodzi, kochanie? - Zaakcentował ostatnie słowo, wyrzywał mi jasek i położył go na wcześniejsze miejsce.

- Po prostu się nie odzywaj i udawajmy, że tego drugiego nie ma.

Podeszłam do walizki i zaczęłam wyciągać rzeczy do kąpienia i spania. Czułam wzrok chłopaka na swoim ciele, a dokładnie na pośladkach. Oczywiście, że właśnie tam patrzył, skoro wypięłam się w taki sposób. Brakowało tylko, żebym miała na sobie spódniczkę. Zaraz miałam się rozplakać ze swojej własnej głupoty. Wymruczałam pod nosem przekleństwo, na co usłyszałam parsknięcie bruneta. Ruszyłam do łazienki, upewniając się, czy wzięłam piżamę, aby nie odegrać sceny niczym typowa bohaterka romansów.

*Gdzieś w środku miałam wrażenie, że niektóre sytuacje z Shade'em były wyciągnięte z głębszej historii. Wtedy jeszcze nie wiedziałam, że skończy się ona w tak niespodziewany dla wszystkich sposób.*

Pierwszy problem, na który natrafiłam, gdy próbowałam zakluczyć drzwi, to brak jakiegokolwiek zamka. Próbowałam się uspokoić. Zdjęłam bluzę, którą miałam przez cały czas na sobie, i przyłożyłam do nosa, zaciągając się jej wonią. Mimo drogi, jaką odbyliśmy, nadal pachniała *nim*. Nie miałam zamiaru mu jej oddawać.

~\*~

Miałam właśnie odsunąć białą zasłonę i wyjść spod prysznica, gdy usłyszałam otwieranie drzwi.

– Grey, do cholery! – pisnęłam, wychylając głowę. Dostrzegłam, jak rozpina spodnie. Odruchowo zasłoniłam piersi ręką.

– Siedzisz tu już jakieś dwie godziny, muszę siku.

Byłam naga w tym samym pomieszczeniu co Shade i chroniła mnie jedynie prysznicowa zasłona. Zrobiło mi się gorąco, mimo zakręcenia ciepłej wody.

– Czy ty naprawdę...? – Usłyszałam spuszczenie wody, a potem odgłos kranu.

– Nie, tak sobie przyszedłem – mruknął. – Ale jak chcesz, to mogę dołączyć.

Usłyszałam, jak po raz kolejny rozpina spodnie. Mogłam wyczuć rozbawienie w jego głosie, nawet nie widząc miny chłopaka. Słyszałam, że coś spadło na ziemię.

– Oczywiście, że nie chcę. Wyłaź.

– Dlaczego ty jesteś taka przewrażliwiona? Jakbyś nigdy nie była naga przy chłopaku.

Nie byłam przewrażliwiona. A nawet jeśli, to nie zmieniało faktu, że to był Shade. Nigdy nie zobaczy mnie nagiej, choćby nie wiem co. Nie odpowiedziałam mu, ale prawie dostałam zawału, kiedy kroki zaczęły się zbliżać.

– Wyłaź! – pisnęłam, gdy cień stał się większy. Chłopak zdjął koszulkę. Mocniej zakryłam się rękoma, widziałam przed oczami najgorsze scenariusze, gdy biała zasłonka zaczęła się rozsuwać.

– Proszę, kochanie. Chociaż pewnie jest ci gorąco. – Jedną ręką wychyliła się zza kotary, podając mi ręcznik. Wyrwałam mu go i szczelnie się nim owinęłam.

– Jak ja cię nienawidzę.

Wyszłam spod prysznica i spojrzałam w lustro. Moje policzki były zaróżowione, a gorąco aż ze mnie buchało. Malinki były dobrze widoczne na bladej skórze. Przebrałam się, jak najszybciej mogłam, w piżamę, która nie osłaniała wiele. Miałam spać z Megan, więc stanik nie był mi potrzebny. Moje piersi, a właściwie sutki, jakiegokolwiek by wielkości nie były, wysuwały się na pierwszy plan. Poprawiłam włosy, zastaniając się nimi, i ruszyłam do łóżka, licząc na to, że chłopak nie podniesie wzroku znad ekranu. Sama też próbowałam nie spoglądać w stronę praktycznie półnagiego bruneta, który leżał w samych bokserkach i pisał coś na telefonie. Gdy układałam swoje rzeczy, brunet wyszedł do łazienki. Głęboko odetchnęłam, słysząc strumień wody. W czasie gdy Grey brał prysznic, odpisałam na kilka wiadomości od Thomasa i zasłoniłam okna kotarami, by rano nie obudzić się przez nachalne promienie.

Brunet wyszedł z łazienki po kilku minutach, nadal z lekko wilgotnymi włosami, przez co jego loki jeszcze bardziej się uwidoczniły. Miał na sobie nową parę czarnych bokserów, które miały stanowić

imitację piżamy. Przewróciłam oczami i wskoczyłam na swoją stronę łóżka, zostawiając mu lewą, tę bliżej drzwi. Gdyby jakiś duch miał w planach odwiedzić nas w nocy, Grey będzie pierwszym do odstraszenia. Chłopak zgasił światła i wsunął się do łóżka.

– To jest twoja połowa, a to moja. – Położyłam poduszkę na środek. Zmierzył ją wzrokiem, jakby była najgorszą rzeczą, która mu się w życiu przytrafiła.

– Powiedziałaś, że mam się zachowywać, jakbym był sam, więc bez poduszki.

– To tak nie działa. – Usiadłam na łóżku, znów zasłaniając piersi długimi włosami. – Inaczej śpisz na ziemi.

– Ten pokój jest wspólny, nie możesz mnie wywalić na podłogę. Chyba że... O nie, czyżbyś bała się ze mną spać? Tak na ciebie działałam, że musisz wytyczyć sobie granice?

Może to była prawda, ale nie miałam zamiaru się do tego przyznawać.

– Oboje wiemy, że to ty z naszej dwójki jesteś nienasycony i dotykasz wszystkiego, czego możesz.

– Masz na myśli twój tyłek?

– Właśnie o tym mówię. Nie będziesz mnie w nocy macał – warknęłam i ułożyłam się do spania. – Poza tym mógłbyś się ubrać. – Przełknęłam ślinę i wpatrywałam się w ścianę przed sobą. Okryłam się kołdrą tak, że widać mi było tylko oczy.

– Wcześniej ci to nie przeszkadzało. – Brunet zabrał poduszkę, która nas oddzielała.

Nie przeszkadzało, gdy miałam opcję, że ktoś zaraz przyjdzie, gdy miałam koło ratunkowe. Nie ufałam swojemu ciału ani temu, co Shade mógłby ze mną zrobić. Nienawidziłam siebie za to, jednocześnie czując radość z powodu jego bliskości.

– Powinnaś się cieszyć, że mam bokserki. Zazwyczaj śpię nago.

Widziałam to kilka razy i nie musiał mi o tym przypominać. Poczułam, jak materac obok bardziej się ugina. Poczułam ciepłe i nagie ciało. Chciałam zapanować nad swoim, tak jak robiłam to zawsze.

Ale to nie działało.

Dłoń chłopaka odwiedziła moją talię. Wtulił się torsem w moje plecy. Położył ramię nad moją głową.

– Powiedziałaś coś.

– Mhm – mruzczał w moją skórę, mocniej przyciskając dłoń do mojego brzucha. Zataczał ledwie wyczuwalne kółka. – Boję się zamkowych duchów i potrzebuję przytulanki.

To, jak blisko siebie byliśmy, dawało mi poczucie stabilności, którą przez ostatni tydzień straciłam. Shade Grey był jedyną stałą w moim życiu. Nigdy z niego nie zniknął. Zawsze był, czy tego chciałam, czy nie. Zawsze gdzieś obok. Zawsze mogłam go gdzieś znaleźć.

– Jestem głodna. – Poczułam burczenie w brzuchu.

– Słyszę.

Próbowałam zasnąć jeszcze przez chwilę. Nie zadziało.

– Jestem głodna.

– Powtarzasz się, kochanie.

Wyswobodziłam się z jego uścisku i zapaliłam lampkę. Blask światła oślepił mnie przez moment.

– Co robisz? – mruknął, ponownie kładąc dłoń na moim brzuchu, a głowę wciskając mocniej w poduszkę. – Kładź się spać, rano zjesz.

Miałam jeść rano, gdy byłam głodna teraz? Nie. Widać, że nie był dziewczyną. Po raz kolejny strzepnęłam jego rękę i wstałam z łóżka w poszukiwaniu butów.

– Pierce, nie będziesz łażyła sama w nocy po zamku, szukając kuchni.

Gdy ruszyłam do drzwi, chłopak chwycił mnie w tali i oparł głowę na moim barku.

- Chyba nie chcesz iść w tym - usłyszałam niski ton bruneta, na co przeszedł mnie dreszcz. Byłam pewna, że gdy mnie obróci, zobaczy to, czego nie chciałam mu pokazać. Poprawiłam włosy na piersiach. Czy moje ciało musiało zdradzać, czego tak bardzo pragnęłam?

- Widzisz, jak szybko wstałeś. Teraz możesz iść ze mną - zachęciłam go. Chłopak zaśmiał się przy moim uchu, jednak się nie ruszył. Poczułam ciepły oddech na szyi i ruchy kciuka na mojej bluzce, coraz bliżej piersi.

- Czy ty właśnie wączasz mi włosy?

- Tak, śmierzisz malinami.

Shade otworzył drzwi szafy, wyjął szarą bluzę z kapturem i podał mi ją. Jednak mojej uwadze nie uszła jedna rzecz. Zanim zapytałam, włożyłam kangurkę przez głowę.

- Grzebałeś w moich rzeczach?

- Czy właśnie tak dziękujesz mi za rozpakowanie ich?

- Nie.

- Jestem zawiedziony, bo nie znalazłem mojego ulubionego stanika.

Obróciłam się, aby spotkać się z jego przeszywającym ciałem wzrokiem. Nie odpowiedziałam na zaczepkę, tylko ruszyłam do drzwi. Chłopak dogonił mnie, wciągając kaptur na głowę.

- Wiedziałam, że kopiujesz mój styl - mruknęłam, widząc, że również miał na sobie czarne spodnie dresowe i szarą bluzę.

- Cokolwiek powiesz.

Na rozwidleniu chciałam skręcić w jakąkolwiek ze stron, ale chłopak pokierował mnie na wprost, tam, gdzie było najciemniej. Widziałam tylko dwa horrory w życiu i nie chciałam przerabiać ich na żywo.

- Nie idę tam. - Zaparłam się, ale brunet pchał moje ciało.

- Chciałaś coś zjeść, więc prowadzę cię do kuchni. - Nie wiedziałam, skąd miał pewność, gdzie się znajdowała. - Chyba że wolisz wrócić do łóżka i robić ciekawsze rzeczy.

- Idę jeść. Gdzie jest teraz ta twoja gadka z uważaniem na nauczycieli, co? - Obróciłam się w jego stronę i napotkałam jego arogancką minę.

Nie chciałam zostać pożarta przez starego trupa albo ducha, który mieszkał w zamku od kilkuset lat, ale poruszałam się dzielnie dalej, aż moim oczom ukazały się drewniane drzwi, które prowadziły do rajku.

- Myślisz, że co możemy zjeść? - zapytałam, na co chłopak zmierzył mnie wzrokiem i wziął jedną z muffinek z czekoladą, które zostały perfekcyjnie ułożone na jednej z tac.

- Przestań, one pewnie są odliczone. - Wyrwałam mu nadgryzioną babeczkę, którą sama po chwili pochłonęłam.

- Właśnie ją zjadłaś.

- Bo zaczęłaś.

- Świetnie. - Sięgnął po kolejną.

- Shade! - warknęłam.

- No co? Naprawdę myślisz, że ktoś zauważy, jak kilka zniknie?

- Tak, właśnie tak myślę.

Ledwie zdążyłam dokończyć zdanie, gdy usłyszeliśmy kroki przy drzwiach i to, jak ktoś je uchyla. Brunet pociągnął mnie na dół, schowaliśmy się za jednym z blatów. Serce mi galopowało. Przed oczami widziałam najgorsze scenariusze. W przeciwieństwie do mnie Shade wyglądał na spokojnego, jakby niczym się nie przejmował. Pokazał mi palcem, że mam być cicho, przez co jeszcze bardziej się zestresowałam.

Jaka może być kara za zjedzenie muffinki? Czy oni mogą mnie powiesić? Ja bym tak zrobiła, gdyby ktoś zjadł moje jedzenie.

- Spokojnie - szepnęła Grey, gdy usłyszeliśmy kroki zbliżające się w naszą stronę. Podkuliłam kolana i wtuliłam się w bruneta. Chłopak poprawił mi kosmyk włosów, który opadł mi na twarz.

- Wiem, że tam jesteście, wychodzić - usłyszeliśmy modulowany męski głos, który był dziwnie znajomy.

- A weź spierdalaj. - Grey rzucił czymś plastikowym w stronę, z której ten dochodził.

Nie wiedziałam, jak Shade rozpoznał głos przyjaciela, ale to, że Zack dostał w bark łyżką, niezmiernie mi się podobało. Wstałam i zobaczyłam, że Collins szykuje się do sztucowego rewanzu.

- Bitwa! - krzyknęła Jude zza pleców chłopaka i zaczęła rzucać w naszą stronę czymś śmierdzącym. Wyglądała jak agentka z filmu akcji, rzucająca nie jedzeniem, a bombami.

Ukryłam się za moim brunetem.

~\*~

- Mamy mały problem. Brakuje jakichś piętnastu muffinek - usłyszałam, gdy wraz z dziewczynami weszłam do jadalni. Wymieniłyśmy z Jude rozbawione spojrzenia i zerknęłyśmy ukradkiem na szefową kuchni. Po bitwie musieliśmy uzupełnić stracone kalorie.

- Myślicie, że Max dał radę? - spytała ruda, siadając naprzeciwko mnie, obok Hazel.

- Dał, spójrz na to, jak Meg go przytula.

Obróciłam głowę w ich stronę, gdy wchodzili do pomieszczenia. Zadowolony Max wpatrywał się w mówiącą do niego dziewczynę.

- Nie wyglądasz, jakbyś szalała przez całą noc, jesteś nazbyt żywa. - Jude gwałtownie gestykulowała. - Mam mu pokazać to i owo?

- Nie wyglądam, bo miałam powtórkę rano - oznajmiła luźno Meg, biorąc łyk soku. Jude z zaskoczenia otworzyła usta i spojrzała z entuzjazmem w stronę fioletowowłosej. Hazel przewróciła oczami i kciukiem zamknęła jej buzię.

Widząc tą dwójkę i to, jak zachowują się w stosunku do siebie, naprawdę wierzyłam w miłość i to, że czasami zdarza się ta prawdziwa. Nie zawsze jednak kończyła się ona szczęśliwie.

Po śniadaniu ruszyliśmy w stronę ogrodów. Pobudzona chwilą odwagi, zdecydowałam się na coś, do czego zbierałam się od dłuższego czasu.

- Muszę wam o czymś powiedzieć. - Po tych słowach trójka dziewczyn zwróciła głowy w moją stronę. Przysiadłyśmy na ławce w ustronnym miejscu. Miałam wrażenie, że czuły, że coś jest nie tak. Jude nawet nie żartowała, tylko cierpliwie czekała. Opowiedziałam im historię, o której wolałabym zapomnieć. Ale przecież mama obiecała, że damy sobie radę. Ona da radę. Trzymałam się tej nadziei jak niczego innego.

~\*~

Po raz kolejny poczułam, jak Grey dotknął moich pośladków. Zdjęłam jego dłonie ze swojej tylnej części ciała i szturchnęłam go. Ale to go nie zniechęciło, więc powtórzyłam wcześniejszą czynność.

- Uspokoisz się w końcu? - syknęłam, gdy inni zaczęli ruszać za przewodnikiem.

- O co ci chodzi?

Ominęłam chłopaka i chciałam podejść do dziewczyn, ale Shade oplótł dłońmi moje ciało i przyciągnął do siebie.

- Gdzie ci się tak śpieszy?

- Proszę o spokój. Teraz będziecie mieć godzinę na swobodne zwiedzanie całego obiektu.

Shade zmniejszył uścisk, wyrwałam się mu i ruszyłam do dziewczyn. Czułam lekkość w sercu. Shade miał rację. Potrzebowałam rozmowy z Meg i bliźniaczkami o tym, co dzieje się w moim życiu.

Dziewczyny podczas opowiadania kolejnych fragmentów historii na zmianę mnie przytulały i pocieszały. Megan zagroziła, że pozbędzie się mojego ojca, Jude zaoferowała, że pomoże go zakopać, a Hazel, że załatwi nam nowe paszporty. Kochałam tę trójkę całym moim zepsutym sercem.

- I jak było? - zapytała Jude, gdy weszliśmy do przyziemnego pomieszczenia, które było wypełnione zabytkami.

- Przyjemnie. - Fioletowowłosa lekko się zarumieniła. - Ale zanim do czegokolwiek doszło, powiedziałam Maksowi o wynikach.

- I co?

Meg, przeglądając strony starej książki, wypuściła głośno powietrze ustami.

- Powiedział, że mnie kocha i jakoś sobie poradzimy. A jeśli nie będę mogła mieć dzieci, w co nie wierzy, to też nic takiego. Nie zostawi mnie tylko przez to. I jak to robiliśmy, to czułam, że mówił prawdę.

- No, no, ma blondyn gadane, nie powiem, że nie - zagwizdała Jude.

- Ale moment, powiedziałaś, że też go kochasz?

- No pewnie, że tak.

- Nasza mała fioletowa atomówka się zakochała. - Hazel i Jude wykonały gest fali.

- Dobra, dobra, prawda jest taka, że czekamy już tylko na jedną odpowiedź. - Wiedziałam, że Jude zaraz zada to pytanie.

- Nie rób tego, błagam. - Próbowałam zatkać jej usta.

- Miał dużego czy nie? - Czasami za bardzo przypominała mi Shade'a.

- Jude! - Megan uderzyła rudą w ramię.

- No to tak czy nie? Jak ja mam żyć bez tej informacji?

- Oczywiście, że tak. Dlaczego mam ci o tym mówić?

- Musimy wiedzieć, na co i kogo trafiłaś - prychnęła pod nosem. - Myślicie, że Grey też ma? Zacka już widziałam, bez szału - powiedziała obojętnie, ale ja zauważyłam jedną rzecz. Gdy kłamała, na jej szyi pojawiała się mała, czerwona plamka. Jak teraz.

- Czy ty naprawdę pytasz nas o takie rzeczy?

- Może chcę wiedzieć, kto jest najlepszy? Może zacznę pisać jakąś książkę o...

- Czy ciebie nie uczyli, że nie liczy się wielkość, tylko umiejętności?! - Z każdym kolejnym zdaniem kłótnia bliźniaczek stawała się głośniejsza. Wymieniłam z Megan bezsilne spojrzenia. Byłam pewna, że z naszym szczęściem zaraz ktoś się pojawi i usłyszy rozmowę o tym, jak duże są pewne części ciała chłopaków. Wolałam nawet o tym nie myśleć. A szczególnie o jednym wysokim brunecie o oceanicznych oczach.

- Co cię w ogóle obchodzi czyjś... - Hazel nie zdążyła dokończyć, ponieważ obok nas znikąd pojawili się chłopcy, próbując nas przestraszyć. Schowałam się za Meg, mocno ściskając jej rękę, i obie wydałyśmy głośny pisk. Ruda uderzyła Zacka w brzuch i jakby nigdy nic kontynuowała rozmowę:

- Penis. To chciałaś powiedzieć?

- Można wiedzieć, o czym rozmawiacie? - zapytał zmieszany Max, patrząc w stronę swojej dziewczyny, którą nadal mocno ściskałam.

- Nie, macie rację! To Gared będzie najlepszy.

- Mówicie o penisach? On niby jest lepszy? - pisk blondyna przybrał oskarżycielski ton.

- Nie powiedziałam tak... - Meg podeszła do Maksa, który wyglądał na zdruzgotanego. Jego męskie ego bezsprzecznie ucierpiało.

- Powiedziała. - Jude wskazała palcem między blondynem a trochę od niego niższą szarooką.



Wtedy Shade przesunął dłońmi po moich plecach i pośladkach. Lubiłam, gdy tak robił, ale nie miałam zamiaru się do tego przyznawać.

– Tak samo jak Evie powiedziała to o Zacku. – Mój uśmiech również zszedł z twarzy. Widziałam, jak ruda wymienia dziwne spojrzenia ze wspomnianym brunetem. Grey natomiast spał się w jednej chwili, a jego dłonie się zatrzymały. – Wspomniała, że Collins ma najlepsze ciało, w co trudno mi uwierzyć, ale blondyneczka woli...

Gdy Dante nawijała te kłamstwa, obróciłam głowę w stronę bruneta za mną, który wzrokiem zabijał drugiego chłopaka. Zack miał to gdzieś i głupio się uśmiechał, a Shade wyglądał, jakby miał go udusić. Nie wiedziałam dlaczego. Sam Shade tego nie rozumiał.

– Cudownie, że wszyscy się zgadzamy. Idziemy? – Jude ruszyła do wyjścia. Grey omal nie popchnął Collinsa.

– Czy ty naprawdę myślisz, że Jared jest lepszy? – Max nadal kontynuował swoje wywody.

– To nie tak... – Meg próbowała się wytłumaczyć.

– Masz rację. – Chłopak przerzucił szarooką przez ramię. – Zaraz zaprezentuję ci resztę swoich umiejętności...

– Widzicie, załatwiłam jej seks życia. – Ruda wyglądała, jakby odkryła nowy pierwiastek.

~\*~

– Megan nie może, bo teraz się przebiera – powiedziałam, patrząc w oczy Dorothy, która stała w progu pokoju i chciała wejść.

– Od dziesięciu minut?

– To długie przebieranie się.

– Przysięgam, że jeśli zaraz...

– Dzień dobry, co panią do nas sprowadza? – Za moimi plecami pokazała się fioletowowłosa z ręcznikiem na głowie.

– Nie słyszałam, żebyś myła włosy.

– Taka fryzura.

– Udam, że nie wiem, że w waszym pokoju jest między innymi Walker.

– Oj, nie, nie ma go. Dziubuś lubi chodzić spać wcześniej.

Zacisnęłam usta. Byłam pewna, że Shade przyłożył dłoń do twarzy Maksa, aby ten nie wydał z siebie oburzonego dźwięku.

– Och, tak, tak samo Grey. Obaj są jak mali chłopcy, rozumie pani.

Dorothy skapitulowała, zrobiła krok w tył i po chwili zniknęła.

– Dziubuś? Nie mogłaś inaczej? – zapytał oskarżycielsko Max, który dostał suchym ręcznikiem w twarz.

– To się nazywa sprytny plan.

– Możemy już grać czy to jakaś wasza gra wstępna? – spytałam, siadając naprzeciw Shade'a, który wyglądał na pewnego siebie.

– Błagam, naprawdę chcecie grać w butelkę? To tak typowa gra...

– Gramy w prawdę, na kogo wypadnie, ten odpowiada szczerze na pytanie, a jeśli inna osoba wie, że kłamie, to przyłapany daje jej stówę.

– I tak to ja mogę grać. – Zack zatarł dłonie.

– Najpierw po shocie. – Jude podała nam małe plastikowe kubki z wódką.

Pierwsza kręciła starsza siostra Dante, a butelka wypadła na Zacka. Wszyscy stęknęli pod nosem, bo wiedzieliśmy, że jej pytanie na pewno nie będzie normalne.

– Czy jest jakaś osoba, która ci się podoba i która jest w tym pokoju?

- Tak. - Chłopak głupio się uśmiechnął, po czym zakręcił butelką, jednocześnie klepiąc Shade'a po plecach.

- Czy w przeciągu miesiąca lub dwóch uprawiałeś stosunek płciowy? - spytał, gdy butelka wskazała na Greya.

Niebieskokooki spojrział w moją stronę, a ja dziwnie się spięłam. Nie wiedziałam, czemu chciałam, aby odpowiedział tylko pewnym konkretnym słowem. Bałam się tego, co usłyszę. To nie była moja sprawa i zdecydowanie nie powinno mnie to obchodzić, ale nie chciałam się dowiedzieć, że robił coś z inną dziewczyną w czasie, gdy jego wargi zajmowały się moimi.

Chłopak otwierał usta, aby odpowiedzieć, a ja przyciągnęłam kolana do brody, mocno je przy tym obejmując.

- Nie.

Nie wiedziałam, kiedy wypuściłam długo wstrzymywane powietrze. Grey mówił to szczerze, przez cały cholerny czas wpatrując się w moje oczy.

Gdy Shade kręcił butelką, Hazel wymieniła z Zackiem przyjazny uścisk. Cała grupa moich przyjaciół zachowywała się dziwnie. Tym razem wskazanie padło na czarnowłosa.

- Kiedy w końcu zostaniesz parą z Garedem? - zapytał Shade, posyłając dziewczynie zawadiacki uśmiech.

- My nie będziemy...

- Stówa dla Greya po raz pierwszy - powiedziała Rose, wskazując sokiem jabłkowym w stronę bruneta.

- Ale...

- Dawaj, siostró.

Gdy młodsza Dante kręciła butelką, Collins klepał Shade'a po ramieniu i mówił mu coś, co ten zbywał. W końcu dał sobie spokój i usiadł wygodniej, aż butelka zatrzymała się na nim. Wtedy wymienił spojrzenia z Hazel.

- Kogo chciałbyś zobaczyć nago?

- Evie.

Posłałam Collinsowi rozbawiony uśmiech, choć na mojej twarzy musiał pokazać się delikatny rumieniec. Byłam pewna, że żartował. Takim właśnie typem był Zack. Grey, siedząc obok niego, wyprostował się, ale nic nie powiedział.

Po kilku rundach Shade miał największą sumę pieniędzy, które w większości pochodziły od Hazel, która pytana o Gareda kłamała albo nic nie odpowiadała.

Czarna butelka jakimś cholernym trafem znowu wylądowała na Collinsie, gdy kręcił nią blondyn.

- Czy gdybym kazał ci teraz pocałować Ev, zrobiłbyś to?

Tego się nie spodziewałam. Alkohol dał o sobie znać i głośno się zaśmiałam, zwracając przy tym uwagę wszystkich, szczególnie niebieskokookiego.

- Oczywiście, że tak. - Zack ruszył w moją stronę, na co zaczęłam uciekać od niego wzrokiem. Shade wyglądał na wściekłego. Drgała mu nawet powieka. Wtedy w Greyu coś pękło, popchnął Zacka i zaczęli przepychać się po pokoju. Słyszałam śmiech Collinsa i to, jak Shade go podduszał.

- Skończyliście już? - zapytała aż nazbyt zadowolona Jude.

Cała szóстка ulotniła się z naszego pokoju niedługo po tym. Gdy zasypiałam, zdałam sobie sprawę z jednej rzeczy - Shade już wczoraj wiedział, że będziemy tu spać kolejną noc, dlatego nas rozpakował. Nikt nawet nie pytał - po prostu zostawili nas znowu samych w jednym pokoju.

## Rozdział 32

E&S



### Evangeline

Grey napierał ciałem na moje. Miałam dla siebie tylko skrawek łóżka. Shade, zamiast trzymać się swojej części, zajmował i moją. Druga połowa łóżka pozostawała pusta i zimna. Wtedy poczułam, jak coś wbija się w moje ciało, a po chwili zrozumiałam, co to takiego. Wiedziałam, że chłopcom może się to zdarzyć o poranku, ale przeżyć to na własnej skórze i to ze swoim... wrogiem?

Zdecydowanie od dawna nimi nie byliśmy. To, co nas łączyło, nie było czymś, co znałam. Z jednej strony całowaliśmy się co jakiś czas. Jego ciało, dotyk i głos robiły ze mną, co tylko chcieli, a ja poddawałam się temu bez narzekania. Z drugiej jednak czasami nadal reagowaliśmy na siebie jak wrogowie, tyle że nie w ten nieprzyjemny sposób. Dochodziło jeszcze to, jak Shade zachowywał się w miejscach publicznych. Nie okazywał mi już tak otwartej nienawiści jak wcześniej. Ja jemu też nie. Może oprócz drobnych złośliwości.

Lubiłam, gdy zdobywał się wobec mnie na drobne czułości, takie jak obejmowanie od tyłu czy pocałunki w czoło. A także dotykanie moich pośladków i ich poklepywanie. Oficjalnie byłam wściekła, ale gdy mówił, że mój tyłek jest jedynym, którego chce dotykać, cała złość zniknęła. Łaknęłam jego dotyku.

- Dzień dobry, kochanie - usłyszałam niski tembr głosu chłopaka przy uchu. Brunet nie poruszył się nawet o milimetr.

- Dzień dobry - mruknęłam, czując, że wacha moje włosy, a potem składa pocałunek w zgięciu szyi. Gdy się odsunął, zirytował mnie nagły brak jego ciepła. Obróciłam się na drugi bok.

Brunet pocierał twarz dłonią, a drugą położył na brzuchu. Brzuchu, którego wszystkie mięśnie chciałam poznać, składając na nich po raz kolejny pocałunki. Spojrzałam w dół jego ciała. Pod kołdrą zdecydowanie coś się odznaczało.

- Możesz coś z tym zrobić. - Grey śledził mój wzrok. Przeszedł mnie dreszcz, bo tak błogo wyglądał o poranku. Przez zasłony w oknach przebijały się tylko nikłe promienie światła, więc otaczała nas jeszcze magiczna aura nocy.

- Nie, męcz się z tym sam.

- Ty mała złościco. - Zaczął muskać ustami moją szyję, jednocześnie unosząc swoje ciało nad moim. Pocałunki, które wymienialiśmy, były leniwe, a właściwie, gdyby to nie był Shade, mogłabym powiedzieć, że czułe.

Zaplotłam ręce na jego szyi i jeszcze mocniej go do siebie przyciągnęłam. Greyowi bardzo się to spodobało, bo wbił mnie ciężarem swojego ciała w materac. Nogi skrzyżowałam w kostkach na jego plecach, a Shade wjechał rękoma na moje piersi i wydał z siebie jęk, czując moją nagą, pozbawioną stanika skórę. Poczułam, jak jego męskość wbija mi się między uda. Mimowolnie wstrzymałam powietrze i wygięłam ciało w łuk. Chłopak zaczął składać pocałunki na mojej twarzy, a potem skierował je na dekolt. Powolnym ruchem zaczął unosić moją bluzkę. Jeszcze kilka milimetrów i moje piersi będą widoczne.

– Wstajemy! – Drzwi pokoju osłoniły nas przed Dorothy, ale nie przed jej krzykiem.

Grey usiadł, na jego twarzy zagościła złość. Widząc jego minę i naprężającą bokserki erekcję, nie mogłam się powstrzymać.

– Coś ci chyba stoi.

– Tobie chyba też. – Moje sutki odznaczały się pod białym materiałem bluzki. – Spokojnie, nie powiem nikomu, że na ciebie działałam.

– Spokojnie, nie powiem nikomu, że to ja działałam na ciebie, Grey.

Chłopak zaczął wstawać z łóżka, ale byłam szybsza i pierwsza dopadłam do łazienki. W drzwiach nie było zamka, więc chłopak również wszedł.

– Wspólny prysznic?

– Chciałbyś – powiedziałam, nakładając na szczoteczkę pastę do zębów. Właściwie zdałam sobie teraz sprawę z tego, że całowałam się z Greyem bez zadbania o świeży oddech.

– Mógłbym budzić się tak codziennie. – Podeszedł do mnie od tyłu i złożył pocałunek na moim karku, odsunawszy włosy.

– Czy to właśnie mówisz każdej dziewczynie rano?

Chłopak położył brodę na moim ramieniu.

– Nie. Żadna nigdy nie została ze mną na całą noc. – Po raz kolejny wprawił mnie szok. Nie kłamał. W moim przypadku to też była prawda. Nigdy nie spędziłam razem z Jacksonem całej nocy.

Przełknęłam ślinę i zaczęłam szorować zęby, Grey też złapał za swoją szczoteczkę. Cała ta sytuacja wydawała się taka naturalna, ale jednocześnie nietypowa. Czułam się inaczej niż zawsze, ale jakby na swoim miejscu.

~\*~

– Dlaczego tu są jakieś dziury? – Dziewczyna z naszej klasy dotknęła palcem półki, na której znajdowały się klasyki romansu: *Duma i uprzedzenie*, *Rozważna i romantyczna*, nie zabrakło *Romea i Julii*, na co Shade prychnął.

– To ciekawa legenda. – Przewodniczka podeszła na tyły grupy. Wszyscy wpatrywaliśmy się w bogato zdobione we wzory cierni i kwiatów regały. – Na tych półkach – wskazała dłonią na ciemny drewniany mebel – możecie znaleźć inicjały kochanków, którzy odwiedzili bibliotekę przed wami. Mówi się, że ci, którym uda się je tu wyrzeźbić, zawsze znajdą do siebie nawzajem drogę.

Podeszłam bliżej i patrzyłam na wyryte gdzieś tam pierwsze litery imion. Wszystkie miały w sobie coś wyjątkowego. Każdy napis niósł za sobą historię, o której my nie widzieliśmy nic, a która dla jego twórcy znaczyła wszystko.

– Im wyżej spojrzymy, tym podpisy są starsze. Szacuje się, że pierwszy został wyryty ponad sto lat temu.

Pomyślałam wtedy, że to było niesamowite, patrzeć, jak pomimo upływu czasu miłość kochanków przetrwała w trzech znakach.

– No to lećcie już. To już pora obiadowa – powiedziała kobieta, spojrzawszy na zegarek na nadgarstku, po czym wiele osób zaczęło opuszczać bibliotekę w zadziwiająco szybkim tempie.

Ja wolałam zostać. Klimat tego miejsca wydawał się tajemniczy, a zapach starych książek był jednym z moich ulubionych.

- To ciekawa historia, ale znam o wiele lepszą – usłyszałam pośród ciszy. Obróciłam się w stronę kobiety, widząc, że kilka innych osób również postanowiło zostać i pozwiedzać. Lub podpisać się w innych miejscach.

- Co ma pani na myśli?

- Jest też ciąg dalszy. Legendy mówią, że ci, którzy wyrzeźbią inicjały na tej jednej, podobno wyjątkowej półce, złączą swoje losy na zawsze. I to nie tylko w romantyczny sposób. Ale podobno tę półkę mogą odnaleźć tylko najwięksi kochankowie, cokolwiek to znaczy, a gdy znajdą, nie powinni zdradzać nikomu, gdzie ona jest, bo zamiast szczęścia, przytrafi im się coś odwrotnego.

- A pani wie, gdzie jest ta półka?

- Och, nie, nie wiem. Niejedna osoba przeszukiwała całą tę konstrukcję – wskazała głową na półkę, na której było najwięcej inicjałów – ale nic nie znalazła. – Ponownie spojrzałam na największy regał. Półek miał dziesiątki, a na każdej wiele książek. – Jak mówiłam, to tylko stara legenda, ale jeśli coś znajdziesz, daj znać. – Puściła mi oczko i zniknęła z pola widzenia. Zresztą, jak wszyscy inni, którzy byli tu wcześniej.

Ruszyłam w głąb biblioteki, wchodząc w jej najstarszą strefę. W pewnym momencie skończył się rząd okien i otoczyły mnie zewsząd gobeliny i obrazy. Nie było już słychać ćwierkania ptaków. Stukot moich obcasów ginął, gdy przechadzałam się po granatowym dywanie. Każdy szczegół w tym miejscu pasował do siebie idealnie.

Moją uwagę przykuła niepozorna biblioteczka, wciśnięta w jedną ze ścian. Łatwo było można ją przeoczyć. Zwykła, jasnobrązowa, bez żadnych zdobień, w porównaniu do innych – niezauważalna. Zgromadzone na niej książki były w różnych rozmiarach, kolorach i oprawach. Każda zupełnie inna, wszystkie w nieładzie. Biblioteczka sprawiała wrażenie, jakby nie pasowała do swoich bogatych i wielkich braci – dębowych regałów.

Podeszłam z ciekawością. Ciszę przerwał stukot moich butów. Tutaj nawet nie było dywanu. Wodziłam palcem po tytułach, były w różnych językach, stanie i wieku. Spojrzałam na opuszkę, na której zgromadziła się gruba warstwa kurzu. Zdziwiłam się, że nikt nie dbał o ten regalik, w przeciwieństwie do pozostałych, które wręcz lśniły czystością.

- Też mi się podoba. – Cichy głos Greya dotarł do moich uszu. Brunet stanął obok. Nie słyszałam, jak do mnie podchodził.

- Jest inna, a przez to interesująca – dodałam, powracając do przeglądania tytułów.

Natknęłam się na coś odstającego od reszty. Na jednej z niższych półek książki były wysunięte do przodu w nietypowy sposób. Shade również to zauważył i wyciągnął jedną z nich. Kątem oka dostrzegłam, że miała łaciński tytuł. Wyjęłam pozostałe książki. Naszym oczom ukazał się mały nożyk włożony w bordową pochwę. Nad nim kilka inicjałów z podpisami. Spojrzeliśmy po sobie z chłopakiem.

- To prawdziwa półka z podpisami – mruknął, jakby niezaintrygowany, ale ja wiedziałam swoje. Dostrzegłam, z jaką ciekawością patrzył na to, na czym ja również zawiesiłam wzrok.

Poczułam potrzebę, aby prześledzić wgłębienia palcem. Wyjęliśmy wszystkie książki i ukazało się multum inicjałów, wszystkie z różnych dat, z różnych wieków. Najstarsze pochodziły z tysiąc osiemset czterdziestego piątego roku, choć trudno było się doczytać.

- Widzisz gdzieś najnowsze? – zapytał bruneta, a on wskazał palcem w kąt, na napis, który w porównaniu do pozostałych był jeszcze dobrze widoczny.

- I&B, tysiąc dziewięćset sześćdziesiąty siódmy – wyszeptalam. Znalazlam kolejny, drobniejszy, z tego samego roku, ale z innymi inicjalami i wykonany innym stylem. – M&S, tysiąc dziewięćset sześćdziesiąty siódmy – odczytalam. – Myślisz, że się znali? – zapytalam cicho.

- Nie wiem. Są blisko siebie i data się zgadza, więc możliwe. – Wpatrywałam się w napisy, to była istna magia. Zapragnęłam mieć taki sam. – To co z tym zrobimy? Nie możemy zostawić tego miejsca bez swoich inicjałów, jak jakieś przegrywy.

- Chyba po raz pierwszy się zgadzamy.

- Chyba tak. – Wyciągnął nożyk z pochwy i obrócił go w ręce. – Gdzie?

Wskazałam miejsce przy najnowszych napisach, które wydało mi się odpowiednie. Znajdowało się również blisko najstarszego.

- Zanim to zrobisz, co jeśli połączy nas to na zawsze? – zatrzymałam go dramatycznie.

- Oboje wiemy, że gdybym mógł, to do końca życia bym cię nie opuścił. I nie wierzę w takie brednie. – Ostatnich słów zdecydowanie nie wypowiedział z przekonaniem, ale nie kłóciłam się, tylko wpatrywałam, jak rzeźbił nasze inicjały oraz datę.

- Tylko się postaraj.

- Nie jestem tobą. Potrafię wyciąć płatki śniegu – mruknął, na co uderzyłam go dłonią w plecy.

### **E&S 2018**

Zapamiętałam tę chwilę jako jedną z najbardziej szczęśliwych. Nie wiedziałam, że miało być ich jeszcze co najmniej kilka, i to za sprawą tego głupiego bruneta.

## Rozdział 33

Ona ma już partnera



### Evangeline

– Mam cycki jak pomidory. – Jude ścisnęła małe piersi w koronkowym staniku, wpatrując się w swoje odbicie w szkolnej szatni.

– Nie są złe. – Hazel piłowała paznokcie w kształt kwadratów. – Mamy praktycznie takie same, a moje są idealne. – Podziwiałam ją za pewność siebie. Nie mogłabym przy wszystkich komentować tego, jak wyglądałam.

– Błagam cię, myślisz, że ich nie lubię? Na pewno wolę swoje niż takie duże, jak ma Wallance.

– Może i są duże, ale Max nie narzeka. – Fioletowowłosa pokazała rudej środkowy palec.

– On nie, ale ty pewnie tak – dodała Hazel. – Mnie bolą plecy, gdy tylko na nie patrzę.

– I to nie tak, że tylko ja tak myślę. Wiecie co? Taki jeden brunet, z którym niedawno kręciłam, powiedział, że cudownie mu się ich dotyka... – kontynuowała Jude, nie zwracając uwagi na koleżanki i znów ściskając swój biust.

– Pip, pip. Wchodzisz na teren, o którym nie lubię słuchać. – Hazel zatkała uszy.

– Mówisz o Zacku? – zapytała rudą Megan, związując połowę włosów w kok, a drugą zostawiając rozpuszczoną. – W końcu widziałas go nago, więc zakładam...

– Ja i on? W łóżku? Nie, dziękuję. – Kątem oka zauważyłam, jak na szyi Jude pojawia się czerwona plamka.

– Więc dlaczego widziałas go bez ubrań?

– Pół szkoły go widziało. – Dziewczyny pokiwały głowami, zgadzając się z nią. – Ty też, prawda, Ev?

Wyszliśmy z szatni równo z chłopcami. Ich trening skończył się o tej samej godzinie, co nasze ćwiczenia.

– Powiedzmy – mruknęłam, bo prawda była taka, że nigdy nie widziałam kompletnie rozebranego chłopaka. Nawet ulubionego aktora. A Grey w oknie się nie liczył. Widziałam tylko w połowie jego tył, nawet nie przód. *Stop, Evie. Wcale o tym nie myślisz. Prawda?*

– Wiecie, jak zazwyczaj kończą się imprezy nad morzem. Wszyscy kąpią się nago. – Jude wzruszyła ramionami. Zauważając nasze obrzydzenie, przewróciła oczami. – Nudziary. W każdym razie, widziałam gołą pupcię Collinsa. Przysięgam wam, była jak pupcia małego dziecka. – Obok nas zmaterializował się wspomniany chłopak wraz z przyjaciółmi. – Nawet świeciła się jak złoto.

– Mówisz o moim zgrabnym zadku? Żebym zaraz nie powiedział czegoś o twoich cyckach.

- Jeśli to wasza gra wstępna, to tam macie kantorek. - Hazel przerwała Zackowi z obrzydzeniem. Słyszając to słowo, uniosłam wzrok w stronę Shade'a, który pomyślał o tym samym. - Tylko nienasyceń ludzie tam chodzą.

- Właściwie to jestem za tym, żebyśmy się tam wybrali całą paczką. Szczególnie chętnie zobaczyłbym Evie robiącą coś nielegalnego. - Wszyscy się zaśmiali. Oprócz Shade'a, który się spiął i spojrzał ze złością na Zacka, ale ten tylko głupio się do niego uśmiechał.

Na dźwięk dzwonka rozeszliśmy się każde w swoją stronę. Ja ruszyłam do biblioteki, bo miałam przerwę w zajęciach. Chciałam się w spokoju pouczyć - za dwa tygodnie czekał nas próbny egzamin, a za miesiąc ten prawdziwy, podsumowujący roczne wyniki.

~\*~

- Znowu zajmujesz moje miejsce. - Nie musiałam unosić wzroku znad podręcznika opartego na zgiętych kolanach, aby wiedzieć, kto to. Brunet rzucił plecak i usiadł koło mnie.

- Nigdy nie było twoje. - Przerzuciłam kolejną stronę, ale prawda była taka, że nie mogłam skupić się na treści, gdy obok był Shade Grey.

Tak było od momentu wycieczki. Na samo wspomnienie jego ciała owiniętego wokół mojego zrobiło mi się ciepło. Brunet tulił mnie mocno. A gdy się obudziłam, czując na pośladkach jego poranną erekcję, coś się we mnie złamało.

- Może. - Wyrwał mi książkę z ręki. - A teraz zamierzam odebrać to, co moje.

Wpił się w moje usta. Bez dłuższego analizowania wpuściłam go do środka. Znowu znaleźliśmy się w takiej pozycji jak ostatnio na łóżku. Chłopak wciskał mnie coraz bardziej w poduszki. Poczułam jego dłonie pod bluzką i unoszącą się coraz wyżej spódniczkę, która odsłaniała moje gołe nogi.

- Shade - przerwałam całowanie, bo chciałam, aby mi odpowiedział. *Chciałam zapytać, co o mnie myśli.*

- Ktoś znowu za nami stoi? - Wiedziałam, że nie mógł wybaczyć nauczycielce tego, że przerwała nam podczas trzydniowej wycieczki do zamku. - Jeśli tak, to się go zaraz pozbędę.

- Nie...

- Masz do zrobienia coś ważniejszego niż całowanie mnie?

- Nie.

- Bądź zatem cicho, kochanie, i daj mi działać. - Jeszcze bardziej naparł ciałem na moje. Poczułam jego gorące dłonie na brzuchu, a usta bruneta pozbawiły mnie oddechu. Palcami sunął po mojej skórze, zostawiając za sobą gorący ślad.

- Czy ja mam małe piersi?

- Co? - Chłopak był kompletnie zbity z tropu. Spojrzałam na niego skrzępowana. Nigdy nie potrafiłam się zamknąć. Opuściłam wzrok z jego twarzy na tors, gdy oboje podnieśliśmy się z pozycji leżącej.

- Nieważne. Przepraszam, to było głupie.

- Kto ci tak, do cholery, powiedział? - Kciukiem uniósł mój podbródek. Gdy spotkałam się ze wzburzoną twarzą bruneta, mentalnie uderzyłam się w twarz.

Czy ja naprawdę zapytałam Greya o taką rzecz? Naprawdę chciałam znać odpowiedź? To oczywiste, że widział mnóstwo piersi, a moje pewnie nie były najlepsze.

- Naprawdę nieważne. - Wstałam i ruszyłam do wyjścia, nawet nie zabierając swoich rzeczy. Potem po nie przyjdę.

*Shade Grey nie ma nikogo na stałe. Nigdy nie miał i nie będzie miał.* Trzeba było to już wcześniej przeanalizować, a nie działać pod wpływem impulsu. Nigdy tak nie postępowałam i tak należało zachować się i teraz. Już za pierwszym razem nie powinnam oddawać pocałunku, tylko odepchnąć



Greya. Ale byłam głupia i pod wpływem jego ciepła i namiętności to zrobiłam. Bo ktoś mnie chciał. To było jednak oczywiste, że po czasie się mną znudzi i porzuci.

*Zostawiając po sobie tylko zniszczenie, na które mu pozwoliłam.*

Moje oczy stały się mokre. W ciele rodziła się pustka. Czy mi się naprawdę wydawało, że to, co rodziło się między nami, będzie na stałe?

– Pierce!

Shade coś za mną wołał. Gdy mnie dogonił i obrócił w swoją stronę, próbowałam unikać jego wzroku, ale uniósł moją głowę, kładąc dłonie po obu stronach moich policzków. Spotkałam się z jego wzrokiem, w którym mieszała się złość ze strachem.

– Jeśli ten pieprzony Wallance ci to powiedział, to przysięgam, że będzie martwy. – Chłopak zataczał kciukami kółka na moich policzkach. Nie odpowiedziałam, tylko przymknęłam oczy, czując w nich wilgoć. – Evangeline? – usłyszałam jeszcze łagodniejszy ton. – Kochanie, mów do mnie.

Co miałam mu powiedzieć? Nie mogłam. Nie traktował niczego poważnie, a tym bardziej tego czegoś, co nas łączyło. Dlaczego miałby?

– Nie powiedział. – Lekko uchyliłam powieki. Patrzył na mnie zmartwiony. Umieścił ręce na mojej talii i przyciągnął mnie do uścisku. Brodę oparł na czubku mojej głowy. Staliśmy między bibliotecznymi regałami tak długo, aż w końcu poczułam, że w moich oczach nie było już łez.

– Chcę, żebyś wiedziała. – Odsunął się na minimalną odległość, tak, aby na mnie spojrzeć. – Jesteś moją doskonałością. – Jego oczy wyrażały tyle emocji naraz, że nie wiedziałam, którą z nich obserwować. – Każdy to wie. Jesteś idealna. Nawet nie masz pojęcia, ilu chłopaków z drużyny ma lub miało na twoim punkcie obsesję. Każdy, kto ma oczy i choć trochę inteligencji, widzi, jaka jesteś perfekcyjna. I tak, twoje nadmierne zamartwianie się jest cholernie irytujące w niektórych momentach. – Uderzyłam go w klatkę piersiową. Chwycił i przytrzymał moją dłoń. – Ale to urocze, gdy marszczysz nos, kiedy nad czymś głęboko myślisz. Albo jak potrafisz uruchomić mnie zaledwie kilkoma słowami i zaleźć mi za skórę, jak nikt inny. Poza tym umiesz rozdzielić Nathana i Marcelle, gdy się kłócą. – Zaśmiałam się. Znów miałam w oczach łzy, ale tym razem ze wzruszenia. – Jesteś cholernie inteligentna. A gdy jesteś ode mnie w czymś lepsza, to coś mnie ściska, ale jednocześnie jestem z siebie dumny. By zwrócić na siebie czyjąkolwiek uwagę musiałem dużo gadać albo robić głupie rzeczy. Tobie każdy uwagę daje naturalnie.

Zamilkł, patrząc mi głęboko w oczy, i pocałował mnie w czoło.

– I nie mówię, że jesteś perfekcyjna tylko ze względu na to, jak wyglądasz, mówisz albo się poruszasz. Gdy wchodzisz do pokoju, oczy wszystkich są skupione na blondynce z długimi włosami, która myśli, że nie jest pewna siebie, ale w rzeczywistości jest inaczej. Przez to, że jesteś nieśmiała, jesteś jeszcze bardziej atrakcyjna. Robisz to nieświadomie i to jest cholernie gorące. I to mnie wkurza, wiesz?

– Wkurza cię to, że niby jestem atrakcyjna?

– Tak. Wiesz, dlaczego? Dlatego, że nie tylko ja to widzę. Każdy dostrzega to, jaką masz osobowość i ciało. Każdy, może oprócz tego ślepego blondyna. Każdy chciałby się z tobą umówić, pocałować albo po prostu spędzić czas. A ja jestem tak cholernie zazdrosny. – Naprawdę to przyznał. – Bo wiem, że oni nie są dla ciebie wystarczająco dobrzy. Ja zresztą też. – Chciałam mu przerwać, ale mi nie pozwolił. – Oni będą oszukiwać, że są najlepsi, a nie są. Dlatego jestem dupkiem i chcę mieć cię tylko dla siebie, bo wiem, że ty znasz moją złą stronę. A ich nie. Wolę, gdy masz tę strefę bezpieczeństwa dzięki naszej znajomości, bo wiem, że jej potrzebujesz. A z nimi byś jej nie miała. Oni by ukrywali swoje złe cechy... – Znów spróbowałam coś powiedzieć, ale zaśmiał się i pokręcił głową. – Co ja gadam. Każdy cholerny facet ukrywałby wszystkie swoje grzechy, żeby tylko cię mieć, Evangeline.

- Jesteś tego bardzo pewny. – Objęłam go w pasie, na co mi pozwolił.
- Mówię prawdę. A, zapomniałem dodać, cholernie dobrze całujesz. I uwodzisz – wyszeptał to w moje usta i złożył na nich pocałunek.
- Jesteś moim uzależnieniem. Gdy ktoś raz z tobą będzie, będzie chciał tego na zawsze i do końca. Shade Grey zawsze był obok.

~\*~

Zatrzasnęłam drzwi szafki, w duszy ciesząc się, że została mi ostatnia lekcja, na której miała się odbyć próba generalna przedstawienia. Musiałam na niej być, by kontrolować scenariusz, ale nie narzekałam. Lubiłam swoje zadanie.

- Moja droga Ev, jak mija ci ten wspaniały dzień? – rozległ się radosny głos Zacka. Obróciłam się w stronę ciemnowłosego, który przeczesywał kosmyki grzywki palcami.

- Cudownie, że pytasz, lepiej być nie mogło. A u ciebie? – Zaciśnęłam palce na zeszytach.

- Właściwie to... – Brunet złapał za moje ramiona. – Wiem, że jest dopiero kwiecień, a bal jest w czerwcu. – Widziałam, że był zdenerwowany. – Evangeline Pierce, czy zrobisz mi ten zaszczyt i pójdziesz ze mną na bal?

Uśmiech zszedł mi z twarzy, a moje usta delikatnie się rozchyliły w zdziwieniu.

- Wybacz, Collins, ale ona ma już partnera. – Shade pojawił się obok z obojętną miną. Luźno oparł się o szafkę, zakładając jedno ramię na moją szyję.

- Ma?

- Mam?

Spojrzeliśmy na bruneta w białej bluzie z czarnym napisem, na który nie zwracałam uwagi. Skupiłam się na tym, że podobno miałam z kim iść na bal. Myślałam, że tak jak dwa lata temu po prostu pójdziemy z dziewczynami. A właściwie z Jude, bo ona jako jedyna nikogo nie miała, lub z Rose, jeśli ta zdecydowałaby się pójść. Chłopak wymownie spojrzał w moją stronę, a ja otworzyłam usta jeszcze szerzej.

- Niby z kim idzie? Nie widzę, żeby miała chłopaka. – Zack zaakcentował ostatnie słowo.

- Ze mną. – Spojrzałam na bruneta zszokowana.

- Naprawdę idziecie razem? – zapytał poważnie Zack, spoglądając w moją stronę. Jednak mojej uwadze nie uszły iskierki tańczące w jego oczach.

- Masz problem ze słuchem, Collins? – rzucił Shade chłodno do przyjaciela. Był spięty.

- Chcę to usłyszeć od blondyny – uparł się, mierzając moje ciało wzrokiem.

Nie wiedziałam, jaką grę toczył Grey, ale postanowiłam spróbować. Mruknęłam potwierdzenie, bo nie byłam w stanie wypowiedzieć innego słowa. Collins, stojący przed naszą dwójką, głupio się uśmiechnął.

- Na to liczyłem. – Ledwo usłyszałam przez dzwonek, który głośno zadźwięczał. Uczniowie ruszyli z holu do klas, zbierając swoje rzeczy. Shade też zaczął się oddalać szybkim krokiem. Chyba sobie żartował, jeśli myślał, że tak to zostawię.

- Grey! – Nie zatrzymał się. Musiałam podbiec, aby go dogonić. – Shade! – Chwyciłam go za ramię i widząc, że na korytarzu nie ma za wiele osób, pchnęłam go do kantorka, do którego to on najczęściej mnie zabierał. Zamknęłam drzwi i obróciłam się w jego stronę. Chłopak, jak gdyby nigdy nic, rzucił czarny plecak na podłogę i oparł się o metalowy stół. – Możesz mi to wyjaśnić? – Niebieskooki spojrzał w moje oczy, a na jego twarzy zagościł mały Shade'owy uśmiech.

- Musisz rozwinąć, kochanie.

- Dobrze wiesz, o czym mówię.

Wstał ze stołu, przeczesując swoje loki.

- Mówisz o tym, że uchroniłem cię przed złą i nudną randką z Collinsem?

- Co?

- To, co słyszałaś. - Podeszedł w moją stronę, a ja zaczęłam się cofać. Po chwili poczułam chłód ściany.

- To mój przyjaciel, a nie randka.

- A on o tym wie?

Byłam w szoku.

- Co, do cholery, jest twoim problemem? - zaczęłam się pieklić, ale momentalnie znalazł się obok, jedną rękę układając na mojej talii, a drugą na ścianie, koło mojego ucha.

- Chciał kogoś, kto jest *mój*. - Chłopak wyszeptał to niskim głosem, a mi po plecach przeszedł dreszcz. W innym miejscu zrobiło się jakby wilgotniej.

- Ten ktoś nie jest *twój*. - Tylko tyle udało mi się z siebie wyrzucić.

- Jest. - Odgarnął różowy kosmyk z mojego policzka.

- Jesteś zbyt pewny siebie.

- Lubisz to.

Wpatrywaliśmy się sobie nawzajem w oczy w ciemnym pomieszczeniu.

- Chcę wiedzieć, dlaczego tak powiedziałeś.

- Jesteś mi winna przysługę za nasz mały zakładzik. - *Playlist*. - Właśnie tak ją odbieram.

- Chcesz spędzić swój przedostatni bal razem ze mną? - Uniosłam brew.

- Czyżbyś była głucha?

- Masz w tym jakiś cel.

- Mam. - Przystawił usta do mojego ucha i wyszeptał kilka słów, które spowodowały kompletne fikołki w moim ciele. - I mam tylko jedno małe życzenie, kochanie. Włóż to koronkowe чудо. Proszę. - Brunet pocałował mnie w policzek i wyszedł, zabierając po drodze plecak. Zostałam z ciężkim oddechem.

Shade Jack Grey był o mnie zazdrosny. Podobało mi się to. I chciałam znów poczuć to, co przed chwilą.

## Rozdział 34

Cisza krzyczała najgłośniej



### Evangeline

Stałam za kulisami, słuchając głosu Hazel, który roznosił się po auli. Śpiewała finałową piosenkę przedstawienia. Gdy podeszłam na skraj kurtyny, kątem oka zobaczyłam, jak bardzo zapłakane były Megan i Jude. Skrzypce przestały grać, a Hazel śpiewać. W całym teatrze rozbrzmiewały brawa, a ja, razem z aktorami, wybiegłam na scenę, aby się uklonić. Nigdy tego nie lubiłam, bo oczy wszystkich skupione były na nas. Ale euforia tego, że nam się udało, przyćmiewała ten dyskomfort.

W jednym z pierwszych rzędów siedzieli nasi przyjaciele, a za nimi nasze rodziny. Widziałam, że ciocia Alison była dumna z tego, jak Tommy zagrał jedną z głównych ról. Shade i Max zaczęli gwizdać, przez co dostali po głowie od mamy bruneta. Moja rodzicielka, żeby nie było nierówno, walnęła też Zacka, który śmiał się z chłopaków. Chwyciliśmy się z Hazel za ręce i pobiegliśmy w stronę szatni, gdzie przyjaciółka zaczęła się przebierać.

Po chwili w garderobie pojawił się rudowłosy pierwszorzecznik i podał nam róże od „wielbicieli”. Tradycyjnie aktorów obdarowywano różami i dołączonymi do nich karteczkami z wiadomościami. Jak mogłam się spodziewać, Hazel dostała ich masę. Nie dziwiłam się, sama wysłałam jej jedną, tak samo jak Thomasowi.

– Jestem pewna, że co najmniej połowa jest od Gareda – skomentowałam, a czarnowłosa zarumieniła się i odgarnęła kosmyk włosów z twarzy.

– Naprawdę go lubię, ale...

– Ale?

– Jesteśmy inni. On dobrze się uczy. – Dziewczyna odwróciła się do lustra i zaczęła zmywać warstwę kolorowego makijażu. – Jest takim dobrym chłopakiem, który nigdy nie wpada w kłopoty. A ja... jestem sobą.

– Hazel, to nic złego...

– Wiem, że nie. Ale to inne od tego, jaki on jest. Evie, on jest miły, nigdy nie palił, nie ćpał. Jestem pewna, że nigdy nawet nie przeszedł na czerwonym świetle. A ja robiłam każdą z tych rzeczy setki razy.

– Hej. – Przytuliłam ją od tyłu i umieściłam ręce na jej ramionach. – To chyba dobrze, że jesteście różni? Nie będzie nigdy nudno.

– Ale on pewnie nie wie o mnie połowy tych rzeczy, a co, jeśli...

- To kujon. Sama tak powiedziałaś, więc musi być mądry. Jestem pewna, że nie zostawi cię z takiego powodu. Jest w ciebie tak zapatrzony, że nawet funkcja kwadratowa nie sprawia mu już tyle radości.

- Kocham cię. Jesteś najlepsza, siostrzo.

~\*~

Przez całą drogę powrotną mama nawijała o tym, jak cudowny był scenariusz i jak dumna ze mnie jest. Jej radość mi się udzieliła. Nathan miał lekko dość tego słodzenia, ale powiedział, że jeśli kolejny scenariusz napiszę o jego życiu, to kupi mi pizzę. Zgodziłam się.

Najlepsze czekało na mnie w pokoju. Zdecydowanie nie spodziewałam się tego, co zobaczę. Na środku znajdował się ogromny biały miś z szarą kokardą przywiązaną do szyi. A z jedną nogą już po drugiej stronie parapetu wisiał Grey, który przeklął na mój widok.

- Zechcesz mi to wyjaśnić? - Odłożyłam bukiet róż na biurko. Próbowałam ukryć uśmiech, ale nie mogłam. Zawsze chciałam mieć takiego misia, a od kiedy Mare dostała podobnego od Nathana, zapragnęłam go jeszcze mocniej.

- Jakiś chłopak to tu podrzucił, a ja tylko pilnowałam twojego domu. - Zamknął okno i włożył dłonie do kieszeni. Jak zawsze na jego głowie znajdował się czarny kaptur. Wyglądał na skrępowanego całą sytuacją. Podeszłam w jego stronę, a chłopak automatycznie wyjął ręce z kieszeni. Objęłam go ramionami, co natychmiast odwzajemnił.

- Dziękuję. - Złożyłam czuły pocałunek na jego zaczerwienionych ustach. - Zawsze takiego chciałam.

- Wiem. - Uniosłam brew do góry, jednak nie dane było mi nic powiedzieć, bo usłyszeliśmy otwieranie drzwi. Nathan stanął w nich z uśmiechem na twarzy. Oderwałam się od Greya, ale nasz uścisk nie uszedł uwadze młodego.

- Podoba ci się?

Uniosłam brew do góry, obserwując dwójkę chłopaków.

- Jestem pewien, że gdybym nie dał się złapać, to nie wiedziałabyś, od kogo jest. - Grey podszedł do mojego brata i przybił z nim żółwika.

- A, i to dla ciebie. - Nathan podał mi bukiet słoneczników. Przytuliłam malca i złożyłam czuły pocałunek na jego policzku.

- A co z Shade'em? On też pomógł! - powiedział zawiadacko Nate i spojrzał w stronę bruneta, zdradzając, że wspólnie to zaplanowali.

- No dalej, Pierce, ile można czekać na podziękowania.

Posłałam mu gniewne spojrzenie, ale złożyłam delikatny pocałunek również na jego miękkiej skórze.

- Grabisz sobie - wyszeptałam tak, aby Nate nie usłyszał.

- O to chodzi, kochanie.

- Chodź, Shade, mama nas woła. - Mały blondyn pochwycił dłoń drugiego. Grey na pożegnanie puścił mi oczko i zamknął drzwi.

Zaczęłam przeglądać notki przypięte do róż. Większość stanowiły gratulacje z serduszkami. Każde słowo znaczyło dla mnie wiele. Po chwili zobaczyłam jeden liścik, który musiał zdecydowanie pochodzić od Greya.

*„Nie grasz, ale to ty zawsze świecisz najjaśniej. Będę szukał wzrokiem tylko ciebie. Szczególnie w tej jednej koronce, kochanie”.*

Przewróciłam oczami, ale nie kryłam uśmiechu. Kolejne kartki były od dziewczyn. Nie musiałam się nawet domyślać, która była od której. Najbardziej rozbawiła mnie ta od Jude i Zacka. Udawali, że

się nie lubią, ale niesamowicie do siebie pasowali.

Została mi jeszcze jedna, napisana niechlujnie i ledwie czytelnie.

*„Ciesz się, póki możesz. Twój mały świat może szybko ulec zniszczeniu”.*

~\*~

- Chcecie to wszystko dzisiaj wypić? - Wpatrywałam się w butelki wina, które trzymała mama. Mimo że planowała rozwód z tatą, to wyglądała tak błogo i szczęśliwie, jak zapamiętałam ją z dzieciństwa.

Zdałam sobie wtedy sprawę z tego, że to często inni ludzie powodują nasze zniszczenie. A to oznaczało, że w niektórych przypadkach musimy się ich z naszego życia pozbyć. Nie zawsze jednak było to proste.

- Proszę cię, to zniknie w przeciągu godziny - prychnęła.

- Nathan, idziesz?

Z góry rozległ się odgłos biegnących stóp chłopczyka i łap naszego psa, który wesoło poszczekiwał. Byliśmy zaproszeni na kolację u Greyów, między innymi z powodu sukcesu przedstawienia. Dla mamy i cioci Alison była to kolejna okazja, by się napić. Wiedziałam, że to nie był nałóg. Po prostu co jakiś czas uwielbiały urządzać sobie swoje małe wieczorki. Mama zawsze wracała z nich w szampańskim nastroju. Potrafiła wtedy tańczyć po całym domu do muzyki, którą tylko ona słyszała.

Przypominała mi w tym trochę Jude, a raczej jej...

Wspomnienia przeniosły mnie do momentu, gdy razem z mamą oglądałam zdjęcia, które dała mi kilka miesięcy temu. Opowiadała, że to, jaka jest po alkoholu, zawdzięcza mamie bliźniaczek. Mówiła, że gdy razem delektowały się drinkami kobieta zawsze była przezabawna, a jej żarty przetrwały do dziś. Na samo wspomnienie dawnej przyjaciółki kilka łez poleciało po jej policzkach.

- Była wspaniała. Zawsze chciałam taka być, wiesz? Ale każdy sam tworzy swoją drogę, lubiła to powtarzać.

- *Myślisz, że coś by się zmieniło? Gdyby nadal żyli? Ona i wujek?*

- *To samolubne, ale myślę, że uchroniliby mnie przed niektórymi decyzjami. - Mama otarła łzy z policzka i pustym wzrokiem spojrzała w ścianę. - Wiesz, gdy zobaczyłam tego kierowcę, który uderzył w karetkę wiozącą ich do szpitala, chciałam, żeby umarł. To był dzieciak, który ukradł samochód. Wyglądał na zagubionego i przytłoczonego, ale on ich zabił. - Łzy ponownie popłynęły z jej oczu. Zrobiłam coś, czego długo nie robiłam. Przytuliłam ją, a ona wtuliła się we mnie z wdzięcznością. - Najtrudniej było powiedzieć Ashley, wiesz? Jude i Hazel były jeszcze małe, oprócz strachu niewiele do nich docierało, ale Ashley rozumiała, co znaczy śmierć. Akurat razem z Alison się nimi opiekowałyśmy i musiałyśmy wytłumaczyć, co się stało...*

*Cisza krzyczała najgłośniejsz.*

- *Nigdy nie słyszałam tak głośnego krzyku. Myślałam, że serce pęknie mi na pół. - Pociągnęła nosem, próbując się opanować. - Do dzisiaj w koszmarach słyszę ich płacz, który cichnie pod naporem głosu Ash. - Przed oczami stanął mi obraz starszej siostry bliźniaczek, która wszystko próbowała ukrywać pod delikatnym uśmiechem. Zawsze tłumiała emocje i pokazywała tylko swoje mocne strony.*

- *Pamiętam, jak wtedy obiecała, że będzie łąpać złych ludzi. - Mama zaśmiała się przez łzy, co ja również zrobiłam. - Stała w salonie i oznajmiła, że zrobi wszystko, aby nikt nie cierpiał tak jak ona. Spełni wszystko, co jej rodzice chcieli osiągnąć.*

- *Dlatego pracuje w policji? - Znałam już odpowiedź.*

- *Tak samo jak jej rodzice.*

Tym właśnie powinna być rodzina. Ludzie połączeni nierozzerwalną więzią. Wzruszona, otrząsnęłam się ze wspomnień, bo Nathan wbiegał już do domu Greyów bez wcześniejszego pukania, za co mama go skarciła.

– Jak to nie wolno tak robić? – powiedział ze skwaszoną miną. – Jestem jak u siebie.

Zaśmiałam się na jego słowa, ale uśmiech zszedł z mojej twarzy po zobaczeniu mężczyzny, który stał w holu. Ali próbowała się go pozbyć, ale Chris przedłużał rozmowę z nim.

– Tatuś? – Nathan, podszedł do ojca, którego nie widziałam od kilku tygodni. Nie dlatego, że nie było okazji. Nie chciałam go widzieć.

– Właściwie to już wychodziłem. – Odchrząknął i ruszył do wyjścia. Zatrzymał go głos Chrisa.

– Myślę, że nie ma takiej potrzeby. Według mnie możesz zostać na kolację.

Otworzyłam szerzej usta, a mama za mną lekko się spięła. Ciocia Ali za to zareagowała gwałtownie i w jednej chwili głowę obróciła w jego stronę.

– Żartujesz sobie?

Chris już otwierał usta, aby coś powiedzieć, ale przerwał mu odgłos otwieranych drzwi. Obróciłam się w ich stronę i zobaczyłam, że w progu stanął Shade, piszący coś na telefonie. W pomieszczeniu nastała cisza. Brunet spojrzał po wszystkich, a na końcu zatrzymał wzrok na mnie. Chciałam ukryć przed nim to, co czuję, ale nie mogłam.

– Co on tu robi? – warknął, chowając telefon do kieszeni spodni.

– To mój sygnał do wyjścia. – Tata syknął w stronę Chrisa, a po chwili na jego twarzy wymalowało się coś na kształt szoku. *Nie rozumiałam wtedy dlaczego.*

Ojczym Greya spojrzał na niego znacząco, a tata przełknął ślinę i uniósł wzrok na mnie i Shade'a. Alison pociągnęła mamę do kuchni, warcząc po drodze w stronę Chrisa. Nathan zniknął gdzieś chwilę później.

– Nie tego się po was spodziewałem. Nie myślałem, że upadniecie tak nisko – rzucił David w stronę naszej dwójki.

Cofnęłam się o krok i trafiłam na tors niebieskookiego. Poczułam, jak Shade się spina. Chris tylko się zaśmiał, po czym ruszył do jadalni. Wtedy tata opuścił dom. Próbowałam utrzymać Shade'a w miejscu, ściskając go za dłoń, ale wybiegł za nim. Zanim zdążyłam cokolwiek zrobić, uderzył go pięścią w nos. Ojciec zatoczył się i upadł na ziemię. Przyłożył palce do nosa i przypatrzył się spływającej po nich krwi. Głośno się zaśmiał.

– Na twoim miejscu uważałbym, z kim żyjesz – powiedział do Shade'a, który trzymał mnie z tyłu, zasłaniając swoim ciałem. – Niektóre osoby są bardziej ze sobą połączone, niż ci się wydaje.

Mocniej ścisnęłam dłoń bruneta, która po raz pierwszy była tak chłodna i odległa.

– O czym ty mówisz? – spytałam, a człowiek, który nazywał siebie moim ojcem, skierował na mnie swój wzrok.

– Jeśli choć raz spotkasz się z upadłymi aniołami, one nigdy cię nie opuszczą. – Mężczyzna uśmiechnął się i odchylił głowę do tyłu. – W końcu to nasze miasto, prawda? Miasto, które w dzień świeci jasno, a dopiero w ciemnościach ukazuje swoje zniszczenie.

*Miałam przypomnieć sobie jego słowa długi czas później.*

– Jaśniej, człowieku – wycedził Grey. Mój ojciec wstał i otrzepał spodnie z ziemi.

– Jeżeli nadal nie zrozumieliście, to było ostrzeżenie. Po prostu nie zróbcie tego samego co ja.

Dostrzegłam, że jego oczy stają się wilgotne. Ruszył przed siebie, zostawiając nas w osłupieniu. Spojrzałam na Shade'a, ale chłopak nadal śledził ruchy mojego ojca, który wsiadał do samochodu na drugim końcu ulicy.

– Co to, do cholery, było?

- To twój ojciec, jestem pewien, że powiedział to specjalnie, żebyśmy mieli mętlik w głowie – wysyczał Grey. Położył dłoń na moich łędźwiach i popchnął w stronę domu. Był spięty. Nie dziwiłam się mu. Ja czułam się smutna i zszokowana.

Gdy weszliśmy, obok nas pojawił się Tommy z telefonem w ręku. Pierwszy raz widziałam go takiego... innego. Jego twarz wyrażała tyle sprzecznych i negatywnych emocji. Od złości do smutku. Od nienawiści do poczucia zdrady. Od załamania po chęć zemsty.

- To prawda? – Zmierzył nas wzrokiem.

- O czym mówisz? – Shade próbował zachować spokój i normalny głos, ale widziałam, jak gwałtownie poruszało się jego jabłko Adama. Dopiero co został wyprowadzony z równowagi przez mojego ojca, a teraz Tommy pojawił się z niemal szaloną miną.

- Jesteście razem, prawda? Umawiacie się ze sobą... – mówił to coraz ciszej, prawie szeptem, podsuwając nam przed nos zdjęcie, przedstawiające nas w dość dwuznacznej sytuacji.

Na fotografii zrobionej około dwa miesiące temu, kiedy wszystko było mniej skomplikowane, staliśmy razem na szkolnym parkingu. Pamiętałam, że to było tylko kilka minut przed nieoczekiwanym spotkaniem z ojcem Shade'a. Grey obejmował mnie ramieniem i uroczo się uśmiechał. Ja byłam wciśnięta w jego bok i próbowałam odepchnąć jego twarz od swojej. Wpatrywaliśmy się w siebie nawzajem z iskrą w oczach.

Wyglądaliśmy na szczęśliwych i tak, jakby ta sytuacja była codziennością.

Chłopak przesunął palcem na kolejne zdjęcie, na którym spałam na ramieniu bruneta w autokarze. Shade miał głowę opartą na mojej i przymknięte oczy. Wiedziałam, że gdyby nie koc, to byłoby widać nasze złączone dłonie. Na następnym byliśmy razem w bibliotece. Shade odgarniał różowy kosmyk z moich włosów, namiętnie patrząc mi w oczy, a ja trzymałam dłonie na jego klatce piersiowej i delikatnie się uśmiechałam. Nie mogłam skojarzyć, kiedy dokładnie to było, ale wyglądało to bardzo, jak coś, co często robiliśmy.

- Tommy, to nie tak...

- Skąd to masz?

- Czyli to prawda. A ty mi nic nie powiedziałaś – mówił ciszej. – Myślałem, że własny brat mnie nie okłamie. – Pchnął Shade'a i wybiegł z domu. Grey przetarł twarz i zanim wybiegł za bratem, posłał mi spojrzenie, którego przekaz jasno zrozumiałam.

Wszystko zaczynało się walić.

~\*~

Weszłam do szkoły z Megan i zauważyłam parę naszych przyjaciół. Szarooka od razu podbiegła do blondyna i mocno go pocałowała. Max owinał ręce wokół jej talii i przytulił ją, przerywając rozmowę z Greyem. Shade'owi to nie przeszkadzało, bo skupiał wzrok na mnie. Brunet zawsze wyglądał dobrze w garniturze, ale rzadko ubierał się tak elegancko. Oprócz bali charytatywnych prawie nigdy nie mogłam zobaczyć go w takim wydaniu.

- Nie stresuj się, jestem pewien, że znam na to kilka dobrych sposobów. – Pociągnął mnie do kantorka, który jakimś cudem zawsze był pusty, gdy do niego wchodziliśmy.

- Shade, nie chcę się spóźnić.

- Za dużo myślisz. – Złożył pocałunek na moich ustach.

- Ktoś nas widział.

- Jesteś pewna? Poza naszymi przyjaciółmi, którzy byli bardzo zajęci sobą, nie widziałem nikogo innego. – Ułożyłam dłonie na jego policzkach i mocniej przyciągnęłam jego twarz do swojej. Po chwili oderwałam się od niezadowolonego bruneta, składając przy tym szybki pocałunek na jego policzku. Chciałam wyjść, ale pociągnął mnie w swoją stronę.



- Musisz życzyć mi powodzenia, a to nawet nie było dobre. - Przewróciłam oczami, obracając się w jego stronę. Chłopak ułożył usta w podkówkę, tak, że wyglądał na skruszonego, a w oczach miał to, co prezentowały małe szczeniaki, gdy czegoś chciały. - Proszę, kochanie.

- Shade Grey potrafi wyglądać bezbrinnie i uroczo. Jestem pod wrażeniem - wyszeptałam w jego usta.

- Uważasz, że jestem uroczy. - Przewróciłam oczami, ale nie ukrywałam uśmiechu, który pojawił się na moich ustach.

- Powodzenia. - Wpiłam się w jego wargi, a chłopak uniósł mnie i posadził na stoliku. - Nie. Idziemy - zażądałam, gdy zaczął wkładać ręce pod moją spódniczkę.

- Ale...

Zeskoczyłam ze stolika i ruszyłam do drzwi.

- Idziesz, czy nie?

- Jesteś okropna.

- Jeśli znowu chcesz mieć akcję z Tommym...

- Mówiłem ci już, że to załatwiłem.

- Nie powiedziałaś jak.

- Mówiłem, że załatwiłem - warknął, a ja ruszyłam za nim, gdy przyspieszył.

Dostrzeżliśmy Megan, rozmawiającą o czymś zawzięcie z Walkerem. Stałam obok nich. Widziałam, że chłopak jest wkurzony, jakby nie dostał tego, czego chciał.

- Przestań zachowywać się jak dziecko. - Musiałam być złośliwa. To było potężniejsze ode mnie.

- Mogłabyś zrobić w końcu coś ryzykownego, nudziaro. - Zaśmiałam się po jego przytyku, a on, słysząc mój śmiech, również parsknął.

~\*~

- Co tu robisz? - Na moich ustach pojawił się mimowolny uśmiech, gdy zamykałam okno za chłopakiem.

- Chciałem odwiedzić moją blondi.

Same jego słowa i zachrypnięty ton powodowały, że mimowolnie się rozplęwałam. A gdy jednocześnie objął mnie w pasie i przyciągnął do siebie, szepcząc w usta w spowitym ciemnością pokoju, byłam w innym miejscu. Lepszym miejscu.

Stałam na palcach i jako pierwsza złożyłam na ustach chłopaka delikatny pocałunek, oświetlana jedynie przez blask gwiazd, wpadający przez niezastłonięte okno. Brunet nie tego się spodziewał. To on zawsze inicjował wszystkie nasze zbliżenia. Czułam, jak się spiął, aby po chwili pogłębić nasz pocałunek, jednocześnie popychając mnie na łóżko. W międzyczasie zdjął buty i rzucił je gdzieś w kąt. Moja głowa zderzyła się z miękką poduszką, a chłopak zawisł nade mną, wpatrując się w moje ciało. Uniósł palec wskazujący, aby odgarnąć różowy kosmyk, który zsunął mi się na twarz.

- To podniecające, kochanie, ale... - szybkim ruchem zdjął ciemną koszulkę, ukazując przy tym nagi tors - wolę dominować.

Przełknęłam ślinę, wpatrując się to w twarz, to w mięśnie chłopaka.

- Pamiętasz, co ci obiecałem? - Nie byłam w stanie wymówić ani jednego słowa, więc po prostu pokiwałam głową.

Chłopak zaczął składać mokre pocałunki na każdym skrawku mojej szyi. Pozbył się mojej koszulki, odsłaniając piersi odziane w czarny, koronkowy stanik. Widziałam, jak oczy zaświeciły się mu w ciemnościach.

- Chciałbym to usłyszeć. - Gdy nie odpowiadałam, chwycił moje nadgarstki i umieścił je nad moją głową. Czułam, jak w moim brzuchu latają miliony motyli, a całe ciało staje się gorące. - Nie

odpowiadając, sprowadzasz na siebie jeszcze gorszą karę. – Chłopak zsunął mi spodnie, wpatrując się przy tym w moje oczy. Po raz kolejny przełknęłam ślinę, nie próbując już nawet panować nad swoim ciałem. Pozwoliłam, by to on nade mną zapanował. – Jak chcesz.

Ustami przywarł do wewnętrznej strony mego uda i mocno zassał skórę. Miałam gdzieś to, że w domu była mama. To, że mogłaby nas nakryć, jeszcze bardziej mnie napędzało.

Chłopak przeniósł usta na drugie udo, na co wydałam z siebie drżący jęk. Poczułam jego dłonie manewrujące przy staniku, jakby chciał go rozpiąć. Zdałam sobie sprawę z tego, co może się wydarzyć. Ale nawet jeśli rozbudzał moje ciało najbardziej, jak się dało, nie byłabym w stanie tego zrobić. Nie w takich okolicznościach. Nie tak.

– Shade, proszę... – powiedziałam, jednocześnie się nienawidząc. Chłopak jednak nie odczytał mojej prośby tak, jak chciałam, bo mój głos nadal był zachrypnięty. Poruszył dłońmi szybciej, a po chwili jego palce znalazły się na zapięciu stanika. Kto w takim momencie myślałby o tym, żeby przestać?

– Shade, czekaj... – Chłopak uniósł wzrok i momentalnie się zatrzymał.

– Masz rację, prezer...

– Biorę tabletki. Znaczą... – przerwałam i usiadłam. Chłopak wyglądał na zdziwionego.

Gdy tak siedziałam, praktycznie naga, poczułam się dziwnie. Sięgnęłam po koc, jednak wyrwał mi go i odłożył na miejsce. Zgięłam kolana i umieściłam na nich głowę, jednocześnie patrząc na swoje palce. Brunet usiadł obok moich stóp.

– Nie chcę, żebyś czuła się niekomfortowo z tym, że jesteś przy mnie naga. I, cholera, jeśli zrobiłem coś źle, to nie chciałem. Powiedz mi, co się stało. – Chłopak brzmiał na zestresowanego. Przymknęłam powieki, bo wstydziłam się przed nim tego, co miałam wyznać.

– Jestem dziewicą. Ja nigdy nie... – Gdy nie odpowiadał, otworzyłam oczy i spotkałam się z jego zamyśloną miną. Znowu spuściłam wzrok na palce.

– Czyli Jackson nigdy...

– Nie.

– No i dobrze. Nawet nie wiesz, jak ta wiadomość mnie cieszy. – Spojrzałam na niego z niepewnością. – Teraz byś tego żałowała, prawda? – Pogłaskał mnie po policzku.

– Prawdopodobnie. – Oczywiście, że bym żałowała.

– Właśnie.

– Chyba nie rozumiem. – Ciaśniej objęłam się ramionami. Chłopak oparł głowę o moje kolana, a ja poczułam, że uśmiecha się tuż przy mojej skórze.

– Chcę, żebyś wiedziała, że to dobrze, i bardzo się cieszę, że mi o tym powiedziałaś. Ale jeszcze bardziej się cieszę z tego, że Jackson cię nie dotknął. Nie w taki sposób, którego byś żałowała. – Nie byłby sobą, gdyby nie dodał: – I może tylko trochę mnie to podnieca.

– Shade, ja nie jestem jeszcze...

– Dobrze. To ja się pośpieszyłem. Wiem, że nie lubisz, gdy sytuacja szybko się zmienia.

– Nie dałam ci wcześniej żadnych powodów, żebyś nie myślał, że będziemy... – zacięłam się w połowie zdania.

– Uprawiać seks? Tego słowa szukasz, kochanie? Chyba że chodzi ci o pieprzenie... – zaczął rozbawiony, na co uderzyłam go w tył głowy.

– To nie jest zabawne.

– Jeszcze się przekonasz. – Wpatrywaliśmy się nawzajem w swoje oczy przez długi czas, aż w końcu chłopak pocałował mnie delikatnie w usta. Potem nosem otarł się o mój, aby na koniec złożyć

szybki pocałunek na moim czole. – Dobranoc, kochanie. – Zaczął wstawać, ale zatrzymałam go, pociągając za rękę.

– Możesz zostać? – Shade nie tego się spodziewał, ale zawrócił, zdjął spodnie od dresu, zostając w samych bokserkach, i ułożył się, znów na mojej połówce, drugą część pozostawiając praktycznie pustą.

Zaśmiałam się, bo wyglądał jak szczęśliwy szczeniak. Przewróciłam oczami i sięgnęłam po koszulkę do spania. Zatrzymał moją rękę i szybko podał mi swój T-shirt. Uniosłam brew.

– Jest czysty. Włożyłem go świeżo po kąpieli.

– Uroczo, w końcu wzięłeś prysznic, zanim wpadłeś do mnie przez okno?

– Bardzo zabawne. – Złapałam koszulkę i włożyłam przez głowę. Pachniała płynem do prania. Siedząc na łóżku, zaczęłam zdejmować pod bluzką stanik, uważając, żeby Grey nic nie zobaczył. Kochałam go irytować.

– Na poważnie?! – Był oburzony, układając się wygodniej na poduszce. – Liczyłem na jakieś małe show.

– Nie tym razem. – Rzuciłam czarny, koronkowy stanik na krzesło obok biurka.

– Czyli będzie kolejny? Nie mogę się doczekać. – Przewróciłam oczami i położyłam się obok bruneta. – Jesteś mi coś winna za pozostawienie mnie z namiotem z rana, wiesz? – Wiedziałam, że tak było, i czułam się z tym źle, chociaż tylko zażartował. Bałam się, że będzie na mnie zły, ale ponownie mnie zaskoczył. – Ale spokojnie, wystarczy mi, że pogłaszczesz mnie po włosach. – Położył się przy mnie, głowę umieszczając na moich piersiach. Jedną ręką przykrył nas kołdrą. – Masz wygodne piersi.

– Wiem. – Wplotłam palce w jego loki i zaczęłam się nimi bawić. Masowałam mu głowę, na co chłopak zamruczał.

– I za małe łóżko. Muszę się zginać, żeby tu leżeć.

– Jesteś cholernym marudą.

– Przyzwyczaj się. Mam zamiar spać tu codziennie.

– Zobaczymy.

– Zobaczymy – wymruczał, a ja po chwili przymknęłam oczy, czując ciepło jego ciała tuż przy swoim. Nie wiedziałam nawet, kiedy zasnęłam.

Gdy był obok mnie, czułam się tak cholernie bezpiecznie.

## Rozdział 35

Musisz mi to jakoś wynagrodzić



### Evangeline

Czułam na sobie ciężar, przez który nie mogłam oddychać. Głowa Shade'a spoczywała na moich piersiach, wtapiając się w czarny materiał jego własnej koszulki, która należała już do mnie. Miał lekko otwarte usta i mogłam przysiąc, że widziałam odrobinę śliny na jego pełnych wargach. Czułam powiew gorącego oddechu chłopaka. Jego oczy poruszały się we śnie. Zauważyłam, że brwi znowu zaczęły rosnąć mu w niekontrolowany kształt, i stwierdziłam, że czeka go kolejne woskowanie. Ponownie różowym woskiem. Przez swoje gorące ciało w nocy Shade robił za kołdrę, więc ta prawdziwa leżała skopana w nogach, a on sam spał zwinięty ze względu na długość mojego łóżka, które nie należało do największych.

Ten widok był uroczy. Chłopak wyglądał tak niewinnie. Jak nie on. Przez to moje serce zaczęło poruszać się w niepożądany sposób.

Wpatrywałam się w jego wyraźnie zarysowane kości jarzmowe i delikatny zarost. Lubiłam, gdy drapał mnie nim po skórze. Na prawej brwi miał widoczną małą, podłużną bliznę. Nie spowodowała ona, że stał się mniej atrakcyjny. Takie delikatne wady dodawały mu jedynie więcej tajemniczości oraz męskości.

Shade był wciśnięty w moje ciało tak bardzo, jakby bał się, że w dowolnej chwili mogłabym zniknąć. Obawiałam się, że to niemożliwe.

– Grey. – Wplotłam palce w jego ledwo widoczne loki i za nie pociągnęłam. Brunet się nie obudził ani nawet nie poruszył. – Shade. – Zaczęłam jeździć kciukiem po jego policzku, jednocześnie drapiąc go po szyi i plecach. W odpowiedzi usłyszałam jego jęk. – Musisz wstać.

– Nie muszę – wymruczał, bardziej wtapiając się w koszulkę i moje piersi.

– Muszę do łazienki.

– Nie można mieć wszystkiego. – Był najbardziej irytującą osobą, jaką znałam.

– Wstawaj. Teraz.

– Ale mi tak wygodnie. – Położył dłonie na moich nagich udach.

– Zaraz się posikam, złaź. – Pociągnęłam go za włosy tak, że nasze twarze prawie się ze sobą nie stykały.

– Tym samym będziesz w końcu mokra w moim towarzystwie.

Oddech ugrzązł mi gdzieś w gardle, gdy powiedział to tym swoim głosem z chrypką. Gdy spał, był bardziej znośny. Zrzuciłam z siebie chłopaka i usiadłam. Brunet obrócił się na bok i wtulił głowę

w szarą poduszkę.

– Wolę twoje piersi – mruknął, nim wstałam. Jego mina zdecydowanie wyrażała niezadowolenie.

Nie kłopotowałam się nawet tym, żeby zakluczyć drzwi do łazienki. Byłam pewna, że jeśli chłopak by zechciał, to i tak by je jakoś otworzył. Na wewnętrznej części ud zauważyłam czerwone ślady, które pozostawił Grey, i mimowolnie się zarumieniłam. Po załatwieniu potrzeby chwyciłam za klamkę, ale po chwili się cofnęłam. Rozczesałam poplątane włosy i je spięłam, następnie przepłukałam zęby miętowym płynem i spryskałam się malinową mgiełką.

Weszłam do pokoju i otworzyłam okno. Shade rozłożył się na całym materacu w taki sposób, że palce jednej ręki wisały nawet poza łóżkiem. Spał, więc postanowiłam go nie budzić, tylko ruszyłam do kuchni, aby zrobić śniadanie. Schodząc, nie słyszałam żadnych rozmów ani hałasów. Miałam cichą nadzieję, że mama wyszła z Nathanem na spacer, jak to miała w zwyczaju robić w soboty. W rekordowo szybkim czasie przygotowałam nam po kilka tostów i po kubku herbaty, i zaniósłam to wszystko do pokoju na białej tacce.

– Shade, wstawaj. – Podrapałam go paznokciami po umięśnionych plecach. Chłopak otworzył jedno oko, którym zbadał sytuację, aby po chwili usiąść. – Ręce. – Uderzyłam chłopaka po dłoniach, gdy ten sięgał po jedzenie.

– Przecież spałem! – W dwóch gryzach zjadł swój tost, patrząc na mnie przestraszonym wzrokiem. Posłałam mu spojrzenie nieznoszące sprzeciwu, więc po chwili ruszył za mną do łazienki. – Nie masz maszynki, co? – Chłopak złożył pocałunek na mojej szyi, gdy razem myliśmy dłonie. Gdy sięgałam po mydło lub płukałam ręce, on robił to samo, przez co nasze palce toczyły dziwną do wyjaśnienia wojnę.

– A po co ci ona? – Odwróciłam się w jego stronę, opierając o blat w łazience.

– Muszę się ogolić. – Złożył czuły całus na moich ustach. Gdy się schylił, zawiesiłam ręce na jego szyi, ale nawet tak musiałam się wysilać, żeby dosięgnąć jego twarzy.

– Lubię, gdy go masz. – Musnęłam palcami jego zarost.

– A ja, gdy masz rozpuszczone włosy. – Pociągnął za czarną gumkę, którą miałam spięty kucyk. Nałożył ją sobie na nadgarstek.

– Mhm – mruknęłam, chcąc złożyć pocałunek na jego ustach, ale on tylko zachichotał.

– Powiedz jeszcze raz, że nigdy nie zrobisz tego, co ja. – Położył dłonie na mojej talii, kciukami jak zawsze zataczając małe kółka po bokach.

– O co ci chodzi?

– Mhm... – Popatrzył na mnie wymownie. – Nawet nie wiesz, że zaczynasz mówić to, co ja, ale spokojnie, kochanie, lubię to.

– Jesteś taki irytujący. To słowo, którego używa prawdopodobnie połowa populacji ludzkiej. Nie należy do ciebie.

– A wiesz, co należy? – wymruczał w moje usta, gdy znowu znaleźliśmy się tylko kilka milimetrów od siebie.

– Mhm? – Przygotowałam się na kolejny pocałunek.

– Twoje tosty. – Ruszył do łóżka, gdzie czekała tacka z moją częścią śniadania.

– To moje! – Pobiegłam za nim i wskoczyłam na jego nagie plecy. Chłopak nie upadł, tylko mocno chwycił mnie za uda i nami zakręcił. – Dobra, koniec! – pisnęłam, gdy przyspieszył. W końcu mnie postawił i obrócił się w moją stronę.

– Jesteś zdecydowanie niewyżyta.

– A ty zdecydowanie irytujący. – Opadłam na kołdrę, wzięłam talerz i położyłam go na nogach.

– To co dzisiaj robisz? – Chłopak oparł się o zagłówek białego łóżka. Chwilę układał sobie poduszkę w idealnej pozycji.

- Muszę się uczyć. - Posmarowałam tost dżemem malinowym, na który chłopak nawet nie spojrział, gdy na swój nakładał ser. Jakimś cudem pochłoniął swoje kawałki w kilka sekund, gdy ja męczyłam się z jednym.

- Uczyć? - prychnął. Uniosłam wzrok, biorąc gryza jedzenia.

- Niektórzy muszą to robić.

- Jestem pewien, że nawet Jared nie uczy się tyle, co ty. Ile miałaś z próbnych egzaminów?

- Z matematyki równo osiemdziesiąt procent, a...

- I to niby źle? Każdy wie, że próbne są trudniejsze niż te prawdziwe. Na pewno będziesz miała co najmniej dziewięćdziesiąt. - Gdy skończył, wziął gryza mojego tosta, którego trzymałam w dłoni.

- Nie umiesz brać mniejszych? Miałaś swoje, dupku.

- Miałam, ale są jeszcze twoje. - Zabrał talerz i odstawił go na szafkę obok. - Jedz szybciej. - Położył się na moich kolanach i wpatrzył się we mnie. Celowo brałam małe kęsy.

- Robisz to specjalnie. - Jego głos zabrzmiał oskarżycielsko, na co uśmiechnęłam się diabelsko.

- Nie wiem, o czym mówisz.

Usiadł obok mnie, nadal prawie nagi, i zaczął sunąć ustami po moim ramieniu. Poczułam, jak wkłada rękę pod kołdrę i przesuwa nią po mojej nodze. Po chwili umieścił ją na wewnętrznej stronie ud.

- Kończysz już?

- Mhm. - Przełknęłam jedzenie, przeżuując szybciej. Poczułam, że jego ręce znowu gładzą moje ciało, rozpalając je.

- Na pewno musisz się uczyć? - powiedział zachrypniętym głosem przy mojej szyi.

Przesunął nas tak, że znalazłam się pod nim. Chwytał za moje dłonie i umieścił je na poduszce za mną, lekko przechylając przy tym głowę, jak polujące zwierzę.

- Czyli nie. Świetnie. - Wpił się w moje usta, a ja po chwili pogłębiłam pocałunek. Nasze języki toczyły walkę o dominację, a gdy wygrywałam, on jeszcze bardziej przyciskał swoje ciało do mojego. Po chwili oderwał się ode mnie i posłał mi swój Shade'owy uśmiech.

- Idziemy dzisiaj na plażę. Bądź gotowa za godzinę, kochanie. - Wstał z łóżka, odszukał spodnie i buty, i już po chwili opuścił mój pokój oknem.

Zdałam sobie sprawę z tego, że półnagi brunet, a dokładniej Shade Grey, ucieka przez moje okno w biały dzień.

~\*~

- Po co im niby dwie piłki? - Na parkingu przed plażą Shade wyciągał rzeczy z bagażnika. - Idziemy tam na kilka godzin, a nie na rok. - Chciał z powrotem wrzucić jedną piłkę do auta, ale potknął się o plecak, który kilka sekund wcześniej położył obok swoich nóg. Mare i Nathan zarechotali głośno, zresztą tak samo jak ja, gdy Grey upadł na kolano i przeklął. Przyłożyłam mu dłoń do ust.

- Nie przeklinaj. Tutaj są dzieci.

- Boli - powiedział, łapiąc się za stłuczone miejsce. - Nie będę tego nieść.

- Oczywiście, że będziesz - Marcella wzięła mnie za rękę.

- Idziemy na plażę, nie na obóz przetrwania, do cholery. - Postanowiłam jeszcze chwilę poobserwować, jak przechodził załamanie nerwowe, zanim mu pomogę.

- Nie byłeś nigdy nad morzem? Tu się walczy z falami! - krzyknął Nate, robiąc przy tym dziwne ruchy łopatką.

- Boli mnie kolano - utyskiwał Grey. Obróciłam się w jego stronę. Wyglądał jak królowa dramatu, którą tak właściwie był. Patrzenie na jego obrażoną minę sprawiało mi aż nazbyt wiele przyjemności.

- Boli mnie, rozumiesz? A ty się śmiejesz.

- Przejdzie ci. - Położyłam dłoń na jego policzku i delikatnie go pogładziłam.
- Jak mi dasz buziaka.

~\*~

Rozłożyłam ręcznik najbliżej wody, jak się dało, aby widzieć, co robi dwójka maluchów, którymi mieliśmy się dzisiaj opiekować. Shade położył się na moim miejscu, na co posłałam mu wrogie spojrzenie.

- Weź sobie swój.
- Kolano mnie boli. Technicznie rzecz biorąc, to twoja wina. Musisz mi to jakoś wynagrodzić.

Usiadłam na wolnym skrawku ręcznika i zaczęłam się smarować kremem do opalania. Mimo tego, że nawet w największe upały nie byłam w stanie się opalić, to nie chciałam ryzykować rakiem albo poparzeniem. Oczywiście zupełnie inaczej wyglądało to u Shade'a, który naturalnie miał oliwkowy odcień skóry. Poczułam, że Grey położył dłonie po bokach mojego ciała.

- Posmaruję ci plecy. - Przesunął dłonią w górę i zahaczył palcem o zapięcie stanika. Czułam, jak gorąco jego dłoni zlewa się z chłodnym kremem. Miałam wrażenie, że specjalnie robi to powoli, abym dokładnie się rozpałała.

Znaczy, aby dokładnie mnie nasmarować.

- Chcę buziaka - postanowił znowu marudzić.

Obróciłam się i popchnęłam go na ręcznik. Usiadłam na nim okrakiem i zaczęłam kremować jego tors. Położył ręce na moich pośladkach, a oczy przymknął. Mogłam prześledzić dłońmi każdy mięsień bruneta. Robiłam to zdecydowanie za długo, ale się nie żalił.

Sprawdziłam w międzyczasie, co robi nasze rodzeństwo. Widząc, że są zajęci budową zamku z piasku, nachyliłam się do Shade'a. Zaczęłam go delikatnie całować. Nasze języki znowu toczyły wojnę, a ręce sunęły bezwiednie po ciałach. Wiedziałam, że byliśmy na plaży i ktoś mógł na nas patrzeć, ale wtedy się tym nie przejmowałam. Oderwałam się od chłopaka, gdy zabrakło nam powietrza.

- Pograjmy w pytania - zaproponował. Położyłam się na nim, a Grey ponownie umieścił dłonie na moich pośladkach, lekko je przy tym szczypiąc. - Jak nie odpowiesz, zdejmujesz stanik.

- Ja? A ty? Poza tym jesteśmy na plaży. Z rodzeństwem, tak jakbyś zapomniał.

- Ja nic nie będę musiał zdejmować. A jeśli chodzi o ciebie, to spokojnie. Zasłonię cię. - Obrócił nas w taki sposób, że leżałam pod nim. Faktycznie, nikt nie miałby za bardzo jak tego zauważyć przez szerokość pleców chłopaka.

- Nie.

- A jeśli kupię ci pizzę? - Umieścił głowę na moich piersiach, tak jak rano.

- Chcesz mnie przekupić, żebym pokazała ci piersi?

- Działa? - wymruczał w moją nagą skórę.

- Nie.

- Sama kiedyś powiedziałaś, że jesteśmy przyjaciółmi. - *Przyjaciółmi.* - Czy czymś takim, więc...

- Jakiego typu pytania to będą?

- Cokolwiek zechcesz, kochanie. Oboje wiemy, że nie będą to pytania o ulubione zwierzątko.

- Jakie jest twoje ulubione zwierzątko? - rzuciłam przesłodzonym głosem. Spojrzałam na niego,

a on zrezygnowany odpowiedział:

- Nie mam ulubionego. Ale na pewno nie będzie to twój szczur.

- Przestań obrażać mojego psa.

- Wygląda jak szczur. To nie moja wina. - Wzruszył ramionami. - Co lubisz we mnie najbardziej?

Nie zastanawiałam się długo, po wczorajszym dobrze wiedziałam.

- Jesteś cieplejszy niż kołdra i lepszy od niej.  
- Ze wszystkich moich wspaniałych cech akurat ta?  
- Jaki był twój pierwszy raz? – zapytałam bez zastanowienia. Po ostatniej nocy chciałam wiedzieć, co myślał o swoim. Miałam jednak wrażenie, że nie powinnam pytać.  
- Nie do końca go pamiętam. Szczerze mówiąc, nawet nie pamiętam imienia tej laski, nie wspominając już o tym, kim była. – Brunet bez wahania odpowiedział.  
- Co?  
- Kochanie, dla mnie to nie było tak ważne. Może trochę tego żałuję, ale przecież czasu nie cofnę. – Poprawił się na moim ciele, aby aż tak bardzo mnie nie przygniatać. – Teraz ja. Czemu bierzesz tabletki? Planowałaś kiedyś na serio robić coś takiego z Jacksonem?  
Wyczułam w jego głosie ciekawość, ale oprócz tego nutę... złości? A może tylko mi się wydawało.  
- Powiedzmy. – Poczułam, że się spiął. – Przede wszystkim dlatego, że brzuch mnie za bardzo boli podczas okresu.  
- Ile miałaś lat, gdy pierwszy raz... – Nie zdążyłam dokończyć, bo wpadł mi w słowo:  
- W piętnaste urodziny.  
Jedyne, co ja robiłam w tym wieku, to czytanie książek. Na pewno nie myślałam o takich sprawach.  
- Dlaczego chciałaś tańczyć w deszczu?  
Delikatnie się uśmiechnęłam, przypominając sobie, jak pomógł mi spełnić to marzenie. To był magiczny moment, który chętnie bym powtórzyła.  
- Chyba chodziło o magię tej chwili. Wydawała się błoga, jakby świat wokół się zatrzymywał. Straciłam wtedy poczucie czasu. Wyobrażałam sobie, że będzie ciekawie, ale nie wiedziałam, że aż tak wspaniale.  
- Nieźle. Wcale nie było to takie głupie, jakie ci się wydawało.  
Spojrzałam w bok, nasze rodzeństwo głośno się śmiało przy zabawie w berka.  
- Chcesz mieć dzieci? – zapytałam, zapatrzona w Mare i Nathana.  
- Nie wiem, raczej nie. A ty?  
Kiedyś znałam odpowiedź, była prosta. Oczywiście, że chciałam je mieć. I zawsze myślałam, że ojcem moich dzieci będzie Jackson. Po ostatnich wydarzeniach z Megan czułam się jednak na tyle dziwnie, że już nie byłam tego taka pewna. A może nigdy tak naprawdę nie chciałam? Z czasem zaczęłam zdawać sobie sprawę z różnych rzeczy i lepiej rozumieć samą siebie. Nie widziałam dla siebie przyszłości z dzieckiem u boku. To przecież niemożliwe, aby być idealną matką. A ja dążyłam do perfekcji we wszystkim, w czym się dało. Obraz tego, że kochasz kogoś bezgranicznie, a on odpowiada ci tym samym, był cholernie piękny. Każdy potrzebował miłości, ale nie każdy zdawał sobie z tego sprawę. Ale przecież z innym człowiekiem nie dało się zaplanować i opanować wszystkiego. *Bałam się utraty kontroli.*  
- Nie.

~\*~

Shade delikatnie ścisnął nagą skórę mojej nogi, gdy zmarszczyłam brwi, odczytując wiadomość od rudej. Naprawdę nie miałam na to ochoty. Liczyłam, że Grey zostanie na cały dzień i może będziemy się całować.

- Jude napisała, że jest znowu impreza nad morzem. Jakimś cudem wiedziała, że jestem z tobą, i kazała nam też przyjechać, chociaż ty pewnie i tak chciałaś tam iść.

- Niekoniecznie. Przecież nad ranem wyjeżdżamy z chłopakami na kilka dni nad jezioro. Myślałam, że wiesz.



- Nie wiedziałam. - Odwróciłam wzrok i kontynuowałam: - Napisała, że jeśli przyjdziemy, to umocni to jej pozycję kandydatki na przewodniczącą szkoły.

- Nie chcesz tam iść czy nie chcesz z nią pić?

- Chcę ją wspierać, to oczywiste, ale nie jestem przekonana, czy swoim pijaństwem zdobędzie stanowisko przewodniczącej szkoły. Ale, hej, kto nie chciałby się z nią napić?

- Ja też z nią piłem takie kolorowe soczki! - krzyknął Nathan.

- Jak to?

- Jak było? - powiedział w tym samym czasie Grey. Skarciłam go wzrokiem za to pytanie.

- Słodkie, pomieszała soczek pomarańczowy, wlała malinowy i zrobiło się dwukolorowe picie!

Mare krzyknęła, że też taki chce, i zaczęli ożywioną dyskusję.

- Idziemy. Nawet po ciebie przyjadę. - Grey puścił mi oczko.

~\*~

To zdecydowanie nie był dobry pomysł. Tylko w aktualnym stanie upojenia nie byłam pewna, która jego część była najgorsza. Obstawiałam pomiędzy mieszaniem kilku niesmacznych rodzajów piwa w jednym plastikowym kubeczku a piciem wódki zmieszanej z cukierkami.

- Uważaj. - Grey puścił mnie na kilka sekund.

- Jesteś słodziutki, gdy się tak martwisz! - wydarłam się, głaszcząc go po policzku, na którym wyczułam zarost.

- Nie krzycz, bo obudzisz mamę - uciszył mnie i zdjął mi buty. Próbowaliśmy pozbyć się spodenek, ale musiał mi z tym pomóc. Na szafce nocnej zostawił aspirynę i butelkę wody.

- Też jesteś urocza. - Pocałował mnie w czubek głowy i poprawił mi włosy.

- Zostaniesz? Obiecałeś. - Chciałam się do niego przytulić.

- Póki nie zaśniesz. - Położył się i objął moje ciało ramieniem. - Gdyby coś się działo, to dzwoń, dobrze? Jakby coś, to wróć.

- Idziesz do innej dziewczyny? - Gdy byłam pijana, nie panowałam nad słowami, a tym bardziej się nimi nie przejmowałam.

- Czemu tak myślisz? - Pogłaskał mnie po plecach. - Mówiłem ci, że jadę z chłopakami.

- Dupek jedzie na dupy, hi, hi. - Moje humory zmieniały się zdecydowanie za szybko. A wszystkie słowa, które wpadały mi do głowy, wydawały się bardzo zabawne.

- Nie. A teraz śpij, kochanie - oznajmił poważnie, chociaż wyczułam, że się uśmiecha. Ponownie złożył pocałunek na moim czole.

- Jestem napalona. - Zarzuciłam nogę na jego biodro i odrzuciłam kołdrę.

- Co? - odchrząknął, gdy zaczęłam się na niego kłaść. - Evangeline, nie możemy.

- No gorąco mi, nie chcę kołdry, Shade! - powiedziałam zrozpaczonym tonem, na co chłopak pomógł mi się jej pozbyć i odetchnął z ulgą.

- Lubię cię, Shade. A wiesz co? Widziałam takiego żółwia i on...

- Dużo gadasz, wiesz? Ostatnio, jak cię odstawiałem, tylko mnie obmacywałaś.

Nie mogłam przypomnieć sobie żadnej takiej sytuacji.

- Teraz też to robisz. A ty to lubisz.

- Lubię, a jeszcze bardziej lubię, gdy moja Pierce idzie spać i nie gada, żeby potem na drugi dzień nie krzyknąć na moją wspaniałą osobę.

- Nie krzyczę, a poza tym nie jestem twoją Pierce.

- Krzyczysz i jesteś moja, kochanie.

Przymknęłam oczy, czując satysfakcję na jego słowa.

- A czy to znaczy, że ty jesteś mój? - zapytałam, lewitując na granicy snu.

- Pamiętasz, co ci kiedyś powiedziałem?

Przypomniały mi się jego słowa z przeszłości, choć nie wiedziałam dlaczego.

- Pamiętam.

- To znasz odpowiedź.

~\*~

- Tak, kochanie? - usłyszałam zachrypnięty głos bruneta praktycznie od razu, gdy wybrałam jego numer. Gdzieś w tle słyszałam śmiech Zacka i jego gwizd w stronę Greya. - Zamknij się - syknął na przyjaciela. - Wybacz. Coś się stało?

- Nie mogę zasnąć.

- Jak wychodziłem, to spałaś.

- Czemu mnie nie rozebrałaś? I to ty przywiozłaś mnie do domu? Nic nie pamiętam.

- Czy ty nadal jesteś pijana? Pierce, nie rozebrałem cię, bo...

- Evie, ja na jego miejscu już dawno bym to zrobił. - Zack wyrwał telefon Shade'owi.

- Dlatego nie ty ją ogarniasz. A teraz się zamknij. - Byłam pewna, że Grey uderzył przyjaciela.

- Nie zrobiłaś tego, bo nie jestem ładna? - Zaczęłam dotykać swoich ud i brzucha. Nic do nich nie miałam, ale może jemu się nie podobały?

- Możemy umówić się, że zadzwonisz, jak się ocucisz, i wtedy porozmawiamy?

- Czyli nie jestem ładna? Mam ci wysłać zdjęcie, żebyś zauważył, że jestem ładna? Takie nagie? - mruknęłam i obróciłam się z boku na bok. Po drugiej stronie mogłam usłyszeć, jak chłopak głęboko oddycha. Zack już się nie odzywał.

- Jesteś piękna. Nic mi nie wysyłaj. Nie dotykaj telefonu, dobra? Rozłącz się i idź spać. Zadzwonię rano, obiecuję, okej?

- Chcesz to zdjęcie w staniku?

- Kochanie, nie możesz mi zaproponować tego w takim stanie. - Przez chwilę milczał, aby potem dodać: - Nie chciałbym twoich zdjęć. Wolę widzieć cię na żywo. - Jego słowa trochę mnie przekonały.

- Zadzwonię, obiecuję, okej? Wtedy powiem ci wszystko, co myślę. A teraz dobranoc.

Kolejnego dnia nie pamiętałam nic z tego, co się wydarzyło.

~\*~

- Jeśli cię to pocieszy, to po prostu nie twój kolor - oznajmiła Hazel, wpatrując się w żółtą sukienkę, którą przymierzała jej siostra.

- Mówisz tak od jakiejś godziny i co najmniej czterdziestu sukienek.

- Nie możecie cieszyć się chwilą? Wreszcie od dłuższego czasu wspólny weekend, bo ktoś nie uczył się cały rok i nadrabiał to w ciągu ostatnich tygodni.

- Sama się nie uczyłaś. Ja tylko poszerzałam swoją wiedzę. - Jude założyła ramiona na piersi.

- Tak sobie mówisz, gdy uczysz się biologii z Zackiem? - Na moje słowa ruda zamknęła usta, a po chwili je otworzyła. Jednak nic nie powiedziała.

- Nie śpiam z nim - oburzyła się.

- Tak sobie wmawiaj.

- Tak, bo może gracie w *Monopoly*. My nie oceniamy, skarbeńku.

- My nie... Poza tym, czemu to mnie się czepiacie? Evie nadal nie powiedziała, dlaczego całowała się z Greyem.

Przyjaciółki spojrzały na mnie wyczekująco. Opuściłam głowę, aby nie było widać moich rumieńców, które na pewno się pojawiły.

- Nie ma o czym mówić. - Poczułam wibracje telefonu i spojrzałam na ekran.

**Grey:** Wybrałaś już coś czy idziesz nago?

**Ja:** Podoba mi się opcja „nago”.

Nie podobała, ale uwielbiałam go wkurzać. Widziałam, jak kropki przy jego zdjęciu, które sam sobie zresztą ustawił, poruszają się i znikają. Gdy raz zapytałam, dlaczego wybrał to bez koszulki, odpowiedział, że i tak mam je na tapecie, więc różnicy nie będzie. Nadal nie zmieniałam tapety na ekranie i nie zamierzałam tego robić. Czasami w gorszej chwili odblokowywałam telefon i dzięki jego nagiej kłacie robiło mi się ciepłej na sercu.

**Grey:** Mnie też, ale nie wtedy, gdy więcej osób będzie cię widzieć.

- I chcesz nam wmówić, że nie ma o czym mówić, tak?

Przestraszona obróciłam się do trójki dziewczyn, które za mną stały. W jednej chwili wielki uśmiech zszedł z mojej twarzy i zamienił się w stresowe przygryzanie wargi.

- My nie... - Co właściwie miałam powiedzieć? Spojrzałam w sufit nad sobą. - Dobrze całuje. I tyle. Bez jakichkolwiek zażyłości. - Wszyscy wiedzieli, że Grey był idealny w takich sprawach. Gdy się na niego spojrzało, stawało się jasne, że był chodzącą perfekcją. Perfekcją, którą ja tak cholernie starałam się być, ale z dnia na dzień stawało się to tylko coraz bardziej nieosiągalne.

Doskonałość była jak przepaść. Nie taka, w którą strach było spaść. Ona hipnotyzowała swoją głębią i tym, że nie było widać dna. Chciałam zrobić krok i choć przez chwilę się w niej znaleźć, spadać jak wolny ptak i czuć się lekka jak powietrze. Poczuć się dobrze z tym, jaka jestem.

- Nikt nic nie mówił o zażyłościach. - Uśmiech rudej jeszcze bardziej się poszerzył, gdy stwierdziła: - Ale zbyt szybko to powiedziałas. - Jude zaklaskała, a potem złożyła palce w trójkąt. - Czyżby nasza Evie znalazła w końcu swój ideał i się za... - Radość znikła z jej twarzy, gdy zdała sobie sprawę ze swoich słów. Przełknęła ślinę i szybko zamrugła. Objęła wzrokiem moje ciało i poczułam, jakby we mnie wniknęła. Starsza siostra Dante była szalona, ale potrafiła doskonale czytać emocje innych. Przychodziło jej to naturalnie.

Wiedziała. Właściwie byłam pewna, że wiedziała to o wiele szybciej niż ja. Ale bała się cokolwiek powiedzieć, aby nie wywołać zniszczenia, które jej słowa mogłyby spowodować.

- Czyżby co? - zapytała Hazel.

- Mam wrażenie, że dowiemy się na balu.

~\*~

Weszłam do pokoju, odłożyłam zakupy, głównie ciesząc się z powodu nowych książek. Jak zawsze musiałam przeskanować wzrokiem całe pomieszczenie. I nie uszło mojej uwadze jedno czarne, kwadratowe pudełko z różową kokardą leżące na środku łóżka. Od nikogo się niczego nie spodziewałam.

Pozbywszy się kokardki, uchyliłam wieczko. Na początku widziałam coś szarego, a gdy całkowicie rozchyliłam opakowanie, moim oczom ukazała się jedna z najpiękniejszych sukienek, jakie w życiu widziałam. Bardzo przypominała tę, którą chciałam z mamą kupić na bal zimowy.

Jednak to karteczka z małym słonecznikiem narysowanym w rogu najbardziej zwróciła moją uwagę. Odłożyłam pudełko na bok i otworzyłam błady kawałek papieru. Nie potrafiłam rozpoznać charakteru pisma, było dziwnie skośne i pisane jakby na szybko.

*„Wszystkie decyzje prowadzą do zniszczenia. Czasami wybaczenie to droga, którą iść nie możemy. Jednak gdy zrozumiesz, mam nadzieję, że właśnie tę drogę obierzesz”.*

# Rozdział 36

## Nie trać głowy

### Evangeline

- Nie ma nawet takiej opcji, Jude. Nie włożę tego. - Ruda pisnęła, Hazel zagwizdała, a Megan zmierzyła mnie krytycznym wzrokiem.

- Wiedziałam, że różowy to twój kolor. Zrobimy ci jeszcze wysoką kitkę i wpasujesz się w klimat. Mam też takie czarne... - Po raz kolejny ruda zaczęła nawijać szybko i nieskładnie.

- Jude, to jest śliczne, ale ja to zniszczę. - Usiadłam na łóżku pomiędzy dziewczynami. Starsza Dante zaczęła chodzić po pokoju z uśmiechem.

- Zniszczysz? A do czego niby są ubrania? Do chodzenia i oglądania. Myślisz, że szyłam to przez tyle godzin, żebyś...

- Uszyłaś to sama? - pisnęła Hazel. - I ja o tym nie wiedziałam? Przecież z tobą mieszkam!

- Kontynuując... - ruda wiązała sobie dwa małe koki po bokach głowy, zostawiając resztę włosów rozpuszczonych - idziesz w tym tak samo jak my. - Poprawiła włosy i na drugim końcu pokoju malowała czerwoną szminką usta. Jak zawsze wyszło jej to perfekcyjnie i nawet minimalna ilość się nie rozmazała i nie została na jej zębach.

Z ogromnej torby wyciągnęła trzy kolejne pokrowce na ubrania, a naszym oczom ukazały się kreacje w różnych kolorach.

- Oczywiście ja jestem jak Anna Boleyn. Wiecie, ta cudowna i wspaniała. I może trochę zabawowa. To oczywiste, że będę nią - stwierdziła, wyciągając czarno-zieloną sukienkę w kratkę, sięgającą trochę przed kolano. Ramiona kreacji ozdobiła drobna koronka, a na dekolcie widniała srebrna literka B.

- Dla ciebie Jane Seymour, bo jesteś romantyczką czy jakoś tak - powiedziała, podając Megan białą świecącą bluzkę z długim rękawem i czarną spódniczkę z równie połyskującego materiału.

- A ty Catherine Parr, bo zawsze przeżyjesz, zazwyczaj dzięki temu, że komuś przywalisz. - Zachichotała, podając siostrze czarne spodnie i bluzkę z bufiastymi rękawami, też czarną, ale w podłużne granatowe paski.

- No a Evie to Katherine Howard. Tak mi się jakoś nasunęło. Wiecie, niewinność i to, że musiała dostosować się do świata mężczyzn... W sumie jak każda z nich - prychnęła i zaczęła przeglądać się w lustrze.

Miałam wrażenie, że moja kreacja odsłaniała najwięcej. Składała się z czarnej bluzki z długim rękawem, która odsłaniała nagi pasek ciała wzdłuż ramienia. Na nią miałam włożony różowy gorset. Do tego krótkie czarne spodenki z fuksjowymi wstawkami po bokach, które falowały przy każdym kroku. I czarne obcasy. To w nich czułam się najlepiej.

Makijaże wszystkie miałyśmy pełne brokatu lub innego rodzaju błysku. Megan zostawiła rozpuszczone włosy, lekko je pofalowawszy, i wplotła w nie srebrną opaskę. Hazel postawiła na kok tuż nad karkiem. Ja, zgodnie z zapowiedzią Jude, miałam wysoką kitkę, w której włosy sięgały mi za łopatki.

Po godzinie przygotowań, popędzane trąbieniem samochodów, zeszyliśmy na dół, gdzie czekała moja mama z małym zestawem przekąsek i wielkim uśmiechem na twarzy. Nie lubiłam jej dziwnych kulinarnych wynalazków, ale nie powiedziałabym jej tego przecież w twarz. Innym zazwyczaj smakowały, tylko ja byłam taka wybredna.

– Wyglądacie musicalowo. Uroczo! – powiedziała, mierząc nas wzrokiem. – Tylko uważajcie na siebie – zaczęła typowy dla siebie wykład, wychodząc z domu i podając nam małe pudełeczka. Na podjeździe zobaczyliśmy zaparkowane trzy samochody, a przy każdym z nich stali chłopcy. To znaczy przy samochodzie Maksa Zack przepychał się z blondynem.

– Świetnie, myślicie, że im też muszę to powiedzieć? – zapytała mama, poprawiając mi baby hair, a potem obejmując. Wydawało mi się, że jakimś dziwnym sposobem to ona bardziej ekscytowała się tym musicalem niż my. – Pamiętajcie, żeby robić zdjęcia, a poza tym...

– Tak, wszystko cudownie, mamó, nie musisz... – Jednak gdy zauważyła Gareda podchodzącego do Hazel, która była w szoku na jego widok, włączył jej się tryb ochrony. Doświadczyłam go na własnej skórze. Zdecydowanie nie polecałam.

– A to jest...? – zapytała, mierząc zabójczym wzrokiem Marka. Wraz z ciotką Ali czuły potrzebę, aby w tego typu sytuacjach zastępować siostrą Dante mamę i odstraszać każdego nieodpowiedniego kandydata na chłopaka dla którejkolwiek z nich. Byłam pewna, że rodzice bliźniaczek cieszyliby się na ten widok. A w szczególności wujek, który z tego, co udało mi się zapamiętać, powtarzał, że nie odda żadnej ze swoich dziewczyn w łapy jakiegoś oberwańca.

– Mark Garede, jestem...

– Och, wiem, kim jesteś, słodziaczku... – zaczęła moja mama z wielkim uśmiechem na ustach i mordem w oczach.

– Nie kupiliśmy biletów dla ośmiu osób – powiedziałam, podchodząc do Shade'a, który chował właśnie telefon do kieszeni. Miał na sobie czarny T-shirt, podkreślający jego mięśnie, co cholernie mi się podobało.

– Nie, ale mam swoje sposoby na takie sytuacje – powiedział, opierając stopę na swoim samochodzie, zginając nogę w kolanie. Skrzyżował ręce, jeszcze bardziej podkreślając to, ile czasu spędzał na treningach w siłowni.

Mark wyglądał na zestresowanego, gdy mama po raz kolejny zadała mu jedno ze swoich idiotycznych i bezsensownych pytań, aby tylko sprawdzić jego reakcję.

– Ratujemy go? – westchnęłam i stanęłam w takiej samej pozycji co Grey, stykając się z nim ramieniem i czując bijące od niego ciepło.

– Niech jeszcze chwilę pocierpi. Zobaczmy, ile da radę. – Na jego słowa zachichotałam jak głupia pierwszoklasistka, ale właśnie tak ostatnio czułam się w jego towarzystwie. Nie chciałam być jak jedna z *tych* dziewczyn, ale jednocześnie nie potrafiłam się powstrzymać.

Obserwowałam, jak o wiele niższa mama zażyle gestykułuje i klepie po ramieniu Marka, na co ten spina się i kręci głową. Robił się coraz bledszy, uśmiechał się skrzepowany. Przypomniało mi to, co zrobiła mama, gdy poznała Jacksona. I jak bardzo się cieszyła, gdy w końcu z nim zerwałam. Chociaż jej zachowanie trochę kłóciło się z tym, co mówiła potem. Jednak była wtedy pod wpływem taty, więc się nie dziwiłam. W końcu często robimy masę irracjonalnych rzeczy, aby tylko przypodobać się osobie, którą kochamy. Nawet jeśli tak nie powinno być.

Zdałam sobie sprawę z tego, że mój były chłopak nigdy nie przepadał za moją mamą. Właściwie to czasami nawet coś o niej złego mówił, co ja bezwiednie sobie przyswajałam, powodując małe rysy w naszej relacji.

*Rysy, które przerodziły się w przepaść.*

Mimo że moja mama była specyficzna, to nie chciałam wierzyć w rzeczy, które on mi wmawiał. To w końcu moja mama, ta, która zawsze czytała mi bajki na dobranoc i przytulała, gdy miałam koszmary. Gotowała zupy, gdy byłam chora, kupowała w prezencie ulubione książki. Wspierała mnie w różnych sytuacjach lub przymykała oko na to, co głupiego robiłam. A przez Jacksona przez dłuższy czas się nie dogadywałyśmy, co spowodowało, że przejęła sposób myślenia taty, który tym bardziej prowokował nasze kłótnie i wzajemne niezrozumienie. A moja relacja z Jacksonem też nie pomagała.

Najbardziej nie pomagała jednak moja głupota. Zapomniałam wtedy, że to nadal moja mama, mój promyk nadziei. Ta sama co wcześniej, tyle że otoczona mrokiem.

W końcu całe towarzystwo znalazło się w samochodach, a Hazel posłała mi kolejne spojrzenie pełne ekscytacji pomieszanej ze strachem, gdy wsiadała do pojazdu Marka. Zresztą chłopak wyglądał identycznie. W szczególności po tym, jak moja mama coś mu nagadała.

Zapięłam pasy, układając się wygodnie na siedzeniu pasażera. Jakimś cudem znowu jechałam sama z Greyem, bo, jak to powiedział, „Gared i Hazel muszą mieć chwilę samotności”, a u Maksa nie było dla nas miejsca. Nie kłóciłam się, po prostu wsiadłam.

Uśmiechnięty brunet zaczął zamykać okno, gdy usłyszeliśmy głos mojej rodzicielki:

– Shade. – Złapała nas, zanim ruszyliśmy za naszą paczką. Grey otworzył drzwi i uśmiechnął się do niej łobuzersko.

– Tak? – Słyszając jego przesłodzony ton, którym komunikował się z moją lub swoją mamą, gdy próbował coś ugrać, przewróciłam oczami.

– Jeśli jakiś chłopak będzie chciał czegoś od Evie... – nie zdążyła dokończyć, bo przerwał jej poważny głos chłopaka:

– Usunę go z pola widzenia.

– Świetnie. Liczę na ciebie.

Uniosłam głowę znad telefonu i wychyliłam się tak, aby ją zobaczyć. Między tą dwójką nastąpiła dziwna wymiana spojrzeń, której do końca nie zrozumiałam.

– Serio? – pisałam, na co obrócili się w moją stronę praktycznie z identycznymi minami i wypalali we mnie dziurę wzrokiem.

– Tylko się martwię, tak samo jak Shade.

Uniosłam brew na jej słowa, ledwie powstrzymując śmiech. Ta dwójka wyglądała tak zabawnie. To właśnie siła rodziny, którą przecież praktycznie byliśmy.

– Żaden idiota nie będzie się do niej zbliżał, obiecuję.

– Ty jakoś siedzisz obok mnie – mruknęłam, gdy zamykał drzwi.

– Idiota, którego lubisz całować.

– Nadal idiota, którego wielkość ego wychodzi poza skalę. – Gdy tylko to powiedziałam, zrozumiałam, że źle dobrałam słowa.

– Nie tylko ta wielkość wychodzi poza skalę – oznajmił Grey, ruszając.

Po chwili ułożył dłoń na moim udzie i splótł swoje palce z moimi. Poczułam jego drobną bliznę, jednak nie zwracałam już na nią takiej uwagi jak kiedyś. Po czasie przyzwyczaiłam się do niej, chociaż nadal chciałam się dowiedzieć, skąd się wzięła.

Gdy Shade przytulał mnie od tyłu lub zahaczał swoim nosem o mój, czułam dziwne ciepło w moim wnętrzu, jedno z tych uroczych i nasiąkniętych niewinnością. Natomiast taki dotyk jak ten uwydatniał gorąco, które w jednej chwili pochłaniało moje ciało, powodując ogień, który nie chciał zgasnąć. A ja nie chciałam powstrzymywać jego rozprzestrzeniania się. Paznokciami drugiej dłoni zaczęłam delikatnie drapać go po ręce, co spotkało się z ledwie słyszalnym mruknięciem. Chłopak rozłączał nasze dłonie tylko wtedy, gdy musiał zmienić bieg.

- Nawet tego tu nie otwieraj - powiedział, gdy sięgnęłam po pudełko z jedzeniem. - Chcesz jeść, to wychodzisz kilka metrów z dala od mojego samochodu.

- Jesteś naprawdę nieźle stuknięty na punkcie tego auta. - Gdy to powiedziałam, posłał mi wrogie spojrzenie i uniósł brew. Po chwili skapitulowałam i schowałam pudełko do małego plecaka, w którym były moje rzeczy.

- Skąd pomysł na stylizację? - zapytał po jakiejś godzinie ciszy między nami, ale nie tej krępującej. Gdy przemierzaliśmy lasy i małe miejscowości otoczone jeziorami, napawałam się tą uroczą chwilą.

- Chcesz mi coś powiedzieć? - Nie byłam pewna, do czego pije, bo jego spokojny ton zbyt wiele nie zdradzał.

Brunet przełknął ślinę i zwolnił. Już dawno prześcignęliśmy pozostałe dwa samochody naszych przyjaciół, chociaż wyruszyliśmy jako ostatni. Shade miał talent do prowadzenia. Nie musiał się starać, gdy to robił. Jego jazda była tak czysta, że nawet choć szybka, to stawała się dla pasażera przyjemnością. Zauważyłam to chyba dopiero teraz, bo wcześniej przez naszą nienawiść nie chciałam przypisywać mu żadnych pozytywnych cech. Obrócił głowę w moją stronę, jednocześnie jeszcze bardziej zwalniając. Na pustej drodze, którą jechaliśmy, nie uważałam, żeby było to jakoś bardzo potrzebne, ale on zawsze był odpowiedzialnym kierowcą. Poczułam, że oderwał swoją dłoń od mojej i położył ją na nagiej skórze brzucha, po czym lekko mnie uszczypnął.

- Tak, że bardzo mi się podoba, kochanie. - Gdy to mówił, wzrok przez cały czas miał utkwiony w moich oczach. Obróciłam głowę w stronę okna, rumieniąc się i przygryzając wargę. To było głupie, jak kilka słów przy akompaniamencie cichej muzyki spowodowało, że moje serce zwariowało od nadmiaru emocji. Usłyszałam cichy śmiech chłopaka, gdy ponownie chwycił za moje udo i zaczął kciukiem zataczać małe kółka.

- Przyzwyczajasz się kiedyś, że mówię nie tylko te złe rzeczy? - rzucił obojętnie, ale miałam wrażenie, że za jego słowami kryło się coś więcej. Nieme pytanie i oczekiwanie na odpowiedź, której tak bardzo potrzebowałam. Zastanowiłam się chwilę nad odpowiedzią.

- Wiesz, to było dziwne, gdy na początku zachowywaliście się... inaczej niż normalnie, ale to miłe, gdy tak mówisz i starasz się na swój sposób.

- To, co wcześniej robiliście nazywasz normalnością? - zapytał i parsknął głośnym śmiechem, kompletnie zagłuszając piosenkę. Jego głos był muzyką dla moich uszu. Szczególnie gdy był taki swobodny i wolny.

- Oczywiście. Przecież każdy zmienia komuś nazwy folderów na komputerze lub podmienia temu drugiemu prezentację z przedsiębiorczości na zdjęcia małp. Szczerze mówiąc, jestem pod wrażeniem, że nie dałeś tam swojej fotografii. - Chociaż próbowałam zachować powagę, nie wyszło mi, gdy przypominałam sobie te wszystkie dziecinne akcje, które serwowaliśmy sobie nawzajem przez całe nasze życie.

- Nie powiesz mi, że mina nauczycielki nie była cudowna.

- Wylądowałam przez ciebie u dyrektorki! Sama! - krzyżąc, uderzyłam chłopaka w ramię, a on złapał moją rękę i znów złączył nasze palce.

- Oj, przestań, byłaś u niej sama dosłownie dwie minuty. Potem do ciebie dołączyłem - prychnął, nadal głupio się przy tym uśmiechając.

- Zrobiłeś to specjalnie? - zapytałam z czystej ciekawości.

- *Co spotka ciebie, to i mnie* - zacytował nasze własne słowa sprzed kilkunastu lat. - I może miałem moment słabości i było mi głupio, że siedzisz tam przeze mnie taka przestraszona - powiedział, wzruszając ramionami. Przygryzłam wargę, uśmiechając się przy tym.

- I to nie dlatego, że mnie lubiłeś - zadrwiłam, na co chłopak prychnął pod nosem.

- To ty mnie zawsze lubiłaś. - Oboje wiedzieliśmy, że to kłamstwo.  
- Tak. Dopóki nie zrujnowałaś mi pierwszego pocałunku w podstawówce. - Shade obrócił głowę w moją stronę, unosząc brew do góry.  
- Podstawówce? Kochanie, chyba twoja główka już nie pracuje. Całowaliśmy się w przedszkolu.  
- Nie. Pocałowałaś mnie przy całej szkole, rujnując mi pierwszy pocałunek, który miałam mieć z...  
- Próbowałam przypomnieć sobie imię blondyna, który podobał mi się w czwartej klasie.  
- Leon McKlint, był o rok starszy i przysięgam, nawet Jackson nie był tak irytujący jak on.  
- Jakim cudem pamiętasz, z kim się całowałam?  
- Nie całowałaś. A pamiętam, bo założył się z kimś, że pierwszy siebie w sobie rozkocha.  
- Co? Skąd o tym wiesz?  
- Sam mi to zaproponował. - Wzruszył ramionami. - Ale powiedziałem, że nie będę całował blondyny, która na bal przebierańców przebrała się za pirata, a nie księżniczkę, jak inne dziewczynki.  
- Pirata? Ty dupku! Byłam królową piratów i nie mogłam przeżyć tego, że miałam lepszy strój niż ty. Miałam koronę, a ty nie! - Mówiąc to, uderzyłam go delikatnie w brzuch, ale chłopak nie zgiął się nawet o milimetr, tylko głośno zaśmiał.  
- Wmawiaj sobie - mruknął pod nosem, nadal głupio się uśmiechając. Znowu złapałam za jego dłoń i z uśmiechem na twarzy wpatrywałam się w mijane po drodze widoki.  
Ale w głębi obiecałam sobie, że zapytam go kiedyś o to, co według niego wydarzyło się jeszcze wcześniej. Miałam tak wiele pytań, które chciałam mu zadać.

~\*~

Chwyciłam za dłoń rudej w tym samym czasie, gdy ona chciała to zrobić. Zaczęłyśmy wykrzykiwać słowa piosenki, którą najbardziej lubiliśmy. Całkowicie się rozluźniłam i pozwoliłam, aby muzyka przepływała przez moje ciało, łącznie z ekscytacją i radością, którymi wszyscy wokół mnie emanowali.

- *You damn witch!* - usłyszałam krzyk Maksa, który był cały czerwony i gwałtownie gestykulował, jednocześnie skacząc. Nawet Megan obróciła głowę w jego stronę, gdy ten objął jej ciało od tyłu i w dość gwałtowny sposób zaczął nim poruszać na dźwięki muzyki.

- *Mate, just shut up!* - krzyknął Zack, pokazując blondynowi środkowy palec, po czym zderzyli się torsami. Obaj mieli na sobie koszulki z napisem *The Six* i koroną nad „i”. Wyglądali jak najwięksi fani. Megan zdradziła mi, że Max naprawdę nim był. A podobno to ona kochała musicale.

Koncert, na którym byliśmy, był jednym z trasy, jaką odbywał cały skład musicalu. W największym skrócie: poruszał on temat sześciu żon Henryka VIII. Zawsze lubiłam takie historie, a opowiedziane w taki sposób były najlepsze.

- Nie przyznaję się do nich - Shade oznajmił na tyle głośno, że usłyszałyśmy to ja i Jude, ale dla pozostałych było to niemożliwe. Obróciłam głowę w jego stronę, wrednie się uśmiechając. To samo zrobiła ruda w stronę Collinsa.

- *I wouldn't be such a b... If you could get it up* - zaśpiewałyśmy w stronę chłopaków, wskazując na każdego z osobna. Zack parsknął i zaczął przepychać się z Jude, której gdy brunet włączył tryb łaskotania, zaczęły lecieć ze śmiechu łzy. Grey natomiast złapał za palec, którym na niego wskazywałam, i pociągnął moje ciało tak, że wpadłam na jego twardy tors.

- Chcesz mi coś powiedzieć? - usłyszałam obok ucha, gdy trzymał mnie w mocnym uścisku. Poddałam się temu dotykowi, oplatając niebieskookiego w pasie i unosząc wzrok na jego twarz.

- Nie? Może. - Brunet uniósł jedną brew do góry, a ja wiedziałam, co powie. - Nie jestem pewna, czy chcę usłyszeć, jak mówisz mi o tym, że cały czas ci stoi - powiedziałam równo z końcem piosenki.



- Chcecie nam o czymś powiedzieć? - Grupka przyjaciół obróciła się w naszą stronę i zmierzyła nas wzrokiem. Nadal staliśmy dość zażyłe do siebie przytuleni.

- Nie - odpowiedzieliśmy jednocześnie, a ja poczułam, że Shade zaczyna delikatnie drapać moje plecy. Z głośników rozbrzmiała kolejna piosenka z repertuaru, przez co wiele osób ruszyło do przodu, bliżej sceny, niektórzy krzyknęli, gdy z boków sceny wystrzeliły kolorowe dymy i confetti. Z moim wzrostem, nawet w obcasach, mogłam tylko pomarzyć, żeby pośród takiego tłumu coś zobaczyć.

Grey rozluźnił uścisk wokół mojej talii, co mi się nie spodobało. Wolałam, gdy był blisko. Najlepiej obejmując mnie lub mówiąc do mnie swoim niskim, zachrypniętym i uspokajającym głosem w ciemnościach pokoju. Dostrzegłam, że chłopak się pochyla, i poczułam, że obraca moje ciało w stronę sceny. Krzyknęłam zaskoczona, gdy mnie podniósł i posadził sobie na barkach. W chwili strachu pociągnęłam za jego ciemne loki, na co syknął.

- Nie bawimy się teraz w te zabawy, kochanie! - krzyknął w moją stronę, chociaż jego głos zniknął gdzieś w gąszczu innych. Położył dłonie na moich nogach i lekko je pomasował. Odwdzięczyłam się mu, drapiąc go po głowie i bawiąc się jego włosami. Czułam, jak z każdym moim ruchem chłopak rozluźnia się coraz bardziej.

Z takiej pozycji widziałam zdecydowanie więcej, a gdy jakimś cudownym sposobem wokalistki zaprosiły Hazel na scenę, aby zaśpiewała razem z nimi, byłam pewna, że z ekscytacji wyrwę Shade'owi włosy z głowy. Jednak on nie narzekał. Megan, „matka” w naszej grupie, zaczęła nagrywać piękny występ bliźniaczki, głośno przy tym piszcząc. Nawet Jude nie potrafiła wydawać z siebie tylu pisków naraz.

A gdy zaczął kropić lekki deszcz, który w połączeniu z laserami i kolorowymi światłami tworzył tak wspaniały widok, poczułam, że to moje miejsce.

Ci ludzie - to oni byli moim szczęśliwym miejscem. Byli moją rodziną.

~\*~

Ten kawałek pizzy był zdecydowanie za duży i trochę się obawiałam, że gdy go zjem, to mocno dopasowana sukienka pęknie na mnie. Ale to pizza, więc tak, miałam zamiar ją skosztować. Nie lubiłam stać sama w kolejkach, tym bardziej po jedzeniu. Przy kolorowych foodtruckach było mnóstwo ludzi, a ja nie mogłam pozbyć się wrażenia, jakby ktoś mnie obserwował. Poczułam, że telefon w mojej ręce wibruje, a na ekranie wyświetla się wiadomość od Shade'a. Pociągnęłam nosem, czując, że moje ubrania były nadal wilgotne.

**Grey:** Właśnie zobaczyłem dziewczynę, która ma taką samą sukienkę jak ty.

**Grey:** I przez to prawie pobiłem się z jej chłopakiem.

**Grey:** Nie mogłaś włożyć czegoś innego?

Znając już trochę reakcje Shade'a, zrozumiałam, że chłopak się denerwuje i jest mu głupio. Ale cholernie chciałam wiedzieć, co zrobił.

**Ja:** Jesteśmy na koncercie. Prawie każdy jest ubrany tak samo jak wykonawcy, Shade.

Widziałam, jak dymek z trzema kropkami co chwilę pojawia się i znika. Sprawiało mi to cholerną satysfakcję, bo to był jeden z tych momentów, kiedy brunet nie wiedział, co odpowiedzieć.

**Ja:** Co zrobiłeś?

- Jesteś tutaj sama? - usłyszałam po lewej. Gdy się obróciłam, nadal trzymając w dłoni telefon z czatem z Greyem, zobaczyłam wysokiego chłopaka z rudymi loczkami. Mimo tego, że przewyższał mnie co najmniej o głowę, był niższy od Shade'a. Wow, powinnam przestać porównywać wszystkich mężczyzn do Shade'a.

Jego zielone oczy świdrowały moje ciało, przez co poczułam się cholernie niekomfortowo. Nie chodziło o to, że chłopak, którego pierwszy raz w życiu widziałam zagadał do mnie i spoglądał w moją

stronę. Przecież to normalne na koncertach. Zastanawiało mnie raczej, że to akurat mnie wybrał do rozmowy. Poczułam panikę, bo nienawidziłam takich sytuacji. W myślach zaczęłam przeklinać każdego, kto uznał, że mogę iść po jedzenie sama, bo przecież się nie zgubię. Przełknęłam ślinę, mocniej ścisnęłam telefon w dłoni i spróbowałam przyjaźnie się uśmiechnąć. Miałam wrażenie, że i tak za długo milczałam. *Zakryj emocje uśmiechem*. To jedyna nauka ojca, która mogła się na coś teraz przydać.

- Nie, z przyjaciółmi. Zaraz powinni do mnie dołączyć – odpowiedziałam na wypadek, gdyby okazał się porywaczem. Może przesadzałam, ale przecież mógł okazać się mordercą. A to, że wyglądał, jakby był w moim wieku, mogło być tylko niezłą przykrywką. Mógł przecież szykować plan wywiezienia mnie do lasu lub zamknięcia w piwnicy.

- Fajnie. Jestem z młodszą siostrą i jej przyjaciółkami. No wiesz, starszy brat i obrona czy jakoś tak. – Pokiwałam tylko głową. Bo w końcu co mówiło się w takich sytuacjach? Fajnie, idź sobie? – Ale że one nie lubią pizzy, tylko sushi, to stoję tutaj sam i szukam towarzystwa. – Miałam nadzieję, że nie będzie szukał mojego. – Też jesteś fanką? – Wskazał głową na foodtrack przed nami. W myślach błagałam, żeby kolejka szła szybciej.

- Tak, ja na szczęście nie otaczam się ludźmi, którzy nie lubią pizzy. – Posłałam chłopakowi uśmiech, na co on parsknął jedwabistym śmiechem różniącym się tak bardzo od brzmienia głosu z chrypką, którą miał Shade.

Shade. Właśnie. To jego mi brakowało. Zawsze, gdy był w pobliżu, nawet gdy się nienawidziliśmy, odstraszał innych ludzi, a w szczególności chłopaków, z którymi nie potrafiłam rozmawiać. Byłam totalnym laikiem, gdy chodziło o damsko-męskie sprawy.

- Fajna stylówka, sama ją zrobiłaś? – Wskazał na różowo-czarny strój i spięte w wysoką kitkę włosy. – Ten kolor pasuje ci do twarzy. – Fakt. Różowe pasemko nadal utrzymywało się w moich włosach.

- Nie, przyjaciółka, ale dzięki, przekażę. A tobie siostra dobierała kreację? – Wskazałam na jego bluzę z logo musicalu.

- Tak wyszło – zaśmiał się, na co odpowiedziałam zdawkowym uśmiechem. Zauważyłam, że rudowłosa spogląda w tył, ale potem znowu wraca wzrokiem do mnie.

- Mogę poznać imię dziewczyny z fajną stylówką? Jestem Adam. – Wyciągnął dłoń, posyłając mi uśmiech pełen białych zębów. Były prawie tak lśniące jak lustro. Jeśli przybliżyłby się jeszcze kawałek, mogłabym się w nich przejrzeć.

- Jestem Ev...

- Tu jesteś, kochanie, szukałem cię. – Poczułam, że Grey objął mnie od tyłu, kompletnie ignorując rudego chłopaka. Złożył pocałunek na czubku mojej głowy i umieścił wielkie dłonie na moim brzuchu, przez co przeszedł mnie przyjemny dreszcz. Po chwili położył mi na głowie brodę porośniętą delikatnym zarostem, który zostawił po moich prośbach. Uwielbiałam, gdy go miał. Nie było tego słychać w jego głosie, ale czułam, że był zdenerwowany. Trzymał mnie w objęciach, jakbym miała zaraz zniknąć.

- A ty jesteś...

- Jej chłopakiem.

Słyszając TE słowa, cała się spięłam. Byłam pewna, że moje oczy zaraz wyjdą i staną obok, nadal ze zdziwieniem patrząc na Greya. Chwilę później obróciłam delikatnie głowę. Shade wyglądał, jakby był spokojny, ale uścisk na moich biodrach tego nie potwierdzał. Jego dłonie poruszały się po moim ciele, dotykając każdego skrawka. Czułam, jaki był rozjuszony. Widziałam, jak rzuca wściekłymi ognikami w stronę rudego, któremu powoli schodził uśmiech z twarzy.

- Spoko, stary, nie chciałem...

- Fajnie, teraz możesz już iść. - Zabrzmiał jak kiedyś Mare, gdy próbowała przegonić Jacksona z naszego towarzystwa.

Shade jeszcze mocniej oplótł moje ciało. Czułam się bezpiecznie, gdy przy mnie był, dotykał i obejmował. Posłałam rudemu nieśmiały uśmiech, bo jego wcześniejsza radość mocno przygasła.

- Na razie? - Nie wiedziałam, co powinnam zrobić. Był przecież miły, choć rozmowa z nim nie była mi na rękę. Rudowłosy posłał mi dziwne spojrzenie i, drapiąc się po głowie, wrócił na swoje miejsce w kolejce.

Poczułam, że Grey się rozluźnia. Poprowadził nas kilka kroków do przodu, zachowując jednak spory dystans między naszą dwójką a chłopakiem przed nami. Czułam się zażenowana całą sytuacją, ale Shade'owi to nie przeszkadzało.

- Powiesz mi, czemu każdy się do ciebie przystawia? - usłyszałam koło ucha. Był bardziej spokojny i już nie tak nieswój jak przed chwilą.

- Czy ty mnie widziałeś? Czysta maestria. - Mój szept mógł dotrzeć tylko do niego.

Niebieskokooki obrócił mnie twarzą do siebie, robiąc przy tym krok do przodu w kolejce. Nachylił się nade mną, aż poczułam charakterystyczny zapach jego perfum, który urzekił mnie za każdym razem, i złożył długi pocałunek na moich ustach, przez co moje ciało przeszedł dreszcz romantycznej frenezji. To on nadał temu początek i koniec. Podałam się jego dotykowi. Jak zawsze. Tak naprawdę po raz pierwszy okazywaliśmy sobie uczucia publicznie.

- Sama doskonałość, ale lepsza byłoby bez...

- Nawet nie kończ. Umiesz zepsuć każdą chwilę, wiesz? - Odepchnęłam jego twarz i wyswobodziłam się z uścisku. Nie mogłam jednak powstrzymać śmiechu, na który i brunet sobie pozwolił.

Gdy wybraliśmy smaki pizzy, wyciągnął kartę i zapłacił za zamówienie, nie dając mi nawet sekundy na poszukiwanie swojej. To było miłe z jego strony. Nie spodziewałam się, że kiedyś tak o nim powiem.

- Więc? - zapytałam, siadając na jednym z zadaszonych miejsc. Brunet zajął miejsce naprzeciwko mnie.

- Więc? - powtórzył, a ja spojrzałam na niego jak na idiotę i uniosłam brew.

- Jej chłopakiem?

Shade wziął wielki gryz pizzy i przełknął. Miałam wrażenie, że nawet jej nie pogryzł.

- A, czyli o to chodzi. - Uśmiechnął się. - Nie byłem pewien, czy pamiętasz naszą ostatnią konwersację na ten temat.

- Co? - Zamarłam z ustami przy pizzy.

- Wtedy, gdy byłaś pijana i powiedziałaś, że strasznie chcesz, żebym nim został. Jestem pewien, że pamiętasz, musisz. Nadal mam w głowie, jak dotykałaś każdej części mojego ciała, błagając o to, żebym w końcu coś zrobił - wyjaśnił i jak gdyby nigdy nic wziął łyka mrożonej herbaty, po czym spojrzał w moją stronę.

- Żartujesz - wyjąkałam po chwili, czując, jak resztki jakiegokolwiek godności i spokoju ulatują z mojej duszy.

- Żartuję. - Uśmiechnął się łobuzersko.

- Przysięgam, kiedyś cię zabiję.

- Czekam na to całe życie, kochanie.

Zdałam sobie wtedy sprawę, że nie odpowiedział na pytanie. Nie tak, jak powinien.

- To co, wpadamy jeszcze gdzieś po drodze? - zapytał Zack, obracając kluczyki na palcu. Po raz kolejny kichnęłam, na co brunet się zaśmiał, ponieważ od dobrych dwudziestu minut jedyne, co robiłam, to kichanie z chrząkaniem na zmianę.

- Nie, muszę coś jeszcze ogarnąć. Wy możecie jechać, ale my z Pierce wracamy - oznajmił, jednocześnie otwierając drzwi od strony pasażera i wskazując ruchem głowy, abym wsiadła. Chciałam coś odpowiedzieć, ale po raz kolejny kichnęłam, co tym razem Collins skwitował śmiechem.

- Widzimy się jutro - rzucił na odchodne Shade, gdy zamykał drzwi od mojej strony.

Naciągnęłam rękawy czarnej bluzki, aby choć trochę się ogrzać. To jednak nic nie dało. Zaczęłam szukać w plecaku czegokolwiek, co mogłoby posłużyć za koc, ale nic się nie nadawało. Pomimo tego, że było ciepło, a deszcz nie padał wcale tak mocno i długo, to czułam, że całe moje ciało zamarza. Po chwili drzwi od strony kierowcy otworzyły się, do środka wsiadł Shade, spojrzał w moją stronę i podał mi miękki materiał. Niestety nie rozumiałam, o co mu chodzi. Dopiero po chwili do mnie dotarło, że dał mi szary koc, którym niezwłocznie się okryłam. Podziękowałam, a chłopak posłał mi delikatny uśmiech. Zanim ruszył, zdjął bluzę i uformował z niej prowizoryczną poduszkę, którą wetknął za moją głowę. Utkwiłam spojrzenie w Greyu, który skupiał się na drodze, co jakiś czas tylko mierzając mnie czujnym wzrokiem.

Gdy przemierzaliśmy ulice miasta, moje oczy powoli się zamykały. Odpląnąłam w słodki sen otoczona zapachem Shade'a.

~\*~

- Kochanie. - Poczułam, że ktoś mnie szturcha. Otworzyłam oczy i spostrzegłam Shade'a wyciągającego w moją stronę kubek z czymś ciepłym, w drugiej ręce trzymającego kanapkę, jaką można kupić na każdej stacji.

Wzięłam od niego obie rzeczy, ale gdy chciałam podziękować, moje gardło odmówiło współpracy. Podczas przełykania śliny poczułam suchość. Krzyk, zamiast śpiewu zdecydowanie był błędem. Wzięłam łyk napoju, który okazał się niesłodzoną herbatą, dokładnie taką, jaką lubię, i znów obserwowałam, z jaką łatwością brunet prowadził czarny pojazd. Shade udawał, że tego nie widzi, i gdy ponownie wjechał na prawie pustą drogę, zmierzył mnie wzrokiem.

- Jedz.

- Nie jestem głodna. - A po chwili refleksji dodałam: - Czy ty mi pozwalasz jeść w swoim samochodzie? - Chłopak przewrócił oczami, ale widziałam, że lekko się uśmiechnął. W jednej chwili mój humor się poprawił, nawet mogłam mimo bólu gardła mówić. Ważne, że Shade'owi się obrywało.

- Czy ciebie podmienili na tym koncercie?

- Po prostu jedz, zanim stracę cierpliwość.

Wiedziałam, że nie ma argumentów, i postanowiłam to wykorzystać.

- A co, jeśli o tu - wskazałam kanapkę na podłogę w samochodzie - spadnie kilka okruszków? Shade, okruszek spadnie na twoje siedzenie albo...

- Musisz. Po prostu musisz, diable - powiedział niby zdenerwowany, ale widziałam, że w jego oczach świecą miliony ogników. - Pozwalam ci jeść w swoim ukochanym samochodzie, a tobie jeszcze źle. Nie cieszysz się, że w końcu wypełniam ten twój mały wygrany zakładzik? - sarknęłam, skręcając.

Kątem oka widziałam, jak jego dłonie napinają się na kierownicy, a żyły stają się bardziej widoczne. Pociągnęłam nosem, czując, że zaraz kichnę, wzięłam kolejny łyk gorącego napoju. Brunetowi momentalnie zszedł uśmiech z twarzy. Widziałam, jak każda jego komórka uporczywie nad czymś myśli.

- Musisz wziąć lekarstwa - powiedział, podciągając mi jedną ręką koc pod samą szyję. Patrzyłam na niego jak na jakiegoś kosmitę. Shade pieprzony Grey się o mnie troszczył!

- Zachowujesz się jak moja mamusia. Nie, czekaj, powinno być jak tatuś. – Po chwili zrozumiałam, co powiedziałam. Mentalnie uderzyłam z rozpędu czołem w ścianę i wpadłam do wulkanu.

- Czy ty mi coś proponujesz, kochanie? – zapytał Grey, wracając do swojego typowego tonu.

- Nie, skądże – wymamrotałam, a chłopak parsknął śmiechem.

Zaczęłam jeść, niestety zdarzyło mi się uronić kilka okruszków na koc czy podłogę. Wszystko przez przypadek. Ale nie uszło to uwadze Shade'a, który kątem oka puszczał lasery w ich stronę. Widziałam, jak w głębi duszy płacze i przeklina na czym świat stoi. Mogłam przysiąc, że widzę nawet łzy w jego oczach. I podobno to ja byłam perfekcjonistką. On miał coś nie tak z głową przez ten samochód.

W trasie powrotnej, gdy tylko wspomniałam, że czegokolwiek potrzebuję, Shade mi to od razu podawał lub zatrzymywał się na stacji i kupował. Tego się nie spodziewałam. Tym bardziej że w chwili, gdy chociażby zaczynałam mówić o zapłaceniu czy wyjściu z samochodu, rzucał mi spojrzenie z uniesioną brwią i mówił, że na dworze jest zimno.

~\*~

- Idź się umyj.

- Czy ty mi w ten sposób sugerujesz, że śmierdzę? – zapytałam poważnie, chociaż ledwo co powstrzymywałam śmiech. Posłałam chłopakowi wrogie spojrzenie, w które chyba uwierzył, bo po chwili odetchnął głęboko.

- Może tylko trochę się spociłaś.

Obróciłam głowę w jego stronę i walnęłam go pięścią w ramię.

- Ale czy ja ciebie biję, kochanie? – zapytał, łapiąc w swoją, dwa razy większą, moją dłoń. Przyłożył ją do ust i złożył małe pocałunki na knykciach, nie spuszczać wzroku z moich oczu, przez co prawie się rozpląnęłam. Zachowywał się jak nie on. W każdym razie nie jak typowy Shade Grey, a ja powoli zaczynałam się do tego przyzwyczajać.

- Denerwujesz mnie – powiedziałam, chociaż widząc jego przenikliwy wzrok, uśmiechnęłam się do niego miło. Po chwili złapał mnie napad kaszlu, poczułam, że moje gardło zaczyna pulsować.

- Idź i zostaw otwarte okno. – Pochylił się nade mną, otwierając drzwi z mojej strony. Otoczył mnie intensywny zapach jego perfum. Przez chwilę myślałam, że da mi na pożegnanie buziaka, ale on tylko otworzył te cholerne drzwi, więc wysiadłam. Mimo późnej pory nie było wcale ciemno, co ewidentnie zapowiadało, że wielkimi krokami zbliżają się lato i wakacje. Może tylko trochę miałam nadzieję, że jako jedne z moich ostatnich będą niezapomniane. W głębi serca liczyłam, że w końcu przeżyję swoją wakacyjną miłość.

Idąc do łazienki, po drodze wzięłam jeszcze szarą bluzę z kapturem, którą pożyczył mi Shade, a której mu nie oddałam. I nie zamierzałam. Była zbyt miękka, duża i ciepła. Właściwie to przez ostatnie tygodnie służyła mi za piżamę w zimne noce. Czasem jej miejsce zajmowała czarna koszulka, którą ostatnio kazał mi włożyć. Jej też mu nie zwróciłam. Zresztą to nie tak, że on się o to upominał. Byłam pewna, że w ogóle o tym zapomniał. Czułam dziwną satysfakcję, że ze wszystkich osób, którym mógł dać swoje ubrania, dał je właśnie mnie. I mimo tego, że wyprałam te rzeczy, to nadal dzięki nim w pewnym sensie mogłam z nim być. Czuć go obok siebie. A to powodowało radość i motylki w brzuchu. Dziwne, że takie drobne rzeczy powodowały we mnie tyle emocji.

Zdjęłam ubrania, uważając, aby ich nie zniszczyć. Szczerze mówiąc, nawet się nie spodziewałam, że Jude potrafi tak dobrze żyć. Zanurzyłam się w gorącej wodzie w wannie, chcąc się w końcu rozgrzać. Kichnęłam, ledwo czując zapach malinowego płynu do kąpieli przez zatknięty nos.

~\*~

Po raz kolejny poczułam, jak przechodzą mnie drgawki i jak moje gardło umiera z bólu. Z trudem połknęłam tabletki, które na stacji kupił Grey. Gdy wyszłam z łazienki, zobaczyłam Shade'a, który stał przy moim łóżku już w luźniejszych ubraniach. Chłopak przesunął po mnie uważnym wzrokiem, a pod naporem jego spojrzenia poczułam się naga. Podszedł do mnie i uniósł. Oplotłam go nogami w talii, a ręce zaplotłam mu na szyi, zatapiając w niej twarz. Shade ułożył dłonie na moich pośladkach. Wyglądałam jak przyczepiona do niego małpka. A gdyby nie okoliczności, taka pozycja wyglądałaby na jedną z tych gorętszych. Takich, które nagle pojawiły się w mojej głowie. Położył się na łóżku i naciągnął na nas kołdrę. W pokoju zapanowała ciemność, gdy zgasił małą lampkę przy moim łóżku.

– Nie musisz... – odchrząknęłam, gdy podał mi coś, co smakowało cytryną, ale bez większych sprzeciwów to wypiliśmy.

Nic nie mówił, naciągnął mi na głowę kaptur szarej bluzy i opatulił szczelnie kołdrą. Wplotłam nogi pomiędzy jego, a dłonie umieściłam na jego nagim torsie. Nawet gdy czułam się, jakbym umierała, to jego ciało zrobiło ze mną to, czego nie chciałam. W każdym razie Grey był jak grzejnik. Poczułam, że sunie dłońmi po moich plecach, zataczając na nich kółka. A potem, że składała czułe pocałunki na czubku mojej głowy. Gdy przechodziły mnie drgawki, mocniej mnie przytulał, dając mi jeszcze więcej ciepła. Nie chciałam nawet myśleć, jak mu musi być gorąco, gdy tak do niego przywieram, i to jeszcze z kołdrą.

– Dobranoc, kochanie.

– Lubię, gdy tak mówisz.

– Wiem. Lubiłaś to od początku.

– Nie.

Chłopak jedynie się zaśmiał, nadal obejmując moje ciało.

## Rozdział 37

Nie wszystko dobre, co się dobrze kończy



### Evangeline

– Nie chcę tej – powiedziałam między łykami gorącej herbaty, przez krzyki na koncercie głos nadal odmawiał posłuszeństwa. Shade przyrządził ją z cytryną, wiedział, że nawet największe cierpienie z powodu choroby nie zmusiłoby mnie do wypicia czegokolwiek z miodem. Był dla mnie za słodki. Miód i Shade.

Było aż nazbyt ciepło i słonecznie, ale i tak leżałam pod kołdrą z kubkiem w ręku, czekając, aż brunet poda mi bluzę. Chciałam wstać i sama ją wziąć, ale niebieskooki spojrzał na mnie nieznoszącym sprzeciwu wzrokiem. Czasami odnosiłam wrażenie, że stał się nadopiekuńczym dupkiem. Cóż, Shade Grey zdecydowanie był dupkiem, a nadopiekuńczość i zaborczość pojawiały się jeszcze częściej niż kiedyś. Jednak nie przeszkadzało mi to.

– Czemu nie? – W dłoniach trzymał bluzę z motywem krwistych róż, cierni i kolców.

Usiadł w nogach łóżka i odebrał ode mnie pusty kubek. Musnął palcami o moje. Nie wiedziałam, do czego to zmierza. Przesunęłam paznokciami po nagich udach, obserwując twarz chłopaka, który zbliżył się bardziej ku mnie. Gdzieś po drodze odłożył bluzę, która kiedyś należała do niego. Teraz była moja i była moją ulubioną. Moje ciało odpowiedziało na jego znajomy zapach, łaknąc jego dotyku. Brunet, jakby wyczuwając to, posłał mi jeden ze swoich mrocznych uśmiechów. Znaczna część mojego ciała była odsłonięta, ale to mi nie przeszkadzało. Nie w jego towarzystwie.

– No to dlaczego? – Wyglądał na zdeterminowanego i gotowego na nowe wyzwanie. – Teraz na przykład, kochanie, masz coś mojego – dodał niby od niechcienia, ale wyczułam, że jego słowa ociekają satysfakcją. Wiedziałałam, że nie odpuści, gdy, nie odrywając wzroku z mojej twarzy, zaczął podwijać materiał szarej bluzy, którą podarował mi jako drugą z kolei, gdy wracaliśmy do domu z wycieczki. – Ale zawsze mogę się tego szybko pozbyć. – Uśmiechnął się łobuzersko i jeszcze bardziej przybliżył. Nasze oddechy mieszały się ze sobą. Poczułam się, jakby serce miało za chwilę rozerwać mi klatkę piersiową.

– Wiem, ale to ja wolę zdejmować z ciebie ubrania.

Przepadłam. Tak bardzo przepadłam w oceanicznym spojrzeniu bruneta.

Poczułam, jak Shade sunie dłońmi do góry po mojej nagiej skórze. Bo poza bluzą nie miałam na sobie praktycznie nic. Podkurczyłam palce u stóp, czekając na jego dalszy ruch. Przybliżył usta do moich i złączył je w leniwym długim pocałunku.

Po raz pierwszy przyszło mi wtedy do głowy pytanie, kiedy będę miała dość jego ust, dotyku i zapachu. Czy, a jeśli to kiedy, jego głos znowu stanie się irytujący, a nie tak ujmujący i zapraszający do robienia rzeczy, o których nie myślałam, że kiedykolwiek będę z nim robić. Zastanawiałam się, czy kiedykolwiek będę miała dość Shade'a Greya. Zaprzeczałam sama sobie. Rozmyślałam nad tym, kiedy wrócimy do niechęci, ale jednocześnie nie potrafiłam już być taka sama. Nie, jeśli chodziło o niego. Za każdym razem, gdy byłam świadkiem jego małych aktów bycia uroczym, chciałam tylko więcej. W tym momencie nie liczyło się dla mnie nic więcej niż możliwość przebywania w jego ramionach.

- Też to lubię, ale... - zaczął, ale przygryzłam jego wargę, właściwie przez przypadek, ale po chwili, widząc jego zadowoloną minę, ucieszyłam się z tego powodu. Tym razem to ja wpiłam się w jego usta i przyciągnęłam go do siebie.

- Mówiłeś coś? - Posłałam brunetowi niewinny uśmieшек.

Shade pociągnął mnie na swoje kolana tak, że usiadłam na nim okrakiem. Mimo tego, że bluza sięgała mi do kolan, to w takiej pozycji podwinęła się do góry, ukazując jeszcze więcej mojej bladej skóry. Wciągnęłam powietrze, gdy poczułam wybrzuszenie w jego spodniach. Trzymałam go za szyję, spoglądając mu w oczy, a on, nie przejmując się niczym, wodził dłońmi po moim ciele.

- Pragnę wiedzieć, mój diabełku, dlaczego nie chcesz włożyć mojej bluzy.

Byłam pewna, że moja mina wyrażała zaskoczenie. Rzucił to tak swobodnie, ze szczerością i jednocześnie chrypką w swoim niskim głosie, który bardzo lubiłam. To, co powiedział, było tak słodkie i gorące, że dawna wersja mnie zwymiotowałaby na sam dźwięk tego wielkiego żenującego słowa, ale poczułam jedno: gdy nazywał mnie swoją, chciałam, żeby wykrzyczał to wszystkim dookoła.

- Nie wiem, czy mam być bardziej zaskoczona tym, że nazywasz mnie diabłem, czy tym, że wypychasz mi swoją bluzę, która właściwie i tak jest już moja.

- Myślę, że chciałaś zapytać o to, czemu tak spokojnie nazwałem cię moją i właściwie powinienem dodać blond diabolicą.

Zmierzyłam chłopaka wzrokiem, udając obojętność, ale po chwili wybuchłam głośnym śmiechem i oparłam głowę o jego czoło.

- Jesteś czasami takim kretynek. Ona jest biała - odpowiedziałam wreszcie na jego wcześniejsze pytanie, wskazując głową bluzę leżącą na łóżku.

- No i co z tego? Chodziłem w niej po lesie i było super.

- Dokładnie tak, i nie zmienia to faktu, że jesteś idiotą.

- Nadal nie rozumiem, czemu nie chcesz jej włożyć. - Czułam irytację w jego głosie, która sprawiała mi zdecydowanie za dużo radości.

- Wołałabym bluzę Zacka, ale nie można mieć wszystkiego. - Gdy dowiedziałam się, że Collins lubi robić na złość Shade'owi, nie mogłam odmówić sobie tej zabawy.

- Co? - Spiął się w jednej chwili, a ja próbowałam utrzymać poważną minę. Mogłam przysiąc, że jeszcze chwila, a z jego uszu wylecą obłoki pary. - Pierce, o co chodzi? - Wbił we mnie wściekłe spojrzenie, a ja przygryzłam wargę, aby się nie roześmiać.

- No wiesz - wzruszyłam ramionami, szukając lepszej wymówki - lubię ją. Jest ładna i ciepła. Podoba mi się motyw róż, wyglądają tajemniczo. Ale nie chcę jej nosić, żeby czymś nie pobrudzić. Jest zbyt fajna.

Chłopak chyba nie do końca rozumiał, co miałam na myśli. Zresztą ja też tego nie rozumiałam. Nie nosiłam tej bluzy tylko dlatego, że to była pierwsza rzecz, jaką mi podarował, więc miała dla mnie głębsze znaczenie niż pozostałe dwie. To było głupie, ale dla mnie miało znaczenie. Szara bluza, bez nadruków, którą mi dał, gdy chodziliśmy po zamku, przywoływała wspomnienie łamania zasad



i tajemnicy. A czarna koszulka, którą zostawił mi do spania, przypominała o jego ramionach oplatających moje ciało i o poczuciu bezpieczeństwa, jakie mi zapewniały.

- No a gdybym dostała bluzę od Zacka, to mogłabym ją wykorzystać nawet do mycia podłóg - oznajmiłam, aby rozładować jego emocje.

Po tych słowach Shade w końcu się rozluźnił. Po chwili parsknął:

- Właśnie, dlatego jesteś diabolicą, kochanie.

Uśmiechnęłam się wrednie. Uwielbiałam testować jego granice.

- Shade? - zaczęłam, gdy podawał mi kubek z czarną herbatą.

- No? - Ułożył głowę w zgięciu mojej szyi.

- Jakim cudem moja mama nie zauważyła, że zrobiłeś mi herbatę w samych bokserkach?

- Kto powiedział, że nie zauważyła?

Raptownie się spięłam i odsunęłam od niego. Brunet przewrócił oczami i przyciągnął mnie znów do siebie.

- Shade, nie żartuję. Naprawdę cię widziała? - Odstawiłam kubek z herbatą i położyłam ręce na jego torsie, nie dając mu szansy, aby ponownie mnie do siebie przyciągnął.

- Widziała.

- Shade, to nie jest śmieszne. I co teraz? Co mówiła? Czemu ty jesteś taki spokojny?

- Kochanie, błagam cię, zamknij swoje piękne usta. - Przyłożył palec do moich warg, a potem przerwał moje zamartwianie się pocałunkiem. - Lepiej? - wyszeptał.

- Nadal chcę wiedzieć.

- Pogadałem sobie z nią. Tak jak robią to nastolatki śpiący u innych nastolatków. Twoja mama była bardzo podekscytowana wizją mnie w twoim łóżku - wymruczał niczym kot. - Tak właściwie to nie tylko ona. - Przewróciłam oczami i ponownie chciałam zasypać go pytaniami, jednak Shade szybko mi przerwał: - Przysięgam, że jeśli otworzysz te usta jeszcze raz... - Nie wiedziałam dlaczego, ale zaczęłam całować jego twarz. Usta, policzki, czoło, nos.

Nasze telefony gwałtownie zawibrowały. Shade z irytacją sięgnął po urządzenie. Zrobiłam to samo i oboje zaczęliśmy przeglądać zdjęcia i filmiki z koncertu, które dodała Jude. Max odgrywał główną rolę na każdym z nich. Na jednym tańczył jak małpa, wykrzykując słowa piosenek. Na innym Megan spojrzała na niego z politowaniem i powiedziała, że jest idiotą. On uśmiechnął się do niej, po czym obdarzył namiętym pocałunkiem.

Po chwili odłożyłam swoją komórkę i przytuliłam się do Shade'a. Brunet objął mnie i ustawił telefon tak, abym również widziała ekran, i zaczęliśmy wspólnie oglądać kolejną serię filmików. Trafiliśmy na ten, gdzie Mark złapał Hazel za rękę i porwał do tańca przy jednym ze spokojniejszych utworów.

- Powiesz w końcu, o co chodziło wam z Maksem, gdy nie gadaliście?

- Nie. - Brunet przesunął kciukiem na kolejny filmik. U góry ekranu wyświetliło się powiadomienie o nowej wiadomości od jakiejś Kourtney.

Chłopak szybko je usunął i poczułam, że znów się zirytował. Gdy kolejne wiadomości zaczęły się pojawiać, Shade wszedł w jej profil. Spięłam się, widząc zdjęcia. Dziewczyna była śliczna i z tego, co zauważyłam, miała mnóstwo znajomych. Shade oparł czoło o moje ramię i zablokował dziewczynę, na co uniosłam brwi do góry.

- Czemu to robisz?

- A czemu nie mam tego robić? - Wrócił do filmów z koncertu.

- Nie blokuje się ludzi za to, że do nas piszą.

- Ciebie chciałem zablokować kilkaset razy. Ale pisanie do ciebie po nocy i budzenie cię były zabawniejsze.

Spojrzałam na niego wymownie.

- Nie zmieniaj tematu.

- Wiele dziewczyn chce mnie całować.

- Tak.

- Ale ja nie każdą chcę. - Wzięłam głębszy wdech na jego słowa. - A ona tego nie rozumie i pisze albo komentuje mi zdjęcia praktycznie codziennie.

Nie skomentowałam tego, wróciłam do oglądania wspomnień z koncertu. Obawiałam się, że się zaczerwieniłam.

Wyświetliłam filmik, gdy ruda skierowała kamerę na mnie i Greya. Siedziałam na barkach chłopaka, z palcami wplecionymi w jego włosy. Shade dłonie trzymał na moich udach, mocno je przy tym obejmując. Mówił coś do mnie, a ja wybuchnęłam śmiechem. Dopiero teraz zauważyłam reakcję chłopaka na moje zachowanie: pokładałam się ze śmiechu, a on tylko kręcił głową, jednak na jego ustach pojawił się uśmiech tak szeroki, aż uwidocznił dołeczki w policzkach.

~\*~

Dół szarej sukienki na delikatnych, milimetrowych ramiączkach sięgał do podłogi. Tkanina, z której została wykonana, była miękka i zwiewna. Góra wąsko skrojona, tak aby podkreślić moją talię i piersi, dekolt wycięty w kształcie serca. Przy lamówce połyskiwały przezroczyste diamenciki, które odbijały promienie słońca wpadające przez okno. Spódnica rozchodziła się na boki, lekko falując i tworząc kreację, która wyglądała, jakby należała do księżniczki. Włożyłam srebrne szpilki i ruszyłam po schodach na dół, gdy przez okno sypialni zobaczyłam, że Shade wyszedł już ze swojego domu i ruszył do garażu po samochód.

- Wyglądasz ślicznie - usłyszałam radosny głos mamy, gdy zeszłam z ostatniego drewnianego schodka. Na jej słowa uśmiechnęłam się i zarumieniłam.

- Ty też nie wyglądasz źle - odparowałam, na co się zaśmiała.

- Zawsze wiedziałam, że mogę na ciebie liczyć w kwestii komplementów.

Przewróciłam oczami i podeszłam do niej bliżej. Miała na sobie jedną ze swoich bardziej eleganckich czarnych sukienek. Właściwie to każda była elegancka, ale ta krzyczała powagą sytuacji.

- Akurat dzisiaj? - powiedziałam kładąc głowę na jej ramieniu, gdy przeglądała się w lustrze. Uśmiech mamy stał się wymuszony, opuściła wzrok na ziemię, bawiąc się palcami. Oplotłam ją ramionami od tyłu i przytuliłam. Mimo tego, że naprawdę często przytulałam się z Shade'em, to dziwnie było mi tulić kogoś innego. Nadal nie mogłam się do tego przekonać, chociaż wiedziałam, że tego właśnie potrzebowała mama.

- Tak, ale to chyba nie potrwa długo. Musimy zawieźć tylko jakieś papiery i... - Widziałam, jak jej oczy z każdym słowem robią się bardziej wilgotne. Rozwód z tatą odbił się zarówno na jej zdrowiu psychicznym, jak i fizycznym. Nie była do końca sobą. I tak, stała się bardziej radosna, ale i smutna. Straciła i zyskała. - Potem zostanę u Ali, a wam zostawię dom na noc, żebyście mogli się zabawić.

Zarumieniłam się po jej słowach i postanowiłam szybko zmienić temat.

- Wyglądasz pięknie, mamó - powtórzyłam, gdy obróciła się, aby mnie przytulić.

Kiedy się od siebie oderwałyśmy, spojrzałam na jej buty i zdałam sobie sprawę, że mama chce wyglądać zbyt grzecznie.

- Nie te. - Wskazałam głową na jej czarne baleriny. - Te będą lepsze. - Wyciągnęłam jej louboutiny.

- Nie idziesz jako przegrana, prawda? Musisz pokazać, że masz go gdzieś i wygrasz rozprawę bez

mrugnięcia okiem. – Mama spojrzała mi w oczy i odgarnęła kosmyk włosów, który znalazł się na mojej twarzy.

– Mam nadzieję, że jak jutro wrócę, to nie spotkam po raz kolejny półnagięgo Shade’a. – Zarumieniłam się i spuściłam głowę. – Chociaż, nie powiem, widok mężczyzny z fajnymi bicepsami...

– Dobra, nie! Stop! Nie chcę wiedzieć. – Zatkałam uszy i podniosłam głowę. Dostrzegłam szeroki uśmiech mamy. Miała zdecydowanie lepszy humor niż chwilę wcześniej.

– Shade miał rację. Naprawdę jesteś nieśmiała w tych sprawach.

Posłałam jej wredną minę, a po chwili zrozumiałam, do czego piła.

– Poczekaj, czyli że Shade... Wiesz, co mam na myśli.

– Nie wiem. Musisz być konkretna. – Wkurzanie mnie sprawiało jej radość.

– To nie tak, że my...

– Chcesz zapytać, czy spotkałam go w kuchni w samych bokserkach o dziewiątej rano w sobotę, gdy robiłam sobie bananowe smoothie?

– Właśnie o to chcę zapytać – potwierdziłam, a mama spojrzała w moją stronę i przestała się aż tak bardzo uśmiechać. Chwyciła moją dłoń w swoje obie. – Evie, wiem, że między nami nie było dobrze od kilku lat. Wiem, że pewnie nie będziesz mi w stanie zaufać, nie tak, jak powinnaś zaufać mamie. – Słyszałam w jej słowach gorycz. – Nie chcę wpływać na twoje życie tak, jak robiłam to kiedyś. Nie mówię tylko o Shadzie, ale ogólnie. Jeśli chcesz coś zrobić, to to zrób. Nie mam prawa mówić ci, jak masz postępować. Nie po tym, jak wobec ciebie zawiniłam. – Pociągnęła nosem. – Chcę, żebyś była szczęśliwa i bezpieczna. Jeżeli właśnie to daje ci Shade, to ja mogę być tylko waszą fanką. – A po chwili ciszy ze śmiechem dodała: – I cieszyć się, że w niedalekiej przyszłości zostaniemy z Ali prawdziwą rodziną.

Na jej słowa otworzyłam szeroko usta i zaczęłam ją łaskotać, śmiejąc się, odpowiedziała mi tym samym. Wtedy usłyszałyśmy dzwonek do drzwi. Spięłam się i poczułam, że stres w jednej chwili opanowuje moje ciało.

– Będzie dobrze. Baw się. Wykorzystuj te beztróskie chwile, które ci zostały. Nie myśl o jutrze, daj się po prostu ponieść, Ev. Wiem, że możesz. Jesteś najlepszą córką, jaką kiedykolwiek mogłabym sobie wymarzyć. Kocham cię, skarbie. – Obróciłam się do mamy i przytuliłyśmy się na pożegnanie ten jeden ostatni raz.

~\*~

Gdy otworzyłam drzwi, moim oczom ukazał się Shade Grey w czarnym jak noc garniturze. Przed sobą trzymał miniaturowy słonecznik, który miał umieścić na moim nadgarstku. Trwaliśmy jednak w zawieszaniu, ja wpatrywałam się w jego oceaniczne oczy, a on w moje szmaragdowe.

– Wyglądasz... – zaczęliśmy jednocześnie, przez co, zakłopotana, opuściłam wzrok.

– Dalej, dalej, wychodźcie na zewnątrz. Musimy zrobić wam zdjęcia – popędziła nas mama, gdy między nami zaległa cisza.

Brunet w końcu wziął do ręki moją dłoń i przypiął mi bukiet, informujący innych, że miałam partnera. Był nim Shade pieprzony Grey. Objął mnie i ustawił nas pod idealnym kątem do zdjęć. W tle mieliśmy ogród pełen kwiatów, jak na wczesne lato przystało.

– Uśmiechnijcie się, tylko ładnie – powiedziała mama, szykując aparat.

– W życiu się tego nie spodziewałam, ale to takie urocze, że idziecie razem – wtrąciła ciocia Alison, również robiąc nam zdjęcia. Obie kobiety uśmiechały się promiennie i wręcz skakały z podekscytowania.

Zacznęłam się niecierpliwic, bo nie przepadałam za błyskiem fleszy, a tym bardziej w takiej ilości. Rękę, która znajdowała się na talii, Grey przesunął na mój tyłek, przez co bardziej się spięłam, ale

poza tym nie dałam nic po sobie poznać.

Zauważyłam, że Nathan szepnął coś Marcelli na ucho, na co ta prychnęła i wyszczerzyła się w dziurawym uśmiechu. Ten widok przypomniiał mi, jak oplatający moje ciało brunet stracił zęby mleczne na skutek upadku z drzewa dzień po tym, jak wyśmiewał mnie z powodu ich braku.

- Za moich czasów każdy chłopak miał odwagę zaprosić dziewczynę na randkę, a nie jakiś bal przebierańców. - Dłoń bruneta z moich pośladków przeniosła się na talię, gdy z domu wyszedł dziadek.

Przyłgnęłam do Shade'a całym ciałem, a on mocno mnie objął. Dłonie umieściłam na jego, a kciukami zaczęłam kreślić na nich wzory. Czułam jego mocny męski zapach, który rozgościł się w moim nosie i nie chciał go opuścić.

- Nie wiedziałem, że twój dziadek wybiera się do was na wakacje. - Głos Shade'a dotarł do moich uszu.

- A co, inaczej byś stchórzył? - Omal nie parsknęłam, słysząc pytanie dziadka. - Zresztą nieważne. Dokładnie wiem, o co tutaj chodzi! - Pogroził Greyowi palcem.

- Nie o to chodzi, dziadku. - Byłam pewna, że niebieskooki przewrócił oczami.

Wyswobodziłam się z uścisku bruneta, zabierając swoje ciepło, co zdecydowanie nie sprawiło mu przyjemności, bo usłyszałam, jak wypuszcza z frustracją powietrze. Stukot moich szpilek odbijał się od chodnika. Nawet w obcasach nie byłam w stanie dorównać wzrostem Greyowi. Mnie to irytowało, a jego bawiło.

- Właśnie widzę. - Zmierzył bruneta oceniającym wzrokiem. Dziadek toczył z Greyem bitwę na spojrzenia. To było dziwne, ale miałam wrażenie, że Shade się go boi.

- Jasne. A ja nie lubię, gdy Mare robi mi lody. - Po słowach Nathana uśmiechy zeszły nam z twarzy. Obróciliśmy się w stronę dwójki dzieciaków, które rozkładały *UNO* na stoliku na werandzie. Właściwie to Nathan rozkładał, a Marcella bawiła się jego włosami. Wyglądali uroczo.

- Przepraszam, że co robi? - Pierwszy odezwał się Shade. Jak za naciśnięciem niewidzialnego przycisku cały się spiął i włączył mu się tryb obronnego brata. Gdy brunet ruszył w stronę Nathana, wiedziałam, że to chwila, w której muszę wkroczyć do akcji.

- My już będziemy się zwijać. - Złapałam za jego przedramię, na co chłopak posłał mi spojrzenie mówiące, że jeszcze nie skończył.

- Najpierw chcę wiedzieć, dlaczego Mare robiła mu loda.

Wypuściłam powietrze i spojrzałam na niego jak na idiotę.

- No zastanów się. Jakiego mogła mu robić loda...

- Jakiego? Wiesz, Pierce, zawsze mogę...

- Stop! - odezwała się ciocia Ali i spojrzała na naszą dwójkę z dezaprobatą. - Idźcie już. Mam dość waszego napięcia jak na jeden wieczór.

Na jej słowa chłopak się zaśmiał i skierował wzrok na Nathana. Pociągnęłam mojego bruneta za dłoń i poprowadziłam do samochodu.

- Lody truskawkowe. Ja i mama mamy alergię na truskawki, więc jakoś musi sobie radzić, głupku.

Shade pokiwał głową, ale byłam pewna, że układał właśnie plan, jak ochronić swoją młodszą siostrzyczkę przed chłopakami.

~\*~

Brunet zatrzymał swojego czarnego chevroleta corvette na miejscu parkingowym przed salą balową. Ja na zawołanie obróciliśmy się ku sobie i spojrzeliśmy nawzajem w oczy. Przez całą drogę milczeliśmy, czując przyjemne napięcie.

– Gotowa, żeby zostać plotką roku? – zapytał po chwili, posyłając mi swój zadziorny, śnieżnobiały uśmiech. Nachyliłam się ku niemu.

– Wiedziałam, że wszystko, co robisz, robisz specjalnie, żeby o tobie gadali, ale nie spodziewałam się, że okażesz się aż taką plotkarą.

Shade Grey już był legendą naszej szkoły.

Pomijając ciągłe bójkę z różnymi ludźmi, szczególnie z kapitanem drużyny Downhill, to jego luźne podejście do życia było tym, co wielu przeciętnych nastolatków pragnęło mieć. Chyba tylko ja nie zaliczałam się do tej grupy. Shade ze swoją drużyną przez lata wygrał wiele tytułów i medali sportowych. To on głównie ciągnął cały skład do wygranej, sam zdobywając najwięcej punktów. Poza tym był cholernie przystojny, pewny siebie, czasami zdarzyło mu się być zabawnym, ale tylko raz na jakiś czas, nie to, że przez ostatni tydzień non stop śmiałam się z jego żartów. Był inteligentny. Sprytny, ambitny i tak irytujący, że miałam ochotę go zabić średnio kilka razy na dzień. Miał też swoją uroczą stronę, którą lubiłam najbardziej.

– Nie muszę nic robić, żeby o mnie gadali. Wystarczy, że jestem i oddycham.

Zaśmiałam się na jego słowa, nadal nie spuszczać wzroku z jego oceanicznych oczu. Wspominałam, że był zabawy?

– Chciałbyś.

Brunet przez całą drogę nie puszczał mojej dłoni. Uniósł ją teraz i pocałował moje palce. Serce w mojej piersi zburzyło jeden z murów, jaki jeszcze trzymał je w ryzach.

– Idziemy.

Poczułam, że zrobiło mi się gorąco, gdy nadal nie puszczał mojej dłoni.

– Nie. – Zmarszczyłam brwi i jedną z nich uniosłam.

– Co masz na myśli, mówiąc nie?

Zmrużyłam oczy i wyrwałam mu dłoń z ręki.

– Uuu, będziesz krzyczeć? – Wiedziałam, że nawiązuje do tego, że praktycznie cały czas nadwyręzałam sobie struny głosowe, aby tylko coś mu powiedzieć.

– Po pierwsze, nie krzyczałam na ciebie ostatnio.

– Polemizowałbym.

– Chciałbyś usłyszeć mój szczerzy krzyk.

– Tak, chciałbym usłyszeć, jak krzyczysz, kochanie. I może nawet stanie się to dziś. – Na jego niski ton zacisnęłam uda i głośno wciągnęłam powietrze.

Wiedziałam, że powie coś takiego. Spędzaliśmy ostatnio wiele czasu razem, więc przesiąkłam jego nawykami. Od ponad tygodnia budziłam się w jego ramionach i, przerywając swoją typową rutynę, spędzałam czas z nim. Chłopak zawsze budził się szybciej i leniwie całował mnie na dobry początek dnia. Pomyślałam, że poranki nie są wcale takie złe, gdy ma się u boku Shade'a Greya.

– Jesteś głupi.

– Nie wyjdiesz tak. – Spojrzał na mnie, aż przeszedł mnie dreszcz.

– Nie podoba ci się? – powiedziałam, zachowując resztki odwagi i również oceniłam swoje ciało wzrokiem. – Wydawało mi się, że wyglądam dobrze.

– Och, nie o to chodzi. To... – wskazał na moje nagie ramię – bardzo mi się podoba.

Zahaczył palcem wskazującym o ramię sukienki i zaczął się nim bawić. Po chwili, nadal dziwnie podekscytowany, zbliżył usta do mojej skóry i zaczął po niej sunąć, składając na niej mokre pocałunki. Wplotłam palce w jego loki, które były perfekcyjnie ułożone. Były, bo po chwili to zniszczyłam. Oderwał się ode mnie niechętnie, ale szeroko uśmiechał.

- Teraz możemy iść. - Otworzył drzwi po swojej stronie. Nie zdążyłam nawet wziąć oddechu, gdy on znalazł się przy mnie i podał mi rękę.

## Shade

Byłem idiotą. To już wiedzieli wszyscy, ale musiałem to powtórzyć. Byłem idiotą.

Były tylko dwie opcje tego, jak ta noc miała się skończyć. W najbliższym barze albo pod mostem. Była jeszcze trzecia, na którą liczyłem najbardziej, ale jednocześnie była najmniej prawdopodobna. Byłem głupi. Nie miałem nawet planu.

Ustawiliśmy się z blondynką na tle ściany z kwiatami i innymi badyłami, które nie za bardzo mnie obchodziły. Czułem, jak moje ciało przeszywa dreszcz, gdy jej słodki zapach dotarł do moich nozdrzy.

- Shade? - Jej delikatny głos przebił się przez hałas.

- No? - Pochyliłem się w jej stronę.

- Mówię do ciebie od kilku minut. - Rozbawiona uniosła brew, gdy ustawialiśmy się na pozycjach do zdjęcia. Miałem dość tego całego przedstawienia. Włożyłem po raz kolejny dłoń do kieszeni i sprawdziłem, czy znajduje się w niej to, czego tak bardzo się bałem.

Louise, jako organizatorka kółka fotograficznego w liceum, była odpowiedzialna za zdjęcia. Kazała ustawić się nam w podobnej pozycji, jak wcześniej robiły to nasze mamy. Evangeline była lekko spięta. Nie dziwiłem się. Stała przed nami dziewczyna, która kiedyś odbiła jej faceta.

- Wiedziałam!!!

Byłem pewien, że w całej sali słychać głośny pisk rudej, która właśnie podeszła do nas w kolorowej kreacji z milionem kwiatów. Zdecydowanie różniła się od szarej, stonowanej sukienki Pierce, która jednak bardziej wpadła mi w oko. Sukienka wpadła mi w oko, nie Evangeline. Tak. Na pewno.

- Przecież każdy z nas wiedział, że idą razem, prawda? - ostudziła ją Hazel.

Nasi przyjaciele podeszli do strefy zdjęć i również ustawili się do grupowej fotografii. Jednak coś się nie zgadzało. Nawet ja to zauważyłem. Mimo pozorowanej radości i krzyków ruda była przybita. Po chwili stało się jasne dlaczego. Na salę wszedł Zack, a w ramionach trzymał jedną z dziewczyn z drużyny cheerleaderek. Tak, była szczupła i ładna, ale nie wyróżniała się niczym. Wiedziałem, że Collins jej nawet nie lubił. Preferował raczej bardziej wyraziste osobowości, takie jaką sam miał.

Jaką miała ruda Dante.

- A tobie co się stało? - zapytała Hazel, dostrzegając Megan. Ja nie widziałem dużej różnicy.

- Co mi się stało? Co tobie się stało? Menele przestali oddawać ci kurtki?

- Fryzjer pomylił ci farbę na niebieską? Znowu? - Dziewczyny zaczęły się w przyjacielski sposób przekomarzać.

- Czuję, że ten kolor przyniesie problemy, tak jak ostatnio - odezwał się blondyn obok mnie.

~\*~

Max chwycił Evangeline, która, oglądając się na mnie, ruszyła z nim na parkiet. Liczyłem na to, że tego wieczoru to ja spędzę z nią najwięcej czasu. Widząc jednak promienny uśmiech blondynki, która próbowała powtarzać ruchy chłopaka, również się rozweseliłem.

Gdy obserwowałem ją tak szczęśliwą, czułem, że moje wnętrze wprost pęka z nadmiaru emocji, których nie umiałem do końca nazwać. W ostatnich dniach nie potrafiłem się powstrzymać od przyglądania się jej. Chociaż przez cały czas widzieliśmy się w szkole, to ciągle było mi mało. Miałem ochotę widzieć ją, dotykać jej i słyszeć jej głos cały czas, ile tylko bym mógł. Praktycznie z nią zamieszkałem. Przez przypadek, który wcale nim nie był, zostawiałem swoje perfumy w jej pokoju.

Czułem, gdy do niego wchodziłem, że ich używała. Nie przeszkadzało mi to. Wręcz sprawiało cholernie dziwną satysfakcję i wprawiało w pobudzenie.

– Więc? – Obok mnie pojawiła się Megan, która we włosy miała wplecione kilkadziesiąt małych kwiatków pasujących do motywu przewodniego balu.

– Więc? – zapytałem, gdy podawała mi bezalkoholowego drinka. Nie prowadziłbym samochodu z Pierce w środku po spożyciu. Poza tym byłem tak zestresowany, że nie chciałem wyjść na głupka, gdybym się upił. A przede wszystkim nie chciałem narobić sobie problemów u jej dziadka. Bałem się go. Kto by się go nie bał?

– Evie to moja siostra. – Wpatrywała się w wirującą na parkiecie parę tak samo jak ja. – Gdyby Max powiedziała o niej złe słowo lub w najdrobniejszy sposób ją skrzywdził, zerwałabym z nim w jednej chwili, nawet się nie zastanawiając.

– Jesteś w nim przecież zakochana.

– Jestem. Kocham go i nie wyobrażam sobie teraz życia bez niego. – Chciałbym umieć wypowiedzieć te dwa słowa. – Wiesz, jaki jest. Złoty chłopiec o dobrym sercu – powiedziała rozmarzona. – Ale kocham też Evie. Jest moją siostrą od zawsze i za dużo przeżyła, aby ktoś, komu zaufała resztkami swojej nadziei, zniszczył ją jeszcze bardziej.

– Dlaczego mi to mówisz, Meg? Wiem o tym. – Niebieskowłosa zmierzyła mnie wzrokiem, po czym wróciła do obserwowania dwójki na parkiecie. Max musiał powiedzieć coś zabawnego, bo Evangeline zaśmiała się uroczo i głośno, zwracając tym uwagę innych osób. Gdyby to nie był mój przyjaciel, natychmiast znalazłbym się przy nich i odbił blondynkę. Po chwili między nich weszły bliźniaczki, które przyszły razem jako partnerki.

*Partnerki w zabawie i partnerki w morderstwie.*

– Jeżeli coś jej zrobisz, skrzywdzisz...

– Nie zrobię.

– Daj mi skończyć. – Przewróciła oczami i oparła się łokciem o blat baru. – Jeżeli coś jej zrobisz, to mam gdzieś, że jesteśmy przyjaciółmi. Mam gdzieś, że jesteś przyjacielem mojego chłopaka. I mam gdzieś to, kim jesteś. Zniszczę cię dwa razy gorzej od tego, jak ty zniszczysz ją. Przez te wszystkie lata ufałam, że nic nie robią jej te wasze przepychanki i kłótnie. Właściwie to były dla niej odskocznią. I chyba jako jej przyjaciółka muszę ci za to podziękować. Wiedziałam, że nic jej nie zrobisz. Nic, co może ją zniszczyć. Ale teraz jest inaczej. To się zmieniło i każdy idiota to wie. Chociaż... – Zmierzyła wzrokiem najpierw mnie, a potem blondynkę, która dziwnie ruszała ramionami, a Max obok niej nogami. – Skrzywdzisz ją, to ja zniszczę ciebie. Powtórzę, gdyby jeszcze nie dotarło.

– Nie zniszczę jej ani nie zrnię. Obiecuję – powiedziałem od razu, może zbyt pewny swoich słów.

Wpatrywaliśmy się w naszych przyjaciół. W następnej chwili naszą uwagę przykuło to, że ruda obdarzyła pocałunkiem jednego z chłopaków, którego nawet nie kojarzyłem.

– Jednak niebieski to kolor dram. – Nie chciałem nawet wiedzieć, co będzie się działo między Jude a Zackiem.

– Jaki kolor?

– Co?

– Jaki kolor wybrałeś? – Megan wyglądała na zaintrygowaną, a ja dopiero wtedy zrozumiałem, o co jej chodziło.

– Szary.

– Jej ulubiony.

– Jej ulubiony. – Wziąłem łyk drinka i spojrzałem w oczy niebieskowłosej. Włożyłem rękę do kieszeni czarnego garnituru, aby wy badać, czy dalej znajduje się w niej to, o czym rozmawialiśmy.

- Zawsze wiedziałam, że twoje nazwisko znaczy coś więcej.
- Czy ty jesteś pijana po jednym drinku?
- Może? – zaśmiała się, a ja jej zawtórowałem.

Obok nas pojawili się nasi przyjaciele, a na roześmianej twarzy Evangeline kraśniały dwa małe rumieńce. Muzyka zmieniła się na wolniejszą, więc Max i Megan opuścili nas, tanecznym krokiem zmierzając na parkiet. Hazel zniknęła z Markiem, a do Jude podszedł zdenerwowany Zack.

- Zatańczymy? – zapytałem, a wtedy blondynka chwyciła mocno za moją dłoń. Pociągnęła za nią, aż stanęliśmy na obrzeżach parkietu. – Nie narzekam, kochanie, ale...

- Ani słowa. Po prostu tańczmy – przerwała mi, zaśmiałem się na jej słowa i ciasno ją objąłem, tak aby czuła się dobrze w moich ramionach.

Blondynka położyła moje ręce na swojej talii, a swoimi opłótła mój kark. Od kiedy chciała się tak grzecznie bawić? Po kilku sekundach moje dłonie wylądowały na jej tyłku. Poczujęm, jak oddech dziewczyny staje się urywany, a ona unosi głowę i spogląda w moje oczy. W jej źrenicach odbijały się małe lampki, którymi była udekorowana spowita w mroku sala. Smaragdowy kolor tęczyówek Ev stał się ciemniejszy. Przez to Pierce wyglądała tak, jakby jej oczy były pełne gwiazd.

Sukienka blondynki obszyta była mnóstwem kryształków, które również odbijały promienie, przez co pomyślałem, że Evangeline wygląda jak Nyks czy jak moja własna bogini światła gwiazd. Obserwując jej ruchy, zrozumiałem, że była moją Nemezis, i zrobiłbym wszystko, aby zatrzymać nas w tej chwili. Była jedną z ostatnich spokojnych przed wielką destrukcją naszego świata.

Dziewczyna zaplotła mocniej ręce na mojej szyi i oparła głowę na moim torsie.

- Mógłbym tak przez całą noc – powiedziałem, przygryzając przy tym delikatnie płatek jej prawego ucha.

- Wiem. – Oparłem brodę o głowę. – Ja też – dodała szeptem.

- Jesteś moja. – Słowa opuściły moje usta zbyt szybko. Nie żałowałem ich jednak.

Jeśli wszystko poszłoby zgodnie z planem, za kilka godzin mógłbym nazywać ją swoją. To była tylko formalność, bo każdy w naszym pieprzonym mieście wiedział, że Evangeline Pierce należała do Shade'a Greya, a ja byłem tylko jej. Nikogo innego.

~\*~

Moje oczy jak zawsze szukały pewnej blondynki z różowym pasmem włosów. Zależało mi tylko na tym, aby to ją zobaczyć. Widziałem, jak rozmawiała z rudą i dotykała jej ramienia. Gdyby nie to, że wszyscy nastawili się na przyście tutaj, wolałbym zostać z nią sam na sam. Bez naszych znajomych, głośnej muzyki i tłumu głosów.

Stresowałem się tym, co miałem zrobić. Nie potrafiłem wyjaśnić, dlaczego tak się działo. Poza tym jednym powodem, który siedział we mnie od dłuższego czasu, a z którego zdałem sobie sprawę już na wycieczce. W stresie po raz kolejny włożyłem dłoń do spodni od garnituru i znów zbadałem, czy było w niej małe szare pudełeczko, które miałem zamiar jej dać.

Tylko czekało na to, żeby coś z nim zrobić, jakby śmiejąc się z mojej głupoty i pomysłu, że blondynka się zgodzi. Przed oczami miałem najgorsze scenariusze, a jeśli przekonywanie i porwanie jej nie wyjdzie to... grzecznie odejdę i upiję się tak, że przez tydzień nie będę mógł wstać. Albo miesiąc. Dwa. Całe wakacje.

Musiałem to zrobić. To była moja blondynka, a ja zrozumiałem, jak ważna była dla niej stabilność. Sam nie zdawałem sobie sprawy z tego, że i ja kiedyś będę jej potrzebować. Właściwie to jeszcze pół roku temu wyrzuciłbym ten pomysł do kosza.

Było kilka opcji, jak mogę jej to dać i jak ona może zareagować. Liczyłem na najlepszą z nich. Ona się cieszy i zgadza, a potem długo się całujemy. Evangeline Lilith Pierce zawsze była warta każdego



dotkowego wysiłku, na który się przygotowałem, gdyby coś nie poszło po mojej myśli.

Zdałem sobie sprawę z tego, że tylko jej mógłbym to dać, nie widziałem nikogo innego. Lepszego. To ona była idealna, doskonała, wspaniała i inne brednie, które mówią chłopcy, gdy to się dzieje.

Obserwowałem, jak mina blondynki z każdą sekundą rozmowy z rudą prezentuje skrajne emocje, od złości do smutku. Planowałem zabić Zacka, jeśli stało się coś głupiego, przez co Pierce nie zgodzi się na to, co jej zaproponuję.

Wypiłem resztę soku i odstawiłem szklanekę na drewniany blat barku. Teraz albo nigdy. Ruszyłem pewnym krokiem przed siebie, widząc, że blondynka kończy rozmowę z Jude i posyła jej jeden ze swoim delikatnych uśmiechów. Przeczesałem loki jedną ręką, a drugą na wszelki wypadek przez cały czas trzymałem w kieszeni.

Szmaragdowe oczy Pierce spotykały się z moimi oceanicznymi. Blondynka przygryzła delikatnie malinową wargę, idąc wolnym krokiem w moją stronę, w rękę ścisnęła telefon. Mogła podejść do każdego, ale wewnątrz czułem, że tak samo jak ja od niej, nie może oderwać ode mnie oczu. Dzisiejszego wieczoru skupiliśmy się na sobie nawzajem.

- Shade! Cześć, jestem... - Ominąłem dziewczynę, chyba jakąś pierwszoklasistkę, nawet się jej nie przypatrując. Miałem dość tego, że każdy czegoś ode mnie chciał, gdy ja chciałem tylko jednej.

Evangeline, widząc moją reakcję, uniosła brwi i zatrzymała się. Oparła się o jeden z filarów, uśmiechając przy tym. Jeśli wszystko się uda, to będzie się opierać o moje ramiona. Dosłownie i w przenośni.

Jej telefon prawdopodobnie zaczął wibrować, bo schyliła głowę, zdziwiła się, po czym odebrała. Dało mi to szansę, aby szybciej znaleźć się obok niej. Wszystko byłoby wspaniałe, gdyby nie to, że ponownie ktoś czegoś ode mnie chciał. Była to Lulu, Lori czy... Louise ze swoją prawdopodobnie przyjaciółką.

- Czego? - warknąłem w ich stronę, czym blondynka nie przejęła się za bardzo, tylko zaczęła mówić coś o trenerze i o tym, że miały mnie zawołać na drużynowe zdjęcia. Druga z dziewczyn zauważyła, że cały czas wpatrywałem się w blondynkę, która stała odwrócona do mnie plecami i z uniesionym przy uchu telefonem.

- Shadey, słuchasz mnie?

Skrzywiłem się na tę ksywkę.

- Dobra, mam to gdzieś, rób, co chcesz - powiedziała zirytowana Louise i chciała pociągnąć drugą dziewczynę, ale ta nagle zaczęła mi się jeszcze bardziej przypatrywać. Zrobiłem już pierwszy krok, gdy zagroziła mi drogę. Pociągnęła za moją głowę i złożyła na ustach obleśny krótki pocałunek.

Były tylko jedno usta, które chciałem całować i być nimi całowany. A ich właścicielka stała na drugim końcu sali.

W jednej chwili odepchnąłem ją od siebie, aż cofnęła się o kilka kroków. Louise spojrzała na koleżankę, a potem na mnie, była naprawdę zdziwiona.

- Nigdy więcej mnie nie dotykaj - warknąłem jeszcze w jej stronę i ruszyłem, szukając wzrokiem Pierce.

Wtedy ją zauważyłem. Stała obrócona w moją stronę, z telefonem przy piersi, wycierając łzy z policzków. Zauważyłem w jej oczach rozpacz i brak sił, twarz nie wyrażała żadnych emocji. Posłała mi tylko nienawistne spojrzenie, po czym odwróciła się do mnie tyłem.

Chciałem do niej podbiec, ale ciasno zbici przy sobie uczestnicy balu mi w tym nie pomagali, więc jak idiota zacząłem się niezgrabnie przeciskać między nimi, zauważywszy, że blondynka kieruje się w stronę wyjścia. Gdy tłum się rozrzedził, zacząłem biec, prawie się przewracając na śliskiej podłodze.

Nawet z daleka widziałem, jak ramiona blondynki się trzęsą, a ręka trzymana przy ustach hamuje krzyk rozpacz.

Nie chciałem jej skrzywdzić. Ruszyłem jeszcze szybciej, bo blondynka zaczęła znikać z pola widzenia. Musiałem zdążyć, wyjaśnić, że to, co widziała, nie było prawdą. Nie chciałem, żeby nadal myślała o mnie tylko w taki sposób.

Naprawdę chciałem się zmienić. Była warta tego, żebym zmienił się dla niej.

## Epilog

Blondynka wybiegła z sali balowej w stronę wyjścia. Nie słuchała krzyków za sobą ani nawoływania jej imienia. Chciała po prostu znaleźć się jak najdalej od wszystkiego, co mogło jej przypominać o tym, czego pamiętać nie chciała.

– Evangeline, poczekaj – usłyszała tuż za sobą głos bruneta. Objęła ramionami swoje ciało, które pod wpływem nagłego przypływu emocji stało się zimne i roztrzęsione. Przyspieszyła, gdy do jej uszu dotarły coraz bliższe kroki niebieskookiego.

Omali nie potknęła się na zjawiskowych schodach, które nie wydawały się już takie wspaniałe jak wcześniej. Były tylko rzeczą, bez uczuć, emocji i bólu, który ją wypełniał w tej chwili. Tego im zazdrościła – nieodczuwania.

*Nie chciała niczego z tego, co jej dano.*

Po raz kolejny usłyszała krzyk bruneta. To on zranił ją mocniej, niż mogła sobie wyobrazić. Nie spodziewała się, że coś jest w stanie tak bardzo ją zniszczyć, zanim nie zobaczyła go z inną dziewczyną, gdy chwilę wcześniej myślała, że...

Evangeline Pierce poczuła, jak jej oczy napełniają się jeszcze większą ilością łez. Próbowwała się nie potknąć, umykając w długiej sukni i szpilkach, których w tym momencie nienawidziła. Wzrok mąciły jej potoki spływające po policzkach, psując idealny makijaż, którego efekt zdał się na nic. Trzęsąc się dłonią złapała chłodną barierkę schodów, gdy poczuła, że zaraz upadnie. Jej głowa pracowała na najwyższych obrotach, dziwne, że w ogóle była w stanie. Uznała, że jeśli wejdzie do ogrodu, prawdopodobieństwo, że chłopak ją znajdzie, będzie zerowe. W srebrnych szpilkach zbiegła z marmurowych schodów najszybciej, jak tylko mogła, i skierowała się w prawo. Była pewna, że Shade jej to wyjaśni, ale nie chciała go nawet słuchać po tym, jak chwilę wcześniej dowiedziała się o...

Nie było jej dane skryć się w ogrodowych alejkach, ponieważ dwie duże dłonie, które tak dobrze знаła, owinęły się wokół jej talii. Bardzo lubiła ten dotyk. Dawał jej poczucie bezpieczeństwa, którego nigdy nie zaznała. Najbardziej na świecie chciała teraz objąć bruneta, aby ten swoimi ramionami obronił ją przed całym złem. Toczyła nierówną walkę sama ze sobą.

*Potrzebowała go. Tak bardzo go potrzebowała.*

– Posłuchaj, ja... – zaczął Shade, ale przerwała mu sarkastycznym śmiechem, odpychając przy tym jego dłonie i obracając się w jego stronę.

– Nie, to ty posłuchaj! – zaczęła głośno. – Zdecyduj się, co czujesz, bo mam dość patrzenia na to, jak niszczysz mnie i siebie. – Ostatnie słowa blondynka powiedziała ledwo słyszalnym szeptem. Objęła się ramionami i posłała w stronę bruneta pełne lodu spojrzenie.

Wpatrywała się w jego oceaniczne oczy, które przez ostatnie miesiące tak bardzo stały się dla niej symbolem bezpieczeństwa i stabilności. Shade Grey kojarzył jej się zawsze z tymi oceanicznymi oczami.

Uniosła zaciśnięte w pięści ręce i zaczęła odpychać bruneta, gdy ten ponownie się do niej przybliżył. Próbował coś powiedzieć, ale widząc, jak załamana była blondynka, nie potrafił wydusić ani słowa. Jej twarz przepełniały ból i rozpacz. A on tak bardzo chciał – gdyby tylko mógł – wziąć to od niej i ponieść za nią.

Zdał sobie wtedy sprawę, że to jego wina. To on był odpowiedzialny za jej stan, chociaż tego nie chciał.

*Cholera, przecież nawet nie chciał tego pocałunku. Tej pieszczoty pragnął tylko od jednej dziewczyny. Podświadomie wiedział, że żadna inna nigdy nie da mu tego, co odczuwał, gdy całował zielonooką.*

Ale jeśli blondynka zareagowała w taki sposób, mogło to oznaczać, że jej zależało. Tak samo jak jemu.

Gdyby nie głupia dziewczyna, która się do niego przyczepiła, a on w porę by zrozumiał, o co jej chodziło, prawdopodobnie teraz on i Pierce byłiby...

– Nienawidzę cię – powiedziała, czując łzy wzbierające się w jej zielonych oczach. – Tak bardzo cię nienawidzę – szepnęła, nie mając siły na dalsze przepychanie się z nim, które i tak nic dało, gdyż chłopak stał wyprostowany, pozwalając, aby mała blondynka uderzyła z całej siły w jego tors. Pozwolił jej. Stał w miejscu, przyjmując w ciszy ciosy. Nie odpychał jej. Zasłużył. Za to wszystko, co jej zrobił. Chociażby za te wszystkie lata nienawiści.

Oboje wiedzieli, że to, co się między nimi zrodziło, to nie miłość – raczej coś w rodzaju więzi, która tworzy się między złamanymi ludźmi. A oni właśnie tacy byli – od zawsze.

*Zniszczeni. Szukający ocalenia.*

Jednak w chwili, gdy chłopak zauważył, że oczy blondynki znów stają się coraz bardziej szkliste, unióśł dłoń, aby podnieść jej głowę. Aby spojrzeć na niego choć raz i odczytać to, co chciał jej powiedzieć i pokazać – to dziwne uczucie, które ich łączyło. Nigdy, przez całe ich życie nie bali się spojrzeć sobie w oczy.

*Jeśli nie patrzysz komuś w oczy, jesteś albo słaby, albo głupi.*

W myślach ciemnowłosa usłyszał głos ojca. Nie uważał jednak, że dziewczyna stojąca przed nim jest słaba. Miał ją za odważną, lojalną i pewną siebie osobę, walczącą za tych, których ceni, i wiedział, kiedy kłamie. Potrafił stwierdzić to po spojrzeniu, jakie mu wtedy posyłała. Albo jak unikała jego wzroku.

– Jeśli tak bardzo mnie nienawidzisz... – zaczął, łapiąc drobne nadgarstki dziewczyny. Na jednym z nich znajdował się bukietek z miniaturowym słonecznikiem. – Powiedz mi to w twarz.

Blondynka po chwili namysłu uniosła powieki. Jej oczy nie wyrażały nic poza obojętnością. Za to on okazał się słaby – odwrócił wzrok, gdy zauważył szczerą i jeszcze potężniejszą nienawiść niż ta, którą dziewczyna darzyła go kiedykolwiek wcześniej.

Rozumiał, że zachowuje się tak z powodu wydarzeń z ostatnich chwil. Wiedział, że zawalił. Mógł od razu odepchnąć dziewczynę, która rzuciła się w jego stronę, a nie pozwolić, żeby go zamurowało z powodu szoku.

Nie mógł jednak zrozumieć, czemu to aż tak ją uderzyło. Wiedział, że gdyby nawet... Ona nie zareagowałaby tak gwałtownie. Uznał, że musi to naprawić. Musi jej pomóc. Ale przede wszystkim potrzebował się dowiedzieć, co jeszcze się stało. W głowie, mimo bólu, próbował odtworzyć ciąg ostatnich wydarzeń, analizując, gdzie i z kim ją widział. Nic nie przychodziło mu na myśl, poza odebrany przez nią telefonem. Ale telefon? Przecież nie mogło o to chodzić.

Z oczu blondynki popłynęły kolejne łzy i po chwili usłyszał cichy szepot.

– Zostaw mnie w spokoju – powiedziała, próbując przy tym wyrwać ręce z jego objęć. – Chcę być sama.

– Nawet o tym nie myśl – odrzekł pewnie. – Nie zostawię cię w takiej chwili. Daj mi wyjaśnić, koch...

Blondynka tylko gorzko się zaśmiała i oznajmiła:

– Potrzebowałam cię. – Brunet chciał coś powiedzieć, chciał wyjaśnić. – Nie było cię. – I jakby przypominając sobie na nowo sytuację sprzed kilku minut, dodała: – Na pewno znajdziesz tam lepsze towarzystwo niż jakaś pusta, brzydka blondynka, prawda?

- Nie myślę... Nigdy tak o tobie nie myślałem...

Po raz kolejny blondynka przerwała mu histerycznym śmiechem, po jej policzkach toczyły się słone łzy.

Obiecała sobie, że nigdy nie będzie płakać. Nie w towarzystwie Greya. Ale każda obietnica kiedyś zostanie złamana. Po raz kolejny jej mury zostały poddane destrukcji, gdy przyglądała się twarzy bruneta.

- Masz rację, nie myślałeś - powiedziała szeptem, łkając. - W końcu jestem tylko twoją kolejną dziewczyną do łóżka. Nic nieznaczącą zabawką, grą, którą sobie wybrałeś. Fanaberią, która była tylko eksperymentem. Bo taki jest Shade Grey, prawda? Bierz, co chce, i nigdy nic nie daje.

*A ja oddałam ci wszystko. Byłam w stanie oddać ci nawet więcej, żebyś tylko poczuł się szczęśliwy, chciała dodać, przypominając sobie chwile, które razem dzielili. Chwile, gdy rozmawiali, o czym tylko chcieli, wygłupiali się jak dzieci, ale i te najintymniejsze, gdy odkrywali się nawzajem, a jego usta błędziły po jej ciele.*

*Była w stanie oddać mu wszystko, bo mu ufała. Zaufała pieprzonemu Shade'owi Greyowi. A to okazało się jej błędem. Zapoczątkowało destrukcję, która miała zniszczenie w jej ciele, umyśle i emocjach.*

- To nie tak. Nigdy nie byłeś grą albo innym głupim pomysłem. Zależy mi na tobie. Zawsze coś... Proszę, ja... - urwał, nie wiedząc, jak wyrazić swoje uczucia względem blondynki. Zawsze sprawiało mu to trudność, a tym bardziej teraz nie chciał powiedzieć czegoś, czego nie będzie potrafił odpowiednio nazwać. - Odepchnąłem ją, nie pocałowałem jej... Evangeline... - szepnął zrozpaczony.

- Nikt tak do mnie nie mówi - odpowiedziała ostrzej, przerywając po raz kolejny chłopakowi, którego wybrało jej serce. - Gdyby ci choć trochę zależało, wiedziałbyś, że nienawidzę tego imienia.

- Wiem, że go nie lubisz, ale...

- Właśnie. Ale będziesz go używał, bo mnie nienawidzisz. Bądźmy szczerzy, nic się między nami nie zmieniło.

*Zmieniło się wszystko!*, chciał wykrzyknąć. Dla niego tak właśnie było. Blondynka obezwładniła go swoim umysłem oraz ciałem, jak nikt inny. Nikt oprócz niej nie był w stanie tego dokonać, a on tak bardzo chciał, aby to zobaczyła.

- Nie widzisz tego? - powiedział wzburzony, bo nie chciał, aby to, co było między nimi, skończyło się w taki sposób. - Cholera, Evangeline. - Miał gdzieś to, że po raz kolejny użył jej pełnego imienia. - Oboje wiemy, że się nie nienawidzimy. Zmieniło się cholerne wszystko. Dla mnie się zmieniło i wiem, że dla ciebie też. Mogę choćby w tej chwili wykrzyknąć wszystkim, że mi na tobie zależy.

*Ale nie tak bardzo, jak jej na nim.* I to był problem.

Ufała mu, temu chłopakowi o oceanicznych oczach powierzyłaby swoje życie, ale nie potrafiła uwierzyć w to, że jemu choć trochę zależało. Choćby odrobinę tak, jak jej zależało na nim. Była przekonana, że nie mogło mu zależeć, gdy ona była tylko sobą. Przecież nikomu nie zależało na niej, takiej jaką była. W końcu dlaczego ktokolwiek miałby o nią zabiegać, jeśli nawet ona nie chciała być samą sobą? Nie dziwiła się brunetowi, że jej nie chciał.

- Proszę cię, daj mi... - urwał, gdy poczuł okropny ból w kroczu. Blondynka uderzyła go tam kolanem. Może gdyby nie okoliczności, zaśmiałyby się i byłby z niej dumny. Niestety, wykorzystując chwilę jego nieuwagi i bólu, blondynka zniknęła mu z oczu.

Wiedział, że zielonooka bywała niezwykle przeczulona i impulsywna, ale nie mógł uwierzyć, że zareagowała aż tak gwałtownie. Tak irracjonalnie, bez chwili namysłu. Miał wrażenie, że stało się coś jeszcze. Coś złego.

W pierwszej chwili przyszło mu do głowy, że ktoś jej coś nagadał, a potem, zgodnie z ustalonym przez kogoś planem, ta głupia blondynka pocałowała go na oczach Evangeline. Nie był w stanie jednak

zrozumieć, kto mógłby tak bardzo pragnąć ich poróżnić. To nie miało sensu. Wściekły, kopnął kamień leżący na ziemi, krzycząc przy tym na całe gardło.

Spieprzył. Znowu.

Rozglądał się po parkingu i parku w poszukiwaniu dziewczyny, kiedy usłyszał dźwięk przychodzącego połączenia. Uzmysłował sobie, że telefon wibrował w jego kieszeni przez cały czas trwania sprzeczki z Pierce. Nie miał ochoty odbierać, ale coś mu mówiło, że powinien.

- Stary, ja naprawdę nie mam... - zaczął, zakładając, że to znowu Max.

- Jesteś z Evie? - przerwał mu zdenerwowany głos mamy.

- Nie, pokłóciliśmy się i teraz jej szukam. Nawet nie wiem, dlaczego ona się tak zdenerwowała, ja tylko... Mamo, spieprzyłem - powiedział i przetarł twarz dłonią. Poczuł, jak jego ciało wibruje od emocji. Był tak samo roztrzęsiony jak Pierce, ale nie ze smutku czy żalu, tylko ze złości. Cholernej złości, która przebijała się przez wszystkie jego wcześniejsze mury bezpieczeństwa. Przez wszystko to, czego nie spodziewał się kiedykolwiek poczuć. - Mogła pokłócić się z ojcem, bo tak na niego reaguje, ale nic mi o tym nie mówiła. Zachowywała się, jakby coś było nie okej, a potem jeszcze... - dodał i czekał na jakąkolwiek reakcję ze strony mamy, ale w słuchawce panowała cisza. Po chwili usiadł na drewnianej ławce znajdującej się przy wejściu do sali. Po drugiej stronie usłyszał urywany szloch.

- Mamo? - zapytał, kompletnie nic nie rozumiejąc.

- Shade... - zaczęła ledwo słyszalnym głosem Alison Grey. - Jej rodzice mieli wypadek samochodowy. Nie wiem, czy którekolwiek z nich przeżyje. Dlatego tak zareagowała. - Nagle w mózgu chłopaka pojawiła się pustka i zrozumiał, jak bardzo był głupi.

- Melissa, ona... Oni... Ja... - Jego mama znowu zanosła się szlochem. Nie potrafiła powstrzymać emocji, mimo próby zachowania sił na rozmowę z synem.

- Jesteś w szpitalu? U siebie? - Kobieta wydała z siebie niezrozumiały dźwięk, który odebrał jako potwierdzenie.

Nie czekając na dalsze wyjaśnienia, rozłączył się i pobiegł w stronę samochodu. Miał gdzieś, że wcześniej wypił odrobinę alkoholu. Musiał być przy blondynce jak najszybciej, bo dzięki mamie dokładnie wiedział, gdzie teraz była.

Nie chciał, żeby zrobiła coś, czego będzie żałować. Musiał być na czas. Nie zamierzał jej zostawić. Nie tym razem.